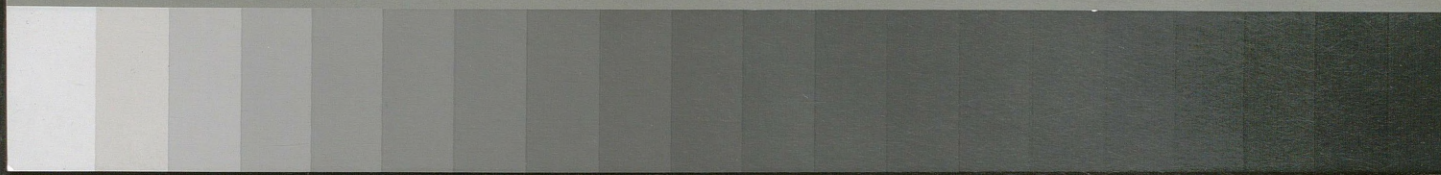




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



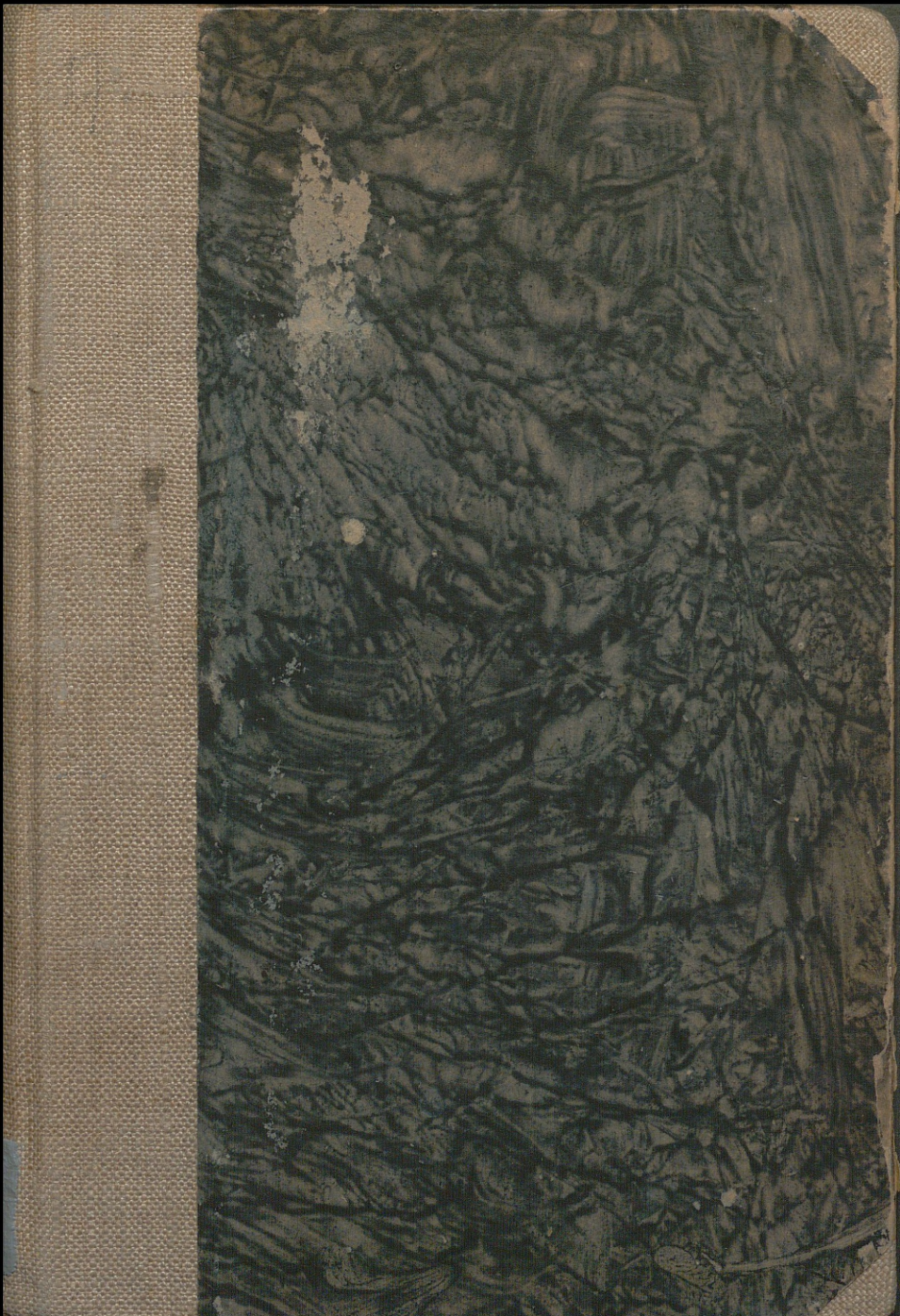
Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM



manuscript

ADAM MICKIEWICZ.

42.



Adam Mickiewicz

według akwarelli Wańkowicza z r. 1823 znajdującej się w Muzeum
Narodowem w Krakowie.

ADAM MICKIEWICZ.

1141

ZARYS BIOGRAFICZNO-LITERACKI

SKREŚLIŁ

PIOTR CHMIEŁOWSKI.

Jakże dajemy prawdę innym? Czy tylko ją powtarzając? Nie, oto przelewając w nich rozkosz, jakiej każdy doświadcza z uczucia prawdy, przejmując ich tym ogniem, którym sami płoniemy. . .

Kurs literatury słowiańskiej.

Tom pierwszy.



Warszawa — Kraków
NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA.
1886.

884 : 92

11
2544/1



BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit. - Wych.

L. inw. ~~62~~ 107

DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,
pod zarządem Jana Gadowskiego.

PAMIĘCI
NAJUKOCHAŃSZYCH RODZICÓW
IGNACEGO I MARYI Z WĘGLOWSKICH

pracę tę

w trzydziesto-letnią rocznicę zgonu wielkiego wieszcza

poświęca

Autor.

Warszawa. 1885 roku.

BIBLIOTEKA

Wyższe; Szkoły Polit. - Wych.

WSTĘP.

Litwa od chwili połączenia się z Polską w końcu XIV stulecia weszła za jój pośrednictwem w stałe i ciągłe stosunki z cywilizacją zachodnio-europejską, ale weszła ostatnia z pomiędzy narodów zamieszkujących Europę; miała więc przed sobą wielki zasób nabytków wiekową pracą przez nie osiągniętych, ale téż i wielkie zadanie przyswojenia ich sobie i obrócenia na własny pożytek. Zadanie to tém trudniejszym było do spełnienia, że Wielkie Księstwo Litewskie nie miało jednolitości ani etnograficznej, ani cywilizacyjnej, gdyż składało się z dwu odrębnych żywiołów: Litwy pogańskiej i Rusi chrześcijańskiej. Litwini przyjąwszy chrzest zostali katolikami zachodniego obrządku, Rusini zaś trwali przy obrządku wschodnim. Chodziło więc nietylko o to, ażeby ugruntować wiarę w duszach ludu nowonawróconego, ale także i o to, ażeby przeciwieństwo dwu obrządków i dwu połączonych z niemi cywilizacyj złagodzić w celu unormowania rozwoju dalszego. Praca w tym kierunku była bardzo ciężka i szła powoli. Samo rozszerzenie i umocnienie chrześcijaństwa napotykało przeszkody doniosłego znaczenia; trzeba było bowiem walczyć z silnie zakorzenionemi wyobrażeniami religijnemi ludu posiadającego rozwiniętą już mitologią i nie mogącego tak łatwo zapomnieć o swoich bóstwach i obrzędach, któremi cześć im składał. Istnienie zaś dwu wyznań obok siebie, różniących się nie tyle dogmatami, ile oznakami

zewnątrznemi, i dlatego właśnie trudnych do pogodzenia z sobą w myśli i uczuciu ogółu, co na powierzchowność przedewszystkiém patrząc do niej się nałogowo przywiązuje, — prowadziło do staré i niesnasek, które trudniéj było zażegnać niż całkiem nowe pojęcia i formy religijne wprowadzić. Jeżeli nadto przypomnimy sobie, iż od połowy wieku XVI dostawał się na Litwę, całkowicie jeszcze zajętą przyswajaniem sobie najważniejszych nabytków cywilizacyjnych, nowy ferment religijny w postaci protestantyzmu; to zrozumiemy cały ogrom trudów, jakie ponosić musiano w celu przetrwania tylu nowych pierwiastków, a zarazem całą powierzchowność, z jaką praca ta się dokonywała. To, na co inne narody szereg wieków miały do rozporządzenia, na co nawet Polska od X stulecia już pracowała, musiała Litwa przerobić w ciągu lat dwustu. Wobec tak olbrzymiej pracy największe nawet zdolności rasowe nie mogły wystarczyć; przyswajanie nabytków cywilizacyjnych musiało być i niedokładne i bardziéj zewnątrzne niż wewnątrzne.

Naturalnie, najprzód oddziaływała kultura materyalna; wszędzie bowiem wyprzedza ona kulturę umysłową. Litwini przejmowali od Polaków sposób budowania i urządzania domów, ubiory, uzbrojenie. Następnie przyszła koléj na uobyczajenie w jego formach zewnątrznych, rzucających się w oczy, takich jak ceremoniał towarzyski itp. Daléj obudziło się także pragnienie wiedzy, również w jego formach zewnątrznych, takich np. jak posyłanie dzieci do szkoły, co może być nawet poczytywane za rodzaj obyczajowego nałogu raczej niż świadomej siebie żądzy udoskonalenia swego umysłu. Gdy się już znalazła pewna grupa osób posiadających szkolne wykształcenie; gdy wykształcenie to przestało być nowością pochtaniającą całkowicie umysł i nie pozwalającą mu samoistnie i z rozwagą nad niém się zastanawiać, zaczęły się powoli objawiać chęci próbowania sił swoich w sze-

regowaniu nabytych wiadomości takiem, jakiego w podręcznikach szkolnych nie znajdowano, próbowania swoich uzdolnień kombinacyjnych.

Ta ostatnia chwila przypadła dla Litwy dopiero na wiek XVI; całe bowiem poprzednie stulecie zeszło na pierwszych przygotowawczych do niej fazach, na zupełnie bierném przyjmowaniu tego, co w szkołach, książkach i w rozmowach Polaków, reprezentujących oświatę zachodnio-europejską, znajdowano. Pierwsze to ocknienie się popędu czynnego i twórczego w dziedzinie umysłowej nie mogło, przy wskazanych dopiero co warunkach rozwoju, mieć innej cechy, jak proste naśladownictwo — i cecha ta występuje trwale przez całe trzy stulecia, zmieniając się tylko pod względem stopnia zależności od wzorów i stopnia wzmożenia się siły talentu.

W dziejach literatury naszej przez ciąg wieku XVI nie spotykamy żadnego głośniejszego nazwiska poety lub uczonego, któryby z Litwy był rodem. Na widowni piśmienniczej występują wtedy u nas Małopolanie, Wielkopolanie, Mazurzy, Rusini z Rusi Czerwonej, ale nie ukazuje się na niej Litwin. Nie znaczy to, żeby piszących i tworzących dzieła w tej części Rzeczypospolitej nie było; tylko że pisma przez nich ogłaszane nie mają zalet względnej choćby oryginalności, a nawet nie wywarły na współczesne sobie piśmiennictwo takiego wpływu, żeby o nich dzieje wspomnieć potrzebowwały. Jeżeli zajrzemy do bibliografii, to się przekonamy, że w Wilnie drukowano książki trojakiego głównie rodzaju. Najpierwsze i najważniejsze pomiędzy nimi miejsce zajmują traktaty pobożne oraz wywołane wtargnieniem protestantyzmu dzieła polemiczno-religijne. Drugie miejsce wyznaczyć można pismom, będącym objawami erudycyi szkolnej a więc: gramatyki, tłumaczenia z łaciny i greczyzny, oraz panegyryki, trenodye i inne tego gatunku wypracowania wierszo-

wane w języku umarłym. Na trzecim wreszcie miejscu postawić można dzieła historyczne, zapisujące zazwyczaj wypadki społeczne. Jak widzimy, we wszystkich tych trzech rodzajach pracy literackiej przebija się dążność utylitarna, dążność zaspokojenia potrzeb umysłu najkonieczniejszych w pewnym stadyum rozwoju; a niema nigdzie nawet śladu twórczości wynikającej samorzutnie z usposobienia samego pisarza oraz z bezinteresownego zamiłowania do piękna i wiedzy, bez oglądania się na możliwość doraźnego spożytkowania owoców stąd osiągniętych.

Wiek XVII przedstawia już znaczny postęp nie tylko pod względem wzrostu produkcji umysłowej, ale także i jej rodzajów. Lubo akademia wileńska, powierzona kierownictwu jezuitów, nie zajaśniała blaskiem w dziejach naszej cywilizacji; lubo kształcąc przeważnie teologów i nauczycielikięży dla zakonu, nie wprawiała w ruch różnorodnych zdolności człowieka i nie dopomagała do samodzielnego ich rozwinięcia: w każdym jednak razie przyczynić się musiała do ułatwienia nabycia Litwinom choćby głównych i zasadniczych wiadomości, których poprzednio szukać musieli bardzo daleko, bo aż w Krakowie lub za granicą. Okazuje się to dowodnie z pomnożenia się liczby piszących, którzy obok uprawiania dziedzin już w XVI stuleciu poruszonych, zaczynają próbować bardzo słabych jeszcze sił w poezji polskiej. Obok Kojałowiczów, którzy badaniami dziejowemi odnoszącemi się do Litwy imię sobie zyskują, obok prawnika-filozofa Olizarowskiego, obok różnych i rozmaicie uzdolnionych wierszopisów w języku łacińskim, którzy szkolne swe zajęcia przedłużają i poza szkołą, napotykamy w spisach bibliograficznych dość znaczną gromadkę autorów, składających wiersze polskie. Autorowie ci tworzą albo pieśni i poemata pobożne, albo okolicznościowe na cześć różnych osób społecznych, albo tłumaczą utwory większych rozmiarów, jeżeli te

zadość czynią tendencyi religijnej albo pochwalnej. Nazwiska ich znane są dzisiaj szperaczom tylko; żadne nie przedarło się do wiadomości powszechnj, gdyż żadne nie jest związane ze wspomnieniem o utworze wybitnym i wpływowym. Istotnie utwory Ejsymonta, Golniewskiego, Bartoszewskiego, Ozimińskiego, Orłowskiego, Miczyńskiego, Krzysztofa Zawiszy, Olszewskiego, Zdanowicza, Jaknowicza, Andrzejkiewicza, Kuligowskiego, Jana Śliźnia itd. są tylko kopią odpowiednich im nastrojem poematów małopolskich i wielkopolskich, są tylko powtórzeniem rzeczy znanych, są wyrobami raczej retoryki pracowitej aniżeli poezyi, płynącej wprost z duszy i przemawiającej do duszy.

Po kilkudziesięcioletnim okresie uspienia produkcji umysłowej, znamionującego nietylko Litwę ale i całą Polskę w okresie panowania Sasów, budzi się nanowo żywsze zajęcie literaturą pod wpływem poezyi francuskiej. Już teraz nietylko okolicznościowe i pobożne pieśni są przedmiotem twórczości poetyckiej, ale zaczynają się pojawiać utwory, niezwiązane ściśle z potrzebami chwili bieżącej, jako wynik zamięłowania w sztuce dla jej moralnych wpływów i dla podawanej przez nią karmi umysłowej. Do dusz zakradają się nowe pojęcia i nowe dążności, szerzone przez popularną literaturę francuską „wieku oświeconego“, który zrywa z tradycją religijną, polityczną i społeczną, zachowując tylko literacką. Nastaje dla Litwy jak i dla Polski wogóle nowy okres przystosowywania się do napływających z Zachodu idei. Litwa wszakże znalazła się w gorszym położeniu niż Polska właściwa; dla niej bowiem ten okres nadszedł zbyt szybko po innych, które zaledwie przebyła, nie wyciągnąwszy jeszcze z nich tego wszystkiego, co na pożytek duchowy można było zamienić, i nie zrodziwszy jeszcze ani jednego bardziej utalentowanego poety, któryby dał wyraz wymowny i piękny myślom i dążnościom, mającym wkrótce uleść przekształce-

niu. Nic więc dziwnego, że na Litwie dawny okres przeciągnął się dłużej aniżeli w Polsce właściwej, że dawna religijność, surowość obyczajów, karność rodzinna, mniejsza wytworność w stosunkach towarzyskich, słowem spuścizna tradycyjna zachowała się tam w większej sile i powadze. Nic też dziwnego, że idee „wieku oświecenia“, które i we właściwej Polsce mniej jaskrawo się przedstawiały aniżeli we Francji, na Litwie jeszcze w skromniejszych ukazywały się barwach, jakkolwiek były znane, rozbierane, a niekiedy z zapamiętaniem wielbione. Nic wreszcie dziwnego, że i styl literacki nie uległ na Litwie tak szybko jak w Polsce właściwej tym przemianom, jakie wprowadzali wierszopisowie zapatrujący się na wzory francuskie. Pod tym względem zauważyć potrzeba, że poeci z mniejszym talentem i z mniej udoskonalonym stylem literackim pozostawali na Litwie i tu pisma swoje ogłaszali, gdy tymczasem zdolniejsi przenosili się albo na dwór Stanisława Augusta w Warszawie, albo na dwór Czartoryskich w Puławach. W Wilnie drukował Michał Sapieha tłumaczenie swoje Henryady i Zairy Woltera, Waleryan Wszyński przekład Kontynuacji Argienidy Barkłaja, ksiądz Ignacy Chodźko przeróbkę bajek Ezopowych, Antoni Ożarowski tłumaczenie sielanki Rut z francuskiego, a kapitan Debouhr przekład tragiedyi Woltera: Mahomet. W Wilnie ogłoszone były tragiedye oryginalne Bogusza, Benisławskiego, trzy żałosne pasterki ks. Marcina Ejsymonta, rytmy Łopacińskiego i przeróżne utwory Ignacego Wincentego Marewicza, osławionego wierszoklety. Przeciwnie, nie w Wilnie ale w Warszawie wychodziły poezye trzech znakomitych przedstawicieli literatury „wieku oświecenia“ rodem z Litwy: Naruszewicza, Książnina, Niemcewicza, którzy w młodych latach opuściwszy swe strony rodzinne, pędzili życie i tworzyli zdala od nich, w stolicy Rzeczypospolitej, albo w Puławach. Zapewne, nie można twierdzić stanowczo,

że gdyby ci pisarze pozostali byli w miejscach urodzenia, toby nie rozwinęli swych talentów w tak wysokim stopniu, jakiego dosięgli pod wpływem ukształconego, w nauce i poezji zamiłowanego otoczenia czy to w Warszawie czy w Puławach; ale to jest przynajmniej rzeczą niewątpliwą, iż otoczenie owo było bodźcem do tworzenia bardzo silnym i że w ukształceniu smaku estetycznego wspomnianych pisarzy nie miały wzięto udział; takiego bodźca i takiej szkoły smaku w ówczesnej Litwie znaleźćby oni nie mogli; dwór księcia Radziwiłła nie owiąłby ich przyjazną atmosferą.

Po przejściu prowincyj litewskich pod panowanie Rosyi życie umysłowe musiało się skupić w nich samych; komunikacye bowiem z innymi częściami dawnej Rzeczypospolitej były nadzwyczaj utrudnione, tak że tylko zamożniejsi mogli sobie na zbytek zwiedzania ich pozwolić; zresztą dwór królewski zniknął a z nim przygasło i to ognisko, które poprzednio ściągało licznych ku sobie gości. Wprawdzie Warszawa nie przestała być najważniejszą widownią ruchu umysłowego, a Towarzystwo Przyjaciół Nauk w niej założone starało się skupić rozproszone po wielkiej przestrzeni siły cywilizacyjne; ale z natury samych stosunków politycznych nie mogła już dawna stolica wywierać tego przyciągającego uroku co poprzednio. Zresztą warunki rozwoju piśmiennictwa zaczęły powoli ulegać zmianie stanowczej. Dwór królewski nie istniał, a dwory magnatów przestały być wyłącznymi opiekunami literatury. Samo społeczeństwo miało się stać odtąd żywicielem tych, co się najwyższymi jego interesami umysłowymi specjalnie zajmowali. Stąd wynikał ten naturalny skutek, że każda prowincya zwracała się przedewszystkiém ku swym najbliższym ogniskom ruchu literackiego, od którego spodziewała się zastosowanej do swych potrzeb karmi duchowej. Wilno pierwsze po Warszawie do samoistnego podniosło się znaczenia, znajdując się w nader przyjaznych ku temu oko-

licznościach. Gdy bowiem Kraków i Lwów jęczały pod srogim naciskiem germanizmu, gdy i Poznań, lubo mniej przyciśnięty, nie miał jednak swobody rozwijania się w duchu narodowym; Wilno nie tylko nie doznawało żadnych pod tym względem przeszkód, ale nadto posiadało zakład naukowy, całkowicie oddany szerzeniu i rozwijaniu umiejętności w języku i kierunku ojczystym. Znikąd nie spotykano tu tamy do kształcenia się, a z wielu stron doznawano zachęty i pomocy. Dawna akademja jezuicka, przemieniona na uniwersytet świecki, stała się istotnie potężnym czynnikiem oświaty, wspierając dawne nabytki cywilizacyi i pomnażając je nowemi. Polska właściwa oraz Europa zachodnia i teraz przyszły Litwie z pomocą. Profesorami w nowoorganizowanym uniwersytecie w małej tylko części zostali Litwini z urodzenia; w większości zaś Polacy z innych stron Rzeczypospolitej albo cudzoziemcy, Niemcy i Włosi. Dodać przytém potrzeba, że wśród tej większości znajdowali się najznakomitsi wiedzą i talentem, najświetniejszą chlubę zakładowi przynoszący. Niebawem wszakże okazało się, że potrzeba tylko było dobrego kierunku, ażeby umysły Litwinów rozwinęły się bujnie i wykazały swoją potęgę. Wszystkie siły, które dotychczas pozostawały w stanie utajonym, przeszły w stan czynny, pod działaniem rozumnie skupionych promieni oświaty i to tak dalece, że szczególnież pomiędzy rokiem 1815 a 1822 Wilno co do natężenia ruchu umysłowego stanęło bezwarunkowo wyżej od Warszawy. A nie tylko nauka skorzystała z tego umiejętnie prowadzonego kierownictwa w zakresie wykształcenia; twórczość nawet poetycka wielce ożywiona została ogólném zajęciem się sprawami umysłowemi. We wspomnianym dopiero co przeciągu czasu pojawiło się na Litwie takie mnóstwo wierszopisów, jakiego wtedy w żadnej innej części Polski nie

było ¹⁾. Nie tworzyli oni dzieł na wielką skalę, ulotnemi zazwyczaj zadawalniając się pieśniami, odami, satyrami, epigramatami, anakreontykami, bajkami; niewielu z nich posiadało talent wyższy nad mierność; ale bądźco bądź takie gromadne ich ukazanie się dowodziło rozwiniętego silnie zamiłowania w poezyi, które z biernego stało się czynném. Wszyscy ci wierszopisowie byli zwolennikami wzorów francuskich i po większej części reprezentowali idee i dążności „wieku oświeconego“, które na Litwie teraz dopiero wyra-

¹⁾ Oto nazwiska tych, co swe poezye w Wilnie pomiędzy 1815 a 1822 r. ogłaszali w czasopismach (nie wyczerpuję tu bynajmniej całej nomenklatury): 1) Baraniecki T., 2) Bernatowicz Faust., 3) Biesiekiński Henryk, 4) Błotnicki Hipolit, 5) Buczyński Maurycy, 6) Bułharyn Tadeusz, 7) Chodźko Jan, 8) Chrapowicki Antoni, 9) Czechórska Anna, 10) Dziewiątkowicz Adam, 11) Ejtmin Stanisław, 12) Gadon Włodzimierz, 13) Górecki Antoni, 14) Grabowski Michał, 15) Gutt T., 16) Januszkiewicz A., 17) Jakutowicz Dyonizy, 18) Jastrzębski Jędrzej, 19) Kaczkowski A. 20) Karłowicz Aleksander, 21) Keller J., 22) Kozakowski Ignacy, 23) Kołpaczewski Michał, 24) Konopacki S., 25) Korsak Rajmund, 26) Kozłowski Adam, 27) Kułakowski G., 28) Lachnicki J. E., 29) Lachnicki Michał, 30) Lachnicki Roman, 31) Legatowicz Ignacy, 32) Łęski Antoni, 33) Massalski T. E., 34) Malikowska Fel. Joan., 35) Makarowski Józef, 36) Markianowicz Michał, 37) Machwitz Edward, 38) Modzelewska, 39) Moniuszko Aleks., 40) Narbutt Teodor, 41) Nester Jerzy, 42) Olędzki T., 43) Olizar Narcyz, 44) Orlicki Dominik, 45) Paszkiewicz Benedykt, 46) Pitschman A., 47) Pierożyński, 48) Piotrowski Konstantyn, 49) Porebski, 50) Potańska Placyda, 51) Przecławski Józef Eman., 51) Puciłowski Piotr, 52) Rejzner Józef, 53) Sławiński Ksawery, 54) Sobolewski Lud., 55) Sosnowski Platon, 56) Staniewicz Emeryk, 57) Starzyński Stanisław, 58) Styczyński Jan Gwalbert, 59) Sozdanowski Antoni, 60) Strawiński W. 61) Szacfajer Walenty, 62) Szpicnagel Ludwik, 63) Szydłowski Ignacy, 64) Szymkajło Daniel, 65) Truszkowski Józef, 66) Wiryon Janusz, 67) Wejssenhoff M., 68) Wolski Mikołaj, 69) Żebrowski T., 70) Żukowski Szymon, 71) Żyliński M. — Zauważyć należy, że nie wszyscy tu wymienieni byli Litwinami z urodzenia.

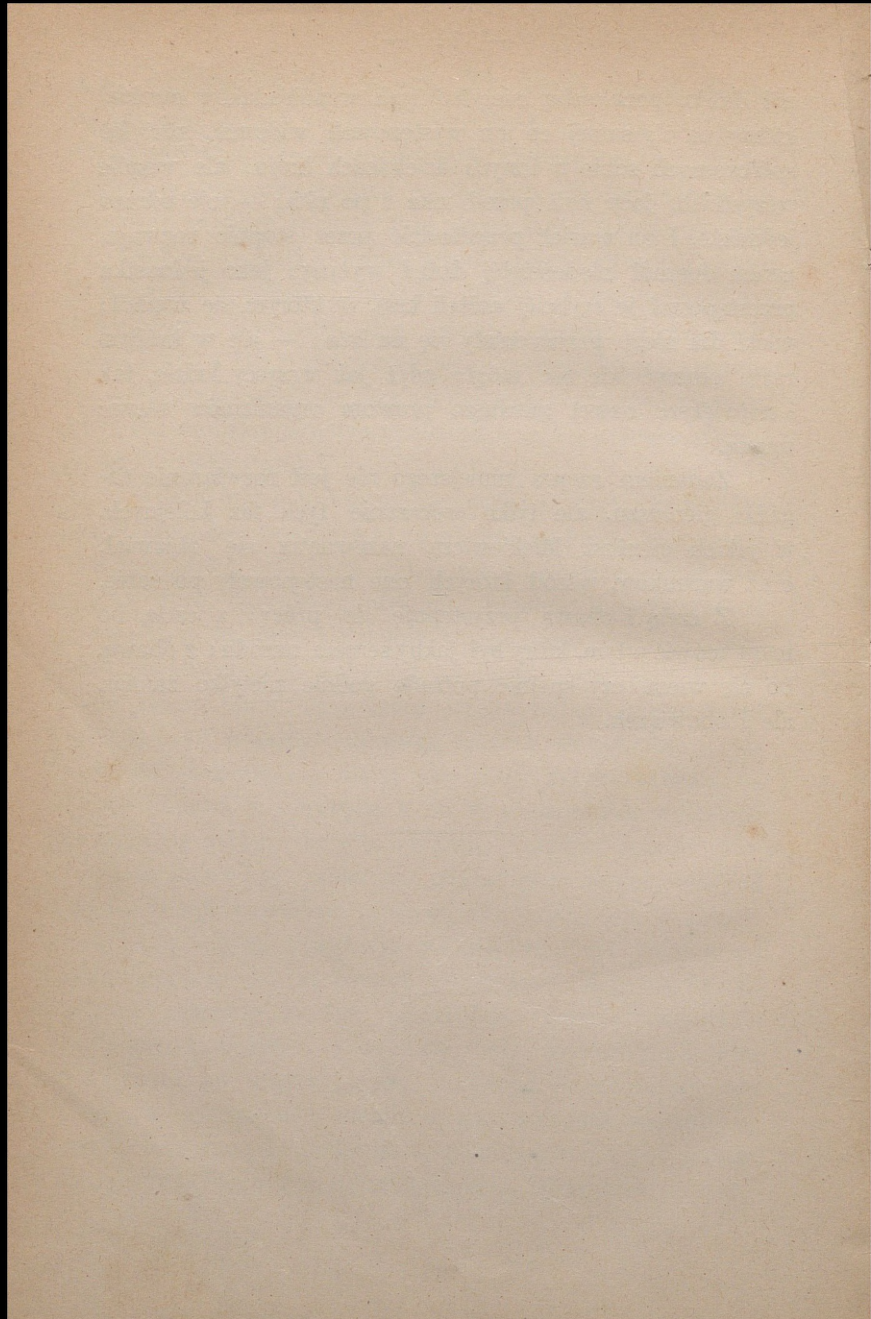
źniej niż poprzednio ujawniać się zaczęły, lubo w formie nadzwyczaj umiarkowanej. Oryginalność ich nie przedstawiała się w zarysach wyrazistych; przeważnie byli tłumaczami. Wpływ uniwersytetu na młodsze pokolenie tych wierszopisów uwydatnił się w tym szczególniejszej fakcie, że obok przekładów z języka francuskiego, dokonywają ich także, jakkolwiek w daleko mniejszej liczbie, z łaciny, a nawet z greczyzny. Pod względem dykcyi i sztuki wierszowania mało który z tej grupy starał się o tę wykwintność, poprawność i doskonałość, o jaką się ubiegali klasycy warszawscy, gdyż im chodziło przedewszystkiem o myśl i uczucie, nie zaś o doskonałość formy.

Wśród takich-to warunków cywilizacyjnych i z pośrodku takiej atmosfery wydobywa się na jaw gieniusz, który serca nietylko Litwy, ale całej Polski wszechwładnie podbił. Gienialnej jego indywidualności nie tłumaczą nam oczywiście przytoczone tu dane z dziejów stopniowego rozwoju umysłowych i twórczych uzdolnień na Litwie, gdyż przy dzisiejszym stanie nauki gienialność trzeba przyjąć poprostu za fakt, którego wyjaśnić naprawdę jeszcze nie potrafimy; ale możność ukazania się takiej gienialnej indywidualności na Litwie dopiero w obecnym, a nie w poprzednich stuleciach okazuje się z tych danych wyraźnie. Gieniusz Adama Mickiewicza pojawił się wówczas, gdy stopień oświaty wzniósł się na Litwie, chwilowo przynajmniej, wyżej niż w którejkolwiek z innych prowincyj Rzeczypospolitej; pojawił się nie nagle, lecz po wiekowych przygotowaniach i próbach, których rezultaty częścią bezwiednie, częścią świadomie odziedziczył; pojawił się w chwili, gdy wielostronnie, lubo z miernym po większej części talentem, występowały całe szeregi wierszopisów i poetów w jego stronach rodzinnych, wśród tych samych okoliczności zewnętrznych i pod jednokowym wpływem atmosfery duchowej. Mickiewicz pozosta-

wił daleko poza sobą nietylko tych współrodaków swoich, którzy na téj saméj co on występowali widowni, nietylko współczesnych sobie w innych dzielnicach kraju, ale wogóle wszystkich, jacy byli przed nim i po nim; — nie odrazu jednakże. I on musiał przechodzić przez stopnie rozwoju, zanim doszedł niedościgłej dotąd wyżyny; jako jednostka przestępował je szybciej aniżeli kraj, w którym się urodził; wieki dla niego przemieniały się na lata; — ale w każdym razie ominąć ich nie mógł; gdyż jak wszyscy ludzie, tak i największe nawet gieniusze prawom organizmów ulegać muszą.

Zadaniem zarysu niniejszego nie jest rozwiązanie zagadki gieniuszu, ale tylko wskazanie tych faz kolejnych, w jakich gieniusz Mickiewicza nazewnątrz się objawiał, oraz warunków, wśród których one następowały po sobie.

Z czcią i obawą przystępuję do pracy; z czcią, bo mam mówić o tym, który był jakby sercem narodu; z obawą, bo nie wiem, czy spełnić potrafię godnie nietylko zamiar, ale i obowiązek.



KSIEGA PIERWSZA.
NA LITWIE.

THE
WIFE



ROZDZIAŁ I.

Czasy dzieciństwa i nauk szkolnych (1798—1815).

I. Ród Mickiewiczów. — Ojciec poety, Mikołaj. — Urodzenie i chrzest Adama w Nowogródku. — Blisko dwuletni pobyt w Zaosiu. — Powrót do Nowogródka. — Stosunki towarzyskie. — Ogólne warunki rozwoju umysłowego wśród szlachty niezamożnej. — Szczególne warunki w domu Mickiewiczów. Charakter matki i ojca; służa Błażej fantastycznymi opowiadaniem bawiący dzieci. — Wpływ natury: Nowogródek i jego okolice. — Dzieciństwo Adama „sielskie, anielskie“. — II. Stan szkół na Litwie w początkach bieżącego stulecia. — Szkoły księży dominikanów w Nowogródku. — Adam wstępuje do nich wraz z bratem Franciszkiem r. 1807. W trzeciej klasie przebywa lat dwa. — Rok 1812. Śmierć ojca. Wojna. Książę Hieronim Bonaparte, król westfalski w Nowogródku. — W klasie piątej znowu siedzi Adam dwa lata. — W r. 1815 kończy szkoły. — Charakterystyka jego umysłu w stosunku do nauk szkolnych. Pierwsze próby wierszopisarskie. — Temperament i charakter. — Franciszek zostaje w Nowogródku, Adam wybiera się do Wilna.

I.

Nazwisko Mickiewiczów wspólnem było dość licznym na Litwie rodom, mającym przecież i herby i przydomki i siedziby odmienne. Znani są Mickiewiczze herbu Lis, Hipocentaur, Nałęcz z przydomkiem Dowołgo lub Rymwid. Miejscem ich zamieszkania były województwa: wileńskie, trockie, mińskie, witebskie, mściśławskie, smoleńskie. Oprócz nich istniała jeszcze rodzina pieczętująca się herbem Poraj, o któ-



rój Maciej Strykowski twierdził, iż miała początek książęcy, spowinowacona będąc z ks. Giedrojczami ¹⁾.

Rodzina, z której wyszedł największy nasz poeta, szczyliła się również herbem Poraj, ale o swém choćby najdalszém skoligaceniu z książęcym rodem nietylko dowodów, lecz i wspomnień nawet nie przechowała; a jeżeli sam wieszcz wzmiankuje w „Panu Tadeuszu“ w sposób napół humorystyczny o „książęcym herbie“ Mickiewiczów, robi to oczywiście na podstawie przypuszczeń tylko, wysnutych ze słów kroniki Strykowskiego ²⁾.

W rzeczywistości, podania rodzinne poparte świadectwami piśmiennymi przedstawiały Mickiewiczów herbu Poraj a przydomku Rymwid, jako szlachtę drobną i ubogą, zamieszkałą w powiecie lidzkim. Najdawniejszy przodek, jakiego dowodnie wskazać one mogły, zwał się Walenty Rymwid Mickiewicz i był dziedzicem wsi Mickowce w powiecie lidzkim, parafii raduńskiej. Syn jego, Krzysztof, pierwszy przeniósł się pod koniec wieku XVII z lidzkiego powiatu do ziemi nowogrodzkiej i, ożeniwszy się tu z Krystyną Zakrzewską, wziął po niej część folwarku dziedzicznego, Wołca zwanego, lecz go sprzedał następnie. Synem jego był Jan, który wzięwszy za żonę Maryannę Leszczyłowską, trzymał zastawą „dwie pustosze“ w Prudach, dawniej „okolicy“ szlacheckiej, a wówczas już wsi należącej do Wereszczaków. Pozostawił on po sobie pięciu synów; z tych dwaj, Adam

¹⁾ „Kronika polska, litewska, żmudzka“, wyd. warsz. 1846, t. I, str. 319. Czytamy tu, że potomkami Binojny i Bubety, stryjów Dowmanta, prawnuka Giedrusa, osiadłymi „na Pisnie i indzie“, są: „Gojtussowie, Gynwidowie, *Miczkiewici*, Zdanowici, etc.“ — Za Strykowskim powtarzali ten wywód inni historycy rodów litewskich.

²⁾ Poraj — krzyknął Mickiewicz — z mitrą, w polu złotém, Herb książęcy: Strykowski gęsto pisze o tém.—(Ks. IV, w. 351, 2).

i Stefan, „będąc zdolnymi do rolniczej pracy“, trzymali popo-
społu z matką, najprzód dzierżawą, potem prawem zasta-
wném, „bez chłopka i parobka“, folwark Horbatowicze (w po-
wiece nowogrodzkim, o dwie wiorsty od Woronczy), który
w r. 1770 przeszedł na ich własność; trzej zaś inni: Jakób,
Józef, Bazyli „w drobnój młodości, w ubogim bardzo odzie-
niu wydalili się na służby“.

Jakób, lubo „nieumiejętny pisma“, potrafił pozyskać
serce i rękę zamożnej panny, Teodory Pękalskiej, która
wniosła mu w dom 4000 zł. posagu a nadto wyprawę, gdzie
był i pierścionek z siedmiu dyamencikami i bransoletka ru-
binowa perłami przelizana i sreberko stołowe. „Powziąwszy
elewacyą z ożenienia i mając taki majątek, iż na niczém do
regularnego i uczciwego życia nie zbywało“, Jakób Mickie-
wicz mógł z otuchą patrzeć w przyszłość. W r. 1765 uro-
dził mu się syn, Mikołaj, któremu niewątpliwie chciał zape-
wnić wykształcenie, jakiego sam nie posiadał. Ale uśmiech
losu trwał niedługo. Najprzód stracił Jakób żonę, a potem,
zaledwie oddał ośmioletniego chłopca do szkół jezuičkih
w Nowogrodku, musiał się z nim pożegnać nazawsze w tym
samym roku, w którym zakon jezuitów został zniesiony.

Sierota Mikołaj, ukończywszy pod opieką jednego ze
stryjów nauki u księży dominikanów, którzy po jezuitach
zarząd szkół w Nowogrodku objęli, przeszedł do palestry.
Za czasów sejmu czteroletniego, jako dwudziestokilkoletni
młodzian odznaczył się pewnemi zaletami, gdyż był rejen-
tem komisji porządkowej cywilno-wojskowej nowogrodzkiej;
a po zmianie formy bytu politycznego stron owych, po
przejściu ich pod panowanie rosyjskie, został komornikiem
mińskim i adwokatem subseliów nowogrodzkich. Przemie-
szkiwał stale w Nowogrodku, pilnując spraw sobie powie-
rzonych; tu się ożenił z Barbarą Majewską, mostowniczką

mińską¹⁾; tu w r. 1796 doczekał się pierwszego syna Franciszka Bronisława; tu też najprawdopodobniej przyszedł na świat przyszły wieszcz narodu²⁾ w samą wilią Bożego Narodzenia według starego stylu, 24 grudnia 1798 r.³⁾, czyli 4 stycznia 1799 według stylu nowego.

W pięćdziesiąt dni po urodzeniu (12 lutego 1799 r.) ochrzcił niemowlę w Nowogródku Antoni Postlett, kanonik inflancki, dając mu imiona: Adam Bernard. Chrzestnymi rodzicami byli: Bernard Obuchowicz, sędzia ziemski morszyski, i Aniela Uzłowska, żona sędziego granicznego w powiecie nowogrodzkim⁴⁾.

W maju tegoż roku umarł Bazyli Mickiewicz, stryj Mikołaja. Oszczędnością i pracą doszedł on do posiadania małego folwarczku w Zaosiu, o mil siedm mniej-więcej od Nowogródka położonym. Część dziedzictwa przypadła także i na Mikołaja. Ułożywszy się z rodzeństwem, wziął on na siebie zawiadowanie całym folwarczkiem. Mickiewiczowa z dwojgiem dzieci przeniosła się we wrześniu 1799 r. do Zaosia.

¹⁾ Przedstawienie tych szczegółów rodzinnych oparte jest głównie na dokumentach urzędowych, p. n. „Dowód szlacheckiej rodowitości Imię Panów Mikołaja, komornika mińskiego i adwokata subseliów powiatu nowogrodzkiego, Felicyana i Hipolita Mickiewiczów, przydomku Rymwid, herbu Poraj“, oraz „Wywód familii Urodzonych Mickiewiczów herbu Poraj“. Dokumenta te wydrukowane są obecnie w „Korespondencji“ Mick. tom IV, str. 36—39. Niektóre wiadomości są wzięte z papierów po Mikołaju Mickiewiczuzi pozostałych a rozpatrzonych i częściowo cytowanych przez Wincentego Korotyńskiego w broszurze p. n. „Kilka szczegółów o rodzinie, miejscu urodzenia i młodości Adama Mickiewicza. Wilno, 1861“, str. 3—5.

²⁾ Zob. „Dodatek“ do tego tomu pod lit. A.

³⁾ W dalszym ciągu aż do wyjazdu Mick. za granicę, podaję daty według starego stylu, ażeby nie przeinaczać dat dokumentowych.

⁴⁾ Kopie metryk Mickiewicza, drukowane w „Korespondencji“ Mick. t. IV, str. 40.

Zaosie była to tak zwana „okolica“ zamieszkała przez drobną szlachtę. Domki w niej, do różnych należące właścicieli, stały opodal jeden od drugiego, w większej lub mniejszej odległości od głównej drogi, jako oddzielne folwarki. Jeden z takich folwareczków w Zaosiu zostawał w posiadaniu Chmielewskich i ten był najokazalszy; należało do niego kilka chat włościańskich i karczma; drugi o pół wiorsty należał do Terajewiczów; trzeci tuż obok gościńca do Mickiewiczów.

Domek ich położony był w nizinie na przedłużeniu rozległych łąk, pastwisk i moczarów jeziora kołdyczewskiego z jednej strony, a z drugiej u stóp wzgórz ciągnących się od południa; tu była góra Żarnowa, w znacznej części lasem zarosła. Od wschodu, poza ogrodem otaczającym domek, poza gajem z sosen i dębów i poza drogą prowadzącą do Bartnik, Wolnej, Mira, falowały wzgórza pól uprawnych, ocienione gdzieś tam kępami szpilkowych lub liściastych lasków. Od północy, od strony folwarku Chmielewskich, mijając cmentarz, brzegiem sosnowego borku wił się trakt nowogrodzki, z którym zbiegała się droga ze Skrobowa, Tracewicz, Tuhanowicz i Cyryna do Stwołowicz, sławnych wspaniałym kościołem z kaplicą loretańską, która w doroczne święta N. P. Maryi ściągała zwykle tłumy pielgrzymów.

Z ganku wchodziło się do sieni. Sienią dzieliła, jak zwykle w takich domkach, siedzibę na dwie połowy, jedną dla państwa, drugą dla czeladzi. Drzwi naprawo wiodły do pokoju o dwóch oknach od frontu; był to bawialny i stołowy zarazem. Z tego pokoju jedne drzwi naprzeciw od wejścia prowadziły do gościnnego, a drugie do sypialnego. Poza sypialnią był mały pokoik, a za nim apteczka. W drugiej połowie była obszerna izba czeladna, a obok niej „komora“, gdzie zwykle sypiały małżeństwa czeladzi i mieściły

się ich ruchomości. Kuchnia i szpizarnia wychodziły na ogród. Poza domkiem był lamus i inne zabudowania gospodarskie ¹⁾.

W tym to domu przebył Adaś wraz z bratem i matką niespełna dwa lata, używając w całej pełni swobody dziecięcej wśród miłego i ładnego otoczenia przyrody.

W r. 1801 powrócił do Nowogródka, gdyż ojciec, może zniechęcony do gospodarki, która mu w zajęciach adwokackich przeszkadzała, puścił Zaosie w dzierżawę, a potem w r. 1806 przelał swe do niego prawa na rzecz Wincentego Stypułkowskiego, męża swojej rodzonej siostry, Barbary. Wtedy to pewnie za wzięte od Stypułkowskiego i ze schedy w Horbatowiczach pieniądze nabył dom murowany w Nowogródku, niedaleko od byłego kolegium jezuickiego, naprawo od ulicy Trojeckiej, a po lewej stronie idącego od niej zaułka położony ²⁾.

Szczegóły życia w tej rodzinie miały przeważnie charakter wspólny z ogółem bytu szlachty niezamożnej, pracą na utrzymanie zarabiającej. Rodzina była dość liczna, bo oprócz Franciszka i Adama, przybyli pokolei: Aleksander (1801), Jerzy (1804) i Antoni (1805); trzeba się było starać o zabezpieczenie im utrzymania na dziś i na jutro. Troska zatem o byt materyalny musiała głównie zajmować uwagę rodziców. W dni tylko niedzielne i świąteczne zmieniał się zwykły tryb życia; najprzód modlitwa w kościele zwyczajem tradycyjnym, następnie niewymyślne zabawy w domu albo też u sąsiadów i znajomych.

Koło tych znajomych nie było zapewne zbyt szczupłym zakreślone promieniem; jako adwokat miał ojciec Adama sto-

¹⁾ Edward Pawłowicz: „Zaosie“ w „Tygodniku ilustrowanym“ 1883, Nr. 14.

²⁾ W. Korotyński: Kilka szczegółów o rodzinie i t. d., str. 6. Gdym w r. 1884 zwiedzał Nowogródek, z domu niegdyś Mickiewiczów widziałem tylko okopcone ruiny po pożarze w r. 1882.

sunków dosyć; w małym miasteczku zresztą wszyscy do jednej sfery należący żyją ze sobą zazwyczaj na stopie mniej-więcej poufałej. Jednym z sąsiadów i dobrych przyjaciół był mianowicie stolnik litewski, Jan Kiersnowski, dziedzic Horodziłówki, majątności położonej o pół mili od Nowogródka. I Adaś i bracia jego żyli w wielkiej przyjaźni z pięciu synami tego dziedzica i bardzo często w święta i letnią porę zaglądali do jego wioski. Na dziedzińcu przed dworkiem odbywały się zazwyczaj harce i pląsy tej wesołej gromadki. Najmilszą jej rozrywką była gra w wojsko. Ludzio Kiersnowski, jako najstarszy z grona, albo Franio Mickiewicz obejmowali zwykle pokolei dowództwo nad ochoczym oddziałem; Adaś Mickiewicz, otrzymawszy raz na imieniny bębenek i nauczywszy się wybijać na nim dość taktownie marsze, był pospolicie doboszem... Dworek horodziłowski był zaszczipły, ażeby mógł pomieścić w sobie na noc wiele gości; w takich wypadkach mężczyźni udawali się na spoczynek do gumna, młodzież zaś wraz z guwernerem sypiała w pustym przez lato świronku. Pewnego wieczoru guwerner udał się do Nowogródka na pohulanę, a dzieci zostawił same w świrniu. Pasące się na dziedzińcu konie zaczęły się gryźć, wybijając kopytami w drewniane ściany śpiczra. Zamknięty w stajni jeden z ludzi dworskich wołał przez sen grobowym, jak się zdawało, głosem, ażeby mu drzwi otwarto. Z głębokiego snu ocknął się pierwszy Adaś, a słysząc niezrozumiały dla siebie hałas, chwycił stojący tuż obok postłania swego bębenek i z wielką energią zaczął bić pobudkę. Rozbudzili się towarzysze, a sądząc, że banda zbójców dobija się do śpiczra, poprzytulali się z przestachu do siebie i ponaciągali kołdry na głowę. I odważny z początku Adaś, porzuciwszy bębenek, wcisnął się potem ze strachu pod kołdrę pomiędzy innych malców. Tak przeleżeli w trwo-

dze modląc się i płacząc aż do powrotu guwenera, którego Kiersnowski na drugi dzień oddalił¹⁾).

Odgłosy z życia całej prowincyi dochodzić naturalnie musiały nieraz do domku Mickiewiczów i budzić zajęcie. Nowogrodzianie, zdawien-dawna tworząc osobne, samoistne koło jako należący do odrębnego województwa, które się pospolicie „ziemią nowogrodzką“ zwało, lubili trzymać się razem i występować solidarnie. Obyczajowość starodawna, ze swoją serdecznością i rubaszością, utrzymywała się tu jeszcze w całej pełni. Cywilizacya wieku XVIII niewielki tu wpływ wywarła; a lubo bliskość nieświeskiego dworu obudzała chęci do życia wystawniejszego, to przecież form dawnych nie rugowała bynajmniej. Zresztą postępowanie ówczesnego ordynata Dominika, kochającego się tylko w koniach i w łowieniu a raczej zalewaniu wodą susłów, nie mogło oddziaływać pociągająco na szlachtę, która powoli coraz większą do magnatów czuć a przynajmniej głośno wypowiedać zaczęła antypatyą. Ulubionym tematem rozmów szlacheckich było naówczas wyrzekanie na nierzetelność panów, którzy istotnie często w sposób bezwstydnny stawali się niewypłacalnymi, oraz wyśmiewanie obyczajów magnackich... „Grunt żyzny, chłop zamożny, zaściankowa szlachta butna jeszcze i swobodna; po obywatelskich domach szczera, wesoła gościnność; zjazdy, polowania, gwarne zapusty, po parafiach pobożne odpusty i liczne kiermasze; w sądach pie-niactwo; przy stołach: *kochajmy się*“ — oto streszczony obraz ówczesnych stosunków obyczajowych w ziemi nowogrodzkiej²⁾).

A i to, co się na szerokim działo świecie, nie mogło pozostać całkiem nieznaném w domu Mickiewiczów. Ziemia

1) F.St. „Bębenek Adama Mickiewicza“ w „Przyjacielu dzieci“, r. 1874, Nr. 2. Autor miał te szczegóły od Adama Kiersnowskiego.

2) List I. Domejki do ks. Jana Siemieńskiego, przytoczony na czele IV tomu „Korespondencyi“ Mick. str. 3.

nowogrodzka nie była zakątkiem deskami od reszty świata zabitym, ażeby się do niej wieści stamtąd choćby przygluszone przedostawać nie miały.

Wypadki ówczesne europejskie zbyt były głośne, ażeby o nich nawet najobojętniejsi wiedzieć nie musieli. Sława wojennego gieniuszu Napoleona przebiegała z ust do ust; a szczególne zajęcie, z jakim nasza społeczność śledziła każdy krok potężnego wojownika, zaostrzało niespokojną a tęskną ciekawość. Wieści o Dąbrowskim, o legionach rozchodziły się szybko po najdalszych krańcach byłej Rzeczypospolitej. Z „Kuryera Litewskiego“ dowiadywano się wprawdzie suchych tylko urzędowych szczegółów, ale nieraz zjawiał się jaki kwestarz i darzył zaciekawionych wyprótym ze szkaplerza drukiem, a „cichy smutek lub cicha radość“ na wiadomości w nim zawarte zapanowywały w sercach czytelników i słuchaczy, którzy o swych dzieciach, krewnych, przyjaciółach lub o losach kraju tym sposobem się dowiadywali. Przypuszczenia najbujniejsze wysnuwano następnie z każdego słówka i z każdej figury retorycznej. Ile było świąt w kalendarzu, to na każde wróżono sobie przybycie Francuzów... lubo na zebraniach towarzyskich śpiewano także pieśni na cześć Aleksandra I ułożone.

Takie były ogólne cechy ówczesnych stosunków rodzinnych, społecznych i politycznych, cechy, które nie mogły być obce życiu Mickiewiczów. Co do szczegółów odnoszących się już wyłącznie do ich rodziny, to tych posiadamy niewiele.

O matce Barbarze tyle tylko wiadomo, iż ją Adam kochał serdecznie i wspominał o niej w życiu późniejszym bardzo często. Jak każda szlachcianka miernego majątku na Litwie ówczesnej, tak i ona gospodarowała i modliła się, mając szczerą i silną wiarę w skuteczność modlitwy. Gdy raz Adaś wypadł przez okno i już prawie nadziei życia nie

było, matka porwała go na ręce i rzuciwszy się na kolana zanosila gorące modły do Najświętszej Panny: doznała „cudu“, bo dziecię otworzyło „martwą powiekę“ i mogło zaraz pieszo pójść do kościoła, by za wrócone życie podziękować Bogu ¹⁾).

Ojciec nie poprzestawał na swych fachowych zajęciach adwokackich; lubił czytywać poetów i sam nawet składał podobno wiersze. Ulubionymi jego autorami byli pisarze epoki Zygmunto-wskiej a szczególnie Kochanowski; z nim też zaznajamiał swe dzieci. Gdy był w dobrym humorze, pisywał „wiersze pełne starszlacheckiej werwy“, które się długo przechowywały w pamięci ówczesnych ludzi, ale do druku się nie nadawały ²⁾). Czy te rymotwórcze próby ojca miały jakie znaczenie w rozwoju uzdolnienia Adasia, niepodobna żadnego wypowiedzieć sądu, gdyż nie mamy ku temu najmniejszej pewnej podstawy. Tyle tylko możnaby utrzymywać, iż słuchanie rymów nietylko czytanych z książki, ale i tworzonych przez ojca, mogło w pojętym chłopcynie zbudzić chęć a może i ambicję tworzenia ich samemu. Zwyczaj wśród dzieci zjawisko powtarzania czynności osób starszych wyjaśniałoby nam powstanie takiej chęci, a zdolność przyszła mogła się już w dzieciństwie zarodkowo ukazywać ³⁾).

¹⁾ „Pan Tadeusz“, ks. I, w. 8—12. — Odyniec: „Listy z podróży“ tom II, str. 68.

²⁾ Teofil Ziemia: „Mickiewicz w okresie nowogrodzkim“ w „Tyg. ilustrowanym“ r. 1882, Nr. 358, na podstawie listu prywatnego od jednego z obywateli nowogrodzkich. O pisaniu wierszy przez ojca poety wspomniał już Loménie r. 1841 w „Galerie des contemporains illustres“, biorący swe wiadomości od Chońskiego, nowogrodzianina.

³⁾ To, co A. Niewiarowicz (we „Wspomnieniach o Mickiewiczu“, Lwów 1878, str. 14) tak tajemniczo o wierszowanej kompozycji pięcioletniego Adama opowiada, samym tym tajemniczym nastrojem obudza nieufność, lubo autor twierdzi, że z ust samego wieszca o tém sły-szał. Zdziwiony i zaciekawiony chciał

Oprócz tego zamiłowania do rymotwórstwa, które wyróżniało Mikołaja Mickiewicza zpośród grona znajomych, odznaczał się on jeszcze pewnym amatorstwem, przypominającym nam Jana Chryzostoma Paska, tego typowego gawędziarza dawniej Polski.

Nadzwyczaj lubiąc wszelkie zwierzęta, utworzył on w domu swoim jakby maleńką menażeryą. Na wiosnę dzieci zaledwie wydołać mogły pracy dostarczania owadów oraz ziarna dla najrozmaitszych ptaków; był téż i wilk oswojony i lis i kruk. Wilk wprawdzie niedługo bawił; ale lis się trzymał, najporządniej prowadząc się w domu, tylko w nocy wyprawiał ciągłe łowy w kurnikach żydów; ci zmówili się w końcu i złapawszy złodzieja na gorącym uczynku, zamordowali.

Wielkim przyjacielem Adasia był duży, czarny pies Krukiem zwany. Raz dano chłopcu na podwieczorek porcję chleba z masłem; częśćkę jój chciał on udzielić Krukowi, ale ten porwał ją całkiem. Malec rozplakał się głośno; czém widać poruszony czworonogi przyjaciel złożył chleb, który już miał w paszczy, na jego kolanach — i podzielili się nim po połowie ¹⁾).

Oryginalną téż postacią w domu był stary sługa, Błażej, przewany przez pana Ulisesem dlatego, że co wieczór bajał o prawdziwych i zmyślonych podróżach swoich najdziwniejsze rzeczy, których dzieci, zbiegłszy się do „piekarni“, tak chciwie słuchały, że ich potem nie można było nakłonić do spania. Ulubionym przedmiotem opowiadań jego były

N. poznać „ten rzadki utwór dziecięcy“; ale poeta mimo nalegań, prośb i błagań, z uśmiechem odmówił; wspomniał tylko kilka wierszy z téj dziecięcej kompozycji, bez początku i końca. „Tych wierszy, które słyszałem — dodaje N. — powtórzyć już dzisiaj nie mogę, tém bardziej, że mi zabronił“...

¹⁾ Odyniec. „Listy z podróży“ I, 123.

fantastyczne przygody, których jakoby doznał w domu poprzedniego swego pana, „farmazona“, a więc „w znowie z nieczystymi duchami“. Ktoś raz wspomniał o nagłej śmierci jednego z sąsiednich obywateli; na to Błażej tajemniczą przybrał minę i odezwał się ponuro, że wie, co to znaczy. Oczywiście zaczęto go prosić, ażeby się wiadomością swoją ze słuchającymi podzielił. Błażej milczał przez chwilę, a potem zaczął opowiadać, jak był świadkiem równie nagłej a dziwnej śmierci w okolicy. (Raz w lipcu pan jego zawołał go wieczorem i kazał zaprządz sanki, wyprowadzić je na dziedziniec a samemu pójść spać. Zadziwiony mocno takim rozkazem, postanowił zbadać, co z tego będzie; uczeplił się zatem z tyłu u sanek, zarzuciwszy na siebie dywan, którym przykrył siedzenie. Tak przyczajony doczekał północy. Wówczas zjawił się pan jego w dziwném jakimś ubraniu, długim płaszczem okryty, i siadłszy do sani, wziął lejce i konie biczem zaciął. Sanie, lekko podniósłszy się w górę, żwawo w powietrzu płynąć zaczęły, o jaki łokieć nad ziemią. Pewny, że pan jego wcale się obecności sługi nie domyślał, wychylił Błażej głowę z pod dywanu; a że noc była jasna, księżycowa, doskonale mógł się przypatrywać téj cudownej podróży. Wkrótce z różnych stron zaczęły się zlatywać także same napowietrzne sanie, i coraz to dłuższy orszak ciągnął w stronę dworu jednego znanego „farmazona“. Niebawem zajechano przed dom iskrzący się od światła w oknach. Korzystając z ogólnego zamieszania przy wysiadaniu z sań, Błażej wyskoczył i wraz ze służbą wszedł na pokoje. Znalazł tu wszystkich „farmazonów“ z okolicy; byli tam panowie i panie w bogatych ubiorach; tylko dziwnie jakoś wyglądały twarze mężczyzn, a u kilku dam ze zgrozą dostrzegł wystające z pod strojnych, wlokących się po ziemi sukien długie kosmate ogony. Kapela grała hucznie; chciał się jój bliżej przypatrzeć i zobaczył, że struny skrzy-

piec z rozpalonego były drutu. Odwrócił się strachem przejęty i wziął z tacy kieliszek wina; szczęściem kapnęła mu na rękaw kropelka i jak iskra przepaliła sukno; nie pił więc straszliwego płynu, miał się na baczności, zdaleka tylko patrzył i słuchał. Wkrótce ucichła muzyka i wśród uroczystej ciszy wszyscy udali się do sąsiedniej sali, gdzie na ścianach kirem obitych wisiały portrety samych „farmazonów“. Naczelnik zgromadzenia powiedział wówczas, że jeden z braci zdradził, że nazwisko winowajcy dotąd niewiadome i że na to się zebrałi, aby przekonać się, kto był winien, i ukarać go z całą surowością. Poczém wzięwszy świecę w rękę zbliżał się kolejno do każdego wizerunku i bacznie mu się przypatrując, zapytywał: czyś ty złamał przysięgę? W ten sposób obszedłszy prawie całą salę, zatrzymał się przed jednym z ostatnich portretów. Gdy straszne zaklęcie wymówił, zaczerwieniły się na płótnie lica winowajcy. Wówczas ze wszystkich stron podniosły się przekleństwa, a naczelnik zawoławszy groźnie: winien, winien śmierci! — nożem przebił pierś zdrajcy. W kilka dni później — mówił Błażej, kończąc opowiadanie — dowiedziałem się, że nagle umarł ten „farmazon“, którego portret był przekłóty. Otóż podobne objaśnienie stosował Błażej i do téj nagłej śmierci, wieść o której wywołała jego wspomnienia. Adaś przysłuchiwał się z zajęciem tym fantastycznym opowieściom i wiele z nich zapamiętał nazawsze.

Inną oryginalną postacią, której opowiadaniom Adaś, odbiegając zabaw swego wieku, przysłuchiwać się lubił, była jakaś sędziwa przyjaciółka i sąsiadka jego rodziców. Za młodu kiedy jój odmówiono zezwolenia na związek z tym, którego serce jój wybrało, kazała mu się wykraść i konno pojechała wziąć ślub w kościele, pistolety mając w olstrach, aby bronić się w razie pogoni i napadu. Lata nie osłabiły w niej ani energii, ani dowcipu, z jakim rozpowiadała

przygody swych lat młodocianych. Uwaga Adasia i jego zajęcie się jej dziejami zjednały mu szczególniejsze jej łaski, i nieraz gładząc go dłonią po głowie, powtarzała: obaczycie, że z tego dziecka będzie człowiek, bo lubi słuchać starszych¹⁾.

Takie opowiadania urozmaicały powszedniość prozy życia codziennego, rozwijały wyobraźnię, dostarczając jej żywność.

Niemniej silnie oddziaływać musiała na umysł świeży i wrażliwy przyroda otaczająca. Nie było wprawdzie wówczas rozbudzonego u nas świadomie uczucia dla jej piękności; nikt na nie szczególniej uwagi nie zwracał; ale one same bezwiednie w duszę zapadały.

Okolica Nowogródka to kraj pagórkowaty; drogi w ciągłych garbach; idącemu czy jadącemu wioski na równinach położone wyskakują niespodzianie przed oczy; stąd nie doznaje się znużenia, jakie budzi jednostajność; dopiero co widnokrąg przedstawiał nam pola otoczone lasami, naraz gdyśmy się na wzgórze dostali, zjawiają się siedziby ludzkie. Sam Nowogródek na wzgórzach pobudowany kilkakrotnie ukazuje się i znika z przed oczu podróżnego, a za każdym ukazaniem się zajmuje malowniczym swym położeniem: to wieże kościołów, to zwaliska potężnej niegdyś baszty, to grupy domów już na kilka wiorst przed miasteczkiem widzieć się dają. Widoki w samym Nowogródku należą również do niezwykle u nas pięknych. Na górze zamkowej wznoszą się ruiny, a oko może pójść daleko w dwu mianowicie kierunkach: w jednym ginie w rozległej przestrzeni, na której bliżej miasta wydatnieją dworki z pomiędzy drzew wychylające się, a widnokrąg kończy się lasami, ciągnącemi

¹⁾ Marya Gorecka: „Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu“, str. 46—50.

się gdzieś poza Niemen. W stronę zaś Korelicz i Mira patrząc, widzi się obszary pól, kurhany, wsie i lasy, które przerywa wijący się po wzgórzach i dolinach, wysadzany brzożami gościniec. U stóp góry zamkowej fara okolona drzewami, a dalej znów góra Mendoga. Wszędzie przez większą część roku pełno zieleności.

Widoki te nie zdumiewają, ale bawiąc oko rozmaitością kształtów i barw nie pozwalają pogrążyć się w tęsknej zadumie lub senności, pobudzają myśl do ruchu żywszego.

Wśród takich-to warunków czasu i otoczenia wzrastał do lat dziewięciu Adaś Mickiewicz. Ten okres w życiu człowieka, w którym najcenniejszą część wiedzy naszej zdobywamy, przebył on spokojnie i mile, „sielsko i anielsko“. Wrażenia, jakie odbierał od natury i od towarzystwa ludzkiego, działały nań nie gwałtownie, lecz łagodnie, kiedy-niekiedy tylko silniej go wstrząsając, raz gdy sam był w niebezpieczeństwie życia, drugi raz gdy tracił braciszka Antosia, najmłodszego z pomiędzy rodzeństwa. Umysł jego nie znajdował zzewnątrz zasiłku do wyższego polotu; uczuciowość i wyobraźnia nie były zbyt silnie pobudzone i drażnione; rozwój ducha odbywał się całkiem normalnie. Wychowawcy poczytują powszechnie wieś lub małe miasto za korzystniejsze dla dzieci miejsce pobytu, zarówno pod względem fizycznym jak i umysłowym, niż wielkie zbiorowiska ludzi w stolicach, gdzie zbyt wielka rozmaitość wrażeń przyspiesza wprawdzie dojrzewanie umysłu wskutek łatwości porównywania przedmiotów ze sobą, a więc bogacenia go ilościowo i jakościowo; ale równocześnie dając za dużo pokarmu, nie pozwala gruntownie i głęboko przyswoić go sobie. Słowacki i Krasiński wzrastali i wychowywali się wśród klas bardziej wykształconych, wśród większej rozmaitości wrażeń; rozwijali się też szybciej i bujniej niż Mickiewicz, ale czy to było z istotną dla całości ich rozwoju korzyścią?...

Zbyt szybkemu i przedwczesnemu rozbudzeniu ich myśli i uczuciowości wypadnie chyba w części przypisać brak harmonii w wielkich przymiotach ich ducha. Nie znaczy to naturalnie, jakoby stosunki prowincjonalne miały własność wytwarzania umysłów harmonijnie rozwiniętych. Rzecz oczywista, iż gdyby Adam Mickiewicz nie miał wrodzonych zdolności, byłby się wykształcił na człowieka podobnego do braci swoich, którzy rośli wśród takichże jak i on warunków; ale posiadając je, mógł je wśród tych warunków rozwijać powoli wprawdzie, ale równomiernie, gdyż nie były one sztucznie drażnione, jednostronnie pobudzane.

W dziewiątym roku życia w dotychczasowym trybie wychowania zaszła zmiana: Adam, poduczony w domu, oddany został wraz z bratem Franciszkiem do szkół.

II.

Dla wykształcenia szkolnego na Litwie wtedy właśnie nastąpiła doba najświetniejszego rozwoju, jakiej nigdy przedtem, nawet za czasów szerzenia się reformacyi, nie miało. Akademia wileńska, przemieniona w r. 1803 na uniwersytet, uposażony w znaczne fundusze, zaczęła rozwijać swoją działalność w głąb i w szerz nietylko jako najwyższy zakład naukowy, ale też jako instytucja, pod której zawiadowaniem i zarządem zostawały wszystkie szkoły na Litwie i Rusi. Rozbudzona ideą owocnej dla przyszłości pracy gorliwość obywatelska, a nadto wdrożone wiekowym zwyczajem a wzmocnione nowymi warunkami istnienia kraju, poczucie potrzeby nauki, wydatnemi zaznaczyły się śladami zarówno w liczbie szkół, jak w liczbie i pilności uczniów. Wszędzie starano się jaknajlepiej i jaknajszerzej zużytecznieć tę szczęśliwą chwilę, w której przyjaźnie dla kraju usposobiony cesarz, Aleksander I, dozwalał swobodnie się rozwijać w kie-

runku narodowym. Przyjaciel młodych lat jego, ks. Adam Czartoryski, zostawszy kuratorem wydziału wileńskiego, zajął się gorliwie organizacją szkół, które miały służyć za wzór szkołom cesarstwa. W r. 1807 zjechał do Wilna nowy rektor uniwersytetu a zarazem kierownik wszystkich naukowych zakładów na Litwie i Rusi. Był-to uczony astronom i matematyk, energiczny i sprężysty zwierzchnik, Jan Śniadecki. W czasie ośmioletnich rządów swoich, pomimo przeciwności stawianych przez wypadki ówczesne, potrafił on umiejętnością postępowania i własnym przykładem obudzić zapał do nauki zarówno w nauczycielach jak w uczniach, przygotował znaczną ilość zdatnych profesorów, pomnożył liczbę szkół i zaopatrzył je w potrzebne pomoce. Nie za jego wprawdzie rektorstwa przypadła chwila najwyższego rozkwitu oświaty szkolnej na Litwie i Rusi, ale on to właśnie wszystkie jej składowe czynniki przysposobił; z równą pilnością wglądając w sprawy szkółek elementarnych jak i uniwersytetu.

Większa część szkół średnich na Litwie, w początkach rektoratu Śniadeckiego, powierzona była pieczy duchowieństwa zakonnego. Na czternaście szkół w gubernii wileńskiej jedno tylko było gimnazjum całkiem świeckie; w gubernii grodzieńskiej podobnie na osiem szkół jedna tylko świecka. Stan tych szkół zakonnych był wogóle lichy. Nauczyciele, nie odbywając zazwyczaj nauk w uniwersytecie, nie mogli ich wyklądać ani dosyć pożytecznie ani zgodnie z systematem uczenia powszechnie wprowadzonym do zakładów świeckich. Większa część szkół zakonnych wskutek oziębłości przełożonych i wskutek obarczenia uczących obowiązkami klasztorными, zawiodła ufność uniwersytetu w nich położoną i, z pewnemi chlubnemi wyjątkami, pozorną tylko a ladającą dając młodzieży instrukcją, więcej może szkody niż pożytku krajowi przynosiła.

Nowy rektor postanowił dzielnie temu zapobiedz. Udał się więc z przedstawieniem do biskupów, pobudzając ich do pasterskiej gorliwości w tej mierze, a wizytatorom najmocniej zalecił wglądać w cały tok nauki szkolnej u zakonników. Jednych i drugich zobowiązywał, żeby z mocą przedstawili przełożonym klasztorów, iż gdy utrzymywanie szkół przez zakony jest dla nich arcy-zbawienne, czyniąc je pożytecznymi krajowi, stosownie do hojnego opatrzenia ich w fundusze, a przez to utwierdzając byt ich nadal; — nie wypada zatem lekceważyć przyjętych obowiązków i pozorami tylko ludzi zwierzchność i zawodzić nadzieje rodziców. Następnie dla wszystkich zakonów mających szkoły przepisał warunki, na które musiały się zgodzić, jeżeli chciały je nadal utrzymywać, a między nimi najważniejszy był ten, żeby ze wszystkich szkół oddaleni zostali słabi i niedbali nauczyciele, żeby ci, co ich miejsce zajmą, wolniejsi byli od wielu innych zakonnych zatrudnień, oraz żeby każda szkoła w potrzebne książki, sprzęty i „dalsze porządki“ dostatecznie opatrzona była. Kładł nacisk na to, że edukacja dawna nie dogadza już potrzebom kraju i że edukacja nowa wymaga ludzi umyślnie do tego sposobionych. Chcąc zaś poprzeć swoje staranie o poprawę uczenia dosadniej, kazał oświadczyć przełożonym zakonów przez wizytatorów, że jeżeli poprawa rychło nie nastąpi, będzie zmuszony odbierać szkoły zakonnikom, co w opinii rządu i publiczności może im niechybnie zaszkodzić wystawiając ich zgromadzenia jako nieużyteczne ¹⁾.

Szkoły zakonne, o ile mogły, starały się wymaganiom surowego rektora uczynić zadość, lubo oczywiście osiągnąć żądanej doskonałości nie potrafiły, dla braku osób dosta-

¹⁾ Michał Baliński: „Pamiętniki o Janie Śniadeckim“, tom I, str. 476, 478, 525—527.

tecznie do nauczania przygotowanych. Przełożeni zmieniali wprawdzie zakonników-nauczycieli, ale było to tylko przenoszenie z jednej szkoły do drugiej tych samych zwykle sił, gdyż zakony ówczesne w liczbę członków wcale nie obfitywały. Trzeba było czekać, aż nowicyusze się wykształcą według nowych zasad; a tymczasem wypadało tu i owdzie wziąć nauczyciela świeckiego. Pomędzy starszymi nauczycielami zapewne niejedyn „boćkowskiemu“ hołdował i stawał się niby „tém weselszym, im silniej uderzył“. Więcej jeszcze było takich, co Wolterowi spać w grobie nie dawali: „choć żaden go nie czytał, lecz każdy złorzeczy“¹⁾. Nauka odbywała się naturalnie tak, jak w wielu miejscach do dziś dnia się odbywa, zasadzając się przeważnie na ćwiczeniu pamięci. Oto znamienny szczegół co do geografii. Nazwisk miejscowości uczono się na pamięć; gwoli przepisom władzy zwierzchniej zawieszano wprawdzie na tablicy śród klasy mapę ze skazówką na sznurku oklejoną lakiem; ale profesor z katederki nie widział zazwyczaj, jak nią uczeń pokazuje na mapie; uczeń też machał skazówką, nie patrząc i nie troszcząc się wcale, „czy geografia nie zostanie nalewo“²⁾.

Bądźcobądź wskutek nacisku wywieranego przez rektora, stan szkół zakonnych, w porównaniu z dawniejszym, stał się nie do poznania. Miały one prócz tego wielką zaletę pod względem moralnym. Stosunek nauczycieli do uczniów był prawie rodzinny. Niewielu mając do nauczania i dozorowania, znali dobrze każdego, interesowali się jego losem, napominali po ojcowsku z surową twarzą, ale z ser-

¹⁾ Takich widział jeszcze Syrokomla; zobacz jego poemat: „Szkolne czasy Jana Dębora“.

²⁾ A. E. Odyniec: „Listy z podróży“, t. I, str. 141. Autor, wychowaniec szkół boruńskich u ks. bazylianów zapewnia, że tak było zarówno w Borunach, jak w Nowogrodku i innych szkołach zakonnych.

cem miękkim. W uczniach wytwarzało się uczucie szacunku połączonego z miłością; a wspomnienia wspólnych z gronem nauczycielskim zabaw w czas rekreacyjny, a zwłaszcza na dorocznych majówkach, długo jeszcze w życiu późniejszym miłym odzywały się odgłosem w sercach.

W Nowogródku księża dominikanie, objąwszy po jezuitach zarząd szkół, prowadzili je zarówno przed rozbiorem Rzeczypospolitej, jak i po nim. Zakład, przez nich utrzymywany, nosił w czasach porobiorowych nazwę szkoły powiatowej; nauki w nim wykładane musiały podlegać ogólnemu programowi, jaki w r. 1803 dla całego wydziału wileńskiego naznaczono. Według programu tego w szkole powiatowej powinny były być przynajmniej trzy klasy nauk, a dla dawania ich miało być trzech „starszych“ nauczycieli: nauczyciel fizyki i geometrii, nauczyciel nauki moralnej i języka łacińskiego, oraz nauczyciel klasy pierwszej i drugiej, którego obowiązkiem było wykładanie gramatyki łacińsko-polskiej, podług Kopczyńskiego, początków arytmetyki, geografii i nauki moralnej. Oprócz tych trzech „starszych“, miało być jeszcze w każdej szkole powiatowej trzech „młodszych“ nauczycieli, którzy uczyli: rysunków, języka rosyjskiego i francuskiego (lub niemieckiego). Wreszcie miał być „dozorca“ szkoły powiatowej i kapelan, który był zarazem kaznodzieją.

Oczywiście w wykonaniu programu zachodziły pewne modyfikacje. Dawna praktyka szkolna, przez komisją edukacyjną w ostatniej ćwierci wieku XVIII ustalona, przemała powagę nowych przepisów, a ponieważ nagannego nic w sobie nie miała, tolerowała ją władza szkolna. Jakoż w Nowogródku księża dominikanie utrzymywali, jak dawniej, klas sześć i oprócz ustawą określonych przedmiotów wykładali historią, prawo i logikę. Zakonników w Nowogródku

była garstka niewielka¹⁾; dla wypełnienia zatem przyjętych obowiązków musiano bardzo często przenosić nauczycieli z jednego klasztoru do drugiego, tak że od r. 1808 do 1815 przesunęło się ogółem duchownych nauczających w Nowogrodzku dwudziestu. O ich przygotowaniu naukowym nie możemy nic dokładnego powiedzieć; to tylko pewna, że z dwudziestu tych osób jeden tylko Jakób Falkowski skończył uniwersytet, miał stopień naukowy i zaznaczył się w dziejach naszej oświaty jako zdolny nauczyciel, wymowny kaznodzieja i niepowszednich zalet pisarz w dziale literatury teologicznej²⁾. Wszyscy inni nie posiadali stopni uniwersyteckich, prawdopodobnie więc poprzestali na wykształceniu seminaryjnym. Nazwiska ich przekazał druk w urzędowych spisach nauczycieli³⁾; ale tradycya nawet, z jednym tylko wyjątkiem, milczy o ich osobach i o talencie nauczycielskim.

Do tych-to szkół, w których niegdyś sam nauki pobierał, oddał Mikołaj Mickiewicz i swych synów w dniu 13 września 1807 r. Obaj przyjęci byli do klasy pierwszej i ostawali naturalnie na koszcie rodziców. Zaczął się tedy Adaś uczyć gramatyki łacińsko-polskiej, arytmetyki, nauki moralnej, oraz wprawiać się w „charakterze“ (t. j. w kaligrafii).

¹⁾ W r. 1818 było w klasztorze nowogrodzkim 9 księży, 2 kleryków, tyłuż braciszków i jeden tercyarz. Zob. E. T. „O klasztorach zgromadzeń istniejących obecnie w diecezyi wileńskiej“. („Teki Wileńska“, III). Sadok Barącz: „Rys dziejów zakonu kaznodziejskiego w Polsce“, t. II, str. 358.

²⁾ Ks. Sadok Barącz: „Rys dziejów zakonu kaznodziejskiego w Polsce“, t. II, 146—153. K. Estreicher: „Bibliografia XIX stulecia“, t. I, 484, 485. Tego Falkowskiego odróżnić należy od współczesnego mu założyciela instytutu głuchoniemych, który był pijarem.

³⁾ „Kalendarzyki polityczne dla wydziału uniwersytetu wileńskiego“. — Zob. „Dodatek“ do tego tomu pod lit. B.

Jacy byli jego nauczyciele w tym roku, napewno nie wiemy; może ci sami, co i w roku następnym. W każdym razie było ich tylko dwóch: jeden uczył kaligrafii a drugi trzech innych przedmiotów. Na Boże Narodzenie złożył Adaś rodzicom cenzurę, w której zapisano, że w zdrowiu, pilności, obyczajach i naukach był „dobry“, tylko w „charakterze“ — mierny. Widocznie nie miał albo ochoty albo zdolności do kaligrafii i rysunków, gdyż przez dwa lata nauki, które tym przedmiotom były poświęcone, pozostał ciągle na stopniu mierności. Mimo to z końcem roku szkolnego postępy w innych przedmiotach musiały być znaczne, kiedy księża dominikanie nie zawahali się podać Adama (wraz z bratem Franciszkiem), jako ucznia celującego, w raporcie do uniwersytetu wileńskiego. Z tego raportu przeszło nazwisko Mickiewicza Adama po raz pierwszy do druku na kartach „Kalendarzyka politycznego“, który oprócz spisu szkół i nauczycieli podawał także przez lat kilka wykaz uczniów „celujących“. Zresztą i to dodać potrzeba, że księża dominikanie pobłażliwie sądzili, chcąc przed władzą zwierzchnią, domagającą się reform w szkołach zakonnych, okazać, iż znaczna liczba ich uczniów czyni wielkie w nauce postępy. Jakoż oprócz obu Mickiewiczów, na pierwszém miejscu wymienionych, podali z saméj I i II klasy aż 14 „celujących“¹⁾.

Przeszedłszy do klasy drugiej (r. 1808/9) uczył się Adam w dalszym ciągu tych samych nauk, co i w pierwszej. Jeden tu był tylko nauczyciel, gdyż zarówno gramatyki łacińsko-polskiej, arytmetyki, nauki moralnej, jak i kaligrafii oraz rysunków dawał Reginald Protasewicz, nie zakonnik, lecz człowiek świecki. Przełożonym szkoły czyli „dozorcą“

¹⁾ Zob. „Kalendarzyk polityczny na r. 1809 dla wydziału uniwersytetu imperatorskiego wileńskiego w Wilnie“. Nakł. i dr. Józefa Zawadzkiego; strony nieliczbowane.

był ks. Kazimierz Belutowicz. W tym roku szkolnym uczył u dominikanów w Nowogródku znany już nam ks. Jakób Falkowski, ale o nim Adam mógł tylko z widzenia i z opowiadania starszych uczniów mieć wiadomość, gdyż Falkowski dawał lekcye literatury i języka rosyjskiego w klasach wyższych. Mickiewicz przez cały ten rok niedomagał; w cenzurach zaznaczano, że był zdrowia „słabego“ lub „miernego“; odznaczał się zaś pilnością „wielką“; stopni wszakże celujących nie dostawał, tylko „dobre“, tak że w spisie uczniów celujących już go księża dominikanie nie pomieścili, zachowując większy wybór wogóle, gdyż z klas niższych tylko 7 w raporcie do uniwersytetu podali ¹⁾).

Gdy we wrześniu 1809 roku wszedł Mickiewicz do klasy trzeciej, przedstawiły mu się całkiem nowe widnokreśli nauki. Nie potrzebował się już męczyć ćwiczeniami w „charakterze“, a natomiast trzeba się było zaznajamiać z zupełnie dotąd nieznanymi przedmiotami: z geometryą, fizyką i historią naturalną, oraz z dziejami powszechnymi. Ta nowość przedmiotów, pilność zaledwie „nadmierna“ (t. j. trochę więcej niż mierna), jako też niezbyt dobry stan zdrowia sprawiły, że w klasie tej przesiedział dwa lata. Łacina sprawiała mu także trudności, gdyż w ciągu pierwszego roku miał stopień albo „mierny“ albo „nadmierny“ i dopiero w drugim zasłużył sobie na „dobry“. W geometryi „średnie“ w pierwszym roku okazywał postępy, a w drugim dopiero „dobre“. W innych przedmiotach naukowych miał stopnie „dobre“. Nauczycieli w tej klasie było wtedy czterech ²⁾. Naukę moralności wykładał ks. Marcin Rokicki; fizyki i języka francuskiego dawał ks. Floryan Lutostański; matematyki uczył ks. Franciszek Giedzewicz; literatury wreszcie

¹⁾ „Kalendarzyk polityczny na rok 1810“, str. 70, 108.

²⁾ „Kalendarzyk polityczny na r. 1810“ i „1811“, str. 69, 70.

i języka rosyjskiego udzielał w r. 1809/10 ks. Adam Jacyna, w r. 1810/11 ks. Antoni Dzwonkowski. Po dwu latach nauki ukończył Adam klasę trzecią i po raz drugi imię jego i nazwisko wydrukowano w „Kalendarzyku politycznym“ na czele uczniów celujących klasy trzeciej, do których należeli nadto Konstanty Pilecki, Jan Czczott i Dyonizy Tomaszewski¹⁾.

Klasa czwarta, do której wstąpił Mickiewicz we wrześniu 1811 roku, była, pod względem nauk w niej wykładanych, dalszém tylko rozwinięciem trzeciej; nie napotykając więc nowych trudności, pomimo zdrowia „miernego“, robił postępy „dobre“; kształcili go ciż sami nauczyciele, których poznał w drugim roku pobytu w klasie trzeciej.

Kończył Mickiewicz klasę czwartą, gdy mu ojciec umarł 16 maja 1812 roku. Żał po téj stracie miał być niebawem przygłuszony potężnemi wrażeniami. Nadchodziła chwila, kiedy odezwa Napoleona datowana z Wiłkowyszek 22 czerwca 1812 roku, a zaczynająca się od pamiętnych słów: „druga wojna polska rozpoczęta“ — obiegała w druku i odpisach po najdalszych zakątkach kraju, budząc nieokreślone wprawdzie, ale radosne nadzieje. Król westfalski, Hieronim Bonaparte, z korpusem piątym księcia Józefa Poniatowskiego, oraz z siódmym i ósmym ciągnął właśnie przez ziemię nowogrodzką. W samym Nowogrodku dom rodziców Adama „jako najlepszy w miasteczku“²⁾ przeznaczono na kwatery królewską. Mieszkańców, ma się rozumieć, wypędzono; ale Adam, 14-letni naówczas, zakradł się do własnego ogrodu przed domem i, położywszy się na ziemi, przez sztachety okryte powojem i chmielem, które go zakrywały, przypatrywał się przybyciu królewskiego gościa. Ruch nadzwyczajny w całym domu ustał nagle, gdy jakiś oficer przyle-

¹⁾ „Kalendarzyk polityczny na rok 1812“, str. 108.

²⁾ A. E. Odyniec: „Listy z podróży“, t. III, str. 53, 54.

ciał galopem na koniu i zapewne o zbliżaniu się króla oznajmił. Oddział straży w dziedzińcu i na ulicy, z bronią w rękę i ze sztandarem, uszykował się w szpaler od bramy do ganku. Odgłos trąb, bębnow, piszczałek i okrzyk ludu na ulicy zwiastowały przybycie króla. Adam nie mógł zobaczyć, jak zsiadał z konia przed bramą, ale widział, jak szedł przez szpaler, salutując na obie strony, prezentujących broń przed nim żołnierzy. Tłumny orszak wojskowych lśniących od złota, w kaszkietach i kapeluszach z piórami, szedł za nim i zatrzymał się przed gankiem, z którego król ich pożegnał... Podziw i cześć na ten widok obudziły się w sercu młodzieńca tak wielkie, że jak później powiadał, „anioł zstępujący z nieba w promieniach większego wrażenia nań wyrzucić-by nie mógł“. Następnie, po wyruszeniu już króla westfalskiego w dalszy pochód, z innej strony podzielała na wyobraźnię młodzieńca wielkość Napoleona. W domu rodziców stał kwaterą jakiś wiarus, postać z gruntu obozowa, szef szwadronu. Miał on zwyczaj powtarzać donośnym głosem przy każdej sposobności: „klnę się na imię wielkiego Napoleona“. Wielkość ludzka nabrała wtedy w oczach dziecka jakiegoś odcienia boskości¹⁾. Potężne wrażenie, jakiego doznał w r. 1812 Adam, odbiło się w świetnym ustępie „Pana Tadeusza“:

O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
Zbożami i trawami a ludźmi błyszcząca,

¹⁾ Ludwik Loménie w „Galérie des contemporains illustres“ 1841. Zob. „Mélanges posthumes“, t. II, str. XXXII, XXXIII. Opowiadanie Niewiarowicza („Wspomnienia“ str. 15—18) o tém, jak to 14-letni Adam czytał wówczas „wszystkie dzienniki krajowe i zagraniczne“, jak był „mężem stanu w Nowogródku“, jako „dzień przyjscia Francuzów oznaczył“, jako z wieży kościelnej ujrzawszy „chorągiew narodową“ oznajmił tę radosną wieść mia-

Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu...

Po wakacjach trzeba było wrócić do szkoły. Pomimo bowiem licznych przeciwności, Śniadecki staraniami swemi u barona Bignon, ówczesnego komisarza cesarskiego, sprawił, że we wrześniu lekcye jak zwykle się rozpoczęły z wielkiem zadowoleniem rodziców i samych nawet malców, nie mogących wziąć udziału w walce a nudzących się po miasteczkach, dokąd chroniono się wówczas powszechnie ze wsi, gdzie dla różnego rodzaju napaści nie znajdowano dostatecznego bezpieczeństwa¹⁾.

Wszedłszy do klasy piątej miał Mickiewicz znówu do czynienia z nieznanymi sobie naukami: algiebrą i prawem, wykładaném elementarnie przez tegoż nauczyciela, co uczył moralności. Z samego początku algiebra szła mu widocznie łatwo, kiedy w pierwszej zaraz cenzurze otrzymał z niej stopień „celujący“ tak samo jak z łaciny i literatury czyli, mówiąc po ówczesnemu, „wymowy“ polskiej. Lecz w nauce moralnej i prawie okazał zaledwie postęp „nadmierny“, podobnie jak i w historyi. Lubo pilności był „dobrzej“, ale zdrowie miał „małe“. I znówu w klasie piątej przesiedzieć musiał dwa lata. Przełożonym szkoły w tym czasie nie był już ks. Belutowicz, ale dawniejszy nauczyciel moralności ks. Marcin

steczku i t. p. nie mają cech prawdopodobieństwa; a twierdzenie, jakoby o wszystkich tych szczegółach słyshał wprost od Adama, na wiarę zasługiwać nie może; nie zgadza się bowiem ani z opowiadaniem Odyńca, ani z relacją L*** (w „Czasie“ 1859 Nr. 117), którzy o tej chwili na podstawie wyznań samego poety mówią rzeczy przeczące stanowczo wyegzaltowanemu pojęciu o ważnej roli 14-letniego młodzieńca.

¹⁾ Michał Baliński: „Pamiętniki o Janie Śniadeckim“, t. I, str. 705.

Rokicki; prawa i historii dawał ks. Jakób Morawski, języka rosyjskiego Józef Pławski, człowiek świecki; inne nauki wykładali ciż sami co i poprzednio ¹⁾. W cenzurze ostatniej z piątą klasy otrzymał Mickiewicz ze wszystkich nauk stopnie „dobre“; pilność jego nazwano tylko „nadmierną“.

Nakoniec we wrześniu 1814 roku dostał się Adam do klasy szóstej. Tu przybyła tylko jedna nowa nauka to jest logika. Wziął się ochoczo do pracy i zaraz w cenzurze grudniowej obok „dobrych“ miał także dwa stopnie „najlepsze“: z moralności i prawa oraz z historii; a w cenzurze ostatecznej z 20 czerwca 1815 roku otrzymał z logiki, fizyki i historii naturalnej stopnie „celujące“, a z innych nauk „dobre“; pilność jego określono jako „nadmierną“, zdrowie jako „mierne“. Z dawnych jego nauczycieli pozostało w Nowogródku dwóch tylko: ks. Marcin Rokicki, który był przełożonym szkoły a zarazem wykładał w tym roku historią i prawo, i ks. Franciszek Giedzewicz, który jak dawniej uczył matematyki. Do innych przedmiotów przybyli nowi nauczyciele; z pomiędzy nich dwaj wykładali w klasie szóstej: ks. Hiacynt Terlecki uczył fizyki i języka rosyjskiego, a ks. Joachim Węckiewicz — wymowy i języka francuskiego ¹⁾. Który z nich nauczał logiki, nie wiemy.

Jak widzimy z całego przebiegu tych ośmiu lat szkolnych w Nowogródku, Mickiewicz nie należał wcale do tej grupy uczniów, których „prymusami“ nazywamy. Przeciętnie biorąc, przykładanie się jego do nauk nazwać się może „dobrém“ jedynie; w niektórych tylko przedmiotach i w niektórych latach robiły postępy, nazywane przez nauczycieli „celującemi“ lub „najlepszymi“. Rozpatrując się w tych kilku

¹⁾ Dane te odnoszą się właściwie do drugiego roku pobytu Mickiewicza w klasie piątą; wzięte są bowiem z „Kalendarzyka politycznego na rok 1814“.

²⁾ „Kalendarzyk polityczny na rok 1815“.

wypadkach, nie można dojrzeć szczególnego zamiłowania do jakiegś wyłącznej dziedziny nauki, raz bowiem „celującym“ jest w algiebrze, raz w wymowie polskiej i łacinie, dwukrotnie nazwano go „najlepszym“ w fizyce i historii naturalnej, dwukrotnie też w moralności i prawie, raz w historii. Wszystkie wyższe stopnie pojawiły się dopiero w cenzurach z dwóch ostatnich klas: piątą i szóstą.

Zwykłym to jest objawem w umysłach żywszą obdarzonych wyobraźnią, iż nie mają zamiłowania do nauki systematycznej, regularnie prowadzonej. Przyswajając sobie łatwo pojęcia, chętnie przenoszą się myślą od jednego przedmiotu do drugiego, nie zatrzymując się nad żadnym zbyt długo na wzór tych, którym poznanie przychodzi z większą trudnością. A jeżeli kto jak Mickiewicz oprócz żywej wyobraźni posiadał też pamięć nadzwyczaj wierną, to już z pewnością ślęczeć nad książką nie będzie, gdyż tego nie tylko nie lubi, ale i nie potrzebuje. Nieraz brat jego Franciszek ¹⁾ całemi wieczorami siadywał nad książką ucząc się zadanych lekcyj, gdy Adam czytał coś, co zupełnie związku z tą lekcją nie miało, i dopiero położywszy się, mówił do brata: przeczytaj-no raz głośno jutrzejsze lekcye; a to jednorazowe odczytanie było dostatecznym do utrwalenia w pamięci głównych przynajmniej zarysów nauki, które mu do pozyskania „dobrego“ stopnia wystarczały. Franciszek, który do późna w nocy się uczył, zazwyczaj nie umiał lekcyj w takim stopniu jak Adam.

Książki, jakie w owych czasach szkolnych czytywał poza obrębem podręczników, były oczywiście treści najrozmaitszej i bez żadnego wyboru. Iliada, Eneida w przekładzie Dmochowskiego, Jerozolima Wyzwolona w tłumaczeniu Pio-

¹⁾ A(nton)i M(ałcki): „Adam Mickiewicz“ w „Orędowniku“ 1842, str. 246. — M. Górecka: „Wspomnienia“, str. 51.

tra Kochanowskiego spotykały się z przeróżnymi romansami Floryana, pani Genlis i t. p., przełożonemi z francuskiego. Najwięcej zajmowały go sceny wojenne, bohaterkie, które lubił następnie odtwarzać, urządzając z kolegami zabawy na tle poematów lub romansów¹⁾. Nowogródek nadawał się do takich zabaw doskonale; były tu bowiem i ruiny zamku i wały obronne i fosy i wzgórza i doliny. Pamiątka takich i innych zabaw pozostała w IV części „Dziadów“:

Tu-m z dziećmi na dziedzińcu przesypywał piasek,
Po gniazda ptasze w tamten biegaliśmy lasek,
Kapielą była rzeczka u okien ciekąca,
Po błoniach z studentami graliśmy w zająca.
Tam do gaju chodziłem w wieczór lub przededniem,
By odwiedzić Homera, rozmówić się z Tassem,
Albo oglądać Jana zwycięstwo pod Wiedniem.
Wnet zwoływam spółuczniów, szykuję pod lasem:
Tu krwawe z chmur pohzańskich świecą się księżyce,
Tam Niemców potrwożonych następują rotę;
Każę wodze ukrócić, w toku złożyć groty;
Wpadam, a za mną szabel polskich błyskawice!
Przerzadzają się chmury, wrzask o gwiazdy bije,
Gradem lecą turbany i obcięte szyje,
Jańczarów zgraja pierzchła, lub do piasku wbita;
Zrąbaną z koni jazdę rozniosły kopyta.
Aż pod wał trzebim drogę!... ten wzgórek był wałem...

Z czytania poematów rodziła się chęć doświadczenia sił swoich w rymie. Odkąd zaczął się uczyć wymowy polskiej, a stało się to już w klasie trzeciej, musiał pisać wypracowania, które według ówczesnego zwyczaju mogły być w prozie lub wierszu wykonywane, gdyż stosownie do panującej wtedy teorii poezya — to tylko wymowa wierszowana. Nic naturalniejszego we wrażliwym i lotną wyobraźnią odznaczonym młodzieńcu jak obudzenie się zamiaru zrymowania tych wrażeń, jakich doznawał. W r. 1810 gdy

1) A. E. Odyniec: „Listy z podróży“, t. I, 346.

był w klasie trzeciej drugorocznym uczniem, wybuchł pożar w pobliżu domu Mickiewiczów. Każdy biegł albo na ratunek palącego się domu, albo unosił swe rzeczy przed grożącym niebezpieczeństwem; jeden tylko Adam usiadł podobno na szczycie dachu, skąd spokojnie przypatrywał się objawom niszczącego żywiołu. Po ugaszeniu ognia przyszedł do brata Franciszka i prosił go, aby pisał, co mu podyktuje. Niemało zdziwił się brat, gdy mu Adam zaczął dyktować opis pożaru „silnie i zręcznie oddany“. Wiersz ten miał ówczesnemu nauczycielowi wymowy, księdzu Adamowi Jacynie, wielką sprawić uciechę; odczytano go podobno nawet na egzaminie publicznym w przytomności wizytatora Kossakowskiego ¹⁾.

Innym znów razem, gdy na imieniny przełożonego szkoły, ks. Marcina Rokickiego, uczniowie występowali z powinszowaniami, Mickiewicz napisać miał wiersz, z którego w pamięci współczesnych przechował się początek: ²⁾

Rokicki niegdyś rządził trybunałem;
To ja ciekawy z dziejów wyczytałem;
Umarł marszałkiem; stąd powszechnie żale;
Z nim sprawiedliwość padła w trybunale.

W tychże czasach szkolnych miał Mickiewicz napisać także bajkę p. n. „Pies i wilk“, którą profesor wymowy wziął za utwór Trembeckiego ³⁾. Bajka ta wszakże nie dochowała się do naszych czasów; gdyż owa, którą pod tymże

¹⁾ A(ntoni) M(ałcki) w „Orędowniku“ 1842, według opowiadania Franciszka Mickiewicza.

²⁾ Teofil Ziemia: „Mickiewicz w okresie nowogr.“ w „Tyg. ilustr.“ 1882 Nr. 360, na podstawie relacji „jednego z obywateli nowogrodzkiego powiatu“.

³⁾ Wiktor Baworowski: „Wizyta u Mickiewicza“ w „Nowinach“, Lwów 1856; autor zapewnia, że słyszał o tém z ust samego poety.

napisem w „Dziełach“ Mickiewicza czytamy, powstała niewątpliwie w daleko późniejszych latach; ani pojęcia w niej wyrażone, ani sam styl nie pozwalają przypuszczać na chwilę nawet, iżby to była próba szkolna.

Zamyślał też Mickiewicz o kompozycji większych rozmiarów. Wpadły mu w ręce utwory płodnego wtedy wierszopisa, Jędrzeja Świderskiego. Czy to były dwutomowe „Zabawki wierszem i prozą“ ogłoszone w Wilnie r. 1804, czy „Muza Polska“ drukowana w Warszawie r. 1807, czy wreszcie „Galicya oswobodzona“, poemat w 6 pieśniach wydany w Krakowie r. 1810 — nie wiemy; dosyć, że na wzór tego „drukowanego poety“ zaczął przerabiać wierszem prozą pisany romans Floryana: „Numa Pompiliusz“, według tłumaczenia Staszica. Cztery tylko wiersze znane są z tej przeróbki ¹⁾. Oto dwa początkowe:

W mieście Kuryi, w kraju Sabińczyków
Wśród rozkosznych cyprysu gaików...

W opisie zaś pojedynku Leona z Pompiliuszem było takie porównanie, mimowolnie humorystyczne:

Jak na dnie studni dwa zjadliwe węże,
Na wierzchu skały dwaj waleczni męże...

Wszystkie te próbki, przechowane przez tradycją, dowodzą tylko powoli rozwijającej się skłonności do poezji i zamiłowania w niej, ale nie świadczą bynajmniej o przedwcześnie wybujałym talencie; dowodzą owszem, że Mickiewicz zarówno w czasach szkolnych jak i później, podlegał prawom normalnego rozwoju, zaczynał od rzeczy drobnych i mało znaczących, stopniowo podnosząc się na coraz to wyższe szczeble udoskonalenia.

¹⁾ A. E. Odyniec: „Listy z podróży“, t. I, str. 345.

Postępowanie czyli, mówiąc słowem szkolném, „obyczaje“ młodzieńca podczas ośmioletniego pobytu u dominikanów oznaczano wyrazem „dobre“ lub „stateczne“, nigdy zaś nie nazwano ich wzorowemi. Czy figlarne usposobienie było tego powodem, czy téż wzgląd na niezbyt świetne w znaczeniu szkolném postępy w nauce, niepodobna powiedzieć stanowczo; należy tylko zanotować, że Adaś lubił istotnie płać figle zarówno w szkole jak i poza nią. Razu pewnego¹⁾ na lekcyi historii starożytnéj profesor wywołał niejakiego Steckiewicza (może Stankiewicza Stanisława wymienionego w „Kalendarzyku politycznym na r. 1809 pomiędzy celującymi uczniami), który siedział w ławce obok Adama. Wywołany, nie umiając lekcyi, prosił swego sąsiada, aby mu podpowiadał. Adaś zaczął mu podszeptować znany wierszyk:

Niedaleko Damaszk
Siedział dyabeł na daszku,
W kapeluszu czerwonym,
Kwiatkami upstrzonym.

Steckiewicz pomieszany powtórzył w dobrej wierze żarcik kolegi, czém w całej klasie śmiech serdeczny wywołał.

Wakacye spędzał Adaś nieraz na wsi w Zaosiu i zamieszkiwał zwykle w lamusie, znajdującym się poza dworkiem; tu niewprawną ręką kreślił na ścianach kościołki albo zapisywał na nich jakieś zdania czy wierszyki. Z Zaosia odwiedzał o wioś parę położony folwark, Białą zwany. Należał on do Sosnowskiego, który miał za żonę jedną z sióstr ciotecznych Adama, Kornelią Stypułkowską. W gaju należącym do folwarku robił Adam wraz z braćmi wycieczki

¹⁾ J. Karłowicz w „Bibl. Warsz.“ 1875, t. I, str. 185, z opowiadania Adama Pileckiego, który kolegował z Mickiewiczem i był wymieniony między celującymi uczniami w „Kalend. polit. na rok 1810“.

na grzybobranie, przyczém bez rozmaitych figlów się nie obeszło ¹⁾.

Skłonność ta do żartobliwie wesołych sztuczek nie wykluczała bynajmniej poważniejszego nastroju, gdy chodziło o rzeczy seryo. Po śmierci ojca zrozumiał obowiązek dopomagania matce w kłopotach domowych. Jako uczeń klasy V i VI był przez dwa lata dozorcą domowym uczniów, w czém okazywał „dobrą zdatność“ i „pilnie zadośćczynił swym obowiązkom“, jak mu to zwierzchność szkolna przyznała ²⁾.

Często téż wprost przeciwna wybuchom wesołości nieokreślona tęsknota i rzewność opanowywały duszę żywo odczuwającą wszelkie wrażenia i w istocie swój głębszą od innych rówieśnych; często znajdowano Adama na osobności, gdzie ukryty, samotny, płakał, a zapytany o przyczynę, nie umiał jój wyjaśnić ³⁾, gdyż naturalnie sam przed sobą nie zdawał sobie sprawy z téj zadumy, w którą mimowolnie głębsze a tkliwsze umysły popadają.

Takim był Adam, gdy skończył klasy z tém uogólnioném świadectwem: „zdatność do nauk dobra, postępek dobry, obyczaje dobre“. Starszy brat jego Franciszek poszedł w ślady ojca, został prawnikiem w Nowogrodku; Adam zamierzył wejść w zawód nauczycielski i udał się do uniwersytetu.

1) E. Pawłowicz: „Zaosie“ w „Tyg. ilustr.“, 1883, Nr. 14.

2) W. Korotyński: „Kilka szczegółów o rodzinie“ i t. d., str. 12.

3) A. M(ałecki) w „Orędowniku“ 1842.

ROZDZIAŁ II.

Pierwsze dwa lata pobytu w uniwersytecie (1815—1817).

I. Ks. Józef Mickiewicz, dziekan uniwersytetu wileńskiego, ułatwia Adamowi pobyt w Wilnie. — Posiedzenie publiczne uniwersytetu 15 września 1815 r. — Egzaminy kandydatów do stanu nauczycielskiego. — Zapisawszy się początkowo na oddział fizyczny, przechodzi następnie Adam na oddział literatury i nauk wyzwolonych. — Wykłady Grodka, Żukowskiego, Lewickiego, Borowskiego, Lelewela, Czerniawskiego i Pinabela. — Życie uniwersyteckie. — Ruch umysłowy w Wilnie. — Czasopiśmiennictwo. — Teatr. — Posiedzenie publiczne uniwersytetu 30 czerwca 1816 r. — II. Wakacje przepędzone w Nowogrodzkiem. — Posiedzenie publiczne 15 września 1816 r. — Wybór rektora. — Charakterystyka Szymona Malewskiego. Ogłoszone przez niego prawidła karności. — Oddziaływanie społeczeństwa. — Towarzystwo Szubrawców i „Wiedomości Brukowe“. — Mickiewicz zostaje kandydatem filozofii. — Przyjazd ks. Adama Czartoryskiego do Wilna. — Pierwsza przemowa publiczna nowego rektora. — Śmierć ks. Józefa Mickiewicza.

I.

Dziekanem oddziału matematyczno-fizycznego w uniwersytecie wileńskim był imiennik i daleki krewny Adama, ksiądz Józef Mickiewicz, wysłużony profesor fizyki. W życiu prywatnym był to człowiek prawy, przykładowy, dobroczynny i przyjacielski, ale słabowity, próżny i w wysokim stopniu łatwowierny. Jako profesor nie odznaczył się nigdy wielkimi zaletami; postępów nauki nie śledził, a w przeciągu 40 lat nauczycielstwa wypracował i ogłosił drukiem dwie zaledwo rozprawki: „O piecach półeliptycznej figury“

i „Uwagi o meteorologii“. Jako dziekan przestrzegał tylko strony formalnej; wymagał, aby każdy student z jego wydziału pokazywał mu co miesiąc kartkę z odbytej spowiedzi, gdyż inaczej nie podpisał świadectwa akademickiego, żądał oznak ceremonialnego uszanowania, całowania w rękę itp. Na egzaminach zato dość było płynnie i głośno mówić, aby uzyskać pochwałę szepleniącego dziekana. Jako człowiek „zbyt miątkiego objęcia“ nie wywierał on wpływu na sprawy uniwersyteckie; ale natomiast wielu ubogim do edukacji dopomógł, wielu zapewnił ją własnym nakładem, wiele sierot wspierał, nie zrażając się niewdzięcznością¹⁾.

Ten-to ks. Józef skłonił matkę Adama, że zdecydowała się wysłać syna do uniwersytetu, mając zapewnioną możność pomieszczenia go na koszcie rządowym.

W początkach września 1815 roku matka wręczyła Adamowi 11 dukatów, między którymi był jeden z Matką Boską, zaleciła, żeby tylko w ostatniej potrzebie ten oszczędzonymi pieniądź został zmieniony, i wyprawiła bryką żydowską do Wilna. Siedemnastoletni młodzieniec po raz pierwszy puszczał się w tak daleką na ówczesne środki podróżowania, bo 20 mil blisko wynoszącą drogę, do nieznanego sobie a wielkiego w jego pojęciu miasta. Z popasami i przystankami, w których lubowali się i lubują furmani żydowscy, mogła podróż trwać dni dwa albo i trzy nawet. Adam znalazłszy się w okolicy nieznanej i wśród osób obcych — jechał bowiem z trzema żydami — poczuł obawę o swe dukaty, których w takiej ilości zapewne nigdy przedtém nie

1) Charakterystyka powyższa skreślona na podstawie wiadomości zawartych we „Wspomnieniach“ K. Kaczkowskiego (Lwów 1876), we „Wspomnieniach“ St. Jundzilla (w „Piśmie Zbiorowém Wileńskim“, t. I, 144), wreszcie w mowie F. N. Golańskiego na cześć J. M. wypowiedzianej (druk. w „Dzienniku Wil.“ t. VI, z r. 1817).

posiadał. Wydobył więc stary pistolet, przed wyjazdem oczyszczony i nabity śrótem, i położył go sobie na kolanach. Broń palna u ucznia zaniepokoiła sąsiada, starego kupca z Mira, Jankiela; zaczął więc namawiać Adama, ażeby ją schował. Ale te namowy wzmogły tylko podejrzenia młodzieńca. Zrozumiał to Jankiel i wręcz zapytał Adama: Nu, wieleż panicz masz pieniędzy? Zapytany struchlał, będąc już najpewniejszym, że ma do czynienia ze zbójcą. Wtedy żyd wyciągnął zpod opończy ogromną „kozicę“ (sakwę skórzaną z frendzlami), pełną srebra, papierków i złota, a pokazując to wszystko uczniowi, rzekł: „Nu, widzisz panicz, że ja mam więcej; a gdybym ja panicza chciał zarznąć, toby mnie to wszystko zabrano i jabym sam poszedł na Sybir“. Argument ten tak przekonał i zawstydził Adama, że nietylko schował pistolet, ale nawet proch zdmuchnął z panewki. Ujęty tém nawzajem starzec, w całym ciągu dalszej podróży otaczał ucznia szczególną pieczołowitością, częstował kawą i jajami, i nakoniec, wdając się z nim w rozmowę, udzielił mu kilka „mądrych“ rad i ostrzeżeń co do praktycznego życia i szanowania zdrowia zamłodu ¹⁾.

¹⁾ A. E. Odyniec: „Listy z podróży“, I, 361, 2.—L*** w „Czasie“ 1859 N. 117, zupełnie inaczej rzecz tę przedstawia, powiadając tak samo jak Odyniec, iż o przygodzie tej słyszał od samego poety. Poszedłem za opowiadaniem Odyńca dlatego, że dłużej przebywał w towarzystwie Mickiewicza niż L***, o którym tyle tylko wiemy od niego samego, że wraz z naszym poetą odbył podróż z Paryża do Szwajcaryi w r. 1846; nie myślę jednak twierdzić, iżby Odyniec jedynie zachował w pamięci wiernie rzeczy słyszane; dlatego podaję tu i opowiadanie L*** włożone przezeń w usta Mickiewicza: „Cokolwiek słyszałem o zbójcach kryjących się wśród gór Ponarskich, wszystko to mi naraz przed oczy (!) i myślą stanęło i nabawiło niepojętym dotąd niepokojem. Chłopek z Zaosia czekał z dwukonnym wózkiem; uzbroiłem się w pistolet, zabrałem kuferek z rzeczami i puściliśmy się w podróż. Drugiego dnia zbliżamy się do Ponar; słońce miało się ku

Stanąwszy w Wilnie, w piątek przed wieczorem, ubrał się zaraz i wyszedł na miasto. Przechodząc przez Ostrą Bramę trafił właśnie na nieszpory i na litanią z muzyką. Pamiętny na zalecenie matki, ażeby najprzód tam poszedł i dał na mszę, ukląkł pod filarami i zaczął się modlić, a przypomnienie matki i wrażenie na widok obcych sobie a jednak ze słyszenia znanych miejsc tak go mocno wzruszyły, że się łzami rzewnymi rozplakał. Ale właśnie te łzy i ta modlitwa taką go w końcu napełniły pociechą, „jakgdyby w samym sobie posłyszał zapewnienie, że go Najświętsza Matka przyjmuje w opiekę“.

Widzenie się z księdzem dziekanem dało mu przedewszystkiém pewność, że będzie miał u niego bezpłatne mieszkanie; powtóre skłoniło młodzieńca, który zapewne nie miał żadnego zgóry już ułożonego projektu, do zapisania się na oddział matematyczno-fizyczny; wreszcie poinformowało, co należało zrobić, ażeby się dostać na koszt rządowy.

zachodowi; ja z tęską niecierpliwością wyglądam wieżyc kościółów wileńskich, z trwożliwą czujnością wypatruję dokoła: aż wtém spod lasu ukazuje się postać ludzka i słyszę wołanie, ażebyśmy się zatrzymali. Ani wątpić, że to przynajmniej dowódca bandy zbójcekiej. Zmęczone konie, nie ochocze do biegu; mój woźnica równie jak ja przestraszony żadnej rady dać nie umie; jedyny ratunek w pistolecie; ale nim stanęło na tém, że się bronić trzeba, już owa postać zbliżyła się do nas o kilkanaście kroków i woła: ależ stójcie, zaczekajcie! Poważny chód i głos wzbudziły zaufanie, a może więcej jeszcze i to, że była bez broni. Wózek się jakoś sam zatrzymał i rozpoczęła się rozmowa. A dokąd to jedziecie? — Do Wilna. — To zabierzcie mię z sobą. Nieznajomy dowiedziawszy się, że pierwszy raz wyjeżdżam z rodzicielskiego domu i że prawie nikogo nie znam w tak wielkiém mieście jak Wilno, obiecał mię wziąć pod swoją opiekę. Był to p. Michniewicz, murgrabia domu Bukszy na Wileńskiej ulicy. Kazał jechać do siebie, dał mi mieszkanie, a wózek do Zaosia odprawił“.

W Wilnie istniało seminaryum nauczycielskie, w którym młodzież sposobiąca się na przyszłych nauczycieli podlegała osobnemu nadzorowi „prefekta kandydatów“ pod względem nauki i prowadzenia, co pół roku obowiązana będąc składać egzamina. Mieszkanie miała bezpłatne i co miesiąc pobierała 15 rubli na stół, odzienie, książki itp.; a za to po ukończeniu kursu nauk w uniwersytecie musiała przez lat kilka spełniać obowiązki nauczycielskie w miejscu przez rząd uniwersytetu wskazaném, przyczém jednakże pobierać miała pensyą do stanowiska wskazanego przywiązaną.

Należało więc Mickiewiczowi zanieść stosowną prośbę o wpisanie na listę kandydatów, dać się poznać prefektowi ich, którym był znakomity botanik, surowy i energiczny zwierzchnik, ks. Stanisław Jundziłł, i złożyć wymagany egzamin, mający o wyborze wśród współubiegających się rozstrzygnąć.

Zanim czas wyznaczony na ten egzamin nadszedł, wypadła doroczna uroczystość uniwersytecka — publiczne posiedzenie przy otwarciu nowego roku akademickiego. Odbywała się ona z wszelką możliwą wystawą i była jednym ze skutecznych środków budzenia szacunku dla nauki i jej przedstawicieli. Spraszano na nią liczne grono znakomitych ze stanu duchownego, wojennego i cywilnego osób w uroczystych ubiorach; roztaczano przed widzami wszystkie zasoby poważnej wystawności, wiekowym zwyczajem ugruntowane. Ponieważ dzień 15 września, na tę uroczystość przeznaczony, był zarazem dniem koronacyi cesarza Aleksandra I, wszystko więc miało cechę galową, zarówno domy jak i ludzie. Zrana udawano się w całym składzie nietylko ciała uniwersyteckiego, ale i gimnazyum wileńskiego do kościoła św. Jana, gdzie się odbywała msza, niekiedy kazanie; a zawsze śpiewany był, pospolicie przez biskupa, hymn św. Ambrożego: *Te Deum laudamus*. Potém udawano się

do największej sali w gmachu uniwersyteckim. Rektor, dziekani i profesorowie występowali w togach purpurowych i w biretach. Przed rektorem niesiono na wezglówiu berło, dar Władysława IV, będące symbolem władzy naukowej całego uniwersytetu. Sala pięknie przybrana. Rektor lub jego zastępca zagajał posiedzenie; poczem następowało czytanie jakiejś rozprawy umyślnie na ten cel przygotowanej, przez uniwersytet zatwierdzonej, a mającej zazwyczaj ogólniejsze, niezbyt specjalne znaczenie, mogącej więc zająć szersze koła ogółu inteligentnego. Na zakończenie rozdawano zgromadzonej publiczności drukowane programata lekcyj w uniwersytecie na dany rok akademicki.

Dnia 15 września 1815 roku zrana profesorowie uniwersytetu wraz ze studentami, nauczyciele gimnazyum wileńskiego wraz z uczniami udali się do kościoła, gdzie odbyło się zwykłe nabożeństwo z kazaniem i śpiewaniem hymnu, „z zaniemieniem najgorętszych modłów za zdrowie i długie lata Najjaśniejszego Pana i całej jego familii“. Po obiedzie w przytomności generała od infanteryi, gubernatora wojennego Rzymskiego Korsakowa, tajnego konsyliarza, senatora i kawalera Ogińskiego oraz bardzo licznie zgromadzonych co znakomitszych gości duchownych, wojskowych i cywilnych odbyło się posiedzenie publiczne. Rektora w tym roku nie było, gdyż Jan Śniadecki otrzymał dymisyą, a nowego jeszcze nie obrano. Zastępca rektora, Jan Lobenwein, nie był obrany przez grono uniwersyteckie, ale narzucony przez ministra oświecenia, Razumowskiego. Ten tedy profesor anatomii a zarazem „koleski sowietnik“, zastępując rektora, wygłosił przemowę, w której „zastanawiając się nad tak ważnym aktem, jakim jest w dziejach Rosyi koronacya szczęśliwie panującego monarchy, oraz nad pomyślnością i sławą z tego zdarzenia dla narodu wynikłą, wspomniał o obowiązkach wdzięczności i poświęcenia się ze strony uni-

wersytetu, jakie nań wkłada łaskawość i dobroczynność monarchy, tak hojnie dla nauk wylana¹⁾. Poczem profesor prawa cywilnego, kryminalnego i kościelnego, Alojzy Capelli czytał w języku francuskim obszerną rozprawę „o źródłach i zasadach prawa kanonicznego“²⁾. Uczony a zręczny Włoch, ufny w powodzenie słów swoich przy reakcyjnym nastroju umysłów, jaki po ostatecznym zgnieceniu Napoleona pod Waterloo coraz większą liczbę zwolenników sobie zjednywał, nie poprzestał na prostym wykładzie swego przedmiotu, ale kładąc silny nacisk na potrzebę ścisłego porozumienia tronu z ołtarzem i nawzajem, bił na „irreligię“ i „niegodną filozofią“ wieku XVIII, rozwijał myśl znanego publicysty reakcyi Bonalda, że „cywilizacya i egzystencya państw Europy wyniknęły z ciągłego pośrednictwa a nawet i z usterków dworu rzymskiego“, cytował wymowne słowa z Ducha chrystyanizmu Chateaubrianda, wysławiał pod niebiosa znaczenie ojców kościoła i samego Woltera zmuszał do oddawania pochwał działalności papieżstwa.

Na samym więc wstępie do zawodu uniwersyteckiego miał sposobność Mickiewicz przeniesienia się myślą z zaścianka na szerokie pole zagadnień i pytań najdonioślejszego znaczenia, postęszwał może po raz pierwszy nazwiska osób, które w rozwoju poglądów w Europie niemałą odegrały rolę, zapoznał się z dążeniem, które coraz bardziej przez lat kilkanaście wzmagać się miało, jako oddziaływanie przeciwko idëom „wieku oświecenia“. A jeżeli nawet nie objął odrazu całego obszaru myśli i dążeń zarysowanych przez Capellego, co byłoby rzeczą bardzo zrozumiałą; — to w każdym razie dostały się one do jego umysłu w postaci ziaren, które

1) „Kuryer Litewski“ 1815 N. 76.

2) Drukowana w tłumaczeniu polskim w „Dzienniku Wileńskim“ 1815, t. II, str. 348—383.

kiedyś pod działaniem różnorodnych wpływów rozwinać się miały.

Nim jednak myśli obudzone rozprawą tą mógł młody student przetrwać, trzeba było stawać do egzaminów wyznaczonych dla kandydatów do stanu nauczycielskiego na 18 i 19 września. Kandydatów było wielu; z pomiędzy nich po egzaminach i po zbadaniu przez znakomitego lekarza i profesora, Józefa Franka, stanu ich zdrowia przyjęto pięciu: Grzegorzą Hreczynę, Jana Waszkiewicza, Dominika Szulca, Chryzostoma Niemczewskiego i Adama Mickiewicza ¹⁾.

Odtąd życie Adama w ciągu pierwszego roku uniwersyteckiego upływało głównie w audytorjach na słuchaniu prelekcji i w domu nad książką pod okiem księdza dziekana. Życie koleżeńskie wówczas nie było jeszcze w Wilnie rozbudzone. Każde prawie gimnazjum trzymało się tu z osobna; Krzemieńczanie żyli tylko ze sobą, Żmudzini również itp. Biedniejsza młodzież pracowała i uczyła się pilnie; ale zato bogatsi pozwalali sobie cukiernianych i bilardowych rozrywek. Miasto przedstawiało wiele zasobów do zabawy, a dojrzały wiek, przy właściwej uniwersytetowi swobodzie i przy środkach materyalnych umiał z nich korzystać dosyć. Wśród młodzieży nie wyklęła się była jeszcze myśl wznioślejsza, wręczająca wszystkich do jednego jarzma obowiązku społecznego i narodowego; zaledwie może światała ona w kilku wytrawniejszych umysłach. W gronie zaś profesorów, poświęcających się istotnie — z małemi wyjątkami — rozwojowi i podniesieniu nauki, nie było takiego, coby chciał i mógł, poza obrębem urzędowego swego sta-

¹⁾ „Akta Uniw. Wileńsk.“, rkp. w bibl. jagiell. pod N. 976, t. II, N. 377, 387, pierwszy raz ogłoszone drukiem przez Teofila Zięmbę w „Bibl. Warsz.“ 1883, zeszyt marcowy. — Co do egzaminowania kandydatów przez Franka pod względem stanu ich zdrowia jest w „Aktach Uniw. Wil.“ dokument za N. 282.

nowiska, oddać się z zapałem moralnemu kierownictwu studentów. Jeden chyba Frank, znakomity lekarz i wyborny organizator zabaw, robił w tym względzie pewne próby na oddziale medycznym ¹⁾. Każdy zresztą radził sobie, jak mógł.

Mickiewicz stosownie do życzenia księdza dziekana zaczął uczyć na oddział matematyczno-fizyczny. Dwóch tu słynęło znakomitych profesorów, którzy samodzielnie przedmiot swój opracowywali: Jędrzej Śniadecki, wykładający chemią, i Stanisław Jundziłł, nauczający zoologii i botaniki. Obok nich, na niższej wszakże skali uzdolnienia i samodzielności byli dwaj matematycy: Tomasz Życki, profesor algiebry, i Zacharyasz Niemczewski, czytający kurs matematyki wyższej i mechaniki. Wreszcie trzej adjunkci, którzy nigdy nie zasłynęli ani w piśmiennictwie naukowym, ani w pedagogii, dopełniali liczbę nauczycieli oddziału: Kajetan Krassowski wykładał fizykę, Feliks Drzewiński — mineralogią, a Wincenty Karczewski — astronomią ²⁾. Jan Śniadecki pełnił wtedy tylko obowiązki astronoma-observatora.

Profesorów tych jednak słuchał Mickiewicz niedługo, bo najwyżej jedno półrocze akademickie; wpływ ich zatem na rozwój umysłu Adama wielkim być nie mógł. W drugim półroczu już się znajdował na oddziale literatury i sztuk wyzwolonych, które usposobieniu jego widocznie lepiej odpowiadały niż matematyka.

Oddział ten co do świetności i doboru sił naukowych szedł zaraz po medycznym w tej pamiętnej dobie istnienia uniwersytetu wileńskiego. Główną w nim osobistością, wpływającą na inne, które dostrajać się do skali jej tonu musiały, był znakomity filolog klasyczny, Godfryd Ernest Grodek. Wykształcony w szkole niemieckiej przejął jej wyborną

¹⁾ K. Kaczkowski: „Wspomnienia“, t. I, 60, 61.

²⁾ „Kuryer Litewski“ 1815, N. 77.

metodę i zaszczerpił ją u nas w wykładach uniwersyteckich. Zwolennik słynnego twórcy teorii o powolném powstawaniu pieśni Iliady, Fryderyka Augusta Wolfa, myśli jego rozposzechniał zarówno w wykładach swoich jak w książkach i artykułach, przyczyniając się tym sposobem do przygotowania gruntu dla nowych poglądów estetycznych. Rozumiał on i głośno wyznawał, że literatura a w szczególności poezya każdego narodu winna nosić wyraźne cechy swęj odrębności i oryginalności; a lubo wszystkim zalecał studyowanie arcytworów greckich i dzieł rzymskich, to nie w myśli, ażeby je ślepo naśladowano, lecz żeby w sobie poczucie dobrego smaku wytwarzano. Był on ambitny, uparty a nawet kłótniwy, w obejściu chłodny, a nawet sztywny; interesowność widniała nieraz w jego postępowaniu; ale w skutek energicznych jego wystąpień zachowywała się w uniwersytecie równowaga pomiędzy fizycznymi i humanitarnymi naukami; a jego zapał do przedmiotu przez się wykładanego zapełniał jego braki towarzyskie i obudzał zamiłowanie w studentach do studyów klasycznych. W przekonaniach społecznych i filozoficznych należał do liberałów, gorliwie krzewił zasady wolnomularstwa, którego w Wilnie był mistrzem. Cały zakres filologii łacińsko-greckiej był przedmiotem jego wykładów, a więc: encyklopedia filologiczna, starożytności greckie i rzymskie, historia literatury obu języków, objaśnianie i tłumaczenie autorów z obu piśmiennictw, zasady gramatyki ogólnej stosowane do języka greckiego i łacińskiego, krytyka i hermeneutyka, a wreszcie przewodniczenie w ćwiczeniach praktycznych zarówno co do objaśniania autorów jak i co do pisania i rozprawiania po łacinie. Piętnaście godzin tygodniowo mieli przed sobą studenci tę zgarbioną postać o brzydkiej twarzy, źle wymawiającą polskie wyrazy, ale znającą gruntownie nasz język i z istnie

młodzieńczem uniesieniem rozprawiającą o osobach i czasach dawno minionych.

Mickiewicz nie mógł naturalnie w pierwszym roku pobytu w uniwersytecie słuchać wszystkich wykładów Grodka; gdyż nie był ku temu dostatecznie przygotowany, nie znał np. wcale języka greckiego, którego w Nowogródku, jako w szkole powiatowej, nie uczono. Musiał zatem poznać się przedewszystkiém z początkami greczyzny, ażeby następnie korzystać z objaśnień mistrza. Do takiego przygotowania uczniów nie znających języka greckiego i nie odznaczających się wielką biegłością w łacinie, byli wówczas w uniwersytecie wileńskim dwaj młodzi adjunkci: Żukowski i Lewicki, którzy kierunek swój naukowy w znacznej części Grodkowi zawdzięczali.

Szymon Feliks Żukowski¹⁾ był wtedy 33-letnim mężczyzną zawsze wesołym, zawsze żwawym, lubo niezgrabnym, głośno śmiejącym się, co mu, jak powiadał, pomagało do zdrowia. Samouk niezmordowany w przyswajaniu sobie wszelkiego rodzaju wiadomości, umiał po hebrajsku, po arabsku, po grecku; jako były bazylian znał teologią i niektóre jej części wykładał na oddziale teologicznym, lubo księdzem już nie był. Filozofia, historia, wymowa i poezya nie były mu obce; literaturę i bibliografią polską uprawiał z zamiłowaniem. Skromny, prosty, serdeczny, trochę oryginalny, przez ludzi płytkiego umysłu mniej był cenionym, niż na to zasługiwał, bo nigdy nie chciał czy nie umiał wiedzy swojej zareklamować. Dla młodzieży uczącej się miał nadzwyczajną wyrozumiałość; rad ją do siebie przygarniał, postęp jej w naukach za najmilszą trudów swoich nagrodę poczytując. Wydał był już wtedy cztery dziełka podręczne

¹⁾ A. Jocher: „Wspomnienie o S. F. Żukowskim“ w „Zniczu“ 1835, str. 167—192.

do nauki początkowej języka greckiego i hebrajskiego. W r. 1815/16 wykładał trzy godziny na tydzień gramatykę języka greckiego i zaprawiał do tłumaczenia z wypisów Jacobsa przez siebie z polskimi objaśnieniami wydanych, oraz wyjątków z *Lucyana* i *Antologii greckiej* *Jurkowskiego*; prócz tego rozprawiał o starożytnościach greckich, a szczególniejsz atenińskich.

Kolega jego *Andrzej Lewicki* nie jest nam znany z usposobienia i charakteru, a w dziedzinie piśmiennictwa naukowego niczém się nie zaznaczył. On również dawał trzy godziny na tydzień, tłumacząc 6 pierwszych ksiąg *Eneidy* *Wergiliusza*, dziełko *Cycerona* p. n. „*Mówca*“, oraz zaprawiając studentów do pisania po łacinie i „pięknego tłumaczenia“ autorów łacińskich¹⁾.

Ci dwaj adjunkci byli niewątpliwie w tym pierwszym roku uniwersyteckim głównymi przewodnikami *Mickiewicza* po dziedzinie filologii klasycznej.

Z literaturą polską i z teoryami estetycznymi zaznajamiał go *Leon Borowski*, który od niedawna, jako zastępca, objął był po *Euzebiuszu Słowackim* katedrę „wymowy i poezyi“. Młody ten, 31-letni profesor największą część swego wykształcenia zawdzięczał samouctwu i *Grodkowi*. Z natury wesoły, rubaszny z zacięciem satyrycznym był, jak prawie wszyscy świeccy i niektórzy duchowni profesorowie owego czasu w uniwersytecie, zwolennikiem „wieku oświecenia“ w jego złagodzonej postaci, jaką przybrał on u nas pod wpływem takich ludzi jak *Konarski*, *Krasicki*, *Kołłątaj*, kiedy pomijając krańcowości, starano się wszelkimi sposobami usuwać objawy ciemnoty, fanatyzmu i zabobonu. Wolność i równość ludzi była jego hasłem, które go wprowadziło w szeregi wolnomularzów wileńskich, ale nie popychało go bynajmniej

¹⁾ „*Kuryer Litewski*“, 1815, N. 78.

ku jakimś demagogicznym dążeniom, chociaż chroniło od takich zasad, jakie wypowiadali wtenczas de Maistre i Bonald. We wszystkiem trzymał się drogi środkowej. Pod względem smaku literackiego nie zrywał bynajmniej z tradycją estetyczną wieku XVIII: wszędzie pragnął widzieć panujący zdrowy rozsądek i jasność; ale nie zacieśniał poglądu swego do formuł poetyki francuskiej, znał i cenił prace estetyków niemieckich: Lessinga, Mendelсона, Herdera, Kanta, Eschenburga, według którego teorią wymowy i poezyi w uniwersytecie wykładał. Przeciwno wyłącznemu kultowi literatury francuskiej głośno i wyraźnie protestował, zalecając czytanie dzieł niemieckich, angielskich, włoskich i hiszpańskich. Pragnąc wiedzy a prócz tego chcąc otrzymać posadę profesora zwyczajnego, nie zaniedbywał swego wykształcenia i ciągle je, zwłaszcza w latach pobytu Mickiewicza w Wilnie, udoskonalał. Jako talent twórczy nie wyszedł poza zakres mierności; wykład téż jego nie należał bynajmniej do świetnych zewnętrznie; wymowę bowiem miał bardzo trudną a wysłowienie się tak ciężkie i pracowite, że zewnętrzne nawet rysy twarzy tę trudną pracę umysłu malowały; zdania z taką wysnuwały się u niego trudnością, że każdy okres kilkakrotnie poprawiać i ogładzać musiał, co dla słuchaczy stawało się męczącym. Z ochotą jednak uczęszczano na jego lekcyje i niemało z nich odnoszono korzyści, gdyż brak wymowy wynagradzała sownie gruntowna znajomość przedmiotu, metodyczny jego rozkład, myśli wyrobione i sąd o rzeczach gruntowny¹⁾. Prelekcyje jego odbywały się cztery razy na tydzień, a prócz tego przewodniczył Borowski „doskonającym się w sztuce pisania po pol-

¹⁾ Ks. Tomasz Dobszewicz: „Wspomnienia z czasów, które przeżyłem“, rozdz. VI, 5. — Zob. artykuł mój o Borowskim w „Encyklopedyi Wychowawczej“.

sku“ czyli poprawiał wypracowania studentów i dawał im praktyczne wskazówki co do wyrobienia stylu. Nieubłaganym był dla wszelkiej nieściśłości i niejasności, dla wszelkiego niewłaściwie użytego wyrazu. Sztywny i zimny jak posąg zdawał się tylko śledzić, gdzie się kryją błędy, ażeby je wytknąć z całą surowością sędziego; ale w istocie dbał o postępy uczniów, a gdy w kim odkrył zaród prawdziwego talentu, nie wahał się poświęcać dużo czasu na odsłonięcie mu tajemnic sztuki pisania i nie poprzestawał na poprawianiu ćwiczeń w audytorjum, lecz wzywał wybranych do swego mieszkania. Do takich wybranych należał i Mickiewicz, który wyznawał, że zawdzięcza Borowskiemu przyzwyczajenie do ściśłości i jasności wyrażań zarówno w wierszu jak i w prozie.

Z głębszém pojęciem dziejów powszechnych zapoznawał Mickiewicza Joachim Lelewel. Nie wykładał on właściwie na oddziale literatury i sztuk wyzwolonych, lecz na oddziale nauk moralnych i politycznych; studenci wszakże oddający się filologii obowiązani byli służyć jego prelekcji. Przymus zresztą był tu zbyt silny; na odczyty Lelewela ciągały one same. Trzydziestoletni zaledwie wówczas młodzian umiał już sobie zyskać rozgłos niemały. Do nauk wszelkich brał się z namiętnością niesłychaną, pochłaniając mnóstwo dzieł w przeróżnych dziedzinach wiedzy zarówno przyrodniczej jak humanitarnej, ale z szczególną miłością oddawał się od lat dziecinnych badaniu dziejów. Z urodzenia Mazur, kształcił się najprzód u pijarów w Warszawie, potem służył czas krótki wykładów historii Husarzewskiego w uniwersytecie wileńskim; wskazówki metodyczne i zachętę do studyów brał głównie od Grodka. Wezwany do Krzemieńca wykładał tu przez rok (1809/10) geografją starożytną; aplikował następnie w Warszawie, zajmując się równocześnie poszukiwaniami archiwalnemi i pisząc liczne roz-

prawy. Gdy w r. 1814 ogłosił swe „Pisma pomniejsze geograficzno-historyczne“, Jan Śniadecki zawezwał go na zastępcę profesora historii do Wilna, gdyż katedra ta od czasu usunięcia się Husarzewskiego była osierocona. Lelewel pośpieszył na wezwanie i właśnie, gdy Mickiewicz wszedł do uniwersytetu, on rozpoczynał swój kurs czterogodzinny, w którym przedewszystkiēm zastanawiać się miał nad metodycznymi wskazówkami do słuchania i uczenia się historii według świeżo przez siebie już w Wilnie 1815 r. wydanego dziełka p. n. „Historyka tudzież o łatwē i pożytecznēm nauczaniu historii“, — a po takiēm dopiero przygotowaniu miał przystąpić do wykładu samych dziejów powszechnych. Żywy, ciągle o wzbogacenie swych wiadomości dbały, a przytēm ambitny i głąboko przekonany o tēm, iż reprezentuje umiētność historyczną w jēj najnowszēj, przez Niemcōw wytworzonēj fazie, mógł i umiał zajać słuchaczōw nowością poglądōw, a zdumieć obszarem erudycyi i głąbią myśli. Sarkazm rzucony tu i owdzie mimochodem przykładał się do ożywienia wykładu, który miał wogóle inny trochē charakter aniżeli pisma Lelewela. Zawięły i ciężki styl, który raził w wysokim stopniu takich zwolennikōw przejrzystości i jasności jak Jan Śniadecki, wysnuwał się dobitnie z ust mówcy ożywionego, rozgorączkowanego tēm, co mówił; usterki zresztą i niepoprawności w mowie ustnēj daleko mniej raziły aniżeli w pisanēj; niekiedy nawet, jak np. powtarzanie, stają się zaletą, uprzytomniając umysłowi to, coby po jednokrotnēm usłyszaniu nie utkwiło w pamięci. Lelewel posiadał nietylko rozum bystry badacza, ale i wyobraźniē poety, a wywodząc przed oczy słuchaczōw postaci z zamierzchłych wiekōw umiał wlać w nie życie; nietylko nie dawał „starym księgom kłamać“, ale potrafił z nich wydobyć płomień oświetlające rzeczy i ludzi a zagrzewające serca. Młodzież uniwersytecka szła z ciekawością na pierwszą lek-

cyą 20 września o godzinie 6 wieczorem; słuchaczów na nią było „huk“. Zmniejszyła się potem ich liczba, gdyż godzina była niedogodna; musiano przy świecach notować. W początku października miał słuchaczów wszystkich 70, zapisanych zaś 51; nie było to wiele, lecz w stosunku do innych katedr, z których niejedna trzech zaledwie ściągnąć mogła, było to bardzo dużo. Niebawem wszakże słuchacze coraz liczniej salę Lelewela nawiedzać zaczęli, tak że ten w początkach listopada mógł napisać do ojca: „Nie wiem, co tak powabnego słuchacze moi znajdują, bo będąc na ich miejscu możebym się wyrzekł pilności i ciekawości. Błoto mamy, nieprzyjemny czas, nie mroźny, ale nieznośnie zimny i wilgotny, a pomimo tego o ciemnej godzinie do półtorasta może i więcej ich się zbiera; stąd w sali gorąco, i kataru mnie nabawiają. Stémwzyskkiem jestto jedna z licznych lekcyj, na której dosyć cicho bywa, lubo niekiedy szmery się zjawiają“¹⁾). Wobec takiego bodźca młody uczony rozwijać musiał wszystkie bogate zasoby wiedzy i talentu, ażeby wykładem historii starożytnej ten zapal młodzieży do dziejów utrzymać.

Wymienione dotąd były to najważniejsze wykłady, jakich Mickiewicz słuchał w pierwszym roku uniwersyteckim. Oprócz tego niewątpliwie uczył się na lekcy Jana Czerniawskiego, który 6 godzin tygodniowo poświęcał nauce gramatyki i literatury rosyjskiej, oraz Jana Pinabela, który w czterech godzinach na tydzień język i literaturę francuską studentom objaśniał²⁾). Czy Józef Saunders, wykładający historią sztuk pięknych, Alojzy Capelli, uczący literatury włoskiej, Benjamin Haustein, dający lekcy niemieckiego i początków angielskiego, Jan Rustem, wyjaśniający „prawi-

1) Listy J. Lelewela, t. I, str. 212, 215, 225.

2) Zob. „Dodatek“ pod lit. C.

dła rysunków“ mieli także Mickiewicza za słuchacza, niepodobna powiedzieć, gdyż uczestniczenie na tych wykładach zostawione było do woli zarówno studentom literatury jak i kandydatom do stanu nauczycielskiego.

Wykłady uniwersyteckie zajmować mogły Mickiewiczowi mniejwięcej godzin 30 tygodniowo ¹⁾, nie pochłaniały zatem całego czasu i zostawiały go wiele na studia samoistne i rozrywki. Jakie wtedy książki zajmowały Adama, nie wiemy; w każdym razie musiał on się rozczytywać w ówczesném czasopiśmiennictwie wileńskiem, które się właśnie różnostronnie rozwijać zaczęło.

Od początku r. 1815 wznowił Kazimierz Kontrym, bardzo czynny i wielce szlachetny adjunkt uniwersytetu i pomocnik bibliotekarza, wydawnictwo „Dziennika Wileńskiego“, który już dawniej przez dwa lata (1805, 1806) był organem ciała profesorskiego. I teraz zatrzymał on ten charakter: pomieszczano tu przemówienia profesorów na publicznych posiedzeniach uniwersytetu i inne ich rozprawki popularne; podawano wszystkie ważniejsze wiadomości téj najwyższej instytucji dotyczące. Obok tego atoli bardzo wiele zostawiano miejsca poezyi i powieści tłumaczonej i oryginalnej, drukowano materyały do dziejów literatury i oświaty polskiej; roztrząsano krytycznie nowe dzieła polskie, zaznajamiano z rzadkimi wtedy objawami ruchu w słowiańszczyźnie; nie odrzucano nawet zagadek i logogryfów, ażeby pociągnąć do czytania publiczność nieprzyzwyczajoną do długich i głębokich zacieków naukowych. Odczytywanie „Dziennika“ mogło mieć jeszcze obok ogólnego i ten szczególny

¹⁾ Rachunek ten opieram na zestawieniu lekcyj: Żukowskiego 3, Lewickiego 3, Grodka 2 (gdyż nie wszystkich wykładów jego mógł Mick. słuchać), Borowskiego 4, Lelewela 4, Czerniawskiego 6, Pinabela 4; zajęć praktycznych tj. ćwiczeń łacińskich i polskich godzin 4; razem 30.

dla Mickiewicza interes, iż tu znajdował rozumne „Myśli o edukacyi kobiet“ nadesłane z Nowogródka, albo téż pierwsze próby literackie swego kolegi a niebawem dobrego przyjaciela, Józefa Jeżowskiego, który świeżo ze szkół humańskich przybywszy, ody Horacego przekładał.

Obok tego bądź-co-bądź poważnego miesięcznika, pojawił się z d. 21 listopada 1815 r. „Tygodnik Wileński“. Inicytorem jego był Joachim Lelewel, który zapewniwszy księgarzowi, Aleksandrowi Żółkowskiemu, dostarczenie rękopismów na rok cały, skłonił go do wydawania czasopisma w krótszych, bo tygodniowych odstępach czasu, licząc na to, że mniejsze objętością może więcej znaleźć czytelników. Wprawdzie w pierwszym roku istnienia mieścił „Tygodnik“ obszernie, a na drobne kawałki podzielone rozprawy Lelewela, ale zajmował się także bieżącą literaturą, zwrócił baczną uwagę na teatr wileński i starał się krótkimi artykułkami wynagrodzić tych czytelników, którzy długich nie lubili. Poezye, powiastki, anegdoty następowały jedne po drugich i jakkolwiek były-to wogóle próby nader słabiutkie, mogły samą różnaitością zaciekać niewybredny ogół czytający, tak jeszcze wtedy nieliczny. Autorami byli tu przeważnie ludzie młodzi, którzy w tém czasopiśmie imię sobie wyrabiali. Lelewel z samego tylko początku „Tygodnikiem“ kierował, później „wysadził“ na redaktora Michała Balińskiego, 22-letniego młodzieńca, ale już magistra filozofii. Redakcją trudnił się Baliński całkiem bezinteresownie, mając zabezpieczone utrzymanie jako zamożny syn obywatelski. „Tygodnik Wileński“ musiał być dla młodzieży uniwersyteckiej wielce sympatycznym, już dlatego, że redaktor nie odstraszał jęj swoją powagą i chętnie bardzo przyjmował utwory początkujących aspirantów do jazdy na lotnym Pegazie.

Z początkiem roku 1816 przybyło nowe wydawnictwo zeszytowe p. n. „Pamiętnik magnetyczny“. Był-to pierwszy

w Wilnie wyraźniejszy objaw téj skłonności do zagłębiania się w tajemnice nadzmysłowe, jaka pod wpływem prądu reakcyjnego wytworzyła się w umysłach, znużonych racjonalizmem „wieku oświeconego“. Doświadczenia magnetyczne, roztrząsanie zjawisk lunatyizmu i somnambulizmu, leczenia cudowne weszły wówczas w modę, która tém większe miała widoki powodzenia, iż najwyższe sfery rządowe za przykładem Aleksandra I, zostającego pod urokiem prorokini mistycyzmu, baronowej Kruedener, chętnie potakiwały wszelkim teoryom i próbom duchowidztwa. Wyzyskać to usposobienie postanowił doktor filozofii a kamerjunkier dworu Jego Imper. Mości, Ignacy Emanuel Lachnicki. W piśmie przez siebie wydawaném wykładał on z całą powagą i namaszczeniem teorią magnetyzmu we wszystkich jego stopniach aż do jasnowidzenia i daru proroczego, notował skwapliwie wypadki cudownych uleceń, sławił znachorów w rodzaju chłopca Antośka z gubernii grodzieńskiej podając jego portret, występował gwałtownie przeciwko filozofii XVIII wieku, dowodził, że nauki matematyczne prowadzą do zmateryalizowania człowieka i wydarcia mu najdroższych pociech itp. Pismo jego musiało mieć jakie-takie przynajmniej powodzenie, kiedy przez lat trzy wychodzić mogło.

Dodawszy do powyżéj wymienionych pism „Kuryer Litewski“ wydawany wtedy przez nader czynnego krzewiciela oświaty, Antoniego Marcinowskiego, a mieszczący w sobie wiadomości polityczne, szkolne, teatralne i brukowe; będziemy mieli to wszystko, co prasa peryodyczna w Wilnie r. 1815/16 czytelnikom a między nimi i Mickiewiczowi przedstawiała. Na dzisiejsze stosunki wyda się nam to bardzo szczupłą ilością, ale na owoczesne było dowodem budzenia się zamięłowania piśmiennictwa wśród szerokiego ogółu. Wilno nigdy przedtém nie posiadało nietylko takiej ale nawet przybliżonej ilości czasopism; ich pojawienie się

w r. 1815/16 było dowodem silnego oddziaływania dobrze urządzonych szkół i podniesionego przez nie stopnia oświecenia.

Wśród zajęć i trudów umysłowych nieodbitą dla młodego umysłu potrzebę stanowiła rozrywka. Dostarczał jej teatr, niewątpliwie zupełna nowość dla wychowanego w zaścianku Mickiewicza jak i dla większej części jego kolegów. To też młodzież uniwersytecka tłumnie uczęszczała na widowiska, a korzystając ze świeżo zdobytej swobody, z całą krewkością i butą młodości nikomu kroku ustępować nie chciała i z wojskowymi zwłaszcza lubiła staczać harce. Po jednej z takich awantur w początkach stycznia r. 1816, w której dwaj studenci, Aleksander Kamieński i Józef Becu, brat jednego z profesorów uniwersytetu, pobili kijami oficera na dziedzińcu teatralnym, zarząd uniwersytecki wydał rozporządzenie, iż „pod żadnym pretekstem żadnemu studentowi niewolno bywać po bilardach, kawiarniach, traktierniach, winiarniach i wszelkich podejrzanych domach; na redutach zaś, balach i balikach oraz i na teatrze tylko za osobnym piśmiennym pozwoleniem rektora lub jego zastępcy“¹⁾. Mimo to ścieśnienie swobody, studenci naturalnie bywać „na teatrze“ nie zaprzestali, pozwolenie bowiem łatwo uzyskać mogli, a wrażeń scenicznych byli spragnieni.

Wprawdzie minęła już była wówczas krótka zresztą doba świetności teatru wileńskiego, wybredniejsi widzowie dopatrywali się już wtedy rażących braków zarówno w urządzeniu zewnętrznym jak i w wewnętrznym jego stanie.

„Budynek teatralny — biada jeden z nich w początkach r. 1816 — jest niezmiernie nędzny; ze wszech stron wieje; łój spada z świec, których jest bardzo mało. Jeśli się to dzieje, aby publiczność nie widziała brudnych ubiorów,

¹⁾ „Akta Uniw. Wileńsk.“ rkp. w bibl. jagiell. II, 537.

zbytniego malowania się aktorów obojój płci, niezgrabnego zapuszczania kortyn i t. d. — to jest w tém słusznosc... Na parterze stoi kilka ławek, ale te... powalane. Dekoracyj jest niewiele i te po większej części stare, niezmiernie wytarte i tak zapuszczone, że gdy się wśród aktu scena odmienia, pył i proch z spuszczonej opony spadający rozchodzi się po teatrze; cała publiczność i aktorowie kaszlać zaczynają; grający krztusząc się niewyraźnie bełkocą; — cóż, kiedy się ten przypadek zdarzy w operze w ciągu śpiewu!...¹⁾ Maszynerye były bardzo pierwotne, a w dodatku popsute. Widziano raz, jak spuszcżający się z nieba archanioł zleciał na głowę jednemu z aktorów, i tak go przydusił, że ten gwałtu wrzeszczał. Widziano, jak dyabli nie mogli się zapasać w piekło tylko do połowy i pomimo sykania, tupania i śmiechu publiczności, musieli przez scenę uciekać za kulisy. Raz znów jakiś gieniuszek, przelatujący w powietrzu, zastrzął na środku sceny pod belkami tak, że go musiano ratować, ściągając biedne dziecko za nogi, a potem, płaczące i przelekłe wynosić na rękę. Innym razem przytrafiło się, że z wałów obronnej maurytańskiej twierdzy potoczyła się raptem na dół cała załoga; spadając jeden na drugiego, częstowali się owi żołnierze łokciami i pięścią, a znane aż zanadto dobrze ich wykrzykniki zdradzały najwidoczniej, że nie z piersi maurytańskich wychodzą²⁾.

Istotnych zdolności kilku aktorom najsurowszy nawet krytyk odmówić nie mógł; mianowicie z pomiędzy kobiet: Skibińska, Kamińska i Hrehorowiczówna, a z pomiędzy mężczyzn: Każyński, Rogowski, Niedzielski, Fiszer, Skibiński i Kamiński uważani byli za prawdziwe talenta, nie bez wad

¹⁾ „Tygodnik Wileński“ 1816, t. I, str. 136, 75.

²⁾ K. Kaczkowski: „Wspomnienia“, t. I, str. 164. Kaczkowski był w uniwersytecie równocześnie z Mickiewiczem.

wprawdzie, ale też i z zaletami niepowszedniemi. Zdolności te atoli marnowały się lub zaniedbywały. Brak dostatecznej liczby artystów zmuszał każdego ze zdolniejszych do odgrywania ról najrozmaitszych; dziś przedstawiał w tragiedyi ry-cerza, jutro w komedyi — bufona, pojutrze śpiewał w operze; stąd też w żadnej roli nie dochodził do pożądaney doskonałości. Brak wyrobioney opinii artystycznej, brak rozumnej krytyki sprawiał, że artyści opuszczali się w pracy, dziczeli pod względem smaku artystycznego i folgowali rubasznym skłonnościom, poczęści swoim, poczęści galeryi. Stąd poszło, że w dykcyi popełniali rażące usterki, lubili dodawać od siebie różne dowcipki, „które pospolicie dyabłami lub innemi grubemi, uszy i przyzwoitość rażącemi“ przepełnione były słowami. Co więcćj, ról się nawet nie uczyli; częstokroć stali na scenie nie mówiąc lub łając suflera tak głośno, iż publiczność słyszała wszystko; rozdąsany sufler, chcąc grającym dogodzić, tak znów głośno podpowiadał, iż wprzód jego niż aktorów słyszać było — i to na drugim końcu par-teru. Podupadła szczególnież opera. Dobrym obdarzonych głosem i umiejących śpiewać było niewielu; zdarzało się tedy, że gdy chór w operze wypadał, a ci, co byli na sce-nie, śpiewać nie umieli, śpiewali chłopcy chórowi za kuli-sami... Nawet, do ról mniejszych, jako to: lokajów, pisar-ków i t. p. używano takich ludzi, których rano widziała publiczność przylepiających afisze... Orkiestra bez żadnego będąc zwierzchnictwa, nie znała karności, a zajmując się po większej części lekcjami w mieście, nie zważała na gor-liwe nawoływanie do prób; nadto w ciągu samego przed-stawienia częstokroć zamiast grać pomiędzy aktami, pozwa-lała sobie stukać kijami wraz z publicznością ¹⁾.

¹⁾ „Tygodnik Wileński“ r. 1816, t. I, str. 74, 75, 103, 108, 111.

Wszystkie te usterki mogły być jednakże zmaleć, gdyby niezaprzeczone zdolności artystów umiał ktoś wyzyskać, nadając im rozumny, zgodny z potrzebami publiczności kierunek. Teatr wileński nie posiadał w gronie swych przedstawicieli takiego dzielnego kierownika, coby potrafił i chciał istniejącymi siłami umiejętnie rozporządzać. Chwilowo tylko ożywił się okazując, czegoby mógł dokonać, gdy do Wilna zawitał były dyrektor sceny warszawskiej, powszechnie „ojcem teatru narodowego“ nazywany — Wojciech Bogusławski. Artysci miejscowi, przejęci szlachetną ambycją, wszystkie swe zdolności wyteżyli, ażeby się nie powstydzili sławnego artysty, tłumacza, autora i dyrektora zarazem.

Z upragnieniem oczekiwano, z uwielbieniem przyjęto 57-letniego weterana sceny, kiedy w końcu kwietnia 1816 r. do Wilna zjechał. Miał w ciągu miesiąca dać 12 gościnnych przedstawień, miał występować w 12 sztukach po większej części w Wilnie nieznanach. Aktorowie miejscowi musieli w przeciągu tego miesiąca wyuczyć się dwunastu albo i więcej ról nowych — i dowiedli, że zrobić to byli w możności... Gdy dnia 30 kwietnia w niedzielę Bogusławski wystąpił w roli tytułowej z tragiedyi Alfierego „Saul“, wszyscy bardzo licznie zgromadzeni widzowie, nawet panie w łóżach, powstali dla uczczenia „patryarchy narodowej dramatycznej sztuki“. Gra sama wprawiła widzów w zachwyt, wyrażany oklaskami i przywoływaniem artysty; krytyka oddała szczerzy hołd; nawet „Kuryer Litewski“ zazwyczaj mało o teatrze piszący, w zwięzłych i dosadnych słowach dał wyraz powszechnemu zadowoleniu; „Tygodnik“ zaś szeroko się rozwiódł nad zasługami i nad grą gościa, zaznaczając nadzwyczaj korzystny wpływ jego na artystów miejscowych. Grano następnie piękną komedią Goldoniego „Łgarz“, operę Bogusławskiego „Cud mniemany czyli Krakowiaki i Górale“. W drugim tygodniu wystąpiono z tragiedyą Buissona „Na-

dyr“, komedią Goldoniego „Karykatury“ i dramatem „Harjadyn Barbarossa“. W trzecim tygodniu dano sławną w dziejach teatru naszego operę „Aksur“, spolszczoną przez Bogusławskiego i — „Króla Leara“. Szekspirowska sztuka, którą zapewne po raz pierwszy miał sposobność poznać Mickiewicz, najmniej wywarła wrażenia na ogóle. Prócz roli głównej, oddanej z „talentem i godnością prawdziwie tragiczną“ przez Bogusławskiego, cała reszta „rozwlekła i nudna, źle spolszczona, jakkolwiek przez artystów bez omyłek przedstawiona, była ciągle spektatorom powodem to do ziewania, to do uśmiechania się na te nieskończone mowy, rozmowy, bez ruchu, bez celu“. Czytelnik dzisiejszy z podziwieniem zapewne słuchoa téj relacyi: „Król Lear“ bez ruchu?! Zdziwienie byłoby słuszne, gdyby ów „Król Lear“, przedstawiony w Wilnie 17 maja 1816 r., mógł się istotnie za dzieło Szekspira uważać. W rzeczywistości była-to sztuka, tłumaczona z angielskiego na język francuski przez Laplace’a, z Laplace’a naśladowana przez Ducisa, z Ducisa przełożona na język polski — a to „z tak doskonałym stopniowaniem, że pomiędzy tyłą rękami gieniusz Szekspira niewiadomo gdzie się podział“...¹⁾). Natomiast opera p. n. „Familia Szwajcarska“, pomimo słabości sił śpiewaczych, podobała się niezmiernie. Wystawiono ją na benefis gościa. Natłok publiczności był niesłychany, lubo ceny biletów były podniesione; wielu odeszło od kasy z niczém. Inne przedstawienia mierne miały powodzenie.

Gdy w dniu 25 maja ukończono 12 zapowiedzianych reprezentacyj, zaczęły się powtarzania. Dwukrotnie jeszcze grano „Familią Szwajcarską“: raz na dochód całego towarzystwa artystów wileńskich, drugi raz na rzecz invalidów. Ta druga szczególnie reprezentacya powiodła się nadzwyczajnie.

1) „Tygodnik Wileński“ r. 1816, t. II, str. 24.

czaj świetnie pod względem materyalnym. Z biletów i ofiar zebrano niesłychaną na ówczesne stosunki sumę rs. 5000, gdy zwykły dochód z pełnego teatru nie przewyższał 500 rubli ¹⁾. Komedią „Łgarz“ powtórzono na dochód ubogich, pod opieką towarzystwa dobroczynności zostających. Wreszcie na żądanie widzów grano po raz drugi komedią „Karykatury“.

Zarówno instytucye, którym przedstawienia teatralne przyszły w pomoc, jak i całe towarzystwo wileńskie wogóle umiało uszanować pracę artysty i ocenić jego talent; a młodzież gdzie mogła, osiwiatego starca czcią otaczała. Na pożegnanie znakomitsi i majątniejsi obywatele i mieszkańcy Wilna wyprawili Bogusławskiemu wspaniałą ucztę w Werkach, przepysznej miejscowości nad Wilią położonej o 8 wiorst od Wilna, w pałacu dawniej biskupa Massalskiego, a wówczas własności marszałka Jasińskiego. Józef Frank, znany profesor uniwersytetu, był jednym z głównych motorów w urzędzeniu tego festynu ²⁾. Dnia 31 maja opuścił Bogusławski gród Giedymina. Bytność jego w nim uważała inteligencya za „znakomitą epokę“ w historyi teatru miejscowego, rokując sobie, że od téj chwili rozpoczną się pomyślne dla niego odmiany...

Po tém upojeniu artystyczném, jakiém dla młodzieży były pewnie ówczesne przedstawienia teatralne, musiała ona wrócić do książki i zanurzyć się w źródłu mądrości; zbliżały się bowiem egzamina, które szczególnieź dla kandydatów do stanu nauczycielskiego miały doniosłe znaczenie, gdyż stopnie na nich otrzymane rozstrzygały, czy i nadal pomoc rządowa udzielana im będzie. Mickiewiczowi powio-

1) Zob. „Kuryer Litewski“ z r. 1816, Nr. 48 i por. „Tyg. Wileński“ z t. roku t. I, str. 165 obliczenie „Thespisowicza“.

2) K. Kaczkowski: „Wspomnienia“, t. I, str. 163.

dły się egzamina; w ogólnej ocenie, jaką zdał o nim prefekt kandydatów, ks. Jundziłł, zapisane były słowa: „oby-
czaje dobre; postęp w naukach dobry“¹⁾.

Dnia 30 czerwca odbyło się zakończenie roku akademickiego publicznem posiedzeniem w obecności wielu znakomitości stanu duchownego, wojennego i cywilnego. Zagaił je zastępca rektora Lobenwein przemową, w której wymienił, co „w przeciągu roku szkolnego dla dobra instrukcyi publicznej tak w uniwersytecie, jakoteż w szkołach jego wydziału do skutku przywiedzionem zostało, oraz, ile młodzieź edukująca się i naród cały winien Najjaśniejszemu Monarsze, który gruntując szczęście państwa na oświeceniu powszechnem, zapewnił razem szczególną każdego pomyślność“. Potem radca nadworny, profesor nadzwyczajny farmacyi, Jan Wolfgang, odczytał swoje „Uwagi historyczne nad stanem farmacyi“²⁾. Nastąpiło czytanie listy osób, którym w ciągu roku szkolnego wskutek odbytych ścisłych egzaminów przyznane zostały w uniwersytecie stopnie uczone, oraz ogłoszenie imion tych studentów, którzy okazawszy dowody szczególniejszej w naukach pilności i postępu, otrzymali przepisane ustawami nagrody. Na wydziale literatury i sztuk wyzwolonych były dwie nagrody sturublowe, za rozprawy lub utwory sztuki w ciągu roku wykonane i do konkursu przedstawione. Nagrody te niekiedy rozpołowiano. W r. 1816 przyznano je z literatury Cypryanowi Bielinowiczowi, studentowi seminaryum nauczycielskiego i kandydatowi filozofii, oraz Aleksandrowi Bohatkiewiczowi³⁾; ze sztuk wyzwolonych zaś Gottliebowi Kislingowi i Michałowi Podolińskiemu.

¹⁾ „Akta Uniw. Wileńsk.“ II, Nr. 378.

²⁾ Druk w „Dzienniku Wileńskim“ 1816, t. IV, 240--258.

³⁾ Aleksander Bohatkiewicz zmarł młodo, bo w r. 1831.

Oprócz artykułów pomieszczonych w czasopiśmie wileńskiem: „Dzieje Dobroczynności“, napisał rozprawkę p. n. „Rzecz o bi-

Nazwisko Mickiewicza nie było wspomniane, czy to że się wcale o nagrodę nie ubiegał, czy też że w rywalizacji ze starszymi kolegami poniósł porażkę... Po ogłoszeniu nagrodzonych całe zgromadzenie udało się do kościoła akademickiego pod wezwaniem św. Jana, gdzie odśpiewano hymn: *Te Deum* ¹⁾.

Prace uniwersyteckie zawieszono na półtrzecia miesiąca. Mickiewicz jednak nie od razu po zakończeniu roku akademickiego opuścił Wilno; może czekał na przesyłkę pieniędzy z domu, może surowy prefekt kandydatów dał mu jaką nadobowiązkową pracę; dość że dopiero po 14 lipca udał się w podróż „do rodziny swojej w powiat nowogrodzki“, skąd miał wrócić na 1 września ²⁾.

II.

Pojechał tedy Mickiewicz odetchnąć świeżym powietrzem, uścisnąć matkę, braci, kolegów, widzieć Nowogródek, Zaosie, Białą, pobawić się i porozmawiać z Kiersnowskimi, Terajewiczami, Stypułkowskimi, Sosnowskimi, Chmielewskimi, przypatrzeć się jeziorom, kurhanom, wzgórzom i polom „malowanym zbożem rozmaitem“, ażeby nabrać zapasu sił, swobodnej i wesołej myśli na dalsze studia i prace.

Po powrocie z wakacyj lubo już nie z ciekawości, gdy miasto i porządki uniwersyteckie nowością dla Mickiewicza być przestały, to z obowiązku musiał uczestniczyć 15 wrze-

bliografii powszechnej na otwarcie tego kursu w ces. uniwersytecie wileńskim dnia 10 stycznia 1829“. Wilno 1830, str. 74. Zob. K. Estreichera: „Bibl. XIX st.“, t. I, 128.

¹⁾ „Kurier Litewski“ Nr. 54.

²⁾ „Akta Uniw. Wileńsk.“ rkp. Pod Nr. 1768 znajduje się kopia świadectwa wydanego Mickiewiczowi „na wolny przejazd tam i napowrót“ od rządu uniwersyteckiego, z datą 14 lipca.

śnia w posiedzeniu publiczném uniwersytetu, na którém ciągle jeszcze radca kolegialny Lobenwein jako zastępca rektora w przemowie swojej kładł nacisk na to, że „jak z postępem czasu wszelkie nauki przez coraz nowe odkrycia i badania doskonala się, tak wdzięczność ku Najjaśniejszemu Monarsze, którego szczodra ręka instrukcją publiczną utrzymuje i rozszerza, coraz bardziej w sercach wszystkich poddanych wzrastać i pomnażać się powinna“. Potém profesor Znosko, radca nadworny, czytał rozprawę o ekonomii politycznej. Wyłożywszy historią téj nauki z opisaniem znakomitszych w niéj układów, przedstawiwszy jéj rozległość, przystosowanie i związek z innymi umiejętnościami politycznymi oraz użytek dla ogółu narodu, wymienił to wszystko, co „najłaskawszy monarcha przy tylu wylanych na nauki dobrodziejstwach szczególniej w celu opatrzenia gruntownej instrukcyi moralnej, mającej tworzyć cnotliwych oraz światłych obywatelów i urzędników dla dobra podległych sobie ludów postanowić raczył“. Na posiedzeniu tém oprócz mnóstwa osób ze wszystkich stanów byli obecni: Rzymski Korsakow, gubernator wojenny wileński, oraz Plater Zyberg, „sprawujący obowiązki gubernatora cywilnego“ .).

Rozpoczęły się lekcye. Grodek w tym roku akademickim (1816/17) oprócz encyklopedyi nauk filologicznych objaśniał i tłumaczył mowę Demostenesa „O wieńcu“, oraz zapoznawał słuchaczy z teatrem greckim, interpretując tragiedyę Sofoklesa: „Filoktet“. Naturalnie ćwiczenia praktyczne w pisaniu połączenie i w tłumaczeniu autorów przez uczniów szły swoją drogą. Lelewel rozwijał przed słuchaczami obraz wieków średnich, wtajemniczając ich przytém w zasady dyplomatyki, heraldyki i numizmatyki. W osobnej godzinie obja-

¹⁾ „Kuryer Litewski“ 1816, Nr. 76.

śniał i uzupełniał swoją „Historykę“. Inni profesorowie czytali zwykle swe kursa jak i w roku zeszłym.

Przykładanie się do nauki nie przeszkadzało studentom zwracać uwagi na sprawy wewnętrzne uniwersytetu. Od czasu ustąpienia Jana Śniadeckiego ze stanowiska rektora, wbrew przywilejom uniwersytetu rządził nim narzucony zastępca, który jako Niemiec, zabiegliwy wielce o zaszczyty, nie był lubiany. Stan ten nie mógł trwać ciągle; uniwersytet musiał powrócić do praw swoich; dbał o to kurator, ksiązę Adam Czartoryski. W listopadzie 1816 r. przyszło na koniec do wyboru rektora przez członków uniwersytetu i z ich grona. Wybór padł na Szymona Malewskiego. Pochodzić on miał z włościan powiatu kowieńskiego ¹⁾. Kiedy Tyzenhaus pracował nad podniesieniem oświaty na Litwie i dobierał stosownych do tego ludzi, dostrzegłszy wśród uczącej się młodzieży Malewskiego jako zdolniejszego, dał mu wyższe wykształcenie i otworzył drogę do katedry uniwersyteckiej w oddziale nauk moralnych i politycznych. Za Śniadeckiego zawiadował całkowicie częścią administracyjną i ekonomiczną. Jako profesor, lubo wcale się nie odznaczał pracowitością i gruntownością, łatwym jednak i potoczystym wykładem zyskał sobie wziętość pożytecznego nauczyciela. Obdarzony przytém zdrowym i przenikliwym rozsądkiem, przez długi letnią wprawę i doświadczenie wywiedzionym, stał się nieodbitie potrzebnym do załatwiania często bardzo drażliwych spraw uniwersyteckich wobec władzy naczelnjej. Umiejąc się zastosowywać do wszelkich okoliczności, nie wyrobił w sobie zasad pewnych i stałych; nie był jednakże złym człowiekiem, ani tém bardziej wrogiem swoich roda-

¹⁾ Ks. Tomasz Dobszewicz: „Wspomnienia“, roz. VI, 8. — K. Kaczkowski: „Wspomnienia“ I, 154, 5, twierdzi, że Malewski pochodził z podupadłej rodziny z Krakowa.

ków. W życiu domowém odznaczało go nadzwyczajne skąpstwo; chętnie zjadał cudze obiady i cudze spijał wino: jeździł dorożką i koniem, które mu przed laty wielu ktoś podarował, nosił mucet i togę odziedziczone po Poczebucie; zamieszkiwał szczupłe i brudne dwa pokoiki we własnym domu za Ostrą Bramą; przyjmował z wdzięcznością najdrobniejsze nawet podarunki; powagi swojej i stanowiska nie nadużywał do obdzierania lub krzywdzenia kogokolwiek. Lubił uboższą młodzież; umiał dodawać otuchy upadającym w przeciwnościach, dzielił z nieudaną wesołością wszelką ku lepszemu zmianę losu studenta ubogiego, a w każdym razie do wytrwałości i pracy gorąco zachęcał.

Takim był nowy rektor, pod którego rządami przebył Mickiewicz dalsze lata swych studyów uniwersyteckich. Po niecierpianym i ośmieszonym Lobenweinie wszyscy wybór Malewskiego przyjęli z zadowoleniem.

Jednym z pierwszych rozporządzeń jego było ogłoszenie w r. 1817 „Prawideł dla uczniów lekcji publicznych w Imperatorskim Uniwersytecie wileńskim“. Oprócz zwykłych przepisów porządkowych mieszczą się tu wzmocnione i obostrzone reguły, karności studentów dotyczące. Nakazano policyjne urządzenia i przepisy najściślej zachowywać. Ponowiono zakaz „bywania po traktyerach, bilardach, kafenhauzach, balikach, wieczorynkach i t. p. miejscach publicznych“. Ktoby się w nich znajdował, jest na ten moment pod bezpośrednią władzą policyi, a oprócz tego czeka go kara w uniwersytecie. Bywanie po balach, redutach, maskaradach, teatrach i innych publicznych zabawach zależném uczyniono od pozwolenia dziekana; nie mogli go otrzymać studenci, jeśli nie okażą, iż wypełniali regularnie obowiązki swoje i mają na takie zabawy „koszt przeznaczony“. Zabroniono polowań, używania ognistój broni, strzelania po stancyach lub w mieście, palenia fajerwerków i t. p. Z naci-

skiem zaś szczególnym zakazano „gry w pieniądze i fanty“ oraz pojedynków. Wzbroniono zakładania towarzystw „pod jakimkolwiek imieniem“ bez pozwolenia rektora; wzbroniono schadzek, „z których wynika strata czasu, albo się tworzą nieprzyzwoite częstokroć układy i zмовy“; wzbroniono wydawania balów, balików i innego rodzaju zabaw, „ciągnących za sobą stratę czasu, nadużycie trunków, nadwężenie zdrowia, koszt i roztargnienie“.

Dla dopilnowania studentów pod względem ścisłego pełnienia obowiązków wznowiono, czy też utworzono, na wzór gimnazjum wołyńskiego w Krzemieńcu, instytucją „dozorców“. Mieli oni być wybierani z pomiędzy „uczniów i słuchaczy lekcji publicznych w uniwersytecie“, celujących w nauce i moralności. Powinnością ich było „przeznaczonych współkolegów przez dziekana do ich postrzegania dojrzeć, aby regularnie na lekcjach obranych i w kościele bywali, aby żadnemi zabawami przeciwnemi przepisom uniwersyteckim nie zajmowali się i nietylko o postępek w naukach starali się, ale najbardziej aby w obyczajach byli jaknajprzykładniejsi“. Obowiązani więc byli odwiedzać mieszkania studentów przynajmniej raz na tydzień, wglądać w ich zatrudnienia, wiedzieć, czy regularnie i w czasie właściwym powracają do swych stancji, czy nie marnują chwil na niepotrzebnych wizytach, schadzkach lub publicznych kompaniach i t. d. Dostrzegłszy jakiegokolwiek opuszczenie lub zdrożność w swoim współkoledze, każdy winien był natychmiast go ostrzedz; a jeżeliby to było bezskuteczne, donieść dziekanowi, „nie mając w tém żadnego innego celu, tylko miłość chrześcijańską bliźniego i dobro swego współkolegi“. Na każde zapotrzebowanie dziekana winien był dawać wiadomość o studencie swemu dozorowi poręczonym. Mniej pilni w dopełnieniu tego obowiązku mogli być przez dziekana w każdym czasie odmienieni. Żaden z dozorców („po-

strzegaczów“) nie mógł mieć więcej poruczonych sobie studentów nad 10, mieszkających bliżej niego. Studenci podejmujący się tej posługi i pilnie ją spełniający przez ciąg roku szkolnego, za złożoném świadectwem od dziekana nagradzani byli oddzielną pochwałą zapisywaną w aktach uniwersytetu; żaden student, przez dziekana na dozorcę wybrany, nie mógł się wymówić „bez ważnych przyczyn“ od przyjęcia tego obowiązku. Każdy student musiał mieć swego dozorcę uniwersyteckiego, wyjąwszy samych dozorców; nawet ci, którzy mieli swoich domowych dozorców, od powyższego prawidła wolni nie byli. Każdy ze studentów obowiązany był uważać tych, co dozór nad nim mieli poruczony, za „swoich poradników, pomocników i szczególnych przyjaciół, którzy ich dobra pilnują i postrzegają“; a zatem winni im byli „uszanowanie i wdzięczność“; winni byli rady ich i przestrogi „ze skromnością przyjmować i do nich się stosować“. Ublżenie w czémkolwiek winnego uszanowania dla dozorców liczone było do większych przestępstw studenckich i ściągało większą karę.

Takimi środkami starał się nowy rektor ująć w karby krewkość młodzieży i skierować ją wyłącznie do nauki. Usiłowania w części przynajmniej musiały odnieść zamierzony skutek, musiały niektórych, choćby studentów, do pracy zniewolić. Instytucya „dozorców“ niewielki, jak się zdaje, przyniosła pożytek i z czasem zupełnie podobno znikła¹⁾; inspekcya taka musiała być w wysokim stopniu wstrętną studentom.

Poczucie wszakże potrzeby karności nietylko w szkole, ale w całym społeczeństwie było dość silne wśród inteligen-

¹⁾ Na moje zapytanie w tej mierze, A. E. Odyniec, który był w uniwersytecie wileńskim od r. 1820, odpowiedział za pośrednictwem p. Pietkiewicza (A. Pługa), iż o „dozorcach“ studentów w Wilnie nic nie słyszał.

cy, wywołało bowiem w tym czasie założenie towarzystwa, które za cel wzięło sobie karcenie wszelkich zdrożności dostrzeganych w rozmaitych klasach społecznych.

Jeszcze kiedy Mickiewicz był na wakacyach, w końcu sierpnia „podczas kanikuły“, niejaki Dzidzis Lado (znany nam napewno tylko z tego pseudonimu), zachęcony przez Kazimierza Kontryma, wydał ćwiartkę drukowaną p. n. „Wiadomości brukowe czyli rozmowa na placu pod ratuszem wielkiego X z małym x“. Była to satyra na pismaków niedołężnych, wywołana przedstawieniem w teatrze wileńskim sztuki zatytułowanej: „Awantura na zielonym moście czyli Magnetysta, uczeń Mesmera“. Niebawem w drugim numerze wystąpiono przeciw plotkarzom, w trzecim (z 16 grudnia) i następnych zakres satyry się rozszerzył; a w początkach stycznia 1817 r. ogłoszono, iż „Wiadomości brukowe“ wydawane będą stale przez „Towarzystwo wielkich i małych DDdd“. Dotknięci satyrycznymi wycieczkami towarzystwa tego przezwali ich wzgardliwie „szubrawcami“; przydomek ten chętnie przyjęło towarzystwo, chcąc się wyróżnić od „godnych i słuszych“ ludzi, nikczemnie postępujących, i postanowiło nazwę wzgardliwą uszlachetnić i zasadami i postępowaniem własném. Ułożyło sobie kodeks, zorganizowało się silnie i na sprawy społeczne oddziaływać zaczęło. Za cel postawiło sobie wyświecanie szpetności tych przywar i nałogów, „które z natury swojej nie mogą być prawem powściągnionemi, są jednak społeczności bardzo szkodliwe, a u nas zdawna pospolite, i co gorsza, że w pospolitem mniemaniu za występki i wady najczęściej nie są poczytywane“. Do takich nałogów i przywar zaliczali Szubrawcy: używanie nałogowe mocnych napojów, karciarstwo, pieniactwo, próżne chlubienie się tytułami przodków, upędzanie się za urzędami bez chęci i zdolności do wypełniania przyjętych obowiązków, wstręt do czytania i nauki, złe

zrozumianą miłość narodowości zależącą na tém, ażeby bez rozeznania chwalić to wszystko, co własne i dawne, a poczytywać za czernienie narodu, kiedy się wytykają przywary ogólne; dalej hojność w obietnicach i łatwość w przyrzekaniu, a nierzetelność w dotrzymywaniu słowa; wielkie nakłady na powierzchowną okazałość, a skąpstwo na prawdziwe życia wygody; zbytnią uniżoność w potrzebowaniu cudzej pomocy i usługi, a w innych zdarzeniach butność i pogardę względem bliźnich.

W gruncie rzeczy ogólna dążność Towarzystwa Szubrawców nie różniła się wcale od zadań, jakie miało wolnomularstwo, zaprowadzone na Litwie jeszcze w zeszłym wieku, a po krótkiej chwili przycichnięcia ożywione nanowo za panowania Aleksandra I. Jak Wolnomularze tak i Szubrawcy byli zwolennikami idei XVIII wieku i pragnęli je za pośrednictwem ustnej i czynnej propagandy w rzeczywistość zamienić; jak Wolnomularze tak i Szubrawcy pragnęli rozpowszechnienia światła w narodzie a wytępienia przesądów i uprzedzeń kastowych, zastosowania jak najszerszego zasady tolerancyi przekonań, wprowadzenia w życie poglądów humanitarnych na stan wieśniaczy, umoralnienia i udoskonalenia społeczeństwa. Znaczna część Szubrawców należała też istotnie do kilku różnych łóż wolnomularskich w Wilnie, a szczególnie do tej, która nosiła nazwę „Gorliwego Litwina“. Ponieważ jednak symboliczne obrzędy wolnomularstwa dla wielu już się przestarzałemi wydawały, obok więc dążenia do reformy w samych łóżach, uważano za stosowne założyć oddzielne towarzystwo, działające zupełnie jawnie bez otaczania się zasłoną tajemniczości.

Członkowie tego towarzystwa dzielili się na „urbanów“ (miejskich) i „rustykanów“ (wiejskich). Każdy z urbanów, których mogło być tylko 40, musiał mieć 25 lat skończonych. Obowiązki członków były dwojakie: względem siebie i wzglę-

dem towarzystwa. Do obowiązków względem siebie należało przede wszystkim „pilne i przykładne“ wypełnianie obowiązków swojego stanu i powołania, a następnie strzeżenie się tych nałogów, z którymi towarzystwo walkę prowadziło. Szubrawiec winien był czytać przynajmniej jedną literacką i jedną polityczną gazetę, co miesiąc poznać jedną przynajmniej dotychczas nieczytaną przez siebie książkę; biblioteczka jego składać się musiała najmniej z dziesięciu ksiąg, pomnażanych corocznie o jedną. Co do powinności względem „towarzystwa“, to każdy Szubrawiec jako wciągnięty do czynnego współdziałania w wydawnictwie „Wiadomości Brukowych“, obowiązany był co dni dwadzieścia przynieść „pisma przynajmniej na ćwiartkę druku w stylu lekkim i zabawnym czyli szubrawskim“; powtórę każdy członek powinien był uczęszczać regularnie na schadzki, odbywające się co tydzień; kto na trzech z rzędu schadzkach nie znajdował się, a nie usprawiedliwił swęj niebytności, tracił prawa członka. W izbie, w której zbierało się grono szubrawskie, przed mównicą stał stół, dywanem przykryty; na nim gąsiór wody z napisem: *aqua fontis* (woda źródłana), szklanka oraz podręczniki geografii i historyi; przy ścianach półki z książkami. „Ozdobami“ szubrawskimi były: powaga i milczenie. Na schadzkach siedziano z głowami nakrytymi; kto chciał prosić o głos, odkrywał głowę i tak zostawał dopóty, póki mu głosu nie udzielono.

Towarzystwo miało swoich „dostojników“ i „urzędników“. Dostojnicy wybierani byli jednomyślnością, a nie mieli żadnych szczególnych obowiązków ni prerogatyw, wyjąwszy „fundatora“ (Kazimierza Kontryma), który na schadzkach siadał, gdzie chciał, a głos otrzymywał przed wszystkimi innymi członkami; w jego nieobecności nie można było podejmować żadnej zmiany czy poprawy kodeksu; żadnym urzędnikiem być nie mógł. Urzędników wybieranych corocznie

cznie było pięciu: prezydent, mówca, strażnik porządkowy, sekretarz i redaktor; wszyscy mieli swoich zastępców, również co rok wybieranych. Prezydent przodował na schadz-
kach, naznaczał ich miejsce i czas. Porządek, którego w roz-
prawach na zebraniu przestrzegano, był ściśle parlamen-
tarny, z dodatkiem pewnych osobliwości. I tak: mówca wy-
ręczał prezydenta w czytaniu i mówieniu, jeżeli on tego żą-
dał; miał zawsze przed sobą kodeks i przestrzegał, ażeby
wedle niego postępowano; on również utrzymywał listę ko-
lejnego czytania prac szubrawskich i ogłaszał przy końcu
schadzki, na kogo przypada kolej czytania na schadzce na-
stępnej. Strażnik porządkowy doglądał, ażeby na schadzce
każdy pilnował swego miejsca i nie odzywał się bezprawnie,
bez pozwolenia prezydenta; wykraczających zaś ostrzegał
stukaniem po podłodze łopata, na której był napis: *tacere
qui nescit, nequit loqui* (kto nie umie milczeć, nie potrafi
mówić). Redaktor ogłaszał „Wiadomości Brukowe“ na swój
zysk i stratę, pod bezpośrednim dozorem komitetu redak-
cyjnego, złożonego z mówcy, dwu członków od Towarzy-
stwa wydelegowanych i z samegoż redaktora; nadto w ko-
mitecie tym autor każdego roztrąsanego artykułu mógł,
jeśli chciał, być obecnym, z głosem „stanowiącym co do
swojego tylko pisma“. Na schadzkach siedział redaktor przy
mównicy i odbierał odczytane artykuły, których utrzymywał
chronologiczny rejestr, mając go zawsze ze sobą w tece,
wraz z artykułami.

Przyjmowanie nowych członków odbywało się jedno-
myślnością przez głosowanie tajemne, a na zalecenie człon-
ka miejskiego. „Zaletnik“ ten powinien był wprzód dobrze
poznać swego zaleconego, przekonać się, że lubi oświecenie,
że ma przynajmniej dziesięć książek własnych, i że czyta-
niem rad się zajmuje; potem musiał od niego dostać jakiś
artykuł, koniecznie własnej tegoż roboty, w duchu szubraw-

skim. Jeżeli zalecony został jednomyślnie do grona przyjęty, dawano mu do przeczytania kodeks szubrawski. Wtedy dopiero zaletnik przyprowadzał go na schadzkę, wyznaczoną przez prezydenta i, zostawiwszy go w izbie „zaletnej“, sam wchodził na zebranie i oznajmiał prezydentowi o czekającym na „wprowadzenie“ nowym Szubrawcu. Prezydent wysyłał strażnika porządkowego z zaletnikiem do skutecznienia tego wprowadzenia. Jeżeli nowy członek był autorem, wszyscy powstawali, gdy wchodził. Potem następowały powitania, po których prezydent wzywał nowo przyjętego do uroczystego oświadczenia, że pragnie zachować we wszystkim prawdę kodeksu, z poręczeniem słowem honoru i podaniem ręki wszystkim obecnym Szubrawcom, zaczynając od prezydenta, na znak przyjaźni i rzetelności. W końcu nowy Szubrawiec zajmował miejsce, wyznaczone przez prezydenta, a wskazane przez strażnika porządkowego.

Towarzystwo Szubrawców, pomimo niechęci, obudzonych ich duchem liberalnym, zyskało wśród światlejszej części społeczeństwa bardzo rychło zaszczytne uznanie. Ponieważ w skład jego wchodził profesorowie uniwersytetu (Jakób Szymkiewicz, Jędrzej Śniadecki, Leon Borowski, Zacharyasz Niemczewski, Konstanty Porcyanko), nauczyciele gimnazyów, znakomitsi urzędnicy, obywatele miejscy i wiejscy (Ignacy Szydłowski, Jan i Ignacy Chodźkowie, Michał Baliński, Maciej Szulc, Aleksander Moniuszko, Wawrzyniec Puttkamer i inni); powaga była mu zapewniona a wpływ mógł być i był istotnie bardzo znaczny. Wszyscy nie tylko w Wilnie i na Litwie, ale i dalej interesowali się rozwojem Towarzystwa, które i samo przez się i przez wydawnictwo „Wiadomości Brukowych“ stało się najdzielniejszym szermierzem w walce z obskurantyzmem, który się z ówczesną reakcją polityczno - religijną najściślej wiązał. Jako duchowi spadkobiercy idei XVIII wieku w tej formie, w jakiej się

one u nas wyrobiły, Szubrawcy, okazując zawsze głębokie uszanowanie dla dogmatów religijnych, żądali zachowania tolerancyi przekonań; nie byli ślepi na wady i zdrożności urzędowych przedstawicieli wiary, a co więcej, uważali za rzecz nieodzowną wskazywanie tych wad i zdrożności nie żartobliwym sposobem biskupa Krasickiego lub generała Jasińskiego, ale z całym zrozumieniem wagi tego przykrego obowiązku, wytykając „opowiadaczom wiary“ zaprzecanie się „tyranom niewinności“, pochlebianie dumnym pansom znanym „z niecnosci i próżniactwa“, obłudę i ogłupianie tłumów, a głoszenie miłości bliźniego tylko w słowach... Szubrawcy walczyli uparcie z przesądami szlacheckimi, z bałwochwalczym uwielbieniem wad przeszłości, z pogardą, jaką „urodzeni“ okazywali dla handlu i przemysłu, ze skłonnością do wyszukiwania synekur, z usposobieniem do ślepego naśladowania zagranicy, a mianowicie Francyi, ze wstrętem do książek. Ale najwytrwałej może i najsilniej zabierali głos w rozbieranej naówczas pilnie kwestyi polepszenia doli ludu wiejskiego, stojąc zawsze po stronie słabszych i bezbronnych, wytykając niemiłosiernie wszelkie nadużycia, jakich się niesumieni panowie względem poddanych swoich dopuszczali.

„Wiadomości Brukowe“ ożywiły czasopiśmiennictwo wileńskie niepospolicie. Były rozchwytywane. Pomiędzy ich czytelnikami prawdopodobnie bardzo wielu liczyło się studentów, lubiących zazwyczaj ostre a cięte satyry.

Jak z powyższego widzimy, wrażeń w ówczesnym życiu umysłowem Wilna mógł Mickiewicz doznać wiele; a jeżeli uporczywa choroba księdza dziekana, u którego ciągle mieszkał, nie dozwalała mu używać rozrywek i zabaw miejskich, to znów nie przeszkadzała wcale czytaniu i coraz lepszemu zapoznawaniu się z ówczesnym stanem piśmiennictwa naszego.

Drugi rok studyów uniwersyteckich dobiegał kresu Mickiewicz po złożeniu egzaminów otrzymał stopień kandydata filozofii ¹⁾, wśród okoliczności silnie tę chwilę upamiętniających.

Dnia 6 czerwca 1817 roku zjechał do Wilna kurator wydziału naukowego wileńskiego, książę Adam Czartoryski. Byłto wówczas 48-letni mąż, dla położonych względem oświaty narodowej zasług powszechnym otoczony szacunkiem, niestrudzony w pracy i używający swego wpływu, niestety, już słabnącego, jaki miał u cesarza Aleksandra I, na rzecz rozszerzenia i utrwalenia edukacji publicznej na Litwie i Rusi w duchu narodowym. Co kilka lat zwykł on być objeżdżać wydatniejsze miejscowości do wydziału wileńskiego należące, ażeby się naocznie przekonać o stanie i potrzebach szkół. I w roku też 1817 zwiedził uniwersytet, oglądał wszystkie jego zakłady, gabinety, muzea, był na wszystkich prawie lekcyach publicznych i egzaminach akademickich; znajdował się także na popisach uczniów gimnazjum wileńskiego, trwających od 7 do 28 czerwca ciągle od 4 po południu do 7 i dalej; przez zadawane pytania „doświadczał uczniów postępuku“. W dniu zaś 30 tegoż miesiąca zaszczycił swą obecnością publiczne uniwersytetu posiedzenie, przy liczniejszém jeszcze niż zwykle uczestnictwie znakomitych osób. Rektor Malewski po raz pierwszy występował przed publicznością. W przemowie jego, zagajającej posiedzenie, czuć było może umyślnie zaznaczoną różnicę od przemów Lobenweina. Powiedziawszy, że jedynym celem nauki, uważanej we wszystkich podziałach częściowych, jest doskonałość moralna człowieka, zachęcał młodzież w myśl wyda-

¹⁾ „Korespondencya“ Adama Mickiewicza, tom IV, str. 49. Wprawdzie na str. 41 podany jest rok 1816, ale najpewniej mylnie.

nych przez siebie prawideł, aby do nabytych wiadomości łączyła zawsze zamiłowanie cnoty, „bez której praca i usiłowania nauczycielów, nadzieja rodziców, zamiar najłaskawiej panującego, oczekiwania nakoniec ojczyzny byłyby zawiedzione“. Po mowie rektora zabrał głos w języku rosyjskim profesor Jan Czerniawski i czytał rozprawę o stanie nauk i sztuk wyzwolonych w Rosyi w wieku X, XI, XII i w połowie XIII. Przy odczytaniu nazwisk studentów nagrodzonych za rozprawy nie można było posłyszeć ani jednego z oddziału literatury; widocznie żadna dysertacya nie zjednała sobie przychylnego zdania u sędziów konkursowych. W końcu przemówił kurator krótkimi słowami zaznaczając, że „zgodność między wolą rządową, życzeniem mieszkańców i pracą zgromadzeń uczących szczęśliwe zapowiada dla kraju owoce i jest prawdziwym zakładem przyszłej jego pomyślności“; zachęcał następnie do wytrwania, mówiąc: „uniwersytet, który przeszedł czasy krytyczne po roku 1812 szczęśliwie, niechaj płomień nauki i cnoty zawsze nierozdzielny u siebie pielęgnuje, a w drugich roznieca“¹⁾.

Choroba księdza dziekana zatrzymała zapewne Mickiewicza w Wilnie; ale już nie na długo; dnia 5 lipca 73-letni starzec, przykuty do łoża więcej niż od roku, przestał cierpieć, bo świat ten pożegnał. Żadnego majątku po sobie nie pozostawił. Adam, który już przed dwoma miesiącami, unikając starc z siostrzeńcami dziekana, przeniósł się z mieszkania jego do kamienicy poseminaryjskiej niedaleko katedry, teraz wyjechał prawdopodobnie w strony rodzinne²⁾.

¹⁾ „Kuryer Litewski“, r. 1817, Nr. 54.

²⁾ L*** we „Wspomnieniach“ swoich (druk. 1859 w „Czasie“ Nr. 117—121) opowiada, iż z własnych ust Mickiewicza słyszał ten szczegół. Na wiadomość o chorobie dziekana zbiegli się krewni i patrzali na Adama z „zawistnym okiem“. Prawdopodobną jest rzeczą, iż Adam musiał opuścić swego opiekuna i do-

broczyńcę w tak ciężkiej chorobie, gdy znaleźli się bliźsi krewni, którzy nim sami zaopiekować się chcieli. W „Aktach un. wileńsk.“ (rkp. w bibl. jagiell., w tomie II, za Nr. 619) przechowała się piśmienna odpowiedź rektora z dnia 9 sierpnia 1817 roku, dana jakiemuś interesantowi mającemu pretensye do ks. Mickiewicza. Potwierdza ona wiadomość o krewnych dziekana. Rektor donosi, że ksiądz M. umierając, nic więcej nie zostawił prócz ruchomości, która „wobec siostrzanów jego: Rakinta i dwu Hrynaszkiewiczów została spisana i opieczętowana i na prośbę tychże w mieszkaniu ks. Mickiewicza do dnia 20 września do chowania pozwolona“. „Co do familii nieboszczyka — pisze dalej rektor — i kto najbliższy jest z krewnych, nie mogę dać informacyi, ponieważ nie miałem sposobności nigdy dostatecznej powziąć o tém wiadomości“. Na pogrzeb dziekana zarząd uniwersytetu wyłożył pieniądze, które miał nadzieję odebrać ze sprzedaży „pozostałości po nim“ („Korespondencya“ IV, 41).

ROZDZIAŁ III.

Drugie dwa lata pobytu w uniwersytecie (1817—1819).

I. Mowa Golańskiego na cześć Józefa Mickiewicza i zawarta w nią charakterystyka młodzieży. — Obudzenie się chęci zakładania towarzystw studenckich. — Organizatorowie ich: Tomasz Zan i Józef Jeżowski. — Pierwotne kółko „Filomatów“. — Ówczesny nastrój Mickiewicza. — Ożywienie uczuć patriotycznych przez uroczyste obchody po śmierci Tadeusza Kościuszki. Znaczenie i charakter tych uroczystości. — Chęć uczczenia pamięci Naczelnika oswobodzeniem włościan: sejmik wileński i grodzieński. — Wawrzyniec Puttkamer. — Zwrot reakcyjny potężnieje. — Zachowanie się młodzieży wobec przeciwnych sobie prądów. — Brak filozoficznego ukształcenia. — Zawód Mickiewicza w nadziei otrzymania nagrody za rozprawę konkursową. — II. Wakacje r. 1818. — Poznanie się Mickiewicza z Marylą Wereszczakówną. — Charakter uczucia przez nią wznieconego. — Obudzenie się twórczości poetyckiej u Mickiewicza w formie klasycznej. — Wierszowana przemowa do Filomatów. — Pierwszy drukowany wiersz Mickiewicza: „Zima miejska“. — Traktowanie miłości w sposób rycersko-sielankowy: „Zywila“ i „Karylla“. — Ślady wpływów romantycznych. — III. Powolne szerzenie się znajomości poezji niemieckiej u nas. — Wprowadzenie dramatów niemieckich na scenę polską; przekłady utworów Lessinga i Schillera. — Wpływ dzieła p. de Staël o Niemczech. — Pierwsze teoretyczne próby wykazania wartości literatury niemieckiej: Kaulfuss. — Rozprawa Brodzińskiego o klasyczności i romantyczności. — Ruch przez nią wywołany. Znaczenie poezji ludowej. Hugo Kollataj. Chodakowski. Szyrma. — Ballada w Wilnie. — IV. Zawiązanie towarzystwa „Filaretów“. — Egzamin Mickiewicza. — Przyjazd Niemcewicza do Wilna i cześć publicznie mu złożona.

I.

Po powrocie z wakacyj, na posiedzeniu publicznym uniwersytetu dnia 15 września 1817 roku, w obecności Zy-

berga Platera, wicegubernatora cywilnego, posłyszał Adam najprzód mowę rektora wykazującą potrzebę pracy, a następnie obszerną pochwałę zmarłego księdza dziekana, wypowiedzianą przez ks. Filipa Neryusza Golańskiego, wysłuchanego profesora na oddziale nauk moralnych i politycznych¹⁾. Mówca zamierzył sobie głównie zachęcić młodzież sposobiącą się w uniwersytecie do różnych stanów i posługi krajowej, ażeby „z ciągłej i nieustającej pracy“ ks. Józefa Mickiewicza brali sobie wzór do naśladowania, a to témbardziej, że „nie bez dojmującego żalu i smutku“ w tych nowych dorastających pokoleniach dostrzegał „częścięć naśladowstwo niegodnych naśladowania przykładów aniżeli cnotliwych i chwalebnych“. Gadatliwy chwaleca dawniejszej jezuickiej edukacji piorunował na oświatę społeczną „ufną w samej sobie“, która bojaźń bożą za „staroświecką ciemnotę“ poczytywała; piorunował na rewolucyę francuską, która bezbożne zasady rozprzestrzeniła, a uprzedzając zarzut, iż czasy nowsze oświecześniejsze są od dawnych, twierdził, że zbytnia ksiąg mnogość „daleko bardziej prawdziwemu oświeceniu szkodzi aniżeli pomaga“. Wystawiwszy dobroczynność dziekana, zachęcał w końcu młodzież, żeby po chrześcijańsku na nieśmiertelność pracowała. — Obok téj pochwały, wywołanej nieprzewidzianą okolicznością, nastąpiło czytanie zwykłej na takich uroczystych posiedzeniach naukowych rozprawy. Wystąpił znowu jak przed dwoma laty Alojzy Capelli, tym razem połączając przedstawiając rozbiór dzieła o prawie publiczném, napisanego w połowie XVII stulecia przez profesora akademii wileńskiej, Aarona Aleksandra Olizaroviusa, który przy zaprowadzeniu katedry prawa w téj akademii był pierwszy od Lwa Sapiehy do jój objęcia wezwany.

¹⁾ Drukowana w „Dzienniku Wileńskim“, 1817, tom VI.

Wieczorem tego dnia grano w teatrze wileńskim operę p. n. „Łaska Imperatora“, po której ukazał się żywy obraz: wokoło popiersia cesarza Aleksandra w świątyni sławy ugrupowanych było dwadzieścia osób, przedstawiających bóstwa i gieniusze allegoryczne dla wyobrażenia potęgi i cnoty tego monarchy. Miasto całe oświetlone¹⁾.

Wykłady szły zwykłym porządkiem. Grodek w tym roku akademickim objaśniał Iliadę, dyalog Platona Fedon, pieśni Horacego oraz mowy Cycerona przeciwko Werresowi. Lelewel, przebiegłszy pokrótce historią powszechną aż do wieku XIII, rozprawiał według „własnych pism“ o historycznych badaniach i dziejach historyografii, a w końcu dzieje od XIV do XVIII wieku obszerniej rozwijał „zastanawiając się nad sprężynami spraw publicznych narodów, tudzież nad postępem kultury“. Inni profesorowie w niczem programów swoich zmieniać nie potrzebowali.

W życiu studenckiem zaszła zmiana, która w późniejszym rozwinięciu swoim miała nader doniosły a wielce zbawienny wpływ wywrzeć na kierunek myśli i uczuć niejednego tylko pokolenia, gdyż stanowiła wzór zogniskowania serc i umysłów w celu podniesienia moralnej i naukowej skali wśród uczącego się grona.

Młodzież, która w owych czasach w Wilnie „więcej była butną niż skromną, więcej swawolną i rozrzutną niż cichą i umiarkowaną, bardziej płochą i niespokojną niż rozważną i pracowitą“²⁾, miała przecież silne poczucie solidarności i głębokie przeświadczenie o dostojności akademika. Na tém poczuciu i na tém przeświadczeniu można było oprzeć zamiar reformy obyczajowej wśród studentów, byle się znalazł ktoś, coby umiał do nich przemówić i serca ich

¹⁾ „Kuryer Litewski“ r. 1817, Nr. 76.

²⁾ Karol Kaczkowski: „Wspomnienia“. I, 100.

sobie zjednać. Znaleźli się właśnie tacy kierownicy w osobie Tomasza Zana i Józefa Jeżowskiego. Obaj oni wstąpili do uniwersytetu tegoż samego roku co i Mickiewicz, ale byli od niego o parę lat starsi.

Tomasz Zan, syn ubogiego szlachcica, uczony początkowo przez diaka cerkiewnego, żył i wychowywał się wśród stosunków bardzo prostych, ale serdecznych, duchem religijnym przenikniętych. Wychowanie odebrał w Mołodecznej, gdzie zwykle urządzał wszystkie zabawy koleżeńskie, a następnie w Mińsku, gdzie przewodniczył na majówkach i drobnych przedstawieniach scenicznych, jakie za wpływem wielkiego amatora teatru, Jana Chodźki, często tam dawać lubiano. W uniwersytecie wileńskim obrał sobie oddział matematyczno-fizyczny i dla utrzymania się był dozorcą domowym przy synowcu Kazimierza Kontryma, podejmując się obok tego lekcji na mieście. Średniego wzrostu i nieco sniadawej twarzy, miał małe ogniste oczy, włos ciemny, kędzierzawy, czoło wyniosłe, nieco zwięzające się u góry. Umiał z równą łatwością zniżać się do pojęcia dzieci, bawić je i nauczać, jak wchodzić w rozprawy z najzimniejszymi uczonymi i z ludźmi podeszłego wieku. Matematyka nie przygłuszyła w nim bynajmniej uczuć tkliwych i skłonności do poezji, którą w szkołach jeszcze objawiał. Był to umysł dziwnie miły i pogodny, łączący w sobie różnorodne zalety: spokój, rozwagę i stateczność z marzycielską uczuciowością; czystość obyczajów z wielce towarzyskiem usposobieniem. Na łagodnej jego twarzy odbijała się wesoła serdeczność, pociągająca ku sobie urokiem prostoty i wyrozumiałości. Powaga jego nie odstraszała, lecz przejmowała uszanowaniem i miłością zarazem. On był jedynym wówczas wśród studentów wileńskich jakby przeznaczonym do tego, ażeby skupiał i jednoczył rozpierchłe w różnych kierunkach siły.

Józef Jeżowski, rodem z Ukrainy, już w szkołach humańskich, utrzymywanych przez bazylianów, odznaczył się jako jeden z uczniów najbardziej celujących zarówno pilnością jak zdolnościami. Dwaj mianowicie nauczyciele wpłynęli zarówno na niego jak na całe współczesne mu pokolenie, że się gorąco wzięło do nauk. Jeden, ks. Klemens Hryniewiecki, wykładający literaturę tak polską jak łacińską, wywołał w uczniach zapał do studyów klasycznych i do przekładania autorów łacińskich na język polski. Drugi zaś, ks. Leonty Skibowski, odbywając przechadzki w okolicach Humania, uspasabiał uczniów do determinowania ziem, kamieni, owadów, roślin i do robienia zielników. Jeden taki dwutomowy zielnik złożył Jeżowski za przybyciem swoim do Wilna w bibliotece uniwersyteckiej ¹⁾). Jako student, gorliwie zajmując się łaciną i greczyzną, jaśniał spokojem, chłodnym sądem, ścisłą logicznością myśli i wyrażenia. Zawsze poważny, zimny, błady, mówił spokojnie nie unosząc się nigdy. Często zadumany, lubił samotność i nie wdawał się w żwawe sprzeczki, rozprawy i żarty, tak pospolite wśród młodzieży akademickiej. Surowy dla siebie, był pobłażającym dla innych; w filozofii trzymał się zasad mędrca królewieckiego, Kanta, ale przekonań swoich nikomu nie narzucał. Jeżeli Zan był uzdolnionym do organizowania zebrań, to Jeżowski celował jako ich kierownik.

Widząc zupełny brak łączności pomiędzy tymi 500 przeszło studentami, którzy wtedy do uniwersytetu uczęszczali, Zan i Jeżowski powzięli myśl zawiązania stowarzyszenia studenckiego. Jak-to często bywa, owe „Prawidła“ przez nowego rektora ogłoszone a zakazujące stowarzyszeń, może nasunęły im właśnie myśl możliwości ich zawiązania, nie dla-

¹⁾ „Dziennik Wileński“ r. 1817, t. I, str. 23.

tego, ażeby łamać przepisy i stawić opór władzy, ale ażeby się do nich zastosować i o zezwolenie prosić rektora.

Sama zresztą tradycja uniwersytetu wileńskiego, w którym już od r. 1804 do 1808 istniało stowarzyszenie studentów pod różnemi nazwami, a ostatecznie pod imieniem towarzystwa „filomatycznego“¹⁾, t. j. kochającego naukę, nastroczała tę formę skupienia studentów w jedną zwartą i spójną całość. Przykład zaś starszych osób, które zawiązywały świeżo różne towarzystwa: biblijne, szubrawskie, mógł podzielać zachęcająco do urzeczywistnienia tego pomysłu. Wieści wreszcie dochodzące z Niemiec o różnych burszenszaftach, a szczególnie o głośnym wówczas Tugendbundzie mogły nie małą ku temu stanowić zachętę.

Na razie nie chodziło o znaczną liczbę uczestników. Zan i Jeżowski porozumieli się początkowo tylko z czterema studentami: Malewskim, Czeczottem, Pietraszkiewiczem i Mickiewiczem.

Franciszek Malewski był-to syn ówczesnego rektora. Zjednanie go dla przyszłego stowarzyszenia już ze względu na praktycznych miało niemałe znaczenie: mógł być dobrym pośrednikiem w razie, gdyby wypadło prosić o zezwolenie władzy. Zresztą przymioty jego usprawiedliwiały ten wybór. Chodził na oddział nauk moralnych i politycznych, gdzie ojciec jego wykładał prawo natury i narodów. Wbrew przyzwyczajeniom skąpego ojca, nabrał zamiłowania do życia światowego; przebywając w wyższych towarzystwach wileńskich nabył ogłady salonowej i zmysłu do praktyczności. Zawsze pełen dobrego humoru, zawsze trochę polityk, był doskonałym towarzyszem, gładkim, zręcznym; lubo wobec

¹⁾ A. Jocher: „Obraz bibliograficzno - historyczny“, t. I, str. 324, 325. — A. Małeki: „Filomaci w Wilnie 1805 - 1808“, w piśmie zbiorowém „Dla Zagrzebia“, str. 25 - 34.

surowszych zasad postępowanie jego mogłoby niekiedy uleże surowej cenzurze¹⁾.

Jan Czeczot, Nowogrodzianin, wątlęj organizacyi, żywy, tkliwy, łatwo się dawał powodować chwilowemu uczuciu i łatwo przechodził z oburzenia w rozczulenie, z wesołości we frasobliwość i odwrotnie. Była-to dusza czuła, wylana dla drugich; zbytek wrażliwości nie pozwalał jęj nigdy utrzymać się w równowadze; to też nigdy nie doznała wewnętrznego spokoju. Gotowy do wszelkich usług i poświęceń, lubił roztaczać opiekę nad kolegami, mianowicie młodszymi i nadawać im kierunek moralny; ale im kogo bardziej kochał, tém bardziej był wymagającym względem niego, tém bardziej raziły go w osobie kochanej najmniejsze nawet usterki; z tego powodu gderał często na tych, których najserdeczniej kochał. Lubo uczęszczał na wykłady oddziału nauk moralnych i politycznych, sercem lgnął do poezyi, mianowicie ludowej.

Onufry Pietraszkiewicz, pospolicie Nufrem zwany, był to młodzieniec rubaszno-wesoły, nadzwyczaj praktyczny w sprawach życia codziennego; a przytęm wielce ruchliwy i nader zapalny. Niezmordowana czynność, ograniczenie potrzeb własnych i gotowość do posługi-robiły go użytecznym pod każdym względem²⁾. Zamiłowany był w drobnych nawet oznakach narodowości; na pamiątkę Sobieskich i Pu-

¹⁾ Ks. Stanisław Jundziłł w „Pamiętnikach“ (ogłoszonych częściowo w „Obrazkach litewskich“ Sobarrego, str. 80) zarzuca Malewskiemu, iż „z zimną i występłą obojętnością“ słuchał miotanych na ojca potwarzy, „które topiący w opilstwie swe zdolności Ludwik Sobolewski, zapomniawszy, komu był winien stopień adjunkta, w brudny paszkwil pod tytułem: Maleviana ułożył“. Od r. 1874, w którym ten sąd drukiem ogłoszono, nie pojawiło się żadne wyjaśnienie tego zarzutu.

²⁾ Ewa Felińska: „Wspomnienia z podróży“ I, 79.

łaskich nosił wąs zawieszisty i lubił śpiewać: „Ozdobo twarzy, pokrętne wąsy!“

Mickiewicz, naówczas 19-letni młodzian, częściej zamyślony i rozmarzony niż wesoły, raczej zamknięty czy skulony w sobie niż wywnętrzający się ze swemi uczuciami, łatwym był w koleżeńskich stosunkach, skromnym w obejściu, jakkolwiek ani tkliwością, ani łagodnością się nie odznaczał. Przystojny dosyć, miał czarne namiętne oczy, długie lekko zwijające się ciemne włosy, koralowe usta łagodnie uśmiechnięte, twarz rumianą. Łatwo poddając się wrażeniom, nie opanowywał ich jeszcze; więcej był biernym niż czynnym. To téż inicjatywy w założeniu towarzystwa nie miał, ale do współudziału w niém nakłonił się chętnie. Niektórzy koledzy byli mu już znani oddawna. Jan Czeczott — to jego szkolny towarzysz z Nowogródka. Lubił go Mickiewicz już wówczas i w sprawie jego wyboru na członka sądu szkolnego naprzeciw kandydatury Adama Wolskiego czynnie agitował¹⁾. Ponieważ, jak wiemy, początkowo studenci wileńscy trzymali się szkołami, musiał być, pomimo różnicy wydziałów, częsty między obydwoma stosunek. Z Zanem poznał się Mickiewicz na samym wstępie do uniwersytetu; gdyż razem zdawali egzamina, jako kandydaci do stanu nauczycielskiego. Zan się nie utrzymał i później już próby nie ponawiał. Mickiewicz był nawet wówczas trochę zmieszany swoim powodzeniem, przypisując je w części wpływowi księdza dziekana, swego imiennika i krewnego; ale Zan z całą szlachetnością przyznawał mu wyższość w dawanych odpowiedziach²⁾. Z Malewskim, jako z prawnikiem, mógł się poznać przez Czeczotta, a z Jeżowskim, filologiem,

1) „Czas“, opowiadanie L*** 1859, Nr. 117.

2) Tamże, oraz A. E. Odyniec: „Listy z podróży“.

spotykali się na tych samych wykładach. Z Pietraszkiewiczem wreszcie zapewne wspólni znajomi go zapoznali.

Ci tedy studenci zawarli 1 października 1817 roku ¹⁾ stowarzyszenie i nazwali się, prawdopodobnie na pamiątkę pierwszego studenckiego związku w Wilnie, „Filomatami“. Taić się z niem nie potrzebowali; ówczesne bowiem usposobienie na Litwie do żadnych tajnych związków nie dawało zachęty. Wszyscy jak największém przejęci byli uwielbieniem dla cesarza Aleksandra i wszyscy pragnęli kraj utrzymać w spokoju, zachęcani mglistą nadzieją, że Litwa zostanie przyłączona do królestwa kongresowego, mającego wtedy własne wojsko i cały samorząd własny. Objawów niezadowolenia wówczas, przed pierwszym sejmem w królestwie, nigdzie w Koronie a témbardziej na Litwie nie było. Powód zatem nie istniał żaden, ażeby towarzystwo tajne zakładać. Jeżeli „Filomaci“ nie podawali o sobie wiadomości rektorowi, to może dlatego, że byli w tak szczupłej początkowo liczbie, iż za towarzystwo uważani być nie mogli.

Organizacya tych nowych „Flomatów“ miała pewne różnice od dawniej, ale też i pewne podobieństwa. Dawniejsi Filomaci na członków swych zgromadzeń powoływali profesorów uniwersytetu; nowi postanowili obejść się bez nich zupełnie. Dawniejsi kroili na utworzenie z czasem zgromadzenia naukowego na wzór Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie; nowi skromniejszy sobie wytknęli obręb działania. Podobieństwo między dawnymi a nowymi zachodziło w tém, że za cel obrali sobie wzajemną pomoc w rzeczach nauki i zachęcanie się do pracy, że na posiedzenia stałe oznaczone co do terminu obowiązani byli przynosić swe

¹⁾ „Pamiętnik o Filomatach i Filaretach“ przez Ignacego Zdanowicza, str. 9. Por. „Korespond.“ IV, 54.

rozprawy, czy wogóle utwory, które poddawano roztrząsaniu koleżeńskiemu.

Prezesem Towarzystwa Filomatów został Józef Jeżowski; jego pomysły były zazwyczaj prawie jednogodnie przyjmowane. Posiedzenia odbywały się co dwa tygodnie, a w razie potrzeby i częściej. Na nich odczytywano prace literackie, w których przedewszystkiém przestrzegano czystości języka. Przedmiotem ustnych narad było obmyślanie środków dążących ku szerzeniu oświecenia i braterstwa pomiędzy młodzieżą, ku utrzymaniu w niej ducha narodowego, tak, aby każdy przekładał dobro powszechne nad interes prywatny i szanował bardziej cnotę i uczciwość obywatelską, niż wszelkie dostojeństwa światowe, bogactwa i wyniesienie się. W pożyciu zaś między członkami towarzystwa zalecano przedewszystkiém szczerłość i pomoc wzajemną. Na opędzenie kosztów zebrań wspólnych dawano złoty czy dwa miesięcznie ¹⁾.

Wielkie zachowywano ostrożności w przybieraniu nowych członków. „Wyznaczano osobnych komisarzy dla śledzenia i poznawania kandydatów i nie pierwój wyjawiano nawet już wybranym na członków byt towarzystwa, aż się zupełnie przekonano, że nowowybrany zgadzał się całkiem na zasady przyjęte w organizacyi tego towarzystwa. Pospolicie używano do tego następującej filuteryi: Dwóch czy trzech członków, wyznaczonych do poznania kandydata, proponowało mu założenie towarzystwa, układało z nim statuta i całą organizacyą, odpowiednią téj, jaka była przyjęta u Filomatów i kiedy cała ta robota udana, której on sądził się być współautorem, była ukończona, wprowadzano go na posiedzenie, oświadczając, że to, czego chciał, już egzystuje od dawnego czasu“. Z powodu téj ostrożności w pozyskiwaniu nowych członków, w przeciagu dwu pierwszych

¹⁾ I. Domejko: „Filareci i Filomaci“, str. 7.

lat istnienia Filomatów, liczba ich powiększyła się zaledwie o ośmiu. Oto ich nazwiska: Jan Sobolewski, biegły fizyk i matematyk, Józef Kowalewski, „najlubiejszy uczeń Grodka, pracowity, cichy, lubiany od młodzieży“, Maryan Piasecki, prawnik, Wincenty Budrewicz, matematyk, „kochany oryginał“, przewany Budrysem, ksiądz Chlewiński Stanisław, Kozakiewicz, dalej jakiś Białostoczanin i wreszcie student oddziału matematyczno-fizycznego, Ignacy Domejko.

Niebawem po zawiązaniu się w towarzystwo, Filomaci jak i cała ludność na Litwie mieli możność wyrażenia a zarazem ożywienia w sobie uczuć patriotycznych w sposób dozwolony przez rząd. Umarł Kościuszko. Wiadomość o tém przebiegła błyskawicą wszystkie zakątki b. Rzeczypospolitój; w sercach wszystkich zapanował smutek; obudziła się chęć zmanifestowania swój czci dla zmarłego wodza jak można było najuroczyściej. Obchód pogrzebowy miał przybrać wspańnięte rozmiary. Litwa, ziemia rodzinna Kościuszki, najdłużej, bo blisko w ciągu czterech miesięcy, i najświetniej uwielbienie swe objawiała. W obchodzie całym dwie szczególnie wybitniały cechy: wyraźne zaznaczenie łączności duchowej wszystkich dzielnic byłej Rzeczypospolitój oraz zbratanie się wszystkich wyznań i wszystkich klas społecznych. Była-to wielka manifestacya narodowa, odbyta za pozwoleniem władzy, rządzącej się wtedy wyrozumiałością. Nadługo utkwiała ona w sercach uczestników gromadzących się tłumnie i wywołała żywsze w nich tętno.

Kowno pierwsze uczciło pamięć wielkiego Naczelnika; wyprzedziło nawet Warszawę. Szlachta, zebrana tu na sejmik powiatowy pod przewodnictwem marszałka swego Józefa hr. Zabiełły, otrzymawszy dnia 7 listopada wiadomość o śmierci Kościuszki, postanowiła jednozgodnie oddać uroczystym obrzędem ostatnią cześć ceniom swego ziomka. Władze miejscowe, duchowieństwo kowieńskie i z bliższych

okolic zaproszone, licznie przybyli obywatele z królestwa połączyli się dla nadania obrzędowi odpowiedniej świetności. W dniu 10 listopada w kościele pp. bernardynek odbyło się uroczyste za duszę zmarłego nabożeństwo, a liczne mowy zarówno duchownych jak świeckich dostojników oddały hołd bohaterowi.

Podobny obchód odbył się 14 listopada w Kiejdanach, 17 w Trokach, 29 w Wiłkomierzu, 8 grudnia w Wołkowysku.

Najokazaliej przedstawiła się ta żałobna uroczystość w Wilnie, gdzie przez trzy dni (10, 11 i 13 grudnia) odprawiano pokolei nabożeństwa w kościele katolickim, luterańskim, w „wielkiej szkole“ izraelskiej, a później 21 grudnia w meczecie na Łukiszkach, przedmieściu wileńskim.

Braterstwo wyznań ujawniło się w sposób zdumiewający: lutrzy i kalwini modlili się wspólnie w kościele luterańskim; księża bernardyni do ustrojenia katafalku lutrom nie tylko swoich całunów i innych potrzeb udzielili, ale sami ubierali katafalk przez dzień cały; w czasie obrzędu w kościele luterańskim byli obecni: biskup katolicki Puzyna i biskup dyzunicki. Świadek tych zbratań, Lelewel, pisząc o tym do ojca, powiada: „Przykładu podobnego na świecie nie było; w Polsce naprzód się jawi. Masoni poklaskują i cieszą się wielce; chwała bądź Bogu!“¹⁾ Niewątpliwie cieszyli się nie tylko masoni, ale wszyscy prawie... Jeżeli zawierzyć mamy Lelewelowi, współudział żydów nie był dobrze widziany „za niecne ich w ostatnich czasach postęпки...“ To tylko pewna, że w modlitwie po hebrajsku odśpiewanej a naumyślnie na tę uroczystość rymem ułożonej, znajdowało się pewne wyróżnienie się od krajowców, w wierszu: „Mieczy swego ręka jego nie dobywała, gdy gniew *ich* na *nas*

1) „Listy Joach. Lelewela“, t. I, str. 293.

pałał“. Zresztą poczucie solidarności było niezamącone; a wypowiedział je najwyraźniej ks. Aleksander Łabowski, kaznodzieja ewangelicko-reformowany: „Prawdziwy patriota — mówił on — żyje dla wszystkich, choćby najbardziej różnych językiem, mniemaniem i religią. Nikt nie jest wyłączonym od jego przychylności, ktokolwiek kocha swoją ojczyznę. Szczególne stany nie ograniczają działań jego; wszystkie członki państwa są jego bracią. Podobien do słońca, które na swój dobroczynnyj drodze całą ziemię oświeca i użyźnia, rozszerza on w swém kole błogosławieństwo“. Wtórował mu Karol Wagner aptekarz, który powołując się na to, jak rodacy Kościuszki oddawali mu ostatnią posługę każdy według obyczajów swoich, zapewniał, że „wyznanie z narodowością żadnego bynajmniej nie ma związku“. Tę samą solidarność wyraził w krótkiej żołnierskiej przemowie w języku polskim mułła tatarski Daniel Szabłowski na nabożeństwie w meczecie: „Bracia Mozułmani, nieodrodni synowie tój ojczyzny, na której mieszkanie! Nie trzeba wam wyliczać nieskazitelnych cnót, męstwa i zasług wielkiego męża, Tadeusza Kościuszki, bo będąc pod komendą jego patrzaliście na to i z nim razem walczyliście za ojczyznę — a kiedy podobało się Bogu zawołać go do wieczności, znajdzie tam towarzyszków swoich i podkomendnych; my, na tym świecie na moment pozostali, módlmy się za duszę jego i wszystkich tych, którzy w obronie ojczyzny na placu boju polegli“.

A jak wyznania, tak i różne stany jednoczyły się we wspólném uczuciu chociaż na chwilę. Szlachta naturalnie prym trzymała wszędzie; mieszczenie wileńscy urządzili 13 grudnia obchód osobny i w przemowie burmistrza Gieca zaznaczyli, że miasto Wilno „nigdy nie uchybiło swój powinności, zawsze było i jest z uwielbieniem ku tym rodakom, którzy zasłużyli na sławę swój ojczyźnie“. Lud, niemy natenczas jak i dziś jeszcze, nie przemawiał wprawdzie sam;

ale pamiętano o nim i z naciskiem wspomiano niejednokrotnie, że Kościuszko „nad tą najliczniejszą klasą mieszkańców tej ziemi czułą rozciągnął opiekę, zabezpieczył prawa ich własności, umiarkował prace wedle sił i mocy, otarł pot z czoła spracowanych, a w domy licznych familij wprowadził spokójność, szczęście i dał uczuć słodczye z zachowania praw ludzkości pochodzące: on był ojcem ludu uznanego za ludzi“¹⁾; że „urządził mądrze“ wolność między ludem „dla nieoświecenia, własności cudzej, wywyższenia i zemsty chciwym“²⁾. Te myśli zacne i rozporządzenia Kościuszki, jakkolwiek krótkotrwałe w zastosowaniu praktycznym, stanowiły podczas obchodu żałobnego i później punkt oparcia dla tych, co wolności dla wieśniaków pragnęli.

A ponad tém wszystkiém, jakby aureola, unosiło się głębokie uczucie radości, że „Polak może publicznie i z tej strony Niemna uwielbiać cnoty Tadeusza Kościuszki“... że wolno mu „dzisiaj wielkie, rzadkie i ulubione nam cnoty rozpamiętywać, wolno im hołd należny poszanowania i wdzięczności złożyć, wolno piękne ich wzory jaknajgłębiej w sercach naszych wypiętnować“. To też, obok wyrazów uwielbienia dla cesarza Aleksandra, który miłość ojczyzny považając w narodzie „godzien był być ojcem ludów“, przebijało się we wszystkich mowach upojenie swobodą wypowiedziania tego, co spoczywało w sercu... Jakże potężnie słowa mówców wrazać się musiały w umysły wobec tłumu dostojników i ludu zalegającego kościoły, wobec wspaniałe a symbolicznie urządzonych katafalków, wobec nabożeństwa z całą malowniczością odbywanego!

¹⁾ Tak mówił Marcin Mackiewicz, były burmistrz miasta Wilkomierza.

²⁾ Tak mówił ks. Aleksander Łabowski.

We wspomniałym kościele św. Kazimierza w Wilnie od godziny 6 zrana zaczęto śpiewać wigilie; ciągle odprawiali msze czytane i śpiewane ksks. dominikanie, augustyianie, bernardyni, karmelici trzewickowi i bosci, franciszkanie, trynitarze, kanonicy regularni, pijarzy i bazylianie. O godzinie 10ej wyszła msza wielka, biskupim obrzędem celebrowana przez sufragana wileńskiego, księcia Puzynę. Po mszy miał kazanie ks. Nosewicz, kaznodzieja katedralny. Nastąpiło śpiewanie *Castrum doloris* obrzędem biskupim przez trzech biskupów: celebranta, Kossakowskiego i Kundzicza, oraz prałatów wraz z liczném gronem kleru i duchowieństwa. Archimandryta Joil obecnym był na całej ceremonii. Potém Michał Römer, marszałek powiatu trockiego, miał mowę, która „rozzewniła równie mówcę jak i słuchaczów“. Nabożeństwo odbywało się w obecności naczelných urzędników gubernii, członków rządu, sądownictw, marszałków i delegowanych z powiatów, oraz osób znakomitych płci obojój i wszelkiego stanu ludzi tłumnie zgromadzonych. Muzykę żałobną, kompozycyi Kozłowskiego, wykonywali amatorowie i artyści; do śpiewów łączyli się wileńscy śpiewacy dramatyczni.

Na środku świątyni stał katafalk. Na pięciu jego stopniach wznosiła się granitowa piramidalna kolumna, na postumencie której ze strony przedniej czarna tablica z napisem łacińskim, ułożonym przez profesora Grodka, złotemi literami wykonanym: *Ducem fortissimum. Pientissimum civem. Libertatis et Reipublicae vindicem ac propugnatorem acerrimum. Justitiae. Humanitatis. Beneficentiae laude cumulatissimum acerba morte ereptum, flebiliter luget et civium qui sunt et nascentur aeternae memoriae tradit. commendat. Patria gratissima* 1). Powyżej — osoba, wyobrażająca ojczyznę

1) „Dzielnego wodza, poświęcającego się obywatela, walecznego mściciela i obrońcę wolności i Rzeczypospolitej, jaśnieją-

płaczącą nad urną, na której napis: Tadeusz Kościuszko. Po bokach — osoby wyobrażające *Stałość* i *Dobroczynność*; pod nimi napisy wierszowane, pióra Franciszka Grzymały, rozpoczynającego dopiero swój zawód literacki:

Pod wyobrażeniem Stałości:

W dwóch światach praw człowieka obrońca waleczny
Konającej ojczyzny wziął ster niebezpieczny.
Spełnił się wyrok smutny... runął gmach wspaniały...
Padliśmy — a on nie dał upaść nam bez chwały!
Zniknie pamięć, na śpiżach i marmurze ryta,
Lecz cię w sercach Polaków potomność wyczyta.

Pod wyobrażeniem Dobroczynności:

Wśród szczęścia i niedoli, wpośród bojów wrzawy,
Gardził krwawym wawrzynem ludobójczej sławy:
Jedną ręką zwyciężał, drugą lży ocierał:
Tkliwy na los współludzi, żył, walczył, umierał.

Z kolosu ukazywała się trumna; nad nią w płasko-rzeźbie *Sława* trzymająca popiersie Kościuszki. Po czterech rogach katafalku wznosiły się piramidy, ułożone z broni żołnierskiej i rozmaitego rynsztunku wojennego, a na ich wierzchołkach chorągwie z herbami narodowymi. Kolumna, galeria wewnętrzna naokoło kościoła, galeria kopuły, kapietele filarów kilkoma tysiącami lamp i świec były oświetlone...

A jeżeli silnie na wrażliwego młodzieńca oddziaływało to, co widział własnymi oczyma, to niewątpliwie z wielką ciekawością przysłuchiwał się opowiadaniom i czytał opisy o tém, jak pamięć Kościuszki uczczono w rodzinném jego mieście, w Nowogródku. Obchód żałobny tutaj odbyty odznaczał się szczególnie wybitnym charakterem patryotycznym. W kościele oo. franciszkanów przy skromnym katafalku

cego sławą sprawiedliwości, ludzkości, dobroczynności, srogą śmiercią wyrwanego, boleśnie oplakuje i pamięci rodaków obecnych i przyszłych podaje i poleca wdzięczna Ojczyzna“.

w kształcie kamiennego grobowca, z którego wychodziła wyniosła palma, umieszczono płyty kamienne z nazwiskami pamiętnych z miłości ojczyzny obywateli: Tadeusza Rejtana, Samuela Korsaka, Stanisława Bohuszewicza, Michała Radziszewskiego, Jana Korsaka, Pawła Grabowskiego, Jakóba Jasińskiego. Między temi płytami z jednej strony na krześle senatorskiem stał portret Józefa Niesiołowskiego, ostatniego wojewody nowogrodzkiego, a z drugiej na stole popiersie Jerzego Białopiotrowicza, pisarza niegdyś wojskowego litewskiego, jako dwu przyjaciół Kościuszki, którzy cnotą swoją powiat nowogrodzki zaszczytili. Nadzwyczajny napływ szlachty, urzędników, wojskowych, uczniów z nauczycielami, ludu wreszcie podnosił powagę i uroczystość obrzędu, rozpoczętego od 7-mej zrana. Podczas mszy wielkiej żałobnej, celebrowanej przez przeora dominikanów, kanonik Franciszek Godlewski, jeden z najlepszych kaznodziejów owoczesnych na Litwie, wypowiedział gorącą mowę o miłości ojczyzny, stawiając za wzór wszystkim obywatelom Tadeusza Kościuszkę. Po skończonej mszy, gdy kapłani zasiedli przed mogiłą dla dopełnienia obrzędów żałobnych, Wojniłłowicz, marszałek powiatu, wyraził żal powszechny ze straty bohatera. Następnie 24-letni młodzian, który już odbył wyprawę 1812 r. i powszechnie wśród ziemian był szanowany, odczytał elegię w smaku ówczesnym sielankowo-rycerskim, która się bardzo podobała. Wspomniawszy, jak Kościuszko pierwszy wziął zaszczyt w boju za wolność na wolności ziemi t. j. w Ameryce, przeszedł do skreślenia zasług jego w kraju:

Wkrótce mrok ciemny własny kraj zasłonił,
Nadeszła burza, której trudno minąć:
On nie rozpaczał, łez próżnych nie ronił,
Śpieszył odeprzeć, albo z chlubą zginąć.
Miłość ojczyzny, co z nim nawę niosła,
Wzdymała żagiel, kierowała wiosła.

Zakończył pochwałą Aleksandra I, który, „zniknione imię Polaków przywrócił a ciesząc orłom zazdrosne pogonie, tym, których enoty i talenta zmierzył, braciom nad braćmi ster rządu powierzył“.

Na ostatku przemówił Michał Mackiewicz, wice-marszałek powiatu nowogrodzkiego, a gdy następnie po odbyciu zwykłych obrzędów, celebруюcy zaintonował *Salve Regina*, odezwała się na chórze kapela egzekwując muzykę żałobną Ślewińskiego, porucznika niegdyś wojsk litewskich, który służył pod wodzą Kościuszki i, ze wsi swojej umyślnie przybywszy, muzykę tę ułożył. Przez godzinę trwało to granie „wśród łez powszechnych ronionych z oczu słuchaczów płci obojęd“¹⁾.

Bezpośrednio z tą manifestacją na cześć bohatera narodowego, który rozumiał znaczenie ludu i chciał je spożytkować, połączyły się usiłowania, zmierzające do urzeczywistnienia jego myśli pod tym względem. Częścią obudzone wielokrotnymi dyskusjami poczucie sprawiedliwości, częścią przykład prowincyj nadbałtyckich, w których ogłaszano włościan wolnymi, przyczyniły się do tego, że wspomnienia Kościuszkowskie starano się utrwalić jakimś czynem chwalebny. W końcu grudnia 1817 i początkach stycznia 1818 r. miał się odbyć sejmik

¹⁾ Zob. „Zbiór mów w różnych miejscach mianych oraz opisów obchodu żałobnego nabożeństwa po zgonie ś. p. Tadeusza Kościuszki. W Wilnie u Aleksandra Zołkowskiego. 1818“. — Karol Estreicher (w broszurze „Wawrzyniec Puttkamer“, Lwów, 1880) rzucił myśl, iż „Wiersz na śmierć Tadeusza Kościuszki“ wydrukowany w tym zbiorze na str. 157–160, a będący niewątpliwie ową elegią, którą Puttkamer w Nowogrodzku wygłosił, może jest pióra Adama Mickiewicza. Dowodów zewnętrznych swego twierdzenia nie podaje żadnych; dowody zaś wewnętrzne (brak poetów na Litwie, podobieństwo formy wiersza z pierwotnymi utworami Mickiewicza i t. p.) są zbyt słabe, bo nieoparte na istotnym stanie rzeczy, ażeby można było przypuszczenie to uważać za trafne.

gubernii wileńskiej. Trzy powiaty dały zalecenie delegatom swoim, aby sprawę uwolnienia chłopów od poddaństwa popierali. Zawisza i Mirscy obstawali za tém najsilniej, Szubrawcy naturalnie poklaskiwali i roznosili pożądaną wieść po mieście... Przeciwnikami projektu, jak powiada Lelewel, byli arystokraci, którzy „pościągali możniejszych partyzantów swoich do sejmu nienależących, żeby ubocznie opierać się mogli“. Jawną opozycją miał stawiąć wysadzony przez tę partycją niejaki Paszkowski. Gdy sejmik, powoławszy jednomyślnie Michała Römera na marszałka, czynności swoje rozpoczął, „niespodzianie w czasie obrad Paszkowskiemu na plecy odrysowaną szubienicę przypięto“. Śmiechu i wrzawy było dosyć. Ale skoro tylko sesya się skończyła, na zalecenie księcia Lubeckiego, który jeszcze nie był objął urzędu gubernatora, wice-gubernator Plater-Zyberg salę obradową opieczętował, dał znać do policyi, że „się pełnią kryminały, że się na rozruch zanosi“. Przez całą noc podwojone ronty chodziły po pustych ulicach, a raport policmajstra zawiadomił Platę, że „na nieszczęście nocy tej tak groźnej żadnego szynku potajemnie otwartego nie znaleziono, ani baby pijanej nie napotkano“. Podniósł się krzyk na Platę o znieważenie obywatelstwa; otworzył on salę, ale marszałek Römer już w prywatnym domu narady odbywał. Zawiszę i Mirskich przyzwał Lubecki do siebie, zapytując, czy nie opuszczą swęj sprawy; otrzymał odpowiedź nieugiętą. Pomimo bardzo czynnego popierania interesu arystokracji przez takich bogaczów jak Pusłowski, krewny Lubeckiego, i Umiasłowski, stanęło na tém, że naznaczono komitet, który miał ułożyć przedstawienie do cesarza Aleksandra I o oswo-bodzenie chłopów, o polepszenie ich losu. Innych skutków wypadku ten nie pociągnął za sobą¹⁾.

1) „Listy Joachima Lelewela“, t. I, str. 297, 8. Jest-to ten

Podobne starania ujawniły się równocześnie i na sejmiku gubernii grodzieńskiej. Sprawę włościan popierał tu delegat z powiatu nowogrodzkiego, znany już nam Wawrzyniec Puttkamer. Ledwie garstka młodszego pokolenia stanęła szczerze przy projektodawcy. Ogół szlachty oburzył się na tę chęć naruszenia praw swoich; nazwał Puttkamera anarchistą i jakobinem. Widząc, że usiłowanie jego nie zyska uznania, Puttkamer zażądał, aby przynajmniej wniosek jego wciągnięto do protokołu obrad sejmiku¹⁾.

Były-to już ostatnie wyraźne i czynne objawy tego liberalnego kierunku, jaki na Litwie za panowania Aleksandra I się uwydatnił. Do r. 1818 pomimo wpływów mistycznych, cesarz dozwalał krzewić się tym ideom i dążeniom liberalnym, których sam niegdyś był zwolennikiem; odtąd coraz częściej podawał ucha reakcyonistom europejskim zostającym pod przewodnictwem Metternicha. Pierwszy sejm w królestwie z r. 1818 zraził go do form rządu parlamentarnego; nie życzył więc sobie, ażeby myśli o takich formach rozpowszechniały się w cesarstwie a przedewszystkiém na Litwie i Rusi; reakcyjny prąd uniósł go w swych nurtach.

Z tego zmienionego kierunku skorzystały wszystkie żywioły, którym liberalizm poprzedni był wstrętnym; obskuranci coraz śmieliej podnosili głowy. Jezuici, utrzymywani przez Katarzynę na Białej Rusi, działający dawniej milczkiem, wystąpili teraz jawnie. W roku właśnie 1818 zaczęli ogłaszać swoje czasopismo p. t. „Miesięcznik Połocki“. Usprawiedliwianie i uwielbianie tego, co zakon jezuicki robił i robi, walka zarówno z rzeczywistymi nieprzyjaciołmi kościoła lub duchowieństwa jak i z ich widmami, ściganie

sam sejmik, który upamiętnił Mickiewicz w ostatnim przypisku do XII księgi „Pana Tadeusza“.

¹⁾ „Wawrzyniec Puttkamer“ przez Karola Estreichera, Lwów, 1880, str. 7.

wszelkich myśli a nawet wyrażen nieprawowiernych, dowodzenie możliwości cudów i szerokie opisy tych, jakie naówczas pisma fanatyczne rozgłaszały; przedrwiwanie filozofii XVIII wieku, wykazywanie, że wrogowie ołtarza są zarazem wrogami tronu, krytyka systemu wychowawczego w ówczesnych szkołach, osłabianie doniosłości wywodów historycznych: oto główne przedmioty, którym organ jezuitów najwięcej miejsca udzielał. — I na czasopismach wileńskich znać było wpływ zmiany usposobienia w sferach rządowych. Rzadziej teraz niż dawniej pomieszczano w nich artykuły duchem liberalnym przejęte, unikano kwestyj drażliwych, zapełniano arkusze rozprawami treści gospodarskiej, technologicznej, ażeby z ideami być jak najdalej. „Wiadomości Brukowe“ tylko nie przestawały traktować sarkazmem obскурantyzmu.

Jak się wobec tych wprost przeciwnych prądów zachowywała młodzież uniwersytecka; czy i o ile brała udział za pośrednictwem rozmów i rozpraw w starciu się dwu wrogich kierunków; czy już wtedy wyrobiła sobie jakieś choć przybliżenie określone stanowisko: nie wiemy napewno. Zdaje się tylko, że w ówczesnym gronie akademików wileńskich nie było ani reformatorów społecznych, ani filozofów — w zarodku; brak wykładu filozofii dawał się odczuwać w tym pokoleniu, które do myśli ogólnych nie okazywało skłonności, zajmując się tylko naukami fachowemi. Wszyscy wpływowi profesorowie byli wychowawcami i zwolennikami „wieku oświeconego“; ich wykłady i ich napomknienia odbijały oczywiście w sobie grunt ich przekonań. Przekonania te nie raziły bynajmniej żadną krańcowością, nie obrażały uczuć rodzinnych, narodowych, ani religijnych. Musiały one przelewać się w serca słuchaczy, którzy przyjmując biernie wyniki nauk fachowych, przejmowali także i to zabarwienie filozoficzne, jakie rozmyślnie czy mimowolnie profesorowie

im nadawali ¹⁾). Władza szkolna, stosując się do rozporządzeń ministeryalnych, dbała o zachowywanie przez studentów strony zewnętrznej, obrządkowej w rzeczach religii. Oprócz dawniejszych ogólnych przepisów wydała ona pod datą 11 grudnia 1817 roku ²⁾ polecenie, ażeby kandydaci do stanu nauczycielskiego we dni święte i galowe znajdowali się w kościele na mszy studenckiej i na kazaniu od godziny 9^{1/2} i wszyscy w jedném miejscu w ławce siedzieli, które to miejsce może być przed uczniami gimnazyalnymi V i VI klasy; wyznaczony miał być cenzor kościelny, któryby pilnie notował tych, coby się w tój powinności opuścili albo opóźnili. — Ponowienie ogólnych przepisów i to z takim naciskiem świadczyć może, iż bardzo wielu od nich się uchylało, że potrzeba było zagnać do ich spełniania. Zagnanie zaś to nie mogło jednać czci dla obrządków w umysłach młodzieży, bardzo drażliwej w sprawie ograniczenia jój samowoli. Na tym więc szczególe, jak i na innych podobnych rozporządzeniach „rządu uniwersyteckiego“ mogła się wykazywać pewna samoistność studentów, prowadząc ich do krytyki takich postanowień, do krytyki przełożonych, a następnie i powag wogóle.

Takie objawy krytycyzmu dotyczącego pojedynczych zdań, określeń albo téż zewnętrzności są bardzo zrozumiałe w studentach trzeciego kursu; nie ma téż nic nieprawdopodobnego, że na posiedzeniach Filomatów w r. 1818 nieraz odbywały się turnieje satyrycznego dowcipu, że nieraz sypano „sarkazmy“ na rozmaite powagi literackie, zarówno wileńskie jak i warszawskie, zwłaszcza na Feliksa Bentkowskiego, autora „Historji Literatury“ i wydawcy „Pamiętnika

¹⁾ Tomasz Zan należał początkowo do którejś loży masonińskiej. Zobacz list A. E. Odyńca do L. Siemińskiego z 20 kwietnia 1871 r.

²⁾ „Akta Uniw. Wileńskiego“, rkp. II, Nr 567.

Warszawskiego“, oraz na Stanisława Potockiego, zawołanego mówcę i krytyka poezyi¹⁾). Adam Mickiewicz niewątpliwie brał udział w wynajdowaniu sarkazmów, a to témbardziej, że przedmiot, którym się zajmował dla otrzymania konkursowej nagrody, ku temu dawał sposobność: pisał rozprawę, najpewniej literackiej treści.

Ten krytycyzm nie sprzeciwiał się bynajmniej zasadom Filomatów. Kochać ojczyznę, naukę i cnotę, znaczy także pragnąć wygubienia złego, jakie się widzi w postępowaniu, poglądach i słowach. Najgoręcej kochający jakiś przedmiot, może być właśnie najostrzejszym krytykiem tych, co ten przedmiot źle albo niedostatecznie znają, oceniają, kochają.

Trzeci rok studyów uniwersyteckich najwięcej dostarczył Mickiewiczowi wrażeń i materiału do myślenia, poruszając najgłębsze warstwy jego umysłu i serca. Był już wtedy dość przygotowany do przyjmowania tych wrażeń, przetrawiania ich w sobie i wyrabiania pewnych, choćby niezbyt uogólnionych wniosków. Zmysł krytyczny i poczucie samodzielności zaczęły się w nim budzić.

Zbliżały się egzamina i czas rozstrzygnięcia konkursu. Tego roku pięciu studentów ubiegało się o nagrodę: Zygmunt Bartoszewicz, Mikołaj Kozłowski, Stanisław Hryniewicz, Aleksander Bohatkiewicz i Adam Mickiewicz; w takim porządku jak tu są wymienieni, składali oni „wypracowane pisma do nagrody“. Profesorowie oddziału literatury, sądzący o wartości tych prac, uznali, iż wszyscy spółubiegający się zasłużyli „na piękną zaletę ze statecznych obyczajów, pilności i aplikacyi“; to téż wszystkim nalezną sprawiedliwość oddali, iż „każdy z piszących rozprawę i dobrze rzecz objął

¹⁾ Wzmianka o tych „sarkazmach“, zawarta w liście Mickiewicza do Mikołaja Malinowskiego z r. 1829, prawdopodobnie odnosi się do tych czasów.

i dobrze ją wyłożył“; ale „większością sekretnych kresek rozprawy JP. Zygmunta Bartoszewicza¹⁾ i Stanisława Hryniewicza do otrzymania równego storublowej nagrody w rublach pięćdziesiąt przeznaczyl“²⁾.

Niewątpliwie Mickiewiczowi przykro było doznać zawodu; sędziowie może także poczuli pewny obowiązek dobitniejszego wyrazu dla oznaczenia wartości jego pracy; okazało się to niebawem na posiedzeniu publiczném uniwersytetu 30 czerwca. Gdy po zwykłym zagajeniu w obecności Platera-Zyberga i po odczycie profesora Wacława Pelikana, który dowodził, że nauki chirurgiczne od nauk lekarskich odłączane być nie powinny, przystąpiono do czytania nazwisk studentów nagrodzonych, to publiczność obok Bartoszewicza i Hryniewicza usłyszała także po raz pierwszy na takiej świetnej uroczystości uniwersyteckiej wymienione nazwisko Adama Mickiewicza, któremu wraz z Aleksandrem Bohatkiewiczem przyznano *accessit* za napisaną i do konkursu podaną rozprawę. Zaszczyt ten choć w części musiał złagodzić przykrość zawodu, lubo i teraz nawet wymieniony był Mickiewicz na samym końcu³⁾.

¹⁾ Z. Bartoszewicz w życiu późniejszym przedstawił się ogółowi jako talent mierny, a w zawodzie naukowo-pedagogicznym jako kompilator. Najwcześniejsze prace drukowane jego pióra mieszczą się w „Tygodniku Wileńskim“ z r. 1820: „Niektóre wyjątki z historii rosyjskiej p. Karamzina“, „Dzieła poetyckie Zabłockiego i rozbiór ich“ (właściwie tylko rozbiór operetki: *Żółta szlafmyca*). W r. 1828 ogłosił w Wilnie króciutką (str. 77) „Historią literatury polskiej podług dzieł Bentkowskiego, Juszyńskiego, Ossolińskiego i Sołtykowicza“. Następnie drukował takie kompilacje, jak rzecz o kalendarzu rzymskim, o ortografii łacińskiej (po łacinie), o iloczasiu i wierszopisarstwie łacińskim, układał wypisy i gramatyki łacińskie.

²⁾ „Akta Uniw. Wileńskiego“, rkp. II, 547. Zobacz „Dodatek“ pod literą D.

³⁾ „Kuryer Litewski“ 1818, Nr 54.

II.

Wakacje r. 1818 zaznaczyły się w życiu Adama nie tylko większym niż wszystkie poprzednie urozmaiceniem, ale także poznaniem istoty, która na dalsze jego życie i na twórczość wpłynąć miała nadzwyczaj silnie. Odwiedził wtedy Mickiewicz niewątpliwie i matkę w Nowogródku i krewnych w Zaosiu, lecz zaznajomił się nadto z rodziną, bardzo blisko Zaosia mieszkającą, z którą jednak przedtym nie miał, jak się zdaje, żadnych stosunków, lubo słyszeć o niej musiał niejednokrotnie.

Była-to rodzina Wereszczaków. W województwie nowogrodzkim zajmowała ona już oddawna stanowisko nieposłednie. Na sejm czteroletni z tego województwa wysłany był jako poseł Wereszczaka, starosta sitkowski, wraz z Bernowiczem, sędzią ziemskim¹⁾. Od r. 1792 do 1794 Stefan Wereszczaka występuje jako łowczy województwa nowogrodzkiego²⁾. Za rządów rosyjskich Wereszczakowie ciągle zajmowali jakieś wyższe urzędy honorowe w powiecie nowogrodzkim: Stefan Wereszczaka, ojciec jedenastu synów, był podkomorzym, Franciszek i Karol Wereszczakowie byli sędziami ziemskimi³⁾ i t. p.

Siedziby tej rodziny rozrzucone były po różnych punktach ziemi nowogrodzkiej. Jedna gałąź zamieszkiwała wieś Tuhanowicze, położoną o 8 wiorst od Zaosia, w tej części południowej powiatu nowogrodzkiego, która mile bawi oko

1) „Kalendarz polityczny dla Królestwa Polskiego i W. Ks. Litewskiego na rok 1789“ w „seryarzu posłów“ nieliczbom. przy końcu książki.

2) Takież kalendarze na rok 1792, 1793, 1794.

3) „Kalendarzyki polityczne dla wydziału wileńskiego na rok 1812, 1817“.

łagodną różnaitością wzgórzy i dolin, rzeczek, pól, sadów i kurhanów.

O tych Wereszczakach Mickiewiczowie, rozsiedleni w tej samej części powiatu, doskonale wiedzieć musieli; w wieku XVIII dzierżawili od nich folwarki; ale jako szlachta zaściankowa nie mogli mieć poufałych stosunków z ludźmi, którzy wskutek znacznej majątkowej różnicy, stanowiska społecznego i wyższego wykształcenia, liczyli się już do rządu panów.

Do domu ich wprowadził Adama Tomasz Zan, który już w roku poprzednim bawił w nim jako starszy kolega jednego z synów. Za powrotem opowiadał towarzyszom zajmujące szczegóły o całej rodzinie, a zwłaszcza o pięknej pannie Maryi, którą, zwyczajem pospolitym już wówczas w naszej sielankowej poezji, „Marylą“ zwykł był nazywać¹⁾. Wybierając się do Tuhanowicz i w r. 1818, łatwo namówił Adama, ażeby razem z nim się udał i sprawdził własnymi oczyma te piękności, o jakich słyszał od niego.

Dwór tuhanowicki stał i stoi dotychczas w nizinie, nad którą wznoszą się niewielkie wzgórza. Dom sam, niewielki, drewniany, z obszernym dziedzińcem miał w pobliżu nieco wyżej położoną oficynę, a na wzgórkę wznosił się maleńki kościółek, a raczej kapliczka. Duży sad owocowy, a w nim altana z sześciu wspianiałych starych lip, upiększał położenie domu. Liczne zabudowania gospodarskie, mieszkania dla czeladzi i oficyalistów nadawały mu charakter siedziby szlachty zamożnej. O kilka wiorst od dworu poczynały się knieje wyborne na polowania, dobrze utrzymane i ogromnemi drzewami zarosłe lasy, a w jednym z nich, przy drodze z Nowogródka do Płużyn, folwarku należącego

¹⁾ Zobacz Jana Ignacego graffa Molla: „Zabawki wierszem“, Wilno, 1806; znajdują się tu wiersze „Do Marylli M.“ (str. 81), „Do Marylli Z.“ (str. 165).

wówczas do Tuhanowicz, rozściela się duże jezioro Świtez, opasane odwiecznymi sosnami i jodłami, porośłe na brzegach ajerem, a przezroczyście tak, że na dnie widzieć można u brzegu przesłiczny miałki, delikatny, biały piasek, na powierzchni zaś — barwę nieba...

Właścicielką Tuhanowicz była Wereszczakowa, wdowa po marszałku, który wodził niegdyś rej na sejmikach i zjazdach, prowadził dom otwarty, i umierając, zostawił nadzarpniętą fortunę. Mimo to wdowa, kobieta zresztą łagodna, bogobojna, dobroczynna, zbyt lubiła towarzystwo, ażeby się chciała ograniczać; utrzymywała więc „dwór na dawniej stopie: gości huk, służba wystawna, marszałek dworu, lokaje, stangrety, strzelcy, dojeżdżacze, kosztowne konie; a lada okazy: sejmik, imieniny, fest w kościółku czy w sąsiedniej parafii, to zaprosiny, zjazdy, kielich długi prapradziadów i kochajmy się“¹⁾.

Jeden z synów marszałkowej, Michał, miał oryginalne upodobania: nie mieszał się do sejmików, nie trudnił się gospodarstwem, ale lubił namiętnie zbroje starożytne, które rozwieszał na ścianach w zajmowanej przez siebie oficynie, oraz tureckie ogiery, którym z rozkoszą się przypatrywał, gdy je po dziedzińcu oprowadzano, ale których nigdy do jazdy nie używał; herbarze umiał na pamięć, chętnie rozprawił o sławnych rodzinach polskich; ale równocześnie nie wahał się wchodzić do chat wieśniaczych, przysiąść się na wózku chłopa i rozmawiać z nim o przedmiotach, nie prześcigających pojęcia nieoświeconych.

Młodszy brat Józef był zwykłym wyrostkiem szlachec-
kim: zajmował się gospodarką, bawił się myśliwstwem,

¹⁾ „O młodości Mickiewicza“. List Ignacego Domejki do Bohdana Zaleskiego, w „Przeglądzie Lwowskim“ 1882, tom IV, str. 36—44.

jeździł na sejmiki i utrzymywał stosunki z bracią szlachtą, która go później uczciła wyborem na marszałka; miał przytém niejaki zamiłowanie do literatury; czytał po polsku i po francusku; szukał „pięknych towarzystw i dobrego tonu“.

Marya, siostra tych dwu braci, byłato wówczas panienska 18-letnia wzrostu średniego, z kształtną kibicią, o twarzy pogodnej i miłej, oczach niebieskich, spojrzeniu wyrazistém i czułym, uśmiechu naiwnym a jednak figlarnym. Nie uderzała ani zachwycała pięknoscią, ale ujmowała serca urokiem swjéj miękkiéj, łagodnej, marzycielskiéj natury. Wychowana i wykształcona na wzór panien wyższego urodzenia, przyswoiła sobie wiadomości i talenta będące w modzie; grała na fortepianie i na gitarze zapewne, śpiewała głosem dzwicznym i miłym, była odcytana w ówczesnej poezji sielankowo - miłosnej, lubiła dumać o uczuciach, jakichby mogła doświadczać, kołysała się w mgłę pół-snu i pół-jawy, kochała się w wyrażeniach doborowych, trochę literackich; słowem była wytworem tego okresu, który w literaturze i w życiu nazywamy sentymentalnym, i mamy głównie w pamięci śmieszne jego strony, nie pomnąc, że był on także fazą w rozwoju cywilizacyjnym narodu i wyrwał społeczeństwo bogatsze ze sfery prostaczych obyczajów, wskazując idealniejsze zajęcia i zabawy, niż te, jakimi rubaszni zadawali się przodkowie. Sentymentalność Maryi nie przeszkadzała jéj być naturalną w obejściu i słowach; oświata bowiem i ogłada sentymentalna przeszły już wskutek dokładnego przyswojenia w rdzeń jéj natury.

Zan z Mickiewiczem przyjechali do Tuhanowicz w sobotę wieczorem, a więc w dzień Maryi. We dworku było pusto; państwo bowiem wybrali się na przechadzkę w pole. Tomasz chciał pokazać Adamowi dom i swój dawny pokój, w którym mieszkał zeszłego roku. Tu zajął ich widok, którego nie oczekiwali. Na poręczach dwu krzesel, ustawio-

nych w środku pokoju, leżała deska do prasowania; na niej stos kołnierzyków, chusteczek kobiecych i szeroka różowa szarfa; wyprasowana zaś już i wyświeżona na niedzielę biała sukienka wisiała u drzwi na zawiasie. W pokoiku nie było nikogo, gdyż prasująca dziewczyna poszła była właśnie po nową duszę do żelazka... Zan utrzymywał, że Adam nim obaczył Marylę, którą wracającą z przechadki na półdrogi wkrótce spotkali, już się naprzód w jej sukience zakochał...

Znajomość zawarto bardzo łatwo; serdeczność bowiem i gościnność cechowały cały dom Wereszczaków. Rozmowa z panną lubiącą literaturę, czytającą po francusku i po włosku, nie była zapewne trudna dla studenta 20-letniego, choćby on nie przeszedł szkoły życia towarzyskiego i zachowywał się nieśmiało jako nowicjusz. Muzyka, śpiew, gra w warcaby dopomagały wybornie do przepędzenia czasu zwłaszcza wieczorami, gdyż zrana pewnie mężczyźni chodzili na polowanie, lubo Adam „błahym strzelcem“ sam siebie nazywał; po południu zaś całe towarzystwo udawało się na przechadzkę albo bez celu, albo dla uzbierania grzybów i jagód, które zawsze więcej smakują, gdy się je własnymi zrywa rękoma; pańskość zaś Wereszczaków nie na tym polegała, ażeby się dobrowolnie pozbawiać przyjemności.

Maryla była już wtedy narzeczoną, a jej narzeczonym był Wawrzyniec Puttkamer, 25-letni młodzian a już szanowany obywatel, zamieszkały w sąsiadującej z Tuhanowiczami wsi Unichowie. Wysoki, silny, dorodny, umiejący i lubiący opowiadać to, co widział i słyszał, a widział i słyszał dużo; z charakterem spokojnym, humorem jednostajnym, łatwo lgnącym do wszystkiego, co szlachetne i dobre, a do tego majątny i mogący używać tytułu hrabiowskiego, mógł się podobać Maryi i jako dobra partya i jako miły, ukształcony

przyjaciel. Skłonność jej dla pana Lorensa, jak go zwykle zwała, mogła być najzupełniej szczerą, pochodzić z serca.

Jak się zachowywała wobec świeżo poznanego studenta, nie wiemy napewno. Przypuścić wolno, że jako narzeczona była śmielszą z mężczyznami, gdyż nikt jej posądzić nie mógł, iż pragnie pozyskać męża; zarówno w słowach jak w postępowaniu jej przebijając się musiała swoboda, połączona z niewinną zalotnością, którą mogła i podrażnić troszeczkę narzeczonego i pozyskać kilka spojrzeń miłosnych, może dłuższy uścisk dłoni, słowem kilka wrażeń, bogactw skarbów jej wspomnień dziewiczych. Takich objawów zalotności ani ona, ani jej otoczenie nie poczytywało za niewłaściwe, a témbardziej zdrożne. Zwyczaje towarzyskie sentymentalnego okresu nie tylko pozwalały, ale nawet wymagały, ażeby każda panna, nawet 13 i 14-letnia miała swego adoratora, któremu pewne przysługiwały przywileje, czyto co do całowania ręki, czyto co do prowadzenia do stołu, czyto przy wsiadaniu do powozu. Mówiono wówczas pannom i kobietom wogóle śmiało wobec całego towarzystwa, takie „dusery“, któreby dzisiaj za oświadczyzny poczytywano. Panny przyjmowały je bez najmniejszego zakłopotania i odpowiadały stosownie.

Czy Adam znał wówczas obyczaje dworaków żyjących na pańską stopę? Zapewne nie. Wychowany w zaścianku, wśród stosunków małomiasteczkowych, następnie zajęty nauką w uniwersytecie, prawdopodobnie niebawający w towarzystwach kobiecych, chyba na zabawach publicznych, może zbyt naiwnie brał każde słowo śmielsze, każdy ruch sympatyczniejszy Maryli za wyraz uczucia głębszego i serdeczniejszego niż zwykła towarzyska przychyłość. Maryla naturalnie więcej się zajmowała Mickiewiczem niżli Zanem, gdyż Zan był już jej dawniejszą znajomością, a Adam całkiem świeżym; jemu więc poświęcała uwagę głównie, do

niego zwracała się w rozmowie, jego rozpytywała czy o stosunki wileńskie, czy o nowe książki i dzienniki; z nim częściej grywała w warcaby; a prawdopodobnie nie lękała się z nim sama wyjść na jakąś niedaleką przechadzkę, ażeby ze wzgórką, których w najbliższém otoczeniu tak wiele, pokazać jaki piękny widok. Pomimo jednak braku znajomości ówczesnych obyczajów światka salonowego, tyle w 20-letnim Adamie możemy przypuścić trzeźwej myśli, iż grzeczności narzeczonej Puttkamera nie mógł poczytywać za objawy namiętnego uczucia, a zapewne i sam w owych chwilach oprócz miłego rozmarzenia, oprócz snucia rojeń nieokreślonych, nie doznawał żadnych udręczeń miłosnych i wesoło przepędzał wakacje, które zbiegły mu niewątpliwie bardzo szybko.

Nie z wielką zapewne ochotą wybierał się w końcu sierpnia lub początku września 1818 roku do uniwersytetu, gdzie miał już ostatni rok studyów odbyć.

Dnia 15 września, jak zwykle, po ranném nabożeństwie, zebrało się grono profesorów, nauczycieli, studentów, uczniów i publiczności na doroczne posiedzenie uniwersytetu, któremu przytomnym był gubernator wojenny Rzymski Korsakow. Rektor mówił o potrzebie dobrego wychowania domowego, a profesor Mianowski dowodził, że postęp nauk lekarskich zależy od postępu cywilizacji w narodach ¹⁾. Wieczorem miasto rześście było oświetlone.

Zajęcia obowiązkowe Mickiewicza przynajmniej o parę godzin tygodniowo były w tym roku mniejsze, niż lat poprzednich, gdyż zastępca profesora historii, Joachim Lelewel, nie mogąc się doczekać zmiany tego tytułu, po trzech latach nauczania, w nadziei lepszych widoków, opuścił uni-

¹⁾ Drukowano w „Dzienniku Wileńskim“, r. 1818, tom II, str. 330—349.

wersytet wileński, udając się do warszawskiego. Wyłożył on przez ten przeciąg czasu cały kurs dziejów powszechnych aż do wieku XVIII, a prócz tego podał ważniejsze zasady badania i pisania historii. Głównie więc zajęły Adama lekcye Grodka, który w r. 1818/19 wykładał Pindara, Platona, Horacego, Cycerona, nadto starożytności greckie i rzymskie, a także naturalnie i ćwiczenia praktyczne. Przybył mu atoli nowy przedmiot, logika, wykładana przez ks. Anioła Dowgirda. Może i nie chodził na jego wykłady, ale musiał się zapoznać ze szczegółami nauki, której początki poznał był w Nowogródku. — Borowski w tym roku ogłosił pracowity swój komentarz do pierwszej pieśni „Monachomachii“, dając wzór studentom, jak prace tego rodzaju wykonywać powinni¹⁾.

Wolniejszy od prac, w których umysł jego przeważnie biernym musiał pozostawać, mógł się Mickiewicz oddać z większym niż poprzednio natężeniem twórczości oryginalnej, do której wszystko go zachęcało. Czasopisma wileńskie zapełnione były rymami poetów, którzy tłumnie na Parnas się wdzierali; przeszło 70 nazwisk może zanotować z tego czasu bibliografia utworów poetycznych. Profesor Borowski ogłosił swój śpiewek „Leszek i Goworek“. Przyjaciele najbliżsi Adama byli już wtedy jeżeli nie poetami to rymotwórcami drukowanymi. Józef Jeżowski, prezes Filomatów, ogłaszał w „Dzienniku Wileńskim“ swoje przekłady z Horacego; Onufry Pietraszkiewicz w „Tygodniku Wileńskim“ drukował swe sielankowe wierszyki, w których zapewniał, że nie zna zbytków, nie zna wina, lecz źródlaną wodę pije. Nawet młodszy koledzy, jak Felicjan Frejend, Emeryk Staniewicz, Aleksander Chodźko, to tłumaczeniami z Ana-

¹⁾ Drukowano w „Dzienniku Wileńskim“, II, 284 299, 471—486.

kreonta, Wergiliusza, Lafontaine'a, to bajkami i sielankami dawali się poznać czytającemu ogółowi. Tomasz Zan, lubo nie wtedy nie drukował, ale pisał mnóstwo elegij, sielanek, ód, które towarzyszom chętnie odczytywał.

Ambicya młodzieńca, który już przecie w Nowogródku rymem się parał, podżęgnięta przykładem towarzyszków, a nadto może chęcią okazania swęj zdolności przed Marylą, musiała w końcu przemódz nieśmiałość właściwą talentowi i pobudzić Adama do przyobleczenia swych myśli i spostrzeżeń w szatę poezyi. Ta szata nie mogła się różnić krojem ni barwą od powszechnie wówczas na Parnasie naszym wogóle a litewskim poszczególe przyjętej togi klasycznej. Ażeby się podobała, musiała giąć się w takież fałdy jak zwykle, musiała spływać poważnie jak zwykle. Innemi słowy: dbałość o rymy, ażeby jak najrzadziej w nich napotykały się te same formy gramatyczne; pilnowanie staranne, ażeby w dwuwierszu zdanie się kończyło tak, iżby żaden przymiotnik, przysłówek, rzeczownik lub słowo nie były od związanych z sobą części gramatycznych oderwane; unikanie zwykłych, codziennych, właściwych i technicznych wyrażen a zastępowanie ich sztucznie wykombinowanemi opisami czyli parafrazami; wspomnienia mitologiczne w porównaniach i przenośniach, w przykładach i zestawieniach, a wreszcie ogólny nastrój retoryczny: oto cechy tego pojęcia o formach piękna, jakie wtedy powszechnie jeszcze u nas za jedyne uznawano. Trzymać się ich musiał każdy, kto wzrósłszy sam wśród takiej atmosfery, chciał do spółczesnych sobie „językiem bogów“ przemawiać.

Nie inaczej zrobił Mickiewicz. Pierwszy jego znany wiersz z czasów uniwersyteckich ma datę 14 września 1818 roku; napisany był zatém w przeddzień publicznego posiedzenia uniwersytetu, a przeznaczony do odczytania w gronie Filomatów. Ma on formę listu poetycznego, którego pierwsze

wzory podał Horacy, a następne Boileau u Francuzów, Krasicki i Trembecki u nas. Wiersze są poważne, trzynastozgłoskowe; rymują się parami i stanowią szereg dwójek po żołniersku równym, jednostajnym idących krokiem. Staranie o poprawność rymów jest tak wielkie, że na 50 owych dwójek składających całość, więcej niż połowa, bo 26 ma rymy utworzone z odmiennych części mowy (przymiotnik — rzeczownik; przysłówek — rzeczownik; rzeczownik — czasownik i t. p.), a zaledwie kilka powstało z tych samych form gramatycznych (odkrywa — bywa; obawy — sławy; szlachetny — świetny). W zwięzłości i ścisłości wyrażenia ubiega się młody poeta o pierwszeństwo z Trembeckim, którego był zapalonym wielbicielem; nie prowadzi go to jednak ani do forsownych przekładni, ani do zawiłości w budowie zdania, ani do wykroczeń przeciw gramatyce. Jeden tylko chyba wiersz mógłby być nazwany trochę zawiłym i trochę niegramatycznym: „Ażby sławy podniebne dosięgłszy opoki“... Że zdania kończą się wraz z rymem, o tém naturalnie nie potrzeba osobno wspominać. Peryfraz jest niewiele, ale są: *plótna* zamiast żagle, *słone piany* zamiast morze. Wspomnień klasycznych pełno; poeta rozwodzi się o Argonautach, o bohaterach greckich wogóle, a o Achillesie i Heraklesie w szczególności, mówi o Samijczyku Pitagorasie, o Orfeuszu i eleuzyńskich tajnikach.

Pod względem treści wiersz ten rozpada się na dwie części; w pierwszej poeta zachęca spółtowarzyszów, ażeby wzorem bohaterów greckich „nowe tworząc gmachy na nowej posadzie“, nie zrażali się przeszkodami, „gdy każdy trud zwalczony jest szczeblem do sławy“, ale, ponieważ w niewielu tylko brak darów, gorliwości zaś w żadnym, połączwszy swe zdolności i siły, wytrwale razem ku wspólnemu udoskonalenia celowi podążali. Jaką to jest ta nowa posada, na której stowarzyszenie Filomatów ma wznieść

„nowe gmachy“, poeta nie powiada, gdyż mówi do wtajemniczonych; zaleca tylko, ażeby im kto jest zdolniejszym, tém cięższe brał na siebie prace, a kto raz wyprzedził spółzawodników, żeby „pod karą wiecznej hańby“ nie cofał kroku, bo „im kto wyżej stąpił, tém się nawet zniża, że wyżej nie sięga“. Mniej zdolnych i słabszych napomina, siebie samego do nich zaliczając, żeby nie dopuszczali zawiści ani „czarnej niechęci“ do serc swoich, poprzestając na mniejszej nagrodzie, bo „gdzie Achil pozwał w szranki bogów polubieńce, wielkie miały wartości i *dziesiąte* wieńce“. Wspominając wreszcie, iż „praca“ jest bóstwem, a „przyjaźń“ godłem stowarzyszonych, wypowiada życzenie, aby „kiedyś świat cały zgodne wiążąc dłonie“, przyswoił sobie ich godło i ich „bóstwom sypał wonie“.

W drugiej części ostrzega poeta, ażeby wstęp do towarzystwa nie był wolny dla wszystkich, co pragną do niego należeć, „bo niedługo postoi gmach wolny od skazy, jeśli doń budowniczy kładł bez braku głązy“. Niech więc na wzór związku pitagorejczyków i tajemnic eleuzyńskich, stowarzyszenie zaprowadzi ścisły wybór wśród „licznych orszaków“ chcących wziąć w nióm udział, gdyż inaczej może się narazić na niebezpieczeństwo...

Niejedna wszystkich żądza, zamiar niejednaki;
A gdy chytrój obłudę zdejmujemy z nich płaszczce,
Nie pod jednym się runem wilcze znajdą paszczce.

I odkrywa poeta nieszlachetne pobudki w sercach tych, coby w owczej skórze chcieli się przedostać do grona Filomatów. Jedni — powiada — rządzą się „ślepą chciwością“, inni „dumą, co w licznych towarzyszach chce mieć liczne sługi“, gotowi z przyjaciół zostać prześladowcami; inni wreszcie, chwiejni, bez hartu woli, „by krótką chętkę lub ciekawość sycić“, nie wahają się podejmować spraw nawet najtrudniejszych, ale jak ich „dziecinna łakotka“ znęciła, tak

zrazi ich „dziecinna trudność“ w pierwszych zaraz chwilach spotkana. Podawszy charakterystykę tych niepożądanych w towarzystwie Filomatów gości, streszcza poeta swoje za-
lecenia i kończy przepowiednią pomyślnych skutków dzia-
łalności stowarzyszonych :

Tacy gdy do nas wstępu nie znajdują przychodnie ;
Gdy, jak-eśmy działali, będziemy działać zgodnie ;
Gdy osobne urazy topiąc w niepamięci,
Każdy na wspólne dobro wszystkie zwróci chęci,
Zgodną przyszłość przeszłości zmierzając rachubą,
Będziemy wzorem innym, sobie samym chlubą.

Wiersz ten bez tytułu, lubo poprawnością rymów, ję-
drnością i zwięzłością wyrażen, oraz rozumnymi myślami
przewyższał niewątpliwie większość wypracowań drukowa-
nych w ówczesnych czasopismach, nie miał w sobie jeszcze
nic oryginalnego, nic śmielszego i porywającego. Nawet za-
pał, w wielu miejscach z treści wynikający, był trzymany
przez poetę na wodzy i wyrażony został chłodno. Był-to
wiersz poprawny i rozumny w całym znaczeniu wyrazu, ale
nie zdradzał jeszcze gieniuszu.

Pozostał on w rękopiśmie ¹⁾; jako przeznaczony dla
szczupłego kółka Filomatów, nie mógł się nadawać narazie
do druku, gdyż byłby wyjawieniem stowarzyszenia. Nieba-
wem wszakże wygotował poeta inny wiersz, który przed-
stawiając obrazek wzięty z życia ogólnego, zająć mógł wszyst-
kich, a zatem być drukowanym. Wiersz ten p. n. „Zima
miejska“ ukazał się w 125 numerze „Tygodnika Wileńskie-

¹⁾ Pó raz pierwszy wydrukowano go w r. 1869 w wyda-
niu paryskim „Dzieł A. Mickiewicza“. W kilka lat potém, zmie-
niony w niektórych miejscach, czasami na korzyść wiersza, cza-
sami nie, wyszedł przy „Pamiętniku o Filomatach i Filaretach“.

go“ z dnia 31 października 1818 roku¹⁾ i jest pierwszym drukowanym utworem 20-letniego Adama. Forma w nim klasyczna jak i w przemowie do Filomatów, ale poeta wybrał rytm potoczystszy, żwawszy, zastosowany do treści; jedenastozgłoskowe wiersze ujęte są w strofy czterowersowe z rymem przekładanym (*ab, ab*); peryfrazy użył bardzo obficie: *zicbiąca szata* oznacza tu śnieg; *stałna stopa Fryzów* — podkowy; *zbrojne kręgi* pojazdu — koła okute; słońce zajmujące *nieba średnie* — południe; *stambulskie gorycze* — tytoń; *z chińskich ziół ciagnione treści* — herbatę; grę zaś w bilard obrazuje poeta w wyrażeniu: „zręczni lekkim wykręcać oszczepem pędzą po suknach wytoczone słońce“. Czytając te i tym podobne wyrażenia mimowoli następuje się myśl, czy też poeta nie paroduje czasem stylu klasycznego... Ale po dokładnym rozejrzeniu się w „Zimie miejskiej“ przypuszczenie takie musimy odrzucić. Mickiewicz całkiem poważnie i całkiem naseryo posługuje się temi omówieniami jako istotną ozdobą stylu poetycznego, który według wyobrażeń owoczesnych musiał się takimi kwiatkami retoryki wyróżniać od pospolitej prozy.

W odmalowaniu szczegółów życia miejskiego w zimie używa poeta przeciwstawienia do życia na wsi, ale bynajmniej nie dlatego, ażeby uderzyć w ton elegiczny. Życie wiejskie w zimie przedstawia mu się, z punktu widzenia miejskiego, całkiem niepowabnie: „Łyse gór wiszary“, „grunt dziki“, knieja, której nagie gałęzie nie mogą podźwignąć „zimnych ciężarów“: oto widoki jednostajne, zmuszające każdego mieszkańca wsi do porzucenia „zmienionego kraju“,

¹⁾ Twierdzenie J. Tretiaka („Mickiewicz w Wilnie i Kownie“ t. I, str. 164), jakoby „Zima miejska“ drukowana była już 31 sierpnia, jest z gruntu mylna; powstało widocznie z błędnie zrobionej notatki.

ażeby sprzedawszy zboże („dając chętnie Cererę za Pluta“) popędzić ku miastu „wóz ciężarny metalem“ i szukać tu „zbiegłych Dryadom i Faunom uśmiechów“. Tu dopiero może użyć przyjemności urozmaiconych. Wieczór spędza w przybytku „rzeźbą i farbą odzianym“ to jest w teatrze, gdzie „rolnicze przepomina znoje w pieszczoném gronie czarownych Charytek“. Nazajutrz nie potrzebuje jak na wsi, gdzie „Ceres każe wczesny witać ranek“, budzić się ze świtem, ale pod cieniem ałasowych firanek może się przespać do południa. Potém „lekkie oblokłszy nankiny“, w towarzystwie „modnej młodzieży“, strojem zbywa chwile poranne albo téż bawi się wesołą rozmową. Następuje obiad w „wybrany orszaku“: porcelany „pełne smaków“ idą koleją; a biesiadnicy „sztucznym morzą apetyt żywiołem“:

Pijemy węgrzyn mocny setném latem,
Wrą po kryształach koniaki i pącze,
Pleć piękna gasi pragnienie muszkatem,
Co dając rzeźwość myśli nie zapłacze.

A gdy się trunkiem zaiskrzą źrenice,
Dowcipne, czułe wszystkim płyną słowa,
Niejeden uwdzięk zarumieni lice,
Niejedna wzrokiem zapala się głowa.

Nareszcie słońce niżone zagasło;
Rozsiewa mroki dobroczynna zima;
Boginie dają do rozjazdu hasło:
Zagrzmiały schody i już gości niéma...

Mężczyźni znajdują dalej rozrywkę w kartach, jeśli są z szczęściem poufali ślepém, albo przy bilardzie. „A gdy noc ciemna rozepnie zasłony i szklaném światłem błysną kamienice, młodzież dzień kończąc wesoło spędzony, tyścącą sanią szlifuje ulice“.

W kompozycyi „Zimy miejskiej“, wykonanej starannie i poprawnie pod względem budowy wiersza, są lekkie uchyl-

bienia co do układu. Z początku poeta wprowadza ziemianina, który ze wsi przybywszy kosztuje słodczy życia miejskiego, potem nagle wstawia własną osobę („modnej młodzieży przywoływa koło“, „na sali orszak przywitam wybrany“), a kończy wzmianką o trzeciej zbiorowej już osobie, w wyrażeniu: „młodzież“. Ale oprócz tego uchybienia, wiersz cały odznacza się swobodą w obrazowaniu, ograniczoną przepisami rymotwórczemi owego czasu, oraz ładem w kolejnym rozwijaniu szczegółów, mających nam przedstawić jedną dobę z życia miejskiego ludzi rozporządzających i czasem i pieniędzmi. Niewątpliwie szczegółów tych nie brał poeta z codziennego życia swego, które szło innym zupełnie trybem, ale je czerpał z obserwacji i może także z jednolub kilkorazowej bytności na jakim festynie. Stąd, że poeta nie rzuca ani jednego cienia satyrycznego na obrazki przez siebie kreślone, lecz zdaje się nawet z pewną lubością je przed oczyma czytelnika przesuwac, nie można jeszcze wyciągać wniosku, iżby Mickiewicz wzdychał wówczas istotnie do takiego próżniaczego, czysto-epikurejskiego sposobu życia, jakie w „Zimie miejskiej“ poznajemy; mógł bowiem patrzeć na nie z czysto artystycznego stanowiska jako na przeciwieństwo różnaitości objawów w mieście w zestawieniu z jednostajnością ich na wsi.

Na twórczości poetyckiej nie poprzestał jednak Mickiewicz; chciał on jako student czwartego kursu dać poznać ogółowi czytającemu owoc swoich studyów uniwersyteckich nad literaturą, ażeby mu się przedstawić nie tylko jako poeta, ale i jako krytyk. Przedmiot nasunął mu się łatwo z bieżącego piśmiennictwa. Jeszcze w r. 1817 Jan Gwalbert Styczyński, uzdolniony nauczyciel gimnazjalny w Winnicy, przedstawił w „Dzienniku Wileńskim“ treść i przytoczył obszernie wyjątki z poematu *Dyzmy Bończy* Tomaszewskiego p. n. „Jagiellonida“, a równocześnie prowadził długą z jezuitą

Buczyńskim polemikę o znaczenie i prawidła epopei, wywołaną rozbiorem poematu „Pułtawa“, napisanego przez jezuitę Muśnickiego. W polemice tej uprzytomniono w przytoczeniach, często w języku oryginałów, całą niemal teorią epopei, jak ją od Arystotelesa do Laharpe'a pojmovano. Mickiewicz obrał sobie „Jagiellonidę“ za przedmiot studyum krytycznego dla podania zarówno niektórych myśli swoich co do epopei wogóle, jako téż swego sądu o utworze Tomaszewskiego, który w kilka miesięcy po obszernéj wiadomości o nim w „Dzienniku“ wyszedł z druku w Berdyczowie. Być może, iż rozbiór tego poematu stanowił owę rozprawę, za którą Mickiewicz dostał tylko *accessit*. Gdy się dowiedział, że uniwersytet na posiedzeniu z dnia 15 października 1818 r. za ten poemat przesłał pochwały autorowi w liście pisanym przez rektora Malewskiego, a nadto mianował go swoim „członkiem honorowym“, obudzić się w nim musiała chęć wydrukowania swéj krytyki, wykazującej słabość tak sławionego dzieła. W Wilnie „ponieważ jeden z dyrygujących autorami, dziełami i całą tutejszą peryodyczną literaturą umyślił pisać kiedyś podobne uwagi“ nad tymże poematem, nie mógł liczyć na ogłoszenie swoich; pomyślał więc o Warszawie, gdzie bawił już wtedy Joachim Lelewel. Jako „uczeń słuchający niegdyś lekcyj jego w uniwersytecie wileńskim“, lubo z „imienia tylko znajomy“ nauczycielowi, ośmielony jego dobrocią postanowił go poprosić listownie o umieszczenie krytyki Jagiellonidy w „Pamiętniku Warszawskim“, wydawanym przez Feliksa Bentkowskiego. „Gdyby wartość lub błahość pisma — pisał do Lelewela dnia 9 listopada 1818 roku — stanowiła o jego przyjęciu lub odrzuceniu, nie naprzykrzając się nikomu prośbami, czekałbym, co się stanie; lecz kiedy i w literackim zawodzie, wyższym nawet talentom prostą drogą, to jest bez zabiegów i protekcji, dokazać coś trudno; tém słuszniej powinienbym się lękać

o pomysły moich zamiarów skutek; śmiem więc upraszać Wielmożnego Pana Dobrodzieja, ażebyś (jeśli to pismo wyda mu się godnym ogłoszenia) raczył przemówić za nié mów kilka do Wielmożnego Redaktora *Pamiętnika Warszawskiego*. Dodawał przytém, że na ogłoszeniu krytyki drukiem wiele mu zależy i że dozgonnie wdzięcznym będzie za wstawienie się profesora w jego interesie. Leleweł, zawsze żywy i ruchliwy, uwiął się prędko i oddał rękopism młodzieńca, znanego już jako autora „Zimy miejskiej“, Bentkowskiemu, który w kilka dni powiedział pośrednikowi, iż pismo Mickiewicza „znajduje łatwém do czytania i piękném“ i uczynił nadzieję pomieszczenia go w „Pamiętniku“. Odpowiedź ta niebawem doszła Mickiewicza. Niedługo już czekał na ziszczenie zawartej w nié obietnicy. W styczniowym zeszycie „Pamiętnika Warszawskiego“ za r. 1819 ukazały się „Uwagi nad Jagiellonidą“ (str. 70—107). Jako pracy krytycznej należy im przyznać trafność zarówno w sądzie ogólnym, sprowadzającym znaczenie poematu Tomaszewskiego do bardzo szczupłych rozmiarów, jak i w większej części sądów szczegółowych. Autor trzymał się ściśle w granicach poetyki uznawanej wówczas powszechnie; krytyka jego dotyczy głównie i prawie wyłącznie strony formalnej; a więc śledzi, czy jedność akcji jest zachowana, czy bohater istotnie dokonywa czynów wielkich i czy bierze udział we wszystkich czynnościach, czy opisy lub malowidła są „uderzające t. j. nowe, nadzwyczajne, dziwne“, czy zmyślenia poetyckie dobrze zostały użyte i wykonane, czy przejścia od jednej pieśni do drugiej są zręczne, czy rym jest poprawny, czy wyrażenia są godne epopei i t. p. To coby dzisiaj w rozbiorze poematu takiego jak Jagiellonida najwięcej uwzględnić wypadało, to jest czy ci ludzie, których tam widzimy, wyobrażają istotnie ludzi rzeczywistych, czy charakter czasu jest należycie wystudyowany i oddany, u Mickiewicza

zaledwie na pobieżną zasłużyło wzmiankę. Wie on wprawdzie, iż „chcąc opiewać zdarzenia wielkie, trzeba trafiać w ówczesny duch wieku, stosować się do dawnych wyobrażeń, obyczajów i charakterów“, a więc i „do narodowości“; ale myliłby się, ktoby sądził, że te wymagania pojmował wtedy Mickiewicz tak jak później. Chodziło mu tylko właściwie o unikanie anachronizmów; wytyka więc Tomaszewskiemu jako błąd, iż Litwinów z czasów Jagiełły czyni biegłymi w mitologii i historii, iż walkę rycerzy średniowiecznych na kopie wystawia tak, jakby to byli Homerowscy bohaterowie. W tych dwu tylko punktach ubolewa nad zaniedbaniem w Jagiellonidzie rysów odpowiadających narodowi i czasowi, które poeta przedstawił.

Wszędzie powołując się na prawidła i wzory, raz tylko wypowiada pomysł, który poczytuje za własny. Przekonany, że w epepei konieczna jest „dziwność“, to jest wpływ świata pozaziemskiego na ziemski, i rozumiejąc bardzo dobrze, iż przywoływanie Jowiszów, Marsów i Neptunów na pomoc chybiłoby celu, bo nie wzbudziłoby w współczesnych czytelnikach żadnego interesu¹⁾, proponuje użycie do machiny cudownej świętych. „Kościół nasz — powiada — wyznaje i czei świętych; wszyscy ich wpływowi na ludzkie sprawy podług wiary zaprzeczyć nie mogą; co większa, ci święci z ludzi zrodzeni, ludźmi a w szczególności narodami, miastami i pewnemi opiekujący się towarzystwami, nie zapominający nawet upodobanych sobie na ziemi zabaw, kiedy nieraz natchnieniem swoim wspierają mędrców, walczą widomie lub niewidomie przed szeregami swoich współziomków, czego w żywotach świętych doczytać się łatwo. Nie

¹⁾ W literaturze naszój, pierwszy, o ile wiem, Franciszek Karpiński zwrócił uwagę na niewłaściwość posługiwania się mitologią grecką w poezji nowożytnój. Zob. jego uwagi „O wymowie w prozie albo wierszu“ z r. 1783.

mogłyby daleko przyzwoić te interesujące nas, a przymiotami wyższe istoty miejsca bożków starożytnych w poemacie zastąpić? O wartości tego pomysłu zawyrokował później sam Mickiewicz, nigdy go w utworach swoich nie stosowując.

Oczytanie krytyka było znaczne. Sposób, w jaki mówi o różnego rodzaju poematach, świadczy, iż je sam czytał, albo też że znał je z obszernych streszczeń, w których nie pomijano szczegółów. Odnosi się to do takich utworów jak: Iliada, Odyseja, Eneida, poemata i poezye Bojarda, Aryosta, Tassa, Kamoensa, Milтона, Woltera, Krasickiego, Trembeckiego, Telemaka Fenelona, powieści perskie p. n. „Ty się i jeden dni“, powieści Floriana Blionberis, „Oda do muzyki“ Drydena.

W tych przytoczeniach, jak naturalna, przeważały dzieła, którym przyznawano w mniejszym lub większym stopniu charakter epiczny. Zajęcie się rozważaniem prawideł epopei i krytyką Jagiellonidy nasunęło Mickiewiczowi myśl utworzenia poematu, któryby łączył w sobie heroizm z dydaktyką. Czy zamierzał istotnie traktować w sposób poważny te dziwne zaślubiny, czy też miała być w tym poemacie jakaś wybitna częśćka żartobliwa, trudno powiedzieć, gdyż znamy go tylko ze streszczenia. Poemat miał nosić napis: „Kartofla“. Do obrania tego tematu mógł się przyczynić obszerny artykuł, pomieszczony w marcowym zeszytcie „Dziennika Wileńskiego“ na r. 1819 p. n. „Rzecz o wprowadzeniu i wielorakim użytku kartofli“. Autor z zapałem rozprawiając o tym „najdroższym po zbożu Opatrzności darze dla rodzaju ludzkiego“, zastanawia się nad uprawą kartofli a szczególnie nad pieczeniem z nich chleba. U Mickiewicza część heroiczną poematu stanowić miało odkrycie Ameryki, gdzie, jak wiadomo, była ziemia rodzinna kartofli; część zaś drugą — dydaktyczną czy komiczną — uprawa i użycie ich u nas,

czyli raczej obraz wiejskiego życia i obyczajów naszych. „Część pierwsza była prawie skończona. Rozpoczął ją obraz wyprawy Kolumba, miotanej burzą na przestrzeni wód nieznanomych, a przywiedzionej do rozpacz i zwątpienia o skutku, oprócz tylko jego samego. Burzę tę i zwątpienie osady wywołał nie kto inny jak szatan, przewidujący rozszerzenie chrześcijaństwa i dalsze dobre skutki z odkrycia. Wiara i natchnienie niebieskie były światłem i siłą Kolumba w owej walce z szatanem, z burzą i ze współtowarzyszami swoimi. Tymczasem, w chwili stanowczej, w niebie odbywa się narada: dopuścić czy jeszcze odroczyć odkrycie nowego świata? Archanioł Michał jest za dopuszczeniem, archanioł Gabriel przeciw. Pierwszy sposobem i stylem Miltonowym przedstawia w długiej mowie wszystkie pożytki, jakie stąd dla ludzkości i dla wiary wynikną; drugi wszystkie zbrodnie Hiszpanów a prześladowania krajowców, mające być zarówno skazą ludzkości i wiary. Szala wyroków się chwije — i nakoniec staje w równowadze. Wtedy archanioł Michał, jako ostatni argument, rzuca na nią kartoflę. Korzyść z niej dla ludzkości zwycięża nawet opór Gabriela. Odkrycie zdecydowane. Protektor jego śpieszy ku wyprawie. Szatan pierzcha, burza ustaje, Ameryka odkryta! Obraz natury kraju i jego mieszkańców, na wzór opisanego raj w Miltonie, i nakoniec poznanie kartofli zamykały część heroiczną. Z drugiej były tylko wyjątki“. Jeden z nich zaczynał się od słów:

O, Ziemię Nowogrodzką, kraju mój rodzimy!
O! Trembeckiemii (?) godzin uwielbienia rymy! ¹⁾

Pomysł musiał powstać prawdopodobnie w chwili dobrego humoru, i szybko przyoblekał się w szaty zewnętrzne, ale chyba nie miał być naseryo przeznaczony do druku; narada w niebie i rzucanie kartofli na *szalę wyroków* (?) wy-

¹⁾ A. E. Odyniec: „Listy z podróży“, t. I, str. 353, 354.

daje się raczej humorystyczną niż bohaterską. Z chwilą przeminięcia dobrego humoru, ustała chęć kończenia poematu, który mógł następnie dawać do czytania kolegom, zwłaszcza młodszym, dla zabawki.

W utworach wymienionych, Mickiewicz nie uwzględniał wcale uczucia miłości; a przecież był-to temat, który od ostatniej ćwierci XVIII wieku bardzo silnie zajmował poetów i licznych był powodem utworów. Sielankowa sentymentalność wyrugowała dawniejszy czysto-zmysłowy wyraz tego uczucia i stała się cechą wybitną a znamienneą zarówno w tworach piśmiennych jak i w życiu towarzyskiem. Mickiewicz poznał w Maryli jeden z najprostszych i najnaturalniejszych objawów tego przekształconego cywilizacją francuską prądu duchowego, który się z literatury przelewał w sprawy życia codziennego. Jakkolwiekbyśmy lekko oceniali wpływ tej znajomości w czasie wakacyjnym na poetę naszego, zawsze jednak wypadnie przyznać tyle przynajmniej, że w marnościach młodzieńczych o uczuciu podzielanem stawała postać wdzięczna Maryli, jako najjaśniej i najwyraźniej w wyobraźni tkwiąca. Stawała ona w umyśle rozmarzonym jako kształt widzialny i określony, który dawał sposobność do oparcia rojeń na gruncie rzeczywistym. To odradzanie się postaci Maryli w pamięci i wyobraźni nie było jeszcze zapewne wynikiem zakochania się w niej, ale naturalnym skutkiem tych miłych wrażeń, jakich doznał w jej obecności poeta. Prawdopodobną jest rzeczą, iż to poczęści mimowolne nasuwanie się tej postaci przyczyniło się niemało do obudzenia chęci w Mickiewiczu przedstawienia kobiety i miłości w swoich utworach. Maryla nie miała tu być bohaterką, rysowaną z natury, ale myśl o niej miała się przyoblec w kształty, co ją wyolbrzymiały, stawiając w sytuacjach, w którychby przypuszczalna wzniosłość jej duszy w zupełności wyjawić się mogła. Przenoszenie wprost objawów ży-

cia do poezji nie przyszło jeszcze wtedy na myśl Adamowi, ale przekształcenie rzeczywistości w duchu poezji sielankowej całkowicie odpowiadało ówczesnemu trybowi tworzenia. Nie napróżno i nie bez powodu pierwsze bohaterki Mickiewicza rymują z imieniem Maryla. — Są-to Żywila i Karylla.

„Żywila, powiastka z dziejów litewskich“, wydrukowana została w 133 numerze „Tygodnika Wileńskiego“ z 28 lutego 1819 r. jako „wyjątek ze starożytnych rękopismów polskich, udzielonych redakcyi przez P. S. F. Ż.“. Litery udzielającego były też same, jakimi podznaczał swoje artykuły Szymon Feliks Żukowski, który rzeczywiście wiele wtedy materiałów do historii literatury polskiej z wieku Zygmuntońskiego pomieszczał w „Dzienniku Wileńskim“. Użycie tych liter zdaje się świadczyć, że do obrania formy stylu i języka staropolskiego, oprócz studyów nad pisarzami złotego okresu prowadzonych pod kierownictwem Borowskiego, pobudziły Mickiewicza i te świeżo ogłaszane zabytki staropolszczyzny, jakie Żukowski z bibliotek wydobywał.

Tok opowiadania staropolskiego przyswoił sobie Mickiewicz w wysokim stopniu; język w ogólności zachował archaiczny, a jeżeli popełnił w nim drobne uchybienia, to nawet one dają się usprawiedliwić pewnemi, co prawda fałszywemi już w naszych oczach, analogiami (np. *oce*, jako liczba podwójna na podobieństwo: *nodze*). W całości jednakże tej krótkiej powiastki znać pracę autora, żeby nie wypaść z obranej roli starego kronikarza.

Bohaterem jest Poraj, przypominający nazwę herbu Mickiewicza. Był-to Litwin, „mąż z rycerskim sercem, który przez swe wyśmienite przewagi wojenne mocno był księciu Koryatowi spodobany i w niebycie jego rząd nad wszem państwem sprawował“. Koryat zaś było to „możne i potężne książe“, które około lat apańskiego 1400 panowało w Nowogródku, Słonimie i Lidzie, a miało córkę jedynaczkę, „arcy-

nadobną niewiastę“ zwaną Żywila, to jest Dyana, „gdyż i gładkością prawie cudną boginięj téj równała się, i myślano popospolicie, iż ku małżeńskim ślubom znaczne wstręty miała, bo gdy książęta a pany możne z dalekich stron przysyłali posły, upraszając ją sobie ku małżeństwu; wszystkim stale wzbraniała się“... Przyczyną istotną tego mniemanego wstrętu było rozmiłowanie się księżniczki w Poraju, z którym tajemne schadzki miewała. „Ony łzy, ony wzdychania, ony blałości, ony lękania się i drżenia ustawiczne przed ojcem dały mu wszystko, jako było, wyrozumieć“. Ani od księżniczki jednak, ani od sług, ani od nikogo nie mógł dowiedzieć się imienia jęj „gamrata“. Poraj sam dobrze potrafił się ukryć, bo chociaż „pokątnie nieszczęścia swego płakał, na dworze w wesołą twarz ubrać się umiał“. Książę Koryat, wpadłszy w gniew, „kazał jedyną córę swoją w łańcuchy wsadzić i do lochu pod straż wrzucić, skąd miała być niedługo wywiedziona ku traceniu“. Lud, który księżniczkę „w przedniej miał, jakoby bóstwo jakie, ucziwości i jakoby matkę kochaną miłował, iż rada ubogie ludzie wspierała a srogi przeciwko poddanym umysł książęcy łagodziła“, napróżno, idąc w gromadach wielkich na dworzec pański, żebrał litości nad Żywilą; Koryat zmiękczyć się nie dawał. Wtém Iwan, książę ruski, „uzbierawszy siła wojsk wszelakich, miasta ubiegał, ogniem i mieczem następował“, aż wreszcie niedaleko samego Nowogródka „obozy rozłożył“. Poraj „z garstką przebranego rycerstwa“ chociaż „z daleko ogromniejszym a srogim sobie napastnikiem sprawę miał, przedsię serca nie tracąc, z taką mocą a gwałtem“ nań napadł, że go na głowę poraził, tak, iż „przyszłaby dnia onego zguba ostateczna na Rusiny, gdyby noc potrzebie końca nie dała“. Przyjęty przez księcia Koryata z wielką czią, prosił go o rękę księżniczki, ale dostał odmowę. „Niewdzięcznością pańską do żywego poruszony, a prawie gromem rażony, przeczuł, iż zło nad

nim wisi; zemstę przeto głęboko w sercu zasadzoną warzył“. Postanowił chwycić się zdrady. Poszedł do Iwana, obiecał wydać mu „miasto z książęciem jego i ze wszystkimi dostatki i wojskiem jego“, pod warunkiem, że Żywila za żonę daną mu będzie. Gdy zgoda z Iwanem stanęła i gdy miasto „poddanność nieprzyjaciołom uczynić“ musiało, Poraj wybija więzienie i znajduje „ulubioną swoją, bladą, półżywą, na lichém posłaniu ladajako porzuconą“. Obaczywszy Poraja, „zemglala“. Gdy przyszła do przytomności i dowiedziała się, za jaką cenę wolność i nadzieję połączenia się z kochankiem otrzymała, naprzód „dobrze znowu nie zemglala“, a potem „nagle miecz od boku Poraja wychwyciwszy, tak silnie sztychem w piersi mu uderzyła, iż naskroś przepadł: Zdrajco! — wołając — takli u ciebie małą była ojczyzna, iż ją dla trochę tej gładkości zaprzedałeś, człowieku beze czci, takli odpłaciłeś za moje stateczne miłości!“ Powołałszy następnie obywateli do obrony miasta „z mieczem na nieprzyjacioły blisko stojące godziła“. Zapał ogarnął wszystkich, wróg został pokonany. Żywila przybiegłszy kędy Koryat „z tarasu świeżo wypuszczony“ stał; „Ojczy moją!“ — zawołała — i padła „bez dusze“. Pochowano ją „pod Mendogową górą“, kędy kopiec usypano i drzewa na pamiątkę sadzono...

Jak w „Żywili“ rycerski, tak w „Karylli“¹⁾ mamy sentymentalny żywioł ówczesnej belletrystyki odtworzony. „Karylla“ ukazała się w 139 numerze „Tygodnika Wileńskiego“

¹⁾ Autorstwo Mickiewicza co do „Żywili“ udowodnione jest listem Franciszka Malewskiego z r. 1825, w którym wspomina o niej jako o utworze Adama; co do „Karylli“ dowodu takiego nie posiadamy. Przypisywanie jej Mickiewiczowi opiera się jedynie na przypuszczeniu K. Estreichera, który w „Tygodn. illustr.“ z r. 1867 rzucił domysł, iż imię bohatera Sario jest anagramem z wyrazu Poraj. Wewnętrzne dowody są niemożliwe, gdyż nie

z d. 31 maja 1819 roku, jako „powieść litewska“. Jesteśmy tu w świecie „pasterskim“ konwencyonalnym, jaki sielankowa literatura owego czasu przedstawiać była zwykła.

Nad pięknymi brzegami Nary w rozkosznej dolinie mieszkał zamożny starzec, który własną ręką uprawiał ziemię „wydobytą z pod odwiecznych lasów“. Trzody jego pały się po górach okolicznych; trzej waleczni synowie służyli pod chorągwiami księcia litewskiego, który ciągnął z dzikimi Połowcami prowadził wojnę. Karylla, najukochańsze „ojcowi“ dziecko, ozdoba pól narskich, przewyższała cnotą i wdziękami swoje rówieczki. Pasterze owych gór ubiegali się o nią; lasy brzmiały jej pochwałami, lecz Sario, młodzian ubogi, którego całym bogactwem była szczupła trzoda owiec, umiał nad innych się jej podobać. Zebrane nad brzegami Nary kwiaty przynosił często w darze Karylli i te jej były przyjemniejsze od wspaniałych upominków bitnej młodzi, która z łupami powracała z nad Dźwiny. Polne owoce, które Sario jej ofiarował, słodsze niż inne jej się dawały. „Pocziwy i dobry“ Sario był równie miłym ojcu Karylli; sędziwy starzec wysoko cenił dobroć jego serca; z rozkoszą przyjmował pomoc jego we wszystkich trudach około pola i domu i prznosił go nad innych sąsiadów swoich. Umierając podczas nieobecności swych synów, którzy walczyli „ze srogimi nieprzyjaciołmi ojczyzny“, zimną już ręką połączył dłoń Saria z dłonią Karylli, spełniając ich i własne

mamy do porównania analogicznych utworów Adama z tego czasu. Jeżeli jednak poszedłem za powszechnym przykładem i wprowadziłem ją do seryi młodzieńczych utworów Mickiewicza, to usprawiedliwić się mogę tem, iż pomimo różnicy stylu pomiędzy Żywila i Karyllą jest w nim przecież niejaki podobieństwo: gwałtowna miłość Karylli stanowi jakoby równoważnik takiejże miłości Poraja; a treść zaczerpnięta z dawnych dziejów litewskich nasuwa myśl, że powieść wynikła pod wpływem kojarzenia się wyobrażeń powstałych przy „Żywili“.

życzenia. Polecał, iżby własnymi rękami usypali mu mogiłę. Bracia, powróciwszy z pola walki, okazali się przeciwnymi związkowi. Szczególniej dumny Atta, który siostrę przeznaczał zamożnemu Kledowi, nie mógł przenieść na sobie, iżby zostać miała żoną Saria, ubogiego pasterza. W porozumieniu z braćmi zabronił Karylli widywać się z młodzieńcem. Ponieważ każdy moment niewidzenia ukochanego był dla niej najsroźszą męczarnią, potrafiła wykradać się z domu i widywać co wieczór Saria „pod wspaniałym dębem, który stał w miejscu łączenia się dwóch rzek, przerywających dolinę otoczoną Narskimi górami. „Łzy i westchnienia były ich językiem“. Bracia przekonani, „że czas, nieobecność i utrata nadziei zwykły najgorętszą miłość przytłumiać“, umyśliли Saria się pozbyć. Udali, że się zgadzają na małżeństwo Karylli z Sariem, zaprosili pasterza na polowanie, zabili go i pogrzebali w lesie. Zaledwie pierwsze promienie słońca oświeciły góry Narskie, niespokojna Karylla nie spuszczała oka z chatki Saria, chcąc ujrzeć go wychodzącego; lecz wkrótce obaczyła owce swojego pasterza, bez stróża i przewodnika błakające się po urwistych górach; wierny pies Saria wył, leżąc u progu ubogiej chatki nieszczęśliwego pana. Napróżno pytała braci o Saria; odpowiedzieli oziębło, że nie wiedzą, gdzieby się podział. Rozpacz jęj powiększała się cochwila; „czarne dumanie“ ogarnęło jęj duszę; błakała się samotna po dolinie nad brzegami Nary, stroniła od towarzyszek i „w pośrodku ludzi zostając, sądziła się być w okropnej pustyni“. Nad wieczorem, gdy „ciemność przyjemna panowała na dolinie“, Karylla zanuciła pieśń smętną, wzywając ojca, by ją zabrał „w straszliwe groby, w ponure mogiły“, wzywając Saria na pomoc. Wysilona padła bez przytomności na ziemię; w czasie snu staje przed jęj oczyma Sario, uchyla suknię, pokazuje przebite dwiema strzałami i razami sztyletów piersi, głowę zbitą i krwią oblaną i każe

jój iść za sobą. Nie przebudzając się Karylla „nadziemską jakąś wiedziona siłą“ przybywa na wierzchołek góry, gdzie mara Saria znikła, Karylla zaś upadła na ziemię i snem twardym ujęta przebyła tam aż do wschodu słońca. Obudzwszy się i przypomniawszy sobie miejsce, w którym widziała we śnie wstępujący cień kochanka do ziemi, rozgrzebała własnymi rękami mogiłę i znalazła zimne zwłoki Saria. Oblewa je łzami i przez czas niejaki bez pamięci zostaje; nakoniec znalazłszy myśliwski nóż przy nim, „okropném obłąkaniem uniesiona“, ucina głowę zabitemu pasterzowi i zawiąawszy ją w odzienie swoje wraca „z drogim ciężarem“ do domu. Tu składa głowę w naczyniu, nasypuje na nią ziemi i młody krzak róży, tuż przy domu rosnący, przesadza do „smutnego wazonu“. Smutna roślina, polewana jój łzami, w dzień i w nocy zostawała przy niej; wkrótce rozwinęły się najpiękniejsze kwiaty; Karylla zdawała się w nich upatrywać wdzięk, słodycz, niewinność i nawet rysy nieszczęśliwego młodzieńca. Ale ciało jój niszczało widocznie, tak że sama wyglądała na „żyjącą marę“. Podejrzliwi bracia, widząc przywiązanie Karylli do owój „smutnej rośliny“, w czasie jój snu porwali „ukochany wazon“ i rozłukłszy go „zadrżeli na widok okropnej swój zbrodni“; nieszczęśliwe naczynie wrzucili do Nary. Karylla nie znalazłszy swój róży, domyśliła się w końcu, że i tę ostatnią pociechę wydarli jój okrutni Saria mordercy. Smutny jój stan pogorszał się codziennie; nareszcie krótkie, lecz aż nadto nieszczęśliwe życie skończyła ta „nędzna gwałtownej miłości ofiara“. Śmierć jój wycisnęła łzy wszystkim mieszkańcom doliny; pamiątka tego smutnego zdarzenia dochowała się w „litewskiej ludu prostego pieśni“, zaczynającej się od tych wyrazów:

„Karylla piękna, Narskich łąk królowa“.

W téj powiastce są już, jak widzimy, ślady, bardzo niewyraźne jeszcze coprawda, nowego zwrotu w poezyi

i belletrystyce. Zarówno wzmianka o pieśni ludowej litewskiej, jak i motyw ukazania się zmarłego kochanka, nie sprzeciwiając się zresztą wyobrażeniom klasycyzmu, stanowią niby ciemną zapowiedź nowego ugrupowania pojęć o świecie poetyckim. Wykonanie pozostało w granicach zakreślonych poetyką klasyczną; zmarły ukazuje się tylko we śnie i nie występuje jako upiór, a wzmianka o pieśni litewskiej nie skłania poety do brania z niej wzoru, jak zdarzenie owo opowiadać należy. Rzewność, obfitość łez dowodzi, że powiastka skreślona została pod wpływem sentymentalności literackiej. W każdym razie wprowadzenie żywiołu fantastycznego w tak dobitny sposób, gdyż on wywołuje rozwiązanie i psychologiczne i artystyczne, dowodzić się zdaje, że w tym czasie Mickiewicz już się z nowym zwrotem w poezyi zapoznawać zaczął.

Był-to właśnie czas, kiedy u nas nietylko w rozmowach, ale i w literaturze zaczęto głośno i gorąco rozprawiać o poezyi niemieckiej i o romantyczności.

III.

Poezya niemiecka, wskutek warunków naszego cywilizacyjnego rozwoju, do których wliczyć wypada i dziedziczną do Niemców niechęć, od upadku reformacji u nas przestała wpływać na twórczość naszych poetów zupełnie, lubo i dawniej niezbyt wielkie pod tym względem posiadała znaczenie. W „wieku oświeconym“ chociaż w rzeczach historii i filozofii uciekano się niekiedy do dzieł w języku niemieckim pisanych, na twórczość poetycką sąsiadów najbliższych z zachodu bardzo mało zwracano uwagi, tak dalece, że Krasicki, niewątpliwie jeden z najbardziej czytanych pisarzy naszych owego czasu, w dziele „o Rymotwórstwie i Rymotwórcach“ przedstawia nader pobieżnie

literaturę niemiecką, a wiadomości o niej bierze widocznie z pism francuskich. Ci, którzy się w zaborze austryackim i pruskim obowiązkowo w języku niemieckim kształcili, oczywiście poznawali i literaturę tego języka, ale, jak naturalna w szkołach, zaznajamiali się przedewszystkiem z autorami dawnymi, według manieri francuskiej tworzącymi. Później, wyszedłszy ze szkół, zazwyczaj zapominali o literaturze i poezji nietylko niemieckiej ale i własnej. Zaledwie ten i ów się znalazł, co zamiłowawszy literaturę, samodzielnie studyować ją zapragnął; ale i pomiędzy tymi wyjątkowymi wielbicielami rzadko mógł się pojawić taki, coby przyznawszy się do uwielbienia dla nowszej poezji niemieckiej śmiał je głośno wypowiadać, albo wypowiedziawszy nawet wytrwać w swém uwielbieniu, którego całe otoczenie literackie nie podzielało. Tak Franciszek Wężyk, jeden z tych, co pierwsi u nas dramata Schillera czytali i wysoko cenili, napisał wprawdzie w rozprawie o poezji dramatycznej, iż je wielbi, tak samo jak dzieła Szekspira i Lope de Vegi, ale gdy w Towarzystwie Przyjaciół Nauk nie znalazł poparcia zdania swojego, nie ośmielił się na własną rękę rozprawy swojej ogłosić i pozostawił ją w tece. Inny wielbiciel Schillera z tegoż czasu, Andrzej Brodziński przełożył jego „Dziewicę Orleańską“, ale z druku ukazała się ona w kilkanaście lat po jego śmierci... Wobec takich objawów jednostronności smaku estetycznego, nie dziwno, że J. S. (może Jędrzej Śniadecki) pisząc z powodu śmierci Schillera krótką o nim wiadomość w „Dzienniku Wileńskim“ 1805 r., przyznawał wprawdzie, że „czas umieści imię Schillera w świątyni sławy nazawsze“, ale zastrzegał, że tenże „czas może ująć cokolwiek zapału i podziwienia, jakim zajęci są wszyscy Niemcy dla niego“, i nie chciał się na to zgodzić, „ażeby styl i poezya Schillera mogły przewyższyć Racina“ ¹⁾.

1) „Dziennik Wil.“ 1805, t. III, str. 305, 307.

Pomimo jednak takich przekonań głośno wtedy wypowiedzianych, w praktyce musiano ustąpić potrzebie. Dramata niemieckie nowego kierunku najwcześniej ze wszystkich rodzajów poetyckich dano poznać narodowi naszemu — za pośrednictwem sceny ¹⁾. Teatr, ażeby mógł przyciągać publiczność, musiał się odznaczać różnaitością. Najpiękniejsze nawet tragiedye francuskie zbyt były jednostajne, ażeby ciągle niemi posługiwać się było można. Dyrektorzy teatrów byli więc zmuszeni wprowadzać do repertoaru żywioł nowy; zaczęli wystawiać utwory Schillera („Don Karlos“, „Fiesko“ w r. 1801), Kotzebuego i szalonej romantyki (np. „Maska żelazna“ albo „Abelino bandyta wenecki“). Następnie wszedł na scenę i Szekspir już to w przeróbkach francuskich, już to według tekstu używanego w teatrach niemieckich.

Obok praktyki, na którą niewątpliwie sarkano, ale ją znoszono, zaczęło wzrastać i wzmagać się teoretyczne zajęcie kwestyą nowego zwrotu w literaturze niemieckiej, zwłaszcza od czasu, kiedy w książce francuskiej, napisanej jasno, zrozumiale i pięknie przez sławną kobietę, prześladowaną przez Napoleona, wyczytano wielkie, entuzyastyczne dla téj literatury uznanie. Dzieło p. de Staël o Niemczech ogłoszone po raz pierwszy w 1813 roku, zakazane we Francyi, tém większe obudziło zajęcie w całej Europie; wydania jego następowały po sobie szybko, bo książka była niesłychanie poczytna. I u nas ją znano. Czasopisma zaznajamiały z jęj treścią, podawały tłumaczone z niej wyjątki. Zarówno „Pamiętnik Warszawski“, jak „Dziennik“ i „Tygodnik Wileński“ mieściły dłuższe lub krótsze z niej wyciągi. Wprawdzie strzegły się one podawać ustępy samej literaturze poświęcone; zaznajamiały głównie ogół polski z poglądami sła-

²⁾ A. Bełcikowski: „Romantyczność przed Mickiewiczem“ w „Wieńcu“ 1872.

wnej autorki na charakter Niemców i ich życie towarzyskie ¹⁾; ale tu i owdzie zdradzały się i przekonania literackie, n. p. gdy p. Staël wyrzucała innym narodom ślepe naśladowanie mody, obyczajów i literatury francuskiej, twierdząc słusznie, że „prawdziwą potęgą każdego narodu jest jego własny i jemu wrodzony charakter, a naśladowanie cudzoziemszczyzny jest *we wszelkim względzie* uchybieniem dla ojczyzny“. Po tych wyciągach z dzieła p. Staël zaczęły się ukazywać artykuły, zazwyczaj również tłumaczone z innych autorów, obznajmiające czytelników ze stanem samej literatury niemieckiej ²⁾. Pojawiać się też zaczęły przekłady poezyj, najprzód naturalnie takich, które najmniej raziły smak klasyczny, a więc np. bajek Lessinga albo tych utworów Schillera, których temata wzięte są z podań greckich. W sprawie tych przekładów zasłużyli się najwięcej: Józef Dyonizy Minasowicz, Kantorbery Tymowski, Kazimierz Brodziński, Jan Mieroszewski.

Po raz pierwszy w naszym języku zjawia się nazwa *ballady*, jako nowego rodzaju literackiego, przy tłumaczeniu „Nurka“ Schillera (w marcowym zeszycie „Pamiętnika Warszawskiego“ z r. 1816). Przekłady te spotykały się z tłumaczeniami wyjątków z tragiedyj francuskich i z oryginalnemi utworami w smaku francuskim.

¹⁾ W „Pamiętniku Warszawskim“ z r. 1815 są następane wyjątki: 1) O obyczajach i charakterze Niemców; 2) O kobietach; 3) O Niemcach południowych; 4) Wiedeń; z roku 1816: 5) Naśladowanie francuszczyzny; 6) o Niemcach północnych.

W „Dzienniku Wileńskim“ z roku 1815 mieści się ustęp zatytułowany: Jak wiele nauka języków wpływa na rozwinięcie władz umysłowych w dzieciach.

W „Tygodniku Wileńskim“ w grudniu 1815 r., wydrukowano wyciąg p. n. „Wpływ nowej filozofii na umiejętności“.

²⁾ W „Pamiętniku Warszawskim“, na r. 1817: „Rzut oka na stan niniejszej literatury niemieckiej“; „Zdanie Anglika o literaturze niemieckiej“.

Pierwszym, co u nas starał się teoretycznie wykazać wyższość literatury niemieckiej nad francuską pod względem wychowawczym i społecznym, oraz dowieść, że narodowi polskiemu pierwsza więcej może przynieść pożytku niż druga, był Jan Samuel Kaulfuss, dobry filolog, wytrawny pedagog, piszący zarówno po polsku jak po niemiecku. W programie gimnazjum poznańskiego z r. 1816 rozbierał on pytanie: „dlaczego język i literatura niemiecka odpowiedniejszemi są do ukształcenia rozumu i serca, niż język i literatura francuska“¹⁾. Zasadniczym jego twierdzeniem jest, że żaden nowo-europejski naród nie ma oryginalnej cywilizacji (*Urbildung*), że wszędzie dostrzegać się daje wzajemne naśladowanie, że duch grecki i rzymski jako podstawa wychowania oddziaływa na umysł, azyatycki zaś na serce przez religię. Stąd wnosi, że żaden naród nie ma powodu robić drugiemu zarzutu ze zużytkowania obcej cywilizacji; lecz że cała forma wykształcenia umysłowego i moralnego, szczęście domowe i publiczne, a nawet utrzymanie lub utrata narodowości zależy częstokroć od wyboru tej lub innej mowy i literatury jako środka dalszej oświaty (*Fortbildung*). Uważając za tak ważną sprawę wybór języka i literatury obcej, szczegółowo stara się uwydatnić wyższość niemieczyzny nad francuszczyzną. Widzi ją najprzód w tém, że narodowości polskiej mniej jest niebezpieczna, gdyż zarówno zewnątrz (pod względem dźwięków, budowy gramatycznej) jak wewnątrz (pod względem charakteru narodowego) mniej jest podobna do

¹⁾ Całkowity napis tej broszury jest: „Warum ist die deutsche Sprache und Literatur, als Hilfsmittel zur Fortbildung, der französischen vorzuziehen? Eine Einladungsschrift zu der am 23, 24, 25, 26 Juli mit den Zöglingen des königl. Lyceums des Grossherzogthumes Posen im grossen Hörsaale zu veranstaltenden öffentlichen Prüfung v. J. S. K. Dr der Philosophie, Rektor etc. etc. Gedruckt bei Decker und C-gnie, str. 34 w 4-ce; właściwa rozprawa do str. 17 włącznie.

polszczyzny; powtóre w tém, że język i literatura niemiecka więcej się przyczyniają do wykształcenia umysłu i serca, niż którakolwiek inna mowa europejska, bo język niemiecki jest najtrudniejszym, jest językiem myślenia, jest kluczem do poznania wszystkich innych piśmiennictw; bo literatura jest bogata: takich pisarzy jak Schiller i Klopstock inne literatury nie posiadają itp.; bo taż literatura jest moralniejsza od francuskiej jako wyraz stanu średniego, który od wieków poczytywano za siedzibę delikatnej moralności. Z tych i tym podobnych powodów sądzi Kaulfuss, że niemczyzna prowadzi do poglądów ogólnych i zbliża do czysto-ludzkiej oświaty. Pogarda wszelkiego przesądu, wszelkiej powagi (*Autorität*) w myśleniu i czynieniu, uznawanie dobra i piękna wszędzie, gdzie się je znajduje — oto najbliższy wynik owego wyższego poglądu na rzeczy... Zajęcie się duchem iście niemieckim sprawia, że można dobro i piękno wszystkich narodów zużytkować i niemi się napawać, jakkolwiek różnorodną byłaby forma, w której się one objawiają.

Gdy się ta rozprawa w handlu księgarskim pojawiła, „Dziennik Wileński“ z r. 1817 napisał krótkie o niej zawiadomienie z pochwałami dla autora, ale z pewnemi zastrzeżeniami co do samego tematu, gdyż rozprawki nie czytał. Natomiast „Pamiętnik Warszawski“ wystąpiwszy dopiero w sierpniu 1818 roku a więc w dwa lata po ukazaniu się broszury, zganił jój dążność i poddał ostrój krytyce główne twierdzenie Kaulfussa, dowodząc ze swój strony, że literatura niemiecka wywiera na polską wpływ szkodliwy, najprzód dlatego, że „dzieła najzawołañszych nawet pisarzy obrażają i mniej wykwiłtne czucie“ np. „Faust“ Goethego; powtóre dlatego, że pisarze niemieccy „puszczają w publiczność brednie, które nietylko głowy miółkie i średnie, ale i wyższe nawet talenta odurzają, na bezdroża prowadzą, do życia towarzyskiego niezdolnymi czynią, a niekiedy o smu-

tny przyprawiają koniec“ (przykładem *Werther*); potrzebie dlatego, że „duch narodu niemieckiego, przeto i literatura jego, nie jest dla całego naszego narodu, ale dla szczupłej liczby wyższych talentów“. Płody literatury niemieckiej, któreby Niemców, przywykłych do spekulacji raczej niż do praktycznego zastosowania, zaledwie poruszyły, zdaniem „Pamiętnika“, mogłyby w Polsce „gorejący wzniecić pożar, gdyby je w języku krajowym między pospółstwem upowszechniono“. Na zakończenie przytacza recenzent broszury Kaulfussa wyjątek z listu „jednego z mężów uświetniających literaturę i naród polski“ (tj. Jana Śniadeckiego), pisząc się w zupełności na zdania w nim zawarte. „Romantyczność — czytamy tu — najgorszy ten rodzaj wprowadzony przez Niemców, którzy nic w klasycznym rodzaju wielkiego zrobić nie mogli, może do zepsucia smaku i do potworów piśmiennych przywieść młode głowy. Rozwiozłość imaginacyi, tak jak rozwiozłość innych władz umysłowych jest zawsze wadą i występkiem. Jestto matka rzadkich piękności a częstych monstrów. Boję się, żeby nas paradoksa pani Staël i Schlegela nie uwiódł. Romantyczność jestto przedsięwzięcie rozpaczy: jestto idealizm sentymentalny tak jak Kantyzm jest idealizmem umysłowym. Jedno i drugie — kalectwem i chorobą myślowego człowieka. Uczmy się od Niemców mineralogii, medycyny, sztuk mechanicznych i niektórych umiejętności, ale w rzeczach smaku i sztuki pisania zostawmy ich samym sobie. Nigdy oni nie będą wzorem przyjemności“...

Wśród tak rozbudzonego zajęcia się literaturą niemiecką i związaną z nią najściślej romantycznością wystąpił Kazimierz Brodziński ze swą obszerną rozprawą „O klasyczności i romantyczności“, drukowaną od marca do lipca r. 1818 w „Pamiętniku Warszawskim“. Zgodnie ze swém usposobieniem i charakterem Brodziński stara się łagodnie i ujmująco przemówić zarówno do zwolenników klasycyzmu

jak i romantyzmu, wykazując zalety i wady jednego i drugiego kierunku. Nieprzyjaciel krańcowości, nie potępiał bezwarunkowo nawet sztywnej i chłodnej poezji francuskiej owego czasu, ani też zalecał gorąco namiętnej, fantastycznej, pełnej głębokiego uczucia religijnego lub poglądu filozoficznego poezji niemieckiej; usiłował tylko dowieść, że każdy naród ma własną, z charakteru swego wypływającą i historycznie wyrobioną poezją, że zatem i romantyczność niemiecka z tych samych źródeł płynąca ma głębokie uzasadnienie dla narodu niemieckiego. Powtarza on nieraz w ciągu rozprawy, iż nie myśli być „apostołem romantyczności“, ale pragnie przekonać czytelników, że poeci romantyczni niemieccy „zajmują swych ziomeków, że noszą cechę ducha narodowego, że poezją nie za narzędzie kadzidła uważają“, że sądzić ich należy nie według naszego gustu, obyczajów i usposobienia, lecz według tego, jak się oni spółziomkom swoim przedstawiają. Podnosi więc i zaznacza jako cechy nowej poezji niemieckiej, którą zgodnie z ówczesnymi mętnymi pojęciami nazywa, od Klopstocka począwszy, romantyczną, uniesienie myśli i uczucia, ponurą fantazją, filozoficzną głębię, ukochanie natury, spożytkowanie pieśni ludu, otwarcie dla umysłu nieskończonej perspektywy. Z tych wszystkich właściwości, które jako bezstronny badacz przyznaje poezji romantycznej, nie wyciąga jednak bynajmniej wniosku, że poezya polska powinna by przyswoić je sobie; zdaniem jego „klasycyzm, dobry smak jest nam właściwy, który święcie szanować powinniśmy“; dodaje tylko, że „przyzwoity wybór z romantyczności, narodowi właściwy, nie może i nie powinien zepsuć gustu naszego, ale owszem nadać mu pewniejszy kierunek“. Hasło jego, które stanowczo i wyraźnie wygłaszał, brzmiało: „Nie bądźmy echem cudzoziemców“ — hasło bardzo rozumne, wskazówka postępowania bardzo trafna, gdyby jęj nie towarzyszyło zbyt jednostronne, zbyt

sielankowe pojęcie charakteru narodu naszego. Brodziński jak sam był łagodny, tkliwy, umiarkowany, tak i w narodzie te tylko cechy upatrywał, nie przypuszczając, żeby wśród gołębi mógł się znaleźć i orzeł. Stąd w ocenie tego, co z romantyczności niemieckiej przejął nam należało, częściową tylko słuszność przyznać mu można. Niewątpliwie słusznie twierdził, że uwielbienie dla wieków rycerskich, że mistyczność i metafizyka poezji niemieckiej nie są odpowiedniami dla nas; ale gdy zabrania odtwarzać sceny życia groźne, czynniki duszy gwałtowne, pod pozorem, iż imaginacja nasza „oprócz miłej melancholii“ nie ma w sobie pierwiastków „przerażenia i okropności“, to musimy powiedzieć, że zdanie takie zanadto jest podmiotowem, uogólnia bowiem usposobienie samego Brodzińskiego i przenosi je na ogół. Tyle co do ducha poezji; co do aryzmu Kazimierz z Królówki obiera również drogę pośrednią. Słusznie utrzymując, że „głeniusz umie swobodę swoją z prawami pogodzić; mierny zaś talent nie prócz ich niewolniczego dopełnienia nie zrobi“, radzi nam, ażebyśmy nie byli jak Francuzi „niewolnikami przepisów“, ani jak Niemcy „zuchwałymi ich przestępcami“. Poezja bowiem powinna być „jak kamień drogi, który mając wartość swoją wewnętrzną, przez polor i sztukę nabiera jęj jeszcze i dla oka powabniejszym się staje: wewnętrzne poezji zalety, czucia i imaginacji, osobliwie zaś dążenia filozoficznego widzimy w Niemczech; zewnętrzne — gustu i poloru — mamy w Francuzach; powinnibyśmy obiedwie połączyć; słońce wszędzie płody rozwija, gdzie sięga, ale ręka sztuki idzie mu na pomoc; gdzie płodna ziemia, tam sztuka strzeże przebijania i zdoła ją; gdzie mniej płodna, tam więcęj dopomaga naturze“.

Ten pojednawczy charakter rozprawy Brodzińskiego nie zadowolnił ani starych wielbicieli klasycyzmu ani młodych a zapalonych zwolenników romantyki. Jan Śniadecki,

nieprzyjaciel zacięty metafizyki niemieckiej, uważał, iż Brodziński zanadto pochlebnie ocenił „metafizykę czucia“ to jest poezią niemiecką, a sam poczytując ją za szkołę „zarazy i zdrady“ wystąpił w imieniu zdrowego rozsądku i czystego smaku przeciwko romantyczności w styczniowym zeszycie „Dziennika Wileńskiego“ na rok 1819. Lubiąc jako matematyk jasne i ścisłe określenia, odrzucił wywody Brodzińskiego o powstawaniu poezyi pod wpływem charakteru narodowego, zaopiniował, że „to wszystko jest klasyczném, co jest zgodne z prawidłami poezyi, jakie dla Francuzów Boileau, dla Polaków Dmochowski, a dla wszystkich wypolerowanych narodów przepisał Horacy; romantyczném zaś to, co przeciwko tym prawidłom grzeszy i wykracza“. Z tego punktu widzenia wychodząc, podał wiele trafnych uwag o szkodliwości rozbujania wyobraźni a lekceważenia zdrowego rozsądku, ale zbyt powierzchownie biorąc rzeczy, a raczej chcąc jakimkolwiek sposobem odstręczyć od „metafizyki czucia“, nie zrozumiał tęsknoty romantycznej do czasów minionych i zamiłowania natury. „Przy dobrych pokarmach i napojach -- sztydził — jako darach rolnictwa i przemysłu, nikt zapewne z nich nie tęskni do jabłek leśnych, korzonków i żołądźci; w domu wygodnym któżby płakał do bud leśnych, do jaskiń, albo do jam podziemnych? Mieszkańcy miast nie tęsknią zapewne do borów i lasów, do napaści i krwawych bojów z Rzymianami. Przy opiece praw własności i rządowego towarzystwa nikt zapewne nie wzdycha do ucisków i rozbojów feudalnych... Natura wogóle wielka i okazała: w pojedynczych stworzeniach ma swoje powaby i odrazy, ma piękności i straszidła, pokarmy i trucizny, choroby i kalectwa, ma czerstwość i zgrzybiałość; więc to jest fałszywe myślenie, żeby wzięta bez braku i wyboru zawsze się mogła podobać i być źródłem poetycznej piękności. Żaden poeta tego w nas nie wmówi, żeby było miłej przechodzić się po

ziemi cierniem, ostem i grubym chwastem zarostej, napełnionej gadem i wilgocią, niż po ogrodzie puławskim“. Ale szczególnie przedrwiwał Śniadecki wprowadzenie świata fantastycznego do poezji. „Czary — wołał — gusła i upiory nie są naturą, ale płodem spodłonego niewiadomością i zabobonem umysłu; nie są narodowością niemiecką, bo to są głupstwa ledwo nie wszystkich ludów pograżonych w barbarzyństwie i nieobjaśnionych czystą religią; ich wspomnienie upokarza człowieka, ale w nim żalu nie wzbudza“. Krytyka ostra sztuk niemieckich, w których występowały czarownice, duchy, upiory, dyabły i anioły, oraz Szekspira, miała w rozumieniu Śniadeckiego odstręczyć młodzież od tej literatury, gdzie autorowie śmieją bawić publiczność, „dubami bab wiejskich“. W zakończeniu podał Śniadecki treść swoich uwag: „Romantyczność — pisał — odrzuca doświadczenie, burzy imaginacją przeciwko rozumowi i zapala jak wojnę domową między władzami człowieka. Nie słuchajmy tych poduszczeń spiskowych, bo najpiękniejsze twory ludzkiego umysłu są-to dzieci pokoju, zgody i harmonii między wszystkimi siłami duszy, które się nawzajem w ich wydaniu łączą i posiłkują. Nie wchodźmy w zapasy z żadnym obcym narodem, nie zazdrośćmy żadnemu jego chwały i zaszczytów, ale się starajmy pomnażać nasze własne. W domu tylko, w dobru i pożytkach naszych ziomeków szukajmy znaczenia i sławy; bo wziętość narodu u zagranicznych rodzi się i wynika z wielkiej masy zaszczytów domowych“.

W tej samej myśli zatrzymania zdrowemu rozsądkowi oraz nabytkom cywilizacyjnym wieku XVIII powagi i znaczenia wśród społecznych napisał następnie Śniadecki i w zeszycie majowym „Dziennika Wileńskiego“ na tenże rok 1819 wydrukował rzecz „o Filozofii“, w której powstając przeciw „idealizmowi“ i „mistycyzmowi“ Kanta, zalecał spółziomkom

jako najlepszą przewodniczkę na drodze udoskonalenia filozofią francuską, stając szczególnie w obronie spotwarzanego wtenczas d'Alemberta. Wiążąc ściśle filozofią Niemców z ich poezją Śniadecki niewątpliwie tego był zdania, że przyczyniając się do osłabienia wiary w jedną, ostudza zapał do drugiej.

Równocześnie z nim w „Dzienniku Wileńskim“ jakiś N. O. pomieścił rozprawkę „o Imaginacyi“ (w zeszycie marcowym 1819). Rozpoczął autor od jaskrawego wskazania zdrożności, na które naprowadza rozpasana wyobraźnia: „Błąd i urojenia — pisał — byłyby najczęściej jęj dziełem, szaleństwo i rozpacz lub też zmyślona szczęśliwość jęj skutkiem, gdyby nie była rozumem rządzona; bez jego przewodnictwa podobna do owęj nawałnicy, która na okręt spienione miotając bałwany, pędzi go po głębi morza i, albo na szczęśliwe zanosí brzegi, albo w przepaściach morskich pograża, utrzymywałaby umysł w niepewności“. Oznaczywszy jednak jęj zalety i nadmieniwszy, że nawet w naukach bez jęj wsparcia obejść się niepodobna, ósmielił się w końcu wzmiankować, iż w wielu odkryciach „imaginacya zdająca się w obłąkanie prowadzić, utworzyła czasem rozumowi drogę i do odkrycia samęj prawdy posłużyła“.

Co tu N. O. niewyraźnie na korzyść fantazyi twórczęj powiedział, to młodszé pokolenie czuło instynktownie i lubo uznawało zapewne słuszność bardzo wielu uwag Śniadeckiego, a mianowicie powoływanie do samoistnego narodowego rozwoju, nie mogło się odjąć urokowi, jaki rzucała na nie poezya niemiecka, pełna zapału, jaśniejąca przepysznyemi obrazami, przeniknięta podniosłemi, ludzkość całą obejmującemi myślami. Młodzież, sama łatwo zapalna, czuła, że potrzebne jest jeżeli nie odrzucenie zupełne to rozluźnienie sznurówki klasycznęj, krępującęj i wykoszlawiającęj naturę; że zimna deklamacya retoryczna powinna ustąpić miej-

sea porywającym obrazom, których koloryt biłby świeżością i wyrazistością; że serce powinno przemówić w poezji głośno, czule lub namiętnie, nie oglądając się na przepisy etykiety lub więzy chłodnego, rachunkowego rozsądku. Widząc te przymioty w poezji niemieckiej, przejmowała się jój nastrojem, wielbiła jój twórców.

W tym duchu, ale zawsze z akcentem na potrzebę odcisnięcia na własnych utworach cechy narodowej, pomieszczał w początkach r. 1819 „Pamiętnik Warszawski“ artykuły treści literackiej¹⁾, w których „niemiłe naszym literatom słowo“ *romantyczność* chciano zastąpić miłszem: *narodowość*, przedstawiając, że dotychczasowy smak francuski służył tylko dla zabawy wyższej klasy, gdy tymczasem pragnącby należało, ażeby literatura stała się wyobrazicielką narodu; w których dowodzono, że każdy autor nie wprzód do rozpoczęcia dzieła przystąpić powinien, dopóki „nie zgłębi i nie zrozumie najdokładniej swojego własnego charakteru“; że żaden nie takiego przedsiębrać nie powinien, „coby jego umysłowemu usposobieniu było przeciwne“. Nie gardząc żadną literaturą, starano się w myśl Brodzińskiego skierować talenta do odtwarzania uczuć narodowych. „Chcemy — pisał J. F. Królikowski — być użyteczni Polacy dla Polaków, dla naszych obyczajów, dla naszych obrzędów, naszego ducha, sposobu myślenia i narodowości; chcemy przemawiać do serca polskiego, kształcić jego własny, ale nie grecki, rzymski, angielski, niemiecki ani francuski umysł; chcemy wznosić nasz tylko gieniusz, rozbudzać albo poskramiać namiętności nam właściwsze, powstawać przeciwko naszym przesądom; chcemy nakoniec mową naszą torować sobie,

¹⁾ „O poetycznej literaturze niemieckiej, wyjątek z francuskiej Minerwy z uwagami tłumacza na poezją polską“, zeszyt kwietniowy, str. 353—367. — „Rozprawa o Literaturze“ przez J. F. Królikowskiego, zeszyt majowy, str. 3 - 35.

przez ucho polskie, drogę do serca Polaka“. — W odpowiedzi na rozprawę Śniadeckiego pomieszczono w „Pamiętniku“ śmiało napisane „Uwagi“¹⁾), których autor staje w obronie romantyczności i wytyka niesłuszne „obelgi“ na nią miotane. „Nie przez płochość — powiada — nie przez upór, ani chęć oryginalności romantyczność zrodziła się; powstała ona z serca ludzkiego, równie jak wszystkie inne na świecie bądź w naukach, bądź w moralności odmiany. Zbieg okoliczności, ponurość krajów północnych, różność stanu politycznego Anglii i Niemiec, wydobyte szczątki starożytnej Skandynawów poezyi, przywiązanie mieszkańców do dawnych zwyczajów swojej ojczyzny, nadały ich poezyi charakter, który romantycznością nazwano. Chcieć więc romantyczność wyśmiewać jest chcieć wyśmiewać charakter narodowy, który, chociażby nie był godnym zalety, jako dzieło nie ludzi, lecz samego przyrodzenia, ludziom wyrzucać i na urągawisko wystawiać jest to nierozsądkiem i rzeczą godną pogardy“. A zwracając się do samego Śniadeckiego, który „dyktatorską powagą tak śmiało chciał wyrokować w zawodzie zupełnie obcym sobie“, pytał: „Czyli przystało dla niego, aby mężów niezaprzeczonem gieniuszem obdarzonych szaleńcami mianował, aby o pisarzach, których dzieł wcale nie czytał (jak się to widocznie z rozprawy jego pokazuje), wyrok potępiający drukiem ogłaszał? Prawda, że dobrem narodu, chwalebnym powodowany jest celem, ale i tu niechaj pamięta, że chcąc narodowi w czém radzić, na rzeczy znać się potrzeba“.

W organie młodych wychowañców szkoły krzemienieckiej, w „Pamiętniku Naukowym“ na r. 1819 obok tłumaczeń i naśladowań z Schillera przez Józefa Korzeniowskiego, wydrukowana została ballada naśladowana ze sławnej „Lenory“ Bürgera p. n. „Kamilla i Leon“, którój autor, Krystyn Lach

1) „Pamiętnik Warszawski“ 1819, t. XIV, str. 458—477.

Szyrma dla nadania kolorytu narodowego przeniósł akcją w czasy legionów, zostawiając zresztą przebieg jej takiż jak i u autora niemieckiego¹⁾. Tenże pomieścił tu następnie²⁾ swoje „Uwagi“ nad Lenorą, gdzie przytacza podobną powieść, jaką słyszał w okolicach Jarosławia w Przemyskiem, a przytacza ją dlatego, „aby i na ten rodzaj powieści krajowych ciekawość zwrócić, z których niejedna warta pióra polskiego Bürgera i z czasem może się go doczeka“.

Ta ostatnia myśl, łącząca popęd do poezji romantycznej z pragnieniem nawiązania związku z twórczością ludową była wyrazem przekonania przez wielu już wówczas podzielanego. Pierwszym naszym uczonym, który zwrócił uwagę badaczy na doniosłe znaczenie zwyczajów i obyczajów, pieśni i podań ludowych, był ks. Hugon Kołłątaj. W liście pisanym 15-go lipca 1802 r. do księgarza krakowskiego, Jana Maja, między innymi radami szeroko rozwinął projekt zbierania szczegółów, do życia ludu odnoszących się. List ten, przesłany Tadeuszowi Czackiemu, a przezeń zakomunikowany Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Warszawie, przeszedł do wiadomości literatów i uczonych owoczesnych. Jakoż niebawem okazały się skutki rozpowszechnienia projektu Kołłątaja. Już w r. 1805 w „Pamiętniku Warszawskim“ dano poznać ogółowi: „Swactwa, wesela i urodziny u ludu ruskiego na Rusi Czerwonéj“. W r. 1811 Ignacy Czerwiński opisał w osobnej książce zwyczaje i obyczaje ludu „okolicy Za-Dniestrskiej między Stryjem i Łomnicą“. W r. 1814 Adam Czarnocki (Zoryan Dołęga Chodakowski), zapalony czciciel starożytności słowiańskiej, wybiera się na pieszą wędrówkę po ziemiach polskich i ruskich, rozkopując kurhany, zbierając pieśni, klechdy i zachęcając wszystkich do

1) „Pamiętnik Naukowy“ 1819, t. I, str. 358—366.

2) Tamże, t. II, 275—282.

robienia podobnych poszukiwań. W r. 1817 Marya Czarnowska przedstawiła w „Dzienniku Wileńskim“ zwyczaj ludu na Białej Rusi i podała pieśni przezeń śpiewane. W r. 1818 ruch na polu poszukiwań ludowych wzmógł się. Chodakowski ogłosił w „Ćwiczeniach Naukowych“ swoją pamiętną rozprawę „o Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem“, powołując poetów do czerpania ze źródła poezji ludowej: „Zgorzka obca słodycz bez miary używana: *czuć się już daje utęsknienie* do prostych i ojczystych pokarmów; zbierzmy je skrzętnie; a czas, sprawca wszystkiego, może wyda nam nowego Bojana, który do wygładzonej dziś mowy przydając starożytne obrazy i zwroty stanie się twórcą narodowej oryginalności“. Zachęcony jego wezwaniem, Krystyn Lach Szyrma, któremu Chodakowski cały swój zbiór pieśni wiejskich do przejrzenia oddał, przetwarza dość udanie dwie pieśni ludu czerwono-ruskiego („Jaś i Zosia“, „Zdanek i Halina“), i помещa je w „Dzienniku Wileńskim“ (1818, maj), przytaczając oryginały, a zarazem wykazując, jak pożyteczną byłoby rzeczą, gdyby się szczerze chciano zatrudnić zbieraniem gminnych baśni, powieści, przesądów, czarów, zamawiań chorób, wróżb i śpiewów; gdyby spisano rozmaite obrzędy weselne, pogrzebowe, słowem gdyby wydobyto wszystkie te pamiątki starożytnej nieznanej nam oświaty, te zarodne pierwiastki mądrości dziecinnej i oraz obłąkań naszego plemienia, tę drogą puściznę, z ciemnych upłynionych wieków od pradziadów do prawnuków, a od tych do nas kolejno przechodzącą i od wieśniaków wierniej i uporczywiej za zwyczajami swoich przodków obstających nam dochowana“. I on jeszcze tak samo jak Kołłataj główne znaczenie takiego zbioru widzi w zastosowaniu go do wyjaśnienia historii obyczajów, obrzędów religijnych i bóstw słowiańskich czczonych przed przyjęciem chrześcijaństwa, ale już także, podobnie jak Chodakowski,

ma na uwadze i pożytek literacki. „Na równinach słowiańskich — powiada — na polach naszych przodków, między naszą bracią nastreczają się nam skromnie kwiaty zachwycenia; zbierajmy je troskliwie i w duchu wdzięczności dla naszych dawnych ojców. Nie mogą one wprawdzie iść z owemi w porównanie, które kwitnęły niegdyś pod niebem łagodnym Jonii, ani też ze swoją rodziną w pochmurnej Szkocyi; atoli hodowane i uprawiane od zwolenników dobrego smaku, od wielbicieli Greków, Rzymian, Teutonów i innych nowoczesnych narodów, które narodowość ważnym poezyi przedmiotem uczyniły, łatwo się od skazy uchowają, rozmnożą się licznie i dla ojczystej literatury wydadzą plon obfity. Jeśli nie chcemy być w naukach nadobnych tylko naśladowcami, lecz i oryginalne, a do tego czysto-narodowe posiadać dzieła; uratujmy te starożytne zabytki, na które czas coraz ostrzej nastawa i grozi zaturata. Są one szczątkami gmachu niegdyś okazałego, który runął w zwałiskach, ale może nam jeszcze do wzniesienia świątyni narodowości za węgielny posłużyć kamień“. — W r. 1819 wreszcie „Tygodnik Wileński“ utworzył dla rzeczy ludowych osobną rubrykę p. n. „Etologia“, w której zamieścił naprzód „Obrzędy weselne ludu wiejskiego w gubernii mińskiej, w powiecie borysowskim“, podając szczegółowy opis wszystkich obrzędów od zaręczyn począwszy, oraz pieśni im towarzyszące, zarówno w oryginale, jak i w przekładzie polskim. Potem podał „Piosnkę pospólstwa litewskiego“ przełożoną przez Leona Rogalskiego i „Śpiewy ludu litewskiego“ w tłumaczeniu Emeryka Staniewicza.

Niepodobna przypuścić, ażeby ta przynajmniej młodzież uniwersytecka w Wilnie, która miała skłonności literackie, nie zajęła się kwestyami, tak pilnie od dwu mianowicie lat zarówno gdzieindziej jak i w Wilnie poruszanemi, ażeby nie rozprawiała o romantyczności, o poezyi i filozofii nie-

mieckiej, o pieśniach i podaniach ludowych. Musiały te wszystkie kwestye być przedmiotem długich a może i gorących rozpraw na posiedzeniach Filomatów jak i w gronach młodzieży przypadkowo skupionych; ale niestety! żadnej o nich wiadomości nie posiadamy. Znamy tylko ostateczne niby pchnięcie, które młodzież tę, a wśród niej Mickiewicza, na kwietną ścieżkę romantyczności zwróciło, odrywając od ubitego gościńca klasycyzmu. Jeden ze spółkolegów, syn profesora języka, literatury i historii rosyjskiej, Czerniawski, żywy i wesoły chłopak, którego wszyscy lubili, wpadł raz na zebranie studenckie „cały zaperzony i z rozpromienionemi oczyma“, pozostając pod wpływem świeżo przeczytanej „Ludmiły“, ballady rosyjskiej Żukowskiego, który w niej przetworzył „Lenorę“ Bürgera. Na żądanie kolegów wydeklował im ją z zapałem, a wszyscy podzielili jego uniesienie. Tomasz Zan zaraz nazajutrz napisał balladę p. n. „Neryna“¹⁾, która znowuż była przeróbką „Lenory“ i „Ludmiły“. W parę dni potém utworzył drugą balladę p. n. „Świtez“.²⁾ Znamy tylko „Nerynę“; poetyckich zalet nie posiada: pomysły jest ten sam co w „Lenorze“; zmiana główna w oznaczeniu miejsca i czasu: kochanek bije się z Tatarami i jedzie do mogiły nad Bohem. Pod względem rymotwórczym rzecz-to bardzo słaba; wiersze w ogólności liche, tak jak i w innych poezyach Zana.

Niewiadomo napewno, czy Mickiewicz poszedł zaraz za przykładem Zana, czy dopiero później²⁾; to tylko zdaje

¹⁾ Ballada ta wydrukowana została dopiero w r. 1824 w „Dziejach Dobroczynności krajowej i zagranicznej“ t. VI, 149—156. Zob. mój art. „Ballady Tomasza Zana“ w „Tyg. illustr.“ 1884 N. 64—66.

²⁾ Ignacy Chodźko, w „Dwóch konwersacyach z przeszłości“, wkłada w usta Odyńca zdanie dające do myślenia, że „Świtezianka“ i „Lilie“ powstały w uniwersytecie, po balladach Zana:

się niewątpliwém, że jeżeli nawet coś utworzył w formie balady, w ostatnim roku swego pobytu w uniwersytecie, to jeszcze tego wówczas do druku nie przeznaczał. Przy zachwianych przez owoczesne spory literackie pojęciach estetycznych, nie mógł się może jeszcze zdecydować stanowczo, jak w dalszej twórczości swojej ma postępować. Próbował dotychczas różnych form klasycyzmem uświęconych; mógł spróbować i romantycznych; ale wyłącznego oddania się jednemu lub drugiemu kierunkowi jeszcze wtedy dostrzedz w nim nie można.

IV.

Życie koleżeńskie pochłaniało wówczas całkowicie czas wolny od studyów. Zan, który był duszą zebrzań filomatycznych, lubo obowiązki prezesa pełnił Jeżowski, umyślił rozszerzyć koło bliżej z sobą żyjących i wzajemnie się wspierających studentów. Nie niszcząc organizacyi Filomatów, uważał on za rzecz możliwą i pożyteczną rozciągnąć ich wpływ na takich zebraniach, któreby objąć mogły znaczną liczbę uczestników.

Dnia 10 kwietnia 1819 roku zawiązał tedy Zan towarzystwo „Filaretów“ (przyjaciół cnoty), mające być „rodzajem sita“, przez które każde filomatyczne ziarno przechodzić miało¹⁾. Nazwę tę zaproponował Józef Jeżowski; podobąca się wszystkim Filomatom i przyjętą została. Z największą łatwością, bez oporu i za zgodą powszechną powstało w ciągu tygodnia kilka gron filareckich, stosownie do oddziałów uniwersytetu, na które uczestnicy chodzili;

co do pierwszej przynajmniej jest to twierdzenie z gruntu mylne. Odyniec w „Listach z Podróży“ (t. I, 357) inne szczegóły powtarzając tak jak Chodźko, tego nie dotyka.

¹⁾ Ignacy Zdanowicz: „Pamiętnik o Filomatach i Filaretach“, str. 11.

były więc grona prawników, literatów, lekarzy, matematyków i naturalistów. Każde grono miało swego prezesa, sekretarza i skarbnika, a całe towarzystwo — głównego prezesa i sekretarza. Wszystkie wybory odbywały się otwarcie i większością głosów. Ustawy były także jak i u Filomatów. Przyniekano nie wyjawiać osobom postronnym bytu towarzystwa, nie wdawać się w politykę, w cichości poświęcać się naukom zachowując między sobą zgodę, braterstwo i obyczajność. Każdy, kto mógł, płacił filareckiego podatku złoty na miesiąc; a pieniądze z tego źródła obracano na książki, utrzymanie czytelnicy i inne potrzeby. Na posiedzeniach czytano rozprawki lub wiersze i roztrząsano je. Posiedzenia te odbywało każde grono osobno, gdyż lokalu na pomieszczenie wszystkich nie było. Wysyłano jednak, za sprawą Filomatów, delegowanych z każdego grona na posiedzenia innych, a ci byli obowiązani zdawać sprawę, każdy przed swoim gronem, z czynności tego grona, do którego byli posłani. Mogli jednak Filareci, jeżeli mieli czas i ochotę, chodzić na posiedzenia wszystkich gron bez wyjątku, nawet nie będąc delegatami do nich; mogli nawet zabierać głos na nich; nie mieli tylko prawa mieszania się do wyboru urzędników w gronach, do których nie należeli. Zresztą duch i życie towarzystwa lepiej może niż na posiedzeniach odbywających się co miesiąc lub co dwa tygodnie, objawiały się na wspólnych zabawach i przechadzkach po przeslicznych okolicach Wilna¹⁾.

Dla takich liczniejszych zebrań potrzebne były pewne hasła, pewne pieśni, któreby nietylko przypominały słoworzyszonym cel ich zawiązania się, ale także wcielały ich uczucia i myśli w słowa znamienne, w zdania zwięzłe, w wiersze dźwięczne. Pieśni takie tworzyli dla Filaretów

¹⁾ Ignacy Domejko: „Filareci i Filomaci“.

głównie Zan, Czeczott i Mickiewicz. Do najbardziej popularnych należała następna, ułożona jeszcze zupełnie w formie klasycznej, prawdopodobnie przez Adama, który jak poprzednio dla Filomatów napisał wiersz zachęcający do szlachetnych wysiłków i do oględności w przybieraniu nowych członków, tak teraz dla Filaretów streścił w pieśni najgłośniejsze hasła ich postępowania :

Niech radością oczy błysną
I wieniec czoło okrasi,
I wszyscy się mile ścisną,
Bo to wszystko bracia nasi.
Braterstwa ogniwoem spięci
Zdejmijmy z serca zasłonę,
Otwórzmy myśli i chęci;
Święte, co tu objawione!
Pochlebstwo, chytryść i zbytek
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu święty ma przybytek
Ojczyzna, nauka, cnota!
Ale kto jest w naszém gronie,
Pomnij na przysięgę swoją
I w każdej chwili żywota,
Czy przy pługu, czy w koronie,
Niechaj ci w umyśle stoją:
Ojczyzna, nauka, cnota!¹⁾

Ostatni wiersz powtarzany był chórem, utrwalając w pamięci i w sercu hasła towarzystwa, które niebawem do stu członków liczyło.

Wśród tego silnego już ożywienia życia koleżeńskiego w Wilnie, Mickiewicz dobiegał kresu swych studyów uniwersyteckich. Miał zdać egzamin ostateczny i ubiegać się

¹⁾ Wiersz ten zazwyczaj podawany jest jako pieśń dla Filomatów; twierdzenie to opiera się jedynie na tej okoliczności, iż Ignacy Zdanowicz pomieścił ją tam, gdzie mówi o Filomatach. Oznaczenie daty powstania jej jest niepodobieństwem; wydaje się jednak stosowniejszą rzeczą odnieść ją do czasu licznych zebrań filareckich niż do lat, kiedy bardzo szczupłe grono filoma-

o stopień magistra. Dnia 29 maja 1819 roku zebrało się w jednej z sal uniwersyteckich (w „sali posiedzeń oddziałowych“) grono profesorów pod prezydencją dziekana oddziału literatury i sztuk wyzwolonych, Filipa Neryusza Gołańskiego. Byli obecni: profesorowie zwyczajni Grodek i Czerniawski, profesorowie nadzwyczajni Pinabel i Rustem, zastępca profesora wymowy i poezyi adjunkt Borowski, a wreszcie uproszony z oddziału nauk moralnych i politycznych zastępca profesora filozofii ks. Anioł Dowgird. Dziekan otworzył sesyą przedstawieniem mającego być egzaminowanym kandydata, Adama Mickiewicza, i zaprosiwszy profesorów do zaczęcia egzaminu wyszedł z sali dla słabości zdrowia, zdawszy obowiązek przyzdywania najstarszemu urzędowaniu profesorowi literatury starożytnej, Grodkowi, który natychmiast rozpoczął egzamin, zadając kandydatowi pytania w języku łacińskim najprzód z historii literatury greckiej, potem z mitologii, następnie z ogólnych pojęć o nauce starożytności, a w końcu ze szczegółowych wiadomości o starożytnościach rzymskich, mianowicie zaś o prowincyach i sposobie ich urzędzenia. Na te wszystkie pytania, których ogółem było 40, Mickiewicz odpowiadał obszernie i z powodzeniem w języku łacińskim, udowadniając swoje sumienne studia nad filologią klasyczną. — Po Grodku egzaminował kandydata Leon Borowski z estetyki, poezyi i wymowy w języku polskim. Z estetyki dawał pytania odnoszące się do kwestyi „złudzenia estetycznego“, jako jednego z przymiotów „sztuki pięknej“. Z teoryi poezyi rzucał kwestye o epepei, a więc o przedmiocie, który Mic-

tów takich elektryzujących środków mniej potrzebowało. — W pierwszym wierszu pieśni zamiast wyrazu: hej lub gdy, położyłem: niech jako odpowiedniejszy do całego toku. Propozycyę téj zmiany zrobił już Józef Tretiak: „Mickiewicz w Wilnie i Kownie“ Lwów, 1884, t. I, str. 221.

kiewicz starannie przestudował, pisząc o „Jagiellonidzie“. Z teorii i dziejów krasomówstwa wreszcie wypytywał się o cechy wymowy kaznodziejskiej, o największe jej wzory w literaturze francuskiej, wreszcie o talencie kaznodziejów polskich dawnych: Skargij i Birkowskiego, oraz nowych: Karpowicza i Kalińskiego. — Następnie Czerniawski w języku rosyjskim zadawał Mickiewiczowi pytania z historii literatury rosyjskiej, dotykając tych właśnie w niej punktów, o których mówił na posiedzeniu publicznem uniwersytetu w dniu 30 czerwca 1817 roku wobec księcia kuratora Czar-toryskiego. Z języka rosyjskiego rzucił tylko cztery bardzo elementarne, z kursu szkolnego zapewne już dobrze znane kwestye. — Nareszcie ks. Anioł Dowgird egzaminował Mickiewicza z logiki i zadał mu 16 pytań, w których prócz ogólnych określeń przedmiotu nauki zwrócił głównie uwagę na teorię poznania i na rozumowanie, chcąc nawet na egzaminie zaznaczyć główną swą dążność filozoficzną wykazania wbrew „idealistom“ możności poznania „jestestw zewnętrznych“¹⁾.

Egzamin trwał trzy godziny; ale nie był zupełnym; trzeba jeszcze było zdać z historii oraz odpowiedzieć piśmiennie na pewne pytania. Dla dopełnienia więc egzaminu zebrało się w dniu 4 czerwca toż samo co poprzednio grono profesorów zwiększone przybyciem adjunkta Lewickiego i zastępcy profesora historii Onacewicza. Ten ostatni zadał w języku polskim kandydatowi 7 bardzo ogólnych pytań, które miały na widoku wybadanie, o ile egzaminowany przyswoił sobie znajomość dziejów powszechnych; kazał więc Mickiewiczowi objaśnić, jaki pożytek odnosimy z czy-

¹⁾ „Korespondencya Mick.“ t. IV, 42—45 z dokumentów urzędowych przechowanych w archiwum Czartoryskich. — Co do Dowgirda zob. H. Struve: „Wykład logiki“, Warsz. 1870, str. 209—218.

tania historii i jaki cel każdy historyograf mieć powinien na szczególném baczeniu; kazał wymienić znamienitych historyków starożytnych z oznaczeniem różnicy między nimi zachodzącej, podać krótki rys historii greckiej, oznaczyć przyczyny, które ułatwiły Rzymianom podbicie Włoch a potem wielkiej części znajomego świata, jak niemniej przyczyny upadku wolności a następnie niepodległości rzymskiej; opowiedzieć o sławniejszych wodzach kartagińskich, a wreszcie o narodach, które po upadku państwa rzymskiego przewodziły w Europie pokolei lub obok siebie aż do rewolucyi francuskiej.

Nastąpił egzamin piśmienny. Każdy z egzaminujących podał przygotowane na osobnych kartkach pytania. Z tych kartek, włożonych przez dziekana do wazonu, kandydat wyciągnął dwie, na których były następane temata: 1) Wymienić przyczyny różnego stopnia natchnienia w różnych rodzajach poezyi lirycznej; 2) O dziwności w eposie: do czego służy i wielorakie jój źródło. Dla odpisu na wyciągnięte temata zamknięto Mickiewicza w sali posiedzeń oddziałowych. Gdy i tę pracę wykończył i gdy się okazało, że studia swoje odbył „ze znacznym postępkiem“, egzamin ostateczny został ukończony. Nie dawał on jednak jeszcze prawa do tytułu magistra; potrzeba jeszcze było napisać magisterską rozprawę. Grono profesorów oddziału literatury i nauk wyzwolonych, zebrane na posiedzeniu 22 czerwca postanowiło, ażeby Mickiewicz napisał rozprawę: *De criticae usu atque praestantia* (O użytku i ważności krytyki). Naturalnie, nie mogła ona być dziełem chwili; musiał nad nią kandydat popracować.

Uroczyste zamknięcie nauk uniwersyteckich miało w r. 1819 odszczególnić się od poprzednich, jak i w r. 1817, faktem niezwykłym. Do Wilna zjechał 26 czerwca t. r. dawno tu, bo od 35 lat niewidziany gość, Litwin rodem, rozgłośny w całej Polsce

pisarz jeszcze od końca wieku XVIII, znany prócz tego na wielu polach obywatelskiej działalności, sekretarz senatu królestwa polskiego, Julian Ursyn Niemcewicz. Naturalnie zaproszony został na publiczne posiedzenie uniwersytetu, które się w obecności wicegubernatora hr. Platera-Zyberga i wielu znakomitych duchownego, wojennego i cywilnego stanu gości ze zwykłą okazałością odbyło. Rektor Malewski zagał je przemową, wykazującą, że „do rozszerzenia oświecenia pożytecznego w kraju jedynymi są środkami upowszechniona pierwiastkowa edukacya młodzi i dzieła uczone“, przyczém wymieniał, co uniwersytet w tym roku celem rozszerzenia oświaty przedsięwziął i uskutečnił. Następnie ks. Jędrzej Kłagiewicz, profesor zwyczajny teologii dogmatycznej i historii kościelnej, czytał po polsku rozprawę „o stopniach, któremi postępowało objawienie boskiej religii z porównaniem tych stopniów między sobą i zastosowaniem niektórych miejsc do obyczajów“. Wyliczono potem dary, któremi towarzystwa uczone i osoby prywatne przysły w pomoc instrukcyi i szkołom wydziału wileńskiego, oraz odczytano listę studentów uniwersytetu, którym po ścisłych egzaminach przeznaczone zostały nagrody i stopnie naukowe. Pomiedzy nagrodzonymi za rozprawy nie było wcale studentów oddziału literatury ¹⁾; o Mickiewiczu nie wspomniano również, ponieważ rozprawy magisterskiej jeszcze nie złożył i złożyć jej nie mógł.

Wieczorem na cześć gościa dano w teatrze jego operę: „Jan Kochanowski“, na przedstawienie której zaprosili go artyści wileńscy. Licznie zebrani widzowie, za przybyciem na parter Niemcewicza i odezwaniem się tańca polskiego, znanego pod nazwiskiem Tańca Kościuszki, przyjęli go oklaskami, które dopiero za podniesieniem zasłony ustały. Wów-

1) „Kuryer Litewski“ r. 1819 N. 149.

czas wystąpiła na scenę młoda aktorka, panna Izabella Gór-
ska i dobitnym głosem następujący deklamowała prolog:

Wzruszać duszę dzielnymi widowisk sposoby,
Uczyć serce, przez różne prowadząc je proby,
Zniewalać rodzaj ludzki pod dawnych cnot strażą,
Na każdej świata scenie żyć, jak one każą:
To zawsze teatralnych Muz było przedmiotem,
Władzących równie płaczem, jak satyry grotem.
Lecz szlachetniejsza dla was dziś wzruszeń przyczyna,
Jakie czuć musi serce każdego Litwina:
Autor sztuki, wasz rodak, rodowite cnoty
I Zygmuntoń w swém dziele wskrzesza wam wiek złoty;
Teatr ojczysty tylu tworanami ozdobił,
Tylu drogami do dzieł szlachetnych sposobił.
Światli widzowie! czyliż ten wzór was nie wzruszy?
W takich czuciach wrodzoną okażcie moc duszy.
Dopókiż scena polska wśród gotyckich składów
Żyć będzie z żebraniny i samych przekładów?
Śmiejcie! a nie ustając w celu okazałem
Wzniesicie ojczysty teatr ojczystym zapalem.
Dał wam przykład Niemcewicz; narodowość taka
Godna jest i wdzięczności i duszy Polaka.

Wzruszył się do łez uszczęśliwiony autor, a uczucie
wdzięczności malowało się na jego dostojnej twarzy. W ciągu
opery, każdy śpiew, każdy wyraz, przypominający widzom
albo jaki znakomity czyn przodków albo szlachetny postę-
pek Kochanowskiego, podnosił uroczysty a rzewny ich na-
strój. Kto mógł, cisnął się około sędziwego poety; wszyscy
uniesieni radością zwracali oczy na tego, który w tylu utwo-
rach a zwłaszcza w „Śpiewach historycznych“, uwieczniając
pamięć sławnych rodaków, tak miłe ożywił uczucia i tak
piękny wzniosł dla ich i swojej sławy pomnik. Zdaje się, że
chciano wyczytać mu z twarzy wszystkie te uczucia, które
z takim wdziękiem umiał przelewać w serca swoich czytel-
ników. Przy końcu widowiska w scenie, kiedy Kochanowski
od włóścian zgromadzonych na dożynki wieńce i kwiaty
przyjmując, piękną im dziękuje odezwą, łączy z oczu Niemce-

wiczowi się rzuciły jakby tkliwa oznaka wdzięczności, na jaką w owęj rozrzewniającej chwili mógł się zdobyć. Okrzyk powszechnego uwielbienia i radości połączony z przeciągłemi oklaskami zakończył ten widok tak żywo odtwarzający nam ówczesne rzewne a w objawach swoich proste usposobienie zarówno pisarza jak i ogółu. Po ukończeniu widowiska cały prawie parter przeprowadził poetę do domu, do którego się udał dla przepędzenia reszty wieczoru wśród szczerze szanujących i wielbiących go ziomków.

To uroczyste uczczenie pisarza, pierwsze w naszym stuleciu, silnie musiało podzielać na ogół, przyzwyczajony widzieć tak czczone tylko urzędowe osoby, a w sercu młodych zwolenników poezji wywołać uczucie otuchy do przyszłego zawodu i nadziei doczekania się równie pięknej w życiu chwili.

„Kuryer Litewski“ opisując to widowisko, wyraził w imieniu ogółu swoje uwielbienie dla męża, „którego życie poświęcone od młodości dla nauk i ojczyzny, stało się nie tylko jego, ale i narodu chlubą, którego imię wzniesia w każdym rodaku uszanowanie, a słodki i szlachetny charakter je pomnaża“, — a zarazem dał naukę dla młodych: „Niech to przyjęcie Niemcewicza — pisał — w stolicy Jagiellońów stanie się przykładem dla polskiej młodzieży! niech ją przekona, że sława z nauk, które są jedynym źródłem cnot, a w nich szczęścia ludzkiego, jest gruntowniejszą i trwalszą nad wszystkie inne czyto bogactw czy urodzenia zalety“¹⁾.

Takie-to miłe, a we wrażliwą duszę głęboko wnikające wrażenie unosił z sobą młody, 21-letni magistrant, a zarazem znany w gronie kolegów i kochany poeta, opuszczając uniwersytet i Wilno, ażeby objąć posadę nauczycielską i oddać się tworzeniu poetyckiemu.

1) „Kuryer Litewski“ 1819, N. 143.

ROZDZIAŁ IV.

Mickiewicz nauczycielem w Kownie (1819—1821).

I. Wakacje 1819 roku. Drugie widzenie się z Marylą. — Położenie Kowna. — Nauczyciele szkół kowieńskich. — Przyjazd Mickiewicza do Wilna na Boże Narodzenie 1819 r. Jego „Pieśń Filaretów“. — Obchód jego imienin. — Niektóre fakta literackie r. 1820: „Wiesław“ Brodzińskiego; rozprawa Borowskiego. — Wystąpienie Mickiewicza na popisie szkolnym w Kownie. — II. Zawiązanie towarzystwa Promienistych. — Wakacje r. 1820. Odwiedzenie Tuhanowicz. — Choroba. — Zajęcie z rządem uniwersytetu. — Nauczycielstwo ciąży poecie, który coraz bardziej oddaje się marzeniom. — Wiersz „do przyjaciół“. — Ballada „To lubię“. Śmierć matki. — „Kurhanek Maryli“. — Ślub Maryli z Puttkamerem. — „Dudarz“. — Wpływ poezji niemieckiej. — Werther. — „Żeglarz“. — Myśl samobójstwa. — „Hymn do N. Panny“. — III. Ostatnia majówka Promienistych. — Założenie Towarzystwa wspierania niedostatnich uczniów uniwersytetu. — Wakacje r. 1821. — Wycieczka do Połagi. — Odwiedzenie Nowogródka i Płużyn. — Ballady: „Świtez“ i „Świtezianka“. — Wpływ obserwacji na tworzenie obrazów w „Świteziance“.

I.

Czas wakacyjny przepędził zapewne Mickiewicz w domu rodzicielskim, u krewnych i w Tuhanowiczach. Powtórzyły się też same co i w roku zeszłym zabawy. Uczucie młodości dla Maryli wśród rozmów, przechadzek, gry w warcaby rozwinęło się. Miał teraz większą pewność siebie: już nie był studentem, już zajmował stanowisko w społeczeństwie jako nauczyciel, który niebawem obowiązki swoje objąć musiał; może przemknęła mu czasami myśl możliwości związku małżeńskiego z Wereszczakówną, lubo myśli tej

prawdopodobnie długo w swęj głowie gościć nie pozwalał, bo skrupowanie młodzieńczej swobody nie mogło być dla niego rzeczą pożądaną. Do żadnych czulszych wyznań nawet nie przyszło; młodzieniec bardziej zamknięty w sobie niż wywnętrzający się, umiał nad chwilowemi popędami do mówienia zapanować, a Maryla wołała może więcej się domyślać jak mniej usłyszeć niż marzyła. Spojrzenie, uścisk ręki były tłumaczami tego, co w tych młodych sercach nieświadomie się odbywało. Przy rozstaniu, mając odjechać daleko i nadługo, prosił zapewne rozmarzony młodzieniec o jaką drobnostkę, którą mężczyźni wówczas dostawali od pańien bez wielkich trudności. Otrzymał wtedy „z białych włosów zawiązkę“ i listek cyprysu, z napomnieniem, żeby go zawsze miał przy sobie i o niej wspominał, tak jak ona pamiętać o nim będzie, podobny listek chowając. Nie był-to symbol miłosny, ale pamiątka przyjacielska, pamiątka smutna, bo godłem cmentarném oznaczona, zapowiadająca, że o mirtowym wieńcu między niemi mowy być nie może ¹⁾.

Rozstawszy się z Marylą, która mu coraz miłszą się stawała, podążył Mickiewicz do miasteczka, w którym miał odsłużyć obowiązkowo dług zaciągnięty wobec uniwersytetu przez czteroletni pobyt w seminarjum nauczycielskiem. Wybór nie od niego zależał, ale od rządu uniwersytetu, który w dniu 23 lipca 1819 roku ²⁾ naznaczył mu Kowno.

Kowno należy do najpiękniejszych na Litwie miejscowości. Położone na półwyspie oblany z jednej strony wodami Niemna a z drugiej — Wilii, które się zlewają tuż

¹⁾ Przypuszczenie to opieram na osnowie i szczegółach zawartych w „Dударzu“, w którym poeta odtworzył niewątpliwie własne uczucia. Młodzieniec w tej romancy już z listkiem cyprysu i zawiązką z włosów przybywa do Królewca, przyplłynawszy „na strudze“ z głębi Litwy.

²⁾ „Korespond.“ Mick. IV, 45.

u najostrzejszego cypla kończącego półwysep, otoczone jest w półkole niezbyt wyniosłymi wzgórzami, częścią łąkami, częścią zadrzewionymi. Ładne, zielenią pokryte doliny, obszerne płaskowzgórza, kręto wijące się wąwozy z cicho szemrzącymi strumykami dają miłośnikom pięknych widoków i długich przechadzek bardzo urozmaicone przyjemności. Niegdyś obronne, gdy było narażone na częste napady sąsiednich Krzyżaków, i handlowne bardzo, gdy w niem się skupiał handel zbożowy na Litwie; w r. 1819, kiedy do niego przybywał Mickiewicz, przestało być prawie targowiskiem, bo przez Niemen mający z obydwu stron komory celne (cesarstwa i królestwa), dowóz produktów był wielce utrudniony. Wszystko to, coby do Kowna przyjść mogło, zakupywali żydzi mieszkający na przedmieściu Słobodzie po prawej stronie Wilii, tak że miasto z ich dopiero ręki otrzymywało rzeczy dla siebie potrzebne. Sama mostowego opłata odstręczała sprzedawców od Kowna; jedynie traktem idącym od Wilna możnaby było dowozić produkta, gdyby żydzi, których w Kownie więcej było niż chrześcijan, czém inném nie zajęci, nie wybiegali poza miasto i tam z dowożącymi targów nie dobijali. Sławne niegdyś trojniaki i lipce kowieńskie zaczynały już do wspomnień się liczyć. Gdy lasy Zapuszczańskie, obfitujące w lipy, do królestwa odpadły, miód lipiec nie mógł dochodzić do Kowna w naturze; mało go więc przerabiano i dosyć drogo przedawano; za garniec dobrego lipcu dwanaście rs. płacić było potrzeba¹⁾.

Szkoła w Kownie była powiatowa. Powstała ona w r. 1807 po zniesieniu szkoły zakonnej utrzymywanej przez ksks. Franciszkanów. Położona na obszernym placu rynkowym

¹⁾ „O rolnictwie powiatu kowieńskiego w gubernii wileńskiej przez Symeona Ławrynowicza, Radcę nadwornego, filozofii doktora, dozorcę szkoły powiatowej kowieńskiej“ w „Dzien. Wil.“ 1819, I, 647—66.

w pobliżu kościoła wychodzącego na cypel, przy którym zlewa się Wilia z Niemnem, miała dostatnie pomieszczenie w dawném kolegium jezuickiem. Mieszkanie Mickiewicza w tychże murach szkolnych składało się z jedné izby i z wązkiego przedpokoiku, przeznaczonego dla chłopaka do usługi. Nauczyciele, prócz kapelana, byli wszyscy świeccy i wyszli już ze zreformowanego uniwersytetu wileńskiego; po większej części mieli téż stopnie naukowe magistrów filozofii. Dotychczasowy „dozorca“ szkoły Symeon Ławrynowicz był nawet doktorem filozofii. Rozprawę jego o rolnictwie w powiecie kowieńskim mógł czytać Mickiewicz jeszcze w Wilnie w czerwcowym zeszyte „Dziennika“ z r. 1819. Właśnie z przybyciem jego do Kowna nastąpiła zmiana „dozorcy“. Miejsce Ławrynowicza obejmował Stanisław Dobrowolski, magister filozofii, dotychczasowy nauczyciel literatury, historii i prawa w szkole kowieńskiej. Był-to wielce zacny i szanowny człowiek, starszy od Adama o lat dwadzieścia trzy, miły w obejściu, lubiący sobie drwić z poezyi a zwłaszcza z poetów, z utworami których jako nauczyciel literatury był spoufalony. Za czasów studenckich oddawał się gorliwie nauce filozofii, był „wielkim metafizykiem“, miał głowę zawróconą Kantem, a należąc do pierwszego grona Filomatów wileńskich, na jedném z posiedzeń w r. 1806 czytał rozprawę o „prawdzie“¹⁾. Jego to posadę objął Mickiewicz, mając nauczać literatury, historii i prawa. Dobrowolski, odrazu polubiwszy skromnego i cichego młodzieńca, dał mu jako początkującemu swoje notaty z tych przedmiotów, których długoletnim, bo od r. 1807 był nauczycielem. Czy do nich zaglądał Adam, nie wiemy, ale Dobrowolski, niebawem przekonawszy się o uzdolnieniu jego i nauce, seksterna swe wycofał.

1) „Listy Joachima Lelewela“, t. I, str. 70.

Z kolegów Mickiewicza wymienić najprzód wypada Józefa Nieławickiego, magistra filozofii, nauczyciela matematyki i języka francuskiego. Był-to człowiek czterdziesto-letni, towarzysz Dobrowolskiego w uniwersytecie wileńskim, Filomata również; na témże posiedzeniu co i Dobrowolski czytał¹⁾ sprawozdanie o dziele matematyczném Józefa Łęskiego wydaném w Krakowie po niemiecku (*Darstellung der sämtlichen Theile der Mathematik*). Arytmetykę, geografiją i naukę moralną wykładał Ignacy Krukowski, magister filozofii; gramatykę zaś łacińsko-polską i język rosyjski — Bartłomiej Abrahamowicz, sekretarz kolegialny. Zastępcą nauczyciela rysunków był Jakób Lenzi, zastępcą zaś kapelana — ks. Michał Sacellit augustyanin²⁾.

Koledzy więc Mickiewicza w zawodzie nauczycielskim byli to ludzie starsi wiekiem znacznie, mający piękne wspomnienia uniwersyteckie, kiedy razem z Lelewalem należeli do towarzystwa filomatycznego i nauką zajmowali się poważnie. Choćby nawet w ciągu kilkunastoletnich zajęć szkolnych wiele utracili ze swoich zalet młodzieńczych, choćby nie śledzili zbyt pilnie rozwoju nauki; same już wspomnienia z owych lat świeżo zorganizowanego uniwersytetu i rozbudzonego życia w umysłach mogły im dostarczyć materiału do pożytecznych i zajmujących rozmów, którym 21-letni magistrant mógł się z przyjemnością przysłuchiwać. W małym miasteczku, jakim było Kowno, pożycie szczupłej garstki ludzi ukształconych musiało niemal z konieczności być dosyć poufale.

Tęsknił jednak Mickiewicz za towarzyszami Filaretami i z pierwszej zaraz sposobności skorzystał, ażeby na święta

1) „Listy Joach. Lelewela“, t. I, str. 70.

2) „Kalendarzyk polityczny dla wydziału wileńskiego na r. 1820“, str. 95. — Zob. „Dodatek“ pod lit. E.

Bożego Narodzenia z nimi się zobaczyć. Wiózł z sobą nowe pieśni, które powstały pod wpływem miejscowych stosunków i odgłosów z życia uniwersyteckiego w Prusiech a mianowicie w bliskim stosunkowo Królewcu. Pieśni burszowskie były widocznie w Kownie znane, miód kowieński smaczny, może jaka uczta przez nauczycieli wspólnie urządzona wywołała w młodym poecie chęć upamiętnienia tych wrażeń i podzielenia się niemi z kolegami w Wilnie. Taki był prawdopodobnie rodowód pieśni filareckiej: „Hej użyjmy żywota!“ Pierwsza jej strofa, przypominająca znane: *Carpe diem*, jest naśladowaniem pieśni burszów niemieckich; w dalszej jest wzmianka o „polskim miodzie“ i o „śpiewie narodowym“; w innych zachęta do wyciągania z każdej chwili życia przyjemności dla siebie i pożytku dla ogółu. Potrzeba się umieć bawić jak Grecy, bić jak Rzymianie; ze złotych metali ciągnąć „Bacha kwas“ a „pierwiastek słodczy — z lubyh ust“. Znajomość praw i wymowa dobre są; ale zamilknąć muszą tam, gdzie woła przyjaźń i miłość. Ażeby poruszyć światy, dość jest wspólnej bratniej miłości; suchy, zimny, czysto matematyczny rachunek cyrkla, wagi i miary stosować można i potrzeba do martwych brył; ale w sprawach ducha należy wszystkie wyteżać siły, ażeby osiągnąć cel wielki, nie zaś drobne i liche stawiać przed sobą zamiary dlatego tylko, ażeby z łatwością je wypełnić; „bo gdzie się serca palą, cyrklem uniesień — duch, dobro powszechne — skalą; jedność większa od dwóch“. Jednym słowem pieśń ta była przeciwstawieniem żywotności natchnień młodego pokolenia, spólnemi siłami dążącego drogą postępu do osiągnięcia „dobra powszechnego“ — martwej erudycji i rachunkowi chłodnego, egoistycznego rozsądku. Wśród wesołego nastroju umysłów przy spełnianiu czar, choćby niekoniecznie „złoty“, napełnionych „sokiem Bacha“ a raczej kowieńskim lipcem czy trojniakiem, pieśń ta przypo-

minała poważniejsze cele. Jako pieśń a nie program polityczny nie określała tych celów dokładnie, budziła tylko zapal do ćwiczenia wszystkich sił ducha, do podnoszenia ich ku skali „dobra powszechnego“, zagrzewała szlachetne serca i wszystkie podniosłe popędy. Że się podobała kolegom powszechnie, że na zebraniach filareckich była śpiewana często, choć nie zawsze przy pełnych czarach, to łatwo odgadnąć ¹⁾).

Ponieważ Mickiewicz przybył do Wilna na swoje imieniny, Pietraszkiewicz przyrządził odpowiedni transparent według ówczesnej mody; Zan witał solenizanta wierszem, zdając mu zarazem sprawę z czynności i życia Filomatów i Filaretów; potem śpiewał swój tryolet, ułożony na cześć Felicyi Przeciszewskiej czy też Micewiczówny ²⁾, w której platonicznie się kochał:

Wróc, Feli, spokojność moję,
Bo nie wiem, co będzie ze mną;
Kocham, trwożę się i boję;
Wróc, Feli, spokojność moję,
Albo zakryj krasę twoję,
Albo kochaj, bądź wzajemną;
Wróc, Feli, spokojność moję,
Bo nie wiem, co będzie ze mną.

Jan Czeczott zaś śpiewał na nutę pieśni białoruskich i w narzeczu białoruskiem piosnkę z powinszowaniem:

¹⁾ Najobszerniejszy rozbiór „Pieśni Filaretów“ podał Michał Żmigrodzki we „Wspomnieniu o Mickiewiczu“ („Gazeta Krakowska“ 1883 N. 278—285); ale objaśnienia jego są wielce naciągane, np. że wyrażenie „mierz siły na zamiary, nie zamiar wedle sił“, ma być alluzją do szczupłych zakładów uniwersyteckiego, z którego przecież wielcy uczeni wychodzili.

²⁾ Pierwsze nazwisko podaje Domejko w liście o Filaretach i Filomatach, str. 10; drugie Odyniec we „Wspomnieniach z przeszłości“, str. 107.

Ach, sztoż my waszeci skażem,
Prostaho sieła dziewczata,
Jakiejeż pieśneczki zwiążem.
U nas myśl niebahata, u nas myśl niebahata.

Ale jak myślím, jak czujem,
Tak tabie zaśpiewajem,
Tak tabie pawinszujem;
Nieszczycności nie znajem, nieszczycności nie znajem.

Budż jak lisiczka zdarowy,
Jak konik wiesiel przy trudzie;
Niech twaje piśmo i mowy
Jak saławiej hołos budzie, jak saławiej hołos budzie!..

Tymczasem Onufry Pietraszkiewicz przyrządzał herbatę, dobywał łakocie i węgrzyna; a potem zaintonował dumę Niemcewicza o Żółkiewskim: „Za szumnym Dniestrem, na cecorskim błoniu“ i ulubioną sobie śpiewkę: „W szlache-tnym domu, znanym tylko z cnoty“. Dzwoniono na jutrznię, kiedy się wesoła uczta koleżeńska skończyła ¹⁾.

Po krótkim odpoczynku w Wilnie powrócił Mickiewicz do zajęć obowiązkowych, do wykładów literatury, historii i prawa. Z zamiłowania i z obowiązku śledził zapewne rozwój piśmiennictwa polskiego i czytał w lutowym i czerwcowym zeszycie „Pamiętnika Warszawskiego“ z r. 1820 powieść Brodzińskiego „Wiesław“, w której poeta ten po raz pierwszy przedstawił naszych wieśniaków nie według szablonu sielankowego, ale pilnie przestrzegając sfery ich pojęć, malując wiernie ich obyczaje, przytaczając ich śpiewy. Zgodnie ze swoim temperamentem wystawiał tylko dodatnią, jasną, łagodną stronę życia ludu wiejskiego, w dal usuwając takie wypadki, któreby pogodę umysłu zamącić mogły i chrapliwym zgrzytem rzewny nastrój zakłócić. To czego pragnął w rozprawie o klasyczności i romantyczności, speł-

¹⁾ Ig. Domejko: „Filareci i Filomaci“, str. 10, 11.

nił sam: wzbogacał poezją narodową wprowadzeniem do niej motywów ludowych.

Równocześnie musiał też Mickiewicz odczytywać obszerną rozprawę swego profesora, Leona Borowskiego, pomieszczoną r. 1820 w „Dzienniku Wileńskim“ p. n. „Uwagi nad poezją i wymową pod względem ich podobieństwa i różnicy“. Poznawał tu zapewne to tylko, co już niegdyś na odczytach jego słyszał, ale ujęte w formę ściślejszą, sformułowane do druku. Borowski bardziej stanowczo niż Brodziński wystąpił przeciw poezji francuskiej, twierdząc, że Francya nie wydała wcale prawdziwego poety. „Zbyt geometryczny porządek myśli i wyobrażeń — pisał Borowski — uwięził swobodne skrzydła imaginacji, ograniczył bystrość natchnienia i zniósł panowanie myśli nad mową. Tym sposobem poezya i proza ujrzały wytknięty sobie podobny zawód. Obie w postępie swoim zarówno stały się jasne, obie poprawne, obie pełne smaku; lecz poezya utraciła właściwe sobie prawa, mianowicie prawo władania mową podług potrzeby i woli, gdyż akademia paryska z niewątpliwą powagą prawodawców opisała wyrazy szlachetne, nieszlachetne i gminne; wskazała, co przystoi wyższym klasom w społeczeństwie, co się godzi poetom i mówcom w dziełach dowcipu, podciągnęła pod nieodmienne przepisy ruch mowy, szyk i następstwo wyrazów, każdy spójnik, każde przejście; nie nie zostawiła talentowi pisarza, jego woli i śmiałości“... Wbrew twierdzeniu Brodzińskiego Borowski nie uznawał poezji polskiej za narodową; zdaniem jego nigdy w niej talent twórczy nie osiągnął wysokości, na jakiej w innych stanął narodach. W radach na przyszłość nie poszedł dalej od Brodzińskiego. Radził nie trzymać się ślepo smaku francuskiego, korzystać jak Kochanowski ze wzorów starożytnych, nie bawić się za przykładem romantyków „oburzaniem imaginacji i czułości wystawą okropnych zbrodni albo

straszeniem obrazami duchów i upiorów“, a natomiast zwrócić się do pieśni gminnych. „Gdybyśmy chcieli być troskliwymi — powiada — w ich wyszukaniu, nietylko byśmy głębiej zdołali przeniknąć właściwy poetycki sposób myślenia i czucia przodków naszych, lecz możeby się odkryły starożytne powieści, dumy religijne i historyczne podania, godne iść w porównanie z pięknymi balladami angielskimi i poezją trubadurów. Dotąd, gdyśmy tego nie uczynili, wolimy się niedbale stosować do naszego wieku, w którym światło filozofii spędziło błogi urok poezyi i na wzór innych narodów usiłujemy śpiewać dla czystego rozsądku“.

Uwagi takie trafiały do przekonania Mickiewiczowi, który „dla czystego rozsądku“ śpiewać już zaprzestał, znalazłszy w uczuciu bogatą kopalnię natchnienia. Korzystanie z motywów ludowych wydało mu się rzeczą pożądaną i łatwą; zaczął sobie przypominać z lat dzieciennych opowiadania słyszane w miasteczku i na wsi, a dla urobienia ich w formę artystyczną zaczął się zagłębiać w utwory literatury niemieckiej, o które w Kownie łatwiej może było niż w Wilnie, z powodu bliskości pruskiej granicy. Nie śpieszył się jednakże z tworzeniem. Przyzwyczajony od dzieciństwa do namysłu i przetrawiania pojęć, które umysł nabył z zewnątrz, musiał sobie najprzód głęboko je przyswoić, zanim się wziął do ich obrazowania.

Tak zeszedł pierwszy rok nauczycielstwa. Na popisie uczniów szkoły kowieńskiej w d. 30 czerwca 1820 odbył i sam nauczyciel rodzaj popisu; władza szkolna, zapewne według dawno przyjętego zwyczaju względem nowych nauczycieli, wysunęła go na pierwszy plan, chcąc publiczności świeżą siłę przedstawić i zalecić. Akt popisu otwarty został przemową w języku polskim, wypowiedzianą przez ucznia Bernarda Gedymina, a napisaną przez nauczyciela literatury Adama Mickiewicza; zamknięcie zaś aktu po rozdaniu na-

gród przypadło wówczas w udziale Mickiewiczowi, który „w swym głosie dawszy uczuć obdarzonym uczniom szacunek otrzymanych darów, dalszych do naśladowania wzywając, ważność dobra nauk i łatwe onych źródła z dobroci panującego monarchy, w żywych myślach okazał; nakoniec złożył winne uwielbienie wspaniałości darodawców, którzy nadesłaniem książek na nagrody dla uczniów do podnaszania i ożywiania nauk z tak zbawienną pomocą przychyłać się raczą, wdzięczne wyrazy przytomnej publiczności za darowane chwile oświadczył“¹⁾.

II.

Zobaczywszy się podczas wakacyj z towarzyszami, dowiedział się zapewne szczegółów o rozszerzeniu zakresu działalności Filaretów, o utworzeniu związku „Promienistych“ na majówkach, które się od 6 maja 1820 w pięknych okolicach Wilna, głównie na Popławach, odbywać zaczęły²⁾. Celem związku tego było rozciągnięcie pieczy filareckiej nad znacznieszą liczbą studentów za pośrednictwem zabaw, do których wchodziły zarówno ćwiczenia ciała jak czytanie „własnych robótek w jakimkolwiek rodzaju“ lub deklamowanie piękniejszych miejsc z autorów polskich. Wstęp każdemu młodzieńcowi był wolny, sposób przyjmowania łatwy. Każdy zgłaszający się, mając sobie przedstawiony cel Pro-

¹⁾ „Kuryer Litewski“, 1820, N. 87.

²⁾ Tę datę podaje raport Zana pomieszczony w „Pamiętniku o Filomatach i Filaretach“. Rok 1820 jako czas utworzenia związku naznacza W. Makuszew, czerpiący swe wiadomości od filareta Józefa Kowalewskiego, w artykule: „Zabytyj polskij poet“, 1878, w „Sławiańskim Jezegodniku“, str. 55. Domejko nie wie napewno, czy to było w 1819 czy 1820: „Fil. i Filomaci“, str. 12. Mochnicki podaje ogólnie rok szkolny 1819/20.

mienistych, obiecywał ustnie „znajomość i przyjaźń, wspólną pomoc każdemu w naukach i potrzebach, wypełnianie obowiązków stanu, nabywanie cnót, które młodzieńca w oczach wszystkich czynią szacownym i miłym“; po złożeniu tej obietnicy zapisywał imię swoje w seksternie i już miał prawo „mówić otwarcie i szczerze i słuchać przestróg“. Przewodnikiem zabaw z władzą najwyższą nietylko na majówkach ale i poza niemi był Tomasz Zan z przydomkiem *Arcy*. Na cześć jego uczestnicy związku nazwali się „promienistymi“, gdyż miał on swoją „promionkową“ sentymentalną teorię. Według Zana Piękność, Czułość, Niewinność, trzy najpiękniejsze „promionki“ duszy ludzkiej, świadczące o jej boskim początku, jeśli są utrzymane w całej czystości swojej, tworzą około każdej osoby coś w rodzaju atmosfery czy aureoli świetlanej, która w zetknięciu się z drugą podobną zlewa się wzajem w jedną wspólną tęczę, opromieniającą świat ten dla dusz obu i powołującą obie dusze ku niebu, ku ostatecznemu celowi życia ludzkiego na ziemi. Tęcza ta — to Przyjaźń lub Miłość czysto-duchowa¹⁾. W myśl tej teorii rozpowszechniło się wśród kochających Zana kolegów mniemanie, iż nietylko z oczu, ale i z czoła jego, ilekroć otoczony był „swemi kochanemi dziećmi“, wychodziły promienie, które przenikały duszę każdego, co był zdolny do przejścia się uczuciem cnoty i piękności, a odbijały się w powietrzu lub gaśły, jeśli trafiały „na zimne lub nieczyste serce“²⁾.

¹⁾ A. E. Odyniec: „Wspomnienia z przeszłości“, str. 102, 103.

²⁾ I. Domejko: „Filareci i Filomaci“, str. 12. — Inny całkiem wywód tej nazwy podał ks. Stanisław Jundziłł, biorący swe wiadomości od „niektórych młodszych członków“ związku: „Promienistymi się nazwali — powiada on — iż wychodząc razem na wspólne przechadzki, obrady swe pod otwartym niebem i niby pod wpływem promieni wschodzącego słońca odprawiali“. Zob. „Obrazki Litewskie“ Sobarrego, str. 69.

Zan mianował urzędników i naznaczał dni posiedzeń. Kancelaryą zawiadował Onufry Pietraszkiewicz; on wyznaczał podkanclerzym przedmioty majówki do opisywania; do niego całe archiwum Promienistych należało. Marszałek wielki, Teodor Łoziński, ogłaszał wyroki, porządek posiedzeń utrzymywał i zabawiał. Marszałek nadworny, Bukiewicz Michał, mleko i masło skupował, zarządzał oraz Stolnikami, którzy swoje województwa zaopatrywali. Podskarbi, Kazimierz Piasecki, składki od skarbników zbierał i pieniędzmi szafował. Szambelanami do roznoszenia życzeń Arcego byli: Ignacy Domejko, Napoleon Nowicki, Piotr Zdanowski, Henryk Römer, Hipolit Drzewicki. Tych dziesięć osób składało „dwór“. Promieniści dzielili się na sześć województw: zielone, różowe, granatowe, amarantowe, błękitne, białe. Każde województwo miało swego wojewodę, podkanclerzego, skarbnika, podwojewodzkiego, referendarza, stolnika i obywateli.

Dnia 17 maja 1820 roku skreślono na majówce 15 prawideł postępowania dla młodzi należącej do związku, który wobec władzy uniwersyteckiej nazwano zgromadzeniem „Przyjaciół pożytecznej zabawy“. Prawidła te miały na celu wdrożenie w młode umysły zasad skromności, łagodności, pilności w naukach, samodzielności myślenia, wyrozumiałości, poszanowania dla każdej gałęzi wiedzy, przywiązania do ziemi ojczystej, ukochania jednakowo wszystkich klas narodu, stłumienia w sobie samolubstwa a wyrobienia miłości bliźniego. Prawidła te przeglądał rektor i „w nadziei dobrych skutków zachęcenia do pilniejszego i ściślejszego zachowania obowiązków ucznia uniwersytetu“, zgodę swoją na nie d. 22 maja 1820 r. podpisał, zastrzegając, żeby zgromadzenie to z samych tylko studentów się składało ¹⁾).

¹⁾ „Pamiętnik o Filaretach i Filomatach“, str. 18—25.

To rozszerzenie wpływów filareckich na związek, który mógł się objawiać publicznie z wiedzą władzy uniwersyteckiej, wpłynęło podobno bardzo zbawiennie na studentów; zaczęli oni pilniej chodzić na lekcye i skromnie się na nich zachowywać, do kościoła uczęszczać, czytać, żyć prawdziwie po koleżeńsku. Znaleźli się naturalnie i tacy, co się wcale nie budowali z tego związku; zarówno wśród studentów jak i wśród starszych nauczycieli obudziły się względem Promienistych niechęci. Pierwsi z powodu ich zachowywania się, nazywali ich pogardliwie „mnichami“; drudzy gorszyli się „odrażliwą zarozumiałością“, „wyłącznym sprzyjaniem“ tym tylko, co do związku należeli, i „odosobnianiem się od tych, którzy nie chcieli lub nie mogli liczyć się w ich gronie“; ubodło ich to, że niektórzy starsi członkowie zaprowadzili dla młodszych rodzaj prelekcij dla uzupełnienia niedostatków wykładu profesorskiego. Za wpływem Mickiewicza, Jeżowskiego i Malewskiego wzięto się szczerze do poznania języka i literatury niemieckiej i angielskiej, lekceważąc potrosze nowożytnych autorów francuskich. Zamyślano też wydawać jakiś przegląd literacki i naukowy, do którego gotowych było dosyć rozpraw czytywanych na posiedzeniach filomatycznych.

Nietylko jednak sprawy filareckie zajmowały Adama podczas tych wakacyj. Zapewne odwiedził matkę i braci w Nowogródku, zapewne zajrzał, może nawet z Zanem, do Tuhanowicz. Uczucie jego dla Maryli wskutek coraz silniej utrwalającego się w nim przekonania o potrzebie rozwinięcia pierwiastku uczuciowego zarówno w poezji jak w życiu, o potrzebie wcielania tego pierwiastku, stawało się coraz głębszém, potęgowało się przez wpływ wrażliwej i coraz to bujniej przy czytaniu autorów niemieckich a zwłaszcza

1) J. Domejko: „Filareci i Filomaci“, str. 16.

Schillera rozwijającej się wyobraźni. Zapewne odbywał wtedy ostatnie swobodne jeszcze przechadzki po wzgórzach i wąwozach, dążąc do wielkiego głazu w ustronném miejscu w jarze położonego. Głaz ten, dziś do połowy obłupany na kamienie młyńskie, nosi nazwę „kamienia Filaretów“¹⁾. Zapewne teraz przekomarzał się z Marylą, „która słodkie miłości wyrazy dzieliła skąpo w rachubie“ i „choć jęj kto kocham mówił po sto razy, nie rzekła nawet i lubię“; straszyl ją opowiadaniem zdarzenia według pieśni wiejskiej, że „dziewczyna gardząca tłumem bez braku“, a nawet „młodym, cnotliwym, nieśmiałym“ 20-letnim Józiem, którego rozpacz śmiech w niej obudzał, za karę swęj nieczułości przez lat sto w czyscu srogie męki cierpiała we dnie a w nocy „niebu i ziemi obrzydła“ musiała straszyc podróżnych, zawodząc ich w błota lub gęstwinę. Dręczeni ludzie klęli i łajjali i dopiero jeden młody marzyciel, lubiący przygody, powiedział: *to lubię* i wyratował duszę nieczułej dziewczyny... Wtedy też zapewne po raz ostatni grał z Marylą w warcaby, tocząc zawsze nieszczęśliwe boje: bo ona patrzyła na warcabnicę a on w jęj oblicze. Może już wówczas doświadczał uczuć, które niebawem miał wyrazić w słowach:

Najdroższego oblicza będąc niedaleki
I wiecznie chcąc je widzieć i tracąc na wieki
Miotany od sprzecznego poruszeń natłoku,
Ból w sercu, w licach bladeść, ogień miałem w oku.
Alem się nadaremny nie zdradził zapalem,
Westchnienie zatłumiłem, słówka polykałem.

Nie znaczy to jednak, ażeby od rozstania się z Marylą pod koniec wakacyj 1820 r. trwale już w duszy młodego nauczyciela miał panować nastrój rozpaczliwy. Pogłębione uczucie silniej zapewne niż przedtém zajmowało jego serce;

1) Takie jest miejscowe w Tuhanowiczach podanie.

postać Maryli częściej i wyraźniej zjawiała się przed jego wyobraźnią; ale nie pogrążał się jeszcze poeta w smutek beznadziejny, nie rozpaczał; lubo ogólne jego usposobienie zaczęło się rzeczywiście ku smutkowi kłonić.

Gdy z Tuhanowicz przybył do Wilna, mając się udać następnie na swe nauczycielskie stanowisko, przyjaciele zauważyli w nim zmianę; posępny był, wychudzony, blade albo z chorobliwym rumieńcem na twarzy; system nerwowy miał dziwnie rozstrojony; trawiła go powolna gorączka, niemająca jeszcze żadnej lokalizacji; czasem jaśniał potężną siłą myśli, to znów zapadał w bezwładną apatyę, nie mogąc znieść nawet potocznej rozmowy¹⁾. Wreszcie rozchorował się obłożnie i do 14 września nie mógł nawet myśleć o opuszczeniu Wilna, gdzie zamieszkał w domu księcia Puzyny przy Śto Michalskiej ulicy. Leczyli go doktorzy: Homolicki, Kaczkowski i Kosztulski.

Choroba ta obok cierpień fizycznych ściągnęła na Mickiewicza dotkliwe zajście z rządem uniwersytetu. Gdy poeta nie stawił się w Kownie na czas oznaczony, dozorca szkoły, Stanisław Dobrowolski, doniósł o tém dyrektorowi szkół gubernii wileńskiej, Budziłowiczowi, w raporcie z d. 13 września; Budziłowicz zawiadomił rektora. Rząd uniwersytetu „nie mając żadnej wiadomości o powodach niestawienia się dotąd nauczyciela Mickiewicza“, postąpił bardzo surowo; poruczył bowiem dyrektorowi szkół, ażeby zalecił Mickiewiczowi „natychmiast wyjeżdżać do obowiązków w szkole kowieńskiej, inaczej przez władzę policyjną będzie dostawiony do Kowna; oraz aby stanąwszy na miejscu dał niezwłocznie na piśmie rządowi uniwersytetu eksplikacyę, dlaczego w czasie przepisany nie przybył do zajęcia swych obowiązków; do dania zaś takowej eksplikacyi i postanowienia w tej mierze

¹⁾ K. Kaczkowski: „Wspomnienia“ t. I, 98.

rządu uniwersytetu, dyrektor poleci dozorczy kowieńskiemu wstrzymać pensyą dla tegoż nauczyciela Mickiewicza“. Gdy to polecenie z datą 16 września otrzymał, już się mógł podnieść nasz poeta i pośpieszył do Kowna, skąd przesłał swą eksplikacyą rządowi uniwersytetu, powołując się na świadectwa doktorów, którzy go leczyli, i dowodząc, że o chorobie swojej uwiadomił władze w czasie właściwym. Rząd jednak uniwersytetu, a mianowicie rektor, Szymon Malewski, nie dał wiary jego tłumaczeniu się i dla utrzymania słuszności pierwszego swojego postanowienia przesłał Mickiewiczowi za pośrednictwem dozorczy szkoły następną ostrą naganę: „Gdy się pokazuje, iż nauczyciel Mickiewicz znaczne popełnił uchybienie z powodu niestawienia się w porze zwyczajnej do obowiązków i nieoznajmienia *wczesnego* o tém dozorczy szkoły kowieńskiej, w objaśnieniu zaś swoim gdy nierozsądnie i po dziecinnemu się tłumaczy, przeto zasłużył na ukaranie; postępku swego nie usprawiedliwił; przez wzgląd tylko na jego młodość i niedoświadczenie rząd uniwersytetu postanowił przesłać mu teraz upomnienie, powrócić go do pensyi nauczycielskiej i poruczył dyrektorowi szkół gubernii wileńskiej, aby polecił dozorczy kowieńskiemu powyższe postanowienie Mickiewiczowi objawić i pensyą od d. 1 września miesiąca terażniejszego (!) opłacić, z tém zastrzeżeniem, iż nadal podobne postęпки ściągną surową karę“¹⁾.

Upomnienie to, odczytane przez Dobrowolskiego na zebraniu profesorów, a zwłaszcza niektóre jego wyrażenia, głęboko dotknęły ambitnego młodzieńca²⁾. Obowiązki nauczycielskie, zapewne od początku niepowabne, zaczęły mu ciężać coraz bardziej, zwłaszcza że go odrywały od poezyi

1) „Korespondencya“ Mick. IV, 46, 47; dokumenty z archiwum Czartoryskich.

2) Świadczy o tém opowiadanie tego szczegółu w 26 lat potem niejakiemu L***, który z poetą naszym podróż do Szwaj-

i marzeń, które urokiem nieprzepartym opanowywały serce jego i wyobraźnię.

Ogólne jego usposobienie w godzinach, spędzanych samotnie w murach po-jezuickich poza obrębem zajęć obowiązkowych w szkole, możemy poznać z wiersza „do przyjaciół“:

Bije raz, dwa, trzy... już północna pora;

Głuche wokoło zacisze;

Wiatr tylko szumi po murach klasztora

I psów szczekanie gdzieś słyszę.

Świeca w lichtarzu dopała się na dnie:

Raz w głębi tłumi ogniska,

Znowu się wzmoże i znowu opadnie,

Błyska, zagasa i błyska.

Straszno! — Nie była straszną ta godzina,

Gdy były nieba łaskawsze;

Ileż mi słodkich chwilek przypomina!..

Przecz-to już znikło nazawsze!

Teraz ja szczęścia szukam, ot w tej księdze:

Księga znudziła, porzucam;

Znowu ku lubym przedmiotom myśl pędzę:

To marzę, to się ocucam.

Czasem gdy słodkie złudzi zachwycenie,

Kochankę widzę lub braci;

Zrywam się, patrzę, aż tylko po ścianie

Biega cień własnej postaci.

Ot, lepiej pióro wezmę i wśród ciszy,

Gdy się bez ładu myśl płacze,

Zacznę coś pisać dla mych towarzyszy,

Zacznę, bo nie wiem, czy skończę...

Niekiedy „słodkie zachwycenie“ było tak łudzącém, że mu najdokładniej uprzytomniało Maryłę; nie sam tylko „cień własnej postaci“ biegający po ścianie widywał wtedy poeta, ale kształty lubej przedstawiały mu się jakby rzeczywiste;

caryi r. 1846 odbywał. (Zob. „Czas“ 1859, Nr. 118). W opowiadaniu tém zapamiętał szczególniej wyrażenie, iż „po dziecinemu“ się tłumaczył.

siła wyobraźni, bezsennością podniecona, była tak wielka, że już poeta mógł przypuszczać, iż ma istotne widzenie:

Raz gdy już światel lampa konająca skąpi,
Nagle się gęstwa cieniu koło mnie rozstąpi;
Wzrok osłupiał i myśli splątały się tłumnie;
Alic jasny powietrzem anioł splywa ku mnie.
Boże! to jej twarzyczka, jak poranek błada,
Włos na szyję srebrnemi promykami spada;
Chmurka jej przezroczysta za sukienkę służy,
Czerwieniejąc u piersi obwiązkami róży.
Widziałem ją, jak ciebie¹⁾ oglądam na jawie;
Widziałem ją w codziennéj obecnej postawie,
Tylko mającą bardziej jasności dokoła,
Więcej boską; bo więcej piękną być nie zdoła.
Ku stolikowi potem przyszliżnęła kroku;
Spotkaliśmy się okiem; cały byłem w oku:
Sercem tak blisko serca i licem do lica;
Szczupła nas rozdzielała tylko warcabnica...
Odtąd już wielokrotnie w przedporanne cienie
Bóg jest łaskaw podobne zsyłać mi widzenie;
Zawždy około warcab pobawi się zbliżka,
Lecz nie chce, abym graniem zmienił stanowiska;
Snadź od bóstwa sprawionych orszaków i błoni
Dotykać skazitelnéj nie godzi się dłoni...

Pisząc poemat dydaktyczny „Warcaby“ z zachowaniem reguł wersyfikacyi klasycznej, chciał poeta upamiętnić te mile z Marylą na zabawie spędzone chwile. Ton w nich panuje swobodny; czasami lekka żartobliwość urozmaica wykład poważny gry w warcaby. Tworząc balladę „To lubię“ nie bez humoru opowiada swoją przygodę na drodze do Ruty, wioski położonej przy gościńcu prowadzącym z Nowogródka do Mira, jak śmiał się z dyabłów i nie wierzył w czary mimo przestrog starego Andrzeja, jak raz na moście wóz stanął, i dyszel pękł „przy samej szrubie“, jak

¹⁾ Mówi tu Mickiewicz do przyjaciela-filareta, Franciszka Malewskiego.

poeta został w polu sam w nocy i jak nie tracąc wesołości wyrzekł: to lubię, to lubię! A gdy się mu ukazała „straszna martwica“, której losem „straszył“ niegdyś Marylę i gdy mu opowiedziała swe dzieje, nie chce poeta odsłaniać widoków przyszłości; ma więc jeszcze cień jakiejś nadziei. „Straszna martwica“ powiada:

„Tyś pierwszy wyrzekł; to lubię.
Za to ci spadnie wyroków zasłona,
Przyszłość z pod ciemnych wskażę chmur,
Ach! i ty poznasz Marylę; lecz ona...“
Wtém na nieszczęście zapał kur.

Takim wybiegiem poetyckim sam Mickiewicz nie dozwalał sobie rozstrzygać stanowczo o tém, co nastąpić jeszcze mogło; wołał się unosić w sferze marzeń nieokreślonych.

Śmierć matki 9 października 1820 roku przyczynić się musiała niewątpliwie do wzmocnienia uczucia smutku, jakiego w samotności doświadczał. Może to śmierć tę nazywa Mickiewicz „przerazliwemi stratami“, o których czytamy w zakończeniu poematu „Warcaby“. Na pogrzebie jęj być zapewne nie mógł, gdyż ówczesne środki komunikacyjne nie dozwalały ani na szybkie przynoszenie wiadomości ani na szybkie przebywanie znacznych przestrzeni oddzielających Kowno od Nowogródka; przytém świeże zajście z rządem uniwersytetu nie dozwalało mu żądać urlopu. A że kochał matkę głęboko i często o niej wspominał, zgon jęj nie mógł przejść bez znacznego wpływu na jego duszę. Pod względem twórczości poetyckiej może ta okoliczność nasunęła mu myśl napisania sielanki p. n. „Kurhanek Maryli“. Wyobrażając sobie, jakie uczucia wzbudziłyby w duszy jego własnej, oraz w duszy matki i przyjaciółek zgon Maryli, kreśli scenę, w której „cudzy człowiek“ przypatruje się „pięknemu kurhankowi u Niemnowej odnogi“, uwieńczonemu spodem w „ma-

liny, ciernie i głogi“ oraz trzem ścieżkom do niego prowadzącym. Jedną udeptała noga „pastuszka“ Jasia, drugą stopa matki wieśniaczki, trzecią — przyjaciółki. Jaś pastuszek najdłużej i najboleśniej rozwodzi swe żale, opowiadając, jak dawniej będąc szczęśliwym był „gospodarnym“, a teraz po zgonie kochanki miłym nie jest „ni ludziom ni Bogu“; nie dba już o to, czy ziarno w polu przepadnie, czy zginie siano ze stogu, czy sąsiad kopy rozkradnie, czy trzodę wilki wyduszą... Bez Maryli życie dla niego nie ma wartości, żenić się z drugą nie chce i rozpaczając myśli „przystać do Moskali“ (t. j. wstąpić do wojska), żeby go „wraz zabili“... Matka narzeka na pustki w domu, przyjaciółka na brak powierniczki swoich smutków i radości... W wyrażeniu uczuć, przeważnie własnych, poeta uciekał się do formy konwencyonalnej, w której pastuszkowie i wieśniacy musieli przybierać niewłaściwy sobie sposób wyrażenia swych serdecznych bólów, musieli kwilić łzawo, będąc przedstawicielami nie swego istotnego, wiejskiego bytu, ale bytu klas ukształconych i sentymentalnie nastrojonych. Tylko tu i owdzie żywsze wyrażenie, naturalniejsze słówko, rys pochwycony z rzeczywistości świadczą, iż umysł poety dojrzywał przez ten przeciąg czasu, jaki od napisania „Karylli“ upłynął, i że czytanie Schillera nie było bezowocne.

Przy takim nastroju duszy doczekał Mickiewicz wiadomości o stanowczym kroku téj, która się już stała przedmiotem jego pieśni. Marya Wereszczakówna wyszła za Wawrzyńca Puttkamera dnia 2 lutego 1821 roku¹⁾. Jak wiadomość ta podziałała na umysł jego w pierwszej chwili, nie wiemy. W poetycznym odtwarzaniu swego uczucia nie zdobył się z początku Mickiewicz na formę nową; wyraził je postaremu konwencyonalnie, sielankowo w „Dударzu“. Ma-

¹⁾ A. E. Odyniec: „Wspomnienia z przeszłości“, str. 245.

my tu opowiedzianą historią pasterza, który od lubej dostał był niegdyś „z białych włosów zawiązkę i zeschnięty cyprysu listek“, a oddalony od niej ukrył się przed „gminu obliczem“ w dzikim skał zakątku. „Smutny był bardzo, ale przyczyny smutku nie mówił nikomu“. Często czy świeciła zorza, czy księżyc w pełnym był blasku, błędził po błoniach, albo po piaszczystych brzegach morza :

 Pośród skał nieraz podobny skale,
 Na deszczu, wietrze i chłodzie,
 Odludny dumał, wiatrom swe żale,
 A lzy powierzając wodzie.

„Troską strawiony długą gasnął powoli“; a przed śmiercią zwierzył się wiernemu przyjacielowi i słudze, dudarzowi, prosząc go, ażeby poszedł do stron jego rodzinnych, odszukał pasterkę, zaśpiewał piosnkę dobrze jęj znaną i listek cyprysu ukazał: „może jęj piosnka będzie przyjemna, może nad listkiem zapłaczę“. — Dudarz spełnił wolę umierającego, przybył do wskazanej wioski, zaśpiewał pieśń, opowiedział smutne dzieje pasterza, poznał owę pasterkę, lecz gdy dostawał „listek z papierka“, już się ona oddaliła z tłumem :

 Zdaleka tylko poznał sukienkę,
 Bo w chustce skryła twarz boską;
 Jakiś młodzieniec wiódł ją pod rękę...
 Już ich nie widać za wioską.

Stosunków jednak z poetą nie zerwała bynajmniej Maryla. Mąż, w wysokim stopniu wyrozumiały, nie bronił jęj pisywać listów do Mickiewicza. W jednym z nich pisanym w 18 dni po ślubie, prosiła go, żeby w swęj odpowiedzi dołączył niektóre wyjątki z Chateaubrianda, o których dawniej wspominał, oraz swe własne spostrzeżenia nad utworem tego poety: *Les Martyrs* ¹⁾). Wymiana myśli roz-

¹⁾ „Korespondencya“ A. Mickiewicza, t. III, str. 74.

żarzała ogień uczucia w młodym nauczycielu literatury; a uczucie samo jako nie mające przed sobą możliwości zaspokojenia, stawało się coraz idealniejszym, coraz bardziej zajmowało wyobraźnię. Czytanie poetów, zwłaszcza niemieckich, coraz silniej oddziaływało na jej ożywienie, zabarwienie i roznamiętnienie.

Rok 1821 był właśnie ową chwilą w naszej literaturze, kiedy zaczęto się starać o dokładniejsze poznanie poezji obcej. Spory o romantyczność i klasycyzm, wywołane rozprawami Brodzińskiego i Śniadeckiego, wzmagaly się ciągle i przenikały nawet do szkół. Jeden z nauczycieli liceum poznańskiego, J. F. Królikowski, który już poprzednio w „Pamiętniku Warszawskim“ pojednawcze swe poglądy ogłosił, teraz wystąpił na jednem z posiedzeń szkolnych z obroną romantyczności, niezawsze może zręczną, ale bardzo gorliwą i umieścił ją następnie w „Mrówce Poznańskiej“ (r. 1821, t. III, 81—101). Tymczasem H. Kaliński w „Astrei“, piśmie świeżo przez Franciszka Grzymałę w Warszawie założonem, dowodził, że „nie zachowanie martwych prawideł, ale prawdziwa dzieła doskonałość stanowi klasycyzmu znamiona“, dodając jako przestrożę dla zwolenników romantyzmu, że doskonałość taka „przy samowolnem, żadną rządnością niepowściągnionem bujaniu wyobraźni, w żaden sposób osiągnioną być nie może“ (1821, t. I, str. 374—385). — Najważniejszym atoli objawem ruchu umysłowego w tym roku było założenie „Gazety Literackiej“ w Warszawie. Za zadanie postawiła ona sobie rozbiór nowo pojawiających się utworów literatury polskiej i obznajmianie z główniejszymi wytworami piśmiennictw obcych. Tu właśnie roztrząsano obszernie dopiero wtedy drukowany przekład „Dziewicy Orleańskiej“ przez Andrzeja Brodzińskiego, oraz nowo pojawiające się tłumaczenia: ballad Schillera przez J. N. Kamińskiego; „Cierpień młodego Wertera“ przez Kazimierza Bro-

dzińskiego ¹⁾), „Narzeczonej z Abydos“ przez K. Ostrowskiego i t. p. Rozbiory przejęte były uwielbieniem dla tych mało u nas znanych poetów i świadczyły o znajomości oryginałów. Podawali je zwykle bracia Chłędowscy, rodem z Galicyi, obznajmieni dobrze z językiem niemieckim. Oprócz tych rozbiorów, oprócz wielu wiadomości ze świeżych publikacyj zagranicznych „Gazeta Literacka“ z r. 1821 pomieściła obszerny o teatrze hiszpańskim artykuł.

To już znaczne zainteresowanie się piśmiennictwem obcém a zwłaszcza niemieckim, jakie się w owoczesnych rozprawach, próbach tłumaczeń i krytykach przejawiało, musiało także dodać bodźca i Mickiewiczowi, który w poznaniu literatury niemieckiej znaczne robił postępy. Odczytując Werthera nie mógł nie zauważyć uderzającego podobieństwa, jakie zachodziło pomiędzy osobami przez Goethego wystawionemi a jego stosunkiem do Maryli. Puttkamer to Albert, człowiek zacny, którego kochanek czulej Lotty szanować musiał, widząc w nim niepospolite zalety charakteru. Nawet poznanie Maryli jako narzeczonej miało swój odpowiednik w poznaniu Lotty przez Werthera. Takie zestawienia musiały z konieczności, jako czynniki potęgujące uczucie przez silny wpływ wyobraźni, rozdrażniać w sercu Mickiewicza niezablźnioną ranę i sprowadzać cierpienia, których przedtém nie doznawał; gdyż im większą zwracamy uwagę na to, co nas dotknęło, tém tłumnieją napływają wspomnienia i łącząc się z sobą wywołują wrażenie idealne potężniejsze od wrażenia rzeczywistego, któregośmy doznali narazie, gdy w nas cios ugodził. Jak Werther skończył męki swe samobójstwem, tak i Mickiewiczowi przychodziły niekiedy podobne myśli; szukał samotności, ażeby napawać się cierpką

¹⁾ Przekład Werthera ma na karcie tytułowej r. 1822, ale wyszedł z druku i był oceniony już w r. 1821.

rozkoszą rozmyślań nad swém cierpieniem, a doznając katuszy niewymownych, samemu sobie zadawanych, zamyślał je skrócić sposobem tak pociągająco w cierpieniach Werthera odmalowanym! Wiedział, że krok taki potępią przyjaciele, że bracia filareci, miłośnicy cnoty, poczytają go za przენiewiercę względem hasel przez siebie głoszonych, więc się powstrzymał, ale udręczenie swoje i usprawiedliwienie myśli samobójstwa zawarł w wierszu napisanym 17 kwietnia 1821 roku p. n. „Żeglarz“. Jest-to wiersz w wielu miejscach pełen siły i prawdy uczucia, zapowiadający nową fazę w rozwoju talentu twórczego. Rozpoczyna się od obrazu burzy w sercu poety i niepewności co począć:

Nie można płynąć, cofnąć niepodobna biegu!
A więc porzucić korab' żywota?...

Szczęśliwym nazywa poeta tego, komu w żegludze przewodniczą Cnota i Piękność, „niebieskie siostrzyce“, bo w chwili zamętu żywiołów pierwsza oświeca drogę, druga koi smutek. Szczęśliwym też zwie i tego, kto samę Cnotę ukochał, bo lubo „we krwi i w pocie“, dopłynie przecież, ukrzepiony „balsamem rzymskim“ tam, „kędy sławy góruje opoka“. Ale jakże ciężko temu, „komu Piękność całe pokaże oblicze“, a „potém śród drogi zdradliwa odlata!...“ Czując „czczość“ na całych świata obszarach, czując ów ból wszechświatowy Werthera, nie znajduje ukrzepienia nawet w Cnocie.

Zamiast Piękności niebieskiego wschodu,
Walczyć z ustawną burzą, jęczeć pośród cienia,
Zamiast serc czułych, trącać o pierś z lodu,
Zamiast jęć rączek, chwytać za ręce z kamienia
I długo śród takiego nie ustać zawodu!
Zawód tak trudny! zakończyć tak snadnie!...

Ale przychodzi rozważa: czy wszystko z nami w tych falach, w które się rzucimy dla skrócenia cierpień, przepa-

dnie? „Świat“ powiada, że niknie wszystko, co żyje, ale „wewnętrzna wiara“ poety mówi mu:

Że gwiazda ducha zagasnąć nie zdoła
I raz rzucona krąży po niezmiernej głębi,
Póki czas wieczne toczyć będzie koła...

Do rozwagi własnej przyłączają się głosy przyjaciół-filaretów. Odczuwając ich zarzuty, mówi poeta:

Jeśli się rzucę, kędy rozpacz ciska,
Będą łyzy na szaleństwo, na niewdzięczność skarga,
Bo wam mniej widne te czarne chmurzyska,
Nie słyhać zdala wichru, co tu liny targa,
Grom co tu bije, dla was tylko błyska.

I razem ze mną pod strzałami gromu,
Co czuję, inni uczuć chcieliby daremnie!
Sąd nasz, prócz Boga, nie dany nikomu:
Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie!..

W takich potężnych słowach złożył poeta usprawiedliwienie się z tych myśli rozpaczliwych, które go dręczyły. Samobójstwa się nie dopuścił; po „morzu zjawisk“, wśród nocy i słoty, przy huku fal i burzy wichrów popłynął dalej... I gdy raz nie już w przenośni poetyckiej, ale w rzeczywistości podczas kąpieli w Niemnie porwały go fale, w chwili największego niebezpieczeństwa nie korzystał z wypadku, ale „poleciwszy się z wiarą opiece Najświętszej Panny“ ratunku zapragnął i „jakby cudem“ go znalazł, bo „nie wiedział i nie pamiętał“, jak się dostał do brzegu¹⁾. Temu zdarzeniu jak niemniej pamięci o podobnym wypadku w młodości winniśmy pewnie uroczyste pobożną myślą natchniony „Hymn na dzień Zwiastowania N. P. Maryi“. W obrazie Maryi można poznać rys drogi poecie, a w rasie wschodniej rzadki:

¹⁾ A. E. Odyniec: „Wspomnienia z przeszłości, str. 226.

A któż to wschodzi? Wschodzi na Syon dziewica:

Jak ranek z morskiej kąpieli

I jutrznia Maryi lica;

Śnieży się obłok; słońce z ukosa

Smugiem złota po nim strzeli,

Taka na śniegu, co szaty bieli

Powiewnego *jasność włosa*.

III.

Z kolegami nie widział się Mickiewicz od wakacyj 1820 roku; na święta Bożego Narodzenia przybyć nie mógł; postanowił więc powetować sobie tę niemożność odwiedzeniem Wilna podczas Zielonych Świątek 1821 roku, zwłaszcza gdy się dowiedział, że na drugi ich dzień przygotowywała się wielka uroczystość filarecka. Wszyscy chcieli okazać dowód czci, miłości i wdzięczności dla tego, co wszystkich w jedność połączył, to jest dla Tomasza Zana. Uchwalono dać mu pierścień złoty z napisem: „Przyjaźń zasłudze“; wręczyć go miał Adam, który na drugi dzień Zielonych Świątek przyjazd swój zapowiedział. W dniu tym o godzinie 9 rano wszystkie grona zebrały się w kościele św. Jana na mszę, którą odprawiał ks. Kalasanty Lwowicz, należący do Filaretów. Studenci-muzycy przy towarzyszeniu chóru, złożonego również ze studentów i z uczennic Zana, wykonali muzykę mszalną. O czwartej po południu wszyscy mieli się zebrać w miejscu wskazanem za miastem. Grono „błękitne“ szło gromadnie; Antoni Frejent przygrywał mu na flecie. W górach za Markuciami, gdzie się odbyła pierwsza majówka „Promienistych“, zeszli się uczestnicy zabawy. Podłużny, prostokątny, śliczny gajk brzozowy wśród pola stanowił salon zebrania; nieopodal niższe zarośla — bufet. Wokół wielkiego ogniska, gdzie nastawiano samowary, stały konie przywiązane do wozów, na których przywieziono z miasta na-

czynia i żywność. Obok dzbanów blaszanych z mlekiem słodkiem i czarnych wysokich garnków z kwaśnem, piętrzyły się stosy mis glinianych i łyżek drewnianych, dostarczonych, równie jak mleko, z pobliskich wiosek. Wyznaczeni gospodarze, z tytułem stolników, zajmowali się wyłącznie materialną częścią biesiady; część atoli duchowa była główną dla wszystkich... Oczekiwano na Adama. Wiedzano, że choćby najranięj z Kowna wyjechał, nie mógł stanąć w Wilnie wcześniej jak o czwartęj. Franciszek Malewski udał się na pocztę, aby prosto stamtąd przywieźć gościa na miejsce zebrania. Starsi wyszli na jego spotkanie; Jan Czczott wziął z sobą 17-letniego Antoniego Edwarda Odyńca, jako Mentor swego Telemaka. Niebawem ujrzeni drażki (dorożkę) pędzące czwałem; Malewski powiewał białą chustką w powietrzu na znak, że wiezie oczekiwanego.

Płaskowzgórze od strony miasta kończyło się stromą pochyłością; droga okrążała je kołem. Ale drażki zatrzymały się u stóp wgórza; obaj przybyli, nie dbając o drogę, wspinali się prosto ku miejscu, gdzie ich oczekiwano. Adam machał czapką w powietrzu na powitanie; ale choć się już znajdował blisko, twarzy jego dojrzeć było trudno. Czczott pierwszy go chwycił w objęcia; ściskali się długo; z kolei towarzysze witali go niemniej serdecznie. Na ostatku przedstawił Czczott Odyńca. Adam rzucił nań „zpod posępnych powiek“ wzrok przenikliwy, ale wnet uśmiechnawszy się łagodnie, zwrócił się do Czczotta i spytał: „Czy-to jest Benjaminek-Telemak?“ a gdy Czczott śmiejąc się dał odpowiedź twierdzącą, Adam wyciągnął ku młodziutkiemu kandydatowi parnaskiemu rękę i także z uśmiechem zapytał: „A Mentor czy zawsze tak gderze?“. Odyniec nie odrzekł ani słowa; „tak był strasznie zmieszany“ i tak go wzrok Adama przeniknął; „gwar wszystkich myśli nagle w nim umilkł, jak głos skowronków przypadłych do ziemi, kiedy

cień orła przelata nad niemi“. Gdy się z resztą towarzystwa połączono, Adam wręczył Zanowi pierścień, przyczém miał przemowę „z natchnienia, ale prozą, wymieniając nie szereg zasług, ale naturę wpływu Zana na braci i spodziewane stąd na przyszłość owoce; zaszczyt wyboru siebie na oddawcę pierścienia przypisał jedynie temu, iż wszystkim wiadomo, jak on go szczerze i serdecznie kocha“. Po pierwszej chwili ogólnego wzruszenia, Feliks Kułakowski podniósł wieniec z liści dębowych i chcąc go niby włożyć na skronie Zana, „obyczajem trefnisia przy tryumfalnych niegdyś obchodach w Rzymie“, w wesołym, żartobliwym wierszu, czyli w tak zwanym wówczas przez studentów „jambie“ wyliczył cały szereg wad jego: zbyteczną pobłażliwość i słabość dla innych; niepoznanie się na wartości własnej itp. Ofiarował zaś wieniec w tym celu, aby jak Cezar łysinę, pokrył nim słuszny wstyd za nie. Jamb ten dał hasło wesołości ogólnej, objawiającej się w sposób rozmaity, przy odgłosie choralnych pieśni i akompaniowaniu fletu Frejenta, przy deklamowaniu wierszy przez młodszych aspirantów do Parnasu, którym się chętnie przysłuchiwał Adam. Powrócono do Wilna w nocy przy blasku księżyca, przez lasy, wesoło śpiewając¹⁾.

Była-to już ostatnia majówka Promienistych, odbyta otwarcie i gwarnie. Gubernator wojenny wileński Rzymski Korsakow, uważający całkiem błędnie Promienistych za Illuminatów, dał poznać swoje niezadowolenie z bytu tego towarzystwa wśród studentów. Rektor uniwersytetu, który poprzednio potwierdził ustawy towarzystwa, powodowany obawą złych skutków, dla sprawy oświecenia z dalszego zbierania się Promienistych wyniknąć mogących, polecił im rozwiązać się, co też zostało uskutecznoném. Towarzystwo

¹⁾ A. E. Odyniec: „Wspomnienia z przeszłości“, str. 182 do 184, 188, 190.

wszakże Filaretów i Filomatów, jako nieujawnione urzędownie, pozostało i nadal.

Starsze pokolenie, chcąc jeden z celów, które sobie zakładało towarzystwo Promienistych, to jest niesienie pomocy biednym studentom, jako najwyraźniej pożyteczny, utrzymać, założyło niebawem „Towarzystwo wspierania niedostatnich uczniów uniwersytetu w Wilnie“. Każdy z członków zapisując się płacił rs. 3, składki zaś miesięcznej kop. 30; członkowie mogli być tylko chrześcijanie; gdyby uzbierał się fundusz, miano „nabyć dom z ogrodem, urządzić w nim stosowną kuchnię wedle najdoskonalszych w tej mierze wynalazków sławnych i uczonych filantropów; w takim domu mieścić uczniów niektórych, a dla większej liczby stoł dawać, z zachowaniem najwyższej oszczędności, aby jak największa liczba osób z funduszu utrzymywać się mogła“. Tymczasem zaś dawano „wsparcie stołowe“ pewnej liczbie studentów po 5 rubli na miesiąc; obiad składał się z dwu potraw; wieczerza z jednej¹⁾.

Jak względem tego Towarzystwa zachowali się Filareci i Filomaci, najzupełniej nie wiadomo; fakt nawet sam zało-

¹⁾ „Dzieje dobroczynności krajowej i zagranicznej“, czasopismo założone za zachętą i pod protekcją Korsakowa, r. 1821, str. 2221—2295. Prawidła ogólne podpisali 22 sierpnia 1821 r.: Mikołaj Malinowski, prof. i dziekan oddziału med.; Michał Dmochowski, pisarz kom. sąd.-eduk.; Jan Rychter, kaw. orderu św. Anny 3 klasy; Robert Kleczkowski, podporucz. wojsk pols.; Jan Wolfgang, prof.; Kazimierz Kontrym, adj.; Leon Borowski, prof.; Stanisław Radzewicz, kasyer uniw.; Franciszek Wróblewski, dr. med.; Józef Karczewski, adwokat sądu gł. wil.; Ignacy Łagiewnicki, adw. sądu gł. wil.; Jan Gieczewicz, kapitan wojsk pols.; Ignacy Baliński, marsz. ptu wil., razem i za brata Michała; za Aureliana Dmochowskiego, wice-marsz. oszmiań. Michał D.: za Jana Szantyra, geom. uniw., J. Wolfgang; za Feliksa Siesickiego, sędz. wilk., Leon Borowski. Widział i zamiar ten znalazł chwalebnym i pożytecznym 26 sierpnia rektor Szymon Malewski.

zenia go nie utkwiał w ich pamięci, nie przechował się w ich wspomnieniach.

Mickiewicz po kilkodniowym pobycie w Wilnie, podczas którego starał się zapewne za przyczynieniem się przyjaciela swego a syna rektora, Franciszka Malewskiego, o urlop roczny od obowiązków nauczycielskich, powrócił do Kowna dla dokończenia pracy roku szkolnego. Na wakacje przysłała mu myśl zrobienia pieszo wycieczki do Jurborga. Ledwie się o nią dowiedział dozorca Dobrowolski i inni nauczyciele, zaraz wszyscy jednoznacznie przeciw tej myśli powstali: „Czyż wypada — mówili — aby nauczyciel szedł jak żebrak piechotą! Co za nowość chcesz pan wprowadzać i burszowskie jakieś obyczaje do nas wносить!“ Udało się przecież Mickiewiczowi namówić jednego z nauczycieli, który jednak ten warunek położył, że z miasta wyjadą, a potem dopiero pójdą pieszo. Poszli; ale pierwszego dnia towarzysz Mickiewicza zachorował i wypadło wrócić wózkami do Kowna¹⁾. Nie mógł jednakże usiedzieć poeta na miejscu; chociaż twierdził, iż nie był smutnym, ani znudzonym, ale czuł w sobie jakiś mimowolny pociąg do ruchu (*principium mobilitatis*). „Jestto — pisał do przyjaciela — zepsuty kompas, który zmienia ciągle kierunki, ale już stracił pierwotną własność i nie może trafić na swój biegun“. Zapraszał Malewskiego i Maryana Piaseckiego, ażeby się wybrali do Kowna na dni kilka; „stancyi — zapewniał — mam tyle, że mógłbym cały szwadron zmieścić“. O usposobieniu i zajęciach

¹⁾ L*** w „Czasie“ z r. 1859, Nr 118. Nazwisko „prefekta“ czyli dozorca szkoły, podaje błędnie, zwać go Kowalskim; nazwisko nauczyciela, którego M. namówił, również błędnie jako Nieśmiałowski; było może Nieławicki. Co do samej wycieczki czytamy w „Korespondency“ Mic. z tego roku: „Czas dotąd zabrały wizyty, ekskursye nie tak dalekie, jak myślałem“. („Korespondencya“ tom I, str. 1).

swoich tak donosił: „Mało co myślę i czytam: jedną Szelinga połowę ubiłem; nic nie znajduję niezrozumiałego, a nawet bardzo głowy łamiącego, wyjąwszy niektóre terminy *aus der Schulsprache*; rzeczy piękne“. Wkrótce wszakże w tych studiach nad filozofią niemiecką napotkał szkopyły; więc też posłał sprostowanie co do owej łatwości, z jaką mu czytanie Schellinga przychodziło: „Co się tyczy Kanta, czy Kantu (nie umiem go nakłonić, deklinować), przypominam ostrzeżenie Śniadeckiego, że ten Kant wiele głów zawrócił; a chociaż się z tej strony nic nie lękam — według tej maksymy starożytniej, że pewni ludzie nie boją się rozboju — wszakże Kant zawsze niebezpieczny; kiedy nawet z Szelingiem lichy! Nie czytałem pierwój jego dodatków; tam sęk; tam ani ugryźć!“ Czytanie wszelako nie wystarczało; pomimo nienajlepszych finansów wybierał się nad morze, do Połagi; koszt podobno był niewielki; miał poecie towarzyszyć „dobry kompan“. Z Kowna wszyscy znajomi wyjechali, to na wieś, to do morza. Przepędziwszy tu samotnie tydzień, chociaż w Poładze nie obiecywano zabawy, pocieszał się tém, że „droga tam i nazad i kąpanie się dziesięciodniowe ma za sobą wiele awantazów ze strony ruchu“.

Powróciwszy z Połagi, korzystał z wolności rozporządzania swym czasem, odwiedził dom rodzicielski, w którym od śmierci matki jeszcze nie był, wstąpił następnie do Płużyn, ażeby się widzieć z Michałem Wereszczaką, przypatrywał się Świtezi i utworzył 12 sierpnia w Płużynach swą przesliczną balladę: „Świteziankę“¹⁾, a prawdopodobnie także

¹⁾ „Dziennik Wileński“ z roku 1822, gdzie po raz pierwszy drukowana „Świtezianka“ (tom I, 348—355), mieści dopisek: „Pisano w Płużynach nad „Świteznią“ (!) 12 sierpnia 1821 r.“. Podanie Odyńca we „Wspomnieniach z przeszłości“ str. 118, jakoby „Świteziankę“ słyszał odczytaną na posiedzeniu filareckim w dniu 1 listopada 1820 roku nie może mieć znaczenia wobec

i „Świtez“. Wrażenia osobiste, wspomnienie Maryli i Tuhanowicz, podanie dziejowe, ideał kobiety mężnej, niegdyś w „Żywili“ niewprawną jeszcze ręką skreślony, złożyły się na wytworzenie tych ballad. Mamy tu najprzód odtworzone wrażenie, jakie wywarło na poecie jezioro, któremu w różnych porach dnia się przypatrywał.

Ktokolwiek będziesz w Nowogródzkiej stronie,
Do Płużyn ciemnego boru
Wjehawszy, pomnij zatrzymać tve konie,
Byś się przypatrył jezioru.
Świtez tam jasne rozprzestrzenia łona,
W wielkiego kształcie obwodu,
Gęstą po bokach puszcza oczerniona,
A gładka jak szyba lodu.
Jeżeli nocną przybliżysz się doba
I zwrócisz ku wodom lice,
Gwiazdy nad tobą i gwiazdy pod tobą
I dwa obaczysz księżyce.
Niepewny, czyli szklana z pod twój stopy
Pod niebo idzie równina,
Czyli téż niebo swoje szklane stopy
Aż do nóg twoich ugina:
Gdy oko brzegów przeciwnych nie sięga,
Dna nie odróżnia od szczytu,
Zdajesz się wisieć w środku niebokręga
W jakiejś otchłani błękitu.

Podanie ¹⁾ posłużyło za główny temat ballady; poeta dołączył tylko cudowność. Przed wiekami na tém miejscu,

spółczesnego świadectwa przez samego poetę w „Dzienniku Wileńskim“ pomieszczonego. Wywód J. Tretiaka (II, str. 44) nie jest przekonywającym.

¹⁾ Słyszał je nasz poeta od prof. Onacewicza, który mu opowiadał, iż „w rękopisie kronikarza wołyńskiego jest wzmianka o sławnym czynie niewiast jakiegoś miasta litewskiego, które po wyjściu mężów na wojnę, same murów broniły, a nie mogąc oprzeć się nieprzyjaciółom, przeniosły dobrowolną śmierć nad niewolę“. Wspomina o tém sam Mickiewicz w 29 przypisku do „Grażyny“.

gdzie dziś znajduje się jezioro, była wieś „od książąt Tuhanańów rządzona“; przez żyzne wskroś okolice widać z niej było mury Nowogródka, ówczesnej stolicy Litwy. Gdy car ruski obległ razu pewnego Mendoga w tém mieście, Tuhana wezwany podążył mu na pomoc w pięć tysięcy mężów, zostawiając Świtez bez żadnej męskiej obrony. Córka Tuhana skłoniła ojca ku temu, zapewniając, że widziała anioła ze złotymi piórami, który przyrzekł bronić niewiast, póki mężowie nie wrócą. Nocną porą (tak samo jak w „Żywili“) wojska ruskie napadły na Świtez i rzuciły popłoch na „starce, nędzne matki, dziewice i drobne dzieci“. Tłumy zbiegły się na dworzec córki Tuhana, wołając, że lepiej zginąć dobrowną śmiercią niż na hańbę się wystawić:

Natychmiast wściekłość bierze miejsce strachu;
Mieczę bogactwa na stosy,
Przynoszą żagwie i płomień do gmachu,
I krzyczą straszniemi głosy:
„Przeklęty będzie, kto się nie dobije“.

Córka Tuhana nie chciała dopuścić zbrodni samobójstwa; przedstawienia jej były daremne: „klęczą, na progach wyciągają szyje, a drugie przynoszą topór“. Wówczas wezwwała pomocy Boga:

Jeśli nie mogę ujść nieprzyjaciela,
O śmierć błagamy ciebie,
Niechaj nas lepiej twój piorun wystrzela
Lub żywych ziemia pogrzebie.

Prośba jej została spełniona; wieś zamieniła się w jezioro; a „małżonki i córki Świtez“ stały się kwiatami o białawem kwieciu a liściach zielonych jak jodłowe szpilki, rosnącemi na jego brzegach „nad topielą“. Kto tylko z wrogów ściągnął rękę po te kwiaty, padał martwym; stąd nazwano je „carami“.

W córce Tuhana upamiętnił Mickiewicz i nazwisko miejscowości, w której poznał Marylę i zmieniony swój ideał bohaterskiej niewiasty. Nie daje jej zwycięstwa w bitwie jak „Żywili“, ale wystawia na podziw jej mężne serce, pobożną wiarę i rezygnacją pełną poświęcenia, przenoszącą śmierć nad hańbę. Oprócz tych rysów wspomnienia osobiste sprawy, że córka Tuhana opowiada swe losy „panu na Płużynach“, który chciał zbadać, dlaczego nieraz pośród wód Świtezi słyhać „gwar jakoby w mieście, i zgiełk walczących i wrzaski niewieście i dzwonów gwałt i zbrój chrzęsty“, a potem znów „gadanie cichego pacierza i dziewic żałośne modły“. To wszystko dzieje się niby za czasów samego poety, czynnie nawet występującego w sprawie zbadania tajemnic jeziora, gdyż on to ostrzegwał, „że w tak wielkiem dziele, dobrze kto z Bogiem poczyna“; i za jego to radą „dano na mszę w niejednym kościele i ksiądz przyjechał z Cyryna“, miejscowości położonej o cztery wiorsty od Tuhanowicz.

W „Świteziance“ oprócz obrobienia podania o boginkach wodnych, wabiących ponętami swemi młodzież i karzących ją za niewierność, chciał poeta, jak się zdaje, odmalować, przez przeciwstawienie, stałość swoich uczuć względem Maryli. I jego, tak samo jak owego strzelca z ballady, wabiły świtezianki z Wilna, Kowna, czy „Syreny“ z Połagi; w ich uśmiechu i spojrzeniach mógł się domyślać słów podobnych do tych, któremi Świtezianka strzelca czarowała:

Po co żałujesz dzikiej wietrznicy,
 Która cię zwabia w te knieje,
Zawraca głowę, rzuca w tęsknicy
 I może jeszcze się śmieje...
Daj się namówić czułym wyrazom,
 Porzuć wdychania i zale,
Do mnie tu, do mnie, tu będziem razem
 Po wodnym płaść kryształe...

Ale poeta wiernym pozostaje pamięci Maryli, gdyż jój, lubo wyszła za kogo innego, nie poczytuje za dziką wie-
trznicę; dlatego téż syrenim głosom ucha nie podaje...

Obraz burzenia się i wzdymania jeziora był prawdo-
podobnie wynikiem świeżych wrażeń nad morzem dozna-
nych; Świtez bowiem w zwykłym stanie pogody, zlekka
tylko i miarowo uderza wodami o brzegi; wzdymania się
zaś fal dostrzedz na niej nie można. Mickiewicz mógł prze-
nieść te zjawiska, które widział nad morzem, na spokojne
zazwyczaj wody Świtezi dlatego, że wystawił jezioro z cza-
rodziejskiej strony, która dopuszczała i nadzwyczajny stan
wzburzenia.

ROZDZIAŁ V.

Powrót do Wilna za urlopem. Wydanie I tomiku poezyj.
(1821 — 1822).

I. Mickiewicz dostaje roczny urlop. — Przybycie Lelewela do Wilna. — Pierwsza jego lekcya. — „Wiersz do Lelewela“. — Towarzystwo wileńskie. — Przyjazd Czartoryskiego. — Prośba Mickiewicza: nadzieje i rozczarowanie. — Pierwsze widzenie się z Marylą po jej ślubie. — Byromania. — Wydanie I tomiku poezyj. — II. Stanowisko Mickiewicza wobec zwolenników „wieku oświeconego“. — Hasło romantyzmu: „Czucie i Wiara“ przeciwstawione praktycznemu i chłodnemu rozsądkowi. — Rozbiór wiersza „Romantyczność“ ze stanowiska „wieku oświeconego“ i pojęć dzisiejszych. — Historyczne znaczenie romantyzmu co do wywalczenia praw dla fantazyi. — Jak Mickiewicz traktował świat fantastyczny. — Charakterystyka utworów zawartych w I tomiku. — „Pierwiosnek“ i „Romanse“. — Świat fantastyczny przedstawiany ze strony poważnej i żartobliwej w balladach. — „Powrót Taty“. — „Warcaby“. — Przyjęcie I tomiku i milczenie krytyki drukowanej; rozkup książki przez publiczność. — Nie uzyskawszy pozwolenia na wyjazd za granicę, Mickiewicz wraca do Kowna — magistrem.

I.

W początkach listopada 1821 roku nadeszła od kuratora przychylna odpowiedź na podanie Mickiewicza o uwolnienie od obowiązków nauczycielskich dla poratowania zdrowia. Czartoryski doniósł, że „Jego Imperatorska Mość wedle przedstawienia księcia ministra“ oświaty, zgodzić się raczył na uwolnienie Mickiewicza na rok jeden z zachowaniem mu „dwutercyałowej pensyi“ jego, to jest rubli 200, ponieważ jako człowiek bez majątku „zostawiony osobiwie w sta-

nie choroby bez pensyi, nie miałyby wcale sposobu utrzymania się¹⁾. Otrzymawszy upragnioną swobodę zjechał poeta do Wilna i zamieszkał u Jana Czeczotta, pracującego w biurze tak zwanéj Komisji Radziwiłłowskiéj²⁾.

- Niebawem po jego przyjeździe do Wilna, zaszła okoliczność, która go do tworzenia poetycznego nanowo powołała, obudzając w nim wspomnienia z niedawnéj uniwersyteckiej przeszłości.

Joachim Lelewel, który przez trzy lata bawił przy uniwersytecie warszawskim, za nadesłaną na konkurs uniwersytetu wileńskiego rozprawę, został powołany tamże na profesora i przyjechał w początku grudnia 1821 r. do Wilna. Wiéść o tém nader korzystném dla słuchaczów uniwersytetu fakcie rozbiegła się szybko wśród młodzieży, która od starszych kolegów słyszała wiele o gruntowności wykładów młodego badacza. Postanowiono uczcić jego przybycie przy pierwszym zaraz odczycie, który miał się odbyć po Nowym Roku. Mickiewicz jako dawny słuchacz, wdzięczny za chętné wzięcie jego „Uwag nad Jagiellonidą“ pod swoją opiekę, przez kolegów powszechnie za największego poetę już uważany, poczytywał sobie za obowiązek wyrażenie uczuć rozentuzjazmowanych studentów. Lekcyja wstępna naznaczona była na 7 stycznia, dlatego, że sam Lelewel przewidując, iż „w pierwszych chwilach może być liczniejszy nad potrzebę zbieg ciekawych“, ociągał się z rozpoczęciem, „żeby oczekujących znużyć i ostudzić“. Nadaremnie. Pomimo, że dano mu salę najrozleglejszą, tłum pomieścić się w niej nie mógł. Lelewel z dziekanem oddziału dotarli zaledwie do drzwi; dalej iść było niepodobna. Przybył rektor, utrzymując, że sala pod Nr 2 obszerniejsza; wzywa do niej całą publiczność.

¹⁾ „Korespondencya“, IV, 48.

²⁾ A. E. Odyniec: „Wspomnienia z przeszłości“, str. 151, 191.

Ciągnie się więc procesya przez jeden dziedziniec uniwersytetu, wchodzi na drugi. Jedni wprost pociągnęli do sali pod Nr. 2; inni wraz z rektorem stanęli u podwojów sali posiedzeń; klucza od niej odnaleźć narazie nie zdołano; tłum się tłocząc, Grodka o mało nie zgniótł; rektor krzyczy o miejsce; krzyczą na rektora; któryś ze studentów silnie go potrąca¹⁾. Na wniosek Kazimierza Kontryma postanowiono lekcję tę odłożyć do 9, gdyż 8 była niedziela. Publiczność, mniemając, że to tylko podstęp rektora, w celu pozbycia się tłumy, zalegała jeszcze dosyć długo dziedziniec.

Dnia 9 otwarto salę posiedzeń; wnet ją ciżba ciekawych napełniła na przekorę rektorowi; prócz młodzieży wiele było duchowieństwa, obywateli, oraz część senatu akademickiego. Odkąd istniał uniwersytet, zdarzenia takiego nie pamiętano. Lelewel w todze pąsowej odbył lekcję, zdobywając się na komplementa „senatowi, publiczności, ziomkom i młodzieży“ i rozwijając myśl o trudnościach studyowania historii, leżących w usposobieniu, uzdolnieniu i przygotowaniu zarówno wykładowego jak i słuchaczów²⁾.

Mickiewicz ofiarował mu swój wiersz, w którym wyślawiwszy jego zalety jako uczonego historyka i dobrego Polaka, szczęśliwego „i w przyjaciół i w prawd wynalazku“, zaznacza, że sława jego wybiegła „za Chrobrego szranki między teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki“, przywodzi na pamięć wspomnienie jego wykładów w Wilnie, kiedy użyciem „czarodziejskich sposobów“ wskrzeszał z martwych postacie Greków i Rzymian, zapewnia, że „równa jest wiel-

¹⁾ Ks. Stanisław Jundziłł (ob. „Obrazki Litewskie“ Sobarrego, str. 79) powiada, że to była sprawka Filaretów, że rektora „publicznie znieważyli“.

²⁾ Opis ten według listu Lelewela z dnia 25 stycznia 1822 roku, tom I, 346—348. — Odczyt sam drukowany był dopiero w r. 1826 w „Dzienniku Warszawskim“ (t. VI, str. 38—52).

kość, czy to światu władać, czy skutki wielkiej władzy nad światem wybadać“. Po takim wstępie poświęconym charakterystyce Lelewela jako człowieka i profesora, poeta przedstawia trudności, które pokonać musi historyk, ażeby istotnie dojść prawdy. Trudności te dwojakiemu są rodzaju: zewnętrzne, pochodzące z luźności wypadków, które powiązać potrzeba łańcuchem przyczyn i skutków, oraz wewnętrzne, podmiotowe, wynikające z zależności, w jakiej zostaje człowiek od rasy, klimatu, wychowania i towarzystwa. Wobec nich jakże ciężko zachować bezstronność, która jest zadaniem historyka:

A słońce prawdy wschodu nie zna i zachodu,
Równie chętne każdego plemionom narodu
I dzień lubiące każdej rozszerzać ojczyźnie,
Wszystkie ziemie i ludy poczyta za bliźnie,
Stąd, kto się w przenaświętszych licach jój zacieka,
Musi sobie zostawić czystą treść człowieka,
Zedrzyć wszystko, co obcej winien jest przysłudze,
Własności okoliczne i posagi cudze.

Leleweł atoli podoła trudnemu zadaniu; wyniesiony „nad burzę namiętności, interesu sieci“, „grzebiąc zapadłe wieków odległych ciemnoty, wykopuje z nich prawdy kruszec szczerozłoty“.

A jakby dla naocznego okazania, w jaki dokonywa tego sposób, przedstawia poeta w zwięzłych, ale obrazowych słowach rys dziejów powszechnych, od zawiązania pierwszych społeczeństw, aż do czasów, kiedy „olbrzymy zachodnie“ skruszone zostały. Umiejętnie bardzo podając treść dziejów, artystycznie grupuje epoki rozwoju: najpierw idzie Wschód, jako wyobraziciel niewoli, potem Grecya jako przedstawicielka swobody, następnie starcie się tych dwu światów w wojnach medyjskich, pokonanie Wschodu, ale równocześnie upadek ducha rycerskiego wśród zniewieścia-

łych Greków i dostanie się w niewolę „wilczego plemienia Romula, italskich pastuchów“. Kilku słowy scharakteryzowana napastnicza epoka rzeczypospolitej rzymskiej i „otyłość próżniacka“ cesarstwa. W nieżyjących już zwłokach obudziły życie „ogniste zpod lodów skandynawskich dzieci“. Powabny obraz stosunków średniowiecznych, ujęty ze strony poetycznej, określenie znaczenia honoru rycerskiego i potęgi Romy katolickiej przedstawiają tę epokę dziejów zupełnie inaczej, niż ją zazwyczaj sobie wyobrażano według niepochlebnej opinii pisarzy „wieku oświeconego“. Zasługuje szczególnie na uwagę uwielbienie dla pojęcia miłości w wiekach średnich :

Czulsze serce niż u nas biło im zpod stali ;
Oni najpierwsi z niebios Miłość przywołali
Serdeczną i za dawnych niecenioną wieków
U duchownych Hebreów i cielesnych Greków. . .

W obrazie stosunków nowożytnych wyróżnił Mickiewicz Albion i Polskę Jagiellońską, w których „panów i sług powinność określiły karty“, gdy tymczasem w innych krajach „buntujące się panki“ poniżone zostały do znaczenia chłopca. „Sztuka stanu“ rozciągnęła następnie swe polipie ramiona, zrodziła „wzajemną nieufność, ustawiczne czaty, walki, częste nabytki i prędkie utraty“ :

Wszystkie ludy i ziemie za swe mając spadki,
Rozdawano, jak przedaż, wiano albo datki ;
Nieprzyjaciółmi często bywali obrońce,
Albo dla okrągłości cudze rwali końce.

Wśród takiego stanu Europy rodzi się „rewolucyjny smok Gallów“. Mickiewicz zna przyczyny, które go do życia powołały: zadawniony ucisk, wieczne zatargi państwa świętego z doczesnym, wyskoki głów myślących, zapały młodzieży, dumę panów, rozkutyh wściekłość niewolników; pomęczone chęci i myśli natłok; ale ze zgrozą mówi o krwa-

wych scenach, którym dał początek. W rewolucyi francuskiej widzi albo półgłówków, co pragną „platoniczne po ziemi odbudować miasta“, albo obłudnych wichrzycieli, którzy dlatego nowe hasła społeczno-polityczne głosili, ażeby potem z nich „własne poczynić obłowy“:

Gdy przeciwników szyję zgięli, albo zsiekli,
Poszli cudzą przelewać, własną krwią ociekli.

W kilku wreszcie wierszach opowiada poeta, jak „z gminowładnego wleciał ptak cesarski gniazda i krwawa legionów zabłysnęła gwiazda“; przewidując, że pomimo skruszenia zachodnich olbrzymów „jeszcze na ziemię krew ich może działać płodnie“.

Tu się powstrzymuje poeta, wyrzucając sobie, że lubo „płazik poziomy“ śmiał naśladować orle loty historyka. Zwraca się więc ostatecznie do niego, prosi go, ażeby na szczyty parnaskiej opoki zwabiał niższych łagodnym swego blaskiem oka i przyjął dobrotliwie hołdy młodzieży:

Niejedne już zyskałeś z godniejszych rąk wieńce,
Nie gardź tym, jaki wdzięczni składają młodzieńce;
I daruj, jeśli będziem chwalić się po światu,
Że od ciebie wzięliśmy na ten wieńiec kwiatu.

Wiersz ten wydrukowany został bezimiennie w początkach marca 1822 roku¹⁾. Na opędzenie kosztów składała się młodzież. Jan Czeczott zbierał szczupłe, umyślnie dla

¹⁾ Wiersz ten w pierwszym tém wydaniu ma napis: „Do Joachima Lelewela z okoliczności rozpoczęcia kursu historii powszechnej w uniwersytecie wileńskim dnia 6 (*sic*, zam. 9) stycznia 1822 roku. Wilno, w drukarni A. Marcinowskiego. 1822“, w 8-ce, kart nlb. sześć. Cenzurę dnia 12 marca podpisał ks. Jędrzej Kłagiewicz; mylném więc jest podanie L*** w „Czasie“ 1859 r. Nr. 118, iż musiano podać wiersz ten z imieniem M. Malinowskiego, jakoby dlatego, że cenzor Leon Borowski był niechętny Mickiewiczowi.

zrobienia ich dostępnymi dla wszystkich na 20 groszy oznaczone datki i drukiem się zajmował¹⁾.

Zarówno dawniejsze stosunki z Lelewelą jak i ten wiersz, który nabrał szerokiego rozgłosu, gdyż go „Wanda, tygodnik polski“, wychodzący w Warszawie, zaraz w znacznej części przedrukował, zbliżyły Mickiewicza do historyka²⁾. Lelewel został stronnikiem Adama i „można się było spodziewać, że go bliżej siebie przypuści“. Na tygodniowych wieczorkach, urządzanych przez niego, bywał Adam częstym gościem i tam się zaznajamiał bliżej z młodszymi profesorami uniwersytetu.

Stosunki towarzyskie Mickiewicza w Wilnie rozgałęzione nie były, ale dobrane. Najprzód dwie siostry Franciszka Malewskiego, znane mu już i dawniej, mogły mu uprzyjemnić pobyt i zaprawiać niewiele jeszcze obytego w towarzystwie do życia salonowego na małą skalę. Z dwu tych sióstr starsza Marya, cicha, skromna, nie myśląca o sobie, poprzestająca ochoczo na podrzędnym stanowisku Marty, sama ku młodziej Zosi prąd uwielbień gości swoich zwracała; ta zaś piękna, żywa, dowcipna, niepospolitym talentem muzycznym i uroczym głosem obdarzona, miała mnóstwo fantazyj i fantazyjek rozpieszczonego dziecka, które posiadały swój powab. Rodzice ich w zabawach, urządzanych przez córki, nie mieli najmniejszego udziału³⁾.

Drugim domem, w którym swobodnie, po przyjacielsku przepędzał Mickiewicz wolne chwile, był dom wojskiej

¹⁾ „Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego“, 1879 r. str. 305.

²⁾ „Wanda“ 1822, t. II, 193 — 199 (z 29 czerwca) p. n. „Zalety i korzyści historyi. Ustęp z wiersza, pisanego przez jednego z uczniów uniwersytetu wileńskiego, z powodu przybycia do Wilna Joachima Lelewela, profesora historyi“.

³⁾ A. E. Odyniec: „Wspomnienia z przeszłości“, str. 165.

Zaleskiej, rodzonej siostry Tadeusza Matuszewicza, żony najbliższego niegdyś przyjaciela Kościuszki, który sąsiadując z nim lat kilka na wsi, po powrocie swym z Ameryki i przed wejściem nanowo do wojska polskiego, był też i żony jego przyjacielem serdecznym. Sędziwa ta matrona, pełna jednak jeszcze życia, rozumu, uczucia i wdzięku, a przedewszystkiem nadzwyczajnej słodyczy w obejściu, wszystkich ku sobie pociągała. Przy wojskiej mieszkała wtedy młoda jej krewna, Flora Laskarys, ostatni pono szczerp po kądzieli sławnej w dziejach Bizancyum rodziny cesarskiej. Była-to osoba niezwykłych przymiotów umysłu, pełna dowcipu wesoło-pieprzykowegogo, cięta, ale nie złośliwa, rozumna, przytomna i nadzwyczaj oryginalna w poglądach i zdaniach. Mickiewicz w pierwszym roku pobytu swego w Wilnie chodząc po cmentarzu na Rossie i ujrawszy na jednej z katakumb napis: Laskarys, poczuł w sobie jakąś myśl dziwną, że przeznaczona mu żona nosić będzie to nazwisko. Gdy więc później poznał Florę, córkę właśnie owęj spoczywającej na Rossie, miał się z nią ciągle na wielkiej bacności, aby przyjaźń nie zmieniła się w miłość; lubił jednakże bardzo jej towarzystwo i był jej szczerym przyjacielem. Żartobliwie nazywał ją „Cezarynią“ ze względu na jej cesarski rodowód; ona zaś mianowała go swym „paziem“. W domu też Zaleskiej poznał się między innymi z poetą-legionistą, Antonim Góreckim, którego bajki szczególniej były wlece wtedy popularne.

Salonem na wyższą już skalę, z zabarwieniem literackim był dom pani Becu, matki Juliusza Słowackiego. Drugi jej mąż, August Becu, profesor uniwersytetu, człowiek gładki, światowy i dworak potrochu, żył chętniej w towarzystwie światowém niż w gronie kolegów uniwersyteckich; wyjątek stanowili tylko Śniadeccy, z którymi ścisła łączyła go przyjaźń. W obejściu z młodzieżą, bywającą u nich, której wy-

bór żonie wyłącznie zostawiał, był on zawsze tylko obojętnie grzecznym, i wieczorami, gdy nikogo ze starszych nie było, prawie nigdy do salonu na herbatę nie wchodził, przepędzając czas w gabinecie swoim tuż obok, na czytaniu gazet lub książek, albo też na pisaniu listów. Czasem tylko, gdy córki śpiewały lub grały, przychodził do progu, zatrzymywał się we drzwiach i słuchał; niekiedy pochwalił lub zganił, i znowu powracał do siebie. Duszą zebrań była jego żona Salomea, kobieta wykształcona, sentymentalna, dobra i zacna. Pasierbice jęj, Aleksandra i Hersylia, również ukształcone, w salonowej rozmowie biegłe, odcytane i sentymentalne, różniły się od siebie co do urody. Starsza, Aleksandra Becu, „ze wspaniałą postawą Pallady łączyła wdzięk typowej piękności polskiej, błękitnookiej, pogodnej i łagodnej; młodsza zaś odznaczała się przeciwnie typem raczej wschodnim, jakby Arabki“. Podobną do niej była przyjaciółka obu, Ludwika Śniadecka, córka znakomitego fizyologa i chemika, Jędrzeja. Siostra Ludwiki, Zofia, wówczas już Balińska Michałowa, często także z Jaszun przybywała do Wilna i była miłym gościem w salonie Salomei Becu. Ignacy Domejko powiadał o jęj rozmowie, że jestto eter zdolny nawet z letargu ocucić. Pogadanka o literaturze i sztuce, a szczególnie o muzyce była tu najczęstszą. Do tego domu wprowadził Mickiewicza młody jego wielbiciel, Odyniec ²⁾. Tu matka Julka Słowackiego dawała mu próbki poezyj swego syna, a Adam już wtedy miał mu przepowiedzieć wielką i świetną przyszłość ³⁾. Tu mógł się przypatrzeć różnym typom piękności kobiecej i temperamentu zarówno łagodnego jak i burzliwego.

1) A. E. Odyniec: „Wspomnienia z Przeszłości“, str. 207 do 209.

2) Tamże, str. 167—173, 181.

3) List Juliusza Słowackiego do matki z 10 listop. 1841.

Zdrowie wprawdzie nie służyło poecie; to gorączka, to ból oka, to reumatyzm w nogach, a zwłaszcza zęby, „zęby już wyrwane i jeszcze do wyrwania pozostałe“ trafiły go z kolei. Nie był to jednakże stan chorobliwy tego rodzaju, żeby całkowicie lub nadługo przerywał pracę umysłową. Owszem Mickiewicz wówczas ożywiony towarzystwem kolegów i znajomych żył „prawdziwie po literacku“, „dyszał rymami“ i nie wiedział, „jak się znowu do czytania czegoś *porządnego* przyzwyczai“. Literatura niemiecka zajmowała go jeszcze ciągle; miał podobno zamiar przetłumaczyć Werthera, lubo już istniał przekład Brodzińskiego. Z powodu zamiaru tego pisała Maryla 27 marca 1822 r.: „Ponieważ Pan przedsięwzięsz przetłumaczyć *nanowo* Wertera, chciejże poprawić w tém dziele wady Goethego, który zepsuł złém zakończeniem najpiękniejszy romans. Nadaj więcéj sentymentalności Werterowi, aby ten zakładał swe szczęście w *uczuciach serca* i był najszczęśliwszym z ludzi, chociaż nie zdawał się nim być w oczach świata. Ja się zgadzam z Panem, iż nieszczęścia niektóre są szczęściem, lecz nie dla wszystkich, bo nie każdy jest tego sposobu myślenia co my“. Jak się ta rada, dla nas dzisiaj śmieszna, wydała poecie, który kochał tę, co ją podawała, nie wiemy, ale to pewna, że Werthera nie przetłumaczył, a stan swych uczuć wypowiedział w pięknym wierszu „Do M...“ („Precz z moich oczu“ itd.), w którym zaznaczając, iż pamięć głuchą pozostanie na rozkaz wymazania z niej obrazu ukochanego, zdaje się robić alluzyą do rady kochanki, mówiąc o dwu dziełach: jednym, w którém są „stargane kochanków nadzieje“, i o drugim, w którém autor „po zawiłéj próbie parę miłosną naostatek złączył“... Zresztą znalazł niebawem Mickiewicz inny, również obcy utwór, który potężniej i namiętniej niż Werther wypowiadał następstwa zawodu miłosnego.

Imię Byrona było już wtedy głośnem w całej Europie, a o jego rozwodzie z żoną i o jego życiu awanturniczém opowiadano sobie mnóstwo anegdot. Sława angielskiego wieszczka doszła i do nas; w czasopismach zaczęły się pojawiać artykuły o nim, po większej części tłumaczone z francuskiego; a i dzieła same w przekładach podawać nam zaczęto. W r. 1820 już mieliśmy tłumaczenie: „Oblężenia Koryntu“, „Korsarza“ przez Brunona Kicińskiego w Warszawie, „Żalów Tassa“ zaś przez bezimiennego w „Dzienniku Wileńskim“. W roku 1821 przybył przekład „Narzeczonej z Abidos“ przez Krystyna Ostrowskiego w Warszawie. Pobudka więc była już dana. Mickiewicz wziął się do angielszczyzny. Po germanomanii — jak sam się wówczas wyraził — nastąpiła brytanomania; poeta „cisnął się z dykcjonarzem w rękę przez Szekspira, jak bogacz ewangeliczny przez uszko od igielki“; zato czytanie Byrona szło mu już daleko łatwiej; wytłumaczył „trochę fragmentów Giaura“, prawdopodobnie namiętną spowiedź Kalajora, która tak bardzo stanowi jego duszy odpowiadała, i całość przełożył zamyślał.

Pracy téj nie dokończył; oderwały go od niej różne okoliczności.

Proszony od B. Neumana, wydawcy dzieł Trembeckiego w Wilnie, przedsięwziął jako od czasów szkolnych gorący wielbiciel tego poety, napisać komentarz do „Zofijówki“ i napisał go rzeczywiście. W początkach roku 1822 wyszły w Wilnie u B. Neumana, Poezye Stanisława Trembeckiego „z popiersiem autora podług rysunku wiedeńskiego“ i przedstawiły się jako „wydanie trzecie, powiększone, z dodaniem objaśnień do Zofijówki“. Składały się one niby z dwu tomów, ale jedną ciągłą paginacją oznaczonych. Nie było to jednak bynajmniej wydanie w całości nowe. Aż do str. 259, gdzie się mieści między innymi i „krótka wiadomość o ży-

ciu Stanisława Trembeckiego“ i „Zofijówka“ z króciutkimi objaśnieniami, powstała ta edycja z egzemplarzy wydania z roku 1821, ogłoszonego przez tegoż B. Neumana; a zatem Mickiewicz wcale do tej części ręki nie przykładał. Dopiero od strony 259 zaczynają się nowe manipulacje księgarskie; cztery kartki z dawnych egzemplarzy wycięto, a na ich miejsce nowe dodrukowano; następnie dodano poezye rzeczywiście nieistniejące w wydaniu z roku 1821, a zebrane z różnych czasopism. Czy w układzie tych świeżo dodanych utworów brał jaki udział Mickiewicz, niewiadomo. Niewątpliwa jego praca rozpoczyna się dopiero od strony 379 a ciągnie się do strony 406, to jest do końca książki. Na tych-to stronicach mieszczą się jego „Objaśnienia do poematu opisowego Zofijówka“. Komentarz wyrazowy, stylowy i rzeczowy, starannie ułożony, poprzedzony jest „wstępem“, w którym Mickiewicz wykazywał trudności przedstawiające się do pokonania poecie opisującemu i zaznaczył, że Trembecki tak trudności te pokonał, iż „Zofijówkę“ uważać można „za arcydzieło, stawające obok najcelniejszych poematów tego rodzaju w jakiegokolwiek literaturze“. Przeciwwstawił następnie Trembeckiego szkole francuskiej i wyższość mu nad nią przyznał. Zdaniem jego „gdy mowa polska poetycka charakter swój właściwy tracić zaczęła i postać przybierać obcą francuską, Trembecki zachował cechy złotego wieku poezyi narodowej; kiedy naśladowanie i tłumaczenie poetów francuskich wprowadziło styl jednostajny, tak dalece, że ta jednostajność w tłumaczeniu Iliady, Raju utraconego i Georgik francuskich co do zewnętrznego wydania zaciera zupełnie różnicę charakterów między odległymi wiekami, prostotą majestatyczną zdumiewającym Grekiem, między ponurym i olbrzymim Anglikiem i wreszcie lekkim, wymuskany Francuzem; styl Trembeckiego wpływa z natury mowy ojczystej, jest więc giętki, sposobny róż-

wnie do wydania górności jak prostoty myśli i różnych w tej mierze połączeń i odcieniów, ale zawsze właściwym sobie sposobem nie tracąc bynajmniej piętna narodowości i oryginalnego talentu; kiedy sztuka rymotwórcza dzisiejsza zdaje się przechodzić w sztukę wierszowania i ubiegać się szczególnie o płynność, harmonię, połysk, rzadkie rymowanie i inne zewnętrzne ozdoby; mowa Trembeckiego potężna, z wyboru i mocy myśli zalety szukająca, bogata, różnaita, powinna by zawstydzać i rozżalać nas, że tak ją na czerkieską przemieniamy“. Przyczynę tak wysokiego wyniesienia się Trembeckiego nad innych upatrywał Mickiewicz w świadomości sztuki, jaką tenże posiadał; „bo sztukmistrze — mówił nasz komentator — teraz zwłaszcza, podobnie jak uczeni, znać powinni dokładnie drogę doskonalenia się swojego; inaczej talent ich łatwo albo się wykrzywi i zdziwaczy, albo spospolituje i potworne albo niedołęzne, jakich zawsze pełno, będzie przymnażał płody“. Trembecki znał tę drogę i dlatego był silniejszy „niż zwyczaj powszechny, niż moda i opinia panująca“, tak, że „świeżo wprowadzona gallomania nie miała wpływu na jego talent i mowę“. „Talenta i język klasyków starożytnych, talenta i język ojczysty wieków Zygmuntofskich, poznawanie gruntowne historii, literatury i innych nauk: oto jest wszystko, z czego Trembecki pokarm talentowi swojemu wyciągnął, zdrowo go pielęgnował i po mistrzowsku kształcił“¹⁾.

¹⁾ Objaśnienia do „Zofijówki“ przedrukowywano potem w wydaniach poezyj Trembeckiego; nikt jednak nie wspomniał, że to praca Mickiewicza, dlatego, że się pod temi objaśnieniami nie podpisał. Spółcześni jednak wiedzieli, kto je ułożył. Przekonać się o tém możemy ze słów Teodozego Sierocińskiego, który stając w obronie komentarzy do utworów poetyckich w r. 1827 w „Gazecie Polskiej“ (Nr. 319, str. 1284), powołuje się na Mickiewicza, mówiąc: „Czuł to dobrze sam Mickiewicz, kiedy do

Takiem to bezgraniczném uznaniem darzył Mickiewicz Trembeckiego nawet w chwili, gdy pod całkiem innymi wpływami miał wystąpić jako twórca nowego kierunku poezyi polskiej. Równocześnie bowiem z przygotowaniem komentarza do Sofijówki, zajął się „dyszający rymami“ objaśniacz wydaniem własnych swoich poezyj i przygotowywał do nich przedmowę. Już w marcu 1822 r. pomieszczając „Świteziankę“ w „Dzienniku Wileńskim“ dodał przypisek oznajmujący, że utwór ten wyjęty jest „ze zbioru ballad i romansów mających wkrótce wyjść na widok publiczny“. Sprawa wydrukowania tego zbioru przewlekła się wprawdzie i owo „wkrótce“ trwało trzy miesiące przeszło; ale to wynikało nie dlatego, że zbiór nie był jeszcze gotowy, tylko że środki wydania nie były zapewnione. Najprzód myślał poeta, że najbogatszy księgarz wileński, Zawadzki, zechce kupić rękopism. Z polecenia jego udał się do księgarza Odyniec, proponując mu nabycie rękopismu na wieczność za opłatą stu dukatów pieniędzmi i 50 egzemplarzy w książkach. Zawadzki wziął rzecz do namysłu, ale po tygodniu i po naradzeniu się zapewne z najwyższą dla niego powagą w rzeczach poezyi, Ignacym Szydłowskim, odmówił. Wówczas dopiero postanowiono ogłosić prenumeratę po rublu za egzemplarz; ta zaś przyniosła we dwójnasób tyle, ile Zawadzkiemu proponowano; a prócz tego własność dzieła przy autorze została ¹⁾.

Zanim ją jednak zebrano i do druku przystąpiono, rozeszła się wieść, iż kurator wydziału wileńskiego, książę Adam Czartoryski ma zjechać do Wilna, gdzie od r. 1817 nie był, lubo, jak zwykle, czuwał gorliwie, choć zdala, nad

Sofijówki Trembeckiego dorobił komentarz w nowém wydaniu wileńskiem dzieł Trembeckiego“.

¹⁾ A. E. Odyniec: „Wspomnienia“ str. 196.

dolą uniwersytetu. Niezadowolony był z rządów rektora Malewskiego, który też domyślając się opinii kuratora, a może zgóry zawiadomiony, podał się do dymisji. Na jego miejsce upatrzył był Czartoryski znanego z prac matematycznych Józefa Twardowskiego, członka pierwszego niegdyś związku filomatycznego w Wilnie, a wówczas marszałka i podkomorzego powiatu pińskiego. Twardowski był kolegą uniwersyteckim Lelewela, który także doznawał poważania od księcia kuratora. Ponieważ zaś Lelewel przypuścił był poetę do poufałego niemal przestawania ze sobą, mógł więc Mickiewicz mieć nadzieję poparcia zarówno u przyszłego rektora jak i u kuratora w sprawie, o której marzył już oddawna. Chciał on odbyć wycieczkę za granicę kosztem uniwersytetu podobnie jak Franciszek Malewski, który już wtedy od kilku miesięcy udał się w podróż i bawił w Berlinie na studiach prawnych.

Z tą myślą się nosząc, zachęcony przytém zapewne przez kolegów, postanowił skorzystać z mającego nastąpić przyjazdu kuratora. Nie miał on wielkiej ochoty udawać się z prośbą do władzy uniwersyteckiej, od której czuł się pokrzywdzonym w czasach studenckich, kiedy zaledwie raz jeden dostał *accessit* za rozprawę konkursową; z Malewskim nie był także w zbyt dobrych stosunkach od czasu owego zajścia przykrego, jakie miał z rządem uniwersytetu z powodu niezjechania na czas do Kowna.

Ale co innego najbliższa władza uniwersytecka, a co innego kurator; u niego mógł szczęścia próbować, zwłaszcza że go zachęcił pomyślny wynik prośby o czasowe uwolnienie od zajęć nauczycielskich. Czartoryski przybył do Wilna w sobotę 18 marca ¹⁾, a Mickiewicz podał swą prośbę 29 t. m. ²⁾.

1) „Kuryer Litewski“, r. 1822, Nr. 34.

2) „Adam Mickiewicz: Odczyty w Lozannie“ przez P. Chmielewskiego, Warsz. 1885, str. 4—8.

W niej usprawiedliwiwszy swą śmiałość udawania się do kuratora, lubo nie ma nic takiego za sobą, co by mu prawo do względów jego zapewnić mogło, tém, że krok swój uważa za jedyny i stanowczy, „od którego zależą nietylko los przyszły prywatnego życia, ale téż wszystkie widoki i prace w służbie publicznej edukacyjnej“, przedstawił swoje zamiary na przyszłość. Od początku swoich studyów uniwersyteckich — powiadał — pracując nad retoryką i poetyką z uwzględnieniem ich „historii, prawideł i krytyki“ i „ze szczególnem do literatury ojczystej zastosowaniem“ zamyślał, „poznawszy lepiej źródła i dzieła teoretyczne, wybrać książkę do użytku szkolnego najlepiej zastosować się mogącą i wytłumaczyć ją na ojczysty język“. Przekonawszy się jednak, że żadna ze znanych elementarnych książek w obcym języku co do układu materii i sposobu traktowania nie odpowiada potrzebom szkół naszych i przyjętemu trybowi uczenia; zaniechał tego zamiaru a na ułożenie dzieła oryginalnego nie miał jeszcze dostatecznych wiadomości ani praktyki szkolnej. Wśród takich okoliczności wysłany został do Kowna. „Ciężka praca, jaką nauczyciel zwłaszcza pierwszoletni podejmować musi, nie mając pod ręką książki elementarnej i żadnych pomocy naukowych, nie umiejący doświadczeniem miarkować zapału młodzieńczego“, oddziaływała szkodliwie na jego zdrowie. Powołuje się na raporta wizyt i zdanie „rządu szkolnego“ co do gorliwości, z jaką pełnił obowiązki nauczycielskie przez lat dwa, mówi o wyjednanu uwolnienia na rok jeden, aby „w tym czasie zdrowie poprawić, przejrzeć dawne prace i niektóre poetyckie robótki wydać na widok publiczny, oczekując, azali się nie zdarzy miejsce jakie, mniej fizycznej pracy wymagające i dalszemu sposobieniu się więcej dogodne“. Ponieważ rok ów uwolnienia blizkim już był końca; a powrót do szkoły dla zdrowia Mickiewicza zawsze niebezpieczny, prosił więc kuratora,

ażeby mu wyjednał od uniwersytetu uwolnienie na czas dalszy od obowiązków nauczycielskich oraz pomoc na wyjazd za granicę; pragnąłby bowiem stosownie do dawnych zamiarów i własnej skłonności pracować dalej w obranym przedmiocie, wysłuchać w uniwersytetach zagranicznych teorii sztuk pięknych czyli estetyki we wszystkich jęj oddziałach, „co się tyczy historii sztuk, obeznania się ze wzorami, tudzież zgłębienia części prawidłowej i krytycznej“; chciałby nadto poznać metodę wykładu wspomnianych nauk w uniwersytetach i szkołach, aby ją „tém trafniej do układu szkół naszych i potrzeb krajowych zastosować w napisaniu elementarnej książki“. Jako dowód swęj pracy w tym kierunku gotów był złożyć „seksterna literatury dla trzech klas wyższych“, ułożone naprędde, bo w pierwszym zaraz roku nauczycielstwa w Kownie. Nie uważał on ich „jako dojrzały owoc nauki i ostatecznego wykończenia, ale jako próbkę gorliwości i zajęcia się“ swęgo tym przedmiotem. Umyślił także nakreślić program książki elementarnej „obejmującej retorykę, poetykę i początki estetyki z wykazaniem rozkładu na klasy, jaki w uczeniu zdawał się być najkorzystniejszy“. Rys tego programatu, „ledwie od kilku dni zaczęty“, obiecywał w części przynajmniej do seksternów szkolnych dołączyć.

Podobną prośbę wystosował także Józef Jeżowski. Obu przedstawiono księciu, a „ojcowskie przyjęcie, jakiego doznali, wywarło ożywiający wpływ na całą młodzież“. W orszaku księcia znajdował się poeta znany już z licznych prac drobniejszych, drukujący właśnie wtedy przekład poematu Walter-Scotta „Pani Jeziora“, Karol z Kalinówki czyli Sienkiewicz. Jako z sekretarzem kuratora poznał się z nim nasz nauczyciel-poeta, ale był trochę zrażony chłodem wielkopąńskim, jaki wiał od niego.

Co do skuteczności prośby z początku w otoczeniu Adama niejaka była otucha. Pod datą 6 maja 1822 Józef

Jeżowski pisał do Franciszka Malewskiego w Berlinie: „Książę Czartoryski już od 30 marca¹⁾ u nas przebywa. Wkrótce wezwany był Adam, złożył roboty, które się bardzo podobają, poezyi zaś Sienkiewicz dosyć wychwalić nie mógł. Książę podał mnie i Adama do wojażu. Lecz na Adama rozniewany nieco Ernesti²⁾ robił mu niejake trudności: warował, aby wprzód ukończył magistrowanie się. Takie opinie poszły na radę. To jeszcze mniejsza bieda; wyznaczono komitet, któryby napisał urządzenie zupełne względem wojażów. Zaledwo wyznaczono, pan Jędrzej³⁾ wyjrzał z dziury swojej i prysnął na wojażerów śmiertelnym jadem... Tak więc nic o naszych wojażach wiedzieć nie możemy. Cała zaś nadzieja, jaka jest, polega na księciu; on może z tych wydobędzie trudności. Cokolwiekbądź, Adam pewniejszy może być niżeli ja; przynajmniej podróż prędzej mogłaby nastąpić. Bo jeśliby uniwersytet uchylił, lub jaką uczynił trudność, wysłany będzie kosztem Krzemieńca; ale wysłany do Włoch i Francyi Południowej, a to, żeby zdrowie mógł sobie poprawić“.

Nadzieja ta jednak zawiodła. Książę Czartoryski wyjechał z Wilna we wtorek wieczorem 30 maja⁴⁾, a rada uniwersytecka czy-to odmowną dała odpowiedź, przynajmniej co do najbliższego roku szkolnego, czy też zwlekała ją. Mickiewicz w liście swym do Malewskiego (prawdopodobnie w czerwcu) pisał z niejaką goryczą: „Odrzekłem się był, na czas, swojego systematu niestaranja się o nic u naszej uniwersyteckiej zwierzchności; chodziłem dosyć czynnie w czasie bytności księcia, ale wszystko, jak-em przewidywał,

1) Jeżowski pisząc do Berlina podaje datę nowego stylu; 30 marca = 18 marca star. stylu.

2) Tak nazywano Grodka.

3) Może Jędrzej Śniadecki, a może ks. Jędrzej Kłagiewicz.

4) „Kuryer Litewski“ 1822, Nr. 66.

skończyło się *jak zwyczajnie dla nas* (t. j. zapewne dla Filaretów). Wątpię, czy moje terazniejsze projekta wyjechania dojrzeją; cóżkolwiekby, czekam spokojnie; takie ciosy, chwała Bogu, już mnie i skóry nie drasną“. W liście zaś do Lelewela, przepędzającego wakacje w Warszawie, który się losem jego interesował, donosił d. 24 sierpnia o zupełném nieudaniu się projektu: „Dotąd sam nic pewnego nie wiedziałem i codzień prawie inaczej się składało. Aż teraz ostatecznie zdecydowały się rzeczy. Niéma już co myśleć o wyjeździe, gdyż nie dostałem paszportu, dla rozmaitych i jakby umyślnie kupiących się trudności, które w szczegółach opisywać ani czasu ani miejsca. Nie spodziewam się zgoła, aby się moje położenie na przyszłość polepszyło. Jedyna nadzieja, która jeszcze mię łudzi, jest wyjazd do Krzemieńca. Upraszam więc W. I. Pana Dobrodzieja, ażeby dowiedzieć się raczył, czy jest podobieństwo, iż katedra polskiej literatury uwolniona zostanie. Jeśliby się tak zdarzyło, mógłbym bardzo łatwo z Kowna być przeniesiony“. I ta jednak nadzieja chybiła.

W ciągu tych starań o pomoc uniwersytetu na wyjazd za granicę Mickiewicz, widział się w kwietniu z Marylą po raz pierwszy po jej zamążpójściu. Puttkamerowie bawili w Wilnie kilka tygodni; Adam bywał u nich dość często, ale zawsze tylko w towarzystwie Zana albo Czeczotta. Jój widok i rozmowy najwięcej go uspokajały — tak przynajmniej sam utrzymywał. Postępowanie męża z Marylą było nadzwyczaj delikatne. Żyła ona z nim jak z przyjacielem, jakoby niezamężna; była mu powolną, ale stroniła od towarzystwa, lubiła przebywać w domu, choć się nie bardzo gospodarstwem zajmowała, lubiła czytać, grać na fortepianie i rozmyślać samotnie. Puttkamer szanował ją, kochał, starał się być dla niej usługowym i miłym, a roztargnienia szukał na polowaniu, na rozmaitych zebraniach obywatelskich i go-

ścinach, zaniehbując interesów swoich i gospodarstwa¹⁾. Pobyt w Wilnie zapewne głównie dla Maryli był podjęty. Wyjeżdżając zaprosili Puttkamerowie Mickiewicza, żeby ich odwiedził w ich siedzibie Bolciennikach, wsi położonej w powiecie wileńskim. Na Zielone Święta wybrał się tam poeta z Kazimierzem Piaseckim i zabawił dwa tygodnie.

Zajęcia literackie szły swoim torem. Mimo brytomanii, mimo uwielbienia dla Byrona, którego już wtedy „może największym poetą“ nazywał, nie porzucił przecież Schillera; „odkrycie w nowej edycyjc kilku nieczytanych poezyj długo nie dało mu wrócić się do angielszczyzny“. Niemczyzna i romantyczność w Wilnie „szalenie“ szła w górę; Odyniec, odznaczający się nadzwyczajną łatwością wierszowania, balladował bez końca i „osiodłał“ „Dziennik Wileński“, który utworom muzy romantycznej otworzył swe szpalty. Pierwszy tom Poezyc Adama Mickiewicza wyszedł z druku w końcu maja 1822 roku²⁾ i był poświęcony „Janowi Czczottowi, Tomaszowi Zanowi, Józefowi Jeżowskiemu i Franciszkowi Malewskiemu, przyjaciołom, na pamiątkę szczęśliwych chwil młodości“. Gdy się rozszedł po księgarniach, „dotychczasowy Parnas“ wileński krzychał na zepsucie smaku; Mickiewicz w jego oczach uchodził za „patryarchę skażenia“. Poeta na krzyki te nie zważał wcale.

II.

Czy „Parnas wileński“ miał powód do wydania okrzyku zgrozy? Jeżeli się postawimy na jego stanowisku, to będziemy musieli odpowiedzieć, że miał go rzeczywiście.

¹⁾ I. Domejko: „O młodości Mickiewicza“, w „Przeglądzie Lwow.“ 1882, t. IV, 36—44.

²⁾ Cenzurę podpisał ks. Jędrzej Kłagiewicz 25 maja.

Całe dążenie naszego „wieku oświecenia“, wieku XVIII, którego spadkobiercami była ówczesna inteligencja starszego pokolenia w kraju, zmierzało ku temu, ażeby ciemnotę czasów saskich rozjaśnić promieniami światła z Zachodu a mianowicie z Francji; ażeby gusła, zabobony i przesady jako płody niskiego stopnia rozwoju umysłowego wykorzeńić, a zastąpić je prawdami wiedzy, mozolnie i z wielkim wysiłkiem rozumu zdobytej i zdobywanej ciągle; ażeby słabe zarody popędu narodu do nauki wzmocnić jak można najdzielniej wszelkimi możliwymi środkami, zarówno poezją jak wykładami umiejętnymi, zarówno przemawianiem do rozsądku, jak i do uczucia, zwłaszcza do uczucia patryotycznego. W tym duchu i kierunku działali wielcy pisarze wieku Stanisławowskiego i ich epigonowie w XIX stuleciu; w tym duchu i kierunku rozwijały się prace uniwersytetów, szkół, towarzystw naukowych, satyrycznych i filantropijnych; w tym duchu i kierunku szli jednem słowem poeci, uczeni i publicyści, liczący się do stronnictwa „liberalnych“, mających natenczas jeszcze znaczną nad „obskurantami“ przewagę, jako zacni i dzielni obywatele, jako rozumni i utalentowani pisarze.

Tymczasem, gdy po uspokojonych zaledwie zapasach wojennych w Europie, nauki w szkołach i uniwersytetach mogły pójść zwykłym i regularnym trybem, dając nadzieję rozpowszechnienia oświaty w kraju i urzeczywistnienia marzeń owych mężów, garstka młodzieży zaczęła się z pod ich kierownictwa uchylać i ku innym, pozornie przynajmniej, zmierzać celom. To, co mężowie „wieku oświeconego“ poczytywali za jedną z najpotężniejszych dźwigni oświaty, literaturę francuską, młodzież ta zaczęła lekceważyć, podziwiając natomiast literaturę niemiecką, oraz poezją gminną z jej gusłami i zabobonami. Świat fantazyi stawał przeciwko

światowi rozsądku i chciał, zdawało się, wyprzeć go z dotąd zajmowanych posad.

Koryfeusz poetycki tej młodzieży, Adam Mickiewicz, ogłoszeniem pierwszego tomiku swoich „poezyj“ stanął na czele tego ruchu, wypowiedział jego hasło, ogłosił zaranie nowój epoki w rozwoju ducha. Zaraz w „Przemowie“ napisanej jasno a śmiało, lecz poważnie i z taktem wielkim, wypowiedział on zasady i poglądy, które zwolennikom „wieku oświeconego“, wykształconym na łacinie i francuszczyźnie podobać się w żaden sposób nie mogły. Obok entuzyastycznego uwielbienia dla sztuki i poezji greckiej, jako wyrazu doskonałej harmonii wszystkich sił umysłowych, z natury niepospolitych a kształceniem spotężnionych, Mickiewicz bardzo surowo osądził poezją łacińską, odmawiając jej tytułu narodowej, to jest takiej, „któraby wpływając na charakter i kulturę całego narodu, dopełniać mogła była właściwego jej przeznaczenia“. Potrzeba sobie uprzytomnić chwilę owoczesną, kiedy z powodu zaniedbania greczyzny pod koniec wieku XVIII i w początkach XIX, starsze pokolenie w szkołach pod tę porę będące, na łacińskich wzorach się kształciło, ażeby ocenić niezadowolenie, jakim przejąć mogło takie zdanie umysł tych, którzy nad Horacym i Wergilim się unosili. Jeżeli Brodziński, uznający brak oryginalności w poezji rzymskiej, nie mógł się zgodzić na lekceważące o niej zdanie i twierdził, że „Grecy i natura wzorami, ale Rzymianie i sztuka nauczycielami naszymi być muszą“¹⁾; to témbardziej tacy wielbiciele Rzymian, jak Koźmian, Śniadecki, Szydłowski, uważać musieli pogląd, ich poezji ubliżający, za zamach na sprawę oświaty prawdziwej.

Szczegółowiej niż nad rzymską, rozwiódł się Mickiewicz nad poezją francuską, piętnując ją również mianem

¹⁾ Rozprawa o klasyczności i romantyczności z r. 1818. „Pisma“, III, 13.

naśladownictwa. Miał tu już drogę utoronowaną przez Brodzińskiego i Borowskiego; nie powinny więc były jego zdania oburzyć tak bardzo zwolenników „wieku oświeconego“. Wiadomo atoli, jak te same wyrazy i myśli z różnych ust odmiennie przyjmowane bywają. Najsurowsze nawet zarzuty, czynione literaturze francuskiej przez ludzi, którzy nie występowali w charakterze zwiastunów nowego kierunku, nie obrażały przekonań dawnych w tym stopniu, co zdania nowatora o tym samym przedmiocie. Brodziński i Borowski nie byli przyjaciółmi poezji francuskiej, ale się téż nie oświadczały za romantyzmem; pierwszy upatrując cechy właściwe dawniej literaturze polskiej radził je tylko utrzymać i rozszerzać, drugi nie znajdując w niej cech takich, na ogólnikach doskonalenia smaku poprzestał. Inaczej Mickiewicz. Dla niego wykazanie małej wartości literatury francuskiej miało stanowić usprawiedliwienie, że porzuciwszy jej wzory poszedł za niemieckimi i angielskimi; w każdym więc jego słowie wielbiciel „wieku oświeconego“ dopatrywali chęć stronnictwą poniżenia rzeczy nielubionej. A zarzuty, jakie poezji francuskiej porobił Mickiewicz, należały do liczby nader dotkliwych. Imaginacya w niej — mówił — nie ważyła się sama przez się żadnego uczynić kroku i pośpieszała tylko na usługi innym władzom umysłu: „powołana od rozumu okrasza ile możności prawidła dydaktyczne i fakta historyi; w rodzaju opisowym trzyma się gościńca wytkniętego od rozwagi systematycznej i zawsze krążąc blisko ziemi, maluje nasuwane sobie przedmioty z natury rzeczywiście, albo właściwiej mówiąc zdejmuje z tych przedmiotów portrety, wykończone wprawdzie co do kolorytu, ale co do układu zbyt architektoniczne, zbyt wzorom swoim podobne i przez to obumarłe; jeżeli czasem podlatuje wyżej, szuka tylko w krainie zmyślenia materyałów, z których dowiecip tworzy zimne coraz upodobańsze budowy lub emblemata

allegoryczne“. A jak upośledzona była w poezyi francuskiej imaginacya, tak skrepowane było uczucie. „W materyach dotyczących się moralności i obywatelstwa — powiada Mickiewicz — usta poetów francuskich powtarzają tylko to wszystko, co rzetelnie czuły serca poetów greckich, jak retorowie aleksandryjscy powtarzali Peryklesa i Demostenesa; gdzie szło o wydanie delikatniejszych uczuć serca, pisarze z wieku Ludwika XIV tchną zawsze duchem romantycznej sentymentalności, ale zbyt wyrafinowanej, zbyt wykwintnej; w obudwu zaś razach ton namiętny miesza się z rozumowaniem i dowcipem w maksymach i antytezach“. Co do dykcji wreszcie, to poezya francuska — zdaniem Mickiewicza — „w zewnętrznych ozdobach wynekana, nie miała właściwego stylu, była zawsze prozaiczną“. Rozpatrzenie żywiołów poezyi francuskiej i warunków, wśród których się rozwijała, doprowadziło Mickiewicza do wniosku, że jako wyraz świata konwencyonalnego, sama też była konwencyonalną, dla pewnej tylko warstwy społecznej przeznaczoną, prawami etykiety i mody rządzoną, a więc nie przemawiającą do ogółu narodu i nie mającą w sobie pierwiastków trwania wiekowego.

Gdy zważymy, że Mickiewicz zwrócił ciosy swoje nie ku utworom z okresu klasycyzmu upadającego, ale ku arcydziełom z czasów Ludwika XIV, łątko sobie wystawimy zgroszę literatów, którym nieśmiała krytyka Atalii Rasyna przez Franciszka Wężyka wydała się występkiem¹⁾. Gdyby zresztą takie zapatrywania pomieszczone były w historyczno-krytycznej rozprawie, osobno ogłoszonej, to nie obudziłyby może wielkich obaw; ale one mieściły się w „przemowie“ poprzedzającej zbiorek poezyj, które miały zaświadczyć, że

¹⁾ Rozprawa Wężyka o poezyi dramatycznej z roku 1811, drukowana w Archiwum dla historii oświaty. Kraków, t. I.

nie trzymając się przepisów gustu francuskiego można utworzyć rzeczy prawdziwie piękne i silnie umysł ku sobie pociągające.

Poezyom tym, pod względem wiersza, stylu i języka prawie nic zarzucić nie było podobna. Drobne usterki w deklinacji niektórych wyrazów mogły być wytłomaczone jako sposoby mówienia w tych stronach, skąd autor pochodził; co do wersyfikacji, ta w niczém nie sprzeciwiała się regułom przyjętym przez ówczesne rymotwórstwo, była gładka, wytworna, nie dopuszczała siekaniny zdań na różne wiersze; w stylu nakoniec prócz nadużycia wyrazów zdrobniałych, wszystko zresztą było do pochwalenia: i przenośnie i porównania i zwroty retoryczne. Ta właśnie nieposzlakowaność formalna w utworach objętych pierwszym tomikiem poezyj Mickiewicza była największą dla „parnasu wileńskiego“ troską, ażeby pod jój urokiem nie przedostały się do serc i umysłu ogółu te myśli i obrazy, w których nowy kierunek poetycki się objawił.

Najogólniejszą tych myśli i obrazów treść podał Mickiewicz w wierszu „Romantyczność“, który stał się hasłem dla zwolenników tego nowego kierunku. Przedstawił tu nasz poeta obłąkaną dziewczynę Karusię, która „to jak martwa opoka, nie zwróci w stronę oka, to strzela wkoło oczyma, to się łzami zaleje, coś niby chwyta, coś niby trzyma, rozpłacze się i zaśmieje“. Karusia ma w biały dzień widzenie: przed oczyma jój duszy stoi wyraźnie jakby żywy jój ukochany Jasiętko, co umarł przed dwoma laty; przemawia do niego, chce się z nim pieścić. Złe jój w złych ludzi tłumie; płacze, a oni szydzą; mówi, a nikt jój nie rozumie; widzi Jasiętko, a tłum go nie dostrzega. Gdy Jasiętko znika po zapianiu koguta, bieży za nim, krzyczy i pada. Na głos boleści przez nią wydany „prostota“ małomiasteczkowa uwierzyła, że Jasio być musi przy swój Karusi, bo ją kochał za

życia. Poeta powiada bez ogródki, że wierzy tak samo jak „prostota“, iż dusza kochanka musiała być rzeczywiście przy kochance. Wprost przeciwne zdanie wygłasza wychowaniec wieku XVIII, przedstawiciel filozofii doświadczalnej, wielbi-
ciel rozsądku, nieprzyjaciel zabobonów i guseł. Mickiewicz wprowadza wśród ów gmin małomiasteczkowy starca, który powołując się na swoje „oko i szkiełko“ przemawia słowami jakby wyjętymi z rozprawy Jana Śniadeckiego o pi-smach klasycznych i romantycznych:

Duchy — karczemnej tworem gawiedzi,
W głupstwa wywarzone kuźni,
Dziewczyna duby smalone bredzi,
A gmin rozumowi bluźni.

Poeta staje w obronie „gawiedzi“ i jego wiary, poślu-bionej przez siebie. Doświadczeniu i rozsądkowi, tym gło-wnym dźwigniom umysłowym „wieku oświeconego“, prze-ciwstawia czucie i wiarę, uważając je za dźwignie stokroć od tamtych potężniejsze, jako dostarczające prawd żywo-tniejszych: „Czucie i wiara silniej mówi do mnie — po-wiada — niż mędrca szkiełko i oko“. A zwracając się do starca, uzbrojonego w narzędzia dopomagające zmysłom do obserwowania cudów wszechświata i tłumaczenia ich w spo-sób rozumowy, robi mu zarzuty, będące echem Faustowskich dumań: ¹⁾)

Martwe znasz prawdy, nieznanne dla ludu,
Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskerce:
Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!..
Miej serce i patrzaj w serce!

Z tego zakończenia zwolennicy „wieku oświeconego“ i ów „parnas wileński“, mogli wyciągnąć wniosek, że poeta

¹⁾ Por. Monolog Fausta, a nadto wyrażenia: „Das Wunder ist des Glaubens liebtes Kind“; — „Doch werdet ihr nie Herz zu Herzen schaffen, Wenn es euch nicht von Herzen geht“.

wskazujący nowy dla twórczości kierunek jest nieprzyjacielem zarówno rozsądku jak i mozolnie przez obserwacyą i doświadczenie zdobytych prawd naukowych, że dla niego niczém są wielkie odkrycia badaczy, pozwalające w proszku, w każdój iskierce gwiazd widzieć świat cały, że lekceważy wiekowy dorobek cywilizacyjny ludzkości, dając w zamian urojenia fantastyczne. Bo i czémże jest owo hasło, podnoszące czucie i wiarę przeciwko rozumowi i doświadczeniu? Czucie — mówili sobie zwolennicy „wieku oświeconego“ — jestto niewątpliwie bardzo ważny czynnik życia społecznego, ale ma on właściwą sobie sferę działania, a w poznaniu prawdy nie może być dobrym przewodnikiem, nie może nigdy zastąpić rozsądku i doświadczenia. Wiara zaś, to jest ta wiara gminna, o której w wierszu jest mowa, to wytwórciemnoty panującej w umysłach nieukształconych; wypleniał ją potrzeba a nie ugruntowywać i do znaczenia wobec rozsądku podnosić.

Zasadności rozumowaniu takiemu odmówić niepodobna; a jednakże jest w niém coś, co wartość jego dla myśli naszej obniża i nie pozwala pisać się bezwarunkowo na potępienie hasła romantycznego. Czujemy, że i zwolennicy „wieku oświeconego“ i poeta nasz mają słuszność względną; idzie tylko o to, ażebyśmy rozumowo rozwikłali sobie nasze uczucie, ażebyśmy świadomie objęli i oznaczyli zakres słuszności jednych i drugiego.

Jakże się nam dzisiaj przedstawia treść wiersza „Romantyczność“? Niewątpliwie, uprzytomniając sobie widzenie Karusi, musimy tak samo jak starzec tam przedstawiony powiedzieć, że okiem nic dostrzedz nie możemy; ale dodamy zarazem, że nie myślimy bynajmniej przeczyć, iż Karusia widziała istotnie swego Jasieńka — „oczyma swój duszy“ — jak mówi Szekspir. Widzenia takie nie są dzisiaj dla nas czémś niezwykłym; znamy je bardzo dokładnie w najprze-

różniejszych objawach zarówno snu jak i czuwania. Hallucynacje są rzeczywistymi widzeniami dla tej osoby, która ich doznaje tak dalece, że co do swój jasności, wyrazistości i przedmiotowości nie różnią się wcale od obrazów zewnętrznych. Karusia więc istotnie widziała swego Jasienka, a jej zdziwienie, że inni go nie widzą, nie było wcale udaniem. Uczuciowość silnie w niej, bo do chorobliwości rozwinięta, sprawiła, że wewnętrzne widzenie stało się dla niej zewnętrznym, gdy zbrakło zwykłej normalnej straży rozsądku kontrolującego wrażenia i wzruszenia nasze; wiara zaś, z którą wyrosła od dzieciństwa, przyodziła widzenie to w tradycyjne kształty upiora. Co więcej, stan normalnego, jak mówimy, działania zmysłów i umysłu naszego, nie jest wcale stanem pierwotnym; w dziecku wprzód istnieją złudzenia i dopiero potem pod wpływem wprawy w postrzeganie i pod wpływem przyzwyczajania dochodzi ono do sprostowania tych złudzeń, do wyróżnienia świata zewnętrznego od wewnętrznego¹⁾. U dorosłych tylko rzecz się ma odwrotnie. Te czynniki, które spowodowują odróżnienie jednego świata od drugiego, muszą być zahamowane, ażeby widzenia wewnętrzne stały się dla nich zewnętrznymi. Dzieje się to wówczas, gdy rozum i rozsądek — że użyjemy popularnego sposobu mówienia — zostały w części lub w całości podbite przez uczucie i fantazję i nie mogą stawiać zapór swobodnemu rozwijaniu się złudzeń i hallucynacji. W Karusi taki właśnie stan duszy zapanował wskutek utraty kochanka; umysł jej obłąkał się; uczucie i fantazja bez przeszkody i hamulca działały; miewała w biały dzień widzenia, które dla niej najzupełniejszą i najniezawodniejszą były rzeczywistością.

¹⁾ Zob. H. Taine: „O inteligencji“, część II, ks. I, roz. I: „o złudzeniu“.

W powyższym wykładzie łatwo dojrzeć różnicę wielką w pojmowaniu zjawisk tego rodzaju przez zwolenników „wieku oświeconego“ a przez nas ludzi dzisiejszych. Oni czcząc tylko rozsądek i doświadczenie zmysłowe zaprzeczali poprostu faktu możności widzenia ducha; my dzisiaj sam fakt uznajemy, tylko wyjaśniamy go nie tak jak „gawieź“, która duchowi czy upiorowi przyznawała odrębne, zewnętrzne istnienie, lecz jak go nam psychologia przedstawia.

Co spowodowało tę różnicę w zapatrywaniu się? Oczywiście cały rozwój nauk doświadczalnych w przeciągu ostatnich lat kilkudziesięciu. To uznać niewątpliwie wypada; ale zarazem trzeba dodać, że rozwój ten odbywał się w pewnej atmosferze duchowej, której jednym z najbardziej wpływowych składników była poezja romantyczna. Znaczenie jej najogólniejsze powszechno-dziejowe polega właśnie na tém, że potrafiła wywalczyć uznanie dla lekceważonej poprzednio lub potępianej i wyklinanej fantazy, że wobec suchego racjonalizmu wieku XVIII okazała nie teoretycznie, ale praktycznie za pośrednictwem świetnych utworów doniosłość tej właściwości duszy ludzkiej we wszystkich dziedzinach i zakresach, że zdobyła dla niej równorzędne miejsce z rozumem i rozsądkiem. Była-to zdobycz równoznaczna z odkryciem jakiejś nowej części świata, gdyż istotnie z uznaniem doniosłości fantazy w życiu jednostkowym i zbiorowym otwierały się dla umysłu ludzkiego widnokreśli olbrzymie na takie dziedziny ducha jak twórczość ludowa, mity, religie. Dziedziny te dla „wieku oświeconego“ były niezrozumiałe, a więc ściśle mówiąc nieznanne; jakoż istotnie zwolennicy tego wieku najopaczniejsze i najpotworniejsze o nich wygłaszali zdania, lubo napozór oparte na wynikach zdrowego rozsądku. Według tych pojęć „wieku oświeconego“ poezja ludowa to zbiór banialuk i niedorzeczności, świadczących o zamęceniu rozumu, mity -- to allegorye wypadków histo-

rycznych, religie — to wymysł księży żądnych władzy i bogactw. Dzisiaj wiemy już, że takie zapatrywanie się na te objawy czynności duchowej człowieka jest błędne, że zarówno twórczość ludowa jak mity i religia mają jedno wspólne źródło to jest potrzebę wyjaśnienia sobie zjawisk świata zewnętrznego i własnej osobistości oraz potrzebę wypowiedzenia tych wyjaśnień komuś drugiemu, podzielenia się z nim własną wiadomością. Poezya romantyczna do takiego pojmowania rzeczy utorowała drogę rozkochawszy umysły w poezji ludowej, mitach i uczuciu religijném. Naturalnie poetom romantycznym, jako poetom a nie badaczom uczyonym, nie chodziło wcale i chodzić nie mogło o naukowe wytłomaczenie zjawisk, które ich wyobraźnią uderzyły, bezpośrednio więc sprawcami zmiany pojęć we wskazanym dopiero co kierunku nie byli; ale ponieważ z zamiłowaniem entuzjastyczném do przedstawiania owych zjawisk się wzięli i zapał dla nich wśród ogółu obudzić potrafili, stali się tedy dzielnymi i wpływowymi pośrednikami w utworzeniu psychologii twórczości ludowej, mitów i religij.

Oni sami zachwyceni świetnością fantazyi ludowej, przenosili się na to stanowisko pojmowania i tworzenia, jakie lud zajmował i starali się tylko za pomocą środków artystycznych uwydatnić dla współczesnych ukształconych i czytanych słuchaczy swoich te pomysły, które przed wiekami w wyobraźni ludu powstały i tradycyjnie się przechowywały.

W tém postawieniu się poetów romantycznych względem wytworów fantazyi ludowej tkwiło dwojakie niebezpieczeństwo: albo poeta nie wierzył w istnienie odrębne duchów, upiorów itd. i posługiwał się nimi tylko jako środkiem artystycznym, nęcącym wyobraźnię, a wtedy mógł być narażonym na zarzut, że jest tylko sztukmistrzem, który bez wiary maluje obrazy dla wywołania efektu jedynie; — albo

téż wskutek przejęcia się wiarą ludową i ciągłego obcowania z jéj tworamí przyswajał sobie zasadniczą jéj myśl o bezpośrednim stosunku świata duchów ze światem zewnętrznym — i stawał się mistykiem.

Niewątpliwą jest rzeczą, że początkowo poeci romantyczni posługiwali się wyobrażeniami ludowemi tylko jako artyści rozmiłowani w kształtach i barwach, zadowoleni, że znaleźli coś żywszego i bardziej do duszy przemawiającego niż suche, abstrakcyjne allegorye, na jakie się w końcu przemieniły piękne, plastyczne mity greckie w poezyi neo-klasycznej. Przekonania ich rozumowe światłem nauki obrzucone szły obok pomysłów poetyckich, nie przeszkadzając ich ukształtowaniu, ale téż nie zlewając się z nimi. Zarzut, jaki im można było zrobić, iż nie wierząc sami w istnienie świata fantastycznego, który do poezyj swoich wprowadzali, domagać się zdawali wiary weń od czytelników, można było odeprzeć twierdzeniem, iż poeci odtwarzali tylko całkiem przedmiotowo wierzenia ludowe dla ich malowniczości, że zatém z sumieniem swoim i przekonaniami nie zostawali w rozterce. Co lud powtarzał z wiarą naiwną, to artysta odtwarzał z wiarą artystyczną, nie chcąc psuć wrażenia własnym rozumowaniem, któreby tę wiarę naiwną unicestwić mogło, a w każdym razie dałoby jéj odmienne niż u ludu wyjaśnienie. Powtóre w poezyi romantycznej nie odrazu powstała myśl, iż tylko prawda czy to uczucia czy wyobrażeń zwłaszcza ma być przewodnikiem poety. Z początku stare pojęcie, że poezya jest-to tkanina pięknych zmysłów, miało i u romantyków zupełne uprawnienie, z tą jedynie różnicą, że na miejsce dawnych spłowiałych i zużytych, nowe i świeże tkaniny przed oczyma wyobraźni rozścielano. Z tego więc punktu widzenia pomysły fantazyi ludowej przyjmował i rozwijał poeta romantyczny bez najlżejszego skrupułu, choć im wiary nie dawał.

BIBLIOTEKA

Wyższe! Szkoły Polit. - Wych.

Takimi poglądami kierował się i Mickiewicz przy wydaniu pierwszego tomiku swoich „Poezycji“. Jako wychowaniec uniwersytetu, którego profesorami byli przeważnie ludzie „wieku oświeconego“, nie wierzył on oczywiście w te duchy, świtezianki i upiory, jakie w balladach swoim czytelnikom przedstawiał; owszem rozumiał on bardzo jasno ogólny sposób tworzenia się tych wyobrażeń i w „przemowie“ dobrze go określił. Mówiąc o mitologii greckiej, podaje ogólne źródła powstania baśni ludowych. „Fenomena przyrodzenia — powiada — zadziwiające, lecz słabemu jeszcze pojęciu niedostępne, tłumaczone więc potwornie; na tłumaczenie ich wymyślane siły tajemne, duchy, mianowicie pod ludzką i zwierzęcą postacią; uczucia także i namiętności uosabiane i częstokroć w akcji wystawiane; zdarzenia nawet prawdziwe zmysleniem zdobione: oto jest poczęści, co stanowi świat tajemniczy, wszystkim może narodom spólny. Tworzy go młoda, ognista, lecz nieukształcona imaginacja; pomaga w tém język zwyczajnie z początku gruby, zmysłowy, wyobrażenia oderwane pod postacią rzeczy zmysłom malujący“. Jeżeli w tém wyjaśnieniu źródła baśni zamiast wyrazów *wymyślić*, *zmyslenie*, które zawierają w sobie pojęcie sztuczności i kłamstwa niezgodne ze zwykłym trybem tworzenia się wyobrażeń mitologicznych, podstawimy inne n. p. *wyobrazić*, *wystawić sobie*, jako znamionujące psychiczną konieczność tych czynności duchowych; — to zresztą tłumaczenie Mickiewicza będzie odpowiednie dzisiejszemu naukowemu rozumieniu genezy mitów. Przy takim pojmowaniu rzeczy nie mogło być oczywiście mowy o wierze w duchy i ich obcowaniu z ludźmi; a użycie ich w poezji było dla Mickiewicza takim samym środkiem artystycznym, jak zastosowanie mitów greckich przez tych poetów, którzy już w nie wierzyć nie mogli. To przedmiotowe, czysto artystyczne stanowisko względem wytworów fantazyi ludowej

zaznacza Mickiewicz wyraźnie przy samych balladach, dodając do nich przypiski, jakby w tym celu, ażeby ostrzedz czytelnika, iżby nie przyjmował treści utworów za wyraz przekonania samego poety. Przy balladzie „To lubię“ znajdowała się taka uwaga: „ta ballada jest tłumaczeniem wiejskiej pieśni; jakkolwiek zawiera opinie fałszywe i z nauką o czyscu niezgodne, nie śmieliśmy nic odmieniać, aby tém wyraźniej zachować charakter gminny i dać poznać *zabobonne* mniemania ludu naszego“. Jak z téj uwagi widzimy, chodziło poecie o zapoznanie czytelników ukształconych z wyobrażeniami ludu, lubo je za zabobonne poczytywał. Cóż go ku temu skłaniało? Najprzód oddziaływało nań żywe już dosyć naówczas zajęcie się zbieraniem pieśni, podań, zwyczajów i obyczajów ludowych w naszym własnym kraju; a powtóre przykład poetów niemieckich i angielskich, którzy sztywniej i oderwaniej poezji francuskiej przeciwstawili pełną różnorodności i konkretności poezją narodową. Istotnie, ażeby oderwać umysły od neoklasycyzmu, potrzeba było silnie działającego środka artystycznego, któryby zajął uwagę, oczarował wyobraźnię. Taki środek znaleziono w tworcach fantazyi ludowej: okazał się on rzeczywiście nadzwyczaj skutecznym, odpowiadał bowiem wybornie wymaganiom ludzi znudzonych jednostajnością i jednokształtnością pomysłów neo-klasycznych. Jest w głębi duszy człowieka silny, bo od wieków zakorzeniony pociąg do cudowności i tajemniczości. Pociąg ten wypływający z naturalnej i koniecznej w człowieku chęci poznania rzeczy nieznanych, w miarę ukształcenia człowieka i ludzkości, to jest w miarę zwiększania się dziedziny rzeczy znanych, ulega zmianom i zmniejszeniu, ale nie ginie nigdy, ponieważ dziedzina rzeczy nieznanych zawsze jeszcze istnieje. Dla pewnej grupy osób mogą już nie mieć uroku takie lub inne objawy, poczytywane niegdyś za cudowne i nadmysłowe, ale dla drugiej grupy jeszcze

go one nie straciły. A nawet w takich razach, gdy oświata wyparła z umysłu pewne wyobrażenia mityczne, wrażliwość na nie pozostaje długo jeszcze u człowieka, np. obawa ciemności nocnych i t. p. Jako wytwór wieków odległych, przekazywany tradycyjnie z pokolenia na pokolenia, pierwiastek baśni ludowych żyje jeszcze, chociażby tylko jako objaw szczątkowy, nawet w umysłach ludzi ukształconych, a jego wskrzeszenie artystyczne lubo nie obudzi w takich ludziach zapału, obojętném jednak zupełnie być nie może, gdyż oddziała na najgłębsze warstwy ich umysłowości i wywoła szereg skojarzonych wyobrażeń o tych rzeczach, których człowiek jeszcze dotychczas nie poznał; tym sposobem wyobrażnia ich będzie zajęta i nie uczuje niechęci do obrazów przez poetę podsuniętych.

Rozumie się, że przesyt umysłowy w tego rodzaju karmi umysłowej może nadejść dość prędko dla ludzi ukształconych, zwłaszcza gdy bezmyślny tłum naśladowców obrzydzi to, co piękném było u mistrzów; dostatecznym na to dowodem jest przeżycie się formy ballady; nie wolno stąd jednak wyprowadzać wniosku, iż forma ta już od samego początku nie miała gruntu pod sobą. Owszem historyczne jój znaczenie wątpliwości ulegać nie może. Ona w poezyi romantycznej wprowadziła głównie świat fantastyczny pełen uroku i malowniczości, jako przeciwstawienie tego świata allegorycznego, suchego i bezbarwnego, jakiemu „wiek oświecony“ hołdował. Ona ożywiła i urozmaiciła fantazyą poetów, czyniąc ją lotniejszą i plastyczniejszą zarazem. W niej widzimy pierwszy zarodek artystyczny postaci kreślonych rysami indywidualnemi na miejsce tych ludzi-ogólników, na których skończył neo-klasycyzm.

Nie rozwodząc się na tém miejscu nad drugim wpływem, jaki rozbudzona fantazyja, zwłaszcza gdy ją przeciwstawiono rozumowi, wyrzucić mogła, kierując umysł ku sfe-

rom mistycznym, zaznaczam tylko możliwość tego wpływu, który jak u wielu romantyków, tak i u Mickiewicza objawił się w życiu późniejszym; — a przechodzę do rozpatrzenia się w zawartości pierwszego tomiku jego „Poezyj“.

* * *

Naczelny wiersz „Pierwiosnek“, w formie dyalogowanej między poetą a kwiatkiem romancy napisany, jest poetyczną przedmową, w której autor występując przed ogółem z pierwszym zbiorem swych prac usprawiedliwia jego skromne zalety tém, że pisze dla przyjaciół i kochanki. Jak inne znane już nam romance („Kurhanek Maryli“, „Dudarz“) tak i ta nie wyróżnia się wybitnie od ówczesnych sielankowych utworów: taż w niej mdła uczuciowość, toż pieszczenie się i łożawienie, taż afektowana naiwność, a wreszcie nadużycie wyrazów zdrobniałych (*światelka, perełka, rąbek, ząbek, motylka, chwilka, aniołka, ziołka, rączek* i t. p.). W wyrażeniu uczuć nie natrafił wtedy jeszcze Mickiewicz na ton sobie właściwy i poszedł torem sentymentalnych sielankopisarzy, albo też brał sobie za wzór młodociane utwory Schillera, również sentymentalnością nacechowane. Ten drugi wpływ objawia się dość wyraźnie w pierwszym drukowanym sonecie Mickiewicza: „Przypomnienie“. Powierzchniwnie sądząc, możnaby mniemać, że zarówno formę samą jak i konwencyonalne nazwisko kochanki (Laura) wzięł nasz poeta od Petrarcki, o którym mógł przejąć dokładne wiadomości w czasach uniwersyteckich, od Capellego. W gruncie jednak rzeczy tak nie jest. Formę sonetu mógł zapewne zapożyczyć Mickiewicz zarówno od Petrarcki jak od Goethego; ponieważ jednak ówczesna jego znajomość mowy włoskiej była bardzo szczupła, prawdopodobniejszą jest rzeczą, iż od Niemców ją wzięł, gdyż ich pismami się lubował. Że nie znał sonetów polskich Kochanowskiego i Szarzyńskiego, a tém mniej

Andrzeja Morsztyna, to nie może ulegać żadnej wątpliwości, gdyż w Kochanowskim nie odkryto jeszcze wtedy téj formy, rymy Szarzyńskiego były bardzo mało komu znane, chociaż już wtedy zaczęto na nie zwracać uwagę¹⁾, a poezye liryczne Morsztyna leżały w rękopiśmie. Co do nazwiska kochanki, to oprócz Petrarki, młodociany Schiller pisał kilka sentymentalnych wierszy do Laury; że Mickiewicz lubił te młodzieńcze utwory swego uwielbianego poety, jak świadczy przeróbka wiersza „Amalia“²⁾, prawdopodobną wielce jest rzeczą, iż i imię Laura dopiero za pośrednictwem Schillera przeszło do sonetu „Przypomnienie“. Wyrażenia w nim zawarte, przypominające zarówno „Amalią“ jak i niektóre wiersze do Laury, prawdopodobieństwo to wzmacniają. Poeta przywodzi kochance na pamięć lata szczęśliwe, kiedy w altanie przy szmerze strumienia i księżyca blasku „wzajemne chęci“ wypowiadali sobie, kiedy serca ich porywało „słodkie zachwycenie“, kiedy usta się spotykały, oko ginęło w oku, łąza ze łązą, a z westchnieniem mieszało się westchnienie!.. Bądź-co-bądź ogólny charakter sonetu nie jest petrarkowskim, ale schillerowskim, lubo i niejaki wpływ sonetów Goethego można tu dojrzeć (np. *Die liebende schreibt*).

Najważniejszą i najobszerniejszą część zbioru stanowiły ballady. Między niemi znajduje się jedna wybornie przełożona z Schillera p. n. „Rękawiczka“, w której na tle stosunków średniowiecznych odmalował poeta niemiecki dumę rycerza, co wzgardził łaską damy narażającej życie jego na niebezpieczeństwo, ale wzgardził wtedy dopiero, gdy rękawiczkę Marty spośródka zgrai zwierząt drapieżnych wydo-

¹⁾ Zob. „Pamiętnik Lwowski“ 1817 r., artykuł bezimien-
ny: „Wiadomość o Szarzyńskim, wierszopisie wieku XVI“.

²⁾ Pomieszczona w IV części „Dziadów“.

stał. Nie Schiller wszakże stał się dla Mickiewicza artystycznym wzorem w balladach, lecz Bürger i Goethe.

Wiemy już, wśród jakich okoliczności forma ballady stała się nietylko znaną, ale i ulubioną gronu studentów wileńskich. Lenora Bürgera rozentuzymowała je i pobudziła do naśladowania. Tomasz Zan wystąpił ze swoją „Neryną“, która była tylko rozwlekłą przeróbką Lenory. Zdaje się rzeczą wielce prawdopodobną, iż „Ucieczka“ Mickiewicza, mająca tak wiele z Lenorą podobieństwa, najpierwszą była próbą naszego poety w nowym rodzaju tworzenia. Najsilniejszym w tej mierze dowodem jest jej zewnętrzne podobieństwo z „Neryną“ Tomasza Zana. Istotnie tak jak w „Nerynie“ niema i w „Ucieczce“ żadnego artystycznego podziału na zwrotki; opowiadanie ciągnie się jednym tchem z jakimś gorączkowym pośpiechem. Tak samo jak w „Nerynie“ możemy i w „Ucieczce“ zauważyć niejaką rozwlekłość, nie wynikającą z obfitości pomysłów, ale z obfitości słów do ich wyrażenia użytych. Nareszcie przeważnie w „Ucieczce“ panującą formą jest wiersz ośmiozłotkowy, najczęściej w utworach ludu naszego spotykany, tak samo jak w „Nerynie“; Mickiewicz tylko dla uniknienia jednostajności używa od czasu do czasu wiersza siedmiozłotkowego z rymem męskim. Samo to użycie rymu męskiego jest niejakiem świadectwem na rzecz dawności „Ucieczki“, gdyż ze wszystkich ballad Mickiewicza tylko w „Liliach“ został on zastosowany, a „Lilie“ wedle tradycyi należą do najwcześniejszych ballad naszego poety¹⁾. Cechy stylowe „Ucieczki“ przemawiają także za policzeniem jej do wczesnych utworów Mickiewicza i kładą

¹⁾ Twierdzenie przeciwne t. j., że „Ucieczka“ należy do najpóźniejszych ballad Mickiewicza opiera się na dwu dowodach: 1^o że wydana została po raz pierwszy dopiero w r. 1832; i 2^o że Odyniec twierdzi, jako napisana była w Poznańskim. (Zob. A. Mazanowski: „A. Mickiewicz od r. 1829—32“, ustęp IV w przypisku

ją na równi z „Liliami“, która i pod względem budowy wiele ma do niej podobieństwa. Ani dykcya ani sztuka wersyfikacyjna nie są tu jeszcze na tym stopniu doskonałości jak w balladach późniejszych; przedstawienie rzeczy, pomimo rozwlekłości, jest niepełne, urywkowe; porównań trafnych a oryginalnych nie napotyka się tu wiele. Treść ballady jest ta sama co i Lenory, co i wszystkich zresztą podań i baśni ludowych, odnoszących się do porwania narzeczonej przez upiора-kochanka. W obrobieniu atoli poszedł Mickiewicz odmiennym torem i od Bürgera i od jego ścisłych naśladowców u nas, Lacha Szyrmy i Tomasza Zana. Różnica zachodzi głównie w dwu punktach: w umotywowaniu powodu porwania panny przez nocnego jeźdźca i w opisie jazdy upiора z kochanką na cmentarz. U Bürgera panna bluźni Bogu i dlatego za karę dostaje się w moc upiора; u Mickiewicza motyw kary nie jest zaakcentowany, a natomiast podniesiona potęga „możnych czarów“. Jeździec przybywa, bo jest wezwany. Wprawdzie i nasz poeta powiada, że panna „grzeszy“, a upiора jako nieprzyjaciela symbolów i przedmiotów religijnych przedstawia; ale na ów grzech panny moralizatorskiego prycisku nie kładzie — zupełnie inaczej niż Bürger. W opisie jazdy nocnej poeta niemiecki wyraził stopniowe przygotowanie kochanki do myśli spoczynku w grobie obok kochanka; nasz zaś odmalował przeszkody, upiорowi w prędkiej jeździe stawiane, przeszkody w postaci Ołtarzyka złotego, szkaplerzy, koronek, krzyżyka, zabranych z sobą przez pannę, co lubo grzeszyła użyciem czarów nie

przy końcu). Pierwszy dowód niema w sobie siły przekonywającej, gdyż wiele utworów Mickiewicza pochodzących z czasów wileńskich lub kowieńskich drukowano bardzo późno. Drugi dowód nie może mieć znaczenia, gdyż Odyniec z Mickiewiczem w Poznaniu nie był, a informacyi o każdym wierszu naszego wiejszeza z pewnością od niego nie odbierał.

wyrzekła się jednak przez to religijnych symbolów, gdyż te z przyzwyczajeniami jej prawie nierozdzielnie się zrosły. Czy te szczegóły wzięte zostały przez Mickiewicza istotnie z podania gminnego, rzecz bardzo wątpliwa, bo naprzód w znanych nam baśniach zakończenie jest zupełnie inne, dziewczyna bowiem przerażona ucieka i chroni się do izby, w której znajduje trupy; a powtóre wspomnienie „Ołtarzyka złotego“ t. j. książki modlitwnej zdaje się wskazywać, że albo sam poeta ten przynajmniej szczegół dodał, albo też słyssał treść podania już przerobioną wśród klasy ukształconej trochę książkowo ¹⁾).

Ballada ta wszakże nie weszła do pierwszego tomiku i dopiero w dziesięć lat potem została wydrukowaną. Może Mickiewicz nie chciał, ażeby wśród ballad jego którakolwiek przypominała Bürgera choćby zdaleka, może nie uważał za stosowne, żeby dwie w zbiorku były ballady, pokrewne treścią. „Lilie“ bowiem mają rzeczywiście rys zasadniczy ten sam co i „Ucieczka“. Jak w „Ucieczce“ kochanek zmarły zabiera z sobą do grobu kochankę, tak w „Liliach“ mąż za-

¹⁾ Podania różnych narodów odnoszące się do porwania dziewicy przez upiora zebrał Henryk Biegeleisen w rozprawie p. n. „Tło ludowe ballady Adama Mickiewicza p. n. „Ucieczka“ (w „Świcie“ 1885 Nr. 10—16). Szczegółową ocenę ballady naszego poety w porównaniu z utworem Bürgera skreślił Julian Klaczko w artykule p. n. „Lenora i Ucieczka“ (w piśmie zbiorowym „Pokłosie“, Leszno 1853, str. 142—175). Wiele tu znajduje się bardzo trafnych uwag, ale wyjaśnienie myśli utworu oparte na przypuszczeniu, iż „Ucieczka“ napisana została dopiero około r. 1830 jest zupełnie chybione; krytykowi się zdaje, że „Ucieczka“ stanowi „pierwszą, bezwiedną i tajemniczą przedgrawkę“ do bezpośrednio jakoby po niej napisanych „Ksiąg Pielgrzymstwa“ oraz wierszy religijnych „Arcymistrz“, „Rozum i Wiara“, „Mędrcy“, „Rozmowa wieczorna“, przyczem autor widocznie nie uprzytomnia sobie ani dat chronologicznych, ani też rzeczywistego, nie zaś naciąganego znaczenia „Ucieczki“.

bity przez żonę, w chwili, gdy miała wiarę przysięgać jednemu z jego braci, zjawia się w kościele i zarówno żonę jak i obu braci zabiera z sobą do mogiły. W rozwinięciu wszakże opowiadania jest wielka pomiędzy jedną a drugą balladą różnica. „Lilie“ są wprawdzie tak samo rozwlekłe i tak samo nie podzielone na strofy jak „Ucieczka“; wersyfikacja wogóle nie należy również do wykwintnych, dykcya, ubiegająca się za prostotą wyrażań ludowych, nie zawiera wiele piękności wartych szczegółowego zaznaczenia; ale urywkowość „Ucieczki“ już tu dostrzedz się nie daje; owszem wszystkie szczegóły są starannie przedstawione a wszystkie czynności dobrze umotywowane. W użyciu onomatopeicznych wyrażań (*traf, traf, skrzyyp, skrzyyp* i t. p.) widać większy wpływ ballad Bürgera niż w „Ucieczce“.

Ballada p. n. „Rybka“ przenosi nas ze świata upiórów w świat świtezianek, to jest boginek wodnych, które są dobre dla poczciwych, ale okrutne dla złych. W „Rybce“ mamy właśnie obadwa te stosunki uwydatnione. Uboga dziewczyna wiejska, Krysia, uwiedziona przez pana wioski, nie mogąc przeżyć swego wstydu, zostawia swe dziecię w lesie a sama wprasza się do świtezianek, w bystrzej nurzając się toni. Przed utopieniem się zapowiedziała, że zemsty na obłudnym uwodzicielu i jego żonie szukać nie będzie, byleby nie przychodzili nad rzekę urągać się z jej boleści. Stary sługa podjął dziecię, poszedł nad rzekę i wołaniem serdecznym wywabił Krysię przemienioną już w świteziankę; w postaci rybki wypłynęła, przemieniła się w dziewicę i dała piersi dzieciątku. Odtąd cowieczór i corano powtarzała się ta scena; aż razu pewnego pan z małżonką wyszedł na przechadzkę w stronę rzeki. Wtedy świtezianka-rybka dokonała swój zemsty; pan i pani zamienieni zostali w bryłę głazu przedstawiającą dwa ludzkie ciała. Ale z dokonaniem tej zemsty, świtezianka-rybka nie mogła już kar-

mić swego dziecięcia, może za karę, a może wskutek rozpacz, że kochanego niegdyś pana wraz z jego żoną w głąz przemieniła; rzeczka nawet wyschła, pozostawiając tylko suchy piasek i rowy. — Ballada ta, pod względem wykonania słaba, zasługuje na uwagę jako wyraz opinii młodego poety romantycznego o stosunku pana do włościan. Szlachetne jego oburzenie na bezprawie panka lekceważącego szczęście i życie dziewczyny nasunęło mu myśl ukarania go sposobem nadprzyrodzonym, gdy w zwyczajnym toku rzeczy ludzkich naówczas zbrodnia taka pospolicie uchodziła bezkarnie. Tu Mickiewicz nie jest w sprzeczności z ideami i dążeniami zwolenników „wieku oświeconego“, ale je tylko obleka w szaty fantastyczne. Gdyby wykonanie było lepsze, „Rybka“ mogła być liczyć na sympatyczne przyjęcie przez wszystkich liberalnych.

„Rybka“ pisana była wierszami ósmiozłotkowymi, jak większa część „Uciezki“, ale ujętemi w strofy ósmiowerszowe. Odtąd poeta uznał budowę stroficzną za najstosowniejszą dla ballad i trzymał się jój przeważnie, różnie kombinując długość wierszy. W najpiękniejszej ze swych ballad, w „Świteziance“ przedstawił ukaranie młodzieńca przez boginkę za płochość i niewierność¹⁾; w „Świtezi“ opowiedział podanie o powstaniu tego jeziora.

„Tukaj“ (pisany niestroficznie, zresztą niedokończony przez Mickiewicza) wprowadza nas jakby do trzeciego kręgu świata fantastycznego, zapoznając z czarodziejami, którzy moc swą nadludzką biorą od dyabła, przez zapisanie mu swój duszy. Tukaj zestarzały i zwątpiały już ostatnie oddawał tchnienie; ale ma otrzymać możliwość wiecznego życia

¹⁾ Przypomina ona, jak to wykazał Tretiak, niektórymi szczegółami balladę Goethego: „Der Fischer“. Na to podobieństwo zwrócił uwagę już A. Gąsiorowski („A. M. i pisma jego do r. 1829“, str. 79), tylko fałszywie zacytował zwrotkę.

na ziemi, jeżeli znajdzie kogoś drugiego, komuby tak zaufał jak sobie samemu. Z początku, to jest w „pierwszej balladzie“ o Tukaju opowiadanie trzymane jest w tonie poważnym, ale w drugiej, gdy starzec umierający zawiera układ z szatanem, przechodzi poeta w ton lekki, a nawet krotochwilny i odkrywa nam tym sposobem nowy widok na traktowanie pomysłów ludowych. Obok wydobywania z tych pomysłów treści wzruszającej lub groźnej, obok posługiwania się światem fantastycznym w celu dania przestrogi ludziom, używa go także Mickiewicz już-to w celu żartobliwym jak w balladzie „To lubię“, już-to w celu satyrycznym jak w „Pani Twardowskiej“. Nie robi tego bynajmniej z zamiarem wyśmiania świata fantastycznego, a tym sposobem potępienia i własnej twórczości balladowej; ale postępuje zgodnie z duchem poezji ludu. Nie wszystkie bowiem utwory ludowe osnute na stosunkach człowieka ze światem nadziemskim są przejęte czcigłównie dla tego świata, czy to z obawy czy z szacunku wynikającą; ale znajdują się w nich i takie, gdzie szyderstwo z tego świata żartobliwą wesołością zaprawne wyraźnie się ukazuje; mianowicie w stosunkach z dyabłem. Dyabeł wobec przemądrego chłopca pocieszną gra rolę, gdyż najczęściej zostaje oszukany. Jak natura naszego kraju nie ma powiększej części olbrzymich i przerażających widoków, tak i baśni z chęci wyjaśnienia sobie jej objawów powstałe nie odznaczają się cechami wzbudzającymi uczucie grozy i bolesnego przestachu. Stąd uśmiech, żart i satyra pojawiają się nieraz tam, gdzieby się ich nie bardzo spodziewało. Tę właśnie stronę nastroju podań ludowych ujął i uwydatnił genialnie Mickiewicz w „Pani Twardowskiej“, która wśród ballad żartobliwych zajmuje także miejsce, jak „Świtezianka“ wśród poważnych.

Odrębne stanowisko zajmuje ballada „Powrót taty“. Ze wszystkich pisanych wtedy przez Mickiewicza jest-to je-

dyna, w której brak zupełny pierwiastku fantastycznego czy to w formie poważnej czy żartobliwej. Można by wprawdzie upatrzeć łącznik pewien z ogólnym charakterem innych ballad, gdybyśmy przyjęli, że ocalenie swe zawdzięcza kupiec modlitwie dzieci, gdyż wówczas mistyczny wpływ modlitwy, lubo do innej należącej dziedziny aniżeli wpływ upiorów, święteżanek i czarnoksiężników, byłby w każdym razie choć dalekiem przypomnieniem świata fantastycznego. Ale takie objaśnienie jest trochę naciągane. W rzeczywistości, jak ją ballada przedstawia, kupca ocala nie modlitwa, ale sam widok dzieci, przypominający hersztowi zbójców jego rodzinę; a więc czysto ludzkie uczucia bez żadnej przymieszki jakiegokolwiek wpływu nadzmysłowego stanowią zasadniczą treść ballady. Treść ta niewątpliwie jest w związku z tak zwanymi romansami rozbójniczymi, których typowym przedstawicielem był Rinaldo Rinaldini Vulpiusa, przedstawiającymi zbójców szlachetnych; sam wybór bohatera ballady ze sfery mieszczańskiej świadczy, iż „Powrót taty“ powstał pod bezpośrednim wpływem tych romansów i wogóle literatury niemieckiej ¹⁾.

* * *

Przy końcu tego zbiorku poezyj romantycznych pomieszczony był poemacik, który i z treści i z formy należał istotnie do rodzaju klasycznego. Mickiewicz, drukując zaraz w pierwszym tomiku „Poezycji“ swoich „Warcaby“, nie tyle miał na względzie, jak się zdaje, czas powstania tego dydaktycznego poematu, ile chęć okazania sędziom literackim, iż nie jest fanatykiem jednostronnego kierunku fantazyi. Spo-

¹⁾ Najszczegółowszy i najlepszy rozbiór ballad i romansów Mickiewicza z omawianego tu czasu dał Józef Tretiak w dziele: „Mickiewicz w Wilnie i Kownie“, Lwów 1884, t. II, str. 1—128.

kój, porządek w rozwinięciu myśli, wykończenie pod względem wierszopisarским, dykcya ścisła i jasna: oto zalety, któremi się „Warcaby“ odznaczają; więcej tu naturalnie miał do robienia rymotwórca, usiłujący prawidła gry w warcaby ująć w wiersze regularnie dwójkami postępujące, aniżeli poeta z wielką i świetną wyobraźnią. Po określeniu znaczenia i wartości gry w warcaby dla „serc czułych“, po dedykacji poematu przyjacielowi (Franciszkowi Malewskiemu), po wezwaniu Widy, biegle w polskie przestrojonego szaty, poeta wykłada naprzód prawidła ruchów warcabowych, upodobnionych do obrotów wojennych, następnie podaje różne sposoby gry u różnych narodów, potem objaśnia, jak należy napadać i jak się bronić, a w końcu tłumaczy, dlaczego przykładem nie wyjaśnia przyjacielowi prawideł może ciemnych w opisie; dawniej warcaby były jego ulubioną zabawą, ale odkąd przegrał partya z kochanką, odkąd ta ukazała mu się we śnie, wyraźnie zabroniła gry dalszej, już się dotknąć warcabnicy nie ośmiela. Tym tonem smętnym kończy się poemat rozpoczęty raźnie i wesoło.

*

*

*

Lubo prywatnie odzywały się głosy niechętne arystarchów, w druku, publicznie nikt nie wystąpił z krytyką pierwszego tomiku „Poezyc“ Mickiewicza, ani w Wilnie, ani w Warszawie, ani w innych znacznie słabszych ogniskach życia umysłowego polskiego. Piękność wszakże pojedynczych utworów odznaczyli warszawscy literaci przedrukowaniem celniejszych. Jeszcze w tym samym roku 1822 w lecie czasopismo literackie „Wanda“, zostające pod redakcją Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, Dominika Lisieckiego i Ksawerego Godebskiego, przedrukowało trzy utwory: „Panią Twardowską“, „Dudarza“ i „Rękawiczkę“, a ta chęć

do przedruków nie ustawała i w latach następnych¹⁾. Najlepszą zresztą wskazówką, że się podobały ogółowi utwory młodego, o nieznanem nazwisku poety, był ich pokup. Prenumeratorów zebrało się 124; zakupili oni egzemplarzy 140. Między nimi byli: Marya Puttkamerowa, kolega kowieński poety Józef Nieławicki, Kołyszko, uczeń szkoły kowieńskiej, sześciu nauczycieli z Kroś, Nikodem Kiersnowski, pisarz ziemski nowogrodzki, ks. Adam Czartoryski i Michał Wereszczaka (na 5 egzemplarzy), ksiązę Adolf Giedroję (na 4 egz.), Joachim Lelewel i Jan Wiernikowski (na 3 egz.), Karol Sienkiewicz (na 2 egz.), ks. Marcin Rokicki, niegdyś przełożony szkoły nowogrodzkiej i nauczyciel Mickiewicza. Rozprzedaż szła szybko, tak, że w końcu października już nie było co sprzedawać.

Tryumf literacki był zatem zupełny; ale dręczące Mickiewicza widmo pracy szkolnej nie ustępowało. Z nowym rokiem szkolnym musiał wracać do Kowna. Wyjechawszy stamtąd kandydatem, powrócił magistrem filozofii²⁾; widocznie więc dopełnił wymaganego warunku: złożył jakąś rozprawę. Jaką? nie wiemy. Anegdota opowiada tylko, co mu doradzał profesor niegdyś jego, sławny Grodek: „Porzuć te poezye! one ci nie zjedną sławy, ani przez nie zasłużyc się potrafisz. Oto, kiedy chcesz prawdziwie dokonać coś wielkiego, coś pożytecznego, weź przed siebie jakiego niewydanego dotąd ze starożytnych pisarzy, np. Eumenidesa (?),

¹⁾ Zob. t. III, str. 98—104. W r. 1823 „Astrea“ (t. III, 255—265) przedrukowała: „Pierwiosnek“, „Powrót Taty“, „Świteziankę“. W noworoczniku na r. 1824 p. n. „Jutrzenka“ przedrukowano: „Romantyczność“ (str. 1—5), „Świteziankę“ (str. 32—40), „Przypomnienie“ (str. 53—54); a że noworocznik do brze się rozszedł, powtórzono druk jego i na rok 1825, w nichem nie zmieniawszy układu.

²⁾ Zob. „Kalendarzyk polityczny dla wydziału uniwersytetu wil. na r. 1823“, str. 133.

którego kilkanaście lub kilkadziesiąt wierszy rozrzuconych w pismach różnych autorów zaledwie napotkać można. Otóż te zbierz w jedno, zrób nad nimi komentarz, a to będzie znamienita praca¹⁾. Zapewne Mickiewicz za tą radą nie poszedł; ale czém ją zastąpił, nie wiadomo. Może złożył opracowanie tematu zadanego sobie jeszcze w roku 1819: „o użytku i ważności krytyki“.

1) L*** w „Czasie“ 1859, Nr. 117.

ROZDZIAŁ VI.

Powtórny pobyt w Kownie. Wydanie 2 tomiku poezyj (1822—1823).

I. Przygnębienie poety. — Popęd do chodzenia. — Projekta podróży zagranicznej. — Uczucia dla Maryli wzmagają się działaniem wyobraźni. — Choroba piersiowa. — Przechadzki po dolinie kowieńskiej. — Stosunek z domem Kowalskich. — Usposobienie figlarne przebija się niekiedy w postępowaniu Mickiewicza; ale wewnątrz trawi go smutek. — Wydanie 2 tomiku poezyj. — II. Forma fantastycznego dramatu. — „Dziady“. — Charakter miłości we fragmentach części I. — Walerya pani Krüdener. — Ballada o zaklętym młodzieńcu i obrzęd dziadów. — Charakterystyka i znaczenie części II. — Część IV. — Jak dawniej wypowiadano u nas miłość, a jak ją wyraził Mickiewicz. — Rys męskiej dumy w Gustawie. — Podobieństwa IV części „Dziadów“ z „Wertherem“ i „Waleryą“. — Co sądzić o rysach, które wydają się pożyczonymi od obcych autorów. — Charakterystyka „Grażyny“: wpływ na nią klasycyzmu rzymskiego i „Jerozolimy wyzwolonej“; usterki kompozycji. — Przyjęcie 2 tomiku poezyj. — Wystąpienie Franciszka Grzymały w „Astrei“ z pierwszą publiczną oceną talentu Mickiewicza. — „Oda do młodości“. — III. Przyjazd do Wilna na Wielkanoc r. 1823. — Widzenie się z Marylą. — Zły stan zdrowia. — Starania o uwolnienie od obowiązków nauczycielskich. — Odwiedziny Odyńca w Kownie. — Marszałkówny Siwickie. — Przejazdka do Romań. — Popis w Kownie. — Berżerka. — Starania o paszport. — Wycieczka do Trok — Wyjazd do Krantz. — Powrót do Wilna.

I.

Powróciwszy do Kowna, objął swe obowiązki, w których go przez poprzedni rok szkolny zastępował kolega jego z seminaryum nauczycielskiego, jeden z tych co się w r. 1818 ubiegali o nagrodę w uniwersytecie, kandydat filozofii, Mi-

kołaj Kozłowski¹⁾). Był wielce przygnębionym. O swoim usposobieniu i trybie życia donosił Franciszkowi Malewskiemu pod datą 22 października: „Nie dowiesz się ze mnie nic o Wilnie ani o twoich przyjaciółach, od których rzadko miewam listki... Będę zawsze pisał o sobie tylko, jak czuję i myślę oddawna podobno o sobie tylko? Co za skutek jere-miad żalonych oprócz zasmucenia ciebie? Wiesz, gdzie jestem, zgadniesz, jak jestem. Nie lituj się jednak zbyt nademną. Łatwiej jest przywykać, aniżeli odwykać. Przywykłem do wielu rzeczy. Kowno staje się dla mnie domem, Wilno gościąną, Nowogródek zagranicą. Dawniej duszą byłem w Wilnie. Teraz nie mam tam chęci jechać. Przywykam do szkoły, bo mało czytam, mało piszę, często myślę i cierpię, a zatem potrzebuję zatrudnienia oślego. W wieczór gram w hostona w pieniądze, żadnych towarzystw nie lubię, muzyki rzadko słucham, bez pieniędzy nie mam interesu grać w karty. Byrona tylko czytam; książkę, gdzie w innym duchu pisano, rzucam, bo kłamstwa nie lubię; gdzie jest opis szczęścia życia familijnego, równie mnie oburza, jak widok małżeństw, dzieci — jest-to jedyna moja antypatya“. Przyjaciel zaś serdeczny, Jan Czeczott, przy końcu stycznia r. 1823 w bardzo smutnych barwach przedstawiał Malewskiemu stan duszy Mickiewicza. „Z Adamem — pisał — niewiadomo co zrobić. Uczyć dalej żadną miarą nie może, do ostatka straci zdrowie; mówi, że go lekcyje na cały dzień paraliżują. Lubo zdaje się być teraz spokojniejszym i jest nawet w istocie, jednak zawsze nudny, często bezsenny, ciągle tylko fajką i kawą żyje. Każdy widzi, sam pragnie, doktorowie radzą, że mu potrzebny koniecznie wojaż; ale jakież ma być jego wojaż, jakiegoż on pragnie? Czy się nie uczyć? Broń Boże! chodźcie a chodźcie. Ze wszystkich twoich opisów *Riesen*

¹⁾ Zob. „Kalendarzyk polityczny na r. 1822“, str. 129.

Gebirge najbardziej go zajęły. Może ta mania ustać, jak się ujdzie mil sto, a chodzenie nie będzie nowością, może i posiedzieć gdzie przez zimę; lecz czy tak czy owak, zawsze potrzebny za granicą punkt jakiś bliższy, do którego by i na zimowe leże powrócił i w każdym zdarzeniu mógł się zgłosić. Dziwna to jego będzie pielgrzymka! ni to jemu razem pieniędzy dać można, ni pewnym być, że gdzieś nie okradną, albo sam odrazu nie straci, a potem zostanie w ciężkiej chorobie... Nie wiem też, jak mu w jego humorze przypadnie być między obcymi, a na zyski czyhającymi ludźmi; najczęściej zapewne będzie samotny, nie pójdzie on bowiem poznawać ludzi, ale Riesen *Gebirge*; doliny, łąki, te go zajmą; a to wszystko wątpię, czy nie będzie miało szkodliwego na jego imaginacyą wpływu. On zdaje się potrzebować ciągle nad nim czuwającego anioła stróża, a tam same tylko będą dla niego głązy“. Tomasz Zan w tymże czasie przyrównywał stan duszy poety „do lasu, w którym pożoga przeszła“ a przyczynę jego widzi głównie w zawiedzionej miłości. „Marya — mówi on w liście do Malewskiego — czasem pisuje, spuszcza się na moje rady i niektóre usiłuje dopełniać; pocieszam ją i rozrywam rozumniejszymi rozdziałami. Byliśmy z Janem (Czeczottem) u niej w Bolciennikach całą dobę; jój stan uniesienia i uczuć bardzo go zajął; ja surowego przed nią udaję a pobłażenie nieobacznością pokrywam. Nie widzieli się z sobą (tj. Maryla z Mickiewiczem) od listopada i to na dobro; głuche uspokojenie może do harmonii władze przywiedzie“. Adam wówczas z Zanem pogniewał się „za myśl w rozdziałku wywiedzioną o niestateczności uczuć człowieka“; najprzód cierpko odpisywał a potem korespondencyi całkiem zaprzestał. Trwało to jednak niedługo, tak że w maju 1823 mógł już Zan napisać do Malewskiego: „Usiłowałem i usiłuję uczuciom Adama i Maryi nadać pogodniejsze dążenie; nie jestem pewny skutku

zupełnego, zdaje mi się atoli, że ich cierpienia złagodzone. I z nim i z nią w tym widoku koresponduję; ona mię drogim i dobrodziejem nazywa. W czasie świąt oni byli w Wilnie przez dwa prawie tygodnie; usiłowania moje na uspokojenie poszły w niwecz; nie wiem co dalej; tak to wszystko daleko i nieszczęśliwie zaszło, tak, że niegdyś obrońca miłości, ledwobym otwartęj przeciwko niej nie wypowiedział wojny“. — Obok miłości jednak, roznamiętnionęj czytaniem Byrona przyczyną smutnego stanu duszy Mickiewicza była także choroba fizyczna. Cierpiał na płuca; stąd czuł ciągle ból w prawym boku i płuł krwią¹⁾. „Obuczanie łbów żmudzkich“ piersi mu zrywało, jak powiada w wierszu „do malarza“²⁾.

Ulubioném w Kownie miejscem samotnych przechadzek i dumań, wśród których tworzeniem poetycznym podniesiony prąd wrażliwości coraz szerzej i głębiej nurtował w duszy, była ładna, przez poetę „najpiękniejszą w świecie“ nazwana dolina, a raczej wązki pas zielonością pokrytej niziny pomiędzy dwoma wzgórzami w ciągłych zakrętach wijący się, strumykiem przerznięty i wspianałemi kępami drzew ocieniony. Tam on oszukiwał swój popęd do ciągłego chodzenia, jakie sobie za granicą w górach olbrzymich projektował, nie mogąc zamiaru przywieść do skutku.

Jedyném towarzystwem, w którém lubił przebywać, był dom Kowalskich. Pan domu tego, naówczas wzięty bardzo i szanowany powszechnie lekarz powiatowy, człowiek dobry, zacny, serdeczny, ale tak przytém wrażliwy i tak dający się unosić pierwszemu chwilowemu wzruszeniu, iż czując sam w sobie tę wadę, a uznając właśnie w swęj żonie

1) „Korespondencya“ t. IV, str. 50.

2) Zob. „Wędrowiec“ r. 1884 N. 11, gdzie wiersz ten z autografu wydrukowano po raz pierwszy.

Karolinie z Wagnerów, cnoty wręcz téj wadzie przeciwne: zimną krew i niezachwianą stałość charakteru; uważał ją za ideał doskonałości i, dobrowolnie stosując się do niej, z całą czułością i wylaniem serca był téż zazwyczaj i dla tych, których ona za godnych swéj przyjaźni uznała. Ponieważ zaś w obejściu swoim odznaczał się prostotą i szczerością, które Adam cenił najwięcej, podobali się sobie wzajemnie. Sama zaś pani, lubo ani uczona, ani literatka, miała ten zdrowy rozsądek, co wartość rzeczywistą zarówno w książkach jak w rzeczach i ludziach oceniać umie, a zarazem tę przenikliwość niewieścia, co instynktowo odczuwa i odgaduje zalety ludzi wyższych umysłem. Jéj postać, rysy, spojrzenie, uśmiech „mogłyby służyć za model rzeźbiarzowi i malarzowi, tém bardziej, że sama nawet jéj toaleta zdawała się naśladować raczój artystyczne draperye greckie, niż wzory modnych żurnalów“. W świecie bowiem nie bywała prawie, a w domu ubierała się według własnego smaku. W ogólności sąd obcych i świata nie zdawał się mieć dla niej znaczenia; ale za to czuwała pilnie, aby sąd tych, o których dbała, nic w niej do zarzucenia nie znalazł. Był to charakter samoistny i nieugięty, ale pełen wdzięku i naturalności. Od pierwszych chwil poznania przejęła się dla Mickiewicza jakimś rodzajem nietylko przyjaźni, ale czci i z całą energią niezłomnego swego charakteru, a razem i z delikatnością niewieścia zajęła się codzienném niemal osładzaniem mu pobytu w Kownie. Adam ani się domyślał źródła mnóstwa rzeczy, których wpływu doznawał. Dowiedziała się np. że Mickiewicz lubi muzykę. Córki jéj były jeszcze w dzieciństwie; ale się zdarzyła sposobność nabycia doskonałego instrumentu; nabyto go więc na zapas. Sama Kowalska nie grała, ale miała znajome, które grały przesłicznie, a dobrego instrumentu nie posiadały. Pozwolono więc im korzystać ze swego, ale pod warunkiem, że będą

przychodziły w pewnych oznaczonych godzinach; a godziny to były właśnie te, w których Adam zwykle przychodził; miał więc bardzo często muzykę ulubioną, nie przypuszczając, że była tylko dla niego. Wszystkie nowe książki niemieckie w przedmiotach, mogących interesować Adama, sprowadzano regularnie z Królewca dla siebie, ale pożyczano ich poecie. W tenże sposób prenumerowano ważniejsze zagraniczne dzienniki, kosztów nie żałując. Inne drobne naporów, ale ciągłe i codzienne środki uprzyjemnienia chwil znękanemu były w zastosowaniu. Do córeczek Kowalskich, sześciolatniej Olesi i pięcioletniej Kamci, pomimo swęj antypatii względem dzieci, przyzwyczał się Adam; a one tak się z nim spoufaliły, że skoro wszedł, nie odstępowały go prawie, pieszcząc się z nim lub rozmawiając. Mickiewicz lubił o nich wspominać, a zwłaszcza ich wyrażenie, że mają „dwóch tylko przyjaciół, pana Mickiewicza i Bauzera“ tj. ogromnego buldoga, faworyta całej rodziny i doskonałego stróża dzieci na przechadzkach. Ciągnęła też do tego domu i matka Kowalskiego, 70-letnia naówczas staruszka, będąca „najdoskonalszym typem prostodusznej, szczeręj, a przytęm i poswojemu rozumnej, wiejskiej szlachcianki litewskiej“. Ona bardzo lubiła Adama, tylko ze zbytku troskliwości o niego, zawsze mu miała coś do zarzucenia: czyto ze względu na zdrowie, czy ubranie, czy wreszcie humor i postępowanie. Gderała zaś z zupełną swobodą i otwartością, gdyż ani syn ani synowa, widząc, że to bawi Adama, żadnej potokowi jęj słów nie stawiali tany. Sam Mickiewicz, przekomarzając się jęj w każdym wypadku, zdawał się namięślnie wywoływać wyrazy jęj oburzenia; zdarzało się to mianowicie przy grze w „kiksa“, stanowiącęj zwykłą zabawę wieczorną u Kowalskich, jeżeli muzyki nie było. Grano tu nie na pieniądze, ale poprostu „na boby“ tylko; mimo to staruszka taką wagę przywiązywała do gry, jakby w nięj

o dukaty chodziło. Adam zaś naprzekór z umysłu albo popełniał omyłki albo „kręcił“. Stąd sprzeczki, upomnienia i kłótnie bez końca, z których często „można się było istotnie naśmiać do rozpuku“¹⁾.

Atoli te chwile wesołości były przelotne, ślizgały się po powierzchni duszy; w głębi był rozstrój i przygnębienie. Samo zajmowanie się wydaniem drugiego tomiku Poezycji, w którym okok „Grażyny“ miały mieścić się „Dziady“ zawierające upoetyzowane dzieje jego serca, musiało oddziaływać drażniąco. Kłopoty wprawdzie druku nie dotyczyły Mickiewicza bezpośrednio; z drukarzem, tak samo jak przy pierwszym tomiku, miał do czynienia Czeczott; ale prowadzenie korespondencji z Czeczottem przypominało ciągle treść serdecznego dramatu, budząc równocześnie wątpliwości, jak ten dramat przyjmą najbliżsi. Wśród przyjaciół Zan nie pochwałał Mickiewiczowi, że o cierpieniach swoich miłosnych odważył się mówić publicznie. „Sądzę — pisał on do Małewskiego — że może niewczesne wyjawienie się ze swojemi miłosnemi uczuciami niezbyt pochlebne i przyjemne czyni na wielu wrażenie“. Na wiosnę r. 1823 tomik ten drugi już był w rękach ogółu²⁾.

II.

Długo Mickiewicz rozmyślał nad formą dramatyczną w poezji, wiele usiłowań przygotowawczych przedsięwziął, próbując i klasycznego i nowożytnego sposobu pisania dramatu, zanim wziął się do obrobienia „Dziadów“. Teatr grecki, a mianowicie Sofoklesa poznał dobrze już za czasów uniwersyteckich za wskazówkami i pod kierunkiem Grodka, który był szczególniejszym wielbicielem najznakomitszego

¹⁾ A. E. Odynec: „Wspomnienia“, str. 225—234.

²⁾ Cenzurę podpisał 21 lutego 1823 Joachim Lelewel.

tragika helleńskiego. Jako nauczyciel przestudyował Mickiewicz w Kownie i w Wilnie utwory dramatyczne Goethego, Schillera i Szekspira już-to w przekładzie niemieckim już-to w oryginale. Ślad zajęcia się jego tym przedmiotem pozostał w tłumaczeniach urywków z „Romeo i Julii“ oraz z „Don Karlosa“. W pracy takiej znajdował on — jak sam wyznaje¹⁾ — nowe siły, nowe myśli, a choć nie kończył zaczętego tłumaczenia, wiele zawsze z niego korzystał. Przekładami zachęcony, próbował sił swoich w utworach oryginalnych; napisał też rzeczywiście kilka dramatów całkowitych a kilka w połowie dokonanych, ale je wrzucił w ogień²⁾, nie czując w sobie ani dosyć znajomości ludzi ani dosyć siły, ażeby charaktery „nie w próżnej deklamacyi, ale w prawdziwych głębokich rysach odmalować“³⁾.

Ażeby jednak uzewnętrznić artystyczne pomysły swoje, domagające się wcielenia w formie dramatycznej, musiał się zdecydować na wybór wzoru, któryby mu w tej pracy przewodniczył. Najodpowiedniejszym i stosunkowo najłatwiejszym wydała mu się pierwsza część „Fausta“ jedynie wówczas znana. Goethe wprowadził do literatury wszechświata luźną formę dramatu fantastycznego, w którym akcja miała bardzo podrzędne znaczenie, a liryczne natomiast wybuchy lub refleksyjne uwagi mogły się bardzo swobodnie i bardzo szeroko rozpościerać. Motywowanie zmiany scen nie było tu tak ściśle wymaganem, już dla tego samego, że pierwiastek fantastyczny, do dramatu wprowadzony, mógł z łatwością przełamywać przeszkody, stające na zawadzie zwykłym czysto ludzkim czynnościom. Lot fantazyi był tu zatem o wiele mniej krępowanym aniżeli w jakimkolwiek innym rodzaju dramaturgii czy klasycznej czy romantycznej. Ponie-

1) „Korespond.“ IV, 103.

2) Tamże, str. 101.

3) Tamże, str. 89.

waż Mickiewicz nie mógł jeszcze opanować luźnych, nieujętych, niedobrze się z sobą wiążących pomysłów, które rojnie wprawdzie powstawały w głowie, ale wyraźnych, ściśle określonych kształtów nie przybierały, postanowił skorzystać z owej luźnej i swobodnej formy dramatu fantastycznego, ażeby przy opisie uroczystości ludowej, na pamiątkę zmarłych przodków obchodzonej, wypowiedzieć niektóre swe myśli i uczucia, najbardziej mu w owym czasie dolegające i uzewnętrznienia domagające się. Tak powstały „Dziady“, utwór zamierzony na szerszą skalę, na części 4 lub więcej, z których każda miała stanowić prawdopodobnie jeden akt dramatu fantastycznego. Widocznie jednak i teraz jeszcze, pomimo ułatwienia sobie pracy przez odrzucenie więzów wkładanych na fantazyę, trudności w wykonaniu wielkiej, obszerniej kompozycyi były dla Mickiewicza zbyt znaczne, ażeby mógł dać całość wykończoną. Mając więc przykład i upoważnienie w Goethem, który swego „Fausta“ puścił pierwotnie w świat jako fragment, ośmielił się i on przedstawić publiczności dwie tylko słabo ze sobą złączone części „Dziadów“, to jest II i IV.

Z tych dwu części odgadnąć i odbudować pierwotny plan poety niepodobna, tak że zaledwie pomysł główny, jaki miał Mickiewicz na widoku pisząc swój utwór, w przybliżeniu podać można. Że tym pomysłem głównym była chęć przedstawienia różnych faz uczucia miłości dwojga osób, to zdaje się rzeczą pewną, ale jak te fazy poeta pojmował, w jakich je kształtach artystycznych uzewnętrzniał, w jakich szczegółach uwydatnić pragnął, to tylko co do niektórych punktów ściślej określić się daje.

W ułamkach części pierwszej, drukowanych dopiero po śmierci poety, mamy tylko cztery zupełnie oderwane sceny: jedna z nich wystawia dziewczynę, która z powodu zgaśnięcia świecy nie mogła doczytać zaciekawiającego ją ro-

mansu baronowej Krüdener p. n. „Walerya“; druga daje nam poznać przeciwieństwo dzieciństwa i starości; trzecia — obrzęd „dziadów“, a czwarta — młodzieńca na polowaniu zabłąkanego. W obrazie młodzieńca i dziewczyny Mickiewicz w sposób trafny i świetny przedstawił te nieokreślone rojenia, te marzenia bezprzedmiotowe i bezcelowe, te porywy duszy ku jakiemuś nieznanemu ideałowi, jakie się budzą w nas w okresie dojrzewania i rozwijania się popędów rodzajowych. Te objawy są dzisiaj, jak były niewątpliwie przed wiekami; zmienia się tylko ich wyraz, stając się głębszym, idealniejszym lub bardziej zmysłowym, stosownie do temperamentu, rasy i wykształcenia tych, u których się one ukazują. Wyraz, nadany przez Mickiewicza objawom tym u dziewczyny i młodzieńca w pierwszej części „Dziadów“, nosi wybitny charakter okresu, w którym utwór ten powstał. Platoniczno-marzycielski a nawet zlekka mistyczny nastrój, który nastąpił po sielankowo zamaskowanem wyuzdaniu wieku XVIII i po obcesowej a dorywczej zalotności czasów Napoleońskich, rozpowszechnił się wśród klas literacko-wykształconych, których ulubioną lekturą były pieśni Osyana i romanse francuskie pod wpływem „Nowej Heloizy“ Roussa powstałe, przedstawiające gwałtowną namiętność wzorca znacznie złagodzoną i do obyczajów salonowych przystosowaną. Za jeden z takich romansów, dopasowanych do miary przyzwoitości, jaką ówczesne wyższe towarzystwo pobłażliwie znosić mogło, słusznie uważać można „Waleryą czyli listy Gustawa Linar do Ernesta G****“ przez baronową Krüdener ¹⁾. Jest-to utwór wyłącznie odmalowaniu nieszczęśliwej, ale cnotliwej miłości poświęcony. Gustaw Linar, młodzieniec 20-letni, bogaty, wykształcony, pokochał Waleryą, ładną, ale

¹⁾ Przekład polski, dokonany przez Wandę Malecką, wyszedł w Warszawie r. 1822 w 2 tomach.

nie doskonale piękną, miłą, czułą i tkliwą żonę hrabiego, który był przyjacielem jego ojca. Z tym hrabią jako posłem dworu szwedzkiego i z jego żoną udaje się Gustaw do Wenecyi; miłość ciągle w nim rośnie, bo serce jego jest namiętne i burzliwe; ale nie wybucha wyznaniem, bo jest cnotliwe. Walka wewnętrzna czyni Gustawa w wysokim stopniu zdenerwowanym: lubi on samotność, naturę, błąka się często po cmentarzach, bywa nieraz blizkim omdlenia z miłości; najszaleńsze wyrażenia uczucia swego wypisuje w listach do przyjaciela, ale wobec ukochanej tłumi je w sobie, a to powiększa jego namiętność. Ponieważ szanuje i kocha hrabiego, ponieważ wielbi cnotę, nieraz postanawia się oddalić, ale zawsze czuje brak dostatecznej siły, by się mógł od ubóstwianej kobiety usunąć. Nareszcie zdobywa się na krok stanowczy; składa Waleryi półwyznanie, rani sobie czoło; gdy mu okazała nieufność, omdlewa; potem w nocy potajemnie odwiedza ją śpiącą, ale dozwała sobie zaledwie ucałować rękę z łóżka zwieszoną. Oddala się następnie z domu hrabiego, osiada najprzód w Kartuzyi, potem w małej miejscinie, choruje, trawi się w sobie, dostaje obłąkania. Przyjaciel jego, Ernest, posyła jego listy hrabiemu, który dowiedziawszy się z nich o tajoném uczuciu i cierpieniach Gustawa, śpieszy do chorego, pielęgnuje go. Gustaw wiedząc, że rychło umrze, dwa ma tylko życzenia: żeby Walerya dowiedziała się, iż dla niej-to tyle wycierpiał, i żeby uczucia jego przeszły do potomności, bo okropnieby dla niego było, gdyby żaden ślad tych boleści nie pozostał na ziemi; dlatego téż złożył je spisane w listach. Obu życzeniom jego staje się zadość. Umiera pełen czci i uwielbienia dla egzaltacyi, a pogardy dla ludzi zimnych i rozumnych, jako dla samolubów.

Ten bierny stan egzaltowanego uczucia, jaki baronowa Krüdener odmalowała w dziejach serca Gustawa, Mickiewicz

przedstawia jako początek marzeń miłosnych swojej dziewczyny i swego młodzieńca. Dziewczyna zazdrości Waleryi, że ją ubóstwiał „anielski Gustaw“, kochanek, „o którym inna próżno całe życie marzy, którego rysów szuka w każdej nowej twarzy i w każdym nowym głosie nadaremnie bada tonu, który jej duszy brzmieniem odpowiada“. Zapatrzona w ten ideał kochanka gardzi „nudną rzeczywistością“, „codzień z pamiętką nudnych postaci i zdarzeń, wraca do samotności, do książek i marzeń“, ażeby „otruć własne swe nadzieje“, pogrążając się w rozmyślanie nad postaciami idealnymi, stworzonymi przez poetów. Mimo to nie może się pogodzić z myślą, jakoby te postacie były tylko cieniami. W „Waleryi“ wyczytała, że według Swedenborga, „jednego z najbardziej zadziwiających i najlepszych ludzi“, istoty, które się bardzo na tej ziemi kochały, łączą się po śmierci i tworzą razem anioła. Zrzeka się więc szczęścia stałego na tym świecie, by mogła żyć z taką istotą, o jakiej marzyła, ale nie chce zwątpić, że jest i musi być kędyś, „choć na krańcach świata, ktoś, co do niej myślami wzajemnymi lata“; pragnęłaby jedynie, ażeby „choć przed zgonem tęskniami spotkali się pióry, lub słowem tylko, wzrokiem“. Dla niej dosyć jednej chwili, byle była pewna, że taka dusza bliźnia na świecie istnieje; wówczas-by jej samotna męczarnia przemieniła się w raj. Wtenczas byliby kochankowie jak „lotne tchnienia, co je rosa wiosennym zionie rankiem, dążące w niebiosa, lekkie i niewidome; lecz kiedy się zlecą, — spłoną i nową iskrę pośród gwiazd rozświecą“. — Podobnie i młodzieniec, imieniem Gustaw, mniema, iż ktoś niewidzialny łączy jego widzi i słyszy westchnienia i wiecznie koło niego krąży nakształt cienia. W marzeniu pogrążony, niejednokrotnie dostrzega jakieś mary urocze:

leż razy w dzień cichy szeleszczą na łące
Jakoby nimfy jakiejś stopki latające:

Spojrzę... chwieją się kwiaty i podnoszą głowy,
Jakby zlekka trącone. Nieraz wśród ąlkowy
Samotny, książkę czytam; książka z rąk wypadła,
Spojrzałem... i mignęła naprzeciw zwierciadła
Lekka postać, szepnęła jęj powietrzna szata.
Nieraz dumałem w nocy; gdy się myśl rozlata,
Wzdycham... i coś westchnieniom dawało znak życia,
Serce biło i czułem drugie serca bicie...

Tak samo jak dziewczyna, Gustaw lubił samotność, by się swobodnie oddawać marzeniom, przelewać łzy, które nie wiadomo dla czego do oczu się cisnęły, i wzdychać bez celu. Tak samo jak ona, nie cierpiał nudnej rzeczywistości, tych dusz miękich, a raczej bezdusznych szkieletów, które moralność całą czerpią z etykiety, „których żale, radości, zapały i chłody stosują się do nowych kalendarzów mody“. Tak samo jak dziewczyna, Gustaw tęskni do tajemniczej córy samotności, do tęg idealnej postaci, która w umyśle jego w niewyraźnych ukazuje się kształtach, lecz wyraźniej niż dziewczyna pragnie, żeby postać ta okryła się „choćby marném, nikłém ciałem, choć rąbkiem tęczy lub jasnym źródła kryształem“; gotów dla nięj od ludzi uciec i wyrzec się świata, byle tylko mógł marzyć swobodnie o niebiosach, w jęj lica wpatrzony, w jęj głos wsłuchany.

Łatwo się domyślić, że dwoje tych młodych, tyle spólności ze sobą mających w usposobieniu i uczuciach, miało się, wedle planu poety, zejść, poznać i pokochać, ale nie miało się zięmskimi więzami połączyć. Dziewczyna pomimo swoich tęsknot, poszła za kogo innego, a Gustaw, utraciwszy kochankę, śmierć sobie zadał. Takie przypuszczenie jest nieodzowném, jeżeli dalsze sytuacje „Dziadów“ przedstawione w II a zwłaszcza w IV części należycie rozjaśnić sobie zechcemy. Ale jakie były powody takiego rozłączenia dwojga dusz niby dla siebie stworzonych, jakie stanęły na drodze ich życia przeszkody, tego nie wiemy napewno,

a z napomknień IV części tyle tylko wywnioskować można, iż ubóstwo Gustawa odegrało ważną w losie jego rolę.

Atoli obok tych czysto-ludzkich stosunków miały „Dziady“ przedstawiać na wzór „Fausta“ wpływ pierwiastku nadprzyrodzonego na ludzi. Rodzajem Mefistofelesa, towarzyszącego Gustawowi i oddziaływającego nań, miał być „Myśliwy Czarny“, który jako duch znał tajnie jego myśli i pragnień. Ten-to „Myśliwy Czarny“ sprawił prawdopodobnie, iż Gustaw po doznanym zawodzie miłosnym nie umiał innych znaleźć środków ulżenia cierpieniom swoim prócz sztyletu samobójcy.

Jakie w tej pierwszej części „Dziadów“, opowiadającej dzieje miłości dziewczyny i Gustawa, miały znaczenie dwie inne sceny przechowane do naszych czasów, trudno zrozumieć. Jeżeli oprzeć się zechcemy tylko na ich treści, nie znając stanu ani jakości rękopismu, w którym one zawarte, to można przypuścić, że ani jedna ani druga scena do I części należeć nie mogły, przynajmniej w takim razie, gdyby poeta chciał ją być wykończyć po wydrukowaniu części II i IV.

Istotnie jedna z tych scen, wystawiająca starca zwątpiałego, przygnębionego doznaniem nieszczęściami, oraz dziecię, jego wnuka, mieści w sobie balladę o zaklętym młodzieńcu, przemienionym w głazy, a w tej balladzie jest wzmianka o nadobnej Maryli i Poraju „silnej ręki“. Czarnoksiężnik Twardowski zwiedzając podziemia jakiegoś zamku ujrzał w „jednym sklepisku zapadłym“ okutego łańcuchami młodzieńca, który wpatrując się w zwierciadło, powoli stopniowo przemieniał się w kamień. Aż do piersi już był głazem; ale lica błyszczały jeszcze męstwem i siłą a w oczach czułość się przebijała. Był to właśnie Poraj. Rozpytuje się on Twardowskiego o swoich znajomych, o Marylę, a gdy się dowiedział, że dwieście lat od czasów przezeń zapamię-

tanych minęło, na propozycją czarodzieja obiecującego zdjąć z niego urok i powrócić do życia, odpowiada prośbą, żeby mu Twardowski podał zwierciadło i żeby on sam mógł skruszyć swe kajdany i uczynić koniec męce. Dostawszy do rąk, pocałował zwierciadło i cały stał się kamieniem. Wolał umrzeć natychmiast niż żyć wśród obcego już sobie świata, na którym dawniej kochanki znaleźćby nie mógł. Czyn jego jest jakby stwierdzeniem prawdziwości zdania wypowiedzianego przez starca: „nieszczęsny, kto częściami do mogiły wrastał“. Życie go nie nęciło, bo nie zawierało tych ponęt, które go niegdyś przywabiły; przeniósł nad nie śmierć z lubemi i bolesnemi pamiątkami w duszy¹⁾. W pierwszej części „Dziadów“, w której była prawdopodobnie mowa o miłości nieszczęśliwej Gustawa, zakończonej samobójstwem, trudno sobie wystawić scenę, gdzieby ballada ta stosownie do swego znaczenia znaleźć mogła miejsce, a gdy przypomnimy sobie, że imię Maryli jako swój ukochanej wypowiedzi Gustaw w IV części, że zatem przy ostatecznym przy-

¹⁾ Maurycy Dzieduszycki napisał osobną rozprawkę o tej balladzie w „Przeglądzie Lwowskim“ (r. 1871, str. 173—181). Trafne są jego spostrzeżenia w szczegółach, ale naciąganem wyjaśnienie całości. Według niego Twardowski — to przedstawiciel świata i pokolenia nowego, celującego nie mniej orężem jak słowem, które waząc sobie lekce przeszłość, podania i dawne obyczaje, radeby wszystko zagrzebać w niepamięci, wszystko na swą stopę przekształcić, nie opierając się w niczem na czasach minionych. Odkrywa on w zapadłym sklepieniu to jest „w głębinach świata duchowego“ człowieka żyjącego przeszłością, uwiązanego do niej łańcuchami wspomnień i wpatrującego się w zwierciadło czasów ubiegłych. Zwierciadło to jest jego męczarnią, a jednak lubuje się on w niem jedynie i wyłącznie, gdyż jest jedynem doczesnym dobrem, jakie mu pozostało... W tym wyjaśnieniu zapomniano, że główny powód skłaniający młodzieńca do pocałowania zwierciadła nie jest natury patryotycznej, ale egoistycznej; a ta okoliczność odbiera allegoryi jej ogólniejsze znaczenie.

gotowaniu do druku poematu swego zdecydował się nazwać nim bezimienną dziewczynę I części; to dziwném-by się okazało zamieszczenie w tój właśnie części opowiadania o dawno minionych uczuciach, kiedy się one w nięj dopiero rozgrywały. Mogłaby wprawdzie ballada ta być śpiewaną jako przestroga dla kochanków, ale w takim razie musiałyby imię Maryli albo nie być w nięj wymienioném, albo nie stanowić imienia bohaterki. Cała ta scena musiała być napisana zupełnie luźnie.

Podobnie rzecz się ma, zdaniem mojem, i z drugą sceną, przedstawiającą obrzęd „Dziadów“. Jak wiadomo, przedstawienie tego obrzędu jest właściwą treścią II części poematu. Niepodobna przypuścić, ażeby Mickiewicz chciał naprawdę kreślić dwa odrębne obrazki tegoż samego przedmiotu i to w dwu po sobie następujących częściach. Prędziej natomiast uwierzyć można, iż parę razy próbował obrazek taki odmalować a do druku wybrał ten, który mu się wydał najlepiej wykończonym. Rzeczywiście opis obrzędu dziadów we fragmentach I części to tylko szkic w porównaniu z dokładniej wykonanym obrazkiem II części. Szkicu jednak tego lekceważyć nie można; zawiera on bowiem pomysły, które zasługiwały na obrobienie. Mianowicie wiele z myśli wypowiedzianych przez chór młodzieży już-to do dziewczyny, już-to do starca, już-to wreszcie do ogółu, należy do rodzaju tych, co mają własność obudzania obfitych skojarzeń myślowych w duszy czytelnika i stają się powodem długiego nad niemi namysłu. Poeta, przygotowując do druku opis obrzędu dziadów, nie zużytkował nakreślonych już dawniej myśli zapewne dlatego, że nie odpowiadały one poziomowi umysłowemu wieśniaków, którzy w obrzędzie brali udział. Z tegoż samego zapewne powodu i zarys różnych usposobień i charakterów ludzkich, przez guślarza wzywanych, zarys, wiele subtelnych odcieni psychicznych

mieszczący, zastąpiony został w II części trzema tylko szczegółowymi obrazkami i jednem ogólnem wezwaniem duchów. Poeta dążył do artystycznego odtworzenia prostoty pojęć i wyrażeń ludu wiejskiego i wszystkie myśli, jemu osobiście niewątpliwie miłsze jako dostarczające pożywniejszej karmi dla duszy, usuwał świadomie, lubo może nie bez żalu, byle tylko nie wyjść poza sferę, którą sobie dobrowolnie zakreślił.

Czy to dążenie, w zasadzie zupełnie słuszne, wyszło na korzyść II części? Zdaje się, że nie. Zapewne w śpiewach obrzędowych, inkantancyach, przytoczonych wiernie a niekiedy dosłownie z poezji gminnej, jak zapewnia poeta, osiągnął on pożądaną prostotę, ale w skreśleniu obrazków wziętych z życia wiejskiego poszedł raczej albo za modą literacką ówczesnie panującą, albo za swoim talentem porywającym go w wyższe dziedziny, nie zaś za pomysłami i wyrażeniami ludu. Guślarz zapala „garść kądzieli“ i wzywa duchy lekkie, ażeby na obrzęd przybyły. Jakoż zjawia się dwoje aniołków: Józio i Rozalka, które będąc zbyt pieszczonemi przez rodziców, nie mogły się dostać do nieba, bo „zbytkiem słodczy na ziemi“ były nieszczęśliwemi. Obrazek ten jest tak wypieszczony i wycackany, a taką nieprawdą realną bije w oczy, że go musimy poczytać raczej za odbicie sielankowo-sentymentalnych wzorów aniżeli za rysunek z rzeczywistości. Jakkolwiek bowiem śpiewy ludu litewskiego odznaczają się istotnie nadzwyczajną delikatnością uczuć i lubują się w wyrazach zdrobniałych; nigdy w nich jednak nie jest ta właściwość posunięta do stopnia przesady, jaką sielanka sentymentalna nam przedstawia. Szczegóły życia Józia i Rozalki, upływającego wśród pieszczot, łakotek, swawoli, wśród skoków, śpiewów, zrywania kwiatków, strojenia lalek i przechadzek — to wcale nie szczegóły charakteryzujące smutne położenie wieśniaków, o jakim niebawem

posłyszeć mamy, to nawet nie szczegóły życia w dworkach szlachty ubogiej, ale raczej wizerunek próżniaczego bytowania synków i córek w dworach pańskich i półpańskich, przeniesiony na sposób sielankopisarzy owoczesnych do jakiejś błogosławionej Arkadyi. Po tém wypieszczoném a fałszywém malowidle następuje dla kontrastu obraz zupełnie odmienny. Guślarz smolnym pękiem łączywa zapala kocioł wódki i wzywa duchy najcięższe, przykute do tego padołu łańcuchem zbrodni. Ukazuje się za oknem upiór jak kość na polu wybladły; w gębie ma dym i błyskawice, oczy jego świecą jak węgle w popiele; na głowie włos rozczochrany sypiący iskry jak zapalony suchy snop cierniowy. Był to okrutny pan wioski, który sługi swe morzył głodem, za zerwane jabłka kazał na skórze chłopca zbić dziesięć pęków łoży, biedną wieśniaczkę umierającą z nędzy wraz z dzieciątkiem u piersi w samę wilią Bożego Narodzenia wypędzić hajdukowi na śnieg i mróz polecił. Po śmierci cierpiał okropne męczarnie: był pastwą wiecznych głodów, a nie mógł ich niczém nasycić, bo dawni jego poddani, przemienieni w ptastwo żarłoczne, każdy pokarm od ust mu odejmowali, wołając:

Nie znałeś litości, Panie!
Hej, sowy, puhacze, kruki,
I my nie znamy litości,
Szarpajmy jadło na sztuki,
A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało na sztuki,
Niechaj nagie świecą kości.

I zgromadzeni na obrzęd dziadów wieśniacy nie temu okrutnemu niegdyś panu, a dziś najnieszcześliwyszemu z widm pomódz nie mogli, „bo kto nie był ni razu człowiekiem, temu człowiek nic nie pomoże“. — Obrazek ten traktowany bardzo szczegółowo, ma miejsca pełne siły, a wypłynął tak samo jak ballada „Rybka“ z dążności przeciwdziałania smu-

tnym objawom znęcania się panów i półpanków nad chłopami, których uważano za narzędzie jedynie służące ku podniesieniu dochodu z roli i ułatwienia dziedzicom swobody zbytkowania. — Poeta nie chciał pozostawiać czytelników pod przygnębiającym wrażeniem tego ponurego obrazku, i w trzecim z kolei powrócił do manieri sielankowej. Guślarz zapala wianek święconego ziela i wywołuje duchy pośrednie, co żyły wprawdzie wśród ludzi, ale tylko „jako te cząbry i ślasy“, z których ni owocu, ni kwiatu. Na to wezwanie pojawia się pasterka z kraśnym wiankiem na głowie, z zielonym badylkim w ręku; przed nią biegł baranek a za nią motylek. Była to Zosia, najpiękniejsza z całego sióła dziewczyna; myśl jej „nazbyt skrzydłała nigdy na ziemskim nie spoczęła błoni, ale goniła za lekkim zefirkiem, za muszką, za kraśnym wiankiem, za motylkiem, za barankiem, ale nigdy za kochankiem“. Po śmierci zato zapłonęła ogniem sobie nieznanym; wyglądała ciągle kogoś za każdym szelestem, ale napróżno, zawsze zostawała samą. I tej arkadyjskiej pasterce nie mogła w niczym nudy jej osłodzić noc dziadów; znikła więc, by bujać dalej między niebem a ziemią; a guślarz po raz ostatni, rozrzucając garście maku i soczewicy, wzywa wszystkie dusze razem i każdą z osobna, by się do zastawionej biesiady zjawiły. Na to ostatnie wezwanie występuje widmo z pręgą czerwoną od piersi aż do nóg, wpatrujące się dzikim i zasepionym wzrokiem w „pasterkę“, co przysłała na obrzęd dziadów w żałobie, lubo nikt z jej rodziny nie umarł. Widmo to nie znika na zakłęcie guślarza, ale idzie krok w krok za „pasterką“. Guślarz znalazł się w położeniu owego ucznia czarnoksiężnika, co przywołać duchy umiał, ale pozbyć się ich nie potrafił.

Na tym kłopotcie guślarza kończy się część II. Czy była ona potrzebną dla rozwinięcia dziejów serca Gustawa i Maryli? Bynajmniej. Jak widać z jej treści, dopiero przy

końcu samego obrzędu pojawia się widmo, które jest niewątpliwie Gustawem-upiorem; obrzęd na wywołanie go w gruncie rzeczy wcale nie wpływa, gdyż nie jest mocen go odepchnąć. Czyby obrzęd był, czy nie był, Gustaw-upiór mógł się ukazać, by odbyć naznaczoną sobie pokutę. Druga część „Dziadów“ jest tylko historycznym świadectwem potrzeby rozbudzenia fantazyi w duchu i kierunku ludowym; ale w artystycznej budowie całości poematu ma tylko znaczenie dekoracyi, i to dekoracyi pięknej częściowo jedynie.

Co się miało zawierać w III części „Dziadów“, tego przypuszczalnie nawet oznaczyć niepodobna. Idąc za naturalnym przebiegiem akcji poematu, wypadłoby mniemać, że widmo, które przy końcu II części tak uparcie śledziło „pasterkę“, pójdzie za nią do wioski i mieć z nią będzie rozmowę. Ale jaka mogłaby być treść tej rozmowy? Czyż wszystkiego, co czuje Gustaw, nie wypowiada w IV części? Czyż miał jeszcze jakieś tajemnice zagrobowe, któreby tylko dawniej kochance mógł powierzyć? Myśl krytyczna gubi się wśród różnorodnych przypuszczeń, gdyż nie ma od autora nawet najsłabszej i najdalszej wskazówki.

Wyznawszy swą niemoc w odgadnięciu treści tej części poematu, która najpewniej wcale napisaną nie była, przejdźmy do części IV, która tak samo jak ballady wniosła do poezyi naszej nowy pierwiastek, jeszcze silniejszy i bardziej wpływowy niż przywrócenie fantazyi jój wielkiego w życiu duchowym znaczenia. Czwarta część „Dziadów“ to nasza „Nowa Heloiza“, to nasz „Werther“. Jak tamte utwory dały wyraz nowemu zwrotowi uczuć w społeczeństwie i w literaturze, tak IV część „Dziadów“ podobne zadanie spełniła dla naszego narodu.

Nigdy przedtém nieszczęśliwa miłość nie przemówiła tak potężnymi a tak prawdziwymi słowy, nigdy się nie okazała z taką siłą olbrzymią a bez sztucznego patosu, jak

w poemacie Mickiewicza. Kochanowski zbyt umiarkowanego był temperamentu i zbyt się poddawał wpływowi greckorzymskich pisarzy, ażeby zawód miłośny zrozumieć i oddać z całą potęgą wrzającej namiętności, która nietyle w książkach ile w sobie samą czerpie zasoby do ujawnienia się nazewnątrz. Andrzej Morsztyn wiele narzekał na trawiący go ogień, ale idąc za wzorami włoskimi więcej dbał o dowcipne, aniżeli o głębokie wyrażenie swych uczuć, a lubo we frazeologii miłośnej stworzył lub przyswoił sobie niemało zwrotów pełnych wdzięku lub trafnych a malowniczych; żadna atoli pieśń jego nie jest wylewem serdecznej boleści, ale raczej wyrazem umysłu kombinującego rozważnie, jak ma tę boleść wypowiedzieć. Karpiński i jego liczni naśladowcy albo mdłe wyrzekania albo zalotne komunały wypowiadali, a lubo w swoim czasie znajdowali odgłos w sercach, nie stworzyli pieśni, któreby mogły liczyć na długotrwałe istnienie. Nie uczucie zapewne, które wyrażali, ale sposób jego wypowiedzenia był zbyt konwencyonalnym, ażeby mógł przetrwać okres mody.

Mickiewicz i w charakterze swoim i w okolicznościach życia miał wszelkie warunki potemu, ażeby przemówić językiem miłości, wolnym od przesady, a jednak rzewnym, głębokim i wzniosłym. Wiemy, że poeta nasz nie należał do tych ludzi, coby z uczuciami swojemi lubili się wywnętrzać i popisywać; na ustach jego częściej w owych czasach był żart, satyra lub poważna przestroga, aniżeli słowa tkliwe i przymilające się. Potężne jego i całą istotą wstrząsające uczucie tém silniej, tém głębiej w nim nurtowało, że się nie rozpraszało w słowach, że było w sobie zogniskowane. Rozsądek wszechstronnie wykształcony stał na straży jego uczuć i dlatego w zwykłych, codziennych stosunkach wydawał się nasz poeta raczej chłodnym myślicielem niż marzącym lub uczuciowym zapaleńcem. A jednakże w głębi

jego duszy wrzały namiętności silne i gwałtowne, które będąc powstrzymywane rozsądkiem w swoich objawach zewnętrznych, wobec ludzi, tém dobitniej i dotkliwiej występowały w samotnych rozmyślaniach, przechodząc wszystkie fazy swego natężenia od szalonego wylewu w słowach, powierzanych niemyemu świadkom natury lub martwym ścianom pokoju, aż do milczącej rozpacz i chwilowego obłąkania. Im więcej w takich wypadkach pozwalał Mickiewicz na swobodny rozwój tych namiętnych stanów, tém jaskrawszy przybierały one charakter, zgodnie z prawem psychologicznym, według którego radość czy ból tém większe przybierają rozmiary, im bacniejszą na nie zwracamy uwagę, im się bardziej poddajemy ich wpływowi. Tym sposobem zawód doświadczony przez Mickiewicza w stosunku z Marylą, z początku odczuty zapewne w sposób dość umiarkowany, od chwili gdy nań zwrócił poeta uwagę, gdy zaczął rozpamiętywać wszystkie szczegóły jego, gdy w myśli wystawiał sobie możliwe szczęście, jakiegoby doznawał, jeśliby Maryła została jego towarzyszką stałą; gdy po tém możliwym tylko i w wyobraźni utworzonym szczęściu, zaczął płakać jako po utracie rzeczywistego; zawód ten przedstawił mu się w kształtach olbrzymich; a cierpienie spotęgowało się stokrotnie. Czytanie poetów niemieckich wzięło naturalnie wielki udział w tém wyolbrzymieniu cierpienia, gdyż nasuwało mnóstwo obrazów nieszczęścia, które wrażliwy poeta odczuwał jako własne i dostawał je do tych, jakich doznał w rzeczywistości. Odczytując „Cierpienia młodego Werthera“, którego dzieje miały tyle uderzających podobieństw z jego własną historią, poeta nasz przejmował się „bólem wszechświatowym“, i zgarniał go do swego serca. . . Naturalnie stany wysoko natężonego uczucia nie mogły trwać długo, gdyżby zniweczyły ciało albo umysł, lecz powtarzały się często i dały się poznać poecie w całej swój doniosłości.

Do wyrażenia tych stanów nie potrzebował już Mickiewicz żadnych wzorów obcych, gdyż doświadczył ich sam i umiał odnaleźć najodpowiedniejsze słowa do ich poetycznego odmalowania. Nie w jękach i narzekaniach, jak-to robili bezpośredni poprzednicy poety, ale w odtworzeniu stanu duszy zawiedzionego i zrozpaczonego zawarł on najważniejszą i najsilniej na czytelnika oddziaływającą część swego poematu. Samo już pół-obłąkanie opowiadającego dzieje swój miłości Gustawa, a skutek takiego stanu duszy nieład w jego przypomnieniach i wyznaniach, wskazują nam, że mamy przed sobą nie utwór na chłodno obrobiony, nie imaginacyjne tylko żale, ale obraz wzięty z rzeczywistości, powstały wskutek cierpień i zawodów istotnych. A gdy sobie uprzytomniamy szczegóły opowiadania, to wiara w prawdziwość uczucia wzrasta ciągle. Poznajemy najprzód tego samego Gustawa, który już w pierwszej występował części, kiedy to był kochankiem, „przez sen tylko widzianych mamideł“, a „nie cierpiąc rzeczy ziemskich nudnego obrotu“, szukał kochanki, „której na podświetlonym nie bywało świecie, którą tylko na falach wyobraźnej pianki wydeło technie zapachu, a żądza w swoje własne przystroiła kwiecie“. Gdy marzyciel ten bujał tak „po zmyśloném od poetów niebie“, a nie znajdował na ziemi nawet cienia ideału, już się miał rzucić „w brudne uciech rzeki“, ażeby budzącym się w nim popędom dać ujście, ale jeszcze się powstrzymał, jeszcze się raz koło siebie obejrzał — i znalazł duszę bliźnią, o jakiej marzył. Miłość zagościła w jego sercu, a była to miłość tak głęboka, tak czysta, że nawet wobec wizerunku kochanki zachowuje się Gustaw jakby wobec niej samej; bezbronnych jej ustek nie śmie skazić licem, a gdy dobranoc daje obrazkowi przy blasku księżyca lub lampy, nie śmie rozkryć swych piersi, nie śmie z szyi zdjąć chustki, zanim listkiem cyprysu oczu w wizerunku ukochanej nie za-

słoni. Krótkie były chwile zachwycenia i szczęścia: rozmowy, czytania Roussa, siedzenia w altanie, przynoszenia kwiatków, jagód, łowienia ryb na wędkę, słowem tych drobnych szczegółów, nie mających znaczenia, gdy się ich z ukochanymi nie dzieli. Nastąpił czas rozstania. Kochanka łączyła się związkiem małżeńskim z jasnym rodem. Gustaw nie był na pozór zazdrosnym; jemu nie chodziło o ciało, ale o duszę kochanki. Sądził, że gdyby był tylko blisko niej, gdyby „pierwszy“ mógł powiedzieć jej dzień dobry, gdyby mógł z nią zasiąść u stołu, gdyby rozmawiał z nią zrana i w dzień i z wieczora; czułby się zupełnie szczęśliwym. Ale takie mniemanie było idealistycznym złudzeniem, wynikłóm z czytania poetów. Gdy Maryla w rzeczywistości wychodziła już za innego, gdy ujrzał porzucony przez nią listek cyprysu, gdy posłyszał przysięgę wymówioną w kościele, szalona zazdrość targnęła jego sercem; już się uzbroił sztyletem, już chciał śmiertelne ścisnąć wieńce wkoło szyi kochanki i zagabić ją do piekła jak własność swoją, albo téż zmieniając środki zemsty chciał ją przebić nawszkroś okiem, jak dym piekielny wgrzyźć się pod jej powieki, myśli jej czyste przez cały dzień brudzić i w nocy ją ze snu budzić. Ale reszta rozsądku powstrzymuje te zapędy zwichrzonej myśli i wzburzonego uczucia. Przypomina sobie, że Maryla nigdy go dwuznaczném słówkiem nie podwiodła, żadnych mu obietnic nie dawała, żadnej w nim nadziei nie budziła, że on ło sam żywił w sobie „urojone mamidła“, że sam „przyprawiał jady“, od których szalał. Przyznaje, że nie za nim nie przemawiało, ani wielkie cnoty, ani świetne czyny, ani sława; ale równocześnie na swoją obronę przytacza, że ją kochał tak, iż o wielkości i sławie zapomniał, że zawiedzione uczucie zabiło w nim wszelkie inne uczucia, odwiodło go od wszelkich przedsięwzięć, do których dawniej rwała się młoda jego dusza. Więc w imię téj miłości wiel-

kiej pragnąłby, ażeby Maryla na pamiątkę jego męki, „jeden przynajmniej dzionek chodziła w żałobie, przypięta jedną czarną wstążką do sukienki“. I to jednakże pragnienie przemija w jego duszy, ponieważ powstaje w niej inne uczucie, dotychczas przygłuszone namiętnością. Jest-to uczucie dumy męskiej, której płacz, kwilenie, upokorzenie, bierność nie przystoją; można nie mieć dosyć siły do przetrwania bólu zawiedzionej miłości, można zakończyć cierpienia samobójstwem, ale ubliżającym byłoby żebrać litości.

Stój, stój, żałośnie piskłę!.. precz, wrzasku niewieści!
Będęz jak dziecko szczęścia umierając szłochał?
Wszystko mi, wszystko niebiosa wydarły,
Lecz reszty dumy nie mogą odebrać!
Żywy o nic przed nikim nie umiałem żebrać,
Żebrać litości nie będę umarły!...

Tym rysem, wypływającym naturalnie z charakteru samegoż poety, wyróżnił Mickiewicz stanowczo swego Gustawa od tych kochanków francuskich i niemieckich, którzy zachwycali świat niewieści, od St. Preux, Werthera i Gustawa Linar. Tak jak ci bohaterowie jest i Gustaw polski przedstawicielem niszczącej potęgi miłości, ale w ostatniej przedzgonnej chwili nie rozpływa się w istocie ukochanej, nie traci swój indywidualności, nie zrzeka się resztek swego odrębnego, samoistnego znaczenia; jest ostatecznie bardziej męskim od zniewieściałych i rozpieszczonych kochanków, jakich utworzyli Francuzi i Niemcy; jest Polakiem, członkiem narodu, który tak zwanego „kultu niewieściego“ nie znał.

Jeżeli jednak zarówno w tym znamienym rysie, jak w całym pomyśle przeprowadzenia cierpień Gustawa przez trzy fazy: miłości, rozpacz i przestrogi, oraz w sposobie wypowiedania uczuć Mickiewicz jest poetą samodzielnym; to w szczegółach niektórych dojrzeć można ślady wpływu

rozczytywania się w utworach obcych, mianowicie w „Werterze“ i w „Waleryi“.

Podobnym jest samo pojęcie miłości u Wertera i Gustawa. Jak dla jednego, tak i dla drugiego nie tylko sama kochanka jest świętością, ale i wszystko, na co ona patrzy, czego dotyka; ponieważ stosunki ziemskie są przemijające, idzie im głównie o to, ażeby w innym, wiecznym świecie dusze ich złączyły się z sobą. Nastrój, w którym Werter odwiedza swe rodzinne miasteczko, uczucia, jakich tam doznaje, są także jak i Gustawa. Jak Lotta stara się nakłonić kochankę, by myśl swą zwrócił ku czemu innemu, by w umiejętności i sztuce szukał roztargnienia, podobnie i Maryla wskazuje Gustawowi obowiązki wyższe, które mogą „pomniejsze zapały“ przystudzić. A jak Werter ironicznie na wskazówki Lotty odpowiada, tak też i Gustaw.

Szczegółowsze jeszcze podobieństwo ma Gustaw Mickiewicza z Gustawem baronowej Krüdener. Usposobienie obu przed poznaniem miłości jest jednakowe. Gustaw Linar przy czytaniu Osyana, mając rok 15, powiada matce: „Byłem z istotą idealną, nadobną; nie widziałem jej nigdy, a widzę ją jednak; serce moje bije, twarz pała; wołam ją; jest ona nieśmiałą i młodą jak ja, lecz lepszą jest daleko“. Pragnienie sławy, pobudzone czytaniem Homera, przejmowało wtedy jego duszę: „I ja także — woła — marzyłem niekiedy o sławie w tych pięknych latach, gdy serca mojego nie zmąciły jeszcze dni goryczy i boleści; wystawiałem sobie sławę tak jak miłość, powiększającą się tém wszystkiem, co jest pięknem, i zamykającą w sobie to wszystko, co jest wielkiem“. Po poznaniu kochanki również znajdują się w obu Gustawach bardzo podobne formy uczuć; żar wewnętrzny („jak-em ją ubóstwiał! jakże chętnie byłbym umarł za jeden z najniewinniejszych pocałunków“!), sielankowość, niechęć do wielkiego świata, naiwność, gorąca wiara w nieśmiertel-

ność duszy. Sytuacje nawet niektóre mają znaczne analogie. Gustaw Linar przypatruje się Waleryi na balu przez okna, sam niewidzialny; całuje jej ramię przez szybę; czyż to nie przypomina Gustawa z „Dziadów“ przyglądającego się uczcie weselnej także przez okna? Przy śmierci Linara zdarzyły się rzeczy nadzwyczajne, które mogły nasunąć Mickiewiczowi myśl zużytkowania ich w przedstawieniu pokuty upiora. Gdy Linar umierał, zegarek jego przestał iść. Mąż Waleryi, zobaczywszy to, uczuł dreszcz niemiły, a obracając się, by usiąść i nabrać sił, obalił świecę na piersi Gustawa; skoczył, by ją podnieść, i krzyknął, widząc martwy spokój w jego rysach. Gaśnięcie świec w „Dziadach“ za każdą przez Gustawa przebytą w domu księdza godziną jest motywem, prawdopodobnie z „Waleryi“ wziętym i w odpowiedni do innych szczegółów sposób rozszerzonym.

Te przypomnienia wzorów czytanych były niewątpliwie zupełnie mimowolnemi; poeta nasz znajdując przy ich rozważaniu wyraz swych uczuć, wchłaniał go w siebie i później nie mógł już może sam wyróżnić, co było jego własnością a co przyswojeniem. My dziś z chłodną refleksją zastanawiając się nad utworami różnych autorów, przychodzimy do pewnych wniosków i zestawień; pamiętać jednak musimy, żeby w tej analitycznej robocie nie pójść zadaleko, gdyż w rozgatunkowaniu pomysłów na oryginalne i pożyczone łatwo się można pomylić i uczynić krzywdę utworowi, który robieramy. Pomimo wszelkich reminiscencyj, IV część „Dziadów“ zachowa w naszej poezyi stanowisko dzieła, które nadawszy formę i wyraz uczuciu namiętnemu a zawiedzionemu, wpłynęło nietylko na sposób wystawiania uczuciowości w literaturze, ale także nadało formy objawom życiowym: przyczyniło się do pogłębienia i zidealizowania popędów zmysłowych. A chociaż jak fantazyja pobudzona przez ballady, tak uczuciowość rozgorączkowana przez „Dziady“

natworzyły dużo karykatur i niedorzeczności; to w historycznej ocenie należy zawsze pamiętać, że nadużycia późniejszych naśladowców nie mogą wpływać na umniejszenie zasługi pierwowórcy, który swemi dziełami dokonał rzeczy olbrzymiej; wstrząsnął i ożywił ducha narodowego¹⁾.

* * *

Jak w pierwszym tomiku obok romantycznych ballad umieścił poeta klasyczne „Warcaby“; tak w drugim obok wrzących „Dziadów“ dał poemat pełen spokoju, że nie powiem chłodu, p. n. „Grażyna“.

Dla napisania tej „powieści litewskiej“ robił nasz poeta staranne studia historyczne; odczytywał nie tylko kroniki Strykowskiego, Gwagnina, Łasickiego, Kromera i dzieła historyków niemieckich zarówno dawniejszych Jana z Winterthur, Lucasa Davida, Beckera, jak i Kotzebuego, ale nadto zaglądał też do rzadkich broszur, jakich mu dostarczyła biblioteka Chreptowiczów w Szczorsach, gdzie Mickiewicz bawił czas

¹⁾ „Dziady“ były przedmiotem wielokrotnych studyów w piśmiennictwie naszym. Pomijając rozbiory drobniejsze, wskażę tylko prace szerszego rozmiaru. Najprzód wymienić wypada Wojciecha Cybulskiego: „Dziady Mickiewicza. Rozbiór krytyczny zasadniczej idei poematu“, Poznań 1863 (w „Roczn. Tow. Przyj. Na. Pozn.“ i osobno); dalej Alberta Gąsiorowskiego: „A. Mic. i pisma jego do roku 1829“, Kraków 1872 (o „Dziadach“ str. 150—227); Stanisława Tarnowskiego: „Odczyty o poezji romantycznej“ (o „Dziadach“ w „Bibliotece Warszawskiej“ r. 1877, t. II, str. 185—208); wreszcie Józefa Tretiaka: „Mickiewicz w Wilnie i Kownie“ (O „Dziadach“ w t. III, str. 3—116). Bardzo dobrą paralelę pomiędzy bohaterem Goethego a Mickiewicza podał Adam Belcikowski w rozprawie: „Gustaw i Werter“, Kraków 1872. Jest jeszcze rozbiór „Dziadów“ przez Juliusza Turczyńskiego, ogłoszony w Stanisławowie, ale ja znam go tylko ze spisów bibliograficznych.

jakiś w r. 1821/2, gdzie napisał sonet do Niemna i bajkę „Pies i Wilk“ w stylu Trembeckiego¹⁾). Zabierał się więc poeta do pracy z całą sumiennością pisarza, któremu idzie nietylko o opowiedzenie jakiegoś zajmującego zdarzenia, ale także o skreślenie stosunków dziejowych w ich prawdzie oraz o zachowanie kolorytu wieku. Już samo to wzięcie się do rzeczy, to przygotowanie się umiejętnie do tworzenia świadczy, że Mickiewicz nie chciał w poemacie swoim wystawiać ludzi wogóle, duchowych szkieletów, jak poeci neoklasyccy francuscy i nasi, ale zamierzał, idąc za przykładem Goethego w „Goetzu z Berlichingen“ i Walter-Scotta w licznych poematach z wieków średnich, zaznaczyć różnice w ludziach pochodzące nietylko z temperamentu i charakteru, ale także z wpływów miejsca i czasu ich życia i działania.

Dokonał tego zamiaru Mickiewicz, ale w sposób dość nieśmiały jeszcze, bo zawarunkowany wzorami dawnymi. Nie przeniknął się on jeszcze wówczas do głębi tą prawdą, że przeszłość tak samo jak terażniejszość ma sceny wzniosłe i poziome, uroczyste i powszednie, przejmujące grozą i napętniające śmiechem; oraz że w odtworzeniu przeszłości jeżeli ma być dokładnym, jeżeli ma nam ono uobecnić wieki ubiegłe, znaleźć mogą, a nawet powinny miejsce zarówno obrazy scen jednych jak i drugich. Dla Mickiewicza w czasie pisania „Grażyny“ przeszłość wydawała się jeszcze zasadniczo w kształtach poważnych i uroczystych, które przedstawiać należało ze spokojem i czią głęboką. Dlatego-to oprócz rubasznej sceny przyjęcia postów krzyżackich przez służbę zamkową w Nowogródku, poeta nie ośmielił się nigdzie

¹⁾ Świadczą o tém autografy: jeden zawierający sonet do Niemna w muzeum rapperswylskiém, a drugi w bibliotece Przeddzieckich zawierający rękopism „Grażyny“, na ostatniej zaś stronie ową bajkę p. n. „Baran i Wilk“, gdzie zam. baran czytać należy chyba brytan.

więcej przybrać tonu paufalego w traktowaniu stworzonych przez siebie postaci, nigdzie więcej nie dał nam poznać szczegółów życia powszedniego, lecz utrzymując ciągle nastrój powagi pełen, zajął się wyłącznie sprawami wielkimi, które o śmierci lub życiu dostojnych i wpływowych osobistości rozstrzygać miały. Zapewne, do tej surowej wstrzeźliwości w przedstawianiu szczegółów życia wieków minionych przyczynił się wielce brak materiału historycznego. W kronikach mógł poeta doczytać się o dziejach książąt i królów, o bitwach i dyplomatycznych układach; ale nie znalazł wskazówek, jak mieszkańcy Litwy mieszkali, jak się ubierali, jakie było ich życie potoczne; musiał się zatem trzymać tego, o czém mógł wiedzieć napewno. Od czegoż wszelako fantazyja, która z okrucichów wzmianek, na podstawie analogii, potrafi stworzyć całość prawdopodobną? Otóż właśnie skąpe użycie zasobów wyobraźni w dotworzeniu obrazu przeszłości, jaki podawała historia, dowodzi, że Mickiewicz nie śmiał jeszcze naówczas wyjść poza granice uświęconego wiekami pojęcia o sposobie malowania przeszłości.

Tegoż samego dowodzi i charakterystyka osób. Trzy główne postaci poematu: Litawor, Rymwid i Grażyna mają wybitne rysy indywidualne i niemi górują ponad wszystkie kreacye, jakie poezya polska do owego czasu wydała; Mickiewicz nie tylko przedstawia nam ich charakter, ale także kształty a nawet gięsta. Widzimy Litawora młodego, wyniosłej budowy, gwałtownego i porywczego, który wstrząsany gniewem i zawiścią nie może ustać spokojnie, ale w ruchach nagłych, nierównych krąży po izbie zamkowej, poprawia lampę tak, że ją gasi, mimo przełożeń gotów się połączyć z nieprzyjacielem Litwy, zakonem krzyżackim, byle się pomścić na dumnym Witołdzie, któremu władzy i bogactwa całą duszą zazdrości. Widzimy rozważnego Rymwida, starca

w usługach książąt nowogrodzkich posiwiątego, który bardzo powoli, bardzo ostrożnie stara się gniew pana ukoić i odwieść go od przedsięwzięcia, któreby mogło stać się klęską dla Litwy. Widzimy Grażynę, pod lat niewieści schodzącą południe, która lubo gardziła niewieściami zabawami, chętnie się twardego miała oręża i uczestniczyła we wszystkich naradach odnoszących się do losów państwa, nie przestała być jednak kobietą, która sercem raczej niż rozumem się kierując, nie układa planów dobrze pomyślanych, ale dopiero w ostatniej chwili na ważne rzeczy się decyduje. — Wszystko to są postaci żywe i wyraziste; ale sposób, w jaki one przemawiają, okazuje, że Mickiewicz nie umiał jeszcze wtedy wyróżniać ludzi zapośrednictwem charakterystycznego stylu w oddaniu ich mowy. Zarówno Litawor, jak Rymwid i Grażyna posługują się jednostajną retoryką, pełną powagi, godności i wykończenia: wszyscy używają podobnych przenośni i porównań, zwrotów i wyrażań. Gdy przypomnimy sobie, że połowa blisko poematu schodzi na długich mowach Litawora i Rymwida, to się przekonamy, że poeta nasz nie uwolnił się jeszcze wtedy z pod wpływu wzorów klasycznych szczególnie rzymskich, których retoryczność jest cechą wielce znamioną. Atoli, obok Wergiliusza, bardzo silnie odbiła się w „Grażynie“ „Jerozolima Wyzwolona“, którą w uniwersytecie za zachętą Borowskiego Mickiewicz gruntownie wystudował. Zarówno w charakterystyce samej „Grażyny“, będącej zresztą nową próbą wcielenia ideału kobiecego po Żywili i córce Tuhana, widać wpływ opisu Kloryndy, jak w stylu dojrzeć można ślady całego szeregu przenośni i wyrażań wziętych z przekładu „Jerozolimy“ przez Piotra Kochanowskiego¹⁾.

¹⁾ Wykazał to Bronisław Chlebowski w artykule drukowanym w „Ateneum“ r. 1885 (zeszedł lipcowy, str. 22—46).

W budowie poematu są błędy znaczne, okazujące tak jak i „Dziady“, że Mickiewicz, który w mniejszych kompozycjach okazał się już mistrzem, nie mógł być jeszcze opanować treści rozleglejszej tak, ażeby jój przedstawienie czyniło zadość wymaganiom prawdopodobieństwa. Pozostawienie posłów krzyżackich, pomiędzy którymi był komtur, na dziedzińcu, nie danie im odpowiedzi przez Litawora, potrzebne było poecie, ażeby umotywić możność wystąpienia Grażyny w charakterze wodza wyprawy, ale jest rysem wysoce nieprawdopodobnym, co sprawia, że całe zawikłanie wydaje się sztuczném i naciąganém. Drugi szczegół, wpływający z tegoż samego źródła, to jest z chęci wysłania Grażyny na pole walki bez towarzysztwa męża, szczegół twardego snu Litawora, który rozporządziwszy zebranie wojska na wczesną godzinę ranną, nie budzi się jednak o właściwej porze, jest również rysem niezgodnym ani z charakterem Litawora ani z charakterem owych czasów. A na tych właśnie dwu szczegółach polega istota zdarzenia opowiedzianego w „Grażynie“. Gdyby Litawor, jak był powinien, dał odpowiedź krzyżakom, nie mogłaby Grażyna odprawiać ich na swoją rękę i nie ściągnęłaby walki z nimi; a gdyby Litawor obudził się na czasznaczony, nie potrzebowałaby Grażyna puszcząć się na przedsięwzięcie, któremu ani jój siła ani jój umiejętność wydołać nie mogły. Mimo te zasadnicze usterki, obalające prawdopodobieństwo sytuacji, „Grażyna“ jako pierwsza w naszej literaturze powieść poetycka na tle dziejowém ideą poświęcenia życia dla utrzymania zgody pomiędzy braćmi jednej ziemi, oraz szczegółowemi pięknościami wykonania zasłaniając błędy budowy, nie przestanie być utworem pięknym, jakiemu niewiele równych posiadamy¹⁾.

*

*

*

¹⁾ Szczegółowsze oceny „Grażyny“ pisali: Juliusz Turczyński: „Rozbiór dzieł A. M.“, zeszyt I: „Grażyna“, Stanisławów, 1872;

Tomik drugi poezyj Mickiewicza rozchodził się równie szybko jak pierwszy. Liczba prenumeratorów, których nazwiska wydrukowano na czele, powiększyła się o 182, biorących 198 egzemplarzy, tak że z poprzednio już w pierwszym tomiku zapisanymi „Poezye“ naszego poety z r. 1822/3 miały wogóle prenumeratorów 306, którzy zakupili egzemplarzy 338. Na dzisiejsze stosunki cyfra to wcale nie imponująca, ale na owe czasy, kiedy niektóre miesięczniki zaledwie po kilkunastu miawały abonentów, kiedy nie drukowano więcej egzemplarzy romansów Walter-Skotta nad 1200; cyfra prenumeratorów na „Poezye“ Mickiewicza dowodziła, że się niemi w wysokim stopniu zainteresowano. Przedpłaćcicielami i głównymi czytelnikami była młodzież zarówno męska jak i niewieścia. Urocze obrazy ballad albo porywające słowa Gustawa przemówiły silnie do wyobraźni młodych i serc wrażliwych, zentuzyazmowały je dla poety. Mickiewicz stał się niebawem bożyszczem młodzieży w najdalszych nawet kraju zakątkach.

Starszyzna literacka w Wilnie, lubo zżymała się może na ten drugi tomik, a mianowicie na „Dziady“, tak samo jak i na pierwszy, zachowywała jednak poważne milczenie; żadną krytyką publiczną nie dała poznać swojego zapatrywania na nowego poetę¹⁾. I w Warszawie nie kwapiono

Stanisław Tarnowski: „O poezji romantycznej“ w „Bibl. Warsz.“ 1877, t. II, str. 208—219; Józef Tretiak: „A. M. w Wilnie i Kownie“, t. II, 215—251; Władysław Nehring: „Studia literackie“, Poznań, 1884, str. 233—249.

¹⁾ W czasopiśmiennictwie wileńskim wogóle bardzo mało mówiono o romantyczności. „Dziennik Wileński“ w r. 1822, a „Dzieje Dobroczyńności“ w 1823 i 1824 pomieszczały utwory muzy romantycznej: Mickiewicza, Zana, Odyńca, Aleksandra Chodźki; ale w teoretyczne wywody nie wdawały się. Dopiero w r. 1828 pomieścił „Dziennik Wileński“ obszerną rozprawę Tadeusza Eliaszewicza p. n. „Ogólne uwagi nad klasycznością

się wcale ~~z~~ oceną; ani pisma codzienne ani miesięczne nie śpieszyły z wygłoszeniem zdania o utworach, które wśród młodszego pokolenia taksamo jak w Wilnie nadzwyczajny zapał budzić zaczęły. Dziwną trochę jest rzeczą, iż Kazimierz Brodziński, będący wtedy jednym z 3 redaktorów „Pamiętnika Warszawskiego“, zaniechał obowiązku krytyka i zupełnym milczeniem w powierzonym swemu kierownictwu dziale literackim pominął zarówno 1-szy jak i 2-gi tomik poezyj Mickiewicza. Domyślać się można, że łagodnemu jego usposobieniu i wyobraźni na wodzy rozsądku krótko trzymanej nie podobało się wiele gwałtownych wybuchów zwłaszcza w „Dziadach“, że zatem nie chciał słowem nagany zniechęcać młodzieńca, którego talent niewątpliwie uznawał.

Bądź-co-bądź dopiero Franciszek Grzymała, ten sam, którego wiersze na cześć Kościuszki podczas obchodu żałobnego w Wilnie r. 1817 były wypisane pod allegorycznymi obrazami, w kilka miesięcy po wyjściu z druku drugiego tomiku, odezwał się pierwszy publicznie ze zdaniem swoim o poezjach młodego poety²⁾. Zganił on najprzód ostro milczenie swoich kolegów literackich o nowo wyszłych utworach. „Podobne rzadkie zjawisko — mówił — w literaturze niemieckiej lub francuskiej ściągnęłoby liczne rozbiory i recenzye; lecz nasze pisma krytyczno-literackie, obznajamiając nas z dziełami hiszpańskimi, szwedzkimi, duńskimi i t. d.,

i romantycznością“, w której autor romantykom przypisał osłabienie zamiłowania do literatury greckiej i rzymskiej, i godził się tylko na „romantyczność klasyczną“ t. j. doskonałą, jakiej u nas nie znajdował. Oprócz tej rozprawy“ znam tylko dwieprzedmowy: tłumacza „Fontanny Bakczysarajskiej“ 1826 (Adama Rogalskiego), i Odyńca do swoich poezyj (r. 1825/6), w których znaczenie romantyzmu starano się w Wilnie wyjaśnić publicznie.

¹⁾ „Astrea“, pamiętnik narodowy polski, 1823, tom III, str. 215—218.

nie poczytały za obowiązek zwracać uwagi na wiele dzieł narodowych, a między innymi nic nie wyrzekły o pismach Mickiewicza“. Zastanawia się potem, z jakich pobudek milczenie to pochodzić mogło; czy z nieśmiałości krytyków czy też lekceważenia utworów poety. Jeżeli z nieśmiałości, to można je poniekąd usprawiedliwić, gdyż „zamiast wydawania zawczesnych, niedojrzałych wyroków, lepiej a przynajmniej wygodniej jest milczeć“. Ale na lekceważenie lub obojętność poezye Mickiewicza nie zasługują, gdyż poeta ten „pierwszy prawie z rodaków poszedł otwarcie tak okrzyczaną drogą romantyczną“ i „wykształcony na wzorach romantyków angielskich i niemieckich, w mowie narodowej przemawia ich językiem, nie jako tłumacz, ale jako pisarz oryginalny, czerpający w łonie przeszłości, w łonie wieków odległych swojego narodu osnowę do swych utworów“. Stróże zatem gorliwi smaku kształconego na wzorach klasyczno-francuskich, powinnyby mu „wydać otwartą wojnę i w samym zarodzie słumić niebezpieczną zarazę“; umiarkowani zaś, szukający jakiejś średniej drogi, pragnący pojednania rozjątrzonych stronnictw literackich, powinnyby „bezsronnie ocenić wartość pism jego, w rzetelném świetle wystawując zalety i wady“. Sam Grzymała, daleki od narzucania ziomkom w tonie dyktatorskim zdania swojego, odłożył na czas późniejszy szczegółowe wyłuszczenie swych myśli w tej mierze, a na razie sformułował tylko krótki sąd o poezyach Mickiewicza pod względem stylu i treści. Rozważając je co do języka i wersyfikacji, powiada, iż „możnaby w niektórych miejscach znaleźć wady, przeciwnie prawidłom nauki językowej, można dostrzedz niekiedy zaniehdania sprzecznego z dzisiejszą wytworną dykcją rymotwórczą, zarzuciłby także należało, że nie zawsze jest panem bujnej swojej imaginacji, i że wreszcie starając się ciągle o prostotę i naiwność, może być w kilku miejscach obwi-

niony o niejaka gminność w wyrażeniach“. Co do zalet wewnętrznych przyznaje, że natura obdarzyła Mickiewicza „wszystkimi przymiotami, które są poecie niezbędnie potrzebne, to jest ma mocną, żywą i obfitą imaginacją, jest czułym, tkliwym i tę czułość i tkliwość we wszystkich twórcach swoich stara się rozlewać; najczęściej przebija się łańtowość, zręczność i rozmaitość w wyrażaniu myśli i uczuć“. Streszczając zaś i tak już bardzo krótką ocenę, mówi Grzymała: „Słowem, o ile p. Mickiewicza nie można podawać *bezwarunkowo* za wzór do naśladowania młodzieży, rozpoczynającej zawód poetyczny, o tyle odmówić mu nie mogą najdojrzalsze umysły — *prawdziwego talentu*, i jeżeli jako prawdziwy talent, dalekim zostanie zawsze od zarozumiałości; jeżeli w trudnym zawodzie dążyć stale będzie do ostatecznego wydoskonalenia, Polska ujrzy w nim wkrótce prawdziwego i oryginalnego poetę, czego jój właśnie w tych czasach potrzeba“. Te słowa licho wyrażonego, ale szczerego uznania dowodzą, że i w Warszawie umiano odczuć i zrozumieć natchnienie litewskiego wieszczka. Wprawdzie na zebraniach prywatnych ściśli klasycy jak Kajetan Koźmian i Ludwik Osiński odzywali się ostro o „smorgońskim“ poecie; wprawdzie wierszyk z II części „Dziadów“ parafrazowali niby dowcipnie („Cicho wszędzie, głupio wszędzie; nie nie było, nie nie będzie“), stosując go zapewne do nadziei świetnej przyszłości, jaką wielbiciele Mickiewiczowi wróżyli; — ale te głosy nie miały rozległego wpływu i tylko w pewnej koteryi uchodziły za wyrocznię. Sąd natomiast Grzymały, jako wyraz opinii drukiem ogłoszony, roznosił sławę poety niezbyt daleko może, bo „Astrea“ nie miała wielu abonentów, ale bądź-co-bądź zawsze dalej niż dochodziły echa z obiadów czwartkowych u Wincentego hr. Krasińskiego, na których klasycy drwinkami swemi się popisywali.

Ocena Grzymały byłaby niewątpliwie o wiele gorętszą, gdyby znał jeszcze jeden utwór, który entuzjazmował młodzież wileńską a niewiadomo z jakich powodów nie wszedł do dwu tomików drukiem ogłoszonych. Mówię tu o „Odzie do młodości“. Gustaw w IV części „Dziadów“ śpiewa jeden z jej ustępów; co dowodzi, że już wtedy nietylko była napisana, ale i dobrze znana przyjaciółom Mickiewicza, jeżeli ją Gustaw narówni z urywkami pieśni gminnych, oraz wierszami Goethego i Schillera przytacza. „Oda do młodości“ to potężne wezwanie do czynu, to objaw tej energii młodzieńczej i tej nieprzepartej wiary w siebie, która ufa, że wszystkie przeszkody usunie, wszystkie zapory udoskonalenia złamie i sprowadzi dla społeczeństwa, dla ludzkości czasy promieniające szczęściem, swobodnym rozwojem władz ducha i ciała. Budziła ona zapał do pożytecznej dla kraju działalności, dodawała sił w nieszczęściach i klęskach, bo uczyła, że „i ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu, jeżeli poległ ciałem dał innym szczebel do sławy grodu“; a jeżeli zanadto łatwem wystawiała pchnięcie bryły świata nowemiotory, to równocześnie ostrzegała, iż tylko wyężeniem wszystkich sił ducha i ciała, iż tylko zestrzeleniem ich w jedno ognisko dokonać tego można. Kto rozumie potrzebę zmian w stosunkach społecznych, kto wie, jak wielkich wymaga wysiłków dokonanie zmian takich; ten w „Odzie do młodości“ podziwiać będzie nietylko siłę natchnienia poetyckiego, ale i istotne hasło postępu duchowego ¹⁾.

¹⁾ Zob. Bolesław Czerwieński: „Kilka uwag nad Odą do młodości“. Lwów 1874. — M. Konopnicka: „Z dziejów natchnień Mickiewicza“ (Bluszczyk 1883, N. 16—18).

III.

W czasie świąt Wielkanocnych przybył Mickiewicz do Wilna; widywał się tu z Marylą, do której, ofiarując jej tomik drugi „Poezyj“ swoich, napisał te smutną rezygnacyjną przesiąknięte wiersze:

Maryo, siostró moja! Nie krewnym łańcuchem,
Aleśmy pobratani umysłem i duchem.
Gdy mi dziwactwo losu i twój wyrok wzbrania
Równie święte a miłsze powtarzać nazwania:
Choć inném spojrzysz okiem w przeminione lata
I pamiątki kochanka przyjmij z ręki brata.

Czczottowi wydawał się przez ten czas „spokojniejszym, zdrowszym“, ale Zan widział, że to był tylko pozór; że widywanie się z Marylą działało na poetę rozdrażniająco.

W czasie tych świąt chodził także Mickiewicz około swojej sprawy nauczycielskiej. Staranią poprzedniego roku przyniosły mu tylko zasiłek pieniężny w ilości 300 rubli; mając ten fundusik, który obiecywał sobie zdwoić rozprzedaż drugiego tomiku, podał znów prośbę o uwolnienie.

Dostawszy od Maryli klacz utresowaną do jazdy, powrócił Adam do Kowna, umieścił ją na stajni „drugiej donzelli“, jak Czeczott w jednym liście nazwał Kowalską, i używał przechadzek i przejażdżek, ale te nie mogły przyczynić się do uspokojenia burzy wewnętrznej. „Co się z nim dzieje? — pisał w tym czasie Czeczott do Malewskiego, odpowiadając na jego pytanie: — Zawsze w stanie nienaturalnym; zdrowie najgorzej mu służy; fajką, niespaniem i trudami ciężkimi obowiązków dobija siebie, a nie stara się wyjść z letargu, imaginacyi nie ostudzi, bo z tém mu dobrze, ale za moment boskiego uniesienia, tego-to wykradzenia się na chwilkę za ziemską granicę, odbiera potem ciężkie na ziemi męki. Perswazyje na nic się nie zdadzą; pięknie się

raz odezwał w liście, że nie potrzebuje teraz przyjaciół, ale pochlebców“.

Dnia 3 maja odebrał niespodziewanie odwiedziny Odyńca, który razem z Aleksandrem Wereszczyńskim, obywatelem z Podola, wielkim lubownikiem poezyi, udającym się do Petersburga, zjechał do Kowna. Spotkali się na schodach, gdyż Adam wybierał się na przechadzkę. Nie wracając już do pokoju, wraz z Odyńcem poszedł do Wereszczyńskiego, który tak był uszczęśliwiony z wizyty Mickiewicza, iż ugaszczając hojnie, zatrzymał obu cały wieczór u siebie, a o północy dopiero sam dalej pojechał. Adam wracając do domu, zaczął się troskać po drodze, jak Odyńca do snu ułoży; ale jak tylko chłopiec wykrzesał ognia i zapalił świecę, ujrzano, że na kanapie z przystawionemi krzesłami leżała już pościel nietylko porządna, ale nawet aż elegancka, przysłana przez Kowalską, która dowiedziawszy się o przyjeździe jakiegoś pana z Wilna do Mickiewicza, zaraz pomyślała o przyjeździe w pomoc nieradnemu poecie, bez jego wiedzy. To téż pół żartem nazwał ją Mickiewicz wobec Odyńca swoją opatrnością. Nazajutrz zapoznał go z nią poeta; zaproszeni zostali na obiad wraz z „dozorcą“ szkoły, Dobrowolskim. Po obiedzie zaproponowała Kowalska przejażdżkę do ulubionéj doliny Adama. Cztery konie ogromne, czarne, ogoniaste, zaprzężone w leje do lekkiego powoziku, przeniosły całe towarzystwo do młyna przy początku doliny, którą następnie zwiedzano piechotą. Gdy wrócono do domu, zastano liczne grono gości, złożone z nauczycieli i urzędników powiatowych, zaproszonych na wieczór, których matka Kowalskiego przyjmowała tymczasem. W liczbie ich były trzy panny marszałkówny Siwickie, niemłode już i niepiękne, ale bardzo uczone, pobożne i przytém biegłe muzyczki. One to właśnie przychodziły do Kowalskich, aby grać na ich instrumencie i bezwiednie bawić Adama. Były

one dla niego z wielkiem uszanowaniem i życzliwością. Mickiewicz lubił często opowiadać, jak każda jego u nich wizyta stawiała je jakby między młotem a kowadłem. Miał bowiem starego faworyta mopsa, który tak z czasem opanovał ich afekty, że z ulubieńca stał się panem domu. Otóż ten mops powziął szczególną jakąś niechęć do Adama i nie tylko za wejściem jego szczekając, wyjąc, skomlać, krył się pod kanapę, ale i z pod kanapy nawet, skoro gość usiadł w pobliżu, chciał go milczkiem kąsać za nogi. Panny wskutek tego były w ustawicznym kłopotcie, gdyż bały się obrazić Adama, a nie miały siły skarcić faworyta, ażeby i jego obrazy na siebie nie ściągnąć... Gorzej jednakże od tego ulubieńca zakłócił przyjazny stosunek marszałkówien z Adamem Odyniec. Raz wybierały się panny Siwickie, w towarzystwie kilku innych pań, na pieszą pielgrzymkę do Wędziagoły, gdzie był obraz Pana Jezusa słynący cudami. Mówiono o tém na wieczorze u Kowalskich; Odyniec wpół żartem zaczął się wpraszać, aby i jego do grona przyjęły. Mickiewicz, za powrotem do domu, w przystępie dobrego humoru, napisał żartobliwy wierszyk, dając Odyncowi przestrogi i rady, jak się ma w téj pielgrzymce względem współpielgrzymek zachować; nie było w nim nic sarkastycznego tylko prosta wesołość; jedna np. strofa tak brzmiała:

A gdy dochodząc usiedą przy drodze,
Aby wdziac białe pończoszki:
Pamiętaj, chłopcze, o mojej przestrodze,
Nie patrzeć wtedy na nożki.

O wierszyku tym dowiedziały się marszałkówny; najstarsza tak się uczuła obrażoną tém, że ktoś pobożną pielgrzymkę śmiał obrać za przedmiot żartu, iż zaledwo pośrednictwu Kowalskiej udało się gniew jój rozbroić.

Jak jednak ten dobry humor poety był tylko chwilowym i powierzchownym, doznał sam Odyniec podczas swego

dwutygodniowego pobytu u Mickiewicza. Pewnego wieczoru nie poszli do Kowalskich, ale pili herbatę u siebie. Adam był wesół i rozmowny i kazał Odyńcowi czytać wiersze, których balladujący bez ustanku młodzieniec miał zawsze pełno. Był też między niemi przekład dłuższej ballady Bürgera, niezmiernie romantycznej i krwawej p. n. „Lenardo i Blandina“. Mickiewicz tłumaczenie pochwalił, ale treść nazwał przesadzoną. Czytanie obudziło w nim zapal poetycki i chciał dać poznać Odyńcowi najnowszy swój przekład z Byrona: „Pożegnanie Child-Harolda“. Zaczął czytać całkiem spokojnie; ale gdy przyszło do rozmowy z panem i z giermkim, w głosie już znać było wzruszenie, które z każdą strofą wzrastało. Odstawił fajkę, którą pierwój palił czytając, a przy deklamacyi zwrotki:

Teraz po świecie goniąc szerokim,
Tak pędzę życie tułacze:
Czegóż mam płakać, za kim i po kim,
Kiedy nikt po mnie nie płacze? —

głos jego zaczął się zmieniać, jakby nabrzmiwał łzami; nakoniec poeta zbladł nagle i upadł na ziemię. Odyniec przeraził się; porwał karafkę i oblał wodą skronie i piersi Adama. Po jakich pięciu minutach omdlenia powstał poeta, ale czując osłabienie, położył się w ubraniu na łóżku. Widocznie nie rad był z siebie, że się dał tak opanować wzruszeniu wobec młodzieńca; a pierwsze słowa, jakie wymówił do niego, były: „Proszę cię, daj mi słowo, że nie będziesz o tém rozpowiadał nikomu“. Odyniec ukląkł u łóżka i, dla rozerwania Adama, zaczął mu opowiadać o teatrze amatorskim w Wilnie, w którym brał udział. Mówił o różnych osobach, a nareszcie o Zofii Chłopickiej, która mu się najwięcej podobała, a którą chciał odwiedzić jako mieszkającą w okolicach Kowna; skończył prośbą, ażeby go Mickiewicz w domu jej siostry Maurycowej Prozorowej przed-

stawił. Za ledwo prośbę wymienił, poeta podniósł się nagle, usiadł na łóżku i stanowczo, niemal opryskliwie, powiedział: „Nie, ja tego nie zrobię; możesz sobie jechać sam, kiedy zechcesz“. Potem widząc strapienie Odyńca, odbijające się na twarzy, powstał z łóżka, zaczął nakładać fajkę, a jakby usprawiedliwiając się z odmowy, powiedział mu, że domu Chłopickiego nie lubi i że nigdy w nim w Kownie nie był; poczem zmienił ton, zaczął gładzić Odyńca po włosach, i po mentorsku ostrzegać, aby się „nie zadurzał“ napróżno, bo to do niczego nie zaprowadzi a może zatruć życie. Gdy go Odyniec zaspokoił pod tym względem i oświadczył, że prosta grzeczność wymaga, aby obietnicy złożenia wizyty dotrzymać, Adam zmiękł i obiecał zawieźć Odyńca do Romań. Nazajutrz po obiedzie u Kowalskich, korzystając z prześlicznego wieczoru, pojechali konno, niby oglądać prześliczny smug ziemi nad brzegiem Niewiaży między Czerwonym Dworem a Romaniami. Odyńcowi ustąpił Adam swojej klaczy, a sam dosiadł jednego z owych karych ognistych rumaków doktora Kowalskiego. Podróż nie trwała godziny. Wchodząc na wschody usłyszeli głos fortepianu. Adam zatrzymał się i słuchał; przyznał, że gra była „mistrzowska“. Grającą była Zofia Chłopicka, która za wejściem niespodzianych gości zażenowała się. Adam przypomniał się ję jako dawny znajomy, co ją dzieckiem widywał. Gdy pani domu, Prozorowa, na wezwanie siostry weszła w towarzystwie swęj matki, zarekomendował Mickiewicz Odyńca jako „marszałkowicza“, lubo ojciec jego właściwie był tylko wicemarszałkiem powiatu oszmiańskiego; chciał go tym sposobem zmieszać i odwiedziny na stopie ceremonialnej zatrzymać. Dokazał swego na ten raz. Wziął na siebie rozmowę z panią domu i z matką, rozprawiając szeroko o pięknej pogodzie i o pięknej dolinie romańskiej; a zakłopotanemu Odyńcowi pozostawił bawienie Zofii Chłopickiej. Rola jego

nie była mu wcale do smaku; tak że pomimo bardzo grzecznych zaprosin pani domu chętnie opuszczał Romanie na propozycją Adama, który nawet na herbatę zaczekać nie chciał... Powetował sobie Odyniec później tę stratę, gdy jeszcze dwukrotnie sam już tylko do Romań zajrzał. 16 maja odjechał do Wilna ¹⁾),

Niebawem po jego odjeździe przyszło Mickiewiczowi uwolnienie od obowiązków nauczycielskich na lat dwa. Pisząc o tém do Lelewela d. 31 maja, prosił go o radę i pomoc, gdyż przysyłając uwolnienie, przemilczano o paszporcie: „Zgadywałem, że się tak stanie — donosi nieufny względem życzliwości władzy uniwersyteckiej dla siebie poeta — ale nie wiem, co teraz począć. Czy mam podać prośbę do rządu miejscowego? czy do uniwersytetu? albo wprost do kuratora? W. Pan Dobrodziej widzisz tam bliżej okoliczności, poradź mnie, gdzie uderzyć. Nie śmiem prosić o odpis, abym mu drogiego czasu nie zabierał; co będzie zdawało się W. Panu Dobrodziejowi, o tém raz uwiadomić Czczotta, a ten ze mną się skomunikuje“.

Nadszedł w szkołach kowieńskich popis publiczny, na który zjechał znowu Odyniec, zdawszy szczęśliwie swoje egzamina w uniwersytecie. Popis odbył się bardzo uroczystie i świetnie, wobec licznie zebranej publiczności, 30 czerwca. Mickiewicz, jako nauczyciel literatury, kierujący deklamacją uczniów, brał w nim ważny udział wespół z profesorem fizyki, Józefem Nieławickim, który doświadczeniami fizycznymi kierował. W gronie widzów znajdowały się téż i pannie z Romań. Kowalska zajęła umyślnie miejsce obok nich, a Odyńca umieściła przy sobie. Ale ten już w inną stronę kierował swe spojrzenia. Była tam córka rodzonej siostry Kowalskiej, szesnastoletnia Józefa Steinigierówna, przybyła

¹⁾ A. E. Odyniec: „Wspomnienia“, str. 224, 234 — 241.

z Wilna do ciotki, aby jechać z nią razem na lato do kąpieli morskich w Krantz pod Królewcem, dokąd też w końcu lipca miał się udać i Mickiewicz. Piękność jej nie mogła wprawdzie iść w porównanie z ołsniewającą urodą Zofii Chłopiczkiej; ale posiadała dziwny urok; miała wdzięk „rozkwitającej różyczki a razem i duszyczki niewinnej, budzącej się właśnie do życia“ i wdzięk myśli, co wespół jeszcze dziecinna, przeczuwa już marzeniem świat uczucia i ideału, tęskniąc do niego z nadzieją i wiarą. Odyniec ujrzawszy ją raz pierwszy w kapelusiku „pasterskim“ na przechadzce z ciotką, nadał jej nazwę „Berżerki“, która tak się podobiała, iż już nazawsze pozostała przy niej w gronie rodziny i bliższych znajomych. Mickiewicz miał dla niej „afekt prawdziwie ojcowski“; a kiedy z owej wspólnej przechadzki wrócili z Odyńcem, zapytał najprzód seryo, czy mu się podoba, a potem bez ogródki oświadczył, iż jest-to jego ulubioném marzeniem, aby go za nią kiedyś wyswatać. Zrobiło to na młodzienaszku wrażenie i zapał względem Zofii Chłopiczkiej ostygł; a chociaż nie zaniedbał Odyniec być znowu z wizytą w Romaniach, jednakże gdy z niej zdawał sprawę Mickiewiczowi, ten był rad widocznie i tém silniej „Berżerkę“ wychwalał.

Z Odyńcem pojechał do Wilna dla przepędzenia części wakacyj i wystarania się o paszport. Zamieszkał u Czeczotta. Tu w gronie kolegów powstała myśl zwiedzenia Trok o cztery mile od Wilna położonych, gdzie bawił wtedy Józef Jeżowski, nauczyciel filozofii w klasztorze benedyktynów, zajęty korektą wydawanych przez siebie Pieśni Horacego z objaśnieniami. Adam Mickiewicz i brat jego Aleksander, Jan Czeczott i młody Januszkiewicz należeli do tej prawdziwie młodzieńczej wycieczki. Jeżowski opisując swoje wrażenia Malewskiemu, powiada pod datą 12 lipca 1823 r.: „Ukończywszy korektę ostatniej formy, położyłem się spać

weselszy. Wtém, o godzinie 2 w nocy gwar nadzwyczajny pod mojem oknem obudza mię. Rozumiałem, że to byli żydzi moi. Wstaję, aż postrzegam, że Adam, Janko, Aleksander i Januszewski (!) biorą szturmem klasztor. Ostatni po desce cienkiej i wązkiej wdarł się oknem na drugie piętro, więc i innych mógł już wpuścić. Nie jestże-to rycerstwo? nie godniź korony muralnej? Iść w nocy, w pięciu godzinach ująć cztery mile i jeszcze takiego cudu dokazać: to mi to młodzieńcy, to mi to junacy!.. Nazajutrz udaliśmy się do Trok nowych i na dwóch batach płynęliśmy do zamku Witoldowego. Adam—Rinaldini na bacie opatrzonym w kamienie, atakował bat przeciwny i żeglarzy zmoczył do nitki. Jeżeli ponad szanownemi ruinami zamku unoszą się, lub w tę porę unosiły się duchy księżniczek litewskich, o jakże musiały być rade, jak dla rycerstwa uwdzięczone!.. Przybywszy do portu odbyliśmy igrzysko wewnątrz zamku, ciskając kamieniami do celu. Po lekkiej a drogiej wieczery powróciliśmy do domu. Dwaj młodzi: Aleksander i Januszewicz (!) o godzinie drugiej w nocy poszli napowrót do Wilna, a dwaj starsi pozostali jeszcze i na dzień jutrzejszy do godziny ósmej wieczorniej. Kuchnia tylko staro-trocka (bogdajby zapadła) nie była, bo nie mogła być, do smaku“.

W końcu lipca Mickiewicz przyprowadził do skutku zamiar zjechania się z Kowalską i „Berzerką“ u wód w Krantz; pojechał tam bez właściwego pozwolenia władzy uniwersyteckiej i bawił zdaje się krótko, nie chcąc się narażać na niemiłe następstwa. Tu się podobno dowiedział o aresztowaniu Jana Czeczotta, a ta wiadomość przyspieszyła powrót jego czy do Kowna, czy, co prawdopodobniejsza, do Wilna ¹⁾, gdyż mając uwolnienie na lat dwa, nie potrzebo-

¹⁾ A. E. Odyniec w liście prywatnym do Józefa Tretiaka. Zob. tegoż: „A. M. w Wilnie i Kownie“ t. III, str. 136.

wał bawić przy szkole, w Wilnie zaś chciał wystarać się stanowczo o paszport. Jeszcze w końcu sierpnia ciągnęła się w téj mierze korespondencya pomiędzy wojennym gubernatorem Rzymskim Korsakowem, a rektorem uniwersytetu, którym od września 1822 roku był Józef Twardowski ¹⁾. Ale niebawem nie mogło już być mowy o wyjeździe.

¹⁾ „Korespondencya“ Mick. IV, 49—51.

ROZDZIAŁ VII.

Rok więzienny (1823—1824).

I. Prądy reakcyjne w Europie i w Rosji. — Mikołaj Nowosilcow. — Wypadki w maju r. 1823. — Aresztowania. — Przyjazd kuratora; śledztwo. — Przyjazd Nowosilcowa; nowe aresztowania. — Mickiewicz uwięziony. — Charakter życia więziennego: schadzki nocne. — Wiersz „Nowy Rok“. — Mickiewicz wypuszczony z więzienia. — II. Zebrania w celi Zana. — Improwizacje Mickiewicza. — „Majtek“. — Stosunki towarzyskie. — Wiersz w albumie narzeczonej Ignacego Chodźki. — Ostatnia noc w gronie koleżeńskim; druga część „Baszy“. — Pożegnanie. — Wyjazd z Wilna 24 października 1824 r.

I.

Nieufność rządu względem związków młodzieży wynikała z ogólnego nastroju reakcyjnego, który, podtrzymywany w całej Europie przez Metternicha, wzrastał się z rokiem każdym i w ziemiach, zostających pod panowaniem rosyjskim. Jak w Niemczech stosowano system represji z całą siłą, prześladując wszelkie stowarzyszenia, więząc ich uczestników, ograniczając swobodę słowa; tak i wśród rządów „świętym przymierzem“ związanych, po porozumieniu się na kilku zjazdach od r. 1819—22 w Karlsbadzie, Opawie, Lublanie, Weronie, znaleźli się chętni jego wyznawcy i wykonawcy, którzy pragnęli wykorzenić z posad społecznych ducha „jakobinizmu“, ducha „rewolucyjnego“, gdziekolwiek i w jakichkolwiek formach-by się objawiał. Prawomyślność religijna i polityczna była zaszczytnie odznaczana i nagradzana; wszelki zaś objaw opozycyjno-liberalny poczytywano

w sferach rządzących za sprawę ukrytego jakobinizmu i farmazonii; dlatego tłumiono go, o ile tylko było można.

Prąd ten ogólny podsycony został w Rosyi specjalnemi wpływami. Opozycya sejmowa w królestwie polskiem coraz bardziej rozdrażniała Aleksandra I; a odkrycie w maju 1822 r. stowarzyszenia zwanego „wolnomularstwem narodowém“ obudziło w nim obawę przed knowaniami tajemnemi. Wyszedł zakaz nieprzyjazny wszelkim stowarzyszeniom; łoże wolnomularskie zamknięto; towarzystwo Szubrawców rozwiązano. Interesem ludzi, którzy pragnęli wyniesienia, było podtrzymywanie w cesarzu owęj obawy, a więc śledzenie i wskazywanie wszelkiego rodzaju objawów, któreby można było jako niebezpieczne knowania przedstawiać.

Już podczas nieporządków w uniwersytecie krakowskim, wywołanych w końcu lipca 1821 r. powołaniem do sądu w charakterze świadka studenta Wądrzyńskiego w sprawie o kradzież, komisarz cesarski w Warszawie, Mikołaj Nowosilcow, człowiek światowy, zręczny, przebiegły i ambitny, widział w nich związek z „dezorganizacyjnemi zasadami uniwersytetów niemieckich“ i wielkie wyrażał obawy¹⁾. Zwracał on baczną uwagę na uniwersytet wileński, a niechętny jego kuratorowi, ks. Czartoryskiemu, starał się w sferach rządzących ugruntować to przekonanie, że system edukacyjny w wydziale wileńskim jest zgubnym dla państwa. W roku 1823 nadarzyła się sposobność do rozwinięcia tój insynuacyi.

Dnia 3 maja któryś z uczniów piątej klasy gimnazjum wileńskiego, podobno Michał Plater, wypisał na tablicy szkolnej: Vivat konstytucya 3 maja! Napis ten przez kilka godzin niestartym zostawał. Uwiadomiony o tём gubernator

¹⁾ Mieczysław Kępieński: „Stanisław hr. Wodzicki“ w „Bibl. Warsz.“ 1883, listop.

wojenny, Rzymski Korsakow, wystosował do rektora uniwersytetu w piśmie urzędowém surowe wyrzuty, a w raporcie do w. ks. Konstantego donosząc o tym wypadku, dodał, iż ma wiadomość o istniejącem oddawna wśród młodzieży szkolnej tajnem patriotycznym towarzystwie. Z rozkazu rektora uwięziono i badano wielu uczniów gimnazjalnych; Jan Czechowicz, Michał Plater, Benedykt Kościałkowski i Józef Kułakowski zostali ukarani „w miarę przestępstwa“. Dnia 17 maja za nadejściem rozkazu od wielkiego księcia Konstantego, rektor uniwersytetu Twardowski, prefekt gimnazjalny Józef Skoczkowski, oraz nauczyciele Aleksander Żyliński i Jan Waszkiewicz aresztowani i pod strażą wojskową osadzeni zostali.

Dnia 7 lipca przybył do Wilna Nowosilcow, mający ponownie zbadać winę autora napisu na tablicy i starać się odkryć towarzystwo, wspomniane w raporcie Korsakowa. Kazał on wprawdzie rektora niezwłocznie a nauczycieli w kilka dni z więzienia uwolnić, ale uczniów ukaranych już, wraz z Kajetanem Maksiewiczem, cenzorem klasy piątej, osądził na karę odesłania do pułków strzeleckich jako prostych żołnierzy. Wyśledzenie tajnego towarzystwa odłożył na czas późniejszy, ale wszystkim członkom uniwersytetu wyjazdu z miasta na zwykłe wakacje zabronił.

Uwiadomiony o tych wypadkach kurator, ks. Czartoryski, zjechał do Wilna, przezwyciężywszy przeszkody, 29 sierpnia i natychmiast wyznaczył komitet z profesorów: Bojanusa, Łobojki i Kłągiewicza złożony, do zbadania sprawy owego towarzystwa. Stawieni przed komitetem naczelnicy stowarzyszenia Promienistych, rozwiązanego przed dwoma laty, wyznali to, co już dawniej władzy uniwersyteckiej było wiadomo; o istnieniu zaś Filaretów nie wspomnieli. Komitet doniósł zatem kuratorowi, że towarzystwo, o którym Korsakow pisał w raporcie, już od r. 1821 nie

istnieje. Czartoryski upewnił bawiącego wtedy w Wilnie cesarza Aleksandra I, iż wśród młodzieży szkolnej żadnych niema stowarzyszeń tajnych, i do Puław odjechał.

Tymczasem zdarzył się wypadek, który całkiem inny nadał obrót sprawie, wyzyskiwanej przez urzędników, chcących się zasłużyć. Józef Massalski, nauczyciel Juliusza Słowackiego, zręczny wierszopis, odznaczający się zawsze „płochowo-wesołym humorem“, w drugi dzień Zielonych Świątek, nie rzekłszy nikomu ani słowa, udał się sam dobrowolnie do władzy wojskowej, żądając, aby go ta od siebie odesłała pod strażą do Warszawy, gdzie zamierza samemu tylko wielkiemu księciu powód swego kroku wyjawić. Poczytano go zrazu za waryata, ale następnie przypuszczając, że ma ważne jakieś zeznania, wysłano go istotnie do Warszawy wraz z opieczętowanymi papierami, które w mieszkaniu jego znaleziono. Stawiony przed w. ks. Konstantym miał podobno oświadczyć, iż pragnąc wejść oddawna do wojska polskiego, chwycił się tego sposobu, aby bez kosztu dostać się do Warszawy i mieć przytém sposobność przedstawienia się osobiście w. księciu. Rozkazał go w. książę przyjąć do wojska, ale w stopniu prostego żołnierza. Między jego papierami znajdował się list Jana Jankowskiego, w którym była mowa o wierszach i czytaniu ich na literackich wtorkowych zebraniach u Czeczotta¹⁾. Nowosilcow, któremu w. książę zakomunikował ten dokument, wydał natychmiast rozkaz zabrania papierów Jankowskiego w Wilnie podczas jego nieobecności. W papierach Jankowskiego, który nale-

¹⁾ Tak opowiada A. E. Odyniec we „Wspomnieniach“, str. 258, ks. Stanisław Jundziłł (zob. „Obrazki“ Sobarrego, str. 72) mówi, iż zabranie papierów Jankowskiego nastąpiło wskutek odkrycia związku uczniów w Świsłoczy, którego on dawniej był członkiem. Podobnie Lelewel w broszurze: „Nowosilcow w Wilnie“.

żał do poetów filareckich nadzwyczaj zapalonych lecz wbrew zasadom towarzystwa lubił politykę wszędzie wtrącać, znalazły się wiersze treści kompromitującej. Aresztowano go 2 września. Powołano też do tłumaczenia się Czeczotta i Odyńca, który mieszkał u niego. Kiedy z wyjaśnień złożonych przez nich okazało się, że cel zebrań wtorkowych był zupełnie niewinny, Jankowski, który zląkł się, żeby on osobiście tylko nie odpowiadał za swoje wiersze, zniewolony przyciem nadzieją przebaczenia, jeżeli wypowie wszystko, co mu było wiadomem, odkrył istnienie Filaretów i przypisał ich wpływowi to, co w nim oni „najsurowiej karcili“.

W końcu października przybył powtórnie Nowosilcow do Wilna i utworzył pod swoją prezydencją komisją, złożoną z Leona Bajkowa, radcy stanu, Józefa Twardowskiego, rektora, Wincentego Ławrynowicza, radcy gubernialnego, Hieronima Botwinki, prokuratora, Ottona Andersona, radcy nadwornego, i Piotra Szłykowa, policmajstra. Nastąpiły aresztowania wszystkich wyznaniem Jankowskiego objętych, nie tylko w Wilnie, ale i na prowincyi. Policye miejskie i powiatowe z odległych nawet gubernij, jak: z Podola, Ukrainy, Wołynia, Białorusi, Petersburga i t. d. codzień po kilku ich dostarczały. Tomasz Zan, Justyn Ciecierski, Konstanty Kellner, Jan Hajdatel, Wincenty Ihnatowicz, Józef Kowalewski, Feliks Kułakowski, Jan Wiernikowski, Tomasz Pawłowicz i Mickiewicz aresztowani byli 23 października¹⁾. Zana trzymano pod bokiem komisji w pałacu gubernatorskim, Mickiewicza — w klasztorze bazylianów, w którym siedzieli także Jan Sobolewski, Antoni Frejent, Aleksander Chodźko, Adam Suzin, ks. Kalasanty Lwowicz, Ignacy Domejko.

Wówczas-to w całej pełni ukazała się dzielność charakteru Zana: przyjął on całą odpowiedzialność na siebie.

¹⁾ „Korespondencya“ IV, 52.

Mickiewicz umiał ocenić to poświęcenie; w trzy lata potem pisał do Czeczotta: „Zaprawdę powiadam ci, że kilkomiiesięczne życie Tomasza... w zamku zaczarowanym... więcej warte niż dziesięć lat naszej terazniejszej stałości. Dał on próbę kochania“. Czeczott, jako więcej wrażliwy, „w pierwszych tygodniach nowicyatu u księży franciszkanów“ stracił ducha i później dopiero „nabrał serca i sypał z rękawa piękne piosnki“. Mickiewicz przemienił się u bazylianów; z człowieka, który w ostatnich szczególnie dwu latach wskutek zawodu miłosnego zbyt wyłącznie sobą i swoim sercem był zajęty, zbyt miękkimi pieścił się uczuciami, stawał się przedstawicielem wyższych, mniej samolubnych dążeń, zrozumiał, że życie ludzkie nie jest i nie może być szeregiem falowań łudzącego się serca, ale ma przed sobą szerokie społeczne zadania. Do takiego doszedłszy poglądu, zdobył się na pogodę ducha, okazywał się „wesołym“ i umiał krzepić towarzyszków niedoli.

Życie więzienne zresztą nie było zbyt uciążliwem; komunikacja między uwięzionymi, lubo utrudniona, nie była jednak niemożliwą; pisywali do siebie, wychwalając każdy swoje więzienie i rozweselając się wzajemnie. We dnie wodzono ich przed komisją, każdego pod strażą dwóch żołnierzy uzbrojonych w karabiny; tam starano się postrachem, podstępem, podchwytywaniem zeznań wymódcz przyznanie się do winy; w nocy zaś schodzono się i bawiono dość wesoło.

U bazylianów „północ — mówi Ignacy Domejko ¹⁾ — była dla nas wschodem słońca; zbieraliśmy się w celi Adama i aż do świtu przepędzaliśmy nocę na rozmowie cichej ale nie smutnej. Frejent przyrządzał herbatę i nas rozśmieszał. Kto dniem pierwój był zawołany na śledztwo, przynosił

¹⁾ „Filareci i Filomaci“ str. 25.

nowiny, jakie uzbierał w sali i na ulicy. Ksiądz Lwowiec na drugi dzień po uwięzieniu, spadł przechodząc nocą korytarzem ze schodów i był przez miesiąc niebezpiecznie chory; dlatego później od innych począł należeć do naszych nocnych schadzek i pamiętam kiedy raz pierwszy o północy wszedł do nas, jak nas zabawił i rozczulił, mówiąc z wyciągniętymi rękami poważnie: Kozy, uciészne kozy, ma trzodo jedyna¹⁾. Z jutrzni, w noc Bożego Narodzenia, dochodziła nas przy wtórowaniu dalekiego organu przytłumiona pieśń: Przybieżeli pastuszkowie, która to pieśń przenosiła nas w progi domowe, gdzie po nas matki i siostry płakały. Zdarzyło się też, że jednej nocy o pierwszej godzinie przyszło policmajstrowi zwiedzić nasze więzienie; szyldwachy spały, my skupieni w izbie Adama, piliśmy spokojnie herbatę; wtém rozruch na korytarzu, szczęk kluczy i karabinów; przestraszony podoficer zdobył się na koncept, że odrazu nie mógł trafić na klucz do drzwi, które wiodły do naszego korytarza; policmajster pękał ze złości, ale zyskaliśmy minutę czasu i w momencie kiedy wysadził drzwi, już każdy z nas był w swoim łóżku i zagasił świecę, a przy każdego drzwiach stał szyldwach z karabinem wyprostowany“.

U bazylianów powstał wiersz Mickiewicza p. n. „Nowy Rok“. Myśl zaczerpnięta została z dzieł humorysty niemieckiego Jean Paula, jak to sam poeta zaznaczył, ale jój przeprowadzenie artystyczne ściśle było związane z ówczesnym położeniem i usposobieniem Adama. Czegoż nam życzyć sobie — pyta on — w tym nowym roku, który świat cały wita nadzieją? Może chwilek wesołych? To błyskawice, po których oczy nasze „grubszą niżeli pierwój zasępią się nocą“... Może kochania? To gorączka młodości, wznosząca „w platońskie sfery“, dopóki „silnych i wesołych“ nie strąci

1) Wiersz Szymonowicza.

„z siódmego nieba w stepy między zimne głązy“... Może przyjaźni? Zapewne „z bogiń, które na ziemi młodość umie tworzyć; tę najpiękniejszą córkę wyobraźni, najpierwszą zwykła rodzić i ostatnią morzyć: jako w palmie Armidy jedna zaklęta dusza całe drzewo żywi, choć każdy listek zda się oddzielnym żywiołem“, tak i w przyjaźni; — ale za to, „kiedy po drzewie grad burzliwy chłóśnie lub je żądło owadów jadowitych draźni, jakże każda gałązka dręczy się nieźnośnie za siebie i za drugie!“... Czegoż więc mam żądać — pyta raz jeszcze poeta i odpowiada:

Samotnego ustronia, dębowej pościeli,
Skądbym już ani blasku słońca nie oglądał,
Ni śmiechu nieprzyjaciół, ni łez przyjacieli.

Nie chce się jednak bynajmniej pozbawiać czucia; nie chce snu wiecznego bez marzeń; nie chce stać się obojętnym na to, co się wkoło niego dzieć będzie; powiada bowiem:

Tam do końca, a nawet i po końcu świata
Chciałbym we śnie, z którego nic mię nie obudzi,
Marzyć, jak-em przemarzył moje młode lata:
Kochać świat, sprzyjać światu, zdaleka od ludzi.

Nie obudził się więc jeszcze w poecie popęd do działalności w świecie rzeczywistym; pragnie on tylko życia czysto umysłowego bez brania udziału w pracach „świata“, wypowiada jeszcze pragnienia i hasła romantyków niemieckich: marzyć, jak przemarzył swoje młode lata — oto najwyższe jego życzenie, kiedy jeszcze nie przewidywał, czy mu będzie wolno żyć i działać wśród tego społeczeństwa, któremu zawdzięczał byt i wykształcenie. Proces duchowy jeszcze w nim nie doszedł do punktu zupełnego wyklarowania się; mętów w duszy poety było jeszcze sporo; ale odrzucenie miłosnych rojeń egoistycznej natury już zapowiadało prędzsy lub powolniejszy koniec fermentacji.

W połowie lutego 1824 cele klasztorne zaczęły się powoli wypróżniać, śledztwo bowiem nie zdołało odkryć nic takiego, coby surowsze kary do przeważnej liczby uwięzionych stosować pozwalało. Między innymi wypuszczony wtedy został na porękę Odyniec, gdy tymczasem Mickiewicz przebywał u bazylianów do końca marca czy też pierwszych dni kwietnia. Odyniec widywał go codzień zdaleka, przechadzając się o pewnych godzinach za Ostrą Bramą, na przeciw okien klasztornych; doczekał się wreszcie jego uwolnienia i pierwszy spotkał go w bramie gmachu rządowego przy ulicy Śto-Jańskiej, gdy już sam, bez straży, swobodnie z komisji na ulicę wychodził. Obaj wstąpili najprzód na chwilę do kościoła ś. Jana, a stamtąd na obiad do Macewiczowej, gdzie już siostra jój, Kowalska z Kowna, od dni kilku na dzień ten czekała. Wszyscy witali Adama z rozrzewnieniem; on był „wesół i żartobliwy“. Mieszkanie miał mieć w domu Macewiczowej, lecz że w tej chwili było ono jeszcze zajęte, Odyniec zaprosił go do swego. Mieszkali tu razem czas jakiś, aż Odyńcowi pozwolono pojechać na wieś do ojca; wtedy Mickiewicz przeniósł się na stały pobyt do domu Macewiczowej, zaprosiwszy do siebie Józefa Jeżowskiego jako gościa.

II.

Zan, Czeczott i Suzin mieli jechać do Orenburga. Los innych był jeszcze niepewny; Adam wszakże przepowiadał stanowczo, iż los ten miał być podobny jak i tamtych; przepowiednię tę miał on słyszeć sam w sobie „w kształcie jak gdyby wewnętrznego głosu“ wpółdrzemiąc w celi. Nie chciano mu jednak wierzyć, zwąc go „ptakiem złej wróżby“. Wspomniani trzej filareci mieszkali razem w klasztorze ba-

zylianów, gdzie ich wolno było odwiedzać, za poprzedniemi pozwoleniem władzy, które łatwo było otrzymać. Tu się zaczęła doba improwizacyj Mickiewicza. Wszystkie koleżeńskie zabawy Filaretów okraszane były zazwyczaj tak zwanemi jambami to jest deklamacją napisanych lub improwizacją żartobliwych wierszy. Celowali w tój sztuce Kułakowski i Frejent, ale w popisach brali udział i inni. Mickiewicz lubił te żarty rymowane, ale sam do nich się nie mieszał. U bazylianów dopiero, dla rozweselenia kolegów, zaczął i on podobno naśladować niekiedy ich przykład, ale także tylko żartem przy akompaniamencie fletu Frejenta. Ten przekomarzając się raz, przyspieszał tempo, Adam ciągle się do niego stosował, coraz krótszemi i szybko wypowiedanemi wierszami, aż w końcu do grajka się zwracając, zakończył jednozgłoskowém: do ść... Pierwsza improwizacya naseryo nastąpiła dopiero po uwolnieniu Mickiewicza, kiedy odwiedzał Zana. Zebrało się wtedy w jego celi kilkunastu, a między nimi był naturalnie Czeczott i Suzin. Czeczott zanucił przy gitarze świeżo ułożoną przez siebie piosenkę w ludowym dyalekcie: „Da latuć, latuć, da dzikije husi; da nas pawiazuć do dalokoji Rusi“. Treść wyrażała spreczne uczucia tych, co leciały swobodnie na południe i tych, co wiezione były na północ; a tak wzruszyła wszystkich, że płacz ogólny stał się wtórem pieśni, śpiewak zaś przedmiotem uścisków. Adam zawołał na Frejenta, aby zagrał nutę Filona i Laury, którą zawsze lubił najbardziej; stanął w środku i zaczął improwizować balladę. Była ona jakby wyjaśnieniem zawartój w pieśni Czeczotta alluzyi:

O! lube siostry, co z tego będzie,
Co to ma znaczyć, o zgrozo!
Po wszystkich drogach zewsząd i wszędzie
Młodzieńców jakichś tu wiozą.

Dziewczęta pytają wiezionych i dowiadują się, że na niesprawiedliwą skargę ekonoma posłani są do innych od-dalonych folwarków tegoż samego pana, aby tam kosili kwiaty i robili cegły.

Poeta opowiadał z początku, a raczej nucił, spokojnie, ale twarz jego przeobraziła się nagle, głos nabrał „dziwnej rozciągłości“ i mocy przy śpiewaniu dwu strof ostatnich:

Będą tam oni kosili kwiaty,
Będą tam robili cegły,
Ale co zrobią takie warstwy,
To czas odgadnie odległy
Komu z tych cegieł będzie budowa,
Komu z nich będzie mogiła —
To moja Muza sobie zachowa,
Nadto już długo głosiła.

Przemienienie to twarzy i głosu tak dziwnie i tak głęboko podziałało na wszystkich, iż przez pięć minut może trwało ogólne milczenie, aż nakoniec wrażenie podziwu wybuchło nie oklaskami, ale rozrzewnieniem ogólnym. A i Mickiewicz jakby sam swojej dziwił się piosence...

Od tej chwili improwizacje stały się koniecznym niemal czynnikiem dalszych zebrań koleżeńskich, które od maja do lipca 1824 bywały częstsze niżli kiedy, tak u bazylianów jak i gdzieindziej, a mianowicie w mieszkaniu adwokata-rejenta, Stanisława Golickiego, w domu marszałka Żaby przy zaułku ś. Kazimierza. Pierwszy raz zebranie takie odbyło się 8 maja na imieniny gospodarza, którego wszyscy lubili tak dla bystrego dowcipu, jak i dla uprzejmości serdecznej. Wtedy Odyniec wydekłamał wiersz żartobliwy do solenizanta, zawierający alluzje do różnych jego wyrażań i zdań. Rozweselony Adam wystąpił z długą improwizacją. Była ona drugą z rzędu po owiej klasztornej, tylko w tonie całkiem odmiennym, jowialno-dowcipnym, o powołaniu pra-

wników. Mickiewicz porównywał je w sposób żartobliwy z powołaniem lekarzów i poetów i charakteryzował pobieżnie wszystkich sławniejszych adwokatów i doktorów wileńskich, a nakoniec kolegów, braci w Apolinie. Dostało się przytém każdemu po sporém ziarenku pieprzu, które wszakże umiał improwizator tak osłodzić, że nikomu z obecnych nie sprawiło goryczy; improwizatorski zaś jego talent w oczach wszystkich wysoko podniosło. On sam widać poczuł go w sobie, gdyż chętnie i coraz częściej, bez próśb i nacisku, dalsze próby ponawiał, nie deklamując, ale nucąc zawsze prawie na nutę Filona i Laury.

Raz jeden z kolegów podał mu temat następny: „wyobraź sobie, że z Kazania — dokąd mieli być wysłani Kowalewski i Wiernikowski — dostaniemy się kędyś na wschód i tam się zbisurmanimy, że będziesz baszą i że ci do haremu przyprowadzą jako brankę twoją Marylę“. Mickiewicz odpowiedział improwizacją, która ukradkiem została spisana, a którą ogłoszono początkowo pod nazwą „Basza“. Początek jój zastosowany do tej okoliczności brzmiał podobno inaczej, niż w druku, a mianowicie:

 Słuchajcie! powiem, co to się stanie,
 Gdy przez kazańskie [rozlogi]
Pójdziemy kędyś sięść na dywanie,
 Na krzyż założywszy nogi ¹⁾.

Gdy do baszy, opływającego we wszystkie rozkosze przyprowadzono brankę z brzegów północy, którą on „wspominał czule“; zaledwie ją ujrzał —

¹⁾ Tak rzecz tę przedstawia Adam Plug (Antoni Pietkiewicz) w przypisku do artykułu H. Biegeleisena o tej improwizacji („Kłosy“ 1884, Nr. 1010). Odmiankę bierze on ze „Wspomnień“ Stanisławskiego, spisanych w Kazaniu z opowiadań Kowalewskiego i Wiernikowskiego.

Chyli się z miejsca, turban mu spada,
Biegą go cucić... lecz dziwy!
Zsiniałe usta, twarz śmiercią blada,
Trzytulny basza nieżywy.

Najogólniejszą cechą nastroju jego przy tych improwizacjach było, że zaczynał zwykle powoli, zimno i jakby z wahaniem, ale się stopniowo ożywiał i, jeśli przedmiot był potemu, zapalał się i unosił, a wtedy głos i twarz jego przybierały taki szczególny ton, wyraz i charakter, że już więcej może niż same słowa na słuchaczów działały. Nigdy jednakże pod tym względem nie był on już takim w Wilnie, jak za pierwszej improwizacji u Zana... Nikomu zrazu nie przyszło na myśl notować je; gdy zaś wreszcie chciano to uczynić, Mickiewicz stanowczo oparł się, mówiąc, że mu to wenię odbiera... Podstępem tylko i przy pomocy dobrej pamięci niektórych słuchaczów jak np. Odyńca udało się uwiecznić kilka. Najzwyczajniejszą formą ówczesnych improwizacji Mickiewicza były apostrofy do pojedynczych osób. Była między innymi długa improwizacja do wszystkich kolegów po lutni, w której poeta hojnie na wszystkie strony szumnemi dla zachęty przepowiedniami szafował; dochował się z niej urywek tylko, odnoszący się do Aleksandra Chodźki. Doszła nas także improwizacja do Adama Suzina¹⁾. Wśród ogólnego podniecenia umysłów, do których były zwrócone, improwizacje te z chwili zrodzone i dla chwili przeznaczone, sprawiały silne wrażenie; ale pod względem artystycznym nie dorównywały poezjom pisanym w skupieniu ducha i dla dalszej potomności przeznaczonym.

Prócz na zebraniach koleżeńskich mało gdzie bywał wtedy Mickiewicz. Widywał się tylko z Marylą, która naumysł-

¹⁾ A. E. Odyniec: „Pierwsze improwizacje M-a“ w „Przegl. Polskim“ 1883, marzec, 382—387. Wiersz do Suzina, ogłoszony po raz pierwszy przez Wiktora hr. Baworowskiego, znajduje się obecnie w V-ym tomie „Dzieł“ Mick.

nie do Wilna zjechała, bywał u generałowej Pągowskiej i jej córki Ludwiki, zamężnej za Adamem Kostrowickim, marszałkiem gubernii wileńskiej. Bawił nawet podobno czas jakiś w majątności tego marszałka Doroszkowicach, w powiecie dziśnieńskim. Tu czy też w Wilnie napisał wiersz p. n. „Majtek“, w którym pesymistycznemu pogładowi na społeczeństwo przeciwstawił poznanie zacnych dwu niewiast, matki i córki (Pągowskiej i Kostrowickiej), które „mimo żelaznych dźwięków tarasu“ śmiały przesyłać uwięzionym „ulgę, pociechę i wsparcie“¹⁾.

Tak upływały tygodnie i miesiące, podczas których ważył się los dwudziestu osób z grona 109 przesłuchanych przez komisją. Nowosilcow protokół czynności komisji, wraz z opinią swoją, najprzód w. ks. Konstantemu, potem cesarzowi Aleksandrowi I. przedstawił. Cesarz ku przejrzeniu całej sprawy i wydaniu ostatecznego wyroku wyznaczył hr. Aleksęgo Arakczajewa, członka rady państwa, Aleksandra Szyszkowa, ministra oświecenia, i samegoż Nowosilcowa. Wyrok przez ten komitet nakreślony, potwierdził cesarz 14 sierpnia 1824 własnoręcznym podpisem. Lubo w przesłuchanych nie znaleziono innej winy, prócz szerzenia „nie-rozumnej narodowości polskiej“, co wobec ówczesnego stanu na Litwie i Rusi karygodnym właściwie nie było nawet z punktu widzenia rządowego, i prócz „dawania nauk ministrowi narodowego oświecenia“, wyrok skazywał twórcę towarzystw Tomasza Zana, oraz dwu filomatów, Jana Czeczotta i Adama Suzina, „którzy w wierszach czyli w mowach jawnie okazali szkodliwe zamiary“, na odsiedzenie najprzód fortecy, a następnie wysłanie do rosyjskich gubernij; 17 zaś innych filomatów i filaretów na wydalenie z gubernij polskich i oddanie do rozporządzenia ministrowi oświaty,

¹⁾ Zob. „Nieznany wiersz i szczegół z życia A. Mickiewicza“ w „Nowej Reformie“, 1884, Nr 285.

ażeby ich użył w szkołach gubernij oddalonych od Polski. W liczbie tych 17 był i Mickiewicz wraz z Malewskim, Jeżowskim, Józefem Kowalewskim, Teodorem Łozińskim, Janem Sobolewskim, Pietraszkiewiczem, Budrewiczem i t. d. ¹⁾). O Janie Jankowskim powiedział wyrok, że „chociażby winien podległ takiej karze, jaką naznaczono Czeczottowi i Suzinowi, ale z uwagi, iż on pierwszy odkrył istnienie towarzystwa filareckiego i szczerze żałował, że do niego należał, przeto zatrzymawszy go przez 10 miesięcy pod aresztem, wysłać należy wraz z innymi z polskich gubernij.“ — Wreszcie czterech profesorów z uniwersytetu usunięto: Lelwela, ks. Bobrowskiego, Daniłowicza i Gołuchowskiego, który dopiero od jesieni 1823 zaczął wykładać filozofią, od czasu reformy uniwersytetu prawie w nim niereprezentowaną.

Wyrok ten przez ministra oświecenia uniwersytetowi wileńskiemu przesłany i dnia 6 września na nadzwyczajnym posiedzeniu rady przeczytany, niezwłocznie został spełniony co do wszystkich szczegółów ²⁾). Najprzód wysłano Zana, Czeczotta i Suzina. Mickiewicz pożegnał się z nimi na stacyi poniemuńskiej. Termin wyjazdu dla Adama i innych nie był oznaczony stanowczo; zalecono jednakże wszystkim, aby się mieli w pogotowiu do drogi. Oczekiwanie tego rodzaju nie usposabiało nikogo do wesołości. Niezależnie od tej przygnębiającej myśli o rozstaniu się z ziemią rodzinną, zaszła okoliczność, która zwiększyła ponury nastrój umysłów. Profesor August Becu, w którego domu bywał Mickiewicz przed uwięzieniem, którego żonie Salomei wpisał był wiersz: „Mieły chwile, szczęśliwsze niestety“ — został śmiertelnie ra-

¹⁾ Ks. Stanisław Jundziłł przytoczył wyrok w „Pamiętnikach“; zob. „Obrazki“ Sobarrego str. 75 78. — Por. „Korespondencya“ t. IV, str. 55—60.

²⁾ Ks. Stanisław Jundziłł: „Pamiętniki“. Zob. „Obrazki Litewskie“ Sobarrego, str. 78.

żony piorunem, a szkło od roztrzaskanego okna, przy którym siedziała córka jego Henryka w chwili uderzenia, zraniło jej twarz. Różne pogłoski, niepoehlebne wielce dla profesora, obiegały po mieście zwłaszcza wśród Filaretów.

Najlepsze chwile spędzał Mickiewicz w domu Macewiczowej, gdzie jako najbliższy sąsiad, był nie gościem ale domowym i jeżeli nie codzień, to przynajmniej kilka razy w tygodniu kończył z Odyńcem wieczory. Berżerka grała prześlicznie, Adam lubił jej słuchać, a zwłaszcza lubił ją samę; miał też szczególne upodobanie w grze w kiksa nie bez „kosterskich figlów i kłótni“ z matką Kowalskiego, mieszkającą wtedy w Wilnie. A i myśl o swatostwie Odyńca z Berżerką nie odstępowała go. Dnia 22 października kiks ów był jeszcze weselszy niż kiedykolwiek i trwał dłużej niż zwykle. Mickiewicz z Odyńcem wyszli od Macewiczów około północy i zaraz z dziedzińca zadziwił ich widok światła we wszystkich oknach mieszkania, zajmowanego przez nich i Jeżowskiego. Gdy przyszedli, zastali kapitana cyrkułowego, Krukowskiego, który czekał na Adama, ażeby mu osobiście, jak przedtém już Jeżowskiemu, udzielić dla podpisu rozporządzenie, nakazujące pojutrze rano wybrać się w podróż do Petersburga. Wiadomość tę udzieloną grzecznie, Adam przyjął spokojnie, podpisał — i towarzysze zostali sami. O śnie nie mogło już być mowy. Mickiewicz przypomniał sobie wtedy, że Ignacy Chodźko, za ostatnią przed kilku tygodniami bytnością swą w Wilnie zobowiązał go, ażeby do albumu narzeczonej jego, Ludwiki Mackiewiczówny, wpisał co przed wyjazdem na pamiątkę, i że album to zostawił Odyńcowi. Nałożywszy fajkę i okrywszy się płaszczem, wyszedł poeta do drugiego pokoju i po półgodzinném staniu przy piecu, podczas gdy Odyniec z Jeżowskim rozmawiali, powrócił, żądając albumu. Usiadł w drugim pokoju i wpisał w nim wiersz:

Nieznajomój, dalekiej nieznanym, daleki,
Kiedy nas jeszcze dalej losy chcą rozegnać,
Posyłam, by cię razem poznać i pożegnać,
Dwa wyrazy: witam cię! — bądź zdrowa na wieki!
Tak wędrowiec, zbłąkany w alpejskim parowie,
Piosnką chce nudnej drodze przyczynić wesela:
A kiedy nie ma komu śpiewać serce wdowie,
Śpiewa piosnkę kochance swego przyjaciela;
Lecz nim piosnkę przypędzą echa ku jej stronie,
Może już podróznego wieczny śnieg pochłonie...

Wiersza tego jednak nie pozwolił poeta odczytać przy sobie. Reszta nocy zesła na spokojnej rozmowie o różnych interesach lub poleceniach do spełnienia. Zasnęli nie roz-bierając się dopiero o brzasku.

Nazajutrz panował ruch gorączkowy w całym koleżeń-skiem gronie. Termin wyjazdu był ogólny dla wszystkich w kilkugodzinnych odstępach czasu, a to z obawy, ażeby koni na stacyach nie zbrakło. Wyjeżdżający zatem załatwiali każdy swe interesa, a mający pozostać dopomagali im do wyboru. Pomocnikiem Adama w tej mierze był znany filaret prawnik, Maryan Piasecki. Przeznaczonym zaś przez władzę towarzyszem podróży, mającym jechać na tej samej kibitce, był Jan Sobolewski. Mickiewicz we dnie oddawał wizyty pożegnalne; między innymi u Salomei Becu, u wojskiej Za-leskiej i u Antoniego Goreckiego. Żegnany ze łzami, zacho-wywał sam spokojność „posagową“. Raz tylko, kiedy Go-recki zanosząc się od płaczu i zwoławszy wszystko czworo dzieciaków swoich, kazał im uklęknąć przed nim i prosił go, ażeby je pobłogosławił, wzruszenie przemogło, a łzy popły-nęły mu cicho po bladej i drgającej twarzy... Wieczorem u Macewiczowej Adam był nietylko spokojny, ale nawet żartował wesoło z Berżerką i starą Kowalską, gromiąc su-rowo, albo starając się zawstydzić Odyńca, Aleksandra Chodźkę i Juliana Korsaka, za zły przykład damom da-wany.

Ostatnią noc pobytu w Wilnie przeznaczono na ostatnie zebranie i pożegnanie się kolegów, odjeżdżających z pozostającymi. Uczta odbyła się w mieszkaniu jednego z młodych obywateli, potrosze już wówczas autora, Tomasz Massalskiego, w głębi dziedzińca posepnego domu, tuż prawie przy Ostrój Bramie. Postanowiono wszakże zgóry, ażeby sama posepną nie była. Pieśni filareckie, jamby i mleko przypominały wszystkim najweselsze czasy. Feliks Kułakowski wyprawiał pocieszne dyalogi, przedstawiając spotkanie się w Rosieniach księdza Czerskiego z w. ks. Mikołajem, któremu miał dawać lekcye języka polskiego; Adam zaś na ogólne prośby improwizował przy flecie Frejenta drugą część ballady „Basza“ („Renegat“), którą jeden z uczestników, botanik Stanisław Górski, ponotował zgruba ołówkiem, stojąc za plecami śpiewaka, a inni dopełnili pamięcią. Poeta chciał w niej, jak się zdaje, obudzić otuchę w sercach współkolegów, że pomimo zawziętości nieprzyjaciół duch Lechistanu nietylko sam nie zmarnieje, ale znajdzie wielbicieli nawet wśród ciżby prześladowców, coby go zatracić radzi jak owę branke „w stosie kamieni“.

Dzwonek na prymaryą w Ostrój Bramie 24 października położył koniec biesiadzie; każdy pragnął zapewne doznane wrażenia połączyć niejako razem i zakończyć modlitwą w miejscu powszechnej czci doznającym. Mickiewicz słuchoł mszy na galerji, klęcząc, z twarzą ukrytą w dłoniach. Powstał po ukończeniu nabożeństwa spokojny, a wracając do domu mówił „tonem pedagoga“ o obowiązku człowieka poddaniu się wyrokowi Opatrzności. Stosował to mianowicie do Odyńca, który nie mając wtedy żadnych pewnych projektów na przyszłość, prosił go, aby przy sposobności starał się znaleźć dla niego jakie miejsce w Petersburgu, gdzie poeta spodziewał się pozostać. Pocieszano się nadzieją, że się znowu gdzieś razem zbiorą. I gdy już siedział z So-

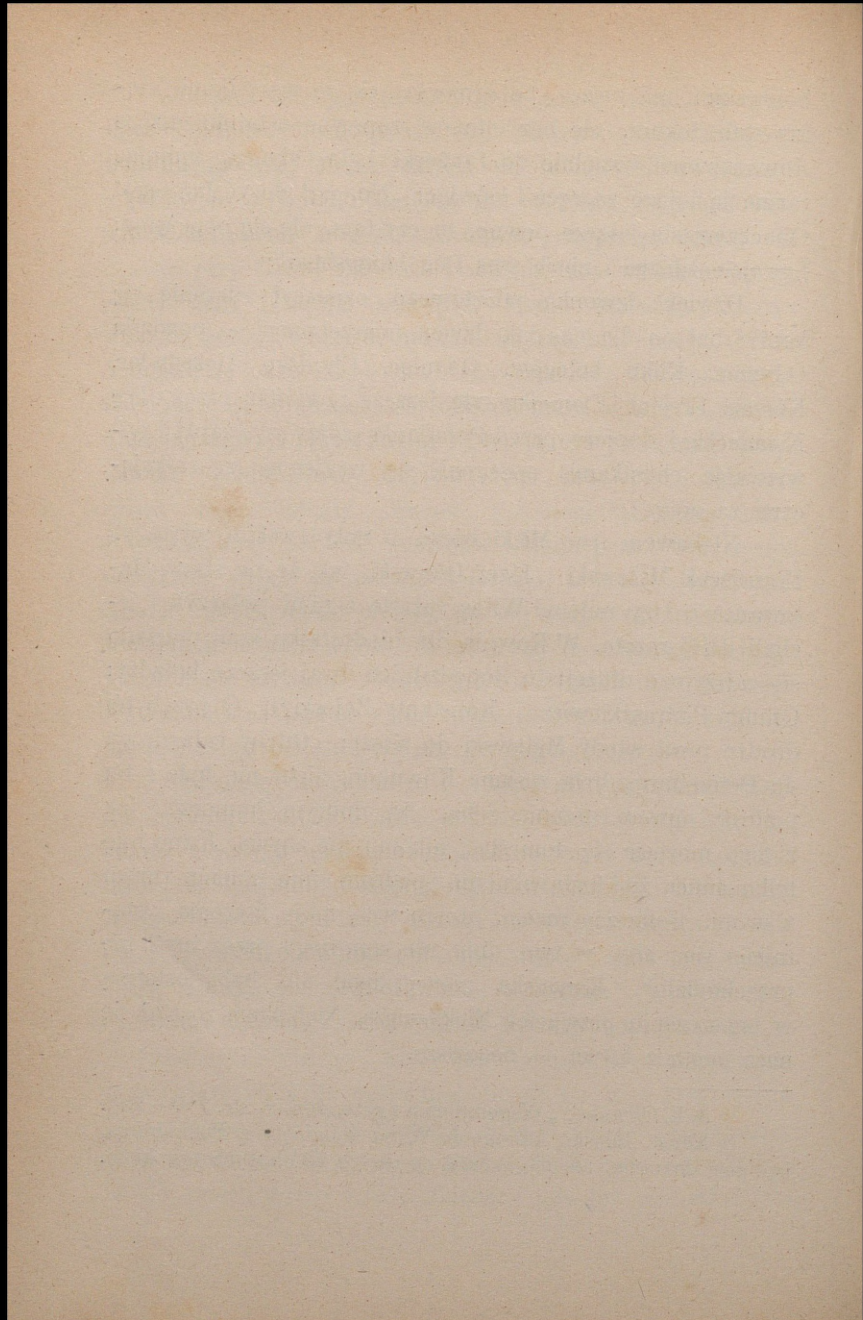
bolewskim na bryczce, pożegnawszy się ze wszystkimi, którzy stali dokoła, nie bez intencji zapewne ostatnie jeszcze słowa zwrócił wspólnie do Berżerki i do Odyńca, ujmując razem ją i jego za ręce i mówiąc: „No, no! dosyć już tego! Obaczmy się jeszcze pewno, tu czy tam, ale się obaczmy; bywajcie zdrowi i niech was Bóg błogosławi!”

Dźwięk dzwonka pocztowego oznaczył ruszenie się koni; „był on dla nas jak dzwon pogrzebowy” — powiada Odyniec. Kilku kolegów, Odyniec, Chodźko Aleksander, Korsak, Frejent i Domejko szło jeszcze za kibitką przez ulicę Niemiecką i dopiero przed Pohulaną zdjawszy czapki i powiewając chustkami, pożegnali się wzajemnie ze znikającymi za górą ¹⁾.

Niebawem po Mickiewiczu i Sobolewskim wyruszyli Franciszek Malewski i Józef Jeżowski, tak że na stacyi Malowance o trzy mile od Wilna już się z nimi połączyli i jechali dalej razem. W Kownie dla niedostatku koni musiano się zatrzymać dłużej; tu dopędzili ich dwaj jeszcze koledzy: Onufry Pietraszkiewicz i Konstanty Zaleski ²⁾. O przebytej drodze pisał wtedy Malewski do siostr: „Gdyby cała droga do Petersburga była zasiana Kownami, nicby nie było z tej podróży oprócz ruszania gębą. Na dobrym humorze, jak z tego możecie się domyślać, nikomu nie zbywa. Jedno mię tylko smuci, że i tego roku nie spędzam dnia imienin razem z wami. Połączcie razem, proszę was, moje życzenia i starajcie się, aby w tym dniu nic smutnego przez myśl nie przechodziło“. Kowalska niewątpliwie nie była ostatnią w ugoszczeniu przyjaciół Mickiewicza. Niebawem rozstał się nasz poeta z Litwą — nazawsze.

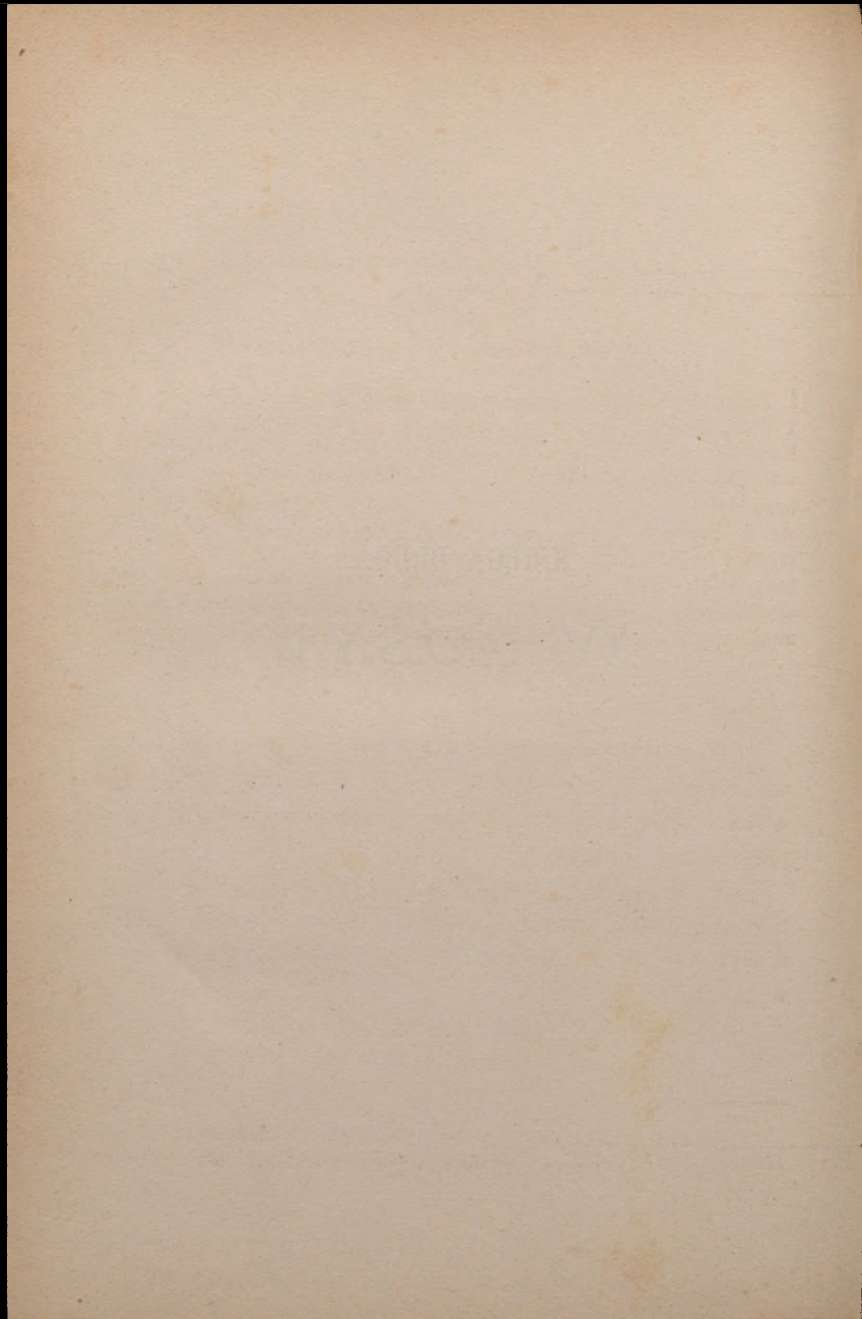
¹⁾ A. E. Odyniec: „Wspomnienia z przeszłości“, str. 290 — 294.

²⁾ Konst. Zaleski, którego do Wilna ściągnięto z Petersburga, był pod dozorem, ale nie należał do owych 20 objętych wyrokiem.



KSIEGA DRUGA.

W ROSYI.



ROZDZIAŁ I.

Petersburg, Odessa i Krym (1824—1825).

I. Przybycie do Petersburga. — Wrażenie poety. — Spotkanie się z Przeclawskim. — Minister oświecenia Szyszkow. — Sękowski. — Mirza Dżafar. — Wyjazd do Odessy. — Kijów. — Steblów. — Eliza-wetgród. — Kurator Witte. — II. Przyjazd do Odessy. — Stosunki urzędowe. — Życie odeskie; teatr. — Towarzystwo polskie w Odes-sie. — Karolina Sobańska. — Miłość poety. — Zawód. — III. Wy-cieczka do Krymu. — Kałusowski. — Henryk Rzewuski. — Z Eupa-toryi robi poeta przejażdżki w różne strony półwyspu. — Powrót do Odessy. — Towarzystwo polskie się rozjeżdża. — Ocena 9-mie-sięcznego czasu spędzonego w towarzystwie a napisana przez poetę w dzień odjazdu.

I.

Dnia 6 listopada 1824 roku przybył Mickiewicz wraz ze swymi towarzyszami do stolicy cesarstwa rosyjskiego w wilią strasznąj powodzi, jaka to miasto nawiedziła, okropne czyniąc spustoszenia ¹⁾).

Po raz-to pierwszy w swém życiu ujrzał poeta olbrzymie zbiorowisko gmachów i ludzi. Musiało ono silne na nim zrobić wrażenie; wrażenie, którego echo słychać jeszcze w „Ustępie“:

Przed nami miasto. Nad miastem do góry
Wznoszą się dziwnie, jak podniebne grody,

¹⁾ Tak wynika z nadpisu wiersza p. n. „Oleszkiewicz“ w połączeniu ze słowami: „Szli owi młodzi podróżni nad brzegiem ogromnej Newy“.

Slupy i ściany, kruzganki i mury,
Jak babilońskie wiszące ogrody:
To dymy z dwiestu tysięcy kominów
Prosto i gęsto kolumnami lecą:
Te jak marmury kararyjskie świecą,
Tamte się żarzą iskrami rubinów,
W górze wierzchołki zginają i łączą,
Kręcą w kruzganki i łukami płaczą
I ścian i dachów malują widziadła...
Już zdjęto łańcuch, bramy otwierają:
Trzęsą, badają, pytają — wpuszczają...

.....
Ulice wszystkie ku rzece pobiegły:
Szerokie, długie, jak wąwozy w górach.
Domy ogromne: tu głązy, tam cegły,
Marmur na glinie, glina na marmurach;
A wszystkie równe i dachy i ściany,
Jak korpus wojska nanowo ubrany.
Na domach pełno tablic i napisów:
Śród pism tak różnych, języków tak wielu
Wzrok, ucho błądzi, jak w wieży Babelu...
W ulicach, kocze, karety, landary,
Mimo ogromu i bystrego lotu
Na łyżwach błysną, znikną bez łoskotu,
Jak w panorama czarodziejskie mary.
Na kozłach koczów angielskich brodaty
Siedzi woźnica; szron mu okrył szaty,
Brodę i wąsy i brwi; biczem wali.
Przodem na koniach lecą chłopcy mali
W kozuchach, istne dzieci Boreasza:
Świszczą piskliwie, i gmin się rozprasza,
Pierzcha przed koczem saneczek gromada,
Jak przed okrętem białych kaczek stada.
Tu ludzie biegą, każdego mróz goni,
Żaden nie stanie, nie patrzy, nie gada;
Każdego oczy zmrużone, twarz błada,
Każdy trze ręce i zębami dzwoni
I z ust każdego wyzioniona para
Wychodzi słupem prosta, długa, szara;
Widząc te dymem buchające gminy,
Myślisz, że chodzą po mieście kominy.
Po bokach gminnej cisnącej się trzody

Ciągną poważnie dwa ogromne rzędy,
Jak procesyę w kościelne obrzędy,
Lub jak nadbrzeżne bystrzej rzeki lody.
I gdzież ta zgraja wlecze się powoli,
Na mróz nieczuła jak trzoda soboli?
Przechadzka modna jest o tój godzinie...

Uspodobienie gromadki całej, przybyłej do tego wielkiego miasta, które jeden tylko Konstanty Zaleski znał dobrze, a więc mógł w niem służyć za przewodnika, było wogóle spokojne i smutnemi myślami niezbyt mącone.

Spotkali tu niebawem nasi podróżni Józefa Emanuela Przećławskiego, który jeszcze jako student uniwersytetu wileńskiego dał się być poznać wierszem nie bez retorycznego talentu napisanym, p. t. „Koń“¹⁾, a który teraz bawił dla jakichś interesów prywatnych w Petersburgu. Z nim razem chodzili oglądać części miasta najwięcej przez powódź zniszczone, a te wszystkich przejmowały uczuciem grozy i podziwu.

Ponieważ wszyscy zależeli od ministerjum oświecenia, musieli się więc tam przedstawić. Ministrem świeżo wówczas mianowanym był, jak wiemy, Aleksander Siemionowicz Szyszkw, żonaty z Julią Narbuttówną, wdową po Łobazzewskim, kuzynką Przećławskiego. Przeciwnik prądu liberalnego, krytyk reform Piotra W., nieprzyjaciel związku poetów rosyjskich zwanego „Arzamas“, wywarł on na sprawę oświaty w Rosyi wpływ niekorzystny, kierując nią w duchu obskurantyzmu²⁾. Te jednak właściwości jego umysłu nie oddziaływały na pokierowanie losem podróżnych Polaków, którzy w żonie jego mieli może orędowniczkę. Zostawiono im do wyboru, w którą stronę Rosyi na posady nauczycielskie

1) „Tygodnik Wileński“, r. 1820, Nr. 158.

2) „Aus der Petersburger Gesellschaft von einem Russen“. 3 Aufl. Lipsk 1874.

udać się zechcą. W liście, wydanej podróżnym przy wyjeździe z Wilna przez Nowosilcowa, który po podaniu się ks. Czartoryskiego do dymisji, został kuratorem wydziału wileńskiego, zanotowano o Mickiewiczu, że mógłby wykładać literaturę starożytnych narodów i estetykę w niemieckim, francuskim, łacińskim i rosyjskim języku¹⁾. Taka opinia władzy uniwersyteckiej mogła dobrze usposobić ministerium względem poety naszego.

Mickiewicz i Józef Jeżowski podali prośby o posady w liceum Richelieugo w Odessie; Onufry Pietraszkiewicz pragnął się dostać do uniwersytetu w Moskwie; Konstanty Zaleski wybierać nie potrzebował, gdyż wrócił już do dawniejszego miejsca pobytu t. j. do Petersburga; Franciszek Malewski zaś miał nadzieję „być w kraju, gdzie pomarańcze kwitną, gdzie jedwabnik czepia swoją pajęczynę, pod czystszym niebem, na wybrzeżu morza, gdzie język lubyh aryj jest powszechny“. Nadzieja ta wprawdzie zawiodła; musiał się w końcu zdecydować na wyjazd do Odessy, na służbę w kancelaryi generał-gubernatora, hr. Woroncowa.

Trzymiesięczny blisko pobyt w Petersburgu posłużył Mickiewiczowi do załatwienia interesów, do odświeżenia dawnych i porobienia nowych znajomości, a wreszcie i do użycia zabaw wielkomięjskich.

Sprawy majątkowe z powodu domu w Nowogródku a może téż i schedy w Zaosiu zabrały mu trochę czasu. Jakkolwiek bowiem w sam dzień wyjazdu z Wilna dał co do nich wraz z braćmi Aleksandrem i Jerzym zupełną plenipotencją bratu Franciszkowi²⁾, to jednak bawiąc w stolicy, musiał się nimi zająć i skorzystać z możliwości widze-

¹⁾ K. Zieleniecki: „Ad. Mickiewicz i Puszkina w Odesie“. („Bibl. Warsz.“ 1857, t. III, str. 167, według źródeł urzędowych.

²⁾ „Korespondencya“, t. IV, str. 60, 61.

nia się z adwokatami stołecznymi. Jakoż istotnie zasięgnął rady u „tytularnego sowietnika“ Kwiecińskiego i jemu prowadzenie sprawy polecił.

Przyobiecawszy w Wilnie Odyńcowi wystarać się o jakie dla niego miejsce w Petersburgu, a przedewszystkiēm wywieźć się o warunkach kształcenia się w językach wschodnich, odszukał tu Mickiewicz starszego cokolwiek od siebie, nie laty ale studyami, wychowańca uniwersytetu wileńskiego, Józefa Sękowskiego, który od roku 1822 był już profesorem zwyczajnym języka arabskiego w uniwersytecie petersburskim i świeżo ogłosił I-szy tom swoich „Collectaneów z dziejopisów tureckich“. Jako człowiek sprytny, zręczny, dowcipny i giętki, potrafił już sobie Sękowski zjednać wielki rozgłos uczonego orientalisty. Z jego to zapewne rozmów wynioskował Mickiewicz najniepomyślniejsze dla Odyńca widoki; orientalizm bowiem wymagał „kutęj na cztery nogi pracy i kosztu na rok jeden“, a obu tych warunków nie mógł nważać za łatwe dla swego balladującego przyjaciela 1).

Sękowski był już żonaty; do jego więc domu nieraz zaglądał Mickiewicz, a w albumie jego żony napisał wiersz dotychczas niedrukowany 2). Jako u orientalisty zbierali się niekiedy u Sękowskiego uczeni różnych narodów a szczególniej wschodnich. Mickiewicz poznał mianowicie w jego domu Mirzę Dżafar Topczy-Baszy, młodego, uzdolnionego i ukształconego Persa, z którym i później utrzymywał stosunki 3).

1) „Korespondencya“, t. IV, str. 81.

2) Aleksander Jabłonowski: „Józef Sękowski“ w „Echu“ warsz. 1878, Nr. 62.

3) W r. 1826 tak Mirza Dżafar opisał stylem wschodnim to swoje z Mickiewiczem zaznajomienie się: „Nadszedł wreszcie ów dzień szczęśliwy, w którym... otrzymałem zaszczyt ujrzenia i zawarcia związków znajomości z młodzieńcem doskonałym, ukształconym, rozsądnym, uczonym, mądrym i ulubionym przyjacielem moim, to jest z Musio Mickiewiczem, Polakiem, który

Co do zabaw, znany jest jeden tylko szczegół, o którym doniósł Malewski w liście do sióstr swoich w Wilnie pozostałych, zapewniając ogólnie, że pobyt w Petersburgu „przyjemnym“ był dla niego i dla Mickiewicza. Raz w grudniu poszli obaj na koncert ośmioletniego Bernarda z Wilna, który grał na fortepianie „czysto i jak na te lata dość biegle“. Panna Verteuil śpiewała: *una voce poco fa i di piacer*. Adam chciał uciekać, żeby „nie sprofanować ucha“, które Zosię Malewską, „królowę śpiewu“, słyszało¹⁾.

W końcu grudnia wybierali się już w drogę. Malewski, jako praktyk w sprawie podróży, zajmował się przygotowaniami. Chociaż w Petersburgu i okolicach leżał śnieg, musiano jednak kupić bryczkę krytą, gdyż od Witebska sanniej drogi już nie było. Ze względu na „stan ubogi“ obu nauczycieli dało im ministerjum oświecenia po 300 rubli asygnacyjnych. Pomimo tych przygotowań i ułatwień, termin wyjazdu znacznie się odwłókł. Dopiero około 2 lutego 1825 roku²⁾ Mickiewicz, Malewski i Jeżowski opuścili Petersburg, mając przed sobą przeszło 1500 wiorst do przebycia.

w sztuce pisania wierszy wzniosł się nad współczesnych i odznacza się w ojczyźnie swojej. Jego poezye pełne blasku, z których jak deszcz padają perły, są wielbione od posiadaczy nauki i zasłużyły na znakomitą sławę w polskiej literaturze. *Przez długi przeciąg czasu*, dopóki się cieszył jego przytomnością, pędziłem dni nasze w zabawie i wesołości; lecz karmiąc w umyśle swoim chęć do podróży, zatrul on *po krótkim czasie* miód naszego towarzystwa jadem rozłączenia i porzuciwszy stolicę Petersburg, obrócił skrzydła polotu ku krymskiej krainie“. (Jestto przekład przedmowy do tłumaczenia V sonetu krymskiego na język perski. Podał je „Dziennik Warszawski“ 1829, t. XV, 83).

¹⁾ „Korespondencya“ III, 10.

²⁾ List Sękowskiego do Lelewela z 1 lutego 1825 świadczy, że wtedy byli jeszcze w Petersburgu („Echo“ 1878, Nr. 62).

Droga ta nie mogła być bez korzyści dla wrażliwego umysłu. Poznać naocznie fizyognomią tak wielkiej przestrzeni, przypatrywać się zmiennym widokom i zjawiskom pory zimowej różnorodnie ustopniowanej, rozmawiać choćby przymusowo tylko z najróżnaitszymi przedstawicielami ludności wielkoruskiej i małoruskiej, przyglądać się ich mieszkaniom i ubiorom: stanowiło niewątpliwie zysk większy niż czytanie niejednej książki.

W tój dalekiej podróży trzy były znane nam przystanki dłuższe.

Pierwszy z tych przystanków — to Kijów, dokąd podróżni nasi przybyli 5 lutego. Tu prawdopodobnie, jeżeli już nie w Wilnie, poznał się Mickiewicz z Bestużewem, który bawił w stolicy ukraińskiej, mając się porozumieć z wysłańcem Towarzystwa patryotycznego, Krzyżanowskim, w domu księdza Wołkońskiego ¹⁾. Może i Rylejew znajdował się tu także. -- Z tego „biwaku“ napisał poeta list do Odyńca, donosząc mu, że jest zdrow i „w dobrym humorze“, że jedzie „z północy na drugi koniec Europy“, że myślał o nim i jego zamiarze kształcenia się na orientalistę. Poruczał mu nadto przedstawienie bratu Aleksandrowi, który się na prawnika wykształcił w uniwersytecie wileńskim, sprawy, o którą sam podczas pobytu w Petersburgu robił starania. Kazał się przypomnieć pamięci znajomych a szczególnie: Guttowój, jenerałowój Pągowskiej i całemu jój domowi, Macewiczowój i „swojój szanownej pannie Józefie“ Steinigerównie, „Berżerką“ przezwanój. Nie zapomniał tóż o Aleksandrze Chodźce i Julianie Korsaku ²⁾.

¹⁾ M. Mochnacki: „Powstanie Narodu Polskiego“. Wyd. r. 1863, t. II, str. 12.

²⁾ „Korespondencya“ Mick., IV, 81.

Drugi, bardzo miły przystanek był w Steblowie nad Rosią, u Giermana Hołowińskiego, marszałka powiatu bohusławskiego, gdzie poeta nasz widział owę „lipę tak rozrosioną, że pod jej cieniami sto młodzieńców, sto panien szło w taniec parami“¹⁾. Ślad serdecznego stosunku pomiędzy rodziną Hołowińskiego a Mickiewiczem pozostał wyraźny w listach i utworach poety.

W imionniku H. Hołowińskiej zapisał on piękny wiersz:

Błądzącym wśród ciasnego dni naszych przestworza
Życie jest wąską ścieżką, łączącą dwa morza:
Wszyscy z przeszłości mglistej w przyszłość lecim mroczną:
Jedni najprościej dążą i najrychlej spoczną,
Drugich na stronę wiodą ludzące widoki:
Plony, ogrojce wdzięków i sławy opoki.
Szczęśliwi, jeśli goniąc mary wyobraźni
Przed końcem drogi znajdziem świątynię przyjaźni.

Trzeci wreszcie przystanek był w Elizawetgradzie, gdzie się znajdowała wówczas główna kwatera hr. Jana Józefowicza Wittego, który był kuratorem wydziału odeskiego, ale równocześnie dowodził wojskami rozlokowanymi w prowincyi noworosyjskiej. Tu Mickiewicz i Jeżowski, jako kandydaci do posad nauczycielskich w Odessie, obowiązani byli przedstawić się swojej nowej zwierzchności.

Nakoniec w połowie lutego 1825 roku podróżni nasi stanęli u kresu swój podróży.

II.

Malewski zamieszkał prywatnie w drogo najętąj stancyi z przedpokojem; Mickiewiczowi zaś i Jeżowskiemu wyznaczono, z polecenia kuratora, mieszkanie w starym gmachu liceum Richeliego, na ostatniem piętrze i pozwolono

1) „Pan Tadeusz“, ks. IV, w. 33, 34.

korzystać z obiadów na równi z czynnymi profesorami tego zakładu¹⁾, pomimo że żadnego zajęcia urzędowego im nie dano, robiąc tylko obietnice nadal.

Trzymani przez czas jakiś w niepewności, w chwili kiedy już mieli być dopuszczeni do pełnienia obowiązków, odebrali w marcu „rozkaz najwyższy“, zabraniający wszystkim trzem pobytu w Odessie i wogóle w guberniach południowych: rozkaz ten był zapewne wynikiem doniesień o rozgałęzionym w tych guberniach związku wojskowym pod naczelnictwem Murawiewa i Bestużewa. Znowu dozwolono im wyboru; znowu rozłożyli mapę i po krótkim namyśle, Malewski postanowił udać się do Moskwy, do kancelaryi gubernatora wojennego, Mickiewicz tamże do archiwum kolegium interesów zewnętrznych²⁾. Odpowiedź na to podanie bardzo długo nie przychodziła; prawdopodobnie z powodu nieobecności cesarza Aleksandra I w Petersburgu, która-to nieobecność przedłużyła się aż do jego śmierci.

Życie w Odessie było bardzo tanie; Mickiewicz żartując powiadał, że tam „orzechami włoskimi trotoary wykładają“. Miasto nie było zbyt ludne, ale mieszkań brakło; w zimie błoto odstraszało od wyjścia na ulicę. Z rozrywek publicznych najponętniejszą był teatr, w którym Francuzi i Włosi dawali przedstawienia. Mała trupa artystów francuskich grywała zazwyczaj sztuki drobne, często nawet same farsy Marivaux, Destouches etc. a także wodewile; dawano jednak i „Wesele Figara“. Aktorowie francuscy dokładnie się zawsze sztuk wyuczali; na włoskich zato operach „sufler kiwaniem, stukaniem i przyduszonym krzykiem nową zawsze wyprawiał scenę“. Aleksander Sobański, należący do zgromadze-

1) Akta dawnego liceum, Nr. 21, przytoczone przez K. Zielenieckiego w artyk. cyt.

2) List Malewskiego do Giermana Hołowińskiego z 13 maja 1825 w „Korespond.“. IV, 80.

nia kupieckiego, usiłował zniechęconych pogodzić, błędy poprawić i wznieść scenę na stopień wyższy... Co sobota dawane były przez mieszkańców miasta pikniki, na które zapraszano gości przyjezdnych ¹⁾. Na wiosnę Odessa się ożywiła przybyciem „mnóstwa obywateli z Podola i Ukrainy“. Nowi śpiewacy poprawili sławę teatru. Młodzież obywatelska prowadziła tu życie zgiełkliwe i hulaszce.

Mickiewicz bywał chętnie przyjmowany w domach polskich mieszkających stale w Odessie albo do niej przybyłych: Bonawenturów Zaleskich, Sobańskich, Szemiotów, Zagórskich, Aleks. Potockiego, Nowowiejskich, Podhorodeńskich, Miączyńskich, Rzewuskich. Spotykał się tu z dawnym kolegą uniwersyteckim, doktorem Karolem Kaczkowskim; poznał się z wychowawcami liceum krzemienieckiego, uprawiającymi niwę poezyi: Franciszkiem Kowalskim, Maurycem Gosławskim.

W powierzchowności zmienił się poeta bardzo. Bóle reumatyczno-nerwowe dokuczały mu na całym ciele; twarz, mająca dawniej rumieńce, stała się śniadą, żółtą, zwiędłą, jakby wysuszoną; wpadał często w zamyślenia głębokie; zaledwie chwilowy uśmiech przelatywał mu czasem po ustach. Ożywiał się tylko nadzwyczajnie, rozżarzał, wobec wdzięków niewieścich i przy harmonii muzycznej, ale niebawem w tém głębsze wpadał obezwładnienie ²⁾.

Pod wpływem atoli życia światowego, jakie prowadziło towarzystwo polskie, do którego wciągnięto go wkrótce, te smutki ustępowały przynajmniej pozornie. W salonach wielkopańskich trzeba było mieć twarz spokojną, uśmiech i dowcip na zawołanie. Wchodząc do nich po raz pierwszy

¹⁾ K. Kaczkowski: „Dziennik podróży do Krymu odbytej w r. 1825“, t. II, 25—28.

²⁾ K. Kaczkowski: „Wspomnienia“ I, 115—117.

w życiu musiał poeta pracować nad swymi ruchami i mierzyć słowa. Zrazu kobiety powiedziały o nim, że jest wprawdzie pięknym mężczyzną, nie posiada wszelako łatwości w życiu salonowém, a nawet razi niezręcznością i posępnością. Młodość jego atoli, — miał wtedy 27 rok dopiero, — przydomek poety, urok cierpienia za uczucia patryotyczne łatwo wyjednały mu przebaczenie tych wad w świecie modym, który je odliczył na karb „oryginalności“. Nie brano mu za złe nawet roztargnienia, tak srodze karconego u innych; a ponieważ stał się z czasem pieszczochem w niektórych domach, zwłaszcza u Hieronimostwa Sobańskich, postępował niekiedy jak pieszczoch. Pani domu, Karolina z Rzewuskich, rodzona siostra sławnego później powieściopisarza Henryka, była bardzo piękna, wesoła, żywa, wszechstronnie wykształcona, wyborna pianistka. Polubiła ona młodego poetę i ośmielała go na każdym kroku. Do jej salonu wpadał podobno Mickiewicz w najrozmaitszych godzinach i, powitawszy prędko gospodarzy, a nierzadko i zebranych gości, miał mówić bez ogródki: „Ja chcę kawy, niech tylko będzie z tłustą śmietanką i grubym kożuszkim“. Pijąc ją rozmawiał lub słuchał, a wypróżnioną filiżankę wręczał gospodarzowi, gospodyni lub któremu z gości, biorąc ich w roztargnieniu za służących. Podobnie miał się znaleźć i w salonie kuratora Wittego. Tym razem filiżankę dał generałowi Wittowi, figurze wysoko położonej w sferach urzędowych; inni goście przeważnie urzędnicy lub oficerowie ścierpli ze zgrozy na widok takiego przekroczenia; ale generał, który był wielbicielem Karoliny Sobańskiej, wiedząc o pomysłach tego rodzaju, filiżankę odniósł i przed damą swych myśli (późniejszą swą żoną) z tém się pochwalił¹⁾.

1) Aër: „Mickiewicz w Odesie“. Te i dalsze szczegóły ustnie opowiadała Aërowi niedawno zmarła (w lipcu 1885) Karolina

Mickiewicz bawił się wogóle dobrze i improwizował dość chętnie. Pewnego wieczoru było u Bonawenturów Zaleskich liczne i dobrane towarzystwo. Już w salonie zabawiano się, gdy wszedł jakiś ksiązę grecki w stroju fantastycznym; a tuż za nim ukazał się niewolnik murzyn, który stanął przy drzwiach z wyrazem smutku na twarzy. Ignacy Miączyński prosi poetę, aby improwizował, a na zapytanie o temat wskazuje przybyłego murzyna. Po krótkim namyśle wypowiedział Mickiewicz wiersz przedstawiający losy nieszczęśliwego: mówił o ojczyźnie i matce, od której go odezwano, o narzeczonej, którą musiał porzucić, gdy go sprzedano... Ksiązę grecki, któremu wiersze te wytłomaczono, miał podobno obdarzyć murzyna wolnością¹⁾.

Niebawem między poetą a Sobańską wywiązała się wzajemna życzliwość, wzajemny pociąg, jak świadczy wiersz poety naszego zapisany w imionniku tej pani pod jej rodzinném nazwiskiem Karoliny Rzewuskiej:

Różnym losem rzucani na świata powodzie,
Spotykamy się z sobą, jak dwie różne lodzie!
Twoja barwą nowotną i pancierzem lśniącą,
Bisiorem wiatry chwyta, nurt piersią roztrąca;
Moja, na woli burzy i morskich strazydeł,
Wyrzucona bez steru ledwo z resztą skrzydeł.
Gdy jój owad tajemny nawskroś piersi porze,
Gdy gwiazdy chmurą zaszyły, kompas ciskam w morze.
Rozminiem się!.. I kiedyż w jedną pójdziem drogę?
Ty mnie szukać nie będziesz, ja ciebie nie mogę...²⁾

Lacroix, niegdyś Sobańska („Ateneum“, 1884, III, 509). — Co do roztargnienia, rys ten potwierdza Fontille: „A. M. Sa vie et sa croyance“, 1862, str. 17 i in.

1) F. Kowalski „Wspomnienia o Mickiewiczu“ w „Bibl. Warsz.“, 1857, t. IV.

2) Po raz pierwszy druk. w „Dzienniku Warszawskim“, 1827, t. VII, 74.

Rozminięcie się ich łodzi nastąpiło jednak dopiero później. Z początku płynęły one razem.

Nie wypowiadając zdania stanowczego o rodzaju stosunku ich łączącego chwilowo, tyle tylko dla charakterystyki rozwoju uczuciowości Mickiewicza zaznaczyć wypada, że poeta nasz, poznawszy tę kobietę i żarem młodości zapłonawszy, upamiętnił ją w utworach swoich pod literami *D. D.*¹⁾. Utwory te malujące nam niektóre fazy miłosnego stosunku przedstawiają go w charakterze mocno zmysłowym. Nie była to bynajmniej owa miłość młodzieńcza, przeważnie marzycielska, jaką dla Maryli poczuł poeta, ale miłość dążąca do zaspokojenia, spragniona pocałunków i uścisków, gorąca, namiętna. Poeta umiał dobrać silnych barw do odtworzenia tej nowej formy popędu, który może po raz pierwszy w takim stopniu u niego się objawiał. Od wyrażenia obawy, że kochanka nie wie, co się w sercu jego dzieje, przechodzi on stopniami aż do odmalowania stanu omdlenia z rozkoszy, aż do pragnienia śmierci wśród uścisków:

Przed smutném jutrem niech jeszcze z wieczora,
Ostatnia spłynie na piieszczotach chwilka.
A kiedy przyjdzie rozstania się pora,
Wtenczas trucizny daj mnie kropel kilka,
Do ust twych usta przycisnę; powieki
Zamykać nie chcę; gdy mię śmierć zamroczy,
Niechaj rozkosznie usypiam na wieki,
Całując lica, patrząc w twoje oczy.
A po dniach wielu, czy po latach wielu,
Kiedy mi każą mogiłę porzucić,

1) Karolina Lacroix, opowiadając Aërowi o tej miłostce poety naszego, utrzymywała, że tą panią *D. D.* była jakaś jej przyjaciółka; nazwiska jej wszakże wymienić nie chciała. Przyjaciółka ta jednak wydaje się fikcją gadatliwej staruszki, która użyła jej dlatego, żeby swobodniej o sprawach młodości swojej opowiadać mogła. Według ustnej tradycji przyjaciółką tą nie był kto inny jeno sama Karolina Sobańska.

Wspomnisz o twoim sennym przyjacielu
I zstąpisz z niebios, aby go ocucić.

Znowu mię złożysz na twém łonie białém ;

Znowu mię ramię kochane otoczy ;

Zbudzę się myśląc, że chwilę drzemałem,
Całując lica, patrząc w twoje oczy. (*Sen*)

Był to szal zmysłów młodzieńca o namiętnościach zesrodkowanych, który nie rozsąfował sił swoich na ulotne miłostki. Wynikało z niego nierówne usposobienie, objawiające się w gwałtownych zmianach humoru. Poeta odmalaował je w „Elegii do D. D.“

Myśli me na torturach, w uczuciach mych burza:

To mi gniew serce miota i czoło zachmurza,

To mię smutek w ponure zadumanie wtrąca,

To nagle oczy zaćmi żalu łą gorąca...

Udawanie towarzyskiego spokoju, wypogadzanie twarzy, obojętna rozmowa salonowa stanowiły dla namiętnego młodzieńca-poety najsroźsze katusze. Gdyby mógł, „progi wilczą otoczyłby jamą, stawiłby lisie pastki, kolczate okowy“, żeby się tylko pozbyć tych nudnych, konwencyonalnych, według dziennika mód ubranych a według przepisów salonowej galanterii dowcipkujących ludzi, którzy mu rozmowę z kochanką przerywają, plotąc o „błahych dziejach wczorajszej reduty“. Jak dla tych, „co się kochają i swą miłość kryją“, najmiłszą była i dla niego szara godzina, kiedy mówił kochance „dobry wieczór“, a ta „żywszém okiem, głośniejszém westchnieniem“ dawała poznać błogie uczucia napęniające jój serce, lubo zazwyczaj była „milczeć rada i płonąć się skora“.

Uczucie to nie mogło się naturalnie ukryć w tym bądźco-bądź szczupłym światku odeskim, w jakim żyli oboje. Najprzód wypatrzyła ten stosunek Bonawenturowa Zaleska i występując w charakterze macierzyńskim, jaki sobie od poznania poety nadała, zaczęła go ganić. Mickiewicz nie-

łatwo znoszący napomnienia, chociażby najłagodniejsze, podrażniony niemi, może jawniej niż poprzednio swoje upodobanie okazywał. Ale wtedy właśnie stanęła mu na drodze inna postać niewieścia, w osobie hrabiny Gurjew, żony gubernatora Odessy. Zrodzona z rodziców francuskich, zepsuta stołeczném życiem petersburskiém, przy starym mężu nudząc się pragnęła zabawy. Mickiewicz odrazu zrobił na nią silne wrażenie; rozwinęła też sztukę zalotności, ażeby go do siebie przywabić. Widząc rywalkę w Sobańskiej uciekła się do plotek i intrygi, przedstawiając ją Mickiewiczowi jako istną ladacznicę i starając się ją kompromitować czy-to przechwałkami męzczyzn, którzy się chełpili odniesioném nad nią zwycięstwem, czy też bezimiennymi listami. Na wrażliwy, skłonny do uniesień, a przebiegłości kobiecej nie znający jeszcze w pełni umysł poety insynuacje te, niewiadomo zresztą czy i o ile uzasadnione, oddziaływały podburzająco; wystąpił prawdopodobnie przed kochanką z wyrzutami i podejrzeniami; a ta na szyderstwo odpowiedziała szyderstwem, na zniewagę — zniewagą i stanowczo mu przestąpienia progu swego wzbrowniła ¹⁾. Wtedy-to zapewne wzburzony do najwyższego stopnia poeta napisał sonet p. n. „Pożegnanie“, będący prawdziwą zemstą poetycką, poniżający strasznie wielbioną niedawno kochankę:

Odpychasz mię!... Czym twoje serce już postradał?
Lecz ja-m go nigdy nie miał! — Czyli broni cnota?
Lecz ty pieścisz innego! — Czy że nie dam złota?
Lecz ja-m go wprzódki nie dał, a ciebie posiadał.

Jako powód zawiązania stosunku podsuwa kochance pragnienie pochwalnych wierszy, dla pozyskania których igrała z jego „szczęściem i pokojem“; i dodaje szyderczo:

¹⁾ Aër: „Mickiewicz w Odesie“. „Ateneum“ 1884, III, 520—522.

Nie kupić Muzy! W każdym ślizgałem się rymie,
Gdym szedł na Parnas z lauru wieńczyć cię zawojem,
I ten wiersz wraz mi stwardniał, zem wspomniał twe imię.

III.

Zanim jednak do tego stanu rozdrażnienia doszło, poeta przyjął propozycją odbycia wycieczki do Krymu, zrobioną mu przez Sobańską i jej brata, Henryka Rzewuskiego.

Jeżowski otrzymał zawiadomienie od władzy uniwersyteckiej w Moskwie, iż lubo miejsca uzyskać nie może, gdyż żadnej niezajętej posady niema, będzie zapisany na listę kandydatów, wybrał się z początkiem sierpnia do Moskwy, a z nim pojechał także Franciszek Malewski. Pozostał tedy poeta sam, wybierając się w przyjemną, dla rozrywki wyłącznie podjętą podróż. Dzień wyjazdu naznaczony był pierwotnie na 13 sierpnia, z powodu jednak „straszliwej burzy“ na morzu i chrypki Mickiewicza odłożono ją do 17. Towarzystwo składało się z Hieronimostwa Sobańskich, Henryka Rzewuskiego, generała Witta, sługi kozaka i młodej ukraińki — panny służącej. Mickiewicz był w dobrym humorze i zaraz z początkiem podróży spletał figla. Z zamiarem odprowadzenia podróżnych zjawił się wczesnym rankiem niejaki Kałusowski, zadowolony szlachcic ukraiński i jeden z dzierżawców Sobańskich, który mówił tak obrazowo po szlachecku, że Mickiewicz od pierwszej chwili poznania bardzo do niego przylgnął i podstępem postanowił jego towarzystwo dla siebie pozyskać. Kałusowski bał się morza jak dyabła i nieraz powiadał, że wolałby umrzeć, aniżeli kiedykolwiek w życiu swoim żeglować¹⁾. W kajucie

¹⁾ Zdaje się, że pod bezpośrednim wpływem opowiadań Rzewuskiego i Kałusowskiego w stylu kontuszowym powstał „Popas w Upicie“, pierwsza nasza „gawęda“, zaznaczająca w roz-

kapitana okrętu, na którym miano pojechać do Krymu, przed odbiciem od lądu, zastawione było śniadanie. Mickiewicz uprosił Kałusowskiego, żeby przed niebezpieczną morską podróżą śniadanie, mogące mieć znaczenie stypy, z całym towarzystwem podzielili. Szlachcic nie przypuszczając fortelu, na propozycją się zgodził, a tymczasem w ciągu śniadania na prośby Adama podniesiono kotwicę, okręt wypłynął na pełne morze. Kałusowski wpadł zrazu w gniew straszny; trapiło go najwięcej to, że bez tłomoków, w jednym tylko ubraniu, które miał na sobie, jedzie gdzieś na koniec świata. Poeta przekomarzał się z nim, tęsknotę do basztanów ukraińskich rozbudzając. Choroba morska, której nie ulegli tylko Mickiewicz i Witt, położyła kres wyrzutom, ubezładniła bowiem szlachcica. Poeta to z Wittem, to z kapitanem okrętu grał w szachy lub obserwował morze, które ukazało mu wszystkie swoje właściwości, gdyż drugiego dnia podróży dało mu obraz ciszy morskiej, a niedługo potem „tęgą burzę“. W czasie burzy miał dosyć „siły i przytomności“, aby napatrzeć się dowoli temu ciekawemu widowisku. Siedział przez cały czas na pokładzie, a kiedy fala pokilkakrotnie uderzając z gwałtownością omało go z ławki nie strąciła, kazał się majtkom do niej przywiązać. Ale inni towarzysze nie byli tak wytrwali. Kałusowski ledwie dyszał, a nerwy Sobańskiej tak się rozigrały, że od cierpień migrenowych do okropnych spazmów przeszła. Wskutek tego pierwotny projekt podróży zmieniono i zamiast wylądować na południowym cyplu półwyspu, przybito do lądu w Sewastopolu i stąd, po krótkim odpoczynku, udano się traktem pocztowym, prowadzącym z Sewastopola do Symfero-

woju wcieleń artystycznych odrzucenie poważnej i sztywnej szaty przy wystawianiu wypadków dziejowych, a to przez postawienie treści historycznej na równi z podaniami gminnymi.

BIBLIOTEKA

1917 Szkoły Polil. - Wych.

poła, a biegnącym przy stepie bajdarskim. Sobańska, mąż jej i generał Witt zatrzymali się w Eupatoryi, gdzie jako w zakładzie kąpielowym były niejaki wygody dla przyjezdnych; Mickiewicz zaś, bądź w towarzystwie Henryka Rzewuskiego, bądź udobruchanego Kałusowskiego, bądź wreszcie z kozakiem Sobańskich lub najętym Tatarem puszczał się w step lub do sąsiednich miast i miasteczek, najczęściej konno, czasem na osłe a niekiedy poprostu furmanką. Ilekroć poeta z wycieczek swoich powracał, Sobańska pilnie się wypytywała o wrażenia, jakich doznał; a gdy rozpowiadając szczegóły zwiedzanych okolic wpadł w zachwyt, starała się go wszelkimi siłami nakłaniać do utrwalania wrażeń swych na piśmie i w tym celu własny mu swój notatnik ofiarowała. Mickiewicz pokrył ten notatnik rysunkami, w których, jak wiadomo, nigdy nie celował, i niemi zbywał żądania Sobańskiej; ale Kałusowski doniósł jej, że poeta w wycieczkach swych nie poprzestaje na niezdarnych obrazkach, że nieraz wyciąga z kieszeni karteczki i na nich często drobnym pismem coś pisze, oczy przytępiając ku północo-zachodowi, a kiedy zajęcie podobne skończy, tak bywa milczący i ponury, że słowa z niego dobyć nie można¹⁾. Wówczas to może szkicował swoje przepyszne „Sonety Krymskie“, zawierające wrażenia z podróży po półwyspie, wrażenia, które Mickiewicz w liście do Lelewela streścił w tych kilku zdaniach: „Deptałem chmury na Czatyrdachu (podobno Trapezie starożytnym). Spałem na sofach Girajów i w laurowym gaiku w szachy grałem z klucznikiem nieboszczyka hana. Widziałem wschód w miniaturze“.

Dnia 15 października wyruszono całym towarzystwem z Eupatoryi, a dnia następnego po południu umieszczono się

¹⁾ Aër: „Mickiewicz w Odesie“. „Ateneum“, 1884, III, 522—526.

na okręcie płynącym do Odessy; podróż odbyła się bez żadnych wypadków. Gdy do miasta zawitano, było ono już z dawnych przyjezdnych gości ogołocone; Wołyniacy, Podolanie, Ukraińcy wrócili do gospodarstw. Hrabina Gurjew również już wybrała się do północnej stolicy, zostawiwszy list zapraszający Mickiewicza na całą zimę.

Gdy i Sobańscy wraz z Henrykiem Rzewuskim, po tygodniowym w Odessie wypoczynku odjechali na Ukrainę, pozostał poeta sam i mógł się spokojnie zastanowić nad swoim dziewięciomiesięcznym życiem, spędzonym nad morzem wśród zupełnie nowych znajomości. Rozwaga nie przyniosła mu pociechy. Uczuł cześć zarówno stosunków salonowych jak i uczuć, których głównym żywiołem była krew gorąca i temperament namiętny. Znużony konwenansami, przepalony ogniem żądź doznał niesmaku i rozczarowania; a wskutek tego chwilowego braku sił i ochoty do życia i działania, zdawało mu się, że się zestarzał, zdawało mu się, że „zdjął szatę obłudy“ ze wszystkiego, co go otaczało, że w cuda żadne „w nadludzkie ani w ludzkie“ nie wierzy. Wiedząc, że jego wyjazd „nikogo nie okryje żałobą“, nie chciał i sam zostawić łzy ani jednej, a przecież jakiś „żał niewczesny“ zawracał go ku samotnemu pokojowi, aby „pożegnać przyjacielskie ściany“. Nie była to więc tęsknota za ludźmi, ale objaw przywiązania do niemych świadków tego, co z duszy się wyrывая zamieniało się w westchnienia lub niespokojne spojrzenie. Swoją stosunek do nowopoznanych osób ocenił jako przelotną, nie zostawiającą głębszych w duszy śladów zabawkę; sumienie mu wszakże wyrzucało, że w zabawce tej obniżył się nastrój jego ducha. Pisał więc „W dzień odjazdu“ 29 października 1825 r. spodziewając się lada chwila opuścić Odessę:

Jak po błoniu kwitnącém kolorami tęczy
Przelatuje samotnie mdły kwiatek pajęczy,

Zdmuchniony gdzieś daleko z uwiedłej gałęzi ;
Chociaż napotka różę i w majowej więzi
Pragnąc odpocząć martwą zapłacze się dłonią,
Znowu go wichry zedrą i dalej pogonia : —
Tak ja nieznane imię, cudzoziemskie lice
Nosilem przez te ludne place i ulice
I roje pięknych niewiast spotykałem codzień ;
Chcą mię poznać... Dlaczego?... Że jestem przychodzień !
Dziatwa pędzi motyla, póki zdala świeci,
Złowi, spojrz i ciska ; niechaj dalej leci !
Lećmy ! Szczęściem zostały pióra do powrotu :
Lećmy i nigdy odtąd nie niżajmy lotu !...

Po takiej ocenie swego pobytu w Odessie, po takim moralnym w samotności pokrzepieniu się, Mickiewicz gotował się do dalekiej drogi. Dnia 12 listopada nadeszła odpowiedź z Moskwy. W niej zapewnienia miejsca nie było, ale znajdowało się pozwolenie przyjazdu. Poeta otrzymał świadectwo na podróż, 161 rubli jako kosztu na dwa konie pocztowe i 300 rubli na inne wydatki ¹⁾.

¹⁾ K. Zieleniecki w art. cyt. str. 169.

ROZDZIAŁ II.

Moskwa (1825—1828).

I. Zatrzymanie się w Charkowie. — Co w r. 1825 pisała o Mickiewiczu „Biblioteka Polska“. — Wypadki z końca grudnia 1825. — Położenie i stosunki Mickiewicza przez pierwszych dzieńców miesiący pobytu w Moskwie. — Drukowanie jego improwizacyj w czasopismach przejmując je niezadowoloniem. — Korespondencya w tój mierze pomieszczona w „Bibliotece Polskiej“. — Zamiar wydania 3 tomiku poezyj nie dochodzi do skutku. — Ogłoszenie „Sonetów“ w Moskwie. — Przedmowa do perskiego przekładu V-go sonetu krymskiego. — II. Charakterystyka sonetów miłosnych. — Różnica w wyrażeniu uczuć od IV części „Dziadów“. — Podobieństwo i różnica w porównaniu z sonetami Petrarki. — Trzy grupy sonetów miłosnych. — „Ekskuza“. — III. Charakterystyka Sonetów krymskich. — Poczucie piękna przyrody i sposób przedstawienia go przez Mickiewicza w sonetach. — Połączenie wspomnień z wrażeniami. — Działanie prawidłowości przyrody i ogromu cierpień ludzkich na uspokojenie burzy namiętności w poecie. — IV. Zaznajomienie się z literatami i poetami rosyjskimi. — M. Polewoj. Ks. Wiaziemski. A. Puszkina. — Interesowanie się dziennikarstwem krajowem. — Krytyka Sonetów. — Porównanie dziennikarstwa polskiego z rosyjskiem. — V. Życie towarzyskie. — Pogląd Mickiewicza na swoje z Rosyanami stosunki. — Zeneida Wołkońska. — Wiaziemscy. — Dmitriew. — Znajomości mieszczkańskie. — Improwizacye francuskie. — Towarzystwo polskie. — Zalescy. — Przyjazd Maryi Szymanowskiej. — VI. Troska o „Konrada Wallenroda“. — Wyjazd do Petersburga w grudniu 1827. — Pełne uwielbienia przyjęcie. — Improwizacye: Samuel Zborowski. — „K. Wallenrod“ wydrukowany. — VII. Rozbiór tego poematu co do osoby głównej i idei. — Wady i piękności jego. — VIII. Powrót do Moskwy. — Zmienione położenie. — Wyjazd do Petersburga w kwietniu 1828. — Uczta pożegnalna. Puchar pamiątkowy.

I.

Jadąc do Moskwy, miał nadzieję Mickiewicz odwiedzenia Hołowińskich w Steblowie, by tam „w przyjacielskim domu odetchnąć jeszcze raz powietrzem Ukrainy“, zanimby ją „na długie czasy“, raczej nazawsze opuścił; ale „okoliczności zrzędziły inaczej“; musiał jechać „przez inne niezajome strony ku stronom daleko nieznańszym“¹⁾.

Z miejscowości, w których bawił dłużej, spotkawszy kolegów czy wogóle rodaków, wymienić można tylko Charków²⁾. Tu po raz pierwszy od wielu miesięcy spotkał się z pismami polskimi, tu może wyczytał w „Bibliotece Polskiej“, redagowanej i wydawanej przez Franciszka Salezego Dmochowskiego, zdanie o duchu i dążności nowszej poezji polskiej, a mianowicie téż i o swoich własnych utworach³⁾. Dmochowski karcąc usterki językowe i stylowe, stawał, tak samo jak Grzymała, w obronie nowego kierunku poezji, a szczególnie Mickiewicza. Na zarzut klasyków, że Mickiewicz źle używa swoich wielkich zdolności, ponieważ nie idzie tą samą drogą, którą postępowało tylu znakomych poetów, a natomiast wyszukuje dziwacznych podań gminnych, zniżając poezją do gminu, odpowiadał trafnym zwróceniem uwagi na analogią baśni mitologicznych greckich z baśniami innych narodów. „Jeżeli — pisał — Greków zajmowały powieści mitologii, jeżeli przyjemny był im obraz Dafny, uciekającej przed natarczywością Apolina; Herkulesa dławiącego zajadłe węże; jeżeli świetna i wesoła ich wyobraźnia kaźden gaj, kaźden strumień zaludniała bóstwami:

1) „Korespondencya“ I, 14.

2) Tamże, t. IV, 83.

3) „Biblioteka Polska“ r. 1825 w 2 zeszytach lutowych: „Uwagi nad teraźniejszym stanem, duchem i dążnością poezji polskiej i o Mickiewiczu“ t. I, 176—183.

to zapewne dlatego, że to były ich własne, ich narodowe pomysły. Równie i dla nas, nasza narodowa cudowność, na podaniach i religii oparta, większe mieć musi powaby, niżeli odwieczne po tysiąc razy wyprowadzane na scenę Apoliny, Bachusy i Jowisze“. Niemniej trafnie odkrywał w duszy ludzkiej źródło upodobania w obrazach ze świata fantastycznego. „Wrodzoną jest — powiadał — w sercu człowieka tęsknota do świata nadzmysłowego; tam on swój cel postrzega, tam widzi kres wszelkich dolegliwości i trudów. Za życia jeszcze pragnie się z nim połączyć, porozumiewać; wyobraźnia jego zapala się, każde miejsce samotne, spustoszone, ciemne lasy, przepaść gór zaludnia nadzmysłowymi istotami. Szmer liści, szum wiatru, promień księżyca przynosi mu życzenia i obraz drogich mu osób, które postradał i z którymi się spodziewa kiedyś połączyć. Wśród wrzawy świata zaciera się w nas to uczucie; zimny rozsądek każe nam często wstydzić się obłąkań wyobraźni i uczuć serca. Dowcip okrywa je szyderstwem; jakoż łatwo mu takiej broni używać; zawsze ostateczności się łączą i dla obojętnego człowieka nic nie może wydawać się śmieszniejszém, jak uniesienia rozpalonej wyobraźni i wylania czułości“. Dmochowski uznawał nawet zupełną słuszość hasła wypowiedzianego w wierszu „Romantyczność“, a w IV części „Dziadów“ nie znajduje „prawie jednego wiersza, jednej myśli, któraby nie nosiła cechy wyższego talentu i nie była godną wspomnienia“. A w ogólnej zasadzie wydawania sądu krytycznego o dziełach poetyckich wykazał taki rozum, że i dziś nic lepszego w tej mierze powiedzieć nie zdołamy. „Kto chce sprawiedliwie ocenić autora — pisał on — ten nigdy przeciw niemu iść nie powinien; trzeba postawić się w jego miejscu, wyrozumieć, jaki miał cel i wybadać, czyli go osiągnął. Jeżeli tego dokazał, jeżeli zajął wyobraźnią i serce wzruszył, nie pytajmy go się, dlaczego tą a nie inną

poszedł drogą... To jest cechą prawdziwego talentu i geniuszu, że nie chce iść drogą naśladowania, że sam dla siebie tworzy nowy rodzaj; a z dzieł jego krytycy i naśladowcy wyprowadzają nowe prawidła“.

Było to drugie już publicznie wypowiedziane, a gorętsze od pierwszego zdanie o wielkim talencie młodego poety. Mogło go ono pokrzepić w tych smutnych okolicznościach życia, w jakich przez czas pewien w nowym miejscu pobytu żyć musiał.

Przyjechawszy do Moskwy w końcu listopada ¹⁾, nie otrzymał Mickiewicz tej posady w archiwum, o którą prosił; ale dostał zajęcie w kancelaryi generał-gubernatora, Galicyna. „Zacny ten mąż“ pozwolił mu „spokojnie gotować się do służby“, zanim się nauczy języka urzędowego i „uformuje nieco charakter“. Praca ta szła mu na nieszczęście zbyt trudno. „Trzeba jeszcze mi wiele czasu, nim zostanę aktualnym piszczykiem“ — donosił ironicznie Giermanowi Hołowińskiemu.

Mieszkał razem z Malewskim i Jerzym Budrewiczem w pokojach zimnych i wilgotnych. Oprócz nich przebywali wtedy w Moskwie dawni koledzy: Onufry Pietraszkiewicz, będący syndykiem tamecznej katolickiej parafii, i Cypryan Daszkiewicz, który był urzędnikiem Banku Głównego. Z początku, przez jakie dziesięć miesięcy, żyli oni wyłącznie w swoim tylko czysto-polskim kółku.

Wypadki z końca grudnia 1825 roku, w których wzięli udział Bestużew i Rylejew, odbiły się strasznie na całej przestrzeni monarchii. Nowy cesarz, Mikołaj I, wstąpił na tron okrwawiony.

¹⁾ Oznaczenie daty bardzo trudne. W jednym liście („Koresp.“ I, 13) powiada Mickiewicz, że od decembra jest w Moskwie; w innym („Koresp.“ I, 14), pisanym 23 czerwca 1826 r. donosi, że już od dziewięciu miesięcy tam przebywa. To drugie oznaczenie jest niewątpliwie mylne, jeśli go się weźmie ściśle.

Oprócz odczuwania klęsk ogólnych, Mickiewicz i własnych bied miał niemało. Sprawy majątkowe nie dawały mu spokoju i tutaj; musiał się o nie troszczyć tak samo jak w Petersburgu i Kijowie. Stan jego pieniężny był wcale niezadawalniający. Z rozprzedaży poezyj swoich odebrał zaledwie 150 rubli asygnacyjnych. Mieszkanie i pożywienie nie smakowało temu, kto się rozkoszował w Odessie. W końcu tedy lutego 1826 roku skarżył się Odyńcowi, że żyje „jak ostatni jańczar, że nie ma osobnej kwatery, że stół najlichszy, wina nie słyhać, kawy nawet dobrej nie dostać“ i nalegał nań, ażeby zajął się „targiem literackim“ i „książki tyle lat na półkach stojące“, to jest nierozprzedane egzemplarze drugiego tomiku poezyj starał się zbyć jaknajkorzystniej. W Wilnie księgarzeniekktórzy dawali za nie po złotych sześć, Zawadzki tylko po pięć. Poeta miał nadzieję, że Odyńcowi, jadącemu do Warszawy, uda się więcej za nie utargować, ale w ostateczności zgadzał się i na warunki wileńskie, gdyż „pieniędzy potrzebował“.

Niezależnie od tych kłopotów materyalnych, przykro mu było nad wyraz, że niektóre poezye jego drukowano „zaocznie“ w czasopismach warszawskich: szczególnie gniewało go ogłoszenie improwizacji do Aleksandra Chodźki. „Nie chciałem nigdy wierzyć — pisał do Odyńca — abyś zrobił takie dzieciństwo. Owa bazgranina do Chodźki, błaaha, śmieszna nawet, gdzie się porównywan do orła, bardzo skromnie! Powinieneś był protestować się publicznie, że to apokryf; jakoż nie wierzę, abym choć po winie mógł tak nikczemne robić wiersze, jakich tam jest kilka. Skoro odbiorę *Dziennik*, pošlę sam stąd protestacyą“¹⁾.

¹⁾ „Korespondencya“, IV, 83. Mowa tu o „Dzienniku Warszawskim“, redagowanym wówczas przez Mochnackiego i Podczaszyńskiego. Improwizacya do Chodźki znajduje się tu w tomie I, str. 539 — 541 we wrześniu roku 1825.

Sam poeta protestacyi tu zapowiedzianej nie napisał wprawdzie, ale z jego zapewne wiedzą, ktoś ze znajomych, może Józef Jeżowski, przesłał do „Biblioteki Polskiej“ korespondencyą, w której uderzając w szczególności na wydrukowanie wiersza „do M...“ („Precz z moich oczu“ itd.) w „Dzienniku Warszawskim“, powoływał się na autograf poety, gdzie takich niepoprawności jak w druku (dotychczas na nieszczęście tradycyjnie przechowywanych) nie było i przytaczając dowód tego twierdzenia, utrzymywał stanowczo, iż ogłaszanie drobnych poezyj dzieje się mimo chęci, życzeń i zezwolenia poety, a całą odpowiedzialność za nie zwał na tych, co „płodów Mickiewicza z takim pośpiechem do pism peryodycznych“ udzielali. „Nie zważają oni — mówił dalej korespondent — że czynią krzywdę autorowi, że jego pracę, za pierwszym pociągnięciem pióra wylaną, w gronie tylko przyjaciół czytaną i im miłą, niewyglądzoną i do której poprawy ostatecznie ręka się jeszcze nie przyłożyła, a tém samém niemogącą wytrzymać krytyki podają ze swoich kopij sfałszowanych do powszechnej wiadomości; wówczas kiedy autor, pracując nad wykończeniem dzieł swoich do 3 tomiku, nierad widzi siebie uprzedzonym w myślach i życzeniach, których wykonanie wprost do niego należy, chybaży udzielający te wiersze mieli zamiar ochładzania niecierpliwości czytelników“. Ale nietylko autorowi, czynią oni krzywdę i publiczności, gdyż „ją w pismach, które ze swojego celu mają i powinny być składem rzeczy traktowanych doskonale, dokładnie, ze wszelką ścisłością, dobrym smakiem, pięknem wysłowieniem, mają nosić piętno stopnia literatury i oświecenia wieku, zarzucają przedmiotami nieobrobionemi; témbardziej, że publiczność, znając wysoki talent Mickiewicza, przyzwyczajona widzieć wychodzące z téj ręki poezye, doskonałością i pięknością oznaczone, bez względu liczy to na karb autora, co prosto jest winą wy-

dawcy“. Wykazywał następnie, że tacy zbyt skwapliwi rozpowszechniają niewykończonych utworów Mickiewicza szkoda samą sprawę nowego kierunku poetyckiego, gdyż „dają zły przykład młodym poetom, którzy nieustalonym smakiem nie mogąc wydołać pięknościom, dostrzedz skaz i błędów, łacniej ostatecznie chwytają, i byle w wierszu wetknąć ementarz, cień zmarłego lub pustelnika, a do tego był rym na końcu, tworzą ballady i roznoszą drukiem swoje pseudo-dzieła“. A na potwierdzenie tego zdania wymienia „w przeszłych miesiącach wyszły w Wilnie w jednym tomiku zbiór kilku ballad tuzinkowych“. Wreszcie nawracając do przedmiotu, który go skłonił do skreślenia uwag, korespondent tak je zamknął: „Znośniej byłoby autorowi, żeby jego wykończone twory ogłaszano. Lecz że to dzieje się bez braku, bez odróżnienia, tylko, że tak powiem, ryczałtem, co pochwycono, to i dano do „Dziennika“, zatem łatwo sobie wytłomaczyć słuszne powody uzależnienia autora na podobne nieoszczędzanie jego i narażanie na mniej pochlebne wnioski, zwłaszcza jako pracującego w przedmiocie, że użyję wyrazu Mickiewicza, zostającego pod kłutwą. Z jakiegokolwiek więc strony uważając, musimy dziwić się skwapliwości p. redaktora „Dziennika Warszawskiego“; z jakiegokolwiek względu będziemy ją roztrząsać, niepodobna za nią w sądzie bezstronnych i światłych czytelników dać rozgrzeszenia, którzyby woleli, żeby podano do ich wiadomości, ochraniając od zguby, tegoż samego pióra tragedią oryginalną, wykończoną w duchu klasycznym p. t. *Demostenes*, a bodaj czy nie poświęconą wiecznemu zatraceniu“¹⁾.

Dmochowski pomieszczając w „Bibliotece Polskiej“ (r. 1826, t. II, str. 183—187) tę korespondencją „bezimien-

¹⁾ Korespondent zgadł, gdyż tragedii tej w papierach poety nie znalaziono.

nego przyjaciela“ Mickiewicza, dodał od siebie kilka uwag. Podzielał on i uznawał za słuszny głos protestu, ale równocześnie nie chciał obwiniać redaktorów pism peryodycznych za to, iż używają prawa właściwego sobie i umieszczają to, co im udzielone zostanie. Wydawcy dzienników i gazet — powiadał — „nigdy nie odrzucą płodów tak pięknego talentu, chociażby mniej wykończonych, a zwłaszcza że poezye umieszczone w pismach peryodycznych, za próby i szkice nie zaś za wykończone dzieła zwykle publiczność uważa, których ostateczne wygładzenie w zbiorze dzieł autora znaleźć się spodziewa“. W końcu zrobił spostrzeżenie, że zarzuty i utyskiwania korespondenta słuszniej jeszcze niż co do wzmiankowanego wiersza zastosowałyby się dały do improwizacyi Mickiewicza p. t. „Basza“ w tej formie, jak ją wydrukował „Dziennik Warszawski“ (w lutowym zeszytcie z r. 1826). Improwizacya ta — mówił Dmochowski — „wyrzeczona w kole przyjaciół przy rozstaniu się z nimi może nawsze, nie mogła być przeznaczoną do wyjścia na widok publiczny. I cała publiczność nie znająca ani stosunków, ani okoliczności, z której pomysł tej improwizacyi powstał, poczytała ją za najdziwniejszy płód, jaki mógł się wylądź w czyjej głowie; nieprzyjaciele zaś romantyczności mieli nowy powód do powstawania przeciwko zepsuciu gustu i dzikiemu szałowi wyobraźni romantyków“¹⁾.

Korespondencya ta, a szczególnież uwaga w niej zawarta o zbiorze „tuzinkowych“ ballad wyszłym w Wilnie w czasie, kiedy Odyniec tam swoje poezye ogłaszał, wpły-

¹⁾ „Biblioteka Polska“ 1826, II, str. 187, 188. Dmochowski miał najzupełniejszą słuszność ganiąc „Baszę“ w tej formie, jak ją odczytał w „Dzienniku Warszawskim“, gdyż istotnie i pod względem myśli i pod względem wyrażenia były tam błędy potworne. Zob. artykuł H. Biegeleisena: „Improwizacya A. Mickiewicza p. t. „Basza“ w „Kłosach“ 1884, Nr. 1008 i 1010.

nęła, jak się zdaje, na przerwanie między nim a Mickiewiczem stosunków listownych na dość długo, bo na pół roku ¹⁾. W przeciągu tego czasu zaszły niektóre zmiany w trybie życia Mickiewicza. Stan finansowy się poprawił; poeta do jednostajnych stosunków biurowych przywykał i trochę mniej posepnie na swe stosunki patrzył, lubo one przyjaciół jego nie zadawałniały. I tak w połowie r. 1826 pisał Malewski do Giermana Hołowińskiego: „Pobyt nasz w Moskwie jest rzeczywiście pobyt na ziemi wygnania; szczęśliwi, że mamy osobny świat naszej przeszłości, że nasza pamięć może nas przenieść w miejsca, skąd nas los oddalił. Ileż razy w rozmowach naszych przenosimy się do Rosi!...“ ²⁾. Mickiewicz zaś trochę weseliej życie swoje i swoich towarzyszy w liście do Tomasza Zana z dnia 9 czerwca 1826 roku odmalował: „Jestem — pisał — zdrów dosyć, mógłbym powiedzieć zdrów zupełnie, gdyby mnie oczy nie dręczyły... Mamy swój stół dosyć dobry i niezłe wegietujemy. Książka nie często w rękę; częściej szachy, prawie zawsze gawęda. Znajomości żadnej i kompanii oprócz własnej nie mamy. Wyjmuje się pan Onufry, który jest syndykiem tu-tejszej parafii: stąd często na chrzciny i zaślubiny i pogrzebiny zaprasza się; z księżmi, akuszerkami i sekretarzami znajomości uprawia; zawsze mocno zajęty, pełen interesów i ciągle się śpieszy, jakgdyby miał gdzie iść na *rendez-vous*. Budrys czyste *negative* Onufrego, zawsze *impassible*: pali lulkę dzień cały i patrzy na świece wieczorem; do szachów staje zawsze, w matematykę niekiedy zagląda. Daszkus kuryerem pojechał za interesami banku i wkrótce powróci. Ale skończmy na tém, od czego niemiecka filozofia zaczyna,

¹⁾ Zob. początek listu do Odyńca z 6 octobra 1826 w „Korespondencyi“ t. IV, str. 85.

²⁾ „Korespond.“ I, 14 (w przypisku).

to jest ja. Otóż ja żyjąc z nimi, mało się od nich i zewnętrznie i wewnętrznie różnię. Od wyjazdu z Odessy, gdzie żył jak pasza, muza moja zleniwiała: nie mogę skończyć powieści litewskiej, która ma *trzeci tomik* kompletować; wszakże mam nadzieję, że ją skończę. Trzeci ten tomik, mający się urodzić, jak *Tristram* Sterna, różne ojcu robi nadzieje. Nie wiem, ile sławy zyskam, ale, co ważniejsza, finanse poprawię. Dotąd i w tej kategorii dosyć szczęśliwie wychodzę; mogę wam nawet przesłać kilkadziesiąt rubli, jeśli mi pewny adres przysłesz“. Miał nawet nadzieję wraz z Malewskim otrzymać pozwolenie odwiedzenia kraju i rodziny z powodu koronacji cesarza Mikołaja, która się we wrześnieu wielce uroczyście odbyła; ale nadzieja ta zawiodła. W tych to zapewne czasach, kiedy się zeszło kilku znajomych spółwygnańców do mieszkania Mickiewicza i Malewskiego, i kiedy smutek ich ogarniał, starał się po swojemu rozrywać. Skoro cisza zbyt długo panowała, Adam siedzący zazwyczaj z zamrużnemi oczyma, nagle powstawał i mówił: „Dzieci, posłuchajcie bajeczki“. Zdawało się istotnie, że zaczyna jedną z tych bajek, jakie piastunki opowiadają dzieciom, lub jakimi starsi zwykli bawić chłopców i dziewczęta zebrane na wieczornice. Wtém nagle osnowa kwieć się poczynąła złotemi wzorkami wyobraźni; pokorna proza przemieniała się w wiersz wspaniały; często poeta dopóty mówił, póki mu omdlenie ust nie zamknęło“¹⁾.

Mysłą wydania trzeciego tomiku był ciągle zaprzątnięty, a to przedewszystkiém ze względu na prenumeratorów dwu pierwszych, którzy złożyli opłatę za wszystkie trzy. W początkach października, a więc w cztery miesiące po liście

¹⁾ Ustęp z „Pamiętników“ Mikołaja Malinowskiego w „Kronice Rodzinnej“ 1885, Nr. 29. — Toż w „Korespondencyi“ Mick. IV, str. 15.

do Zana, odezwał się w tej sprawie do Odyńca, bawiącego wówczas w Warszawie: „Od niejakiego czasu zająłem się żywiej porządkowaniem moich rękopismów, z których i trzeci tomik *koniecznie* wkrótce wydać należy. Dobrze byłoby, abyś pomówił o tém z Węckim i Glücksbergiem. Ja chcę się odnieść do Zawadzkiego; ale jeżeli on będzie zbyt skąpy lub trudny, gotów jestem gdzieindziej się obrócić. W układach z księgarzami następne rzeczy miej na uwadze: Tomik trzeci będzie tej obszerności co pierwszy, *ułożony cały z poezyj drobnych*; stąd jeśliby cenzura (czego się nie spodziewam) uznała jaką sztuczkę za niewartą druku, żadnejby to nie mogło sprawić mitregi. Zapytaj się tedy, ile mnie dadzą gotowemi pieniędzmi za rękopism, ma się rozumieć na jedno wydanie w umówionej liczbie egzemplarzy; ja zaś zobowiązę się nie wydawać drugiej tego tomu edycyi aż po pewnych lat przeciągu. Zawadzki życzył przedrukować wszystko nanowo, z dodaniem nowego tomu albo powiększeniem dwóch poprzedzających. Spytaj, coby mi w Warszawie za taką całkowitą edycyą ofiarowano? Nie wiem co zrobić z prenumeratorami. Potracone registra i moje oddalenie w wielki wprawiają mnie kłopot; wszakże nie mogę zawodzić wiary publicznej i postanowiłem po ogłoszeniu tomu trzeciego prenumeratorom wrócić po złotych 3 gr. 10, albo tę sumę z naznaczonej ceny potrącać¹⁾).

Projekta te rozbiły się o nieznanne nam przeszkody. Trzeba było poradzić sobie inaczej. Z utworów, które miał w trzecim pomieścić tomiku, odłączył Mickiewicz *sonety* jako jednolite pod względem formy i postanowił ogłosić je osobno, odkładając na później wydrukowanie innych „drobnych

¹⁾ List do Odyńca z 6 octobra 1826 w „Kronice Rodzinnej“ 1882, Nr. 19. Toż w „Korespond.“ t. IV.

poezyj“. Wypadało zająć się ocenowaniem tych wybranych utworów. W Moskwie możeby zaledwie jakie dziesięć osób odszukać było można, coby je zrozumieć i ocenić potrafiły, gdyż znajomość polszczyzny w bardzo małym kółku Rosyan się ograniczała ¹⁾. Znalazł się przecież pomiędzy profesorami uniwersytetu moskiewskiego radca stanu i kawaler, Michał Kaczenowski, który język polski znał i cenzury się podjął. Jakoż w dniu 28 października 1826 r. podpisał pozwolenie na drukowanie tych poezyj.

Rozpoczęło się składanie w drukarni uniwersyteckiej; a tymczasem znajomy Mickiewiczowi z pobytu w Petersburgu Pers, Mirza Dżafar Topczy-Baszy, będący naówczas już profesorem - adjunktem w uniwersytecie petersburskim, oraz tłumaczem w kolegium azyatyckim i kawalerem orderu Włodzimierza 4-ej klasy, przekładał piąty sonet krymski: „Widok Czatyrdahu ze stepów Kozłowa“ ²⁾. Przekład ten, oceniony przez radę uniwersytetu petersburskiego, pozwolono 21 grudnia odlitografować. Miał go dołączyć Mickiewicz do wydania polskiego, ale nie doczekawszy się go na czas z winy litografów i agentów petersburskich ³⁾, musiał „Sonety“ puścić bez tego ciekawego dodatku w obieg księgarski pod sam koniec roku 1826. Do niektórych tylko później ekspedowanych egzemplarzy zdołał go dołączyć.

Tłumacz perski opowiedział w przedmowie do przekładu o swoim zaznajomieniu się z Mickiewiczem, napomknął tajemniczo o wypadkach dotyczących się jego odjazdu z Petersburga i wspominał o wycieczce do Krymu, zwracając głównie uwagę na rzecz, objętą V-ym sonetem. „W ciągu

¹⁾ „Telegraf Moskiewski“ 1827, Nr. 7 w przytocz. „Gazety Polskiej“ 1827, Nr. 156.

²⁾ Taki jest napis tego sonetu położony w tytule tłumaczenia perskiego.

³⁾ „Korespondencya“ IV, 95.

jego podróży po tamtych stronach — mówi Mirza Dżafar¹⁾ — wypadło mu przejeżdżać koło góry nadzwyczajnie wysokiej i spojrzenia jego padły na skałę niezmiernego ogromu. Patrząc na tę ogromną górę, morze jego uczuć wzburzyło się i fale tego morza jedna po drugiej nakształt łańcucha gór poczęły następować i każda drogocenna perła, którą te fale na brzegi poezyi wyrzuciły, została ręką jego na nić pisma wciągniętą. Wtenczas to także przyszło mu²⁾ żądanie, aby te jego wiersze zostały na język perski przełożone i z powodu dawnych związków i względów, jakie miał ku mnie, pogardzonemu słudze, rozkazał mi, abym je na nitkę wiersza perskiego znizał. Ale ja, biedny i uniżony Mirza Dżafar Ibn Alimerdan Beg, pochodzący z miasta Tus, syn Topczy Baszego³⁾, długom dla braku czasu i dla niezdatności mojej wzbraniał się zadosyć uczynić jego żądaniu; jednakże wzięwszy na uwagę, iż zniewalanie serca przyjaciół jest prawidłem dobrego wychowania, a powtórę, iż jest powszechném życzeniem przyjaciół moich i wielu uczonych mężów, abym wiersze z języka europejskiego (czego dotąd nikt nie zrobił) na język perski przełożył: te dwa względy uczepiły się za kołnierz chęci umysłu mojego i jak mogąc (!) znizałem te wiersze na nić tłumaczenia. Rozciągnąłem się długo w moich wyrazach, lecz mam nadzieję, iż ta wada moja okryta zostanie połą przebaczenia“.

¹⁾ „Dziennik Warszawski“ 1829, tom XV, str. 83—85. Czyje to tłumaczenie z perskiego, nie podano. Czy jest ono tém samém, które Mickiewicz przesłał Odyńcowi do Warszawy („Korespondencya“ IV, 95), trudno zgadnąć, lubo rzecz to możliwa i prawdopodobna.

²⁾ W „Dzienniku“ wydrukowano *mi* wbrew znaczeniu słów dalszych.

³⁾ To jest: kapitana artyleryi. (Objaśnienie „Dziennika“).

Tak zarekomendowane, tymczasowo tylko dla znających język perski, wyszły w Moskwie Sonety polskie. Książka składała się z dwu właściwie części: z sonetów miłosnych i sonetów krymskich.

II.

Z 22 sonetów miłosnych, pomieszczonych w wydaniu moskiewskiem¹⁾, jedne powstały w czasach kowieńsko-wileńskich, inne w odeskich.

I tak rzeczą jest niewątpliwą, że sonet „do Niemna“ pochodzi z r. 1822, a prawdopodobną wielce, iż sonety I, II, III, IV, V, VI, IX, oraz dwa przekłady z Petrarcki („Sennuccio“ i „Błogosławieństwo“), ponieważ odnoszą się do Maryli, którą tak samo jak w „Przypomnieniu“ często pod konwencyonalnym imieniem Laury uwielbia poeta, nie tylko myślowo, ale i chronologicznie do tej samej albo bliższej chwili jego życia się odnoszą. W nich wszystkich uczucie piewcy nie wyraża się już w sposób tak namiętny i wybuchowy, jak w IV części „Dziadów“, lecz przybiera charakter łagodniejszy, melancholiczny i sentymentalny. Sama forma utworów kunsztowna, więc wymagająca pilnego rozmyśłu artystycznego, zmuszała do chłodniejszego traktowania uczuć i pomysłów, ale wybór tej formy świadczy wyraźnie, iż stan ducha Mickiewicza spokojniejszym już był o wiele niż wówczas, gdy tworzył IV część „Dziadów“. Wzór wreszcie Petrarcki, który mu przy pisaniu tych sonetów stał w pamięci,

¹⁾ I w najnowszym wydaniu paryskim „Dziel“ Mickiewicza znajdujemy także 22 sonety jedynie; ale liczba ta powstała wskutek dwu kombinacji: przez wyłączenie dwu sonetów z Petrarcki i przeniesienie ich do działu Tłomaczeń, oraz przez wprowadzenie „Przypomnienia“ z edycji r. 1822 i sonetu z albumu Moszyńskiego: „Poezyo, gdzie cudny pędzel twój?“

musiał także oddziaływać na sposób wyrażania uczuć, musiał nadać poezynom Mickiewicza ten odcień literackiej kokieterii, jaki tak silnie w pieśniarzu z Wokluzy się uwydatnił. Jeżeli w sonetach tych zechcemy znaleźć ślady sielankowej sentymentalności, to (zresztą tak samo jak w niektórych miejscach IV części „Dziadów“) odszukamy „pasterkę“ i łąy na pogotowiu, ledwie kochanka piosnkę zaczęła. Galanterią sielankową odczuwamy w tym wierszu, kiedy poeta mówiąc, że wejście kochanki wywołuje „święte milczenie“ wśród zebrania, porównywa to wrażenie do wrażenia przelotu niewidzialnego anioła, który pary tańczące na miejscu zatrzymywał, i dodaje: „Uczcili wszyscy gościa — nie wszyscy poznali“. Dowcip literacki raczej niż wyraz głębszego uczucia uwidocznia się w sonecie „Ranek i Wieczór“, kiedy to Laura spoglądając przez okno na klęczącego kochanka, muska sploty swych złotych warkoczy i mówi: „czemu tak rano smutne macie oczy: i miesiąc i fijołek i ty, mój kochanku“; a wieczorem, kiedy księżyc nabrał rumianości a fijołek podniósł listki otrzeźwione mrokiem, klęczący u nóg Laury „w piękniejszym jeszcze stroju i z weselszém okiem“ kochanek był smutny tak samo jak zrana... Rozmysłu raczej, analizującego uczucia, wyrazem aniżeli silnego wzruszenia jest, kiedy w sonecie V rozbiera poeta pytanie, jak ma nazwać: cierpieniem czy rozkoszą stosunek swój do lubej. A już trudno oprzeć się myśli, iżby nie było żartobliwej figlarności w pomysle i wyrażeniach „Widzenia się w gaju“, kiedy ten skądinąd ładny sonet zakończył poeta zwróceniem uwagi kochanki, że siedzi od niej tak daleko, mówi tak niewiele, zabawiając się ze swoim „ziemskim aniołem“, jakby się już stała „aniołem niebieskim“... W idealizmie atoli swoim nie posuwa się Mickiewicz tak daleko jak Petrarca. Wprawdzie nie dba on o los i ludzi, nie rozpacza nad tém, że ślub ziemski obdarzył kogoś innego ręką kochanki, gdyż

pragnie jedynie, ażeby Laura wyznała, iż Bóg poślubił mu jęj duszę; wprawdzie życzeniami wzdycha jedynie do rozmowy z lubą, do patrzania w jęj oczy, do słuchania jęj głosu; ale tu i ówdzie zdradza się poeta, że na tych objawach czysto platonicznęj miłości nie poprzestawał, że uścisk dłoni i zachwytywanie płomienia z ustek lubych należały także do środków podsycających jęgo namiętność, zwłaszcza że miała ona cechę owocu zakazanego, gdyż kochanka po-brzękiwała „co chwila“ kajdanami, któremi ręce związał jęj los opłakany. Zazdrość i podejrzliwość wkradały się do jęgo duszy, a chociaż starał się walczyć z temi uczuciami, nie zdołał ich pokonać i gotów był popełnić zabójstwo („Strzelec“), gdyby się jęgo przypuszczenia co do niewierności kochanki okazały słusznemi ¹⁾. W tym jednym sonecie z pierwszjęj ich grupy namiętność przemówiła silnięj; dlatego tęż dykcyja jęgo wyróżnia się od stylu reszty.

„Rezygnacya“ stanowi jakoby zakończenie tęj pierwszjęj grupy sonetów. Poecie zdaje się, że już nie kocha owęj „niebianki“, któréj wspomnieniu poświęcone były poprzednie utwory; a jednak nie zdołał jeszcze zapomnieć, iż kochał, i dlatego uważa się za najnieszczęśliwszego ze wszystkich ludzi. Rozdmuchując zaś w sobie to uczucie nieszczęścia poczytuje serce swoje za już przekwitłe, nie śmie więc isć do stóp anioła, któregu wdzięk i cnota obudziła w nim żywsze wzruszenie, mija ziemianki, ustępuje z drogi boginiom, żegna się z nadzieją, bo serce jęgo „podobne do dawnęj świątyni spustoszałęj niepogód i czasów koleją, gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją“. W takiem usposobieniu odpycha uczucie młodziutkięj dziewczyny (w so-

¹⁾ Nie mając stanowczęgo dowodu, nie wprowadzam do rozbioru przypuszczenia, iż sonet „Strzelec“ odnosi się nie do Maryli, ale do Kowalskięj. Wyrażenie atoli: „Konna łowczyni strojna Dyany odzieniem“ zdaje się myśl tę nasuwać.

necie: „Do ****“, może do Steinigerównéj), a chcąc ją od siebie odstręczyć przesadza w odmalowaniu stanu swego serca, przedstawiając się w postaci człowieka przepalonego namiętными bólami, z oczami płonącymi jadem, o oddechu zatrutym. Takiego środka używają wprawdzie doświadczeni rozpustnicy dla pociągnięcia ku sobie dziewczątek niedoświadczonych, ale ciekawych poznania tajemnic życia; poety jednak naszego nie można o to ani na chwilę posądzać. Według jego wyznania, jedyną pozostałą mu cnotą jest szczerłość. „Lubię rozkosz — powiada — lecz zwodzić nadto jestem dumny“. Miejsce więc dla siebie widzi szczerze, naturalnie na tę daną chwilę, tam „gdzie są przeszłości smętarze“ i dlatego daje radę dziewczynie:

Młody bluszczu, zielone obwijaj topole,
Zostaw cierniom grobowe otaczać kolumny.

Dziesięć dalszych sonetów pochodzi najprawdopodobniej z czasu pobytu Mickiewicza w Odessie; odtwarzają one chwilę zmysłowo-salonowej miłości a raczej miłostki. Grupa ta rozpoczyna się od pożegnania niejako przeszłych smutków, niepokojów i bolesnych rozkoszy, ażeby rzucić się w wir zabaw i lekkich, swobodnych, zrazu samę radość i uciechę przynoszących rozrywek. Tu właśnie wykazuje się cała głęboka różnica pomiędzy dawniej a obecnie doznawanymi uczuciami. Dawniej poeta złorzeczył rozkosznej nawet doli; dawniej, kochając owę „niebiankę“ wpadał na przemian to w zapał, to w trwogę, zawsze czując się niepokojnym, zawsze oblewając łzami swe szczęście; — obecnie zaś patrząc na nową kochankę, nie traci pogody na czole, a myśląc o niej czuje się zupełnie swobodnym i szczęśliwym; pierwszy raz w życiu zwie się niewolnikiem radym ze swéj niewoli, a w opisie téj szczęśliwości igrając ze słowami składa Bogu chwałę, że taką zdarzył mu kochankę, a kochance, że go uczy chwalić Pana Boga, to jest dozna-

wać uczucia zadowolenia z losu obecnego. Jedna była tylko chwila bolesna ale krótkotrwała, w której „pamięć niebieskiej pieśczoły“ zatrzała myśl, iż dusza kochanki doznaje wyrzutów sumienia za popełnienie winy, wynikłej ze zbytku ognia namiętnego. Poeta chce iść oblewać łzami ołtarze, nie dla siebie żebrząc litości, lecz tylko dlatego, żeby go Bóg zgryzotą kochanki nie ukarał. Trwoga jego okazała się jednak widocznie zbytęczną; kochanka wyrzutów sumienia nie doznawała; więc też poeta znowu do dawniejszej swobody umysłu powraca i w 3 sonetach („Dzień dobry“, „Dobra noc“ i „Dobry wieczór“) wypowiada z salonową galanterią owych czasów przyjemności i przeszkody ukrywanych miłostek. W „Wizycie“ kreśli niecierpliwę kochanka, który radby cały czas swęj lubęj sobie tylko samemu przywłaszczyć, gdy natrętnudziarz zabiera mu go nielitościwie. W sonecie „Do wizytujących“ daje radę takiemu natrętowi, ażeby, zoczywszy w salonie dwoje młodych ludzi zajętych sobą, wynosił się częmpędzję i nie wracał aż po roku. W „Pożegnaniu“ opowiada poeta burzliwy koniec krótkiego romansu, w którym serce udziału nie miało, lecz z jednęj strony próżność, a z drugięj upojenie zmysłowe. Pogardliwie traktuje poeta kochankę, a stąd w duszy odczuwa goręcz, że taką istotę uwielbiał. W ten sposób zakończony stosunek pozostawił po sobie najprzykrzejsze wrażenie: jak z początku tętniało w sercu poety zadowolenie, tak w końcu pozostało w nięm szyderstwo tylko, rozumie się dla tęg sfery kobiet-Danaid, które poznał na wielkim świecie odeskim. Stąd też lubo wyznaje, że go dotąd jeszcze „nadobna twarz nęci“, że Danaidy takie opiewać i obdarzać jeszcze musi, odmawia im przecię swego serca stanowczo.

Ostatni sonet („Ekskuza“) jest usprawiedliwieniem się poety, iż nucił o miłostkach i palił serce „dziecinnym płomykiem“. Usprawiedliwienie to siebie polega na potępieniu

słuchaczy, którzy alcejskiego bardonu znieść nie mogli. „Taki wieszcz, jaki słuchacz“ — mówi poeta z goryczą, odnosząc niewątpliwie to wyrażenie nie do całego ogółu polskiego i całej społeczności, ale tylko do tego grona, wśród którego sonety odeskie powstały. Gdyby brał to zdanie w szerszym znaczeniu, nie byłby zapewne pisał Sonetów krymskich. Zdanie to, później tylokrotnie nadużywane, pozostało tylko świadectwem wielkiej wrażliwości poety i jego zależności od otoczenia, w którym chwilowo przeżywał.

III.

I w sonetach krymskich zostawał Mickiewicz pod wpływem chwilowego otoczenia, ale już całkiem innego i dlatego też inne wyśpiewał utwory.

Po raz pierwszy odbywał nasz poeta dłuższą wycieczkę po morzu, po raz pierwszy widział je w rozmaitych stanach wspaniałych i groźnych, a nadto po raz pierwszy po wzgórkach i płaszczynach ujrzał góry prawdziwe. Nastrojony do przyjęcia wrażeń przez czytanie poetów niemieckich i Byrona, którzy cześć i uwielbienie dla natury posuwali do głębokości kultu, poddawał się działaniu niezwykłych i wzniosłych widoków z całą świeżością duszy, co się jeszcze w tym kierunku nie miała sposobności nałożyć do spokoju lub zubożenia, a prócz tego z przeniesieniem na te widoki całego zasobu zapału, do jakiego był zdolny naówczas, gdy wspomniał najszczytniejsze obrazy przyrody, które kiedykolwiek w dziełach ulubionych pisarzy przed fantazją mu się przesunęły. Ten kawałek morza, po którym żeglował, te góry, na które się wznosił, te przepaści, które okiem zmierzyć próbował, stały się dla niego nietylko konkretnym, zmysłowym podścieliskiem wrażeń, ale także symbolem tego wszystkiego, co w przyrodzie wielkim jest i szczytnym, co

w poecie obudzić może najpodniosłejsze uczucia i natchnienia. Wrażeń tu doznawanych nie mógł porównać i zestawić z żadnemi innemi podobnego charakteru, gdyż nie poznał był dobrze innych mórz i oceanów, ani gór i przepaści; ale mógł je natomiast porównać i zestawić z tém, co u poetów o takich widokach znajdował; a że w żegludze po morzu Czarném i w wycieczkach po Krymie doznawał tych wszystkich wzruszeń, jakie w najpiękniejszych opisach przyrody spotykał; nic więc dziwnego, że w ich wystawieniu użył wszystkich środków artystycznych, jakie do zobrazowania najwspanialszych i najszczytniejszych wrażeń posłużyć mogły, że zachwytowi nigdzie słowem powątpiewajacém czy obojętném tamy nie stawiał, pozwalając mu płynąć nurtem wezbranym. I czytelnik zrobi téż słusznie przy czytaniu sonetów krymskich, nie starając się odszukać w nich wrażeń, jakie na nim samym zrobiły okolice w nich opisywane czy to gdy je widział osobiście, czy téż gdy o nich czytał gdzieindziej; ale raczej podstawiając uczucia i wrażenia swoje najsilniejsze doznane w jakiegokolwiek bądź stronie i okolicy. Jak kochanka poety może nie obudzić w postronnym widzu żadnego żywszego zajęcia i wydać się „at sobie kobietą“; tak téż rzecz się ma ze zjawiskami i widokami natury, opisywanemi przez liryka, przez poetę podmiotowego, bo on odtwarza nie tyle rzecz samę, ile uczucia przy patrzeniu na nią doznawane, uczucia zależne zarówno od jego temperamentu jak i od mnóstwa okoliczności zewnętrznych, obcych nieraz zupełnie czytelnikowi. Dla uczucia nie potrzeba koniecznie najlepszości, ażeby je w stan zachwycenia wprowadzić; ale różne czynniki na różne temperamenty w różnorodnych okolicznościach oddziałują odmiennie; co dla jednego jest obojętném, może w drugim gorączkę zapału wzniecić i naodwrot. Czy Baczysaraj, Ałusztą, Bajdary lub Czufut-Kale na każdym zrobią takie wrażenie jak na

Mickiewicz, o to mniejsza; ale każdy umiejący czuć piękno natury odnajdzie we wspomnieniach swoich inne, może nawet co do przedmiotowo rozważanych piękności skromniejsze miejsca, które w nim podobne zachwycenie obudzały. Dla poety lirycznego dosyć, gdy takie wspomnienia w duszy słuchacza potrafi.

Misterne połączenie wywołanych widokami natury wrażeń z uczuciami, przejmującemi do głębi duszę poety stanowi największy urok sonetów krymskich, tworząc z nich poemat liryczno-opisowy, mający jedność nie tylko topograficzną i chronologiczną, ale także wewnętrzną, duchową i artystyczną. Poeta wjeżdża na „stepy akermańskie“ z duszą zbolałą i tęskną, ponieważ olbrzymia przestrzeń przedzieliła go od kraju rodzinnego, od przyjaciół i ukochanej; uczucie spotęgowało w nim bystrość zmysłów tak, że słyszał ciągnące żorawie „którychby nie dościgły źrenice sokoła“; zdaje mu się, że mógłby usłyszeć głos z Litwy... ale niestety, nikt nie zawołał. Poeta, który przed kilku laty z dumą młodzieńczą odprawiał w „Żeglarzu“ przyjaciół do domu i puszczał się w podróż fantazyjną, teraz kiedy miał odbyć podróż rzeczywistą, radby wielu mieć przy sobie z tych odprawionych, radby posłyszeć przynajmniej głos ich; ale było-to niepodobieństwem. Wśród „ciszy morskiej“ wspomnienia jedne boleśniejsze od drugich powstawały w jego duszy i wstrząsały ją niepokojem strasznym; to też poeta w oddaniu się wzruszeniom „żeglugi“ szukał rozrywki i zapomnienia, na chwilę doznawał ulgi niejakięj, było mu „lekkko, rzeźwo i lubo“, ale tylko na chwilę; niebawem „burza“ na morzu pogrążająca innych w rozpacz, zmuszająca do modlitwy, jego zastała w usposobieniu przepełnioném gorączką; śmierć dla niego nie miała w sobie grozy, pociechy w niebie nie szukał, i ponuro patrzył na spółtowarzyszy, myśląc: „szczęśliwy, kto siły postrada, albo modlić się umie,

lub ma się z kim żegnać“. Z tój apaty budzi go potężne a nowe uczucie, które wprawiło w ruch myśl całej ludzkości i powołało do bytu cały nasz świat umysłowy, uczucie podziwu. Na troski sercowe poety znalazło się lekarstwo w cudach przyrody. Z właściwą wrażliwym duszom ławością, na „widok gór ze stepów Kozłowa“, pielgrzym przybiera sposób wyrażenia się swego przewodnika mirzy i w stylu wschodnim wypowiada swój zachwyt wobec świeżych, nigdy dotąd nie doznanych jeszcze wrażeń, zacierających na czas jakiś dawniejsze i głębsze. A gdy następnie ujrzał „Bakczysaraj“, gdy się przypatrzył, jak „zmiatane czołem baszów ganki i przedsienia, sofy — trony potęgi, miłości schronienia, przeskakuje sarańcza¹⁾, obwija gadzina“; opanowuje go bolesna myśl, że miłość, potęga i chwała, którym ludzie wieczne przyznawali istnienie, bardziej są znikomé od szybko płynącej wody; ale w tój bolesnej myśli jest właśnie przeciwtruczna na jego tęsknotę, na jego zawód serdeczny, odejmując im cechę wiecznotrwałego cierpienia, a zwracając uwagę bliższą na widoki przyrody. Jakby dla spokojnego rozważenia tój myśli przypatruje się poeta „Bakczysarajowi w nocy“, starając się objąć i przedstawić wyłącznie wrażenia zzewnątrz dopływające. Uspokojenie wszakże nie przychodzi odrazu; wspomnienia walczą z wrażeniami i długo jeszcze odnosić będą zwycięstwo, zwłaszcza że smutne widoki dopomagają ku temu potężnie. Zwiedzając „grób Potockiej“, poeta marzy o skończeniu dni swych „w samotnej żałobie“, i pragnie, ażeby dłoń przyjazna pochowała go blisko tego grobu, a to dlatego, że może go dźwięk mowy rodzinnej ocuci, gdy podróżni rodacy rozmawiać będą o owéj pięknoscią i niedolą słynnej Polce. „Mogiły Haremu“ roz-

¹⁾ Tak pisze stale Mickiewicz w wydaniu Sonetów dokonanim pod jego okiem.

rzewniają go, nawracając myśl ku niedolom ludzi. Dlatego też gdy w sercu jego kłębią się zmię wspomnień i dojmujących rozmyślań o cierpieniach ludzkich, szuka środka ogłuszenia się i zapomnienia w szybkiej, gwałtownej jeździe po dolinie „Bajdarów“ oraz w rozważaniu piękności, wspaniałości lub grozy natury, zawsze jednostajnymi rządzonej prawami, stanowiącej tak rażący kontrast z niepokojem i zmiennością falowań serca ludzkiego, pomimo że i to prawom właściwym sobie ulega. „Ałusztą w dzień“, „Ałusztą w nocy“ i „Czatyrdach“ dostarczają poecie dosyć wrażeń, mogących dać karm' tym rozmyślaniom; zwłaszcza Czatyrdach „zawsze głuchy, nieruchomy“, co „podesławszy pod nogi ziemię, ludzi, gromy“, słucho tego tylko, „co mówi Bóg do przyrodzenia“. Jeszcze raz się odzywa nuta tęskna i pełna smutku w „Pielgrzymie“, wzdychającym za Litwą i za kochanką, ale ta nuta jest już o wiele łagodniejszą niż pierwiej, gdyż ostrość bólu złagodziło rozważanie spokojnych nawet w swój grozie zjawisk przyrody. Przejazdźka „drogą nad przepaścią w Czufut-Kale“, widok „góry Kikineis“ i przepaści obok dają poznać poecie, co jest w naturze przerażającego, a przedstawiając niebezpieczeństwo rzeczywiste, sprowadzają do właściwej miary owe poetyckie westchnienia do śmierci, któremi się poprzednio lubował. „Ruiny zamku w Bałakławie“ nareszcie naocznie mu wykazują cierpienia i zagładę całych narodów, które niegdyś w Krymie panowały, a tym sposobem wyznaczają jednostkowym bólowi poety zakres bardzo szczupły i każą zamilknąć kwileniom jego wobec strasznych klęsk gromadnych. Ta myśl, na którą się jako Gustaw obraża: „zapomnij o swym prozku, zważ na ogrom świata“, teraz istotnie „pomniejsze zapały“ w nim przystudziła, gdy nietylko idealnie w wyobraźni, ale naocznie, zmysłowo uprzytomnił sobie stosunek jednostki do wszechświata. To też poeta wsparty „na Judahu skale“, dumając o tém, co prze-

cierpiał, i o tém, co widział, ze spokojem rezygnacyi spogląda na namiętność, która groźne nań wzburzała niepogody i poczytuje ją — tak jak Goethe — za konieczny objaw cierpienia poprzedzającego urodzenie się pieśni, gdyż po jej urodzeniu, namiętność owa w zapomnienia pogrąża się toni.

Niepodobna mi tu się wdawać w przedstawienie szczegółowe sposobu, jakim poeta nasz potrafił powiązać wyraz stanu swój duszy, dawniejszemi uczuciami miotanej, z przedstawieniem wrażeń doznawanych podczas rozpatrywania nowych widoków; niepodobna również zaznaczać pojedynczych piękności dykcyi i wiersza; są one zresztą tak wydatne, że czytelnik odnajdzie je z łatwością.

IV.

Zachody około ocenzurowania i wydrukowania „Sonetów“ zbliżyły Mickiewicza z profesorami uniwersytetu i literatami moskiewskimi. Pierwsze wrażenie, jakie na nich zrobił, nie było podobno wcale korzystne. Dwaj bracia Polewojowie, Mikołaj i Ksenofont, wydający od początku roku 1825 czasopismo literackie p. n. „Moskowskij Telegraf“ w duchu romantycznym, zaproszeni podobno jeszcze w grudniu tegoż roku przez jakiegoś pułkownika, który długo bawiąc w Polsce zastał o Mickiewiczu i nad poezjami jego się unosił, poznali u niego naszego poetę. Był on posępny i skąpy w słowach; zdawało się, jakoby mówił z przymusu; rozmowa rwała się ciągle, tém bardziej, że Mickiewicz nie dość biegle wyrażał się po rosyjsku, a co po francusku gadano, odnosiło się to więcej do wszystkiego wogóle niż do literatury. Obaj literaci rosyjscy wrócili z wieczoru rozczarowani, „prawie do ziewania usposobieni“. Od tego czasu upłynęło kilka miesięcy. Na wiosnę roku 1826 przyjechał młody oficer sztabu jeneralnego, J. Poznański, dawny przy-

jaciel Mikołaja Polewoja. Niezwykły zapał, z jakim oficer ten mówił o Mickiewiczu, zdumiony, że w Moskwie nikt go jeszcze nie zna, skłonił Mikołaja Polewoja do zrobienia wizyty polskiemu poecie i zaproszenia go do siebie. W jesieni dopiero jednak 1826 r. stał się Mickiewicz w domu publicyisty rosyjskiego częstym bardzo gościem, pozyskał sobie jego przyjaźń i uwielbienie jako „człowiek niepospolitych zalet duchowych, co pociągał ku sobie wzniosłością poglądów, olbrzymią wszechstronnością wiedzy i osobliwszą, jemu tylko właściwą dobroduszością¹⁾. To też Polewoj przed pojawieniem się jeszcze „Sonetów“ z druku, pomieścił w swym organie przekład artykułu podanego w „Bibliotece Polskiej“ o duchu i dążności ówczesnej poezji polskiej „dodając zaszczytne dla literatury naszej“ wogóle a dla Mickiewicza w szczególności przypiski. Polewoj pierwszy zrobił krok do zamieniania swego pisma z „Biblioteką Polską“, posyłając Dmochowskiemu numer „Telegrafu Moskiewskiego“, zaczął się uczyć po polsku i rad był wiadomości o dziełach polskich stale w czasopiśmie swoim umieszczać.

W domu Polewoja zaznajomił się Mickiewicz z główniejszymi współpracownikami „Telegrafu“ a przede wszystkim z ks. P. Wiaziemskim, krytykiem literackim wówczas sławnym w Rosyi. W pojęciach estetycznych zachodziła niewątpliwie znaczna różnica pomiędzy nim a naszym poetą; Wiaziemski bowiem należał do szkoły neo-klasycznej; ale mimo to harmonia pomiędzy nimi rychło zapanowała. Książę nie był bynajmniej doktrynerem, a Mickiewicz miał bardzo wiele naówczas wyrozumiałości dla poglądów cudzych. Wiaziemski znał i kraj nasz, w którym dość długo przebywał, i je-

¹⁾ Ksenofont Polewoj: „Żiwopisnaja ruskaja biblioteka“ 1858. Wyciągi w art. p. n. „Adam Mickiewicz w towarzystwie rosyjskich literatów“ Benedykta Dołęgi w „Opieku. Domow.“ 1873. Nr. 17.

zyk; lubił naród polski, a poznawszy Mickiewicza, umiał ocenić i jego charakter i jego talent. W kwietniu 1827 r. pojawił się w „Telegrafie Moskiewskim“ przekład wszystkich krymskich i trzech miłosnych sonetów, dokonany prozą przez księcia, który przekład ten poprzedził bardzo pochlebną dla poety naszego przedmową, potrącając zarazem kwestyą potrzeby zgodnego porozumienia się Rosyi z Polską. Pisał tu między innymi: „P. Mickiewicz należy do małej liczby wybranych, mających szczęśliwe prawo przedstawiać sławę literatury swoich narodów. Zdaje się, można śmiało powiedzieć, że mu należy się zaszczytne miejsce w społecznym pokoleniu poetów. Nie nasza zubocza potwierdzać lub roztrząsać ten wyrok; przywodzimy go tylko na świadectwo, jako wyraz ogólnego zdania bezstronnych i świadomych sędziów polskiej literatury. Nie można się nie dziwić i nie ubolewać, że ta współplemienniczka naszój tak u nas mało jest znajoma. Równie węzły polityczne teraz nas łączące z Polską jak i węzły przyrodzonego pokrewieństwa i zobopólnego w literaturze pożytku powinnyby nas do siebie przybliżyć. Poznanie polskiego języka mogłoby się stać pomocnym dopełnieniem do poznania języka ojczystego. Liczne familijne rysy, uchowane u sąsiadów i współdziedziców, u nas zaginęły: we wzajemnym rozpatrzeniu spadku między nas rozdzielonego, spokojnej obustronnej wymianie moglibyśmy wspólne odkryć korzyści. Bracia w historii, często wznawiający przykład starożytnej Tebaidy, powinnyby, zdaje się, skazać na zapomnienie średnią epokę swojego bytu, oznaczoną rodzinnymi waśniami, i zjednoczyć się w głównych rysach swojego rodu i terażniejszego związku. My się przynajmniej radujemy z naszój strony, że nam przypadło oznaczyć *jeden z pierwszych kroków ku tak pożądanemu celowi*, dając poznać rosyjskim czytelnikom „Sonety“ p. Mickiewicza, które bezwątpienia do dalszój znajomości zachęcą. Zresztą jeżeli

p. Mickiewicz równą powodowany chęcią dopomagać do tego połączenia, przyznać należy, że obrał najlepszy środek, drukując swoje Sonety w Moskwie, zaczepta nas pochlebną grzecznością i jeżeli Kantemirowi (poecie rosyjskiemu XVIII w.) nie powiodło się nikogo nauczyć po rosyjsku na swojej wyspie, mam nadzieję, że p. Mickiewicz będzie od niego szczęśliwszy¹⁾. Podsuwanie takiego posłannictwa poecie naszemu dowodziło w każdym razie, że go ksiązę i wysoko cenił i prawdziwie poważał. Mickiewicz ze swęj strony szanował Wiaziemskiego, do zdań jego o literaturze rosyjskiej odwoływać się lubił i nazwisko jego w naszym piśmiennictwie unieśmiertelnił.

Bliższe jeszcze a poufalsze stosunki połączyły Mickiewicza z Aleksandrem Puszkinem, najznakomitszym poetą rosyjskim, którego poznał również u Polewoja, a z którym już w początkach roku 1827 często się widywał. Obaj w równym prawie wieku, bo Puszkini o pięć tylko miesięcy był młodszy od Mickiewicza, obaj wielbiciele Byrona²⁾, obaj twórcy nowego a w głównych rysach tegoż samego kierunku poezyi w swoich ojczyznach, obaj równie sławni każdy w swoim kraju, mieli z sobą wiele punktów stycznych, na mocy których umysły ich i wyobraźnie zejść się i sympatycznie komunikować się mogły. Mickiewicz znał niektóre przynajmniej utwory Puszkina, jak to widzimy z przypisku do VIII sonetu krymskiego, gdzie z uznaniem dla talentu poety wspomina o jego „Fontannie Bakczysarajskiej“. Puszk-

1) „Telegraf Moskiewski“ 1827, N. 7 w przytoczeniu podaném przez „Gazetę Polską“ 1827, N. 156.

2) Prawdopodobnie za pobytu w Moskwie powstała niedokończona rozprawka przypisywana Mickiewiczowi: „Goethe i Byron“, gdzie przeciwstawiając poezją przeszłości poezyi czasów obecnych lub przyszłych, „wieszczą Albionu“ jako najświetniejszego przedstawiciela téj drugiej odmalował.

kin, nie umiejąc po polsku mógł osądzić Mickiewicza początkowo tylko z jego rozmowy; dopiero przekład „Sonetów“ przez Wiaziemskiego ułatwił mu ich poznanie; ale czuł dla niego wielki szacunek i podziwiał szczególnie jego erudycją, w której dorównać mu nie mógł. Najmocniej wszakże połączyły ich z sobą wspólne ideały, a mianowicie ideał wolności, ku któremu obaj wówczas tęsknie zwracali spojrzenia. Ten liberalizm społeczno-polityczny, którym Puszkina podbijał sobie serca młodzieży rosyjskiej („Oda do sztyletu“ i inne) i którym był wtedy wiernym jeszcze, lubo go w byroniczny uśmiech przystrajał, a nadto ogólne, więc mgliste wyrażenie dążności do swobody, chociażby dzikiej (jak w „Cyganach“), dające się elastycznie rozciągać i różnie zastosować, miały urok i dla Mickiewicza, lubo on wiedział już daleko lepiej, określał sobie daleko dokładniej, jaki-to rodzaj swobody był pożądany. Najwięcej różniły się ich usposobienia i przywyknienia. Puszkina był zepsutym dzieckiem salonów; nadzwyczaj szybkie powodzenie na polu twórczości poetyckiej oderwało go od pilnej pracy nad sobą a wprowadziło na arenę popisów towarzyskich i zrobiło z niego zwolennika byronicznego dandyzmu. Mickiewicz przeciwnie, lubo już obyty z życiem salonowym, pozostawał w gruncie poetą prostych przyzwyczajzeń, człowiekiem mało dbającym o strój, a natomiast zawsze zatroskanym o rzecz samą. Talent towarzyski Puszkina był błyskotliwym; Mickiewicz zyskiwał dopiero przy bliższym poznaniu. Ale w młodości — obaj nie mieli jeszcze wtedy lat trzydziestu — takie różnice zacierają się prędko, gdy są bodźce zbliżenia od nich potężniejsze; a takich bodźców nie brakowało ani dla naszego ani dla rosyjskiego poety. W marcu 1827 r. pisał Mickiewicz do Odyńca: „Puşkin... w rozmowie bardzo dowcipny i porywający; czytał wiele i dobrze; zna literaturę nowożytną, o poezji ma czyste i wzniosłe pojęcie. Napisał teraz

tragedyą: *Borys Godunow*; znam jój scen kilka, w rodzaju historycznym, dobrze pomyślana i szczegóły piękne¹⁾). W miarę zaś ściślejszego zaznajamiania się, rosła zażyłość i przyjaźń, podtrzymywana częstém spotykaniem się na zebraniach literackich, które we wspomnieniach Mickiewicza pozostawiły najmilsze wspomnienie, gdyż nie dojrzał na nich ani zazdrosnego współubiegania się, ani interesowanej nienawiści, tylko przyjazne usposobienie jednych względem drugich i chęć wzajemnego oświecania się za pośrednictwem wspólnych czytań i rozpraw²⁾).

Poznanie świata dziennikarskiego w Moskwie podziało na Mickiewicza dość silnie, pobudzając go do porównań czasopiśmiennictwa ojczyztego z rosyjskiém.

Poeta nasz zaczął zwracać pilniejszą niż dawniej baczość na rozwój literatury polskiej; gdzie mógł, chwycił ówczesne czasopisma, odczytywał poezye i artykuły prozą. „Z wielkiém upodobaniem“ czytał dumki Bohdana Zaleskiego, „ślizne tłumaczenie“ „Elegij“ Kochanowskiego i piosnek słowiańskich, dokonane przez Brodzińskiego. Ponieważ w liście do Jeżowskiego Zaleski „uczynił pochlebną wzmiankę“ o Mickiewiczu, kazał Odyńcowi podziękować mu za pamięć i oświadczyć, iż mu najmiléj było zabrać, choć uboczną i listowną znajomość z tym, którego „talent wysoki oddawna ceni i uwielbia“. Polecał również złożyć Dmochowskiemu dziękczynienia za kilka numerów „Biblioteki Polskiej“ i za „pochlebne w niéj zdanie o dziełkach“ swoich; obiecywał przesłać „kilka lepszych cokolwiek sztuczek“ z nowych poezyj, „jeśli je p. Dmochowski życzy w *Bibliotece* umieścić“.

1) „Koresp.“ IV, 91.

2) „Mélanges posthumes“ I, 298; także „Dzieła“ Mick. V, 274.

O los „Sonetów“ swoich troskał się wielce. Widoczną już było rzeczą, że owo młodzieńcze niedbanie, z jakim puszczał w świat pierwsze dwa tomiki, ustąpiło miejsca chęci zwiększenia sławy zdobytej i dobrego przedstawienia się czytelnikom. Przewidywał wprawdzie, „że damy nie bardzo łaskawie je przyjmą, że ogół czytelników niezbyt zachwycony będzie, „ale spodziewał się“ jeżeli nie pochwały, to przynajmniej więcej względów znaleźć u klasyków“.

Niecierpliwie oczekując zdania o sonetach od Lelewela, do którego zgłosił się listownie po trzech latach milczenia, pisał do niego 7 stycznia 1827 r.: „Puściłem sonety na zwiady. Jak po owych piosnkach gminnych odważyłem się pokazać potworne *Dziady*, tak i teraz jeżeli Sonety znajdą przyjęcie dobre, mam zamiar coś obszerniejszego w guście orientalnym wypracować; jeżeli zaś owe minarety, namazy, imany i tym podobne barbarzyńskie dźwięki w delikatnym uchu klasyków łaski nie znajdą, jeżeli... powiem z Krasickim, że zasmucę się, ale będę pisał“. Donosił następnie o swoich studyach nad historią i literaturą Wschodu, o czytaniu dzieł sławnego wówczas orientalisty Hammera, o zabieraniu się do Indyj Wilhelma Augusta Schlegla. Nie zapomniał jednak o Litwie; powieść z dziejów krzyżackich o Wallenrodzie już kończył i zamierzał ją dla drukowania przesłać do Warszawy. Skarżył się tylko na zupełny brak książek polskich. „Jeżeli będziesz mógł — pisał do Lelewela — upatrzeć kędy Strykowskiemu, a chociażby kupić (byle tanio), odłóż go na stronę; może wyprzedaż Sonetów pójdzie dobrze i będę w stanie zapłacić. Zrobiłbyś mnie wielką łaskę, polecając komu częstkowe kupowanie na rynkach lub licytacyach *Wyboru Pisarzy*, hipotekując kosztą na Sonetach [których czterysta kilkadziesiąt egzemplarzy przesłał do Warszawy], gdyż boję się, abym całkiem nie zapomniał języka. A oprócz tego mam zamiar przedsięwziąć

jaką teoretyczną nad pisarzami naszymi pracę... Żeby też Edward [Odyniec] kiedy udzielił mi jakąkolwiek nową broszurkę warszawską! Od tylu lat nic ze świeżych pism nie czytałem, oprócz kilku przypadkiem zbłąkanych romansów... Ale co najważniejsza i w czém bez twojej pomocy nie począć nie zdołam, jestto projekt pisania o Barbarze Radziwiłównie. Racz to zachować w sekrecie, bo lękam się, aby mię zgóry nie okrzyczano, że śmiem tyle razy traktowaną materją dotykać i w szranki niejako z Wężykiem i Felińskim występować. Praca moja, jeśli ją uda się wykonać, będzie w innym nieco rodzaju, a przynajmniej kroju. Owóż nie mam żadnej historyi ani kroniki, ani wiadomości, ani żadnej rzeczy, które jego są. Ledwie śmiem prosić, znając, ilu pracami jesteś obarczony; wszakże, jeśli by niezbyt było trudno zrobić mały wypis o znaczniejszych w owym wieku osobach i ich charakterach, o rodzicach Barbary, o Kmicie, Tarnowskim, Radziwiłłach itd. itd. Wtenczas z łaski twojej mógłbym dzieło przedsięwziąć. Szczególniej osoby najbardziej przeciwne małżeństwu w senacie chciałbym mieć wymienione, z datami ich urodzenia, również jak szczegóły, jeśli są jakie wiadome, tajemnych króla zaślubin. Będę o to prosił archiwistów radziwiłłowskich, ale nie wiem, czy się uda co pozyskać. Czy nie zrobiono stamtąd jakowych wypisów do *Pamiętników historycznych* [wydanych przez Niemcewicza] i czy nie możnaby z tych wypisów skleić jakiego wypisku dla mnie?“

Gdy na powtórzone nalegania odebrał cztery numery „Dziennika Warszawskiego“, zostającego wówczas pod redakcją J. K. Ordyńca, a uchodzącego za organ romantyków warszawskich; gdy treść tego miesięcznika porównał z treścią „Biblioteki Polskiej“ i z własnymi pojęciami o zadaniu takiego czasopisma, wpadł w ferwor krytyczny i napisał w liście do Odyńca (z marca 1827) ostrą filipikę.

„*Per deos immortales!* — wołał — wasz ten *Dziennik* nieszcześnie niepomału mnie zasmusił. Jakaż-to mizerya! Najgorsza proza, najnieznośniejsze wiersze, źle wybrane artykuły, ostatnie w redakcyi i drukarni niedbalstwo; wyjąwszy rozprawy Lelewela, które wydarłem z tego zbioru głupstw i nieświadomości ¹⁾. A jakież przypiski redaktora! Mój Boże, jak może Joachim (Lelewel) pomieszczać tam swoje głębokie i ważne badania? jak ty masz serce figurować obok wieszczka z Miodoboru i tłumacza *Mignon* [Tymona Zaborowskiego). Tam, tam, niechby został on sam. Witwicki wszakże ma talent, ale niedbalec, nie czyta polskich pisarzy, mało myśli, a wiele pisze, i jeśli nie spostrzeże się, pójdzie całkiem w tłum rymopisów. Gniewałeś się na Dmochowskiego, a ja go dziesięć razy wyżej kładę nad dziennikarzów [t. j. autorów, pisujących do „*Dziennika Warszawskiego*“]. Dobrze po polsku pisze, głupstw nie prawi; recenzya na Humnickiego *Edypa* ²⁾ wcale rozsądna; wiersze jego przynajmniej gładkie i poprawne. Dmochowski, jeśli będzie pracował, wyjdzie na dobrego literata, i wołałbym, żebyś z nim się pobratał, aniżeli z owymi niby-to romantykami, od których zgłupieć można ³⁾. Napominał gorąco swoich przyjaciół warszawskich, ażeby unikali deklamacyi w wierszach, mętnych obrazów i niby-uczuć bez uczucia. Krytykował surowo te wady w poezjach Gosławskiego i Tymona Zaborowskiego, który, zdaniem jego, powinien był

¹⁾ Mickiewicz miał wtedy, jak widać z przytoczeń jego, następujące 4 zeszyty „*Dziennika*“: z sierpnia r. 1826, gdzie umieszczono jego sonet do Niemna str. 183/4, z października i listopada t. r., gdzie się mieściły rozprawy Lelewela, wreszcie ze stycznia 1827, gdzie był wiersz Mickiewicza w imionniku Karoliny Rzewuskiej.

²⁾ Druk. w „*Bibliotece Polskiej*“ r. 1825, t. II, str. 73—104.

³⁾ „*Korespondencya*“, t. IV, str. 90.

„rymy pożegnać“¹⁾). Streszczając swoje uwagi w liście do Odyńca, przestrzegał: „Byron tak nie pisał, Goethe tak nie pisał, Trembecki tak nie pisał, Schiller tak nie pisał. To nie jest ani klasycyzm ani romantyzm — to jest po prostu nonsens. Gdzie niema wyraźnej, dobrze od pisarza zrozumianej myśli, gdzie niema prostego i mocnego uczucia, tam mimo słów, figur, nic nikt nie znajdzie. Darujcie mi ten ton dyktatorski; pozwalam łajać siebie nawzajem; tylko poprawiamy się wraz, *żebyśmy się nie stali pośmiewiskiem nieprzyjaciół*“.

Wówczas Mickiewicz był tak pokojowo nastrojony, że „roztrzępanego“ Odyńca, który mu nadsyłał wieści z obiadów czwartkowych u Wincentego hr. Krasieńskiego, musiał listownie napominać nieraz, żeby w propagandzie romantyzmu, mającego w Warszawie tak lichych przedstawicieli, był mniej żarliwym a więcej rozważnym. „Nie dziwuj się — pisał do niego — że Osiński, Koźmian i t. d. tak przesadzają w nienawiści; proszę, abys z twojej strony miał dla nich więcej uważania... Najbardziej ostrzegam, abys zbytnim entuzjazmem w pochwałach swoich nie obrażał tego szanownego zawsze, ale już podstarzałego areopagu. Broń tylko sam siebie; ja dalibóg mało dbam o ich kome-raże; nadto wiele mam zblizka dotykających bied, żebym jeszcze na te dziecinstwa zwracał uwagę; ale donos mi o nich dla ciekawości“. Musiał mu Odyniec pisać o jakichś bardzo nieprzyjaznych zabiegach owego areopagu, bo dodał: „Wszakże jeśli rzucą się do mizernych sposobów, o których wspominałeś, będziemy się bronili“. Mimo to jeszcze 14-go

¹⁾ „Korespondencya“, t. II, 148. Ohjaśnienie tam podane, że wieszczem z Miodoboru jest Gosławski — całkiem błędne. Wiersze, które Mick. tam przytacza, wyjęte są z poematu Zaborowskiego: „Dobromir i Aniela“, z którego wyjątek drukował „Dziennik Warszawski“ r. 1826, t. VI, 57.

kwietnia 1827 r. wyrażał życzenie, ażeby Odyniec mniej się dąsał na klasyków i „nie tak zapalczywie bronił Schillera, który sam się obroni“. „Dobrze jest unikać dysput — zauważył Mickiewicz — lepiej jeszcze umieć je spokojnie i bez goryczy prowadzić“. Natomiast wyrażał radość, że Odyniec poznał się bliżej z Brodzińskim; prosił o wystaranie się o jego portret, jak niemniej o wizerunek Niemcewicza, Bohdana Zaleskiego i samegoż Odyńca; „pojdziesz zapewne — pisał objaśniając to żądanie — ile mnie oddalonemu taka szczupła galeryja może sprawić przyjemności. Pan Bóg wie, kiedy moich kochanych znajomych obaczę; wiele osób, które szacuję, Pan Bóg wie, czy poznam kiedy; chciałbym mieć bliżej siebie ich cienie przynajmniej“¹⁾.

Wracając do sprawy sonetów, oznajmił Odyńcowi, że w Wilnie zdanie Borowskiego, w Warszawie Brodzińskiego więcej u niego waży, niż „wszystkie wykrzykniki wielbicielew i sarkazmy przeciwników“, że posłałby chętnie egzemplarz Brodzińskiemu, ale że pierwój obawiał się, aby to „nie miało miny *de mendier sa protection*“; że teraz, „kiedy już opinia ustala się“, uczyni to niechybnie i z prawdziwą rozkoszą, bo „jego talent szacuje wysoko“, lubo wszystkich jego opinij nie podziela. Zadziwiła go mianowicie wielce przedmowa do przekładu pieśni słowiańskich, w której Brodziński powstając przeciwko wyszukanej oryginalności, jaskrawemu malowaniu namiętnych wybuchów i następującej po nich apatyi, potępiał byronizmem przejęte utwory i zalecał jako środek zaradczy wpatwienie i wmyślenie się w pieśni ludów słowiańskich pełne prostoty, uczuć rzewnych i łagodnych. Powoływał się przytém na zdanie Pawła Szafarzyka, występującego wówczas dopiero w charakterze zbieracza rzeczy ludowych, mianowicie u Słowaków,

1) „Koresp.“ IV, p. 95, 96.

który również przeciwstawiając pieśni słowackie „modą sławnym płodom“ nazywał byroniczne utwory „parnaskimi wulkanami, które nas swym blaskiem i hukiem ómią i głuszą, ale w końcu popiołem tylko zasypują“. Mickiewicz nie chciał wierzyć, aby zdania o Byronie i wogólności o poezji niemieckiej i angielskiej były wyznaniem wiary literackiej Brodzińskiego: pamiętał bowiem, jak on w rozprawie swojej o klasyczności i romantyczności umiał zrozumieć ducha poezji różnych narodów. „Owe dymy, popioły, fantasmagorye, szataństwa — pisał do Odyńca — upatrywane w poezjach Byrona przez krytyków dziennikarskich, którzy mnóstwem wyrazów chcą objaśnić wyobrażenie dla nich samych ciemne, czas, aby już ustąpiły gruntowniejszym uwagom“. Obok téj obrony Byrona, którego wtedy był bezwarunkowym, jak się zdaje, wielbicielem, Mickiewicz uderza na istotnie najśłabszą stronę w poglądach Brodzińskiego, to jest na ocenę charakteru Słowian i ich poezji. „Nikt nie zaprzeczy — mówił Mickiewicz — że w piosnkach słowiańskich oddycha prawdziwa słodycz, delikatność i wesołość Anakreonta; ale czyliż Anakreonta pieśniami ograniczać należy literaturę i jeszcze w czasach, które widziały Goethego, Schillera, Moora i Byrona“. Zdanie Brodzińskiego, że „wszelkie właściwie romantyczne twory są dla nas obcą, przemijającą modą“, że „olbrzymie wysoki, żądza nowości, ów niepokój żądz i myśli, nie mogą być dla Słowian, czyli — jak Mickiewicz to rozumiał — że wszystko, co jest okropne, a nawet wzniosłe i tragiczne, przeciwi się charakterowi Słowian — zdanie to wydało mu się zagadką taką, iż klucza do niej szukał u Odyńca, który będąc w Warszawie mógł znać lepiej okoliczności, towarzyszące napisaniu téj przedmowy. Domyślał się wszakże Mickiewicz, że tu był cios i na niego i na jego naśladowców, gdy Brodziński twierdził, że u nas ballady naśladowane i tłomaczone

z Anglików i Niemców wogólności smakowi narodowemu mało odpowiadają i wróżył, że ta moda przeminie. Pocięszał się Mickiewicz tém, że do tych modnych poetów policzył Brodziński i Byrona, oraz zdaniem, że „dobry poeta bywa niekiedy złym krytykiem“¹⁾. Pod wpływem tego a może i dalszych jeszcze listów ktoś bardzo zręcznie napisał artykuł w „Gazecie polskiej“²⁾, organie romantyków warszawskich, odpowiedź na poglądy Brodzińskiego p. n. „Czy obudzanie uczuć spokojnych i łagodnych ma być jedyném poezyi dążeniem“.

Oczekiwane przez Mickiewicza recenzye „Sonetów“ zaczęły się w Warszawie pojawiać od marca roku 1827, gdy w Wilnie jak i o poprzednich utworach naszego poety głębokie zachowywano milczenie. Najobficieź zasilaną była „Gazeta polska“ zarówno w hiperboliczne pochwały, jak w drobiazgowe krytyki i parodye nawet. Redaktorzy jęj, Ksawery Bronikowski i Gębka, chcieli się widocznie okazać bezstronnymi, a przynajmniej dać możność wypowiedzenia się opiniom najrozmaitszym. Jakoż zamieściwszy hymn pochwalny, niezbyt jasno i niezbyt logicznie napisany przez współzałożyciela „Gazety“ Maurycego Mochnackiego, który był doktrynerem naszego romantyzmu, niebawem wydrukowali odpowiedź na ten hymn, któręj autor (*J. K.*) wyrażał zdziwienie, iż takie artykuły „z zawstydzeniem naszym“ jeszcze ukazywać się mogą. Następnie dali miejsce „Wierszowi do Adama Mickiewicza po przeczytaniu jego Sonetów wydanych w Moskwie“, ułożony przez *Mej-r* z wyrazów cudzoziemskich i mniej trafnych wyrażęń, jakie się w „Sonetach“ znajdują; lecz wkrótce ogłosili „Wiersz do p. *Mej-r* po przeczytaniu jego rymów w Gazecie polskiej“,

¹⁾ „Korespondencya“, IV, 86.

²⁾ „Gazeta Polska“ 1827, Nr. 160, 161.

drwiący z niefortunnego autora, a nadto osobny artykuł p. n. „Z okoliczności wiersza p. *Mej-r*“. Nie skończył się jednak na tém spór o Sonety w „Gazecie“; prowadził się on i później długo jeszcze, ale już z powodu recenzyj, jakie o nowym utworze Mickiewicza pojawiły się w innych pismach, a mianowicie w „Dzienniku Warszawskim“. Tu ¹⁾ nauczyciel liceum krzemienieckiego, Teodozy Sierociński, pomieścił obszernie swoje „Uwagi o sonecie w ogólności z załączonym krytycznym rozbiorem sonetów Adama Mickiewicza“. Przedstawiał on się jako gorący wielbiciel talentu poety, ale przebiegając szczegółowo każdy sonet wytykał zwyczajem pedagoga wszelkie uchybienia przeciwko jasności obrazów, logice myśli, poprawności wyrażań. Ta krytyka, samą już objętością swoją niezwykłą, poruszyła znowuż szeregi piór, które do „Gazety Polskiej“ przygotowywać artykuły zaczęły. Ciepliński, Sierociński, jakiś bezimienny obywatel gubernii kijowskiej i redakcyja „Gazety Polskiej“ wzięły udział w tej zaciętej szermierce. — Innéj strony niż ci wszyscy krytycy i recenzenci dotknął Franciszek Salezy Dmochowski, który zawieszając wydawnictwo „Biblioteki Polskiej“, uważał za swój obowiązek prawie ostatnie jéj karty ocenie sonetów poświęcić ²⁾. Nie szło mu tyle o estetyczną tych utworów wartość, ile o zaznaczenie wpływu, jaki na młode talenty wywierają usterki znakomitych poetów. Pomimo licznych błędów i w myślach i w stylu, Sonety, zdaniem Dmochowskiego, były nowym dla Mickiewicza wieńcem, ale dla naśladowców miernych mogły otworzyć „drogę przesady, udawanych uczuć, nadętych pomysłów“; mogły „zatrzeć uczucie praw-

¹⁾ „Dziennik Warszawski“, 1827, zeszyt lipcowy, t. IX, str. 29—65.

²⁾ „Biblioteka Polska“ tom III za r. 1826, wydany w 1827, str. 270—284.

dziwnej piękności opartej na malowaniu natury i wybieraniu szlachetnych i zajmujących obrazów, a zwrócić do mistycyzmu, do pomysłów pierzchających przed okiem rozwagi jak mary senne, do nieoznaczonych i wątpliwych frazesów, które częstokroć pod wielkimi i szumnemi słowy zupełnego braku myśli są dowodem“. W zakończeniu obrazom wschodniej natury w Sonetach przeciwstawił na wzór Brodzińskiego prostotę, umiarkowanie, szczerłość, patryotyczne natchnienie poezji polskiej, zalecił dalej w tym kierunku ją wzbogacać, przypuszczając, że „najpiękniejszym jego płodem będzie może Ziemiaństwo Koźmiana“, i wyraził nadzieję, że Mickiewicz, nie słuchając niebaczących chwalców, pozna, czego mu nie dostaje, że nie pogardzi wypracowaniem stylu i smaku, że utwory jego „nietylko będą jaśnieć iskrami talentu, lecz ze wszystkich względów staną się wzorem dla młodszych i zaszczytem literatury naszej“.

Krytyki nie zadowolniły Mickiewicza, szczególnież te, które pomieściła „Gazeta Polska“. Donosząc o nich 9 czerwca 1827 roku do Józefa Kowalewskiego, wyraził się krótko i stanowczo: „Wszystkie pochwały i krytyki jedna w drugą głupie“. Ale recenzje Sierocińskiego i Dmóchowskiego rozdrażniły go i osłabiły w nim spokój i rozwagę sądu, jaką przed kilku miesiącami „roztrzepanemu“ Odyńcowi zalecał. Zestawiając ostre zarzuty robione mu w Warszawie z temi pochwałami, jakie odbierał w Moskwie, z temi licznemi przekładami Sonetów na język rosyjski, jakie się we wszystkich prawie tamtejszych almanachach drukowały¹⁾, nie mógł się opędić przypuszczeniu, że Rosya posiada o wiele więcej utalentowanych i ukształconych dziennikarzy, aniżeli Polska. „Dla Boga! — pisał wtedy do Odyńca²⁾ — dajcie pokój tło-

¹⁾ „Korespond.“ IV, 99.

²⁾ „Korespond.“ II, 147.

maczeniom poetów drugiego rzędu! Gdzież teraz oprócz Warszawy tłumaczą Legouvé i Delilla, a co gorsza Milvoie etc. Rosyane kiwają głowami z litości i z podziwienia. Zostaliśmy się o cały wiek w literaturze! Tutaj każdy nowy wierszyk Goethego obudza powszechny entuzjazm, zaraz jest tłumaczony i komentowany; każdy romans Walter-Scotta natychmiast w obiegu, każde nowe dzieło filozoficzne już jest w księgarni, a u nas! Poczciwy Dmochowski uważa Georgiki Koźmiana za ideał polskiej poezyi“. Szczegółowiej wszakże porównania tego nie przeprowadzał, nie mając całkiem dokładnej wiadomości o czasopismach polskich.

O stosunkach zaś dziennikarskich w Rosyi wogólności zauważył wówczas, że są tam dwie główne koterye literackie: petersburska i moskiewska, że ich organami, a nawet składem ich płodów i opinij są czasopisma, że koterya moskiewska brała wtedy przewagę i dzieliła się na partye. O moskiewskich wydawnictwach, znanych sobie naówczas lepiej od petersburskich, taką Odyńcowi przesał wiadomość w marcu 1827 roku: „Najstarszy żurnał *Wiestnik Europy*, dawniej redagowany przez Dierżawina i Żukowskiego, trzyma się pod Kaczenowskim, ale upadł w opinii; ogłasza teraz prawie same statystyczne i historyczne artykuły; ma podobno 500 prenumeratorów. Od kilku lat zjawił się *Telgraf*, redagowany pracowicie, troskliwie i cale nie ponaszemu. Biuro dziennika jest dobrze opatrzone nowemi dziełami, mnóstwem gazet etc. Głównym redaktorem jest Polewoj; teraz pomaga mu znakomity pisarz i bardzo dowcipny, i Warszawie znajomy, książę Wiaziemski. *Telegraf* ma prenumeratorów więcej tysiąca. Tego roku zjawił się *Wiestnik Moskowskij*. Wszyscy prawie tutejsi młodzi poeci i literaci należą do redakcyi; najgłówniejszym pracownikiem jest Pogodin, ale najsilniejszym wsparciem *Wiestnika* jest Puszkina.. Są jeszcze w Moskwie: „*Żurnał damski*“ kniazia

Szalikowa, przedmiot żartów i epigramatów, ale ma jednak 300 prenumeratorów, jeśli nie więcej; *Żurnal społecznej historii i statystyki* Dwigubskiego, nie wiem ilu liczy podpisujących“.

V.

Stosunki literackie z Rosyanami poprowadziły naturalną rzeczą kolejną do wzięcia udziału w zabawach tego świata, do którego pisarze rosyjscy należeli. Żyli oni po większej części wśród arystokracji, sami częstokroć do niej z urodzenia należąc. Dla Mickiewicza salony arystokratyczne nie były już nowością; do obracania się w nich, do prawnienia komplementów i do mówienia po francusku miał już sposobność nawyknąć choć trochę w Odessie; ale bądź-co-bądź nie stanowiły one przyrodzonego mu żywiołu, w którymby poruszał się z zupełną swobodą. „Ja tu mam znajomości — pisał 5 stycznia 1827 r. do przyjaciół — i od wielu osób doświadczyłem przychylnych chęci, od niektórych przyjacieli i radbym zato wdzięcznością im odpłacić. *Przeklećci, którzy nic nie płacą!*... daruj, że *Dziady* zacytuje. Bywam i w salonach, ale tam nie bardzo figuruję; nie dlatego, żebym nie chciał, ale że nie umiem. Gdybym dobrze tańczył, albo jakkolwiek tańczył, radbym był temu; gdybym grał na flecie czy na gitarze, cieszyłbym się jeszcze więcej; gdybym śpiewał, wyszedłbym na tém dobrze; komplementa jakkolwiek może potrafię z czasem kleić i nie zaniedbam w tém doskonalić się“. Przyjaciele, a szczególnie Czczott, który i za czasów wileńskich lubił na Mickiewicza zrzędzić, wyrzucali mu to marnowanie czasu na woskowanych posadzkach a jeszcze bardziej przyjażnienie się z Rosyanami, podejrzewając go, że zobojętniał dla jednego z hasła filomackich zawartego w słowie: ojczyzna.

Przypuszczenia te ubodły Mickiewicza, ale go nie rozniewały; list Czeczotta czytał „z tém uczuciem, z jakim syn słuca przestrog ojca staruszka, trochę dziwaka i w kwaśnym humorze, a do tego w biedzie“; na zarzuty odpowiedział, o ile było można w liście pisanym do Orenburga, otwarcie i bez żadnych wykrętów. Najprzód co do zabaw. „Zaprawdę powiadam ci — usprawiedliwił się przed Czeczottem — że można tańczyć, grać, śpiewać i być grzecznym, nie zostając pasibrzuchem, i można być pożytecznym dla drugich, a to jest największą nagrodą wszystkich starań w tak małych drobnostkach. Prawda, że gdybym powrócił do Litwy naszej, mozebym jak spuszczone sprężyna spadł na dawną kwintę, i kiedyby mi nikt zewnątrz nie dokuczał, tobym sam sobie jaką biedę wynalazł i smucił się i gryzł znowu. Ja zacząłem być wesół u ojców bazylianów, a spokojny i ledwie nie rozumny w Moskwie“. Powtóre co do stosunków z Rosyanami. „Miłość naszą ku ojczyźnie — pisał Mickiewicz — okazywać będziemy nie jak Don Kiszot, stojąc na gościńcu i wszystkich wyzywając bez braku, albo siedząc w pustyni Czarnéj Góry; ale tak jak król Karol W. rozkazał rycerzom swoim zasługiwać na miłość Angieliki. Mój Janku! możnaż z tém wysokiém i szlachetném uczuciem łączyć i wiązać szczegóły nie znaczące? Obiady, tańce, śpiewania, mająż obrażać owę boską kochankę? Nie jesteś-że podobnym do chłopców stołowickich, którzy bijąc żyda każdego, chcieli mścić się za ukrzyżowanie Chrystusa, i czyliż nie dobrze ów żyd powiedział, że to nie ja, ale mirski kahał popełnił tę zbrodnię? Przez wszystko, co jest świętego! niżasz się, Janku, do prawdziwej pedanteryi. Cytujesz Moabitów! Jakże? chciałbyś postarozakonnemu zemstę wywierać na pierworodnych dzieciach, na psach nawet, bo widzę, że myszy nie oszczędzasz? Żeby ci jeszcze biblią zacytował: powiem szczerze, iż nietylko jestem gotów

jeść trefny bifszyk Moabitów, ale nawet mięso z ołtarza Dagona i Baala, kiedym głodny — i będę dlatego, jak byłem, dobry chrześcijanin“. Zapewne Czeczott w swym spartańskim stoicyzmie wypowiadał mniej więcej taką zasadę, że lepiej jeść własną rzepę niż cudzy bifszyk, bo Mickiewicz w odpowiedzi owój mówi dalej: „Pochwalam cię, że masz więcej od drugich stałości w znoszeniu biedy, że zajadasz obiady Kurcyusza, że *sam sobie wystarczasz*; dobrze jest; ale jeśli sądził, że lepiej i pożyteczniej byłoby ten sposób życia odmienić: było to moje mniemanie; możesz uznać za dobre lub postąpić, jak ci się podoba; możesz swój sposób myślenia i życia drugim zalecać, ale nie narzucać, nie krzyżować, nie przedrwiwać, bo Pan Bóg wie tylko, czyje zdanie lepsze“. W tej różnicy zdań objawiła się bezwątpienia różnica usposobień Mickiewicza i Czeczotta, ale zarazem i warunków, wśród których od rozstania się swego przebywali. Czeczott w samotności, bez stosunków z szerszym światem, doświadczał wszystkich goryczy oddalenia od swoich, a niechęć do tych, co byli sprawcami tego oddalenia wzmagała się z każdym rokiem, z każdym dniem, z każdą godziną; przy miękkim i wrażliwym jego temperamentem opanowywała całą jego duszę, tak że w końcu wyrobiła się w nim we wstręt do wszystkiego, co tylko z wypadkami 1823/4 roku się wiązało. Przeciwnie Mickiewicz. Nie doznawał on właściwie żadnych zzewnątrz ucisków i prześladowań; w Odesie i Moskwie spotykał ludzi, którzy nietylko dobre chęci ale i przyjaźń mu okazywali; poznawszy bliżej przedstawicieli inteligencji, zaczął odróżniać dwa światy, dwa kręgi w społeczeństwie, w którym i z którym żyć musiał; zaczął odróżniać machinę państwową od narodu, a mianowicie szlachetnych jego, pełnych liberalizmu wyobrazicieli. Z nimi żyć, z nimi się stosunkować uważał za rzecz miłą i pożyteczną, miłą osobiście, pożyteczną dla siebie i dla innych.

Odczuwał on biedę i cierpienia swoich spółkolegów rozproszonych po dalekich przestrzeniach, starał się im dopomóc i dopomagał rzeczywiście; kiedy miał grosz, każdy z jego przyjaciół mógł „wziąć z niego trzy czwarte“, o ulżenie doli niektórym zabiegał i to zabiegał skutecznie. Gdyby sam tylko był głodny i z tej jedynie przyczyny sięgał po bifszyk Moabitów albo ściągał rękę do ołtarza Dagona i Baala, możnaby go słusznie o małoduszność pomówić i zaliczyć do rzędu tych, co wszelkimi sposobami karyery szukają; ale on był głodny głodem swoich przyjaciół, zmuszonych karmić się rzepą i chciał im stosunkami swoimi byt znośniejszym zrobić, może do kraju powrót ułatwić. „Trefnym“ bifszyku tego nazwać nam nie wolno; a na ołtarz Dagona i Baala ręką nie sięgnął Mickiewicz nigdy; jeżeli zaś o gotowości wspominał, to chyba dla jaskrawszego wyrażenia swęj głównej zasady, przeciwnej z gruntu maksymie, wyznawanej zdaje się przez Czeczotta, że nie należy wogóle mieć żadnych z Moabitami stosunków, że nawet żyjąc wśród nich potrzeba się od nich odgrodzić szczelnie na podobieństwo chasydów. Jak daleko szedł wówczas Mickiewicz w konsekwencyach z tej zasady wynikających, jak rozumiał rolę swą czynną wśród Moabitów i wobec ołtarza Dagona i Baala, tego powiedzieć nie możemy. Króciutkie zdanie, jakiem zakończył ustęp, w którym jest mowa o tém, zbyt mgliste jedynie zrodzić może przypuszczenia: „Czytam Fieska Schillera i historiją Machiawela“ — tak lakonicznie wyraża się Mickiewicz. Znaczy to zapewne, że poeta myślał o środkach wyjarzmienia narodu, ale do jakich w tym względie doszedł wniosków i czy istotnie miał zamiar czynnie działać, nie objaśnia nas wcale. Brać to zdanie w ściśle literackiem tylko znaczeniu, jako zawiadomienie o przypadkowej lekturze, niepodobna ze względu na ogólną treść listu.

Z salonów w Moskwie najmilszym i najczęściej przez Mickiewicza odwiedzanym był salon księżnej Zeneidy Wołkońskiej. Kobieta ta należała do wysokiej arystokracji; jako ukształcona wielce, lubiła towarzystwo literatów i artystów, dom zaś swój przyozdabiała w wytwory sztuki. Miała piękny, pełny, dzwięczny kontraltowy głos i była potrosze literatką. Właśnie za czasu pobytu Mickiewicza w Moskwie pisała i odczytywała w salonie powieść swoją p. t. „Olga“. Nie miała jednak w sobie najmniejszej pretensjonalności. Malewski donosząc siostrze swoim o tej lekturze w „nieliczném“ gronie, powiadał wprawdzie, że wolałby słyszeć księżną śpiewającą niż czytającą romans; ale dodaje, że czytała „bez pretensyi, bez afektacyi“, i wreszcie romans znośny. „Nie znudziłem się — pisał dalej — bardzo ładnie czyta po francusku, a co najwięcej dowodzi, *qu'elle a de l'esprit*, to że czyta naturalnie“. Wykwint i smak w urządzeniu domu a zarazem gościnność gospodyni opisał Malewski w słowach pełnych uznania. „Ta pani Wołkońska jest dziwnej dobroci osoba: zaprasza i zaprasza, choć po całych tygodniach oczu nie pokazujemy. Daje wyśmienite obiady, śpiewa i zawczasu zamawia znowu na obiady, jak gdyby wiedziała, że bez tej przynęty nieprędko zawitamy. Gdyby można chodzić do niej nie w białej chustce, nie w białych rękawiczkach i choć z dwudniową brodą! Nie wiem, czy pisałem, że pokoje przerobiła, przemalowała zupełnie. Gdzie były czerwone eksamity, tam dziś zielone, gdzie zielone, tam błękitne; tak wszędzie nowości. Do tego przybyła *une chambre grecque* oświetlona etruską lampą, napełniona statuami, posążkami i różnemi gratami starożytnymi. Za tą *chambre* jest druga *moderne*, udrapowana białym muślinem, wymalowana przecudownie. Tam i toaleta. Wielkie zwierciadło owieszone miniaturami, stoliki z dyademami, bransoletami, grzebieniami perłowymi, brylantowymi etc. W kącie zamknięcie z obra-

zami podług rosyjskiego obrządku... Widać bogactwo, ale nie *étalage*... A jak tam ciepło! na schodach cieplej niż u mnie przy piecu“... 1).

Salon księżnej był miejscem spotkania wszystkich bardziej znanych osobistości ówczesnego społeczeństwa. Tu się zbierali przedstawiciele wielkiego świata, dygnitarze i piękne kobiety, młodość i wiek dojrzały, profesorowie, pisarze, redaktorowie, poeci, artyści. Wszystko w jej domu nosiło cechy gotowości na usługi sztuki i myśli: odbywały się tu odczyty, koncerty, amatorskie przedstawienia oper włoskich i t. p. 2).

Wołkońska, starsza znacznie od Mickiewicza, powzięła dla niego siostrzaną, serdeczną przyjaźń, gotową do poświęceń. Być może, iż na dnie jej duszy tkwiło uczucie gorętsze, jakim kobiety żegnające się z młodością darzą młodych mężczyzn; ale umiała je, jak się zdaje, objawiać w takiej postaci, że ani ją ono na śmieszność nie narażało, ani też zobowiązania żadnego na mężczyznę nie nakładało. „Gwiazdzisty wzrok“ jej mógł zapewne światło wносить do duszy poety, ale go nie palił; „najpiękniejsze czoło“ mogło go zachwycać z artystycznego punktu widzenia, ale nie budziło w nim uwielbienia kochanka. Wprawdzie zwiedzając „Pokój grecki“ w jej domu i pod jej przewodnictwem, gdy stanęli przed posążkiem Amora, ssącego „rubinowe piersi winogrona“, zauważył, że grzechem jest minąć to bóstwo bez ofiary i prosił nimfy-przewodniczki, ażeby oboje przed nim „okazali się nabożnymi“, zaraz dodając, że nimfa chłodnym rzutem oka duszę poety „leczącą w rozkoszy kraj błogi,

1) „Korespond.“ III, 21.

2) „Ruskij Archiw.“ 1873, I; przytocz. przez Antoniego J. w „Polonica“. (Zob. „Rozprawy wydziału filoz.-hist. Akad. Umiej.“ t. XIII, 222).

wypęda bez litości za nadziei progi“; — ale w tym zwrocie poetycznym widzimy tylko salonowy komplement, tak samo jak w zakończeniu utworu, w którym niby zawód swój miłosny maluje :

Cóż opowiem wrócony do śmiertelnych kraju?
Ach, opowiem, że byłem wpół drogi do raju,
Z duszą napół tęskną, napół radośną,
Słyszałem już tę rajską rozmowę wpółgłośną,
I widziałem to rajskie półświatła, półcienia,
I doznałem, niestety, tylko półzbawienia...

Wyszukiwanie igraszek stylowych, dla dowcipnego wyrażenia myśli, przemawia za tém, że wiersz był napisany nie z głębi przepełnionego uczuciem serca, ale dla odwdzięczenia przyjaznego przyjęcia, jakiego doznał w domu księżnej, dla złożenia hołdu jój smakowi w urządzeniu mieszkania i dla wypowiedzenia naturalnie uznania dla jój piękności, która nie byłaby dobrze oddaną, gdyby nie mogła być wzbudzić w sercu poety szybszych uderzeń i nie uzuchwalała go do pragnień; odsunięcie zaś i skarcenie tych pragnień przez nimfę-przewodniczkę było oczywiście rzeczą konieczną w wierszu na jój cześć napisanym, aby ją pomimo piękności wystawić jako dobrą żonę i przykładną matkę.

I u księstwa Wiaziemskich, gdzie podobnie jak u Wołkońskiej gromadziło się grono literatów, bywał także Mickiewicz zarówno w Moskwie, jak i w willi Ostafiewo, niedaleko od miasta położonej¹⁾, skąd datowana jest Petrarowska kancona: „O jasne, słodkie, o przeczyste wody“, przesłicznie na język nasz przelana. Jak z księciem, tak i z jego rodziną pozostawał nasz poeta na stopie zażyłości

¹⁾ „Połnoje sobranije soczinienij kniazia P. A. Wiaziemskiego“. Petersb. 1878, wstęp, str. XLIX. Cytata udzielona mi przez Włodzimierza Spasowicza.

pełnej szacunku. Dowodzi tego faktik następny. Razu pewnego pochwalił Mickiewicz u księżstwa kawę, której, jak wiemy, był wielkim amatorem. Nazajutrz Wiera Wiazemskaja przysłała do mieszkania poety i jego towarzysza Malewskiego pełny worek kawy z bardzo grzecznym bilecikiem, w którym, naturalnie po francusku, tłumaczyła się, że dotąd nie mogła dostać takiej maszynki do robienia nektaru, o jakiej myślała, oraz prosiła, ażeby poeta przy śniadaniu przypominał sobie o niej. Mickiewicz wymówił się od przyjęcia daru, tém się usprawiedliwiając, że nie pragnąłby pozostać w Moskwie tak długo, ażeby mógł wypić cały wór kawy; ale bilet Wiazawyczaj ziemskiej zachował na pamiątkę gościnności rosyjskiej, lubo nie zwykł był dbać wielce nawet o listy do siebie pisane, nietylko o bilety¹⁾.

Trzecim domem, częstszymi odwiedzinami Mickiewicza i Malewskiego upamiętnionym, był dom Wieniewitinów, mający także cechę literacką, gdyż jeden z jego członków sam był poetą²⁾.

Od czasu do czasu bywali obaj przyjaciele u sentymentalnego poety Dmitriewa, który przeżył już wprawdzie naówczas swą sławę liryczną, ale w kółku dawnych znajomych miał jeszcze zwolenników. Wytłomaczył on na język rosyjski jeden z sonetów Mickiewicza. Często odwiedzać go nie mogli, gdyż mieszkał od nich daleko, o sześć wiorst „a wszystko po bruku“ — jak się wyraża Malewski³⁾.

Nietylko jednak arystokratyczno-literackie towarzystwa pociągały ku sobie poetę; bywał on i wśród mieszczan. Nieznana nam z nazwiska bogata mieszcanka, „kobieta zamężna, wzorowo cnotliwa, pod względem powierzchownym

1) „Mélanges posthumes“, I, 282, 283.

2) „Korespondencya“ III, 38.

3) Tamże III, 18.

wcale niepowabna“¹⁾, ale odznaczająca się umysłem niepospolitym i wykształceniem, spraszała do domu swego literatów i uczonych. Mąż jój nie brał zazwyczaj udziału w rozmowie salonowej, ale jako człowiek serdeczny wszystkich przyjmował ochotnie a Mickiewicza darzył szczególném spółczuciem.

Do znajomości mieszczańskich w Moskwie zabranych, należał też stosunek przyjacielski z panną Karoliną Jaenisch, która zrobiła portret olejny Mickiewicza, a następnie tłoczyła wyjątki z „Konrada Wallenroda“ na język niemiecki i drukowała je w „Leipziger Jahrbücher“. Jako pamiątka tego stosunku pozostał wiersz Adama w imionniku panny Jaenisch zapisany :

Przed wichrami i szronem gdy przełotne ptaki
Uciekając, rozstania nucą pieśń żalosną,
Nie wiń ich o niestałość! One z każdą wiosną
W jedne strony jednemi powracają szlaki.
Słyszac głos ich, wygnańca wspomnij, przyjaciela!
Ilekróć mu po burzach nadzieja zaświeci,
Tyle razy duch jego na skrzydłach wesela
Znowu na północ, znowu ku tobie uleci...²⁾

W towarzystwach rosyjskich był Mickiewicz otwarty, uprzejmy, ale nie uniżony; tém wyżej go za to ceniono. Mówił przeważnie po francusku; pomimo pewnej melancholii, bywał dosyć wesoły, często dowcipny. Mówiono raz o Mokronowskim; ktoś z Rosyan utrzymywał, że nazwisko to powinno się pisać bez litery *w*. „Może nazwisko to skrócone wskutek nowego rozbioru Polski, o którym dotąd jeszcze nie słyszałem“ — miał się odezwać nasz poeta. W Moskwie po raz pierwszy zaczął improwizować prozą w języku

1) Ks. Polewoj: „Żiwopisnaja rus. bibl.“ przytocz przez Benedykta Dołęgę w art. cyt.

2) „Dzieła“ Mick. t. V, str. 10. Wydrukowano tu: A. Jaenisch; ale chyba przez omyłkę.

francuskim. Na jednym z wieczorów podano mu kilka kartek z wypisanemi na nich różnymi tematami. Mickiewicz wyciągnął jedną i znalazł na niej wyrażony fakt wtedy głośny, że po zamordowaniu archimandryty przez Turków w Konstantynopolu, ciało jego wrzucone do morza Czarnego, burza na nadbrzeże Odessy wyniosła. Poeta na kilka minut zagłębił się w sobie; poczem „z twarzą promieniejącą natchnieniem“ wypowiedział wspaniałą improwizacyą, która w zdumienie i zachwyt wprowadziła obecnych ¹⁾. Improwizacyą téż zapewne był pierwotnie spisany później zręczny i dowcipny dyalog pomiędzy panią a garderobianą w kwestyi „kogo wybrać za męża“: czy sentymentalnego a zarazem złośliwego poetę Iwana, czy też zakochanego w figurach geometrycznych filozofa Wasyla. Po rozebraniu wszystkich dobrych i złych stron tak jednego jak i drugiego, przy czém stara garderobiana, powołująca się na doświadczenia ze swym zmarłym już mężem, odgrywa rolę Sanszo-Pansy, ostatecznie w konkluzyi stary ale bogaty horodniczy Borys w umyśle służącej i pani odnosi zwycięstwo i nad poetą i nad filozofem. Improwizator dodał od siebie uwagi trzymane w tonie lekkim, isticie salonowym: „Wszyscy prawie poeci — mówił — opisywali historią swojej miłości, wspominając nawet drobne szczegóły tyczące się ich kochanek; ale ciż sami, skoro się ożenią, nie mówią ani słowa o swoim małżeństwie i milczą bardzo skromnie o swoich żonach. Przeciwnie dzieje się z filozofami: historia ich miłostek bywa zatraconą dla potomności, ale zato historia ich żon bywa rozgłośniejszą, niżby tego sobie życzyć należało. Wiecie doskonale, jak się umizgali Owidyusz, Petrarcka i inni; dosyć jest otworzyć *Sztukę kochania* albo *Sonet*y o Lau-

¹⁾ „Ruskij Archiw“, 1873, I, przytocz. przez Antoniego J. w „Polonica“ („Rozprawy“, XIII, 221, 222).

rze lub Glicerze, można się tam wszystkiego dowiedzieć. Jak się brał do rzeczy Sokrates, aby pozyskać serce Ksan-tyty, o tém nikt nic nie wie; ale zato w każdym zbiorze anegdot napotkać można tysiąc sarkazmów o tej nieszczęśliwej małżonce. Przychodzę zatem do tej konkluzji, że poeci po ślubie stają się filozofami; filozofowie po swoim ożenieniu puszczają się na poezją satyryczną. Damom pozostaje rzecz do rozstrzygnięcia, który z tych dwóch systemów bardziej się im podoba... Ja tymczasem wotuję za horodniczym Borysem, który ma wielką kamienicę i czystego dochodu dwadzieścia tysięcy rubli i pięćdziesiąt kopiejek¹⁾.

* * *

Miał jednakże poeta nasz w Moskwie i towarzystwa polskie, chociaż nieliczne. Była tam nieznana nam bliżej jego „przyjaciółka“. Siostra jej zwała się Paulina z Rybickich Maszewska. Nie wiemy, czy była zamężną czy panną. Dla owój-to nieznajomej sobie siostry „przyjaciółki“ swojej napisał Mickiewicz wiersz rozpoczynający się od słów:

Przyjaciele wyrokiem smutnym rozłączeni,
Kiedy im wszystko stawi na ziemi przegrody,
Wybierają z pomiędzy niebieskich płomieni
Wspólną gwiazdę za wiecznej powiernicę zgody²⁾.

W końcu roku 1826 albo z początkiem 1827 zjechali do Moskwy znajomi z Odessy Bonawenturowie Zalescy,

¹⁾ Tekst francuski ogłoszony w „Mélanges posthumes“ t. II, str. 71 — 78; tłumaczenie polskie, z którego podany jest wyżej wyjątek, wydrukowane w „Dziela“ Mick. t. V, str. 231 — 236. Wydawca, Władysław Mickiewicz, powiada, że drukuje tę dowcipną fraszkę z autografu. Domyśl jego ze wzmianki o ulicy Twerskiej wyciągnięty, że rzecz ta powstać musiała w Moskwie, uważam za trafny.

²⁾ „Dziela“ Mick. V, str. 9, 10.

z którymi od czasu rozstania się zarówno Mickiewicz jak Malewski listowne utrzymywali stosunki. Cały rok 1827 przebyli oni w tém mieście, a wygnańcy nasi często jadali nich obiady jak w rodzinie, zwłaszcza gdy zmienili mieszkanie a nie zagospodarowali się jeszcze.

Było to w maju. Jeżowski, który potrzebował ciszy nadzwyczajnej i osobności zupełnej, przeniósł się do rządowego lokalu w uniwersytecie, gdzie miał posadę. Odtąd Mickiewicz pozostał tylko z Malewskim. Zamieszkali oni w pałacu Razumowskiego, który w r. 1826 podczas obrzędów koronacyjnych zajmowała cesarzowa Marya. W jednym z większych drewnianych pawilonów zajęli dwa pokoje z kuchnią. Przeszedłszy dziedziniec mieli „wspaniały, nieco zapuszczony, angielski ogród, przerznięty napół rzeką Jauzą, i o kilku sadzawkach“. W dni świąteczne zjeżdżały się tam dwa światy: „le beau monde“, i „le monde à barbe“ (tj. kupców, burłaków); w dni powszednie ogród ten bywał prawie pusty, zwłaszcza zrana. Rozkoszowali się wtedy wsią, i to wsią piękną — jak mówił wygodniś Malewski — „bez gdlakania kaczek, kwiczenia prosiąt, bez wrzasku ochmi-strzyni etc.“ Doskonałe to było mieszkanie, dopóki nie nastały zimna. Wtedy musieli się z niego wynieść, ale nie trafili na lepsze. Muza Adama „dzwoniła zębami“, a proza Malewskiego „nie lepiej“ się miała ¹⁾. W takich razach ciepłe pokoje u Wołkońskiej, a polskie obiady u Zaleskich były dla nich doskonałym środkiem zaradczym.

Z początkiem listopada 1827 roku przybyła do Moskwy z zamiarem dawania koncertów sławna już wówczas nawet w Europie fortepianistka, Marya z Wołowskich Szymanowska. Była-to kobieta 32-letnia, bardzo jeszcze piękna. Rozwiódłszy się z mężem w r. 1820 zaczęła w różnych miastach

1) „Korespond.“ III, 17, 21.

europcyjskich z talentem swym się produkować i wszędy wywoływała zachwyty nietylko tłumów, ale i takich mężów jak Goethe, który na cześć jęj ładny wierszyk napisał. Dochód z tych artystycznych popisów obracała na wykształcenie trojga dzieci swoich: Heleny, Celyny i Romualda.

Polacy, mieszkający w Moskwie, dowiedziawszy się o przyjeździe artystki-rodaczki, z zapałem ją przyjęli; a Rosyane bynajmniej im w tym względy nie ustępowali. Mickiewicz i Malewski czy to w salonie Zeneidy Wołkońskiej czy gdzieinąd rychło zapoznali się z fortepianistką i jęj córkami, które, jak się wyraził Malewski, były już dorodne a jeszcze piskłeta ¹⁾, a które w losach obu niemałoważną miały odegrać rolę. Obaj byli przez nią bardzo mile widziani; a niebawem Mickiewicz pozyskał w niej zapaloną wielbicielkę, wyrażającą się lepiej po francusku niż po polsku, Malewski zaś — serdeczną przyjaciółkę. Widoki na nich jako na możliwych mężów dla córek miały w tych objawach jęj uczucia swoje znaczenie. Mickiewicz napisał naówczas wiersz, w którym robiąc aluzję do hołdu składanego „królowej tonów“ przez europejskie znakomitości, wyraził zarazem przekonanie, że słowa jego przyjaźnie będą przyjęte jako w rodzinnym języku wypowiadające cześć dla Polki ²⁾.

Niedługo jednak mógł w tym roku korzystać nasz poeta z towarzystwa i muzyki Szymanowskiej; nie doczekał się nawet jęj pierwszego koncertu. Księżę Włodzimierz Golicyn udawał się z dniem 1 grudnia do Petersburga; Mickiewicz i Malewski pojechali w jego orszaku; poeta dla „Konrada Wallenroda“, przyjaciel jego dla szukania posady zyskowniejszej.

1) „Korespond.“ III, 23.

2) Wiersz ten rozpoczynający się od słów: „Na jakimkolwiek świata zabłysnęłaś końcu“ po raz pierwszy był drukowany w „Noworoczniku litewskim“ na r. 1831, str. 56.

Troskliwość Szymanowskiej towarzyszyła im nawet w drodze. Już 4 grudnia pisała nasza artystka do Malewskiego: „Kolonja polska przypomina się pamięci pana Franciszka, którego odjazd wraz z panem Adamem zasmucił nas. Przyznaję się do winy, że często mówiłam: niech sobie Malewski zmarznie, aby Mickiewiczowi ciepło było. Otwartość ta dowodzi ci, szanowny spółziomku, że oceniam twoją gorliwość i całą przyjaźń dla swego towarzysza podróży i nieszczęście, i wiem, że mu daleko lepiej życzysz niż sobie“. Donosiła przytém, że drżała przed wystąpieniem na estradę koncertową, ale otrzymała miłą nagrodę za swe utrapienia, gdyż przyjęto ją życzliwie i z odznaczeniem ¹⁾.

VI.

„Konrad Wallenrod“ był już w styczniu 1827 roku na ukończeniu. Z początku miał go poeta przesłać do Warszawy przez brata Aleksandra, który latem tego roku poszukując posady przybył z Petersburga do Moskwy. Tu bowiem miał trudności z cenzurą; Kaczenowski już się nie zajmował obowiązkami cenzorskimi, a nikt więcej w tém urzędzie nie umiał po polsku ²⁾. Ale wkrótce Warszawa wydała mu się nieodpowiednią, bo „i daleka i trudne związki i niewielka wyprzedaż“. Zaczął więc liczyć na Petersburg; posłał więc poemat Anastaziewiczowi, ażeby go ocenzuował; ale drukować go chciał w Moskwie. Pisał w téj sprawie do dawnego swego w Wilnie kolegi-plenipotentą, Maryana Piasieckiego, przezwanego *Kudrawym*: „Udaj się do szanownego cenzora i proś, ażeby rychlej przeczytać raczył. Jeśliby nie-

¹⁾ „Korespondencya“, III, 36.

²⁾ „Korespondencya“, II, 145, 146. — Nazwa cenzora Kochanowski, tu podana, widocznie mylna.

wiele było do odmienienia, mógłbym jeszcze przerobić; jeśli zaś całkiem niepodobna, albo w znacznej części obcinać wypadnie, wtenczas nie podając urzędowo do cenzury, zwróć mnie rękopism. NB. dawaj baczność, aby nikt prócz ciebie nie czytał i nie widział tego poematu. Możesz dać do czytania Chodźce Aleksandrowi, pod słowem honoru, że on nikomu nie będzie czytał i sobie nic nie wypisze. Ostrożności te są konieczne¹⁾. Gdy się dowiedział, że jeden z jego odeskich znajomych, Gotard Sobański, bawiący w Petersburgu, ma zamiar zająć się winiętką do „Wallenroda“, przesłał mu listownie wskazówki, dowodzące, jak poeta nasz dbał o wierność w *szczegółach* dziejowych. „Zwlekałem dotąd — pisał on, polecając Sobańskiemu jadącego do Petersburga Polewoja jako dobrego człowieka i przyjaciela Polaków — przysłać modelu kostiumów, chcąc je tu dostać; spodziewam się, że w Petersburgu większa będzie łatwość. Trzeba wyszukać kroniki Duisburga; Polewoj mnie to przyrzeka. W tej kronice, na czele, jest rysunek wielkiego mistrza Krzyżaków i jego kapelana. Są-to właśnie osoby poematu, które chciałbym na winiętce umieścić. Wielki mistrz ma mieć lat trzydzieści kilka, chudy i twarzy ponurój. W celi zakonnej widać łóżko zakryte skórą zwierzęcą; na ścianach widać łuk, piki, szable; stolik pośrodku; na nim parę butelek i puhar niedbale porzucony. Kapelan zakonu — starzec lat sześćdziesięciu. Sytuacya jest następną: Wielki mistrz, zamknięty w celi, lubi przebierać miarę w napoju; wtenczas wpada w pewny rodzaj gwałtownego uniesienia, porywa lutnię i śpiewa, a jeżeli rycerze znajdują go w tém położeniu, przestaje śpiewać, gniewa się, grozi, bluźni bezbożnie. Natenczas kapelan naprzeciwno usiada i, wzrok surowy utopiwszy w obliczu Wallenroda, rozbraja jego gniewy. Na winiętce

¹⁾ „Korespondencya“ I, 18.

tedy schwycić należy ten moment. Właśnie kilku rycerzy drzwi odmyka: Wallenrod ciska na ziemię lutnię i stojąc przy stole gniewnie pogląda; kapelan stoi naprzeciwko niego, ręce założywszy na piersiach, i spokojnie patrzy w oczy wielkiemu mistrzowi¹⁾).

Na dochody z tego nowego utworu liczył Mickiewicz bardzo; bo sprzedaż sonetów z powodu samowolnego a tańszego przedruku, dokonanego przez Piątkiewicza we Lwowie, nie obiecywała wielkich korzyści. „Trzeba więc o czém nowém myśleć — pisał do Józefa Kowalewskiego — i na gwałt drukować, aby było czém Wańków tutejszych z drażkami i roznoszczyków z kłubniką i ziemlaniką opłacać, nim drukarz jaki znowu mnie nie podgoli!“... Przemysliwał istotnie poeta różne projekty. Pisał „nowe poema dosyć dziwaczne, na bardzo rozległą skalę“, nie wiedząc, czy będzie kiedykolwiek drukowane, a pisał „z większą niż kiedykolwiek rozkoszą“, bo tworzył dla samego siebie, „bez żadnego na nic względu“. Zamierzał wydawać pismo peryodyczne polskie poświęcone literaturze, filozofii i poezji p. t. „Iris“ i wypytywał się Odyńca, czyby w Warszawie znalazło prenumeratorów. Ale obok tych projektów, których urzeczywistnienie mogło się odwlec nadługo, najwięcej się zaprzętał myślą wydania poematu już gotowego, lubo zadowolonym z niego nie był²⁾. Bardzo mu więc na rękę wypadł wyjazd do Petersburga w orszaku księcia Golicyna.

Sława naszego poety, w Moskwie wśród kółek inteligentnych nabyta, według jego własnego wyrażenia, sprawiła mu „wszędzie dobre przyjęcie“ zarówno wśród rodaków jak i Rosyan. Zaraz po przybyciu do Petersburga Mickiewicz

¹⁾ „Korespondencya“ I, str. 25, 26.

²⁾ Tamże t. II, 146 i t. III, 39.

i Malewski wpadli „w taki odmęt znajomości, powitań, protekcji“, że nierychło mogli przyjść do siebie ¹⁾).

Polaków było tam wówczas nie tyle zapewne co teraz, ale częścią dla interesu, częścią dla przyjemności przebywała ich liczba niemała. Najprzód niektórzy przedstawiciele arystokracji z Litwy i Rusi, przyzwyczajeni już od czasów Stanisława Augusta zwracać oczy ku północy, tam na zimę dla karnawału ściągali; następnie urzędnicy i adwokaci, jak Józef Przećławski, zwłaszcza od chwili utworzenia królestwa kongresowego, osiadali tu dla karyery; wreszcie uczeni i belletryści, jak Józef Sękowski, Tadeusz Bułharyn, szukali tu i znajdowali daleko lepiej niż w kraju uposażone posady w uniwersytecie albo zyskowne przedsiębiorstwa w dziennikarstwie. Niektórzy zapominali o kraju rodzinnym, stawiali się pisarzami rosyjskimi i całkowicie przystosowywali się do otoczenia.

Mickiewicz, robiąc starania o pismo i „Konrada Walenroda“, poszukując stałej jakiej posady, poznał się naturalnie z główniejszymi przedstawicielami kolonii polskiej. Znalazł tu dawnych znajomych: Przećławskiego, Sękowskiego, Mikołaja Malinowskiego, Adama Rogalskiego, oraz trochę późniejszych z Odessy i Krymu: Henryka Rzewuskiego, żonatego już wówczas z Julią Grocholską, i trzech Sobańskich. Koledzy i znajomi zauważyli w nim zmiany znaczne, ale korzystne. „Po tylu latach niewidzenia się — pisał wtedy M. Malinowski, który dla studyów historycznych przesiadywał w bibliotece cesarskiej — po tylu zobopólnie doznanym nieszczęściach, z braterskim uczuciem rozrzewnienia witaliśmy siebie nawzajem. Mickiewicz zewnętrznie cokolwiek odmienił się, zapuścił bakenbardy; to go poważniejszym czyni. Cera zdrowsza; nieco zmęźniał; odmienił się,

¹⁾ „Korespond.“ t. III, 37.

ale na swoje korzyść. W towarzystwie nie jest jak dawniej ekscentryczny, i owszem bardzo swobodny i ujmujący. Tych nawet, którzy mniej mają prawa być ze strony jego z uprzedzeniem traktowani, bardzo uprzejmie przyjmuje. Talent jego dojrzał; rozmowa zasilona i tém, co widział i co czytał, nosi nadto piętno jego bogatęj imaginacyi. Lubi teraz mówić dużo; jego głos często sam tylko słychać w zgromadzeniu i każdy skwapliwie ucisza się, aby go słucał. Prawdziwie napełnia mię uczucie dumy, że byłem kolegą Mickiewicza i że jestem jego przyjacielem¹⁾.

Za pośrednictwem dawnych porobił nowe znajomości. Jednę z pierwszych w tym kierunku, może w myśli szukania służby, zawarł z kamerjunkrem Dziekońskim, urzędnikiem sekretaryatu królestwa polskiego. Ten zaprosił do siebie poetę na wieczór i „przez dwa dni jeździł po wszystkich dzielnicach Petersburga i jakie tylko znajomsze lub podające jakąś nadzieję imię przyszło mu na myśl“, wszystkich na ten wieczór ściągał. Między innymi był też na nim stary hr. Aleksander Chodkiewicz, obywatel zaeny i kasztelańską w królestwie piastujący godność, przytém amator-chemik, autor obszernego w przedmiocie chemii dzieła, wreszcie zabity klasyk w literaturze, uważający się za kompetentnego do oceniania poezyi, ponieważ sam parę tragiedyj napisał. Z rozkazu cesarza Mikołaja mieszkał on w Petersburgu, mając kilka wyznaczonych dla siebie pokojów w pałacu sztabu głównego; wolno mu było wyjeżdżać we dnie i wieczorem; musiał jednak zawsze opowiadać się dyżurnemu generałowi. Znajdował się także na tym wieczorze i Mikołaj Malinowski.

Skoro wszyscy już przybyli, po krótkiej ogólnej rozmowie, Mickiewicz proszony, żeby co z utworów swoich przeczytał, nie drożąc się zaczął mówić z pamięci wstęp do

1) „Korespond.“ t. III, 38, 39.

„Wallenroda“, który już wtedy był ocenzurowany (9 grudnia). „Głos Mickiewicza był dźwięczny, intonacja rozmaita, ale nigdy nie przechodziła w nagłe spadki; natchnione wyrazy płynęły z pięknych, chociaż nieco pełnych ust jego, jak strumień; nigdy pamięć go nie zdradzała, czy że istotnie była tak wierna, czy że poeta umiał zastąpić wiersz zapomniany innym, może nawet piękniejszym“. Chodkiewicz, najpoważniejszy i wiekiem i godnością, słucał uważnie, ale zaraz po pierwszym ustępie zagadnął poetę, czy utwór jego jest poematem bohaterskim, opisowym czy dydaktycznym, stosownie do podziałów przyjętych w poetyce klasycznej. Mickiewicz odpowiedział: „to jest powieść i chciałbym, iżby się podobała“. Po drugim ustępie znów chemik nasz i kasztelan przerywa pytając: na wiele ksiąg czy pieśni pracę swoją poeta podzielił. „Nie wprowadzałem żadnego podziału“ — odrzekł poeta. Chodkiewicz nie szczędził wprawdzie „wielomównych pochwał“ dla tego, co słycał, lubo nie mogąc utworu odnieść do żadnego ze znanych sobie gatunków poetycznych, nie mógł go po swojemu ocenić! Zato wszyscy przytomni tylko przez cześć dla zacnego starca, nie drażniąc go sprzeczką, czuli się wysoko nastroszeni przy słucaaniu urywków z poematu.

Od tego wieczoru rozpoczął się szereg biesiad i szereg improwizacyj Mickiewicza, nie przerywanych uwagami tego rodzaju, jakimi Chodkiewicz ochłodził temperaturę pierwszego wieczoru. Poeta czuł się zdolnym do bardzo długich i poważnych improwizacyj i nie dawał się o nie bardzo prosić; zapisywać ich tylko nie pozwalał, mówiąc, że „szelest pióra niszczy w nim złudzenia poetyckie“. Treść ich jednak przechowała się do naszych czasów, gdyż Mikołaj Malinowski, uczestnik wszystkich biesiad, urządzanych na cześć Mickiewicza, miał zwyczaj spisywać po łacinie treść

dni przeżytych, prowadząc szczegółową kronikę swego pobytu w Petersburgu.

Pierwsza improwizacja petersburska odbyła się 15 grudnia. Poeta uległ prośbom wszystkich obecnych; ale w uskutecznieniu znalazły się przeszkody. Przywykł on improwizować przy dźwiękach fortepianu; tymczasem go w mieszkaniu nie było; sprowadzać zdało się zapóźno; wynaleziono gdzieś czakan i przy jego odgłosie zanucił Adam kilkanaście zwrotek wesołych, żartując z różnicy czasów obecnego i przeszłego, kiedy wśród dziewic, wśród towarzyszków mówić przychodziło; wówczas, gdy rymu brakło, podsuwał go którykolwiek z kolegów znających serce poety, rozumiejących jego język; teraz śpiewać mu trudno: pierwszy raz niektórych widzi, lęka się znaleźć wrogów literackich, którzy bez sądu, bez miłosierdzia wołają nań: *crucifige*; woli więc być poetą na zawołanie, chce śpiewać na urząd, bo tacy lepiej od tandetnych wychodzą. Prosił więc, aby mu podano treść pieśni. Józef Oleszkiewicz, malarz, zacny, dobroczynny człowiek, mistyk z usposobienia i przekonania, podsunął myśl psalmodyi stworzenia. „Po tylu przykładach wielkich i małych poetów, którzy lub zaczęli lub kończyli swój zawód na śpiewaniu chwały Stworzyciela — powiada Mikołaj Malinowski — nie spodziewałem się nic nowego usłyszeć; ale jak przyjemnie zostałem przerażony, kiedy poeta wystawił Boga w zamieszaniu i zamęcie wszechrzeczy, rozdzierającego chaos i w jednej ręce światło, w drugiej obejmującego ciemności. Nie mogę odżałować, że tych kilkunastu wierszy nie schwycił i że ich nikt nie spamiętał; mogłyby wytrzymać porównanie a może wziąć pierwszeństwo nad wspaniałym obrazem Boga, który na wiatrach nieograniczoną przestrzeń przelatuje, którego gromy i błyskawice są posłami“... Następnie Tadeusz Bułharyn, który służył niegdyś w legionach, a wówczas był redaktorem „Siewiernoji Pczety“, pro-

sił Mickiewicza o pochwałę legionistów. Mickiewicz w kilkudziesięciu zwrotkach wystawił przebieg wyprawy hiszpańskiej... Pieśń do gospodarzy za gościnne przyjęcie zakończyła szereg improwizacyj tego wieczoru.

W dniu 22 było przyjęcie u Postumiusza Prószyńskiego, który później zasłynął jowialnym dowcipem. Cały wieczór miał charakter estetyczny. Malarz Aleksander Orłowski swoim zwyczajem improwizował w mgnieniu oka kredką „prawdziwe dzieła sztuki“; drugi malarz Oleszkiewicz opowiadał swoje wizye, Mickiewicz śpiewał pochwały obydwu; mówiąc o sztukach pięknych, jako o siostrach, o ich wzajemnej miłości, o tkliwym ich związku rodzinnym, a wreszcie o ich wielkiem przeznaczeniu ¹⁾.

Najświetniejszą jednak improwizacją wypowiedział Mickiewicz w dniu 24 grudnia, kiedy z powodu jego imienin wyprawiono mu „wspaniałą kucyą“, jako w wilią Bożego Narodzenia.

Bawił wtedy w Petersburgu minister skarbu Królestwa Polskiego, książę Ksawery Lubecki, a w jego orszaku przybyli: młody, ale nadzwyczaj zdolny i uczony prawoznawca Tys, dalej Ludwik Jelski „piękny jak Apollo“, rozumny, pełen ogłady światowej, przez Sapiehów spokrewniony z kwiatem arystokracji polskiej, oraz Leon Sapieha, brat księżnej Adamowej Czartoryskiej, „serdeczny chłopiec“ i doskonały mazurzysta, którego cesarzowa zawsze do tego tańca z sobą wybierała.

Grono złożone z 40 mniej więcej osób złożyło składkę i postanowiło obchodzić uroczystość religijną wspólnie, łącząc z nią uczenie poety. Zaproszono wymienionych po-

¹⁾ Malinowski zapewnia, że improwizacją tę zanotował Prószyński; ale że hrabina Chodkiewiczowa zabrała ją z sobą i tak niespodzianie, że jój przepisać nie miano czasu. Może się jeszcze odnajdzie.

wyżej, oraz Aleksandra Orłowskiego, Józefa Oleszkiewicza. Za pierwszym ukazaniem się gwiazdy wigilijnej zebrał się do obszernego i pięknie przystrojonego mieszkania Adama Rogalskiego, którego Mickiewicz znał jeszcze w Wilnie jako studenta, próbującego sił swoich w literaturze. Po zwykłej obrzędowej wieczerzy, zaczętej od rozłamania się opłatkiem, gdy Linowski, jeden z wyższych urzędników w sekretaryacie królestwa polskiego, usiadł do fortepianu, jakaś zaduma ogarnęła wszystkich, a Franciszek Malewski „wpatrzywszy się w oblicze Adama powiedział, że spostrzeża w nim przebudzające się natchnienie, że jeśliby poeta w tej chwili był wezwany do improwizacji, stworzyłby coś nadzwyczajnego“. Książę Leon Sapieha, w imieniu całego grona, prosił Mickiewicza o improwizacyę. Malewski zajął miejsce Linowskiego przy fortepianie i zaczął przygrywać na ulubioną nutę; Adam zaś rozpoczął opiewać „pyszną pochwałę Litwy, jej dawną sławę nabytą przewagami oręża, jej życie przesądne, poetyczne, ale wysokie, jej złączenie się z narodem sąsiednim, szlachebnym i światłym, postępy wiary, złagodzenie obyczajów, nabycie swobód — wszystko-to w obrazach okazałych, prawdziwie poetyckich“, przenikniętych głębokim liryzmem. Ale dopiero gdy przeszedł do czasów Zygmunta III, ukazał się poeta „w najświetniejszym blasku swego niezrównanego talentu, w nagłym rzucie wymieniwszy ten zadziwiający szereg wielkich mężów, którzy to pamiętne panowanie ozdobili; wystawił króla powracającego z długich bojów, w których oręż polski nową okrył się sławą, chcącego wytchnąć w spokoju, ale wprzód jak zachętę do dzieł chwalebnych chcącego udzielić wieniec zasługi najwyższej pierwszemu obywatelowi, w poważnym orszaku panów rady, wodzów, wojowników, ziemian, na złotym tronie miał ważyć król prawo do pierwszej nagrody. Wielu przychodziło, ale stanął nakoniec Lew Sapieha ze statutem w rękę i pyszną pochwałę

praw dobrych w rządnej rzeczypospolitej wypowiedział. Rozległy się oklaski obecnych; przeciwnicy nawet Lwowi pierwszeństwa ustąpili, Sapięha kanclerstwo i buławę otrzymał -- i poeta śpiew swój zakończył przedziwną pochwałą statutu, którego dobrodziejstw po upadku państwa doznajemy, którego świętość dotąd jest szanowana i t. d.“

Po krótkiej przerwie oświadczył Mickiewicz z uśmiechem, że mógłby improwizować tragedya. Zajęty od roku przynajmniej myślą napisania o Barbarze Radziwiłłównie, z powodu „Izory“ Odyńca, który mu ją przesłał do oceny w rękopiśmie, zastanawiając się nad warunkami dobrego dramatu historycznego, miał w myśli zebrane i szczegóły dziejowe wybitniejsze i może plan do niejednego utworu dramatycznego. Mógł zatem być pewnym, że w danej chwili siły go nie zawiodą, zwłaszcza przy tak dzielnej podniecie, jaką stanowiło życzliwie usposobione audytorjum. Malinowskiego wezwano, żeby podał przedmiot z dziejów krajowych. Ten na kilka dni przedtém znalazł był w bibliotece petersburskiej wiązkę drukowanych broszur, rękopiśmiennych relacyj i współczesnych listów dotyczących się Samuela Zborowskiego: opowiedział więc wobec zgromadzenia główną sprawę jego osnowę, podając temat do improwizacyi. Mickiewicz wyszedł na półgodziny do osobnego ciemnego pokoju dla namysłu i ułożenia następstwa scen; poczém powrócił „z bladem, pełnem wyteżenia obliczem“, z wzrokiem pałającym. Malewski prosił Linowskiego, ażeby usiadł do fortepianu i przegrywał zwolna nutę piosnki: „Hej, użyjmy żywota!“ Wtém do krzesła znajdującego się na środku sali przystawiono stoliczek, a na nim umieszczono spory puhar wody salcerskiej zmieszanej z kieliszkiem wina szampańskiego. Już 12 ołówków było przygotowanych, a Józef Przecławski, który niesłychanie szybko umiał notować, porozdawał robotę, tak, że każdy powinien był tylko pół wiersza zapisywać; spo-

dziewał się bowiem, że tragedia będzie wypowiedziana wierszem trzynastozgłoskowym. Ale na przestrożę Malewskiego, papier i ołówki poszły do kieszeni, a wszyscy skupili uwagę, wyteżyli wzrok na mówiącego poetę, który deklamował „z nieścignioną gwałtownością“. Treść zasadnicza téj improwizowanej tragedyi, której sceny Malinowski uważał za równoważne „pod względem mocy i piękności wierszy“ z najwytworniejszemi scenami Szekspira, była następująca:

Rzecz rozpoczynała się od rozmowy między sługą Zborowskiego, Wacławem z Rogozina, a dozorcą więzienia. Wacław, który życie swe poświęcił domowi Zborowskich, który Samuela jak niemowlę na rękę piastował, nie widzi w nim przestępcy, ale potomka swoich dobroczyńców; lęka się zniewagi, mającej dom znakomity splamić; rozumie, że i własna jego cześć ucierpi, że i na jego siwą głowę część hańby i wstydu spadnie. Przeciwnie dozorca więzienia od lat trzydziestu oswojony z widokiem cierpień, samém długotrwałém pełnieniem smutnego obowiązku pozbawiony ludzkiego uczucia, więźniów swych uważa za rzeczy oddane mu do schowania, i kiedy z rozkazu zwierzchnika wydaje ich na rusztowanie lub wypuszcza na wolność, nie doznaje wcale ani smutku ani radości. Po dłuższej rozmowie, urozmaiconej po Szekspirowsku rubasznemi żartami dozorca, Wacław wpuszczony do więzienia staje przed Samuelem i zachęca go do ucieczki. Charakter bohatera śmiały, w podstępach zaprawny, wyjawił się tu w mowie tak doskonale do jego usposobienia zastosowanej, że „wszyscy sądzili, iż samego Zborowskiego widzą i słyszą“. Gdy zaś poeta o potędzie króla, o znaczeniu i powadze Zamojskiego jał rozprawiać w duchu tłumów, zdało się obecnym, że to Zborowski mówi nie w więzieniu, ale w obliczu samowolnej szlachty, na zgromadzeniu koła rycerskiego. Głośne okrzyki uniesionych słu-

chaczy były świadectwem, jak silne na nich scena ta wywarła wrażenie.

Po krótkim przestanku rozpoczął poeta nanowo, deklamując scenę między Gryzeldą Zamojską i Zborowskim. Przypuszczał poeta, że Zborowski często przebywając na dworze Stefana Batorego „w Białej“, w młodości swojej zakochał się w synowicy książęcej, że wszelkich starań dokładał, aby ważnością przysług wyświadczonych Batoremu zezwolenie jego otrzymać. Gryzelda niewinna, spokojna, czule przywiązana, ale łękliwa, kochając nawet, z trwogą poglądała na burzliwy umysł Samuela. Jego długa niebytność w Białej, dojrzałszy wiek księżniczki, rozkaz ojca, wola stryja i nakoniec „niebezpieczne poruszenia“ Samuela, awanturnicze zamachy na kraj w zмовie z kozakami, włóczęgi włoskie, doniesienia o życiu nieprawém i zbrodniczym, zatarły w sercu Gryzeldy pamiątkę dawniej życzliwości i łatwo skłoniły ją do oddania ręki mądrymu w rodzie, walecznemu w boju, przyjacielowi króla, kochankowi narodu, Zamojskiemu, który czułością i postępowaniem szlachetnym najskuteczniej potrafi przytłumić w sercu Gryzeldy słabo tlejącą iskierkę pierwszej miłości. Doznała ona najwyższego szczęścia, „jakiego niewiasta pragnąć może: została małżonką wielkiego człowieka“. Ale skoro doszło do jej wiadomości, że Samuel w kajdanach jęczy, ona bez względu na skutki, wchodzi tajemnie do jego więzienia i czułą namową chce go skłonić, aby uniknął ucieczką śmierci haniebnej. Kiedy Samuel wyrzucał Gryzeldzie, że jest szczęśliwą, że odważyła się serce swoje otworzyć uczuciom łagodniejszym, że nie pała nienawiścią ku temu, który zniweczył cały gmach szczęścia jej pierwszego kochanka; kiedy jej wyrzucał, że cieszyć się odważa okrzykami radosnymi ludu, witającego żonę swego bohatera; kiedy malował wspaniały, porywający za serce obraz wjazdu Gryzeldy do Krakowa po każdym

nowém dobrodziejstwie, które korona z rąk ulubionego syna swojego brała, zdawało się wszystkim, że są obecni na téj uroczystości narodowój, że wołania wdzięcznego ludu obijają się o ich uszy... Gryzelda jedném słowem wyprowadza Zborowskiego z błędu i omamienia; chce ona wywiązać się z danego mu niegdyś w pierwszych latach młodości przyrzeczenia, że z niebezpieczeństwem życia własnego pragnęłaby zachować jego życie; nie miłość ją sprowadza do jego więzienia, ale uszanowanie dla swój przysięgi, ale religijny jakiś przesąd, ale sen wieszczy. Zborowski nie kochał już wprawdzie Zamojskiej, gdyż włoskie rozpusty wytepiły w nim uczucie czystej miłości, ale nieprzywykły do tego, żeby kogoś nadeń przeniesiono, dotknięty w miłości własnej, oburza się na to wyznanie Gryzeldy i odrzuca jój pomoc, łudząc się, że jest jeszcze zbyt potężnym, aby się miał lękać króla i hetmana. Opowiada swoje środki obrony, wspomina spodziewany rokosz szlachty; a to przedstawienie podburzonego tłumu, sposobów, któremi pochlebając narowom wyuzdanój tłuszczy możnaby ją ku swoim celom nakłonić, należało, zdaniem Malinowskiego, do „najwyborniejszych opisów poetyckich, gdzie niepodobny do wyrażenia ruch przyspieszony samych wierszów“ zdawał się „naśladować gwałtowność i nagłe poruszenie czynności“... Ale wśród tych pogroźek, wśród tych marzeń przyszłej potęgi, przypomina sobie Zborowski, że mówi z żoną Zamojskiego; mowa jego przechodzi w gorzką ironią, którą obrażona nakoniec szlachetna duma Gryzeldy przymusza ją zostawić niesfornego wicherzyciela nieszczęsnój jego doli...

Mickiewicz znużony wreszcie deklamowaniem „dwóch tysięcy“ przeszło wierszy, z wielkiem natężeniem głosu, z odmienianiem go według potrzeby, padł na krzesło i zaledwie w kilkanaście minut przyszedł do siebie. Co do szczegółów wykonania, to już ze zdania Adama wypowiedzianego

o sobie w liście do Odyńca, iż jest „zabitym szekspirzystą“¹⁾ można wnosić, iż starał się o dobitną charakterystykę osób zarówno w ich postępowaniu jak zwłaszcza w ich słowach. „Język jego interlokutorów — powiada Malinowski — jest językiem czasu, miejsca, w którym żyli, uczuć, wyobrażeń, które ich zajmowały, słowem jest-to wierne powtórzenie tego, co w danych okolicznościach mówićby musieli, przypuszczając tylko podniesiony stan ich duszy“...

Gdy obecni ujrzeni, iż rumieniec wraca na oblicze wysilonego poety, rozpoczęli gwarną rozmowę. Tymczasem Aleksander Orłowski usunął się do bocznego pokoju, a posławszy już z początkiem biesiady do domu po kilka arkuszy ogromnego papieru rysunkowego i po różnokolorowe ołówki, zasiadł do pracy, „jeżeli pracą nazwać można zdumiewającą bystrość, z jaką postacie zdawały się wyrastać z papieru, pod szybkimi, ledwie dojrzaniami pociągami ołówka“. W kwadrans niespełna wyniósł gotowy obraz. We wspinałym gmachu siedział król na tronie otoczony wielkimi dostojnikami państwa; poważne, chociaż nieco ponure oblicze Zygmunta III, będącego w sile wieku, przedstawiało się idealnie. Twarze Jana Zamojskiego, Żółkiewskiego, Chodkiewicza i kilku innych na pierwszy rzut oka można było rozpoznać. Przed tronem stał kanclerz, Lew Sapieha, i trzymał wypracowany przez siebie statut Wielkiego Księstwa, który na podnożu tronu chciał złożyć. Król zdał się na to pozwalać i wskazywał miejsce dla statutu na swoim tronie. W górze pod sklepieniem gmachu z otwartego okna widać było niebo, a w obłokach, otoczony promieniami ukazywał się herb Sapiehów, krzyż podwójny zakończony jakby dwiema połączonymi z sobą krokwiami. W oddalonym kącie izby senatorskiej leżał wspinały szyszak, w którym wylęgte orlęta

1) „Korespondencya“, IV, 103.

podnosiły główki... Malarz wypowiedziawszy kilka wyrazów serdecznej uprzejmości, podał tę ilustracją przemowy Mickiewicza na początku wieczoru rozczulonemu tym dowodem szacunku Leonowi Sapieże.

Wtém uderzyła północ; wszystkich serca miotane wzruszeniem wrażeń, jakich doznały, rozkołysane błogiém marzeniem żegnały poetę. „Przytomni - jak powiada Malinowski — nie wiedzieli, czy żyją na tym padole troski, czy uniesieni w wyższe sfery za krańce widzialnego świata, żyli owém nieopisaném życiem ducha, do którego wyższe umyśły tęsknią i dążą, ale tak rzadko mogą się oderwać od pęty, jakie ich przykuwają do ziemi“.

W dniu 27 grudnia Tadeusz Bułharyn wydał obiad dla Mickiewicza. Znajdowali się na nim: Sapieha, Linowski, Łęski, Jelski, Sękowski, Aleksander Chodźko, Malewski, Malinowski, Orłowski, Wańkiewicz, który robił wtedy portret Mickiewicza, i inni. Towarzystwo było wesołe, wino doskonałe, zwłaszcza węgierskie. Ciągłe rozprawy toczyły się pomiędzy Mickiewiczem, Malewskim i Sękowskim. Sękowski strzelał ustawicznie paradoksami, w których się lubował. Po obiedzie rozmowa zeszała na „Collectanea“ wydane przez Sękowskiego, zawierające wypisy z historyków tureckich o rzeczach polskich. Mickiewicz twierdził, że wiele w nich kłamstwa; Sękowski poruszał niebo i piekło dowodząc ich prawdziwości; ale przekonać nie mógł i był nareszcie zmuszony przyznać się, że coś tam dodał swojego. Obronę prowadził przebiegle i zręcznie, lecz przeciwników przekonać nie mógł, a nie podoławszy im, rozgniewany długimi sporami, w końcu kłócić się zaczął. Wszczęła się poswarka między Sękowskim i Mickiewiczem, tak że poeta usunął się z pokoju. Wszyscy wyteżyli usiłowania, ażeby spór załagodzić; jakoż usmierzono go za szczególném staraniem Jelskiego, Orłowskiego i Bułharyna. Mickiewicz proszony przez wszystkich, aby coś-

kolwiek zaimprovizował, powzdragawszy się trochę, postanowił uczynić zadość ogólnemu żądaniu. Towarzystwo przeszło do innego pokoju; tam jedni zajęli krzesła, drudzy po prostu usiedli na podłodze; wszyscy ucichli i gotowi byli słuchać z uwagą. Poeta zażądał, żeby mu wskazano przedmiot. Sękowski, chcąc się pomścić, dał mu temat opisowy: wyprawę kapitana Parry, o którym wtedy głośno było w całej Europie, do bieguna północnego. Malinowskiemu szepnął do ucha, że ciekawy jest, jak się też Mickiewicz z zadania wywiąże. Poeta, któremu przyjść musiał na pamięć poemat młodzieńczy o „Kartofli“, opisał najprzód okropny widok podbiegunowej pustyni i niegościnnego oceanu, pokrytych wiecznym śniegiem i lodem; następnie przedstawił, jak uczeni spodziewali się rozszerzenia wiadomości a kupcy nowego źródła zysków z odkrycia dróg dotąd niedostępnych; jak wzywano ochotników do tego przedsięwzięcia, i jak ośmielił się na nie jeden tylko Parry. Objąwszy dowództwo i zaopatrując się w żywność, puścił się na silnie zbudowanym okręcie, któryby taką podróż wytrzymać zdołał. Opisanie okrętu ze wszystkimi szczegółami wzbudziło poklask ogólny, nawet Sękowskiego... Podróźni coraz dalej posuwają się i przerzynają słone wody; dostają się za granicę znaną; muszą niesłychane trudności pokonywać, prace ponosić, niedostatek cierpieć. Parry dzieli wraz z nimi wszelkie niewczasy; ale kiedy inni upadają na duchu, on jeden wszystkim dodaje odwagi; majtkowie grożą buntem, już wpadli do izby kapitana; ten niewzruszony, spokojny wychodzi naprzeciw nich i wytrąciwszy pistolet z rąk pierwszego zuchwalca, nakazuje milczenie i głos zabiera. Prawił wiele o sławie Anglików w żeglarstwie, o ich wytrwałości, nakoniec podniósłszy oczy ku niebu ujrzał orła; zwraca więc uwagę zbuntowanych na królewskiego ptaka i mówi: ten orzeł, którego nad głowami swemi widzicie, przyleciał tu

z nad brzegów Białej-wody; naród, co u brzegów tej rzeki mieszka, w okropniejszej od obecnej chwili nie stracił podle tak jak wy serca i wielkich rzeczy dokazał, sławą przewag swoich w trzech częściach ziemi, na obudwu półkulach świata, dla potomności zapisał, a wyż, ludzie jeszcze wolni, z tego przykładu korzystać nie chcecie?.. Wskutek tej energicznej przemowy zbuntowani uspokoili się i odtąd celowali wytrwałością i posłuszeństwem przykładnym; powrót wtenczas dopiero Parry przedsięwziął, kiedy natura odmówiła swjej pomocy ¹⁾.

Oprócz zaznajomienia się z Polakami zamieszkałymi w Petersburgu, Mickiewicz zapoznał się z literatami rosyjskimi, którzy go przyjęli z uwielbieniem. Bawił tu wtedy Puszkina. On-to zapewne głównie wprowadzał naszego poetę do kółka swoich znajomych. A i Bułharyn, jako dziennikarz rosyjski, musiał być przewodnikiem Mickiewicza po rzeczypospolitej litewskiej w Petersburgu. Wtedy-to poznał się nasz poeta z „mę-

¹⁾ Do ułożenia opowiadania o improwizacyach Mickiewicza w Petersburgu służyły trzy relacje tegoż samego świadka, Mikołaja Malinowskiego. Pierwsza, najkrótsza, w szczególności najskąpsza, jest chronologicznie najwcześniejszą. Stanowi ją „Wyjątek z listu pisanego z Petersburga“ pomieszczony bezimiennie w „Gazecie Polskiej“ 1828 w Nr. 71 z 11 marca. Druga znacznie obszerniejsza, mieści się w liście Malinowskiego do Joachima Lelewela z d. 7 (19) marca 1828 (druk. w „Bibl. Warsz.“ 1876, t. I, str. 411—417). Trzecia wreszcie najobszerniejsza, zawiera się w „Ustępie z pamiętników Mikołaja Malinowskiego“ ogłoszonym r. 1875 w NNr. 23 i 24 „Kroniki Rodzinnéj“ a przedrukowanym z dopełnieniami w „Korespondencyi“ Mick. t. IV, str. 9 do 33. Rzecz dotycząca improwizacji Mickiewicza z 24 grudnia spisana została około r. 1862 częścią z ustnych opowiadań Malinowskiego, częścią z jego pamiętnika po łacinie pisanego, częścią z „przypomnienia naocznego świadka“. Porównawszy treść tragedyi podaną tutaj z treścią zawartą w liście do Lelewela, przekonywamy się, że tylko listowa zasługuje na wiarę; w obrobie zaś z r. 1862 jest dowolne dosnucie wątku tragedyi we-

zem rzadkiego charakteru, rzadkiej uczciwości“¹⁾), autorem, co najpierw dał poznać Rosyanom poezję romantyczną, Bazyliem Żukowskim, którego „Łudmiłę“ posłyszał był jeszcze w uniwersytecie. Żukowski był dla niego bardzo przychylnym i szczerze przyjacielskim; oświadczył, że jeśli weźmie jeszcze pióro, poświęci je tłumaczeniu jego poezyj; ułatwiał mu interesa. Zaznajomił się także z ociemniałym poetą Kozłowem, który przełożył sonet krymski: „Widok gór ze stepów“. „Rosyanie — pisał Mickiewicz do Odyńca — gościnność rozciągają aż do poezyi i przez grzeczność dla mnie tłumaczą mnie; gmin idzie w ślady naczelných pisarzów. Już widziałem sonety rosyjskie w guście moich. Owóz sławy dosyć dla obudzenia zazdrości, chociaż ta sława wychodzi często z za stoła, przy którym jedliśmy i pijali z rosyjskimi literatami. Miałem szczęście zyskać ich względy. Mimo różnych mniemań i partyj literackich ja ze wszystkimi w zgodzie i przyjaźni“.

Najmilszą wszakże dla serca poety była możność uściśnienia byłych filaretów: Hejdatela i Sobolewskiego, którzy wiele ucierpieli pracując w odległych guberniach, a wówczas wrócili do Petersburga, otrzymawszy i miejsce wygodniejsze i rangę wyższą.

dług późniejszych kombinacyj. Zasadnicze różnice, że list podaje tylko 3 wielkie sceny, a wspomnienia wszystkie 5 aktów; dalej, że list przedstawia Gryzeldę jako już zamężną, gdy wspomnienia każą ję być jeszcze panną, nie pozwalają na żaden kompromis pomiędzy temi świadectwami. Prócz tego barwa religijna, której ani śladu w liście nie było, występuje we wspomnieniach nadzwyczaj jaskrawo i świadczy nie o tém, co Mickiewicz mówił w 1827, ale o tém, czego sobie życzył Malinowski czy jego przyjaciele około r. 1862. Całkowicie zmieniony we wspomnieniach charakter stróża więziennego również łączy się z tą późniejszą tendencją. Oczywiście w mojem opowiadaniu poszedłem za świadectwem wcześniejszém.

1) „Korespondencya“ 1876, III, 297.

Zasmuciło go natomiast srodze spotkanie z najmłodszym bratem, Jerzym, którego złe prowadzenie się wiele zdrowia ujęło poecie. Był on lekarzem wojskowym; wskutek jakiegoś przekroczenia musiał szukać wstawiennictwa brata za sobą ¹⁾.

„Wallenrod“ drukował się podczas pobytu poety w Petersburgu w drukarni Kraja i prawdopodobnie wyszedł w całości, ozdobiony trzema litografiami, przed odjazdem poety do Moskwy, co nastąpiło w początkach lutego 1828 roku. Pozwolenia na czasopismo Mickiewicz nie dostał; minister w odpowiedzi na prośbę nie przytoczył żadnej przyczyny.

VII.

„Konrad Wallenrod“ pod względem chwili dziejowej, z której wzięta została jego treść historyczna, wypłynął z tych samych studyów co i „Grażyna“. Poeta przebywając w Rosyi nie miał już pod ręką ani owych książek, które czytał przygotowując się do pisania „Grażyny“, ani téż nie mógł uzupełnić i udokładnić zapamiętanych z owego czytania wiadomości nowemi i świeżemi. Co najwyżej posiadał zapewne notatki, których nie zużytkował w przypiskach do „Grażyny“. Ten stan wiedzy dziejowej poety w czasie pisania „powieści historycznej z dziejów litewskich i pruskich“ wyjaśnia nam, dlaczego nie odmalował on dokładniej tła historycznego, na którym miał wypadki powieściowe przedstawić, dlaczego w sposób bardzo ogólnikowy nakreślił stosunek Krzyżaków do Litwy jako przemocą chrzczących do pogan, chociaż w chwili akcji poematu r. 1391 Litwa przynajmniej z nazwiska i urzędowo była już ochrzczoną. Mickiewicz, który w „Grażynie“ nie podał dokładnej daty wy-

¹⁾ „Koresp.“ 1876, III, 87.

padku i tylko wspomnieniem imienia Witołda nasuwał czytelnikowi przypuszczenie daty możliwej, wyprzedzającej czas połączenia się Litwy z Polską, nie spostrzegł się, że przenosząc zarysowane tam stosunki na chwilę choćby o kilka lat tylko późniejszą, popełnia już pewien anachronizm, gdyż zapomina, że w przeciągu tych lat kilku dokonał się fakt niezmiernie ważnej doniosłości, który zaprowadzał zmianę w stosunkach Litwy z Zakonem. Połączenie Litwy z Polską nie ochroniło wprawdzie Litwinów od napaści Krzyżaków, ale siły ich wzmacniało sojuszem nowym. Mickiewicz o tém nie pamięta i wystawia położenie Litwy takiem, jakiem je w „Grażynie“ odmalował:

Litwa szarpana wewnętrzną niezgodą;
Stąd dzielny Rusin, stąd *Lach niespokojny*,
Stąd krymskie hany lud potężny wiodą.

Jest-to dowolność poetycka, której nie pochwalimy dzisiaj, ale którą usprawiedliwiał przykład poetów niemieckich, swobodnie przeinaczających znane wypadki historyczne, jeżeli do przeprowadzenia pomysłu artystycznego uważali to za rzecz potrzebną. Mickiewiczowi dla przeprowadzenia pomysłu potrzeba było istotnie, ażeby Litwa znajdowała się w stanie najrozpaczliwszym, ażeby znikąd nie spodziewała się pomocy, a zewsząd lękała się najazdu, ażeby w jej walce z Krzyżactwem wszystkie warunki powodzenia nie po jej były stronie. Wśród takich tylko okropnych warunków położenia mogła powstać w duszy Litwina myśl wykonania strasznej zemsty na nielitościwym a potężnym wrogu.

Podobnym przeinaczeniem historyi na rzecz pomysłu artystycznego jest sama postać Konrada Wallenroda. Nie ulega to już dzisiaj wątpliwości najmniejszej, iż przypuszczenie Mickiewicza o litewskim pochodzeniu Wallenroda jest pozbawioném wszelkiej podstawy, lubo on je nietylko poetycznie ale i historycznie za jedynie prawdopodobne, jedynie

wyjaśniające różne sprzeczności w charakterze wielkiego mistrza poczytywał. O utrzymanie tego przypuszczenia chodziło poecie bardzo, gdyż „miał wstręt okrutny do wszystkich wysp i krajów, których niema na mapie, i królów, których niema w historii“ ¹⁾, a więc nie chciał wymyślać osobistości, coby czyn dziejowy spełniła, lecz pragnął ją koniecznie odszukać w rzeczywistości historycznej.

Jaką myśl chciał uplastyczyć poeta w tym bohaterze, którego dowolnie zrobił Litwinem, ażeby przemieniwszy go następnie w mistrza krzyżackiego, uczynić wykonawcą zemsty narodowej za wszystkie upokorzenia, krzywdy i cierpienia, których ojczyzna jego od stu lat przeszło doznawała? Jedni widzieli w nim apoteozę zdrady podjętej i przeprowadzonej w imię ojczyzny; drudzy — napiętnowanie zbrodni wynarodowienia, mszczącej się na jej sprawcach; inni — usposobienie epoki knozań, sprzysiężeń i spisków, a więc allegoryą. Ta różnorodność w pojmowaniu postaci, która przepaści duchowych w sobie nie zawiera a więc powinna być łatwo zgłębniona, zdaje się dowodzić, że sam poeta niejasno wystawiał sobie zasadniczy pomysł swojego utworu przy początku pracy twórczej i że w jej dalszym rozwoju zaprowadził w nim zmianę dość ważną. Istotnie jeżeli rozważymy historią młodego Waltera Alfa i porównamy ją z dziejami o dziesięć lat późniejszymi, kiedy Walter jako Konrad Walenrod występuje; to łatwo dostrzedz będziemy mogli różnicę w stosunku poety do bohatera poematu. Mickiewicz nigdzie wprawdzie nie wypowiada ani pochwały ani nagany dla osób występujących w utworze, ale ze sposobu przedstawienia ich nietrudno poznać, o ile sympatyzuje z niemi. Otóż młodzieniec Walter wystawiony jest istotnie jako człowiek o myśli rozległej, o charakterze hartownym, o sercu

¹⁾ „Korespond.“ IV, 103.

czującym głęboko miłość dla Aldony, ale jeszcze głębiej odczuwającym klęski swój ojczyzny; nie może on być szczęśliwym, bo niema szczęścia w ojczyźnie. Gdy patrzy na спустoszenia, jakie wskutek mordów i pożogi w Litwie jego ukochanej szerzą się ciągle, doznaje tak straszego bólu, że już go dom i małżonka zatrzymać nie mogą najponętniejszymi nawet czarami szczęścia indywidualnego. Chowany wśród Niemców znał potęgę zakonu, wiedział, że wezwanie mistrza z całej Europy ściąga skarby, oręż i wojska, przewidywał, że Litwinów taki niebawem los spotka jak ich braci Prusaków. Wśród takiej bolesnej rozważi przyszła mu myśl straszna, która w nim samym uczucie zgrozy obudziła, ale ponieważ w myśli tej widział jedyne ocalenie narodu, chwycił się jój skwapliwie. Płomień zemsty, w milczeniu podsycany widokiem klęsk i cierpień ojczyzny, wytrawił w sercu jego wszystkie uczucia, nawet uczucie miłości dla Aldony. „Zdradzać, mordować i potem ginąć śmiercią haniebną“ — oto los jego, przewidywany przez niego samego i przepowiedziany wobec żony w chwili rozstania. Jakkolwiekbyśmy z etycznego punktu widzenia nie pochwalali zamiaru Waltera, musimy odczuć dla niego jeżeli nie co więcej to podziw, bo każda potężna namiętność, a więc i namiętność zemsty, która wytrawiła wszelkie inne uczucia, jest czynnikiem strasznym lecz olbrzymim, budzącym w porównaniu ze zwykłym średnim poziomem uczuć ludzkich wrażenie grozy tragicznej. Gdyby Walter poszedł był wytrwale drogą nakreśloną w „powieści wajdeloty“, to z dziejów jego mielibyśmy poemat jeden z najwznioslejszych i najbardziej wstrząsających. Domagała się tego i konsekwencya artystyczna, i, co ważniejsza, konsekwencya psychologiczna; gdyż każda potężna namiętność z natury swojej jest wyłączną i nie dopuszcza kiełkowania żadnej innej, nie zostając w ścisłym z nią stosunku pokrewieństwa.

Ale Mickiewicz nie dał mu się właśnie w tym kierunku rozwinąć. Z jednej strony idea etyczna, a z drugiej chęć przedstawienia wzruszającego romansu i splątania go z opowieścią o mszczącym się Litwinie przeszkodziły poecie w konsekwentnym przeprowadzeniu wybornie pomyślanego charakteru. Idea etyczna zrodziła w duszy Mickiewicza wątpliwość co do moralnego znaczenia zdrady i zemsty; a wskutek niej powziął poeta nieszczęśliwy zamiar obniżenia tej siły namiętności, jaką czytelnik poznał w Walterze, przez wprowadzenie do charakterystyki Wallenroda kilku rysów niezgodnych z potęgą owęj jedynęj namiętności, jaką tak świetnie określiła „powieść wajdeloty“. Walter, gdy się zdecydował na wykonanie planu zemsty, nie był-to młodzieniaszek niedojrzały, któryby łatwo ulegał przewrotom duchowym; jeżeli w nim namiętność istotnie wytrawiła inne uczucia, to dziesięć lat bojów dla pozyskania sobie ufności w zakonie mogły chyba tylko rozżarzyć ją i do najwyższego stopnia spotęgować, a nie osłabić. Prawda, mogła zajść taka okoliczność, która do gruntu myśli jego i uczucia przemienić była zdolna; ale poeta o żadnej takiej okoliczności nie mówi i pozwala domyślać się czytelnikowi, że jej wcale nie było, że owszem wszystko doskonale sprzyjało wybudowaniu namiętności wyłącznej. Wyobrażenie, jakie „naczelnicy zakonnęj obrady“ wytworzyli sobie o Wallenrodzie, potwierdza to domniemanie. Okazuje się z niego, że Konrad dla osiągnięcia celu wyćwiczył się w sztuce obłudy i celował w nią; zdawało się, że ubóstwo, skromność i pogarda świata, jego urzędów i godności są jego istotnymi zaletami, którym wyrównywała ogłada światowa i dar krasomówczy. Ale przy tak doskonałym stopniu obłudy razi rys wrażliwości wielkiej na słowa: ojczyzna, Litwa, bo taki obłudnik strzegłby się właśnie najbardziej okazywania swoich w tym względzie uczuć, gdyż mogłoby ono cały plan jego zniweczyć. Podo-

bnież mało prawdopodobnym rysem jest szukanie przez Wallenroda pociechy w gorącym napoju. Tylko dusze miłkie i zdenerwowani bohaterowie Byrona tęsknią za sztucznym środkiem upojenia zmysłów; dla namiętności silnych wystarcza upojenie się nią samą. A już zupełnie niewłaściwem i niezgodnem z obłudą i rozumnym, długo w umyśle pielęgowanym planem zemsty jest przedwczesne odkrywanie go w owém teatralném, na efekt obliczoném wystąpieniu Wallenroda na uczcie, gdzie śpiewając balladę o Alpuharze zdradza swe tajne myśli i szydząc z Witołda, podaje rozwiązanie zagadki, jeżeli jeszcze jaka była w śpiewie dla zbyt niedomyślnego Krzyżactwa... Te rysy miały zapewne w myśli poety zaznaczyć zgrzyoty sumienia, nie pozwalające Konradowi spokojnie i konsekwentnie dążyć do celu; bezwzględnie fałszywemi one nie są bynajmniej, gdyż różne są stopnie namiętności i różne stany duchowe; ale fałszywemi są względnie do tego charakteru namiętności, jaki w „pieśni wajdeloty“ poznajemy; z przedstawiciela bowiem uczucia wyłącznego robią igraszkę mieszaniny uczuć miernych.

Jeszcze większe spustoszenie w charakterystyce Konrada zrobiła chęć napisania wzruszającego romansu. Przypuszczenie poety, że uczucie dla Aldony, zabite myślą o konieczności zabezpieczenia ojczyzny od wroga, mogło zmartwychwstać po latach dziesięciu z całą siłą młodzieńczego zapału i tak dalece zapanować w sercu posiwiąłego rycerza, że w chwili dojścia do pożądanego celu gotów go porzucić i zmarnować wynik dziesięcioletnich najstraszliwszych wysiłków i męczarni, jest tak dalekie od prawdopodobieństwa, że sam poeta uznał za potrzebne dać, przez usta bohatera, jego usprawiedliwienie. Powiada on:

..... Wyznam ze wstydem! w téj chwili,
Kiedy się ważą narodów wyroki,

Myszę o tobie, wynajduję zwłoki,
Żebyśmy jeszcze dzień jeden przeżyli...
Młodości, jakże wielkie twe ofiary!
Ja-m miłość, szczęście, ja-m niebo za młodu
Umiał poświęcić dla sprawy narodu, —
Z zalem, lecz męstwem — *a dzisiaj, ja stary,*
Dzisiaj powinność, rozpacz, wola boża
Pędzą mię w pole: a ja siwój głowy
Nie śmiem oderwać od tych ścian podnoża,
Ażeby twojej nie stracić — rozmowy!...

Usprawiedliwienie to atoli przekonywajacém nie jest. Gdyby stosunek z Aldoną był nagle i gwałtownie, wbrew woli Waltera, przerwany, to takie zmartwychwstałe uczucie dałoby się łatwiej pojąć i psychologicznie wytłomaczyć; ale stosunek ten przeszedł normalnie przez wszystkie swe fazy, od rozkochania się aż do pożycia małżeńskiego; przerywa go sam Walter zupełnie dobrowolnie dlatego, że już w nim nie znajduje tak silnego czynnika, ażeby obawę o losy ojczyzny mógł oddalić albo przesłonić. Uczucie, które w naturalnym swym przebiegu zostało zaspokojone, a następnie zagłuszone przez inne, silniejsze, nie ma szansy odrodzenia się nanowo i powrócenia do dawniej żywości. Jeżeli Konrad istotnie po latach dziesięciu, spędzonych na walce z niewiernymi i na udawaniu gorliwości zakonnej, odnalazł w swój duszy tak chorobliwe uczucie, o jakim mówi zamkniętej w wieży Aldonie, to byłby-to chyba dowód, iż zamiar jego zemścić się na zakonie miał znaczenie fantazyi młodzieńczej, którą nierozważnie zacząwszy wprowadzać w wykonanie, ze wstydu już tylko przed żoną i znajomymi przez lat dziesięć jak ciężkie jarzmo dźwigał i czekał jedynie sposobności, żeby je zrzucić z siebie. Ale kaprysu takiego, takiej fantazyi dziecinniej w Walterze-Alfie przypuścić nam niepodobna i dlatego romans jego po latach dziesięciu musimy uważać za pomysł chybiony. Słowa, które w ustach Gustawa z IV części „Dziadów“ były zupełnie na miejscu i za-

chwycąłyby siłą namiętności naturalnej i wszystkim zrozumiałej, w ustach Konrada Wallenroda są nutą fałszywą. Te dzieciństwa miłości, tak powabne w epoce budzących się popędów, to pragnienie posiadania zawiązki z warkocza, nitki z odzieży kochanki, są poprostu śmieszniemi, gdy je wygłasza patetycznie mąż, który przed dziesięciu laty opuścił żonę, ażeby pomścić się za krzywdę ojczyzny zdradą, „jedyną bronią niewolników“.

Takie-to niekonsekwencye wyniknęły ze zmiany pierwotnego pojęcia postaci bohatera przez poetę. Że pogląd ten nie jest urojeniem krytyka, posiadamy dowód w jednym z listów poety. Odpowiadając na zarzuty spisane przez Odyńca, Mickiewicz mówi: „Uwaga damy (panny Natalii Biszpink) o chrześcijaństwie Konrada, żywém a potem zaniedbaném, jest arcy-głęboka. Błąd mój pochodzi z planu, który się potem zmienił. Życzę, abyś téj damie swoje drama czytywał“¹⁾. Niewątpliwą tedy jest rzeczą, że plan pierwotny „Konrada Wallenroda“ uległ zmianie; uznanie arcy-głębokości uwagi o chrześcijaństwie Waltera-Konrada zdaje się wykazywać, że poeta miał na myśli względy etyczne. Ale jaki był ów plan pierwotny?.. Pewne objaśnienie znajdujemy w tym samym liście. Ponieważ Odyniec uznał „Uczte“ w poemacie, na której śpiewa wajdelota pieśń swoją i powieść, za zbyt długą, Mickiewicz zgadzając się na ten zarzut, tak tłumaczy sposób powstania téj części poematu: „Chciałem zrobić dwie powieści oddzielne; poema zacząć od opisu zarazy etc., ale musiałem dać je w usta wajdeloty dla różnych przyczyn, i to zepsuło układ“. Z tego objaśnienia wynika, że to, co obecnie znajduje się w środku poematu, miało być na samym początku. Dwa najpiękniejsze ustępy „Konrada Wallenroda“ to jest „pieśń“ i „powieść

¹⁾ „Korespond.“, IV, 102.

wajdeloty“ miały być na samym czele. „Pieśń“ stanowiła liryczną przygrywkę do „powieści“ toczącej się poważnym, bezrymowym heksametrem, a opowiadającej dzieje młodości Waltera. Wskutek tego opowiadanie musiałyoby było przybrać porządek chronologiczny. Czy poecie taki sposób traktowania wydał się mniej interesującym, czy też zbyt długim? — tego wiedzieć nie możemy, ale faktem jest, iż przeniesienie początku do środka poematu wpłynęło szkodliwie na jego budowę. Pomijając już bowiem okoliczność, iż „Uczta“ w stosunku do innych części jest nieproporcjonalnie długą, trzeba zauważyć, że poeta chcąc wstawić na to miejsce „pieśń“ i „powieść“ wajdeloty musiał użyć sztuczki teatralnej to jest przebrania się Halbana, spowiednika i kapelana zakonu, za wajdelotę, a nadto popełnić parę nieprawdopodobieństw: najprzód to, że Krzyżacy swego kapelana ani po wzroście, ani po mowie nie poznali, a powtóre to, że „powieści“ tak wyraźnie przedstawiającej zamiar zgubienia zakonu nie tylko wysłuchali cierpliwie do końca, ale nic z niej nie zmiarkowali nawet wtedy, gdy Wallenrod w odpowiedzi Halbanowi wcale niedwuznacznie zamiary swe zdradził.

Jako całość i jako kompozytca „Konrad Wallenrod“ ma błędy znaczne; ale w szczegółach nie ma sobie równego. Był-to pierwszy poemat w literaturze naszej przedstawiający uczucia patryotyczne z siłą wulkanicznego wybuchu. Jak IV część „Dziadów“ była genialnym wyrazem katuszy miłości zawiedzionej; jak „Oda do młodości“ wypowiedziała wspaniałe dążenia do postępu i najwznieściejsze pragnienia tkwiące w duszach entuzyastycznych, tak „Konrad Wallenrod“ w wielu swoich ustępach i wierszach pojedynczych ujął w słowa namiętne, elektryzujące uczucia tych wszystkich, co wchłonęli w siebie cierpienia porozbiorowego życia narodu. Głęboki liryzm, przenikający nawskroś cały poemat, działał tak upajająco, jak wyjawienie niespodzianej a radosnej nowiny, jak

okrzyk bojowy, jak hasło swobody. Sama nawet wadliwość utworu, pozwalająca rozmaicie tłumaczyć myśl zasadniczą, przyczyniała się do podniesienia jego doniosłości; każdy bowiem porwany piękną ustępów starał się myślą wniknąć do głębi, a ta czynność duchowa sprawiała czytelnikom rozkosz może większą, niż jasno i dokładnie sformułowane rozwiązanie zagadki.

O „Konradzie Wallenrodzie“ pisać w czasopismach warszawskich nie było wolno; to zwiększyło naturalnie jego popularność. Klasycy warszawscy, którzy w sprawach politycznych byli za utrzymaniem stosunków, jakie się w królestwie kongresowem od r. 1815 ustaliły, nie mogli być wielbicielami poematu wypowiadającego uczucia tak zwanych wtedy „zapaleńców“ to jest młodzieży, wcale z owych stosunków niezadowolonej i marzącej o ich gruntownej zmianie. Do dawnych zatem niechęci literackich przybyła teraz niechęć polityczna względem Mickiewicza. Oto zdanie Kajetana Koźmiana o „Wallenrodzie“: „Nikommu nic takiego nie przyszło jeszcze do głowy wystawiać rymem waryata, pijaka, a dla tém lepszego uświetnienia nadawszy mu, wbrew historii, postać bezecnego zdrajcy, zrobić go Litwinem dla dania wyobrażenia, w jak szlachetnym sposobie Litwini kochają ojczyznę. Co się w tych *pińskich* głowach roi, wszelkie pojęcie przechodzi. Na nieszczęście, to bożyszcze Odyńców, Ordyńców i Lelewelów — Mickiewicz zrozumiały jest w tym dziwotwornym płodzie, niż był w Balladach i Sonetach. Osiński nawet mówić nie chce o tym przesławnym poemacie“. Jeden tylko Morawski jak dawniej tak i teraz bronił Mickiewicza i w utworze jego najnowszym widział wiele i to wielkich piękności¹⁾.

¹⁾ Szczegółowsze oceny „Konrada Wallenroda“ pisali: Adam Bełcikowski: „Konrad Wallenrod, prelekcya habilitacyjna“, Kra-

VIII.

Zaledwie wypuściwszy w świat „Wallenroda“, Mickiewicz śpieszył do Moskwy, gdyż dowiedział się o niebezpiecznej chorobie „przyjaciółki“ swojej, dla nas bezimiennój. Przybył jednak zapóźno; „przyjaciółki“ nie zastał już wśród żywych; utrata jej była mu „bardzo dolegliwą“¹⁾. A gdy jeszcze i poczciwi Zalescy wyjechali, zaczynało mu się przykrzyć w Moskwie, do której tak tęsknił bawiąc w Petersburgu; chciał stąd czémprędzej uciec i starał się o stosowne pozwolenie władzy.

Mimo to, nie chcąc oddalonych a nieszczęśliwych przyjaciół martwić, odkrywał swoje tęsknoty tylko tym, co żyli wolni i swobodni, a dość pogodnie ukazywał oblicze przykutym do miejsca. W liście do Tomasza Zana z 3 kwietnia 1828 roku, przesyłając dla niego i dla Czeczotta sto rubli asygnacyjnych, uzyskanych z rozprzedaży swego nowego poematu, świeżo w handel księgarski puszczonego, tak kreślił stan swego usposobienia i zajęć: „Spokojność, swoboda myśli (przynajmniej indywidualnie), niekiedy przyjemna zabawa, nigdy gwałtownych wzruszeń namiętnych (ma się rozumieć indywidualnych). Spodziewam się, że latem i większa obudzi się chęć do pracy; bo teraz leniwy jestem, lubo zawsze wiele czytam i myślę. Mój dzień każdy idzie równo: rano czytam, niekiedy, rzadko, piszę, o drugiej lub trzeciej jem obiad albo się ubieram na obiad, jadę na koncert w wieczór lub inną zabawę i powracam najczęściej późno.

ków, 1870; Żegota Dołęga (Danielewski): „Konrad Wallenrod. Rozbiór krytyczny z etycznego i estetycznego stanowiska“, Poznań, 1873; Dr. Czapliski: „Ueber Konrad Wallenrod, eine kritisch-ethische Studie“, w programie gimnazjum inowrocławskiego, 1875, str. XV w éwiartce.

¹⁾ „Korespondencya“ t. IV, str. 97.

Uczę téż po polsku niektóre damy. *Inter parenthesin* wielu tu uczy się po polsku i kurator zamyśla katedrę przy uniwersytecie założyć. Mógłbym ją dawno otrzymać; ale nie myśląc zostać w Moskwie, zaniedbuję ten interes. W ciągu życia, jakie tu opisuję, charakter mój wyrównał się i uspokoił. Oleś Chodźko bardzo się mnie dziwił za terażniejszym widzeniem się; uwielbiał mój jednostajny humor i łatwość w pożyciu z ludźmi, której dawniej nie miałem“. Ponieważ Onufry Pietraszkiewicz, mając urządzić interesa jednego z urzędników moskiewskich, dostał pozwolenie wyjazdu na Litwę na kilka miesięcy, cieszył poeta siebie i przyjaciół nadzieją, że i im wolno będzie odwiedzić strony ojczyste. „Dobra wróżba! — pisał w radosném uniesieniu do Zana. — Teraz jeszcze będziemy milczeć; ale kiedy on znowu stanie w Moskwie, odwołamy się do tego przykładu i doniosę tobie, jak postąpić należy“¹⁾.

W połowie kwietnia Mickiewicz znowu się do Petersburga wybierał, nie mając już wracać do Moskwy. Mikołaj Malinowski powziął był myśl wydawania tam „Tygodnika“ w języku polskim; przy współpracownictwie Mickiewicza i Malewskiego spodziewał się ją urzeczywistnić²⁾ i już w marcu zbierał materyały do przyszłego czasopisma, zamawiał u Lelewela artykuły krytyczne o dziełach historycznych, lub téż rozbiór historyi rosyjskiej Karamzyna. A gdy i inne widoki dla Mickiewicza w dali się przedstawiały, uzyskawszy pozwolenie, postanowił Moskwę opuścić „nie bez żalu“, gdyż żył tu „spokojnie, nie znając ani wielkich przyjemności, ani smutków“.

1) „Korespondencya“ t. I, str. 30, 31.

2) Myśl urzeczywistnioną została dopiero z początkiem r. 1830 nie przez Malinowskiego, ale przez Malewskiego i Przeclawskiego. Był to znany „Tygodnik Petersburski“.

Przed odjazdem naszego poety, literaci rosyjscy, w Moskwie zamieszkali, wyprawili na cześć jego wieczór pożegnalny. Organizatorem jego był redaktor „Telegrafu Moskiewskiego“ M. Polewoj; inni uczestnicy, w szczupłej liczbie zebrani, byli współpracownikami tego czasopisma, należeli do wspólnego kółka przyjaciół, które się zbierało albo u księżnej Zeneidy Wołkońskiej, albo u pani Jełagin, matki sławnych później słowianofilów Kirejewskich. Wszyscy oni byli to ludzie młodzi, po lat dwadzieścia parę mający; wszyscy ukształceni encyklopedycznie, entuzyści, zamiłowani w literaturze. Z pomiędzy nich wsławili się, ale znacznie później, wspomniani właśnie co Kirejewscy: Jan i Piotr, dalej Eugeniusz Baratyński, przyjaciel Puszkina, autor kilku poematów, Stefan Szewyrew, przyjaciel Zeneidy Wołkońskiej, krytyk i historyk poezyi i cywilizacyi, później akademik i profesor uniwersytetu. Inni mniej albo wcale nie dali się poznać w literaturze ale wówczas należeli do gorących zwolenników czy to pieśni ludowych, czy poezyi wogóle. Do nich liczył się H. Jełagin, zagorzały później słowianofil, Jan Rozalin, umiejący dobrze po polsku, tłumacz Werthera na język rosyjski, wreszcie Sergiusz Sobolewski, syn naturalny bogatego szlachcica Sojmonowa, zapalony bibliofil. Uczta odbywała się z początku bardzo wesoło w mieszkaniu Sergiusza Sobolewskiego; śpiewano i deklamowano utwory poetyczne. Eugeniusz Baratyński wypowiedział wiersz, w którym wielbiąc gieniusz naszego poety, odwodził go od skłonności do naśladownictwa. „Nie naśladowaj — mówił — innych, wieszczu; wszak tyś wielkością swą wielki. Dla Izraela i piewcy jedno prawo: nie będziesz czczył cudzych bogów. Kiedy cię, natchniony Mickiewicz, zastaję u nóg Byrona, myślę wówczas: pokorny wielbicielu, powstań i pomnij, że sam jesteś Bogiem!“ W końcu biesiady dano Mickiewiczowi na pamiątkę puchar srebrny, wewnątrz którego wyrżnięte były na-

zwiska tych ośmiu osób, które powyżej wymieniłem. Jan Kirejewski, wręczając ten puchar poecie naszemu wygłosił serdeczne wiersze, w których wyraził życzenie, ażeby on nie zapomniał o nich, tak jak oni nie wypuszczą z pamięci jego pobytu pomiędzy sobą. Wiersz przejęty był nastrojem elegicznym, mówił o łzach i tęsknocie, o magnetycznym odczuwaniu smutków przez przyjaciół, o sympatyi, jaką wśród tego grona pozostawia nasz poeta, o nadziei, że Mickiewicz niezawsze doznawać będzie cierpień i smutków, że i dla niego przyjdzie chwila radości; kończył się zaś życzeniem, żeby w tych spodziewanych chwilach radości puchar przypominał poecie przyjaciół, których opuszcza. Mickiewicz był mocno wzruszony; improwizował podziękowanie po francusku; przyjęło je „z wielkim aplauzem“. W improwizacyi tej dostrajając się do tonu wiersza Kirejewskiego, poeta opowiadał, jak pielgrzyma tułającego się po obcej ziemi przyjęli dobrzy ludzie gościnnie i obdarzyli upominkiem drogo-cennym. Ale po jakimś czasie poszedł pielgrzym w inne strony, gdzie musiał żyć wśród tęsknoty, głodu i pragnienia. Strudzony i złamany padł w końcu na drodze i skonał. Wtedy w fałdach jego płaszcza znaleziono ofiarowany mu przed laty puchar...

Z tęsknieniem wzruszeniem żegnany, opuszczał Mickiewicz Moskwę, unosząc w sercu miłe wogóle wspomnienie.

1) „Mélanges Posthumes“ I, 283—286. — „Ruskij Archiw.“, 1873 przytocz. przez Antoniego J. w „Polonica“. („Rozprawy wydz. t. XIII, str. 221). — „Korespondencya“, IV, 102.

ROZDZIAŁ III.

Petersburg (1828—1829).

I. Trzy nowe wydania poezyj Mickiewicza. — O krytykach i recenzentach warszawskich. — Wartość i znaczenie tój rozprawy. — Odpowiedź Dmochowskiego. — Dalsze dzieje sporu romantyków z klasykami. — II. Utwory Mickiewicza powstałe w Petersburgu. — III. Życie towarzyskie w Petersburgu. — Stosunek z Puszkinem. — Stosunek z domem Szymanowskiej. — Restauracya pani Rondeleux. — IV. Kształcenie się poety w kierunku polityczno-społecznym. — „Historya przyszłości“. — Starania o paszport. — Przejazdka do Moskwy dla pożegnania się. — Wizyty pożegnalne w Petersburgu. — Kwapiony wyjazd za granicę 15 maja 1829 roku.

I.

Za trzecim przyjazdem do Petersburga znalazł się już Mickiewicz jak u siebie; kilka czy kilkanaście znajomych domów otwierało dla niego gościnne podwoje; dużo Polaków i Rosyan przyjmowało go otwartemi ramionami. Mimo to z początku wcale się nie czuł tu lepiej niż w Moskwie. Projekta jego wyjazdu na Kaukaz lub do Odessy, albo téż otrzymania jakiego stałego miejsca w Petersburgu nie urzeczywistniały się; poeta się niecierpliwił. W piątym miesiącu takiego niepewnego istnienia pisał do Bonawenturowej Zaleskiej: „Tak jestem znudzony, tak sprzykrzyłem sobie tutejszy pobyt, że jeśli za miesiąc nic nie zrobię, udam się napowrót do Moskwy i tam końca czekać będę. Niepewność ustawiczna, chociaż tak długa, zawsze jednak dokucza i trudno do niej przywyknąć; stąd i zatrudnienia obrać i oddać im się szczerze nie czuję ochoty“.

Dopiero na jesień, lubo położenie ogólne w gruncie rzeczy nie zmieniło się wcale, poboczne okoliczności wpłynęły na ożywienie i rozpromienienie ducha poety. Sława jego coraz dalej sięgała, coraz głębiej w umysłach rodaków się wrażała; a jako materyalny jój objaw okazało się poszukiwanie poezyj Mickiewicza i potrzeba ich przedrukowywania. To co przez dwa lata sam poeta napróżno chciał przeprowadzić, obecnie przyszło do skutku bez żadnych z jego strony starań. Naraz w dwu miejscach różnych powstała myśl wydania wszystkich poezyj, jakie Mickiewicz do r. 1828 napisał. W Paryżu hrabina z Sanguszków Ostrowska dała fundusz na druk poezyj Adama. Zajął się nim były wychowawiec uniwersytetu wileńskiego, zamieszkały od lat kilku w stolicy Francyi, Leonard Chodźko, który wziął sobie za zadanie zaznajomienie Francyi a przez nią zagranicy z rzeczami polskimi. W Poznaniu zaś wysoce uzdolniony i ukształcony nauczyciel gimnazyalny, Józef Muczkowski, za pośrednictwem prenumeraty doprowadził do skutku najprzód w trzech, potem w pięciu tomikach wydanie tego, co w Paryżu dokonaniem zostało ofiarnością jednej osoby.

O ile ucieszyło Mickiewicza urzeczywistnienie jego zamiaru, jeszcze przed dwoma laty powziętego, o tyle sposób, w który urzeczywistnienie to nastąpiło w Paryżu, podobać mu się nie mógł. Nie chciał on grać roli dawnych poetów, co od możnych mecenasów oczekiwali musieli zasiłku, ale pragnął stanąć na stanowisku nowożytnego autora, który tylko od ogółu za swe prace wynagrodzenie przyjmuje, gdyż dla tego ogółu pisze. Stąd też, gdy odebrał najprzód egzemplarz wydania paryskiego, a potem „list z wekslem“, został „nieprzyjemnie zdziwiony“ tém, że mu „nieznane osoby dają podarunki“; chciał nawet narazie „publicznie protestować się“. Ze względu jednak, że „szanowna dama uczyniła to zapewne w dobrych zamia-

rach“, że może od Lelewela, któremu poeta powierzył prowadzenie swoich interesów wydawniczych, miała ku temu upoważnienie, postanowił milczeć; prosił tylko Lelewela, aby uwiadomił wydawców, iż to tylko chciałby za własność poczytać, co się po zwrocie kosztów pozostanie, iż darowiżny przyjąć nie może ¹⁾. Natomiast do Józefa Muczkowskiego pisał z serdeczną wdzięcznością: „Byłbym bardzo niewdzięcznym, gdybym skarżył się na brak zachęcenia w kraju naszym. Nad bogate honorarya zagranicznych pisarzy, nad ich znaczenie i tytuły zaszczytniejszy jest może, a zapewne sercu miłszy, szczupły dochód, który winienem bezinteresownej życzliwości nieznanym, w dalekiej stronie mieszkającym rodaków. Przy terazniejszych trudnościach handlu książkowego i stosunków literackich, kiedy własność autorska tak u nas mało szanowana, dałeś Pan przykład piękny, pokazując, iż można potrzebom czytelników odpowiedzieć bez zaszkodzenia autorom. Jeżeli tym sposobem zobowiązałeś Pan cały cech pisarski, mnie w szczególności wyrządziłeś cześć i przysługę i wyborem dziełka mojego i pilnym trudnieniem się około jego wydania. Pozwól mi Pan być przekonanym, że kwitując siebie zobopólnie z handlowych stosunków, nie zakwitujemy się ze znajomości i przyjaźni. Będę nieskończenie wdzięczny, jeżeli mi wskażesz drogę i dasz pozwolenie dalszej korespondencyi. Jeżeli zostaną na długo w tutejszej stolicy, ośmieliłbym się do różnych moich literackich projektów używać Pana Dobrodzieja pomocy i rady“ ²⁾.

Oprócz tych dwu zbiorowych wydań postanowił Mickiewicz ogłosić trzecie, w Petersburgu, pod swoim okiem. Poczytywał on Petersburg za „ważny punkt księgarstwa“, za

1) List do Lelewela b. d. „Korespondencya“, t. III, str. 288.

2) „Koresp.“, t. I, str. 38, 39. Drobne poprawki zrobiłem według autografu tego listu.

„najwygodniejsze miejsce do tanich przedsięwzięć“, mające „najobszerniejsze i najłatwiejsze stosunki“ z różnymi innymi punktami handlu książkowego. W kilka dni można tu było rozprzedać za gotówkę sto i więcej egzemplarzy¹⁾. Miał więc nadzieję poeta, że wydaniem w Petersburgu poezyj swoich zdoła poprawić swoje finanse, w bardzo złym stanie będące. Był wszakże i inny jeszcze powód do takiej edycji; chciał Mickiewicz wypowiedzieć swój pogląd zarówno na krytyki, wywołane jego utworami, jak wogóle na stan ówczesny literatury polskiej w formie klasycznej. Narzucać obcym wydawcom taką rozprawę, wchodzić z nimi w układy w razie gdyby się któremu nie podobała, zapewne poeta nie miał ochoty, a mogąc skutecznie wydanie na własną rękę, chciał zupełnie swobodnie ze zdaniem swoim wystąpić.

Co ostatecznie skłoniło Mickiewicza do napisania sławnej przedmowy o krytykach i recenzentach warszawskich, napewno powiedzieć nie można. Wiemy, że był z krytyk napisanych na „Sonety“ w wysokim stopniu niezadowolony, że je wszystkie, zarówno pochwalne jak ganiące, w poufnym liście „głupie“ nazwał; ale wiemy także, że odznaczał się wtedy wielką wyrozumiałością i miał za złe Odyńcowi zbyt gwałtowne ujmowanie się za romantyzmem, że jeszcze w marcu r. 1828 kazał podziękować Dmochowskiemu za przysłane sobie przezeń poezye i ofiarować mu nawzajem egzemplarz „Wallenroda“ z prośbą, ażeby mu się Dmochowski znowu „czémś swoim“ odpłacił; że jeszcze wtedy dopypywał się, czy reszty poezyj Légouvégo tenże nie wyłomaczył. Czy w przeciągu kilku miesięcy doniesioną mu zo-

¹⁾ „Korespondencya“, t. III, str. 288, 291.

stała jaka plotka ¹⁾, czy też podbudzony został „Listami“ Morawskiego o klasykach i romantykach, czy rozżarzoną wtedy a namiętną walką romantyków francuskich zagrzany, czy silny powszechném uznaniem chciał głośno zaznaczyć tryumf nowój poezyi; dość, że w usposobieniu jego pokojowém zasła wielka zmiana; poeta wystąpił do boju z całym zapasem ironii i sarkazmu.

To wystąpienie Mickiewicza podobném było do śmiałego kroku Byrona, kiedy pisał swój pamflet o angielskich bardach i szkockich krytykach. Istotnie i poecie naszemu nie chodziło o spokojny, przedmiotowy zarys stosunków literackich w ówczesnej Warszawie, ale o uwydatnienie tylko ujemnej ich strony, o nacechowanie całego obozu klasycznego zarzutem nieudolności twórczej i nieznamomości literatur obcych, o wykazanie wreszcie, że krytycy jego w sądach swoich nie opierali się na żadnej umiejtniej zasadzie, rządząc się jedynie kapryśną dowolnością. Rozpoczął od krytyków, a dla jaskrawego wystawienia niezgodności w ich zdaniach, nie troszczył się o ścisłość w przytaczaniu, cytując zazwyczaj z pamięci i mimowoli może zwiększając sprzeczność, jaka istotnie pomiędzy sądami różnych recenzentów zachodziła. Rzecz dziwna! Dmochowskiemu, któremu przed dwoma laty kazał dziękować za pochlebne o poezjach swoich zdanie, teraz dostały się ciosy najdotkliwsze, a po większej części nieuzasadnione. Ferwor krytyczny uniósł poetę zada-

¹⁾ Może „Jaxiada“ Gaszyńskiego, w której między innymi były takie wiersze:

Patrz, fura laurów nacięta,
Dziś ją posyłam do Litwy.
Tam dla wierszy i dla prozy
Nigdy słońce nie zachodzi;
Nowe tam światła jaśnieją;
Co chwila gieniusz się rodzi,
Za którym wszyscy szaleją...

leko i jeżeli w oddaniu ogólnego wrażenia, jakie wzniesić mogły różne recenzje pism Mickiewicza, przyznać można trafność a w każdym razie umiejętność wyzyskania stron słabych; to w szczegółach trzeba niejednokrotnie ująć się za pokrzywdzonymi.

W przedstawieniu nieudolności twórczej obozu klasycznego i nieznamomości literatur nowożytnych Mickiewicz z nadto uogólnił zarzuty, ażeby można było w zupełności na zdanie jego się zgodzić. Gdyby się był ograniczył do czasów sobie najbliższych, do owego ośmioletnia, jakie upłynęło od czasu ukazania się pierwszego tomiku jego poezyj, nie można by tak bardzo protestować. Wszyscy głośniejsi klasycy warszawscy, Koźmian, Osiński, Morawski zamilkli naówczas i nic ze swoich utworów nie udzielali ogółowi; inni zaś, jak Wężyk przerzucili się do powieści, bardzo słabe w niej okazując uzdolnienie. Ale poeta nie chciał się ograniczyć tym krótkim lat przeciągiem i wołał rozszerzyć doniosłość swego zarzutu na cały okres porozbiorowy. Wyłącza on wprawdzie poetów i mówców i rozprawiać tylko pragnie o „retorach“, o tych, co podawali reguły wymowy i poezyi; ale zarówno z wyrażeń pojedynczych jak i z całego toku rzeczy widać, iż zamierzał dotknąć całą umysłowość polską od początku wieku XIX. I tu znowuż główną osobistością, przeciwko której najostrejsze skierowane są strzały, jest Dmochowski ojciec, lubo ten wedle wyrażenia Mickiewicza, sięgając jeszcze czasów Stanisława Augusta, charakteryzował „epokę przejścia z oryginalnej i silnej poezyi do lęklivego, niewolniczego naśladownictwa“. Przedstawienie tej poezyi naśladowniczej dowcipne jest, ale od trafności krytycznej dość dalekie. Ażeby jednostronność jego uwydatnić, zwrócić tylko wypada uwagę na to, że jak w całej przemowie, tak i w tym jej ustępie o Woroniczu nie znajdujemy nawet wzmianki.

Obraz owój „blokady rozumu, potrzebnej do utrzymania w cenie wyrobów wierszowych warszawskich“, bardzo plastyczny, wrażliwy się silnie w pamięć, również z historycznego punktu widzenia za uzasadniony uznać nie można. Wszak - to w Warszawie właśnie istniała przez dwa lata „Gazeta Literacka“, której zadaniem głównym było zaznajamianie ogółu polskiego z najnowszymi objawami literatur nowożytnych: francuskiej, angielskiej i niemieckiej. Wszak-to w Warszawie wychodziły przekłady Goethego, Schillera, Byrona, Waltera Scotta, Moora. Wszak-to w Warszawie najgłośniejsze i najżwawsze toczyły się spory o nowe pojęcia estetyczne, a spory te dowodziły przynajmniej zainteresowania się literaturą. Nauka, dana przez poetę przy końcu przemowy o potrzebie ciągłego kształcenia się, mogła conajwyżej być zastosowaną do najmłodszego pokolenia klasyków, którzy istotnie nie umiając greczyzny, chcieli uczyć Anglików i Niemców, jak starożytną sztukę cenić i czuć należy, o ile formy jej naśladować wolno. W ogólności mówiąc, stan krytyki był niewątpliwie niski w czasach, kiedy Mickiewicz pierwsze swoje utwory ogłaszał, znajomość literatur nowożytnych nie była jeszcze bardzo rozpowszechnioną, twórczość klasyków zanikła i tylko w rodzaju komicznym świetnie przez Fredrę była reprezentowana; ale ani krytyka nie była w rzeczywistości tak śmieszna, ani umysłowość literatów warszawskich tak licha, jakby to z przemowy Mickiewicza wnosić było można. Nie mówiąc już o znacznej liczbie książek wówczas wydanych, ani o sporzej ilości czasopism wtedy wychodzących, sam fakt, że lubo prywatnie w rozmowach i listach zagorzali klasycy drwili z romantyczności i Mickiewicza, albo oburzali się, w druku jednoznacznie z mniejszym lub większym uznaniem mówiono o talencie poety, dowodzi, iż ci, co w Warszawie o poezji roz-

prawiali publicznie, nie byli to ludzie płytkiego i ograniczonego umysłu ¹⁾).

Jeżeli jednak przedmowa Mickiewicza nie może być uważana za trafny historycznie obraz ówczesnego stanu literatury naszej, to jako oręż w walce z przestarzałymi pojęciami estetycznymi posiadała zalety niepospolite: żywość, śmiałość, dobitność i bezwzględność. Takich przymiotów potrzeba było bojownikowi, który chciał zadać przeciwnikom cios dotkliwy a może śmiertelny. Czuł-to poeta dobrze i, przewidując skutki, pisał w początkach stycznia 1829 roku do Lelewela: „Będę ukamienowany w Warszawie za przedmowę. Złamałem kopie ze wszystkimi prawie literatami przychylnymi i nieprzychylnymi. W uwagach nad polską historyczną szkołą od ks. Neryusza Golańskiego do Ludwika Osieńskiego rzuciłem niemało sarkazmów na warszawskie *kleinstädters*, wzajemne pochlebstwa i wielką obcych rzeczy nieznamość. Ta przedmowa jest tylko zagajeniem wielkiej walki, którą mam chęć wręcz rozpocząć i śmiałość czuję do końca w niej wytrwać. Zacznę pisać różne literackie rozprawy; powtarzając myśli cudze wprawdzie, ale u nas bardzo nowe, dołączę, jako zastosowanie, rozbiory naszych pisarzy. Mam wielkie dla talentu poszanowanie; autorowie, klasa, że tak powiem, płodna w literaturze, zasługują na słuszne względy i na pobłażanie nawet uchybieniom. Ale retorowie zuchwali i ciemni litości nie warci; łatwo pokazać ich nicość. Zresztą napaść pociągnie z ich strony wzajemne ataki; będą musieli czytać, co zawsze wyjdzie na użytek“ ²⁾. A gdy posłyszał, że Lelewel „nie bardzo rad z przedmowy“, napisał mu: „Cierpię nad tém. Myślałem nieraz pisząc, że cię do śmiechu pobu-

¹⁾ Zob. H. Biegeleisen: „Atak Mickiewicza na obóz klasyków“ w Dodatku miesięcznym do „Przeglądu Tygodniowego“, 1885 styczeń—maj.

²⁾ „Korespondencya“, t. III, str. 285.

dzi. Powiedz, dlaczego miałem oszczędzać *krzykliwą czeladkę Parnasu*, jak nazywa Trembecki. Wielkie też oni zadali ciosy literaturze głupimi radami swojemi, zły smak zaszczipiając. Może w innych naukach macie tam dobrych pracowników, ale w literaturze cofniono się *o pół wieku* nawet od Rosyi. Cóżkolwiek będziesz myślał, jeszcze im dokuczę nieraz; niech sobie, co chcą, na mnie piszą i, jak chcą, potępiają¹⁾).

Rozgłos przedmowy był niesłychany. Obóz klasycyczny zawrzał gniewem. Romantycy tryumfowali, lubo się nie na wszystkie twierdzenia Mickiewicza godzili. „Gazeta Polska“ w N. 93 (z 6 kwietnia n. s.) zaznaczyła, iż z powodu téj przedmowy zanosi się na burzę w dziennikarstwie naszém. Jako pierwszy téj burzy objaw podaje wystąpienie F. S. Dmochowskiego w N. 91 „Przewodnika Warszawskiego“, który powiedział, że przedmowę Mickiewicz napisać musiał „w nadzwyczajnym paroksyzmie szału romantycznego“. Autor artykułiku w „Gazecie“ broni Mickiewicza i utrzymuje, iż „na nieszczęście, między nami jest jeszcze wiele (!) takich recenzentów (skądinąd ludzi bardzo światłych), którzy nie tylko że nic nie wiedzą o tém co się dzieje za rogatkami Warszawy (to jest w całej Europie) we względzie dzisiejszój krytyki i estetyki, ale nawet gardzą tém, czego nie wiedzą, którzy Szekspira i Kalderona mają za dzikich barbarzyńców, za ludzi bez dobrej edukacyi i bez dobrego gustu, którzy Lessinga, Herdera, Szległów i Wiktora Hugona nazywają fantastykami niemieckimi, a całą filozofią, estetykę i literaturę niemiecką uważają jako chaos, gdzie się niby we mgle nierozwikłanej jeszcze kreacyi rozumu ludzkiego snują niedościgłe przepaście myśli, nakształt złych duchów, albo ziwodniczych gnomów“. Następnie wyraża niecierpliwe oczekiwanie odpowiedzi klasyków, która 5 arkuszy druku za-

¹⁾ „Korespondencya“, t. III, str. 295.

wierać miała. „Wielkiej rzeczy dokażą — dodaje — jeżeli dowiodą, że krytyka scholastyczna francuska, przeciwko której pisał Mickiewicz, której upadek i ucichnienie dawno już ogłosiliśmy w „Gazecie Polskiej“, przyczyniła się w czémkolwiek do dobra literatury i nie była szkodliwą dla piśmiennictwa polskiego“. W N. 100 pomieściła „Gazeta“ nowy artykuł „nie-literata“, który oburzał się na Dmochowskiego za to, że z osobistej niechęci, w złém świetle charakter Mickiewicza przedstawił i że swój sąd za zdanie publiczności ogłosił. W N. 101—104 przedrukowano całą przedmowę, którą Maurycy Mochnacki zalecił do rozważania „jako pismo wymierzone przeciwko uprzedzeniom i śmiesznościom, które się były wcisnęły u nas do sądu dzieł literackich, które rządziły zdaniem znamienitych pisarzy i kierowały powszechną niemal opinią“; sądzi, że to o niej zdanie „za lat kilka dzielić będą ci nawet, którym teraz nie podobała się“. Dodaje wszakże cztery przypiski. W 1-szym utrzymuje, że owa powierzchowna, drobiazgowa krytyka, o której Mickiewicz pisze, „ucichła od lat dwóch czy trzech w pismach publicznych a powaga jój staniała w przekonaniu prawdziwych przyjaciół literatury polskiej“. W 2-gim ujmuje się gorąco za Warszawą, która stała się głównym punktem życia umysłowego Polski; o niej, zdaniem Mochnackiego, „z pochwałami ironicznymi nie godziło się wspominać zwłaszcza poecie, który nigdzie więcej nie ma czcicieli talentu swego, którego dzieła tak sŹnie zajęły mieszkańców téj stolicy, że prawie powszechną zrządziły zmianę w sposobie sądzenia o wartości tworców estetycznych“. W 3-cim przypisku broni Mochnacki Grzymałę jako profesora literatury polskiej, jako gruntownego znawcę literatury niemieckiej a przez nią i angielskiej, jako człowieka, który pierwszy w Warszawie wyraził przychylnie zdanie o poezjach Mickiewicza; słowa przedmowy odnoszące się do Grzymały nazywa niewłaści-

wemi i niewczesnemi“. W czwartym wreszcie przyznaje, że artykuł jego o Sonetach „był napisany bez dostatecznego rozmysłu“, że brakło mu „umiejętnej formy“, ale zaprzecza, iżby powiedział, jakoby poezya polska dotąd ograniczała się do tłumaczeń i naśladowań francuskich.

Wyczekiwana odpowiedź klasyków ukazała się nakoniec. Napisał ją znowuż F. S. Dmochowski, ten sam, co w „Przewodniku Warszawskim“ pierwszy rękawicę rzuconą przez Mickiewicza podjął¹⁾. Umieścił w niej całą przedmowę naszego poety, opatrzył ją przypiskami prostującemi jego twierdzenia i dołączył apologią działalności pisarzy polskich za Stanisława Augusta a głównie po rozbiorze kraju występujących, w szczególności zaś ojca swego, tłumacza „Iliady“. Dmochowski w odpowiedzi swój usiłował utrzymać ton spokojny i o talencie poetyckim Mickiewicza ciągle z pochwałą wspominał; wytykał mu jedynie ostro przeistaczanie wyrazów i myśli recenzentów oraz naginanie faktów do stworzonych przez siebie przypuszczeń. W imieniu zaś całego obozu klasycznego zaznaczył z naciskiem, że kiedy u innych narodów, „przy starciu się wyobrażeń dawnych z nowemi zarzucano dzienniki mnóstwem wybuchów namiętności i rozdrażnionej miłości własnej, kiedy starsi z całą przewagą wieku i dawnego wpływu powstawali na młodszych, u nas nic się podobnego nie zdarzyło“. Dmochowski powołuje się tu tylko na objawy drukowane, a nic nie wspomina o zaczepkach ustnych i drwinach prywatnych; i w tych granicach ma słuszność. Równocześnie z tém chlubnym wspo-

¹⁾ Napis całkowity téj broszury: „Odpowiedź na pismo p. Mickiewicza o Krytykach i Recenzentach Warszawskich, obejmująca tekst p. Mickiewicza z uwagami krytycznemi, i obraz dążności literatów polskich od panowania Stanisława Augusta aż do naszych czasów przez F. S. Dmochowskiego (syna). W Warszawie. W druk. „Gazety Korespondenta“. 1829, w 12-ce, str. 118.

nnieniem o zachowaniu się klasyków, „ze smutkiem“ wzmiankuje o postępowaniu grona młodych zwolenników romantyczności w Warszawie. „Powstało — powiada — w stolicy stronnictwo z zapalonych umysłów złożone, nieprzyjazne wszystkiemu, co się z jego wyobrażeniami nie zgadza, nieprzyjazne całej naszej naukowej przeszłości. Chcę wierzyć, że szczerą gorliwość o wzrost literatury ojczystej niem powoduje. Ale jakichże środków używa? Czyliż mówienie z lekkością a nawet z pogardą o ludziach tak szanownych, jakim jest Czartoryski, Śniadecki, Piramowicz i inni odpowie temu zamiarowi?.. Czyliż jaki przesadny i szyderczy artykuł w gazecie o Cydzie, Alzyrze i Ziemiaństwie Delilla zastąpi dla czytelników wartość Cyda, Alzyry i Ziemiaństwa? Czyliż podobne postępowanie nie wzbudzi słusznej nieufności i niechęci ku tym, którzy pokoleniu już wolnemu od młodzieńczych uniesień nakazują gardzić temi dziełami w ojczystym języku, które dotąd były jego rozkoszą i chlubą, które wpływały na ukształcenie jego umysłu i serca?“

Smutną to jest, ale, o ile dotychczas doświadczenie okazało, nieodzowną potrzebą, iż każda myśl nowa musi sobie torować drogę przebojem, a więc bez lęklivego oglądania się poza siebie, z jednostronnością i wyłącznością właściwą młodym, burzliwym umysłom. Starsze pokolenie widzi złe, ale nie widzi zazwyczaj dobrego, jakie myśl ta nowa przynosi i oskarża młodych o lekceważenie swych i całej przeszłości zasług. Stąd wynika starcie i walka.

Mickiewicz, ciskając swą przedmowę w świat, przewidział skutki, jakie wywołać miała, i nie dziwił się im wcale. Do Odyńca pisał: „Nie mogę pojąć, za co tak gniewasz się na Dmochowskiego. Napastowany musi bronić się. W jego odpowiedzi nic niema zjadliwego, jak ty nazywasz; trzeba się spodziewać sroższych ataków klasycznych. Uderzą oni na moje poezye, szczególnież na *Dziady*, i będą może

nawet dowcipnie z wielu rzeczy się naśmiewać; i cóż w tém nadzwyczajnego? Ja czy mam szczęśliwy charakter, czy nadto miłości własnej, ale, jak cię kocham, nie gniewam się na krytyków i im dowcipniej będą mnie dogryzali, tém się serdeczniej uśmieję. Niech się wypiszą. Mam na nich znowu przygotowaną gorszą jeszcze filipikę, gdzie niektórych zaślugi w całej obszerności roztrząsam i oceniam. Dla mnie zapewne byłoby lepiej nikogo nie zaczepiać, i wiesz, że jestem w pożyciu bardzo tolerujący człowiek i ze wszystkimi w zgodzie; ale mnie znudziła klasyczna wasza hołota i pokazę, że się ich wszystkich razem nie boję... Żałuję trochę, że drasnął Grzymałę. Ile przypominam, jego artykuł, jeśli nie miał wielkich literackich zalet, przynajmniej pokazywał śmielsze widoki pisarza i duch szlachetny; kiedyś go przeproszę¹⁾.

Wspomnianej tu drugiej filipiki Mickiewicz nigdy nie ogłosił; prawdopodobnie nawet jęj nie napisał; miał „przygotowaną“ tylko w myśli, nie zaś na papierze. Zawziętości w sercu nie żywił i gdy Bazyl Żukowski wybierał się do Warszawy w r. 1829, dał mu Mickiewicz notatkę w języku francuskim o poetach i uczonych warszawskich, a w niej nie pominął bynajmniej klasyków, lecz nawet oddał im pochwały, umiarkowane wprawdzie, ale szczere¹⁾.

Dalsze spory odbyły się już bez jego współudziału.

„Gazeta Polska“ w ciągu r. 1829 a następnie „Kuryer Polski“ z 1830 r. pomieszczały mnóstwo artykułów w obronie romantyczności; a w „Meliteli“ wydawanej przez Odyńca i w „Dekameronie polskim“ ogłaszanych przez Ordyńca roz-

¹⁾ „Korespondencya“ t. I, 41. List ten pisał M. 1 maja 1829; znał wtedy zapewne tylko ów krótki artykuł Dmochowskiego w „Przewodniku Warszawskim“ pomieszczony, nie zaś jego kilkuarkuszową „Odpowiedź“.

¹⁾ „Korespondencya“ IV, 109—111.

Adam Mickiewicz. T. I.

prawiano o pismach klasycznych i romantycznych. Klasycy przedniejsi zachowywali milczenie; Dmochowski tylko wydał powtórnie (w r. 1830) swoją odpowiedź, rozszerzywszy ją do 208 stronnic przez dodanie artykułów dawniej przez siebie w „Bibliotece Polskiej“ pisanych; a jakiś bezimienny wydał w r. 1830 „Myśli dorywcze o romantyczności i romantykach (str. 48, w Kaliszu), w których poddając krytyce romantyczne „żądze bez celu, pomysły tułackie, wzdychania niewiedzieć do czego, zagładanie przez szczeliny świata“, pragnął narodowości, a więc i mitologii narodowej, w poezyi. Mickiewicza uważa za „rzeczywisty i piękny talent“, ale *Dziady* i *Sonety Krymskie* za „klęskę nowoczesnego piśmiennictwa polskiego“. Z całego szeregu walczących najdzielniej i najsamoistniej wystąpili dwaj szermierze niepospolitego talentu: Brodziński i Mochnacki. Brodziński w rozprawie „o Krytyce“ a zwłaszcza „o Entuzyazmie i Egzaltacyi“ rozszerzył i uzasadniał swoje dawniej już głoszone potępienie uczuć gwałtownych i burzliwych, przeważnie zwolenników Byrona mając na względzie, ale mimochodem i bez wymieniania nazwiska krytykując niektóre pomysły Mickiewicza. Mochnacki zaś w dziełku „O literaturze polskiej wieku XIX“ ustaliwszy pojęcie literatury jako objawu samowiedzy narodowej, w rozbiorze główniejszych poetów nowej szkoły dowodził, że dopiero romantycy urzeczywistnili na prawdę ideał takiej literatury, że poezya romantyczna polska XIX wieku jest bardziej oryginalną i narodową aniżeli piśmiennictwo rzymskie za czasów Augusta. Głos Mochnackiego obwołał dzień tryumfu dla romantyków. Mickiewicz był już wtedy daleko zarówno przestrzenią jak poczęści i przekonaniem od téj drużyny romantycznej, którą on pierwszy do boju powiodł.

II.

Twórczość Mickiewicza w Petersburgu była bardzo szczupła. Przekład „Przypomnienia“ z dzieł Aleksandra Puszkina, przekład „Morlacha w Wenecyi“ ze zbioru pieśni południowo-słowiańskich wydanych przez Mérimée, przekład „Szanfarego“ i „Almotenabbiego“ naturalnie nie z oryginałów ale z tłumaczeń francuskich; przekład bajki Lafontaine'a: „Zając i Żaba“, bajka oryginalna „Przyjaciele“, dwie ballady, wreszcie „Farys“ i „Czyn“ — oto główne jego prace z tego czasu. Wśród nich arcydziełem Mickiewicza jest „Farys“. Przekład „Szanfarego“ i „Almotenabbiego“ był przygotowaniem do stworzenia tej świetnej kasydy całym przepychem kolorytu wschodniego jaśniejącej. Ułożył ją poeta na cześć słynnego oryginała, arystokraty, bujną i niespokojną obdarzonego wyobraźnią, która go do szukania przygód nieustannie popychała, zapędzając w pustynie Arabii, podsuwając myśli życia na sposób wschodni. Wacław Rzewuski, przewany przez Arabów *tadž-ul-fechrem*, głośny był wówczas w Petersburgu i mógł być dla poety przykładem nieustraszonego jeźdźca. Mickiewicz opowiadał Odyńcowi, w pół-żarzem zapewne, kiedy mu przyszła myśl napisania „Farysa“. Raz wyszedłszy z proszonego obiadu, na którym wesoło się zabawił, spostrzegł, że burza nadchodzi. Dopadł więc drożki i kazał pośpieszać. „Zwoszczyk“ pędził, co koń mógł wyskoczyć, a ten pęd, turkot, świst wiatru, huk grzmotu, chęć pośpiechu i obawa ulewy, obudziły w nim wrażenia, które w ciągu niespanej nocy wyraził wierszem ¹⁾. Jakże świetnie ta małoznacząca dla innych okoliczność odbiła się w bogatej fantazyi poety! Sam już obraz nieulekłego rycerza który pomimo wszelkich przeszkód, pomimo spiekoty pu-

¹⁾ A. Odyniec: „Listy z podróży“, I.

styni, nawałnicy huraganu, braku towarzyszy, coby go do wytrwania samą swą obecnością zachęcali, widoku całej karawany wymarłej, mogącej być wskazówką losu, jaki i jego spotka, pędzi wytrwale tam, gdzie swoboda panuje; — sam już ten obraz, rozważany z artystycznego jedynie względu, tak jest plastycznym, tak barwnym, tak żywym, że raz odczytany nazawsze utkwić może w pamięci i wyobraźni, jak niezwykle zjawisko rzeczywistości. A gdy jeszcze zważymy, że każdy szczegół budzić może całe szeregi domniemań, działając zapładniająco na umysł czytelnika; gdy obrazy nasuną rozgadze takie kombinacje, które pogłębią treść ich plastyczną i malowniczą; gdy w głazach domyślimy się nieczułych samolubów, w sębach — ludzi okrutnych, w obłoku — rozmarzone, sentymentalne istoty, w szkieletach — całe pokolenia wygasłe, w huraganie — burzę namiętności lub gwałtów zewnętrznych, powstrzymujących rycerza nowej idei na drodze przez stawianie najróżnorodniejszych przeszkód: obojętności, groźby, nieokreślonych pożądań, śmierci i walki wewnętrznej lub więzów zewnętrznych; — wówczas jak wszelkie arcydzieło tak i „Farys“ za każdym nowym odczytaniem nowych powabów dla nas nabierze, bo dotyka najgłębszych, najistotniejszych uczuć w sercu człowieka, zdolnego do wzniesienia się, choćby myślą tylko, ponad powszednie życia interesu. Jak „Oda do młodości“ zawarła w sobie wyraz młodzieńczych dążeń ku ideałowi szczęścia ogólnego, osiąganego potęgą zjednoczonych uczuć; tak „Farys“, będący jej rozwinięciem w dobie męskiej dojrzałości, zawiera powołanie do służenia temu samemu ideałowi pomimo tysiącznych przeszkód, jakie w życiu dusza ognista i namiętna napotkać może. Jak w „Odzie do młodości“ obiecywał poeta rychłe zablęśnięcie słońca „zbawienia“ czy „wolności“, tak w „Farysie“ po pokonaniu najstraszniejszego nieprzyjaciela, jaką jest słabość własna, oddycha poeta pełną piersią, pa-

trzy swobodnie wokoło, przenikając wzrokiem poza namacalny widnokrąg; wyciąga miłośnie ramiona :

Wyciągnąłem ku światu ramiona uprzejme,
Zda się, że go ze wschodu na zachód obejmę.
Myśl moja ostrzem leci w otchłanie błękitu,
Wyżej, wyżej i wyżej aż do niebios szczytu...

„Farys“ należy do tych utworów Mickiewicza, które nie naród pojedynczy, ale całą ludzkość mają na względzie.

„Czyn“, improwizowany podobno na przyjęciu u malarza Orłowskiego, całkiem odmienne ma znaczenie. W utworze tym Mickiewicz po raz pierwszy przemówił do uczuć podzielanych przez ogół przedstawicieli narodu bez względu na wiek, płeć, zajęcie i usposobienie. Uczucia te, przeciwne serwilistycznemu upodleniu, wypowiedział poeta w słowach prostych, wyjętych z codziennej rozmowy, nie odznaczających się nowością lub głębią, ale znamiennych, bo zamasystrych, wyraźnych i dobitnych, odkrywających myśli bez żadnej ogródki.

Dwie ballady najpiękniejsze, jakie Mickiewicz napisał, zamknęły jego w tym rodzaju poetyckim działalność. Jak już z „Powrotu Taty“, z „Alpuhary“, tak też z „Czatów“ i „Trzech Budrysów“ usunął Mickiewicz świat fantastyczny najzupełniej, czerpiąc treść do ballad ze stosunków świata rzeczywistego. W „Czatach“ złożył hołd zasadzie miłości. Dumny, bogaty a stary wojewoda, który zabrzęczawszy trzosem pozyskał sobie rękę młodej kobiety, widzi żonę swoją w uścisku dawnego jej kochanka i każe kozakowi Naumowi zastrzelić oboje; kozak się wzdraga a w końcu zabija wojewodę, ocalając tym sposobem kochanków; prosta jego dusza spółczuła bardziej tym, których serca się rozumiały, niż temu, co o serce nie dbał, tylko ciała pożywał. W „Trzech Budrysach“ poeta z poważną żartobliwością odmalował jeden z motywów, który nieprzeparcie pociągał Litwinów ku

Polakom. Jak Władysław Jagiełło do Krakowa podążył, by poślubić Jadwigę; tak i z trzech Budrysów, wysłanych przez ojca w różne strony po różne łupy, przywozi każdy Laszkę-synową. Układ obu ballad wyborny; wszystko w nim na miejscu, wszystko należycie umotywowane; nigdzie nic zbytecznego. Wystowienie pełne siły, jędrności, zwięzłości i trafnych, malowniczych wyrażań, wyróżnia te ballady stanowczo od wszystkich dawniejszych, nawet od „Alpuhary“. Poeta ani w jednym miejscu nie poświęcił myśli dla wyrażenia, ani w jednym miejscu sztucznym środkiem nie starał się rzeczy nadać jakiegóś wyższej wartości, któraby z samej istoty téj rzeczy nie wypływała. Forma tak się tu zespoliła z treścią, że jest jój najwierniejszym tłumaczem.

III.

Życie światowe odrywało Mickiewicza od twórczości, pochłaniając mu czas wolny. W początkach roku 1829 wszedł on „w służbę do kolegium interesów zagranicznych“¹⁾; zajęcia atoli w tém kolegium nietylko go nie odsunęły od wiru zabaw, lecz go owszem w nim pograżały z powodu stosunków z wyższymi urzędnikami. O ile mu „ciągle słabe zdrowie“ dozwalało, bywał on na zebraniach i uctach wydawanych przez Rosyan. Wyrobił sobie zdolności salonowe do prawienia komplementów, do mówienia dowcipnych słówek, do okazywania wesołości choćby powierzchownej tylko i przytomności umysłu. Improwizował téż nieraz zarówno po polsku jak po francusku z tą różnicą, że po polsku mówił wierszami, po francusku zaś — prozą. Z improwizacyj tych bardzo drobna tylko przechowała się okruszyna. Raz Mic-

¹⁾ „Korespondencya“ t. III, 294 w liście do Lelewela pi-anym wkrótce po ogłoszeniu petersburskiego wydania „Poezycy“.

kiewicz i Puszkini znajdowali się na obiedzie w jakimś domu arystokratycznym. Powstawszy od stołu, przeszło całe towarzystwo do ogrodu, gdyż pogoda sprzyjała; gdy nagle niebo się zachmurzyło i na gors jednej z dam padło kilka płatków śniegu. Oba poetów proszono o improwizacyę. Nie zapamiętano, co powiedział Puszkini, ale wierszyk Mickiewicza przechowano w pamięci:

Na twą pierś białą padł śnieżek biały
I bielszym od niej się mienił;
Lecz wkrótce poznał błąd swój zuchwały
I z żalu w lżę się przemienił¹⁾.

Z Puszkinem widywali się często i żyli z sobą w ścisłym stosunku przyjacielskim. Puszkini wysoko cenił gieniusz Mickiewicza i wobec niego lubił się usuwać na drugi plan, oddając cześć i gościowi i talentowi. Raz przybyłemu z Moskwy Polewojowi swoją rozmowę z Żukowskim opowiadał: „Niedawno Żukowski, klepiąc mię po ramieniu, mówił: czy wiesz, bratku, że Mickiewicz może ciebie za pas zatknąć — a ja mu odpowiedziałem: źle mówisz, bo mówisz w czasie terazniejszym o tém, co się już dokonało; już mię zatknął a zatknął tak, że przy nim jestem, jakby mnie nie było“²⁾. Mickiewicz zaś uważał Puszkina za wielkiego poetę, za człowieka „szczerego, szlachetnego i otwartego“. Razu pewnego ktoś wobec niego zaczął krytykować utwory Puszkina sądząc, że poeta polski podzieli jego zdanie; lecz Mickiewicz oświadczył stanowczo, że Puszkini jest pierwszym poetą swego narodu i że w tém mieści się tytuł do jego sławy; — a niepowołany krytyk musiał zamilknąć. Obaj poeci tłumaczyli wza-

¹⁾ Wierszyk ten podał pierwszy do druku Saweljew r. 1859 w „Bibliograficznych zapiskach“ Nr. 19. Obecnie znajduje się w V tomie „Dzieł“ Mickiewicza, str. 9.

²⁾ Ks. Polewoj: „Żiwopisnaja Biblioteka“ przytoczona przez Bened. Dołęgę w „Opiek. Dom.“ 1873.

jem swoje utwory: Mickiewicz przełożył „Przypomnienie“ Puszkina, Puszkina „Trzech Budrysów“, „Czaty“ i początek „Konrada Wallenroda“. Obaj w dziełach swoich wspomnienie o sobie uwiecznili. Mickiewicz w ustępie p. n. „Pomnik Piotra Wielkiego“ upamiętnił chwilę, kiedy raz podczas deszczu okrył druha swym płaszczem czerwonym kupionym w Odessie:

Z wieczora na dżdżu stali dwaj młodzieńce
Pod jednym płaszczem, wzięwszy się za ręce:
Jeden, ów pielgrzym, przybylec z zachodu,
Nieznana carskiej ofiara przemocy,
Drugi był wieszczem ruskiego narodu,
Sławny pieśniami na całej północy.
Znali się z sobą niedługo, lecz wiele
I od dni kilku już są przyjaciele.
Ich dusze wyższe nad ziemne przeszkody,
Jako dwie Alpów spokrewnione skały,
Choć je na wieki rozerwał nurt wody,
Ledwo szum słyszą swęj nieprzyjaciołki,
Chyląc ku sobie podniebne wierzchołki.

Puszkina w wierszu bez tytułu podał charakterystykę stosunków Mickiewicza ze społeczeństwem rosyjskiem:

Żył on między nami,
Wśród plemienia sobie obcego. Gniewu
Ku nam w duszy swęj nie żywił.
Myśmy go kochali. Spokojny i życzliwy,
Bywał na ucztach naszych. Myśmy
I marzeniami czystymi dzielili się
Z nim i pieśniami — on był natchniony,
Z wyżyn patrzył na życie. Nieraz
Mówił o czasach już niedalekich,
Kiedy ludy, waśni zapomniawszy,
W wielką się rodzinę zjednoczą.
Chciwie słuchaliśmy wieszczą. Odszedł
Od nas na zachód; błogosławieństwem
Myśmy go żegnali ¹⁾.

¹⁾ Dzieła Puszkina, tom IX, wyd. z r. 1841. „Mélanges posthumes“ t. I, str. 289, 290.

Z towarzystwem polskiem widywał się ciągle: unikał tylko Sękowskiego, którego przewrotność stała mu się wstrętną. Lelewel pisał wtedy rozbiór historyi rosyjskiej Karamzyna, a rozbiór ten przełożony na język rosyjski pomieszczał Bułharyn w swojej „Pszczole północnej“. Otóż razu pewnego recenzya ta została wstrzymana. Mickiewicz napisał wówczas do Lelewela: „Zdaje się, że do jój zatrzymania przyłożył się czynnie pan orientalista (t. j. Sękowski), dowodząc, że sensu nie ma. Z tym orientalistą, powtarzam, iż nie wypada, abyś miał jakie związki listowe, chyba literackie najubożniejsze. Co się z nim stało, albo raczej, co się w nim odkryło, przechodzi moje nawet wiarę“ ¹⁾. W kilka miesięcy potem ostrzegał Odyńca: „Jedzie podobno do Warszawy pan Sękowski, orientalista, w różnych celach, widokach, zamiarach; radzę go strzedz się i mieć na oku: znam go bardzo, bardzo, bardzo, bardzo dobrze. Pan Sękowski projektuje różne reformy religii katolickiej i teraz katechizm jakiś układa!!!“ ²⁾.

Najczęstszym natomiast gościem bywał Mickiewicz wraz z Malewskim u Maryi Szymanowskiej, która, osiadłszy w Petersburgu z córkami i siostrą Julią Wołowską, potrafiła sobie wyrobić niezależność materyalną. Cesarzowa wezwała ją na nauczycielkę muzyki do swój córki. Stąd lekcjom w mieście opędzić się nie mogła ³⁾. Miała rozgałęzione stosunki, ale najmilszymi jój gośćmi byli dwaj przyjaciele, poznani w Moskwie. Spólne obiady, przechadzki do Ogrodu Letniego, wycieczki, uczęszczanie do teatru -- oto program powszednich stosunków z tą rodziną. Jest w korespondencyi Adama ⁴⁾ list, będący wyborną parodią ceremonialnych dwor-

¹⁾ „Korespondencya“ t. III, str. 286.

²⁾ „Korespondencya“ t. I, str. 42.

³⁾ „Korespondencya“ t. III, str. 25.

⁴⁾ „Korespondencya“ t. I, str. 33—35.

skich zaprosin na zabawy, a świadczący zarówno o dobrym humorze poety, jak i o ścisłym, prawdziwie rodzinném życiu się z domem Szymanowskich. Mickiewicz jako „Jego poetycka Mość Poeta Romantyczny z łaski prenumeratorów“ zawiera nanowo sojusz z Jój arcy-muzykalną Mością, przerwany „dla deszczu i błota, dla drogiej ceny dorożek i dla strat okropnych“, poniesionych „w kaloszach i paraplujach“ i przyjmuje zaproszenie na obiad, ofiarując ze swój strony następne podarunki:

- a) Kilka komplementów ciężkości i długości niesłychanej.
- b) Des bons-mots massifs d'une fabrique étrangère.
- c) Plusieurs impromptus faits à loisir avec beaucoup de peine et de travail.
- d) Des anecdotes d'une antiquité respectable et bien constatée.

Zwykłymi towarzyszami jego u Szymanowskiej bywali: Franciszek Malewski i Aleksander Chodźko.

W dni, w których nigdzie proszonym nie był, jadał zazwyczaj obiady w prywatnej restauracji, utrzymywanej przez panią Rondeleux. Wchodziło się do niej z zachowaniem pewnych formalności. Przy stole zasiadała sama gospodyni, dalej kilka kobiet, wędrownych Francuzek, nauczyciel języka angielskiego Cooper, Dr Ornano, mający pretensją do pokrewieństwa z Napoleonidami, Turkuł, wówczas jeszcze urzędnik w sekretaryacie stanu królestwa polskiego, Linowski, Franciszek Szemiota, Maurycy Poniatowski, Gotard Sobański, Aleksander Zawadowski, Bóbr, oficer od kawalergardów, Konstanty Rdułtowski, hr. Walewski, Józef Przeclawski i inni. Obiady były bardzo ożywione; rozmawiano i rozprawiano, niekiedy o kwestjach literackich. Raz np. Cooper dowodził tu, że sonety są złym rodzajem, że je należy inaczej „wierszować i rymować“, albo że Byron był „bardzo mizernym pisarzem“. Po obiedzie często grywano wista;

Mickiewicz nie brał w nim udziału; lubił bowiem tylko grę w szachy i drużbarta i niewymownie się cieszył, jeżeli mu się udało znaleźć partnera ¹⁾).

IV.

Tak wśród zabaw i zajęć urzędowych ubiegały tygodnie i miesiące, mało pozostawiając czasu na działalność literacką. Nie należy jednak wyobrażać sobie, iż życie poety upływało zupełnie bezkorzystnie dla umysłu. Oprócz wydoskonalenia się w ogładzie salonowej i we francuszczyźnie, którą się ustawicznie posługiwać musiał, postępowało téż jego wykształcenie polityczne. Wypadki ówczesne doniosłego znaczenia: wojna grecka i perska zwróciły uwagę wszystkich, zmuszając do pilnego śledzenia ich przebiegu; czytanie gazet politycznych stało się koniecznością. Oprócz miejscowego „Journal de St. Pétersbourg“, źródłem najobfitszych informacji o stanie Europy politycznym i społecznym stał się dla Mickiewicza dziennik paryski „Globe“, redagowany przez ludzi młodych, utalentowanych, śmiałych w wypowiedaniu poglądów, zabarwionych saintsimonizmem ²⁾). Pilnie studyując ten dziennik poeta nasz nabrał niepospolitej znajomości w sprawach całego świata ucywilizowanego, a jego umysł twórczy i wyobraźnia płodna po swojemu zużytkować je zapragnęły. Wziął się poeta do pracy i zaczął pisać „Historią przyszłości“ ³⁾, chcąc przedstawić „przewidywane

¹⁾ Cyprynus (J. Przeclawski): „Kalejdoskop wspomnianij“ w „Ruskim Archiwie“ 1872 X; przytoczone u Antoniego J. w „Polonica“ („Rozprawy i Spraw. wydz. hist.-filol.“ XIII, 211). Por. z tém „Korespondencją“ Mick., t. I, 27.

²⁾ A. Nettement: „Histoire de la littérature française sous la restauration“, 1858, t. II, 389—401.

³⁾ A. E. Odyniec: „Listy z podróży“ t. I, 57—59.

skutki materialnego egoizmu i egoistycznego racjonalizmu“, którym świat hołduje. W losach całych narodów pragnął zobrazować doprowadzoną do szczytu cywilizacją materialną i towarzyszący jej najniższy upadek uczucia i wiary. W mężczyznach najwidocześniej i najkonsekwentniej to przeciwieństwo wykazał, gdyż kobiety, jakkolwiek emancypowane już całkiem i porównane we wszystkich prawach z mężczyznami, nie mogły się jeszcze pozbyć uczucia i stanowiąc „izbę niższą“ w obradach sejmowych, miały być jedyną opozycją względem tego, co mężczyźni składający „izbę wyższą“ zwali „czystym rozumem“, potępiającym wszelkie uczucie. Opozycję zaczęło się od roku 2000 i miało objąć dwa wieki. Po ogólnym poglądzie na ówczesny stan Europy następował opis jej przygotowań wobec grożącego napadu Chińczyków, który w końcu przyszedł do skutku. Bitwa stoczona przez same kobiety i garstkę dwudziestoletnich młodzieńców, pod wodzą bohaterki znad Wisły, kończyła okres pierwszy, którego dzieje już w 1829 były napisane. Cała zaś historia kończyć się miała na wejściu ziemi w stosunki z planetami, a to za pośrednictwem balonów, które wtedy tak mają żeglować po powietrzu, jak dziś okręty po morzu. W obrazie rozwoju cywilizacji Mickiewicz zwyczajem poetów drobne, małoznaczące objawy swojego czasu uolbrzymiał, rozciągał do niesłychanych rozmiarów, nadawał im zastosowania nadzwyczaj rozgałęzione; a odznaczając się zarówno pomysłowością jak logicznością, kilka rzeczy już wówczas przepowiedział takich, które się następnie albo w części albo w całości urzeczywistniły. Próby np. budowania kolei żelaznych były znane zaledwie w Ameryce i Anglii; Mickiewicz przeczuł ich znaczenie i w swojej „Historii przyszłości“ całą ziemię pokrył siecią kolei żelaznych. Podobnie z drobnych doświadczeń fizycznych wywnioskował możliwość zbudowania przyrządów, za pomocą których siedząc spokojnie przy ko-

minku w hotelach, można słuchać dawanych w mieście koncertów lub wykładów lekcji publicznych, a zatem przewidywał to, co my podziwiamy dzisiaj w mikrofonach. Te i tym podobne genialne kombinacje przychodząc pocie naszemu z łatwością na myśl, zdumiewały tych, co mieli sposobność słuchania opowiadań z „Historji przyszłości“, zupełnie dziś zatraconej.

Zamiar wyjechania za granicę i odetchnienia swobodnym powietrzem nie opuszczał Mickiewicza. Robił ku jego urzeczywistnieniu starania ciągłe. Materyalna strona była zabezpieczona dochodami z 3 nowych zbiorowych wydań poezji; chodziło tylko o paszport. Wiele wpływowych u rządu osób robiło o to starania. Między innymi księżna Zeneida Wołkońska, będąca damą dworu, miała wiele mówić cesarzowej o Mickiewiczu, a to z takim zapalem, że cesarzowa jej prośbami zniewolona wstawiła się podobno u Mikołaja I o wydanie pocie pozwolenia wyjazdu za granicę. Może dla podziękowania osobiście księżnej i dla pożegnania znajomych dawnych wybrał się Mickiewicz w kwietniu 1829 r. po raz ostatni do Moskwy pomimo złej drogi. „Widzisz — pisał z tego powodu do Odyńca 1 maja — jakim zrobiłem się nomadem: sto mil po śniegach topniejących i rzekach łamiących się przelecieć, niczem dla mnie“. Ale tego samego dnia, kiedy list ten był pisany a nie wysłany, Odyniec przybył właśnie do Petersburga, zabrany przez Eustachego Januskiewicza, który tam w sprawie książąt Radziwiłłów podążał. Nazajutrz, Adam lubiący mistyfikacje, postanowił skorzystać z okoliczności opowiedzianej przez Odyńca, iż w drodze spotkał się z hr. Kamillem Gritti, który mu wiele mówił o owacych wyprawianych przed laty dla Maryi Szymanowskiej w Medyolanie i Wenecyi, i przedstawić fortepianistce swego młodego towarzysza jako przyjaciela hrabiego Gritti, mającego dla niej ukłony. Mistyfikacya

napół tylko się udała, bo Malewski, mieszkający razem z Mickiewiczem, doniósł już Szymanowskiej o przybyciu Odyńca. Mimo to fortepianistka nie chciała psuć zabawki; przyjęła obu z jaknajwiększą powagą; Mickiewicz niemniej poważnie i seryo wydeklamował długie nazwisko hiszpańskie. Panny tylko, to jest Helena i Celina, wraz z Aleksandrem Chodźką, powitawszy przybyłych zdaleka, szeptały i chichotały pod oknem. Odyniec zaczął opowiadać o hr. Gritti i tyle różnych przytoczył szczegółów, że Szymanowska na chwilę uwierzyła w Hiszpana, ale wnet przechodząc do Warszawy, zaczęła go wypytywać o niego samego i z tak widoczną przesadą szerzyć się nad jego pochwałami, że zmieszany, musiał przeprosić za żart, składając winę na Adama. Tak zawiązana znajomość odrazu przeszła w poufałość; Odyńca zaprosiły panny do gry „w kaszkę“.

Następnie zapoznawał Mickiewicz Odyńca ze swymi znajomymi, robiąc wizyty pożegnalne. Będąc u Józefa Oleszkiewicza, Odyniec zauważył, że mistyk ten miał wielki wpływ na Adama. „Broni się on przeciw duchowi — mówił o nim Oleszkiewicz — jak Jakób; ale to nic nie pomoże: jest on naczyniem wybranem i prędzej-później Łaska go napełni i przez niego spłynie na drugich“¹⁾. Mickiewicz zbywał go wtedy żartami, lubo w gruncie lubił go i szanował. — Jan Kozłow, ociemniały poeta, któremu Mickiewicz poświęcił swego „Farysa“, mówił długo o Adamie a z takim wzruszeniem, że szlochał jak dziecko, ściskając Odyńca. Między innemi powiedział o Mickiewiczuzi: *Vous nous l'avez donné fort et nous vous le rendous puissant*²⁾. Czterokrotnie byli na obiedzie u Kacpra Żelwietra, który był „Lukullusem“ dla ziomków, zamieszkałych w Petersburgu, jeżeli nie pod względem

1) A. E. Odyniec: „Listy z Podróży“ I, 51.

2) Tamże, str. 56.

wykwintu, to przynajmniej pod względem gościnności i hojności, z jaką wszystkich ugaszczą. Byli na wieczorze muzycznym u ministra oświecenia Szyszkowa. Żona jego była przyjaciółką Szymanowskiej. Znajdowała się na tym wieczorze i ona i jej córki, które śpiewały to razem to pojedynczo, między innymi pieśń o Wilii z „Konrada Wallenroda.“

Dnia 14 maja Mickiewicz z Odyńcem przyszedł wieczorem do Szymanowskiej, ażeby razem z nią i jej córkami pojechać do teatru. Tu odbyła się charakterystyczna scena, malująca nam dobitnie stosunek Mickiewicza do tej rodziny, a mianowicie do 15-letniej Celinki. Celina była w złym humorze. Jej usta, jak „zrosłe z sobą dwie gałązki koralu“, nie poruszyły się nawet uśmiechem na powitanie przybyłych, a „żywszy niż zwykle rumieniec świadczył o świeżem jakimś i niemilem wzruszeniu“. Całe wogóle towarzystwo kobiece było nastrojone poważnie. Mickiewicz siadł na kanapie przy Szymanowskiej, Odyniec poza krzesłami pańienek, usiłując je rozerwać opowiadaniem świeżo zasłyszanych od malarza Orłowskiego anegdot, Aleksander Chodźko obok panny Heleny. Na pierwszą wzmiankę o teatrze, Celina oświadczyła sucho, że nie pojedzie, bo ją strasznie głowa boli. Perswazyje Chodźki i Odyńca nie pomogły. Godzina wyjazdu zbliżała się. Możeby Celina w końcu ustąpiła, gdy Mickiewicz, najpewniej z porady matki, powstał nagle z kanapy i, nachmurzywszy czoło, odezwał się: A pewno, lepiej nie jechać, niż tak dalej grymasić. — A pewno, że nie pojedę — była prędką odpowiedź wypowiedziana stanowczo... Odyniec liczył jeszcze na ostatnią chwilę i gdy już towarzystwo wyszło na schody, wrócił się za pozwoleniem matki do salonu. Celina siedziała oparta łokciami o stół i zakrywszy twarz dłońmi płakała, łkając jak dziecko. Na skrzyp drzwi i na widok Odyńca zerwała się i, nic nie mówiąc, pobiegła do drugiego pokoju... Towarzystwo odjechało w złym humorze;

Mickiewicz „nadrabiał rezonem: widać jednakże było, że był niespokojny“. Tak rozstał się Mickiewicz z panną, w albumie której chciał figurować jako „pierwszy grenadyer na prawym flanku“ w armii tych, co w tej książce pamiątek mieli założyć „obóz różnej broni“, nie przeczuwając, że będzie kiedyś w rzeczywistości dozgonnym jej towarzyszem.

Po teatrze, wróciwszy do domu, zastali w nim Mickiewicz z Odyńcem scenę niespodzianą. Po wszystkich kątach zapalone świece; na środku pokoju na stole podróżny tłumok Adama, otoczony stosem odzieży i bielizny, które Malewski znosił a Maryan Piasecki pakował. Przed dwoma godzinami dowiedział się właśnie Piasecki o zmienionym nagle terminie wyjścia parostatku; nie czekając więc na powrót Mickiewicza, zabrał się do przygotowań. Adam nie mieszał się do nich, rozmawiając z Malewskim, którego w robocie zastąpił Odyniec. Pośpiech nikomu nie był po myśli, ale rady na to nie było, bo statek punkt o ósmiej miał odpłynąć, a wprzód jeszcze wiele formalności załatwić należało. Noc cała przeszła bezsennie. Wówczas Mickiewicz umówił się z Odyńcem o podróż wspólną za granicą: i mieli się zjechać w Dreźnie.

Rano 15 maja Mickiewicz w towarzystwie Aleksandra Chodźki udał się z Berdazawodu na parostatek angielski Jerzy IV, gdzie zacny Olenin, moskiewski jego przyjaciel, dopomógł mu do pędzszego załatwienia formalności. Owinęty swym czerwonym płaszczem, nieco przed ósmą pojawił się na pokładzie statku z bólem głowy i oczu, a odkrywszy głowę, powiewał jeszcze chustką ku stojącemu na brzegu Newy Maryanowi Piaseckiemu. Z Kronstadtu, gdzie mu ks. Nikita Wołkoński wręczył weksle od Malewskiego i listy polecające od Szymanowskiej, tegoż dnia przesłał, zapewne przez Chodźkę, list do niej, z wyrażeniem żalu, iż nie mógł się „nawet“ z nią pożegnać. Niebawem odebrał

wzruszający list pożegnalny od tój serdecznej przyjaciółki, która opowiadała, jak zawiadomiona, zapewne przez Odyńca, o odjeździe, śpieszyła pożegnać poetę, ale zdążyć nie mogła. „Przybiegliśmy — pisała — do Berdazawodu, lecz już od półgodziny odjechał statek, który nam zabrał dobrego i kochanego pana Adama. W nadziei, że na Stieglica pyroskafie może jeszcze będziesz, gdyż nie mogliśmy powziąć zupełnej informacyi, czyś już odpłynął, udałyśmy się na Angielskie Nadbrzeże, gdzie Malewski mocno zasmucony doniósł nam, że już jesteś *en pleine mer*. Działki płakały. Julcia (tj. Julia Wołowska, siostra Maryi Szymanowskiej) chorowała; a ja tymczasem życzenia najszczersze spełniam, aby strata, którąśmy ponieśli, na szczęśliwszą przyszłość dla ciebie się zamieniła. Proszę do nas pisać niewiele, ale często... Celina mocno płakała, a kiedy jój mówiłam: odjechał, któż ci prawdę powie? — zanosila się z płaczu, aż jój krew nosem poszła... Mnie cieplej będzie, jak się dowiem, żeś we Włoszech. Twoje dobro jest naszym; nasze serca — twoją własnością. Żyj spokojny“. Do tego listu przypisały się panny. Helena z udaną może wesołością donosiła: „Niema złego, żeby na dobre nie wyszło. Żeby nie pana wyjazd, jabym dziś za niemieckie lekcye srodze złajaną była, lecz na szczęście Herr Lehrer tak jest zmartwiony, że nie chce i przypominać o lekcyi. Bardzo nam przykro, żeśmy się z panem nie pożegnały; życzymy szczęśliwej drogi“. Celina zaś po dziecinnemu skreśliła parę skromnych zdań, które miały jój kapryśność z pamięci poety wymazać: „Kochany pan Mickiewicz raczy przyjąć moje liczne podziękowania za dobre rady, które mnie zawsze dawał, i może być pewnym, że będą się starała z nich korzystać. Zasyłam panu moje liczne ukłony i życzę jaknajszczęśliwszój podróży. Przypominam o mojego konika i dedykacją kompozycyi pana“. Dołączyli także swe pożegnania Odyńiec i Malewski, którzy w czasie

pisania listów byli u Szymanowskiej. Malewski pisał: „Wszędzie łzy; u jednych zasychają, u drugich jeszcze płyną. Choć-eśmy się uzbrajali w wino i porter; mimo to Odyniec beczy, a ja jak na licho, patrząc na panny płaczące, nie mogę się od łez utrzymać. Najniegodziwszy wynalazek na świecie jest wynalazek parochodu! Daremnie dowodziłem, że to nie po chrześcijańsku tak płakać po wyjeżdżających, że to niedowiarstwo w nieśmiertelność; nic nie porusza; łzy się nie utulają. Zdaje mi się, że to jest twoja familia po tobie płacząca“¹⁾).

Poecie udającemu się pomiędzy obcych w nieznaną stronę, jakże miłemi być musiały te dowody serdeczności rodzinnej, proste w swych objawach, ale wzruszające serce do głębi...

¹⁾ A. E. Odyniec „Listy z podróży“, I, 65—68. — Aleks. Chodźko w „Roczniku Tow. Hist. liter.“ 1868, str. 366—371. „Korespondencya“ t. III, 107, 108. Listy te okazują dowodnie, że w opowiadaniu zawartém w „Listach z podróży“ (I, 68), według którego Szymanowska i Odyniec byli obecni odjazdowi Adama na brzegach Newy, pamięć całkowicie zawiadła Odyńca.

Koniec tomu pierwszego.

BIBLIOTEKA

Wyższe Szkoły Polit. - Wych.

L. inv. - 62

DODATEK.

A) Miejsce urodzenia Adama Mickiewicza.

Aż do śmierci Adama Mickiewicza w r. 1855 nie było najmniejszej wątpliwości, że się urodził w Nowogródku. Dopiero w niektórych nekrologach bezpośrednio po zgonie poety wydrukowanych, mianowicie w „Przeglądzie Poznańskim“ i „Gwiazdce Cieszyńskiej“ pojawiło się twierdzenie, iż Mickiewicz przyszedł na świat w Zaosiu; w trzy lata zaś potem r. 1858 K. W. Wójcicki pisząc życiorys naszego wieszca do warszawskiego wydania pism jego, powołał się na świadectwo listu Syrokomli i przyjął za miejsce urodzenia Osowiec. Odtąd powstały wątpliwości. Osowiec wprawdzie niedługo się utrzymał przy zaszczycie wydania wielkiego poety; ale Zaosie naseryo stanęło do wyścigu z Nowogródkiem i zyskało licznych zwolenników. Mianowicie od czasu, kiedy brat Mickiewicza Aleksander, najprzód w liście z 10 grudnia 1861 r. do Brochocckiego¹⁾, marszałka powiatu nowogrodzkiego, a następnie w liście do brata Franciszka, zapewnił stanowczo, iż wie napewno, jako Adam w Zaosiu ujrzał światło dzienne, literaci i biografowie opierając się na takim świadectwie, które niewątpliwem się wydało, zaczęli się przechylać w zdaniach swoich na stronę Zaosia przeciwko Nowogródkowi. Atoli i Nowogródek nie utracił obrońców, którzy nie zadawalniali się dość spóźnionem świadectwem Aleksandra Mickiewicza, starają się wynaleźć dowody zewnętrzne, któreby prawdziwość i siłę tego świadectwa zachwiały, a utrzymały natomiast powszechnie dawniej przyjęte prawa Nowogródka. Do najgorliwszych zwolenników takiego mniemania

¹⁾ Druk. w książce Edwarda Chłopickiego p. n. „Natatki z różnoczesowych podróży po kraju“, Warsz. 1863, str. 61—66.

²⁾ Druk. w „Korespondencyi“ Adama Mickiewicza, t. I, 308, 309.

należy Wincenty Korotyński, który wytrwale i, jak sędzę, słusznie o ustalenie kwestyi w tym kierunku się stara¹⁾.

Roztrząsnijmy dowody za i przeciw.

Świadectwo brata Aleksandra jest niewątpliwie bardzo silnym dowodem. Opowiada on okoliczności, wśród których niejednokrotnie słyszał o miejscu urodzenia starszego od siebie Adama, przytacza szczegóły, które wymyślonymi być nie mogły, stara się udowodnić trwałość swojej pamięci. Oto jego opowiadanie zawarte w liście do brata Franciszka: „Kiedy ty, jako starszy, byłeś zajęty już szkołami, ja długo jeszcze siedziałem nieodłącznie przy matce, byłem świadkiem najpoufalszych jej rozmów ze starszemi kobietami, i wszystkie szczegóły przyliły mi do pamięci, a wiele z nich następnie potwierdziło się z drugich źródeł; a w tej liczbie i miejsca, gdzie rodzice mieszkali i gdzieśmy się porodzili. Ty rodziłeś się w domu Dobrowolskiej, na bazylińskim zaułku, ja w domu Kamińskiego, dwaj młodsi w Denejnowskim, na Żydowskiej ulicy. Adam zaś jeden urodził się w Zaosiu, a to takim składem rzeczy: Zaosie wtenczas należało do stryjów; *jeden z nich umarł*, a drugi wezwał ojca do zarządu; rodzice więc nasi w 1798 roku w grudniu pojechali do Zaosia i tam 24 grudnia urodził się im Adam: był tam wtenczas stryj nasz Felicyan, dwunastoletni chłopak. Aż w lutym następnego roku powróciła matka z Adamem do Nowogródka i tam go ochrzcili 12 lutego 1799 r. i tak metrykę zapisali. *To wszystko pokilkakroć mi potwierdził nieboszczyk już Felicyan*. Akuszerką dla nas czterech była żydówka Dawidkowa; dla Adama w Zaosiu — szlachcianka Mołodecka. Ona chcąc Adama przeznaczyć na rozumnego, użyła książki, na której ucięła nożykiem pępek dziecku. Tę książkę pokazywała matka twojej znajomej na stole u ojca, a moje oczko dojrzało, uszko podsłuchało; miałem tę książkę zawsze w pamięci. Był to *Sądowy Proces* in 8-vo, w skórę czarną oprawny. Wyjeżdżając z domu do Wilna, zabrałem tę książkę i mam ją i teraz u siebie. To jedyna zachowana *z tego powodu* z ojcowskiej biblioteki. Adam wiedział o tém wszystkiem od dawniej młodości. Kiedy jeszcze za życia ojca weszła owa akuszerka Dawidkowa, odezwała się do dzieci: ja wasza babka; Adaś w mojej obecności zawołał: tylko nie moja! Nie omieszkałem zaraz zapytać u matki, czy prawda, że nie Adasia? Odpowiedziała: tak“.

¹⁾ Zob. „Kilka szczegółów o rodzinie, miejscu urodzenia i młodości Adama Mickiewicza“. Wilno 1861, str. 14; oraz: „Dodatek do biografii Adama Mickiewicza“, 1870 (w „Bibliotece Warszawskiej“ III, 284—293.

Opowiadanie to nacechowane jest zupełną szczerością; podejrzać je o chęć umyślnego przekręcenia wiadomości byłoby rzeczą całkiem nieuzasadnioną. Ale nie idzie zatém, ażeby znanie niezachwianej wiarogodności nosiło. Przedewszystkiém spisane zostało w późnym wieku, kiedy autor miał rok 60-ty, nie może więc być kładzione na równi ze świadectwami równoczesnemi wypadkom. Urodzenie brata nie jest takim faktem, żeby się o nim ciągle myślało, żeby się do niego jakieś znaczenie silnie wyciskające się w umyśle przywiązywało. O urodzinach dzieci i różnych towarzyszących im chociażby drobnych okolicznościach mówi się szeroko w domach niezamożnych na prowincyi, i mówi się przy dzieciach; podrostki skwapliwie się zwykle przysłuchują takim poufnym zwierzeniom pomiędzy starszemi kobietami; — to prawda, ale niemniej także prawdą jest, że dzieci interesują się właściwie tajemnicą urodzenia, którąby chcieli sobie wyjaśnić, nie zaś szczegółami, gdzie i kiedy kto się urodził. Takie szczegóły powstają zapewne mimowolnie, jeżeli były wypowiedziane, w umyśle świeżym dziecka; ale ponieważ ono je lekceważy, zacierają się wkrótce w pamięci, zlewają się z innymi pokrewnemi, czy to zasłyszaniem czy też czytaniem, i potrzeba nader ważnego wypadku, ażeby dziecko naprawdę o nich po latach wielu dokładnie sobie przypominało. Co do Adama Mickiewicza, wypadku takiego, co by urodzenie jego w szczególny sposób upamiętnił, nie było; boć szczegół o akuszerce i księżce jest bardzo małej wagi i z pewnością nie on skłonił Aleksandra Mickiewicza do zabrania z sobą na uniwersytet *Procesu Sądowego* i do zachowania téj jedynej książki z biblioteki ojca, ale wzgląd o wiele praktyczniejszy t. j. użyteczność téj książki w studyach prawnych, którym się Aleksander poświęcić zamierzał. Z pewnością Aleksander Mickiewicz przez ciąg swego życia nie pomyślałby o miejscu urodzenia swego brata, gdyby nie wątpliwości powstałe po śmierci tegoż, wątpliwości, które zainteresowały ukształcony ogół polski. Wówczas to dopiero takim bodźcem poruszony zaczął Aleksander wygrzebywać w pamięci ślady dawno minionych zdarzeń i rozmów; chęć powiedzenia czegoś pewnego bezwiednie oddziaływała na uszeregowanie się tych śladów w jakiś ład — i tym sposobem ożyły w jego umyśle wspomnienia, które on uważał za prawdziwe, ale w których my możemy podejrzewać przekształcenia i przeinaczenia mimowolne, kojarzeniem się wyobrażeń spowodowane. Możemy, ale czy mamy jakie ku temu uprawnienie? Niewątpliwie. Posiadamy dowody, że pamięć zawiodła Aleksandra Mickiewicza w trzech szczegółach. W liście do Brochockiego utrzymuje, że ojciec Adama miał dwu braci stryjecznych: *Juliana* i *Hipolita*. Tymczasem

z „Dowodu szlacheckiej rodowitości... Mickiewiczów“¹⁾ widzimy, że jednemu z tych braci nie Julian, lecz *Felicyan* było na imię, jak to sam Aleksander w liście do brata Franciszka poprawnie podał. Powtóre, ten właśnie Felicyan, na którego świadectwo powoływał się Aleksander, żył jeszcze w grudniu r. 1861, gdy tymczasem Aleksander w liście do Brochockiego z grudnia r. 1861 pisał, „że krewnych Adama w linii męskiej po mieczu zgoła *niema*“. Potrzebie, twierdzenie jego, że Zaosie w r. 1798 przechodziło na ojca Adama po stryjach, i że po śmierci jednego z nich zjechali Mickiewiczowstwo do Zaosia w tym roku, jest zgoła mylne, gdyż właściciel Zaosia, stryj Bazyli, umarł dopiero w cztery miesiące po urodzeniu się Adama, mianowicie d. 5 maja 1799 roku, jak tego dowiódł Wincenty Korotyński na podstawie własnoręcznego pisma Mikołaja Mickiewicza, ojca Adama.

Oprócz tych dowodów mylności pamięci Aleksandra można też przytoczyć jako wyraz zawodności wspomnień po wielu latach umyślnie przywoływanych na pamięć, przykład Franciszka Mickiewicza, starszego brata Adama. Za życia poety niewątpliwie wcale się nie zastanawiał nad miejscem jego urodzenia: dopiero pod wpływem obudzonych wątpliwości, zaczął i on sięgać pamięcią w przeszłość i zdało mu się, że się Adam urodził w *Łitowce*, a właściwie *Łutówce*; a gdy Aleksander wystąpił, sam już nie wiedział, co pod tym względem trzymać, jak się ze szczerością przyznał Wincentemu Korotyńskiemu²⁾.

Takie są powody osłabiające ufność co do wiarygodności świadectwa Aleksandra Mickiewicza. Co do samej możliwości urodzenia się w Zaosiu również są dość poważne motywa powątpiewania. Zima r. 1798/99 była niezwykle mroźną, jak to wykazał, powołując się na obserwacje meteorologiczne, Wincenty Korotyński. Otóż trudno przypuścić, ażeby kobieta, spodziewająca się lada dzień rozwiązania, decydowała się na podróż siedmiomilową podczas ogromnych mrozów, a następnie, żeby podczas niemniejszego zimna wracała do Nowogródka z 50-dniowym dzieckiem dla ochrzczenia go, lubo w miasteczku Stołowiczach o kilka wiorst od Zaosia był kościół parafialny. Byłoby to z jej strony nieroz-

¹⁾ Obecnie znajduje się on wydruk. w „Korespond.“ Mickiewicza, t. IV, 36—39.

²⁾ Przytoczone przez Edwarda Pawłowicza z notat Walentyny Horoszkiewiczowej (w „Tygodn. ilustr.“ 1883, Nr. 14) słowa Mickiewicza: „Urodziłem się i wychowałem w zaścianku, gdzie nie znano wina, a jeśli pito, to tylko miód polski“, nie dowodzą nic na rzecz Zaosia, gdyż są ogólnym wyrazem na oznaczenie wychowania prowincjonalnego i niewielkiej zamożności rodziców.

sądkiem i lekkomyślnością, zwłaszcza iż żaden powód czy-to natury interesowej czy też rozrywkowej do takiego kroku jęj nie skłaniał; Bazyli Mickiewicz był starym kawalerem a w szczupłym domku Zaosia zabaw urządzać nie mógł; interesa zaś wszelkie załatwiał naturalnie jęj mąż, prawnik z zawodu.

Dowód za Nowogródkiem przytaczano dotychczas ten głównie, że miasteczko to stale podawane było jako miejsce urodzenia Mickiewicza w całym przeciągu życia poety i że ani sam Mickiewicz, ani bracia, ani przyjaciele jego nigdy najmniejszym słówkiem nie sprostowali tęg wiadomości. Moznaby wprawdzie twierdzić, że sam poeta niebardzo dbał o taki szczegół i nie chciał zajmować uwagi czytelników jego wyjaśnieniem; ale niepodobna ani na chwilę przypuścić, ażeby o błędzie przed przyjaciółmi nie wspomniał, gdyby szczegół ów za błąd uważał; a przyjaciele niewątpliwie-by pośpieszyli z zawiadomieniem o tęg, kogo było potrzeba.

Drugi dowód zaczerpnąć można z listu Tomasza Zana pisanego 13 września 1841 roku z Zaosia do Franciszkowej Malewskiej. Zan, jako jeden z najpoufniejszych przyjaciół młodości Mickiewicza, wiedział bezwątpienia o miejscu jego urodzenia. Gdyby tęg miejscem było Zaosie, to pisząc list z Zaosia wr. 1841, kiedy sława Mickiewicza, dosięgła szczytu, z pewnością wspomniałby o tym fakcie. On tymczasem przywodzi wspomnienia swego przyjaciela, jakie w Zaosiu pozostały, ale ani słówkiem nie wzmiankuje, iż tu się urodził. Mówi on: „Przyrządzono mi mieszkanie w lamusie o trzech okienkach, na których wyrznięte są napisy ręką Adama, naszego wieszca; tam albowiem mieszkał *będąc dzieckiem* i studentem przyjeżdżając na wakacje do Zaosia z Nowogródka“¹⁾.

Ale istnieje jeszcze jeden dowód, na który dotąd, o ile wiem, nie zwrócono uwagi: jest-to wyraźne wyznanie samego poety. Przybywszy do Konstantynopola w jesieni r. 1855, napisał list 25 października do pani Klustin, donosząc jęj o wrażeniach doznanych z przyjrzenia się stolicy tureckiej. Między innymi powiada: „Wyznam zresztą pani, że nie bez pewnej przyjemności zatrzymywałem się w niektórych stronach miasta, które mi się wydawały zupełnie podobnymi do zakątków mojego rodzinnego miasteczka na Litwie“. („Je vous avoue même que ce n'est pas sans un certain plaisir que je m'arrêtais dans quelques quartiers de la ville qui me paraissaient parfaitement semblables à ceux

¹⁾ „Żywot i Korespondencya“ Tomasza Zana. Kraków 1863, str. 92.

de ma petite ville natale de Lithuanie“¹⁾. Oświadczenie to jest tak jasne, że zdaniem mojem stanowczo dowodzi tego przynajmniej, iż w mniemaniu samego poety Nowogródek był miejscem jego urodzenia. Co do mnie wolę iść za zdaniem samego Mickiewicza niż jego młodszego brata...

B) Nauczyciele w szkole powiat. nowogrodzkiej XX. Dominikanów.

Rok 1808/9: *Przełoż.* X. Kazimierz Belutowicz. *Naucz. moral.* X. Marcin Rokicki. *Fiz. i jęz. franc.* X. Floryan Lutostański. *Lit. i jęz. ros.* X. Jakób Falkowski. *Mat.* X. Franciszek Giedzewicz. *2 klas. i Rys.* Reginald Protasewicz. *1 klas.* Rafał Zolkowski. *Jęz. niem.* X. Wilhelm Garent.

Uczniowie celujący z klasy 1-wszej i 2-giej: Adam i Franciszek Mickiewiczowie, Wacław Krzyżanowski, Paweł Stański, Franciszek Lipiński, Gasper Czykierski, Stanisław Cydzik, Paweł Budnicki, Jan Bełkowski, Jan Hansowicz (!)²⁾, Antoni Pacyna, Stanisław Stankiewicz, Ignacy Jakowiecki (!), Franciszek Tarłowski, Józef Szpakowski, Adolf Głowacki. — *Z literatury polskiej i bliźnińskiej:* Adam Siedlicki, Wincenty Przygodzki, Alojzy Janowicz, Michał Hordyna, Ignacy Olszewski, Nikodem Kiersnowski, Feliks Tuhanowski, Antoni Sawicz, Ksawery Gnoiński, Ambroży Chyliński, Stefan Kobyliński, Antoni Bernatowicz, Augustyn Wereszczaka, Józef Płoński, Kazimierz Ostrowski.

(Kalendarzyk Polityczny na rok 1809 dla Wydziału Uniwersytetu Imperatorskiego Wileńskiego w Wilnie. Nakł. i druk Józefa Zawadzkiego, str. nlb.)

Rok 1809/10: *Przełożony* X. Kazimierz Belutowicz. *Naucz. moral.* X. Marcin Rokicki. *Fiz. i jęz. franc.* X. Floryan Lutostański. *Lit. i jęz. ros.* X. Adam Jacyna. *Mat.* X. Franciszek Giedzewicz. *2 klas.* X. Franciszek Szopowicz. *1 klas.* X. Jakób Jankowski. *Jęz. niem.* X. Wilhelm Garent.

Uczniowie celujący. Z klas niższych: Adam Pilecki, Kon. Pilecki, Lud. Jankowski, Gab. Kolasiński, Fran. Lipiński, Józef Narbutowicz, St. Cydzik. — *Z klas wyższych:* Wincenty Cwirko, Adolf Głowacki, Stan. Stankiewicz, Ksawery Pilecki, Jan Horbacewicz, W. Przygodzki, Szymon Miładowski, Maciej Ralcewicz, Ksaw. Gnoiński, Mich. Kolasiński, Fran. Samuyło.

(Kalendarzyk Polityczny na rok 1810 itd. str. 70 i 108)

1) „Korespond.“ II, 17. 2) Właściwie: Hanusowicz.

Rok 1810/11: *Przełoż.* X. Kazimierz Belutowicz. *Naucz. mor.* X. Marcin Rokicki. *Fiz. i jęz. franc.* X. Floryan Lutostański. *Lit.* X. Ant. Dzwonkowski. *Mat.* X. Franciszek Giedzewicz. *2 klas.* X. Szymon Szwerin (!). *1 klas.* X. Franc. Zuk. *Jęz. niem.* X. Wilhelm Garent. *Jęz. ros.* Józef Pławski. *Nauki pocz.* Franciszek Samuły (!).

Uczniowie celujący. Z klasy początkowej: Gnoiński, Choraszewski, Świetlicki. *Z 1:* Horbacewicz, Markiewicz, Okołów. *Z 2:* Czeczot (!), Kolesiński, Pilecki. *Z 3:* Mokłok, Wierzbowski, Mickiewicz. *Z 4:* Jakowiecki (!), Wierzbowski, Karpowicz. *Z 5:* Olszewski, Pilecki, Kaszyc. *Z 6:* Samuły, Bernatowicz, Sawicz.

(Kalendarzyk Polityczny na rok 1811, str. 69 i 70, 112 i 113)

Rok 1811/12: *Przełoż.* X. Kazimierz Belutowicz. *Naucz. mor.* X. Marcin Rokicki. *Fiz. i jęz. franc.* X. Floryan Lutostański. *Lit.* X. Ant. Dzwonkowski. *Mat.* X. Franciszek Giedzewicz. *2 klas.* X. Szymon Szwerin (!). *1 klas.* X. Franc. Zuk. *Jęz. niem.* X. Wilhelm Garent. *Jęz. ros.* Józef Pławski. *Nauk pocz.* Franciszek Samuły.

Uczniowie celujący. Z klas. 1: Świetlicki Floryan, Maciesza Marcin, Kamiński Adolf. *Z klas. 2:* Wolski Aleksander, Tomaszewski Anicety, Okołów Hilary. *Z klas. 3:* Mickiewicz Adam, Pilecki Konstanty, Czeczot (!) Jan, Tomaszewski Dyonizy. *Z klas. 4:* Wierzbowski Antoni. *Z klas. 5:* Jakowicki (!) Ignacy, Karpowicz Kazimierz. *Z klas. 6:* Juraha Stan., Gnoiński Ksawery.

(Kalendarzyk Polityczny na rok 1812, str. 71, 108)

Rok 1812/13.. (Kalendarzyka Politycznego na rok 1813 nie udało mi się odnaleźć.)

Rok 1813/14: *Przełoż.* X. Marcin Rokicki. *Fiz. i jęz. franc.* X. Floryan Lutostański. *Lit.* X. Antoni Dzwonkowski. *Mat.* X. Franc. Giedzewicz. *Prawa i hist.* X. Jakób Morawski. *2 klasa:* X. Szymon Szwerin. *1 klasa:* X. Grzegorz Kulikowski. *Jęz. niem.* X. Wilhelm Garent. *Jęz. ros.* Józef Pławski. *Nauk pocz.* Franciszek Samuły.

(Kalendarzyk Polit. na rok 1814. Od tego czasu uczniów celujących Kalendarzyki Polit. nie podawały.)

Rok 1814/15: *Przełoż i Naucz. hist. i prawa* X. Marcin Rokicki. *Naucz. fizyki i ros. jęz.* X. Hiacynt Terlecki. *Mat.* X. Franciszek Giedzewicz. *Wym. i franc. jęz.* X. Joachim Węckiewicz. *Polsko łaciń. gram.* X. Hiacynt Dauksewicz. *Arytm. jeogr. i moral.* X. Feliks Petruszewicz.

(Kalendarzyk Polityczny na rok 1815.)

C) Raport ks. Jundziłła o kandydatach stanu nauczycielskiego w Wilnie z r. 1817.

Kandydaci stanu nauczycielskiego przy Imperatorskim Wileńskim Uniwersytecie :

| I. Trzecieletni | Lata | Jakich kursów słuchają |
|-----------------------------|------|--|
| 1. Teodor Naruszewicz | 22 | } Literatura grecka, łacińska, polska, rosyjska. |
| 2. Stanisław Małcużyński | 24 | |
| 3. Cypryan Belininowicz | 24 | |
| 4. Alfons Lisański | 28 | |
| 5. Jan Skalski | 27 | } Matematyka wyższa, Botanika, Mineralogia, Literatura ros. yj. |
| 6. Antoni Szahin | 19 | |
| 7. Adam Dąbrowski | 23 | |
| 8. Michał Reczyński | 21 | |
| II. Drugoletni | | |
| 9. Dominik Szulc | 20 | } Literatura grecka, łacińska, polska, Historia powszechna. Liter. polska, Chemia, Fizyka, Matem. wyższa, język łaciński. |
| 10. Adam Mickiewicz | 18 | |
| 11. Jan Waszkiewicz | 20 | |
| 12. Chryzostom Niemczewski | 25 | |
| III. Pierwszoletni | | |
| 13. Aleksander Bohatkiewicz | 21 | } Literat. grecka, łacińska, pol- ska, rosyjska. |
| 14. Zygmunt Nowicki | 22 | |
| 15. Jan Zakrzewski | 21 | Lit. star., Chem., Fiz., Hist. po. |
| 16. Ignacy Jakowicki | 23 | } Literat. łacińska, Chemia, Fi- zyka, Matematyka. |
| 17. Jan Hanusowicz | 22 | |
| 18. Mateusz Domaradzki | 26 | |

Nadto wszyscy bez wyjątku przykładają się do języka francuskiego z obowiązku, a niektórzy do włoskiego i niemieckiego z własnej ochoty. X. Stanisław Jundziłł, prefekt kandydatów. W Wilnie 2 czerwca 1817 roku.

(Akta Uniw. wileńskiego rękopiśmienne w bibliotece jagiellońskiej, zapisane w „Katalogu rękopismów“ pod N. 976 tom II (strony ołówkiem są różnie zaznaczone)...¹⁾

¹⁾ Podobny raport z r. 1816 ogłosił Teofil Ziemia z tychże Akt w „Bibliot. Warsz.“ 1883 (zeszyt marcowy). Z roku zaś 1819 wiadomość o kandydatach z archiwów Czartoryskiego podał Władysław Mickiewicz w IV tomie (str. 46) „Korespondency“ swego ojca.

D) Wypis z protokołu Oddziału literatury i sztuk pięknych [roku 1818].

Dnia 27 terażniejszego miesiąca i roku ubiegali się do przeznaczonych ustawami nagrody uczniowie tego Oddziału, naprzód co do samej literatury Ipp. Zygmunt Bartoszewicz, Mikołaj Kozłowski, Stanisław Hryniewicz, A. Bohatkiewicz, Adam Mickiewicz, których tu imiona porządkiem złożenia przez każdego z nich wypracowanego pisma do nagrody są umieszczone. Profesorowie tego Oddziału wszystkim pomienionym, jako ciągle na piękną zaletę ze statecznych obyczajów, pilności i aplikacyi zasługującym: Oddział wszystkim zwyż wyrażonym należną sprawiedliwość oddaje, że każdy z piszących rozprawę i dobrze rzecz objał i dobrze ją wyłożył. Większością zaś sekretnych kresek rozprawy JP. Zygmunta Bartoszewicza i Stanisława Hryniewicza do otrzymania równego podziału storublowej nagrody w rublach piędziesiąt (!) przeznaczył (*Bez daty*).

(Akta Uniw. wileńskiego j: w. t. II, str. 547.)

E) Nauczyciele w szkole powiatowej kowieńskiej 1819—23.

Rok 1818/19: *Dozorca:* Symon Ławrynowicz, Radz. Nadw. Fil. D. *Nauczyciele:* *Fizyki, matem. i języka franc.* Józef Nielawicki, Fil. Mag. *Liter., Historji i Prawa* Stanisław Dobrowolski, Fil. Mag. *Gram. łacińsko-pol. i języka ros.* Bartłomiej Abrahamowicz, Kol. Sekr. *Arytmetyki, Jeogr. i Moral.* Ignacy Krukowski, Fil. Mag. *Zastęp. Naucz. Rysunków* Jakób Lenzi. *Kapelan* X. Franciszek Sidorowicz, kan. brzes.

(Kalendarzyk Polityczny na rok 1819, str. 92.)

Rok 1819/20: *Dozorca:* Stanisł. Dobrowolski, Fil. Mag. *Nauczyciele:* *Fiz. Matem. i jez. franc.* Józef Nielawicki, Fil. Mag. *Liter., Hist. i Prawa* Adam Mickiewicz, Fil. K. *Gram. łacińsko-pol. i jez. ros.* Bartł. Abrahamowicz, Kol. Sekr. *Arytmetyki, Jeogr. i Moral.* Ign. Krukowski, Fil. Mag. *Zastęp. naucz. Rysun.* Jakób Lenzi. *Zastęp. Kapel. X.* Michał Sacellit augustyanin.

(Kalendarzyk Polit. na r. 1820, str. 95.)

Rok 1820/21: *Dozorca:* Stanisł. Dobrowolski, Fil. Mag. *Nauczyciele:* *Fiz., Matem. i jez. franc.* Józef Nielawicki, Fil. Mag. *Liter., Historji i Prawa* Adam Mickiewicz, Fil. K. *Gram. łacińsko-pol. i języka ros.* Bartł. Abrahamowicz, Kol. Sekr. *Arytmetyki, Jeogr. i Moral.* Chryzostom Niemczewski. *Naucz. Rysun.* Jakób Lenzi. *Zastęp. Kapel. X.* Michał Sacellit augustyanin.

(Kalendarzyk Polit. na r. 1821, str. 119.)

Rok 1821/22. Dozorca: St. Dobrowolski, Fil. Mag. Kol. Ass. *Nauczyciele: Fiz., Matem. i jęz. franc.* Józef Nieławicki, Fil. Mag. Koll. Ass. *Liter., Hist. i Prawa* Mikołaj Kozłowski, Kan. Fil. *Gram. łaciń.-pol. i jęz. ros.* Bartł. Abrahamowicz Tyt. Radz. *Arytmetyki, Jeogr. i Moral.* Chryzostom Niemczewski. *Naucz. Rys.* Jakób Lenzi. *Zastęp. Kapel. X.* Michał Sacellit augustyanin. (Kalendarzyk Polit. na r. 1822, str. 29.)

Rok 1822/23. Dozorca: Stan. Dobrowolski, Fil. Mag. Koll. Ass. *Nauczyciele: Fiz., Matem. i jęz. franc.* Józ. Nieławicki Fil. Mag. Koll. Ass. *Liter. Hist. i Prawa* Adam Mickiewicz, Mag. Fil. *Gram. łaciń.-pol. i jęz. ros.* Bartł. Abrahamowicz Tyt. Radz. *Arytm., Jeogr. i Moral.* Chryzostom Niemczewski. *Naucz. Rys.* Jakób Lenzi. *Zastępca kapel X.* Michał Sacellit augustyanin. (Kalendarzyk Polit. na r. 1823, str. 133.)

SPIS TREŚCI ROZDZIAŁÓW.

| | |
|-----------------|-----------|
| Wstęp | Str. 1 |
|-----------------|-----------|

Księga pierwsza. — Na Litwie.

| | |
|---|---|
| <p>ROZDZIAŁ I. Czasy dzieciństwa i nauk szkolnych (1798—1815). I. Ród Mickiewiczów. — Ojciec poety, Mikołaj. — Urodzenie i chrzest Adama w Nowogródku. — Blisko dwuletni pobyt w Zaosiu. — Powrót do Nowogródka. — Stosunki towarzyskie. — Ogólne warunki rozwoju umysłowego wśród szlachty niezamożnej. — Szczególne warunki w domu Mickiewiczów. Charakter matki i ojca; służa Błażej fantastycznemi opowiadaniemii bawiący dzieci. — Wpływ natury: Nowogródek i jego okolice. — Dzieciństwo Adama „sielskie, anielskie“. — II. Stan szkół na Litwie w początkach bieżącego stulecia. — Szkoły księży dominikanów w Nowogródku. — Adam wstępuje do nich wraz z bratem Franciszkiem r. 1807. — W trzeciej klasie przebywa lat dwa. — Rok 1812. Śmierć ojca. — Wojna. Książę Hieronim Bonaparte, król westfalski w Nowogródku. — W klasie piątej znowu siedzi Adam dwa lata. — W r. 1815 kończy szkoły. — Charakterystyka jego umysłu w stosunku do nauk szkolnych. — Pierwsze próby wierszopisarskie. — Temperament i charakter. — Franciszek zostaje w Nowogródku; Adam wybiera się do Wilna</p> <p>ROZDZIAŁ II. Pierwsze dwa lata pobytu w uniwersytecie (1815—1817). I. Ks. Józef Mickiewicz, dziekan uniwersytetu wileńskiego, ułatwia Adamowi pobyt w Wilnie. Posiedzenie publiczne uniwersytetu 15 września 1815 r. — Egzamina kandydatów do stanu nauczycielskiego. — Zapisawszy się początkowo na oddział fizyczny, przechodzi następnie Adam na oddział</p> | 3 |
|---|---|

literatury i sztuk wyzwolonych. — Wykłady Grodka, Żukowskiego, Lewickiego, Borowskiego, Lelewela, Czerniawskiego i Pinabela. — Życie uniwersyteckie. — Ruch umysłowy w Wilnie. — Czasopiśmiennictwo. — Teatr. — Posiedzenie publiczne uniwersytetu 30 czerwca 1816 r. — II. Wakacje przepędzone w Nowogrodzkim. — Posiedzenie publiczne 15 września 1816 r. — Wybór rektora. — Charakterystyka Szymona Malewskiego. Ogłoszone przezeń prawidła karności. — Oddziaływanie społeczeństwa. — Towarzystwo Szubrawców i „Wiadomości Brukowe“. — Mickiewicz zostaje kandydatem filozofii. — Przyjazd ks. Adama Czartoryskiego do Wilna. — Pierwsza przemowa publiczna nowego rektora. — Śmierć ks. Józefa Mickiewicza

Str.

48

ROZDZIAŁ III. Drugie dwa lata pobytu w uniwersytecie (1817—1819). I. Mowa Golańskiego na cześć Józefa Mickiewicza i zawarta w niej charakterystyka młodzieży. — Obudzenie się chęci zakładania towarzystw studenckich. — Organizatorowie ich: Tomasz Zan i Józef Jeżowski. — Pierwotne kółko „Filomatów“. — Ówczesny nastrój Mickiewicza. — Ożywienie uczuć patryotycznych przez uroczyste obchody po śmierci Tadeusza Kościuszki. Znaczenie i charakter tych uroczystości. — Chęć uczczenia pamięci Naczelnika oswobodzeniem włościan: sejmik wileński i grodzieński. — Wawrzyniec Puttkamer. — Zwrot reakcyjny potężnieje. — Zachowanie się młodzieży wobec przeciwnych sobie prądów. — Brak filozoficznego ukształcenia. — Zawód Mickiewicza w nadziei otrzymania nagrody za rozprawę konkursową. — II. Wakacje r. 1818. — Poznanie się Mickiewicza z Marylą Wereszczakówną. — Charakter uczucia przez nią wznieconego. — Obudzenie się twórczości poetyckiej u Mickiewicza w formie klasycznej. — Wierszowana przemowa do Filomatów. — Pierwszy drukowany wiersz Mickiewicza: „Zima miejska“. — Traktowanie miłości w sposób rycersko-sielankowy: „Zywila“ i „Karylla“. — Ślady wpływów romantycznych. — III. Powolne szerzenie się znajomości poezji niemieckiej u nas. — Wprowadzenie dramatów niemieckich na scenę polską; przekłady utworów Lessinga i Schillera. — Wpływ dzieła p. de Staël o Niemczech. — Pierwsze teoretyczne próby wykazania wartości literatury niemieckiej: Kaulfuss. — Rozprawa Brodzińskiego o klasyczności i romantyczności. — Ruch

przez nią wywołany. — Znaczenie poezji ludowej. Hugo Kollataj. Chodakowski. Szyrma. — Ballada w Wilnie. — IV. Zawiązanie towarzystwa „Filaretów“. — Egzamin Mickiewicza. — Przyjazd Niemcewicza do Wilna i cześć publicznie mu złożona. 89

ROZDZIAŁ IV. Mickiewicz nauczycielem w Kownie (1819—1821). I. Wakacje 1819 roku. Drugie widzenie się z Marylą. — Położenie Kowna. — Nauczyciele szkół kowieńskich. — Przyjazd Mickiewicza do Wilna na Boże Narodzenie 1819 r. Jego „Pieśń Filaretów“. — Obchód jego imienin. — Niektóre fakta literackie r. 1820: „Wiesław“ Brodzińskiego; rozprawa Borowskiego. — Wystąpienie Mickiewicza na popisie szkolnym w Kownie. — II. Zawiązanie towarzystwa „Promienistych“. — Wakacje r. 1820. Odwiedzenie Tuhanowicz. — Choroba. — Zajęcie z rządem uniwersytetu. — Nauczycielstwo ciąży poecie, który coraz bardziej oddaje się marzeniom. — Wiersz „do przyjaciół“. — Ballada „To lubię“. — Śmierć matki. — „Kurhanek Maryli“. — Ślub Maryli z Puttkamerem. — „Dudarz“. — Wpływ poezji niemieckiej. — Werther. — „Żeglarz“. — Myśl samobójstwa. — „Hymn do N. Panny“. — III. Ostatnia majówka Promienistych. — Założenie „Towarzystwa wspierania niedostatnich uczniów uniwersytetu“. — Wakacje r. 1821. — Wycieczka do Połagi. — Odwiedzenie Nowogródka i Płużyn. — Ballady: „Świtez“ i „Świtezianka“. — Wpływ obserwacji na tworzenie obrazów w „Świteziance“. . 167

ROZDZIAŁ V. Powrót do Wilna za urlopem. Wydanie I. tomiku poezyj (1821—1822). I. Mickiewicz dostaje roczny urlop. — Przybycie Lelewela do Wilna. — Pierwsza jego lekcya. — „Wiersz do Lelewela“. — Towarzystwo wileńskie. — Przyjazd Czartoryskiego. — Prośba Mickiewicza: nadzieje i rozczarowanie. — Pierwsze widzenie się z Marylą po jej ślubie. — Byromania. — Wydanie I tomiku poezyj. — II. Stanowisko Mickiewicza wobec zwolenników „wieku oświeconego“. — Hasło romantyzmu: „Czucie i Wiara“ przeciwstawione praktycznemu i chłodnemu rozsądkowi. — Rozbiór wiersza „Romantyczność“ ze stanowiska „wieku oświeconego“ i pojęć dzisiejszych. — Historyczne znaczenie romantyzmu co do wywalczenia praw dla fantazyi. — Jak Mickiewicz traktował świat fantastyczny. — Charakterystyka utworów zawartych w I tomiku. — „Pier-

wiosnek“ i „Romanse“. — Świat fantastyczny przedstawiany ze strony poważnej i żartobliwej w balladach. — „Powrót Taty“. — „Warcaby“. — Przyjęcie I tomiku i milczenie krytyki drukowanej; rozkup książki przez publiczność. — Nie uzyskawszy pozwolenia na wyjazd za granicę, Mickiewicz wraca do Kowna — magistrem . . . 202

ROZDZIAŁ VI. Powtórny pobyt w Kownie. Wydanie II. tomiku poezyj (1822—1823). I. Przygnębienie poety. — Popęd do chodzenia. — Projekta podróży zagranicznej. — Uczucia dla Maryli wzmagają się działaniem wyobraźni. — Choroba piersiowa. — Przechadzki po dolinie kowieńskiej. — Stosunek z domem Kowalskich. — Usposobienie figlarne przebija się niekiedy w postępowaniu Mickiewicza; ale wewnątrz trawi go smutek. — Wydanie 2 tomiku poezyj. — II. Forma fantastycznego dramatu. — „Dziady“. — Charakter miłości we fragmentach części I. — Walerya pani Krüdener. — Ballada o zaklętym młodzieńcu i obrzęd dziadów. — Charakterystyka i znaczenie części II. — Część IV. — Jak dawniej wypowiadano u nas miłość, a jak ją wyraził Mickiewicz. — Rys męskiej dumy w Gustawie. — Podobieństwa IV części „Dziadów“ z „Wertherem“ i „Waleryą“. — Co sądzić o rysach, które wydają się pożyczonymi od obcych autorów. — Charakterystyka „Grażyny“: wpływ na nią klasycyzmu rzymskiego i „Jerozolimy wyzwolonej“; usterki kompozycji. — Przyjęcie 2 tomiku poezyj. — Wystąpienie Franciszka Grzymały w „Astrei“ z pierwszą publiczną oceną talentu Mickiewicza. — „Oda do młodości“. — III. Przyjazd do Wilna na Wielkanoc r. 1823. — Widzenie się z Marylą. — Zły stan zdrowia. — Starania o uwolnienie od obowiązków nauczycielskich. — Odwiedziny Odyńca w Kownie. — Marszałkówny Siwickie. — Przejazdźka do Romań. — Popis w Kownie. — Berżerka. — Starania o paszport. — Wycieczka do Trok. — Wyjazd do Krantz. — Powrót do Wilna . . . 249

ROZDZIAŁ VII. Rok więzienny (1823—1824). I. Prądy reakcyjne w Europie i w Rosji. — Mikołaj Nowosilcow. — Wypadki w maju r. 1823. — Aresztowania. — Przyjazd kuratora; śledztwo. — Przyjazd Nowosilcowa; nowe aresztowania. — Mickiewicz uwięziony. — Charakter życia więziennego: schadzki nocne. — Wiersz „Nowy Rok“. — Mickiewicz wypuszczony z więzienia. — II. Ze-

brania w celi Zana. — Improwizacye Mickiewicza. — Str.
„Majtek“. — Stosunki towarzyskie. — Wiersz w albumie
narzeczonej Ignacego Chodźki. — Ostatnia noc w gro-
nie koleżeńskim; druga część „Baszy“. — Pożegnanie. —
Wyjazd z Wilna 24 października 1824 r. 295

Księga druga. — W Rosyi.

ROZDZIAŁ I. Petersburg, Odessa i Krym (1824—
1825). I. Przybycie do Petersburga. — Wrażenie poety.
— Spotkanie się z Przeławnym. — Minister oświecenia
Szyszkow. — Sękowski. — Mirza Dżafar. — Wyjazd do
Odessy. — Kijów. — Steblów. — Elizawetgród. — Ku-
rator Witte. — II. Przyjazd do Odessy. — Stosunki urzę-
dowe. — Życie odeskie; teatr. — Towarzystwo polskie
w Odessie. — Karolina Sobańska. — Miłość poety. —
Zawód. — III. Wycieczka do Krymu. — Kałusowski. —
Henryk Rzewuski. — Z Eupatoryi robi poeta przejażdżki
w różne strony półwyspu. — Powrót do Odessy. —
Towarzystwo polskie się rozjeżdża. — Ocena 9-miesię-
cznego czasu spędzonego w towarzystwie odeskim a na-
pisana przez poetę w dzień odjazdu 317

ROZDZIAŁ II. Moskwa (1825—1828). I. Zatrzymanie się
w Charkowie. — Co w r. 1825 pisała o Mickiewiczu
„Biblioteka Polska“. — Wypadki z końca grudnia 1825. —
Położenie i stosunki Mickiewicza przez pierwszych dzie-
więć miesięcy pobytu w Moskwie. — Drukowanie jego
improwizacyj w czasopismach przejmując go niezadowo-
leniem. — Korespondencya w tej mierze pomieszczona
w „Bibliotece Polskiej“. — Zamiar wydania 3 tomiku
poezyj nie dochodzi do skutku. — Ogłoszenie „Sone-
tów“ w Moskwie. — Przedmowa do perskiego prze-
kładu V-go sonetu krymskiego. — II. Charakterystyka
sonetów miłosnych. — Różnica w wyrażeniu uczuć od
IV części „Dziadów“. — Podobieństwo i różnica w po-
równaniu z sonetami Petrarke. — Trzy grupy sonetów
miłosnych. — „Ekskuza“. — III. Charakterystyka Sone-
tów krymskich. — Poczucie piękna przyrody i sposób
przedstawienia go przez Mickiewicza w sonetach. — Po-
łączenie wspomnień z wrażeniami. — Działanie praw-
dliwości przyrody i ogromu cierpień ludzkich na uspo-
kojenie burzy namiętności w poecie. — IV. Zaznajomie-
nie się z literatami i poetami rosyjskimi. — M. Polewoj.

Ks. Wiaziemski. A Puszkina. — Interesowanie się dziennikarstwem krajowym. — Krytyka Sonetów. — Porównanie dziennikarstwa polskiego z rosyjskim. — V. Życie towarzyskie. — Pogląd Mickiewicza na swoje z Rosyanami stosunki. — Zeneida Wołkońska. — Wiaziemscy. — Dmitriew. — Znajomości mieszczańskie. — Improwizacje francuskie. — Towarzystwo polskie. — Zalescy. — Przyjazd Maryi Szymanowskiej. — VI. Troska o „Konrada Wallenroda“. — Wyjazd do Petersburga w grudniu 1827. — Pełne uwielbienia przyjęcie. — Improwizacje: Samuel Zborowski. — „K. Wallenrod“ wydrukowany. — VII. Rozbiór tego poematu co do osoby głównej i idei. — Wady i piękności jego. VIII. Powrót do Moskwy. — Zmienione położenie. — Wyjazd do Petersburga w kwietniu 1828. — Uczta pożegnalna. Puchar pamiątkowy. 337

ROZDZIAŁ III. Petersburg (1828—1829). I. Trzy nowe wydania poezji Mickiewicza. — O krytykach i recenzentach warszawskich. — Wartość i znaczenie tej rozprawy. — Odpowiedź Dmochowskiego. — Dalsze dzieje sporu romantyków z klasykami. — II. Utwory Mickiewicza powstałe w Petersburgu. — III. Życie towarzyskie w Petersburgu. — Stosunek z Puszkinem. — Stosunek z domem Szymanowskiej. — Restauracja pani Rondeleux. — IV. Kształcenie się poety w kierunku polityczno-społecznym. — „Historia przyszłości“. — Starania o paszport. — Przejazdka do Moskwy dla pożegnania się. — Wizyty pożegnalne w Petersburgu. — Kwapiony wyjazd za granicę 15 maja 1829 roku 421

DODATEK: A) Miejsce urodzenia Adama Mickiewicza. — B) Nauczyciele w szkole powiat. nowogrodzkiej XX. Dominikanów. — C) Raport ks. Jundziła o kandydatach stanu nauczycielskiego w Wilnie z r. 1817. — D) Wypis z protokołu oddziału literatury i sztuk pięknych [roku 1818]. — E) Nauczyciele w szkole powiatowej kowieńskiej 1819—23. 451





2574/1